



Gdy nadejdzie  
właściwy czas,  
zrozumiesz wszystko



Pamiętnik  
szeptuchy

---

Dorota  
Gąsiorowska

Dorota  
Gąsiorowska

# Pamiętnik szeptuchy



**znak** *litera*  
*nova*



## Prolog

**D**ziewczyna trzymała kurczowo niewielką lampę naftową, dającą zbyt słabe światło wobec panującej wokół ciemności. Chociaż doskonale znała drogę, dziś miała wrażenie, że idzie tędy po raz pierwszy. A może rzeczywiście tak było? Przecież od momentu, gdy to się wydarzyło, stała się dla samej siebie obca. Jej serce pękło na pół i nie wierzyła, że jeszcze kiedyś uda się je posklejać. Przechodząc obok strumienia, odczuła ulgę. Znajomy szmer na krótko zagłuszył kołaczące się w głowie nieznośne myśli. Gdy jednak znów zagłębiła się w las, lęk zdawał się jedynym jej towarzyszem.

Przy starym dębie poświeciła lampą na wąziutką dróżkę ukrytą wśród zarośli i po kilku minutach już wspinała się na niewielki pagórek. Sporo ryzykowała, przychodząc w nocy do puszczy, gdzie nawet za dnia łatwo było się zgubić. Od mokradeł dochodziły napastliwe szepty, a z gąszczu co rusz wpatrywały się w nią błyszczące ślepia. Bała się, ale ten strach był niczym wobec bólu, jaki zagnieździł się w jej duszy i miał już z nią pozostać.

Musiała przyjść tu ten ostatni raz. A potem po prostu będzie żyła, odliczając dni, które przyjdzie jej spędzić na ziemi. Gdy ujrzała fasadę starej cerkwi, jej ciałem wstrząsnął szloch, ale szybko się opanowała i kiedy doszła do szerokiej bramy, postawiła lampę na ukruszonych, kamiennych

schodkach. Sama zaś kucnęła przy ścianie i gołymi rękami wygrzebała w wilgotnej ziemi kilka małych rowków. Otrzepała dłonie i wyjęła z kieszeni długiej lnianej spódnicy ciemne nasionka, włożyła je w zagłębienia i od razu zasypała. Ten symboliczny gest stanowił jakby pokutę i już na zawsze miał przypominać o tym, co zrobiła.

Zwykle blade, niemal porcelanowe policzki dziewczyny lekko się zaróżowiły. Wstała i objęła wzrokiem przestrzeń, którą tak ukochała i gdzie przysłała po raz ostatni. Tak zdecydowała. W głębi puszczy rozległo się wycie i wyrwało ją z zadumy. Musiała się udać jeszcze w inne miejsce, choć nie była pewna, czy zmęczone nogi nie odmówią jej posłuszeństwa, a gdy już tam dotrze, czy okaleczone serce nie rozpadnie się na tuzin kawałków. Nie miała jednak nic do stracenia – przecież w przyszłości jej życie i tak będzie przypominać samotną pielgrzymkę. Sięgnęła po lampę i ruszyła dalej.

Gdy doszła do czystego jak łza źródła, o którym ludzie z dawna mawiali, że jego woda leczy największe bolączki, przystanęła, czując potrzebę choćby zanurzenia weń dłoni lub obmycia rozpalonej emocjami twarzy. Mimo to zdusiła w sobie tę chęć i ruszyła dalej, by po kilku minutach wyjść na niewielką polanę. Nie zatrzymała się nawet na moment. Stawiając kroki na mokrej trawie, dotarła do celu. Upadła na kolana, kładąc dłonie na usypanym z niewielkich kamieni kurhanie, a z jej ust wyrwał się krzyk rozpacz. Nieruchome, przepełnione bólem oczy pozostały jednak suche. Nie było w nich choćby jednej łzy. Po chwili podniosła się, zaciskając palce na wiszącym na szyi łańcuszku, i zerwała go mocnym szarpnięciem. Poczowała piekący ból, a strużka krwi z otartej skóry od razu wsiąkła w zawinięty na ramieniu kosmyk ciemnych włosów. Zamknąwszy na chwilę oczy, dziewczyna ze wszystkich sił ścisnęła w dłoni kamyczek, który

od dwudziestu lat spoczywał na jej piersi. Miał przywołać dobry, przychylny los, ale przyniósł jedynie zgubę.

Wtem na ramieniu poczuła jakże znajomy dotyk. Odwróciła się gwałtownie. Z paniką, ale i nadzieją rozejrzała się po polanie. Zawiedziona uznała, że to tylko pełne tęsknoty myśli albo wiatr, który na wierzchołkach najwyższych drzew wygrywał żalobnego walca, płatały jej figła. Nie zastanawiając się dłużej, pochyliła się nad kurhanem i umieściła na nim kamień. Czerwień zalśniła w świetle lampy, gdy dziewczyna spojrzała nań po raz ostatni. Sprawiał wrażenie żywego. Wyglądał jak maleńkie serce, gotowe wciąż bić, by kochać i dzielić się miłością. Wyciągnęła dłoń, lecz powstrzymała się, żeby go nie dotknąć i nie rzucić się w rozpacz na kurhanek, który kilka dni wcześniej mozolnie usypała z całego mnóstwa zebranych w tym celu polnych kamyków.

„Przepraszam za wszystko. Bóg mi świadkiem, że tego nie chciałam. Obiecuję, że jeśli tylko mi na to pozwolisz, kiedyś na pewno cię odnajdę...”, powiedziała w myślach. I zaraz pędem rzuciła się ku ścieżce, byle jak najszybciej opuścić to miejsce. Tuż przy ścianie lasu jeszcze raz się obejrzała, ale nie zobaczyła nic oprócz gęstej mgły, która objęła mlecznym oddechem prawie całą polanę. Przeżona dziewczyna, mocniej ściskając lampę pobielającymi palcami, już wolniej ruszyła znajomą dróżką, zabierając ze sobą największą tajemnicę, którą miała chować w duszy do końca życia.

Nataszę ogarniała panika, z minuty na minutę coraz bardziej się ściemniało. Miała wrażenie, że na zawsze utknęła w tym dzikim miejscu. Po obu stronach wąskiej szosy ciągnęły się nieprzebyte lasy, a do jej uszu, nieprzywykłych do słuchania odgłosów natury, co chwilę dochodziły niepokojące dźwięki.

Zatrzymała samochód na poboczu i bezradnie oparła czoło na kierownicy, zła na siebie, że tak dała się ponieść emocjom i, jakby wbrew sobie, podjęła irracjonalną decyzję – wsiadła do samochodu, by zamiast na spotkanie z matką wyruszyć w nieznane. Właśnie dobitnie się przekonała, że samodzielne podejmowanie decyzji nie jest jej najmocniejszą stroną. Od wielu lat była trybikiem w maszynie wygórowanych oczekiwań Elżbiety. Matka organizowała jej życie prawie co do minuty. Od zawsze kobieta traktowała Nataszę jak lalkę, dzięki której mogła zaspakajać własne kaprysy i realizować niespełnione marzenia z przeszłości. Elżbieta postanowiła, że jej córka będzie taka, jaka ona kiedyś chciała być. W Nataszy pokładała wszystkie nadzieje. Od najmłodszych lat ciągała śliczną dziewczynkę na różne castingi i konkursy piękności, mające w przyszłości otworzyć Nataszy drogę do kariery. Najgorsze, że Elżbieta zupełnie się w tym zatraciła, jednocześnie pozbawiając córkę najpierw radosnego dzieciństwa, a później beztrudnej młodości. Liczył się tylko cel,

a ten kobieta miała jasno wytyczony. Kiedy tuż po urodzeniu córeczki ujrzała błękitne oczęta i kształtną główkę z gęstą czupryną jasnych włosów, poczuła, że Natasza jest niezwykła. Lecz Elżbieta wiedziała, że wyjątkowość i uroda to nie wszystko, dlatego w tamtej szczególnej chwili podjęła decyzję, że jej córka będzie miała to, czego jej nie udało się osiągnąć.

Natasza kolejny raz sięgnęła po komórkę. Nadal nie było zasięgu. Także nawigacja, która bezbłędnie prowadziła ją z Warszawy do Białegostoku, straciła sygnał w tym ciągnącym się kilometrami lesie. Cóż z tego, że miała na kartce adres Weroniki, przyjaciółki, u której planowała się zatrzymać, jeśli nawet nie wiedziała, gdzie jest ani jak ma się dostać do Zielonej. Z Weroniką wpadły na siebie kiedyś na lotnisku. Dosłownie zderzyły się, pędząc do odprawy. A kiedy się okazało, że obie lecą do Madrytu, uznały tę sytuację za ciekawy zbieg okoliczności, jeśli nie brać pod uwagę niewielkiego guza na czole Weroniki. Przegadały ponad trzy godziny lotu, a kiedy później musiały się rozstać, wymieniły się wizytówkami. Od tamtej pory spotykały się, kiedy tylko było to możliwe. Natasza odczuwała wobec Weroniki jakąś niezachwianą pewność, że zawsze można na niej polegać. Jeszcze wczoraj rozmawiały przez telefon i Weronika gorliwie namawiała przyjaciółkę na krótki wypad do Zielonej, małej miejscowości na Podlasiu, gdzie miała dom po dziadkach.

Weronika była ekologiem. Wykładała na uniwersytecie w Białymstoku i często włączała się w różne akcje związane z ochroną przyrody, zwłaszcza ukochanej Puszczy Białowieskiej. Wykształcenie, zapał i podejście do życia Weroniki bardzo imponowały Nataszy, która czasami czuła się przy koleżance jak pusta lalka. Co z tego, że miała pieniądze i – jak uważała matka – sławę oraz urodę, a świat leżał u jej stóp, jeśli dręczyło ją poczucie, że zmierza w niewłaściwym kierunku, a to, czym się zajmuje, nie do końca



jest jej przeznaczeniem. W wieku dwudziestu czterech lat czuła się jak dojrzała, zmęczona życiem kobieta. Kiedy jej rówieśnicy siedzieli nad książkami i przeżywali radosną, szaloną młodość, ona spędzała czas albo na planie filmowym, albo przed obiektywem fotografa. Wcześniej paradowała po wybiegach znanych domów mody, ale lata mijały i Natasza coraz częściej czuła się jak staruszka wśród swoich nastoletnich koleżanek. Sama zresztą zaczęła pracę w modelingu, gdy miała niecałe czternaście lat. Od tamtej pory żyła na pełnych obrotach. Zapobiegliwa matka, jednocześnie będąca jej menedżerką, dbała o to, żeby córka się rozwijała i nie brakowało jej zajęć. Kolejno pojawiały się nowe wyzwania, sesje zdjęciowe do prestiżowych magazynów, niewielkie role filmowe i coraz większa popularność.

Nataszy nie opuszczało poczucie, że nie nadąża za tempem swojej kariery, przywykła jednak do takiego trybu życia i automatycznie dostosowywała się do tego rytmu. Właściwie nie знаła siebie i nie wiedziała, jaka jest. Stanowiła kreację Elżbiety. Patrząc w lustro, widziała śliczne – jak mawiano – niebieskie, pozbawione radości oczy, delikatną, gładką twarz, którą okalały długie pasma gęstych, pszenicznych, sięgających pasa włosów. Natasza była muzą wielu fotografów, uwielbiano uwieczniać ją na zdjęciach. W środowisku modowym panowała opinia, że ma w sobie tak rzadko spotykaną w tych czasach naturalność i łagodność. Nostalgiczne, niewinne spojrzenie Nataszy czyniło ją wyjątkową. Jej uśmiech był smutny i raczej nie bardzo przekonujący, dlatego na zdjęciach nieczęsto się uśmiechała.

Jeszcze raz rzuciła okiem na komórkę, ale zobaczyła jedynie ciemny ekran. Ta cała patowa sytuacja przynajmniej miała jeden plus – matka nie mogła się do niej dodzwonić. Natasza z pewną satysfakcją pomyślała, że chyba po raz pierwszy sprzeciwiła się Elżbiecie. Nawet nie próbowała

wyobrazić sobie, jak teraz czuje się rodzicielka. Od ich dzisiejszego spotkania, na które matka planowała przyciągnąć znanego reżysera, podobno zależała dalsza kariera Nataszy. Elżbieta twierdziła, że córka ma już w kieszeni tę, ponoć najważniejszą dla niej rolę, a teraz wypada jej jedynie zjeść lunch w towarzystwie mężczyzny o szerokich wpływach, mającego uczynić z Nataszy gwiazdę największego formatu.

Uruchomiła silnik samochodu i powoli ruszyła. Doszła do wniosku, że jadąc stale przed siebie, w końcu dotrze do jakiejś głównej drogi. Taka pierwotność natury i cisza przerywana co jakiś czas niezidentyfikowanymi odgłosami dochodzącymi z głębi lasu bardzo rzadko ją otaczały. Zwykle towarzyszył jej nieustanny miejski gwar. Twarze nowo poznawanych osób zmieniały się równie szybko jak kartki w kalendarzu. Zawierane znajomości były powierzchowne, raczej nic nie wносиły do jej życia. Śliczna dziewczyna zdawała sobie sprawę, że jest „towarem eksportowym”, na którym niektórzy zbijali niemałe pieniądze. Nie mogła jednak narzekać. Elżbieta czuwała, żeby córka obracała się w najlepszym towarzystwie i nikt nigdy jej nie wykorzystał. Negocjowała dla niej najlepsze warunki. Dla matki nie istniało niemożliwe.

Droga wydawała się nie mieć końca. Drzewa, przed chwilą w miarę dobrze widoczne, teraz coraz bardziej ztracały kontury. Nataszę nie na żarty przerażał fakt, że już od pół godziny nie zauważyła nawet nikłego śladu świadczącego o tym, że w tej okolicy ktoś mieszka. Nie dostrzegła żadnego domostwa, utwierdzając się w przekonaniu, że może liczyć jedynie na towarzystwo zwierząt, co zresztą jeszcze spotęgowało jej niepokój. Zdała sobie sprawę, że musi jak najszybciej znaleźć nocleg, ale z każdym przejechanym kilometrem stawało się to coraz mniej realne. Chyba porwała się z motyką na słońce. Wystarczyło, że zawiodła technologia, a ona czuła się jak dziecko we mgle, zdana na łaskę natury.

W pewnej chwili w gęstniejącym mroku wypatrzyła z prawej strony wyboistej szosy nieoznakowany wylot jakiejś drogi. Zatrzymała się i z nadzieją, że zaraz dojrzy „światelko w tunelu”, wyszła z samochodu. Niestety, okazało się, że to tylko niepozorna szutrówka, która z pewnością nie prowadziła do cywilizacji. W każdym razie Natasza nie odważyłaby się oddalić, więc gdy się zorientowała, że to prawdopodobnie droga donikąd, ruszyła w stronę auta. Objęła się ramionami, kiedy poczuła chłód powietrza. Był koniec maja i choć od kilku dni temperatura osiągała ponad dwadzieścia stopni, ten wieczór należał do wyjątkowo zimnych.

Natasza otworzyła bagażnik i wyjęła bluzę. Dobrze, że miała przy sobie walizkę, której nie zdążyła rozpakować po ostatnim powrocie z Nowego Jorku. Ze względu na szybkie tempo życia i częste podróże niejednokrotnie zdarzało jej się zostawiać bagaż w samochodzie. Do swojego mieszkania na nowym osiedlu na Ochocie wpadała zwykle, żeby się przespać, a nazajutrz przeważnie znów realizowała kolejne punkty zaplanowanego przez matkę napiętego grafiku. Teraz wszystko wskazywało na to, że zatrzyma się w Polsce na dłużej. Serial, w którym miała grać jedną z głównych ról, powstawał w Warszawie i w jakiejś mazowieckiej wsi, lecz ta perspektywa wcale Nataszy nie cieszyła. Kolejny raz odsłuchiwała *Księżyc się zmęczył*, ulubionego kawałka z ostatniej płyty Varius Manx i Kasi Stankiewicz. Jakże słowa tego utworu dobitnie odzwierciedlały stan jej ducha! Wyczerpanie emocjonalne i nieodłączna od wielu lat rutyna to nie wszystko. Natasza tęskniła za czymś, czemu dokładnie nie potrafiła nadać kształtu w swoich myślach. Czuła, że obok jest inny, lepszy, prawdziwy świat, który może ma jej wiele do zaoferowania. Tylko czy ona potrafi wyjść temu naprzeciw?

Jej wzrok tak bardzo przyzwyczał się do wszechobecnej szarówki i monotonii krajobrazu, że kiedy w pewnej chwili w oddali dojrzała

niewielki migotliwy punkcik, uznała, że jej się przywidziało. Tymczasem słaby jeszcze przed paroma minutami odblask z sekundy na sekundę stawał się coraz wyraźniejszy. A kiedy Natasza wysiadła z samochodu i zrobiła kilka kroków, mogła już stwierdzić, że w jej kierunku zmierza jakaś kobieta.

– Chwała Bogu. – Uśmiechnęła się z ulgą, ruszając w stronę samotnej postaci.

Jednak widok nieznajomej zaskoczył Nataszę do tego stopnia, że zamiast się przywitać, stanęła jak wryta, dość obcesowo jej się przypatrując.

– Czego tu szuka o tej porze? – spytała kobieta, unosząc staroświecką lampę naftową, żeby przyjrzeć się lepiej zbłąkanemu wędrowcowi.

– Dzień dobry. – Natasza w końcu odzyskała mowę. – Wygląda na to, że zabłądziłam i... Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, gdzie jestem. – Spojrzała na kobietę z lekką obawą. Staruszka wyglądała bowiem jak aktorka ucharakteryzowana na potrzeby historycznego filmu. Kędzierzawe, niemal całkiem siwe, sięgające ramion włosy lekko falowały na wietrze, częściowo zasłaniając czarne przenikliwe oczy. W prostej, długiej sukience idealnie pasowała do tego dzikiego i zarazem majestatycznego miejsca. Natasza dokładniej przyjrzała się nieznajomej i zauważyła, że trzyma ona w ręku kosz, z którego wychylały się różne rośliny. Tajemniczość, pierwotność, ale i szlachetność, te skojarzenia nasunęły się dziewczynie jako pierwsze, kiedy napotkała wzrokiem spojrzenie starszej kobiety.

– A gdzie chciała jechać? – spytała dopiero po chwili nieznajoma, nie spuszczać oczu z dziewczyny.

– Do Zielonej – wyjaśniła lakonicznie Natasza, licząc na to, że kobieta zaraz udzieli jej wskazówek.

– To nie tu – padła beznamiętna odpowiedź.

– A mogłaby mi pani doradzić, jak się tam dostać? Nie zauważyłam żadnego drogowskazu i sędzę, że pojechałam niewłaściwą drogą. – Natasza uśmiechnęła się nieśmiało.

– Teraz się nie dostanie – oznajmiła kategorycznie staruszka.

Natasza spojrzała na nią spanikowanym wzrokiem.

– Niech wjedzie w te droge, a potem idzie za mną – dodała kobieta, wskazując ledwo już widoczną szutrówkę.

Nataszę przeszył dreszcz i naprędce zaczęła kalkulować, co powinna zrobić. Żadne racjonalne rozwiązanie nie wydawało się na tyle dobre, by mogła się poczuć bezpieczna. Bo zarówno nocna jazda w nieznane, jak i podążanie za dziwną nieznajomą wydawało się ryzykowne. W takiej sytuacji chyba powinna zaufać sobie, tyle że intuicja spała w najlepsze, więc dziewczyna nie mogła liczyć na jej cichą podpowiedź.

– Przepraszam, ale...

– Niech idzie za mną i nie marudzi – przerwała jej staruszka. – Dzisiaj będzie spać u mnie, a jutro zdecyduje – dodała, robiąc krok naprzód, jakby dawała do zrozumienia, że wszystko zostało ustalone.

– Nie chciałabym sprawiać kłopotu, przecież nawet mnie pani nie zna. – Natasza starała się argumentować racjonalnie. Cała ta sytuacja wydawała się nierzeczywista. Ona, stojąca na poboczu leśnej drogi, w zapomnianym przez Boga i ludzi miejscu, i dziwaczka, która mogła się okazać zarówno dobrotliwą babunią, jak i psychopatką. To się nie działo naprawdę! Dziewczyna czuła się, jak gdyby nagle przedostała się do innej rzeczywistości.

Kobieta obejrzała się przez ramię.

– Zna, nie zna, to bez znaczenia. A może przyjechała tu, gdzie powinna. Niech zostawi auto i idzie za mną. – Powiedziawszy to, ruszyła we wcześniej obranym kierunku.

Jeśli na początku Natasza czuła jeszcze wewnętrzny opór, teraz skapitulowała, uznając, że skoro los postawił ją w takiej sytuacji, to powinna zaufać nieznajomej, skorzystać z gościnności i przenocować w jej domu. Wróciła do samochodu, żeby przeparkować go na wskazane przez kobietę miejsce, a potem ruszyła za nią.

Nie wiedziała, jak długo szły, mogło to trwać zarówno kwadrans, jak i godzinę. Całkowicie straciła poczucie czasu. Z szutrówki, przy której zaparkowała swoją toyotę, od razu skierowały się na ledwo widoczną dróżkę pnącą się na niewielkie wzniesienie. Później kroczyły wygodnym duktem, ale po kilku minutach staruszka znów weszła między drzewa, gdzie dobrze wydeptaną ścieżką w końcu dotarły na skraj lasu i zobaczyły szeroką polanę. W mdławym blasku dopiero co przybywającego księżyca, wyglądającego jak niewyrośnięty rogalik, niewiele było widać. Na pierwszy plan wysuwał się niewielki drewniany domek, który skojarzył się Nataszy ze skansenem. Miał archaiczny wygląd, nieduże okienka z rozchylonymi ażurowymi okiennicami, drewniane proste drzwi z wysokim progiem. Przed domem stała ławka, kilka metrów dalej znajdowała się cembrowana studnia. Wszystko, co ukazało się oczom Nataszy, sprawiało, że miejsce to wydawało się jej niedzisiejsze i dzięki temu wyjątkowe.

– Niech wejdzie. – Kobieta podeszła do drzwi, nacisnęła klamkę, a dopiero potem skierowała wzrok na gościa.

Natasza nieśmiało ruszyła za gospodynią. Przez całą drogę nie zamieniły ze sobą nawet słowa. Staruszka szła przodem, a kiedy zbyt się oddaliła, przystawała na chwilę, dając dziewczynie znak ręką, żeby ta

podążała za nią. Gdy Natasza przekroczyła próg, znalazła się w ciasnej sieni ze stromymi, krętymi, drewnianymi schodkami oraz dwojgiem drzwi, z których jedne, jak się okazało, prowadziły do kuchni. Kobieta wskazała gościowi krzesło z ciosanego drewna stojące przy kwadratowym stole pod oknem.

– Pewnie spragniona i głodna – stwierdziła, po czym zakrzętnęła się przy białym kredensie.

Natasza rozejrzała się z ciekawością. Jedyne źródłem światła w pomieszczeniu była lampa naftowa, którą gospodyni postawiła na szafce obok zielonego kaflowego pieca. Pod płytą wciąż palił się ogień. Staruszka podsyciła płomień, wsypała coś z wyjętej z kredensu puszką do błękitnego kubka. Po pewnym czasie, kiedy w żeliwnym czajniku zabulgotała woda, zalała zawartość naczynia wrzątkiem.

– Lubi chleb z twarogiem? – spytała, rzuciwszy na Nataszę przelotne spojrzenie.

– Chyba tak... Tak – odparła dziewczyna dopiero po dłuższym zastanowieniu. Rzeczywiście nie pamiętała już, kiedy po raz ostatni jadła pajdę chleba. Kiedy w ogóle jadła jakiegokolwiek pieczywo. Od dziecka nieustannie była na specjalnie dla niej ułożonej diecie, pod kontrolą wybranego przez matkę dietetyka. Właściwie nigdy na to nie narzekała, przywykła. Nie znała smaku wielu potraw, więc jej tego nie brakowało. Gdy kiedyś pędząc z jednego castingu na drugi, wbrew protestom matki, skusiła się na sporego hamburgera, przypłaciła to później rozstrojem żołądka. Na szczęście dla siebie należała do kobiet, które mogły zjeść konia z kopytami, a i tak nie poszło im to w ciało. Mimo to stosowała się do zaleceń żywieniowca i jadła wyłącznie to, co zalecił.

Przez lata pracy w modelingu udało jej się zachować właściwe podejście do życia, dzięki czemu uniknęła wielu pułapek i złośliwości losu.



Wielokrotnie była świadkiem kryzysów koleżanek, które nie wytrzymując presji otoczenia i narzuconych im reguł, popadały w anoreksję, bulimię, a niejednokrotnie uzależnienie od narkotyków.

– To niech je, na zdrowie. – Gospodyni postawiła przed dziewczyną talerzyk z dwiema sporymi kromkami chleba posmarowanymi białym serem, sownicie obsypanym szczypiorkiem i pietruszką. Sama zaś usiadła obok, przyglądając się gościowi.

Skrępowana Natasza nie bardzo wiedziała, jak się zachować. Uśmiechając się niewyraźnie, przysunęła do siebie talerzyk po szorstkiej powierzchni stołu.

– No niech je, przecież widać, że głodna – zachęciła energicznie gospodyni.

Po tej sugestii Nataszy nie pozostało już nic innego, jak tylko poczęstować się przygotowaną specjalnie dla niej kolacją.

– Dziękuję – odrzekła, z lekką obawą nadgryzając kromkę. W pewnym momencie kobieta wstała, a Natasza, porzuciwszy skrępowanie, z apetytem zajęła się posiłkiem.

– I niech wypije do dna. – Gdy po chwili staruszka wróciła do stołu, podała gościowi kubek z parującą zawartością.

– Co to? – Natasza wciągnęła powietrze, starając się rozpoznać zapach.

– Zioła na dobry sen. Widać, że zmarnowana życiem. – Widząc wahanie w oczach dziewczyny, gospodyni dodała: – Kolorowe rośliny, wrzos, marzanka, melisa, dziurawiec, pierwiosnek i róża, żeby i twoja dusza nabrała rumieńców.

Po tak szczegółowym wyjaśnieniu nie wypadało odmawiać, Natasza wypić więc napar, który zresztą bardzo przyjemnie pachniał i, jak się okazało, znakomicie smakował.

– Pyszne – pochwaliła, odstawiając pusty kubek na stół, i dodała z uśmiechem: – Jeszcze raz dziękuję za poczęstunek. Jestem dla pani całkowicie obca, a potraktowała mnie pani jak kogoś bliskiego. Ja... zaraz jak tylko zrobi się jasno, wyjadę i nie będę robić kłopotu – tłumaczyła się, bo pod wnikliwym spojrzeniem starszej kobiety czuła się niezręcznie. Jednocześnie było jej w tej niewielkiej, na pierwszy rzut oka, pozbawionej wygód chacie wyjątkowo dobrze. Zniknął niepokój, jaki podsyciała w sobie, podążając wcześniej za gospodynią.

– Może zostać, ile chce – zapewniła gorliwie staruszka. – Pomoże w chacie i przy ziołach – dodała, widząc, jakie zaskoczenie wywołała na twarzy gościa jej propozycja.

– Ja nie...

– Jak się nazywa? – przerwała Nataszy staruszka.

– Natasza Potocka – rzekła oficjalnie. Czuła się dziwnie, kiedy staruszka tak bezpośrednio się do niej zwracała. Pomyślała, że może teraz, kiedy się przedstawiła, rozmowa zmieni charakter.

– Natasza... – wymówiła gospodyni przeciągle, jak gdyby wsłuchiwała się w brzmienie tego imienia.

Po dłuższym przebywaniu w towarzystwie nieznajomej nieco bardziej ośmielona dziewczyna zamierzała ją o coś zapytać, gdy ta nagle, położywszy na stole ogorzałe od słońca dłonie, rzekła:

– Niech jej będzie dobrze w chacie starej Salmy. – Uśmiechnęła się po raz pierwszy.

Natasza patrzyła na nią jak zahipnotyzowana. Coś magicznego, a zarazem serdecznego i przyciągającego było we wzroku kobiety, co sprawiało, że dziewczyna miała wrażenie miłego ciepła wokół serca. Zdała sobie sprawę, że obecność Salmy ma na nią dobroczynny wpływ. W końcu poczuła zmęczenie i zachciało jej się spać.

– Niech idzie na górę i się położy. Pokażę, gdzie może się umyć. – Zauważywszy wyraźne znużenie gościa, staruszka wstała i wzięła lampę naftową, kierując się do drzwi.

Natasza również się podniosła i ruszyła za Salmą. Skrzypiącymi drewnianymi schodami weszły na stryszek o niskim stropie, w którego części urządzono jeden pokój. Ze względu na słabe oświetlenie dziewczyna nie mogła zauważyć, co znajduje się obok. Pierwszym, co rzuciło się jej w oczy w małym pomieszczeniu, było proste drewniane łóżko z siennikiem, na którym umieszczono równo ułożoną kołdrę i poduszkę, oraz stojąca obok niziutka szafeczka z nadpaloną świecą wetkniętą w mosiężny świecznik z okrągłym uszkiem. Salma zbliżyła się i położyła na szafce pudełko zapalek.

– A tu ma wodę i mydło. U mnie wygod nie ma, ale trzeba być czystym na ciele i duszy. – Wskazała stojący w najdalszym kącie niski taboret z szeroko rozstawionymi nóżkami, na którym Natasza zauważyła ocynkowane wiaderko z wodą i powieszony na wbitym do ściany haczyku ręcznik.

Salma podeszła do przysadzistej sosnowej komody. Wysunęła najwyższą z trzech szuflad i wyjęła z niej coś białego.

– Niech odzieje kołdrę i poduchę. – Położyła na łóżku białe, nieco sztywne powłoczki. – I niech to włoży, zanim wejdzie do łóżka. W chacie Salmy skromnie, ale czysto. – Zbliżyła się do dziewczyny i włożyła jej w ręce poskładaną, wykrochmaloną białą koszulę nocną.

– Dziękuję, nawet nie pomyślałam, żeby zabrać z samochodu coś do przebrania – przyznała nieco zawstydzona Natasza.

– Niech dobrze śpi i o nic się nie martwi. Jak rano wstanie, będzie wiedzieć, co dalej robić – rzekła Salma, powoli wycofując się do drzwi. – A gdy będzie chciała wyjść za potrzebą, wygodka jest kawałek za chatą,

w prawo od studni, między starą czeremchą a bzem – dodała, po czym cicho zamknęła za sobą drzwi.

Natasza nie odważyła się zapalić świecy, żeby nie puścić z dymem chaty, więc kiedy została sama, wszystkie czynności wykonywała niemal po omacku – towarzyszyło jej tylko wpadające przez niewielkie okienko blade światło księżyca. Po szybkiej toalecie w zimnej wodzie z wiadra skorzystała z wygodki, która z komfortem miała jeszcze mniej wspólnego. W drewnianym, zamykanym na rygiel wychodku unosił się nieprzyjemny zapach, a nad otworem, gdzie wpadały odchody, latała chmara much.

Oblekła kołdrę i poduszkę w poszwy i wreszcie opadła na łóżko. Długo nie mogła usnąć. Twardy siennik uwierał, a sztywna koszula drapała skórę. Ale to nic, najważniejsze było doznanie, że znajduje się na końcu świata, gdzie nie dosięgną jej macki Elżbiety. Zdawała sobie sprawę, jak niemiłą niespodziankę sprawiła Elżbiecie, nie pojawiając się na spotkaniu z Ochojskim, i w pewnym sensie poczuła satysfakcję. Brak zasięgu w tej chwili nie stanowił dla Nataszy przeszkody, a wręcz postrzegала to jako zaletę. Wrażeniu temu towarzyszyło dotąd nieznanne uczucie lekkości. Zanim usnęła, jeszcze przez jakiś czas rozkoszowała się swoją anonimowością.

*K*iedy rankiem otworzyła oczy, wewnątrz tonęło w złocistych słonecznych promieniach, dodających przytulności skromnemu pokoikowi. Natasza usiadła, przeciągnęła się, zauważając ze zdziwieniem, że doskonale wypoczęła. Miała tyle energii, że z powodzeniem mogłaby nią obdarować kilka osób. Rozejrzała się po wnętrzu. Na ścianie między komodą a taboretym, na którym stało wiadro z wodą, zauważyła pęknięte w dolnym rogu, wyglądające na bardzo stare lustro w ażurowej oprawie z ciemnego drewna. Obok łóżka natomiast wisiał kilim przedstawiający jakąś leśną scenkę, dorodnego jelenia, ptaki, a w tle malutkie jezioro. Pod stopami na drewnianej skrzypiącej podłodze poczuła miękki splot niedużego dywanika, ścianę przy oknie ozdabiała zaś ikona w pozłocistej ramie z wizerunkiem Matki Boskiej. W świetle dnia ten skromny pokoik wydał się Nataszy niepowtarzalny.

Wstała, otworzyła wychodzące na wschód okienko i wyjrzała na zewnątrz. Jej zmysły otuliła oaza zieleni, przetykana innymi pastelowymi barwami. Ta feeria kolorów, zapachów i nieznanych Nataszy do tej pory odgłosów natury sprawiła, że w pierwszej chwili aż zakręciło jej się w głowie. Jakże pięknie wyglądał ten mały fragment świata, w którym się znalazła. Pomyślała, że chciałaby tu zostać na dłużej, a kiedy dotarło do niej, jakie mogłaby ponieść z tego powodu konsekwencje, poczuła

w żołądku nerwowy skurcz. Zdała sobie sprawę, że postąpiła wczoraj nierozważnie, lecz bynajmniej nie miała z tego powodu wyrzutów sumienia. Będzie musiała jednak jakoś wytłumaczyć się matce. Przypuszczała, że Elżbietę ogarnie wzburzenie, ale do końca nie potrafiła przewidzieć jej reakcji. Pierwszy raz bowiem Natasza wystawiła rodzicielkę do wiatru.

Rozmyślania przerwały jej dochodzące z dołu odgłosy. Wyglądało na to, że Salma krząta się w kuchni, o czym świadczył brzęk naczyń. W tle przebijał melodyjny głos, najwyraźniej gospodyni lubiła podśpiewywać w gospodarstwie. Dźwięki domowych czynności uzmysłowiły Nataszy, że powinna jak najszybciej się spakować i opuścić dom, żeby nie nadużywać gościnności staruszki. Obmyła się wodą z dzbana, a potem szybko naciągnęła na siebie bawełnianą sukienkę z poprzedniego dnia. Dopiero teraz się zorientowała, że ten ubiór jest zdecydowanie zbyt elegancki jak na prowincjonalne realia. Wystrzałowa kreacja przeznaczona była na wyjście do wykwintnej warszawskiej restauracji U Fukiera, a nie na wycieczkę do podlaskiej głuszy. Natasza nie wiedziała, gdzie dokładnie się znajduje. Minąwszy Białystok, po godzinie miała dotrzeć do Zielonej, lecz w połowie drogi straciła sygnał w nawigacji i zgubiła się w lesie. Po raz pierwszy tak nierozważnie się zachowała. Dotychczas rytm jej życia był zorganizowany z dokładnością szwajcarskiego zegarka.

Na dole Salma powitała ją zabielaną kawą z cykorii i kromkami smacznego chleba ze świeżym masłem, plasterkami czarnej rzepy i pomidora.

– Dobrze dziś wygląda, niech je i nabierze siły. – Staruszka wskazała jej krzesło i wróciła do rozkładania ziół na dużej, przypominającej tacę desce.

– Dziękuję. – Natasza zajęła miejsce i w szybkim tempie pochłonęła śniadanie.

Kiedy chwilę później obok niej pojawiła się gospodyni, pospiesznie wstała.

– Powinam się już zbierać. Będę wdzięczna, jeśli wytłumaczy mi pani, jak dojść do samochodu i dostać się do jakiejś głównej drogi, skąd dojadę do Zielonej. Wczoraj było ciemno, więc...

– Niech zostanie i nabierze siły.

Natasza wyczuła nieustępliwe spojrzenie Salmy.

– Powinam do kogoś zadzwonić. Myślę, że ta osoba może się o mnie martwić. Wczoraj wyjechałam nagle i nic o tym nie powiedziałam – tłumaczyła Natasza jak gdyby w obawie, że staruszka z jakiegoś powodu może nie chcieć wskazać jej drogi. Nie pamiętała, jak wczoraj tutaj dotarła. Było już ciemno, poza tym leśne ścieżki jawiły się jej niczym płatanina pajęczych nitek tworzących sieć.

– Dobrze, że wyjechała. Powinna odpocząć. W oczach życia nie widać. – Salma nie spuszczała wzroku z Nataszy. – Jeśli chce, niech zadzwoni, ale lepiej dla niej, jak jeszcze zostanie w kryjówce. Kiedy drogi za bardzo się gmatwają, trzeba się zatrzymać i znaleźć tę właściwą – mówiąc to, Salma zerknęła za uchylone okno, jakby czegoś wyczekiwała.

Natasza nie bardzo wiedziała, jak odnieść się do nieco filozoficznego wyводу staruszki, ale jedno musiała przyznać – jej życiowe drogi rzeczywiście były mocno splątane. Nie umiała znaleźć tej głównej, którą mogłaby bezpiecznie i bez pośpiechu podróżować. Czyż wczorajsza sytuacja w pewnym sensie nie była manifestacją tego, co działo się w jej życiu? Natłoku myśli i niewyraźnego celu, którego do tej pory nie potrafiła jasno określić.

– Jak chce, to niech się szybko zbiera i zejdzie ze mną do Łopianówki. Stamtąd do szosy rzut kamieniem, na pewno trafi. – W pewnym momencie Salma zdjęła przewiazaną w pasie zapaskę, zawieszając ją na

przytwierdzonym do ściany przy piecu haczyku. Wygładziła dłońmi fałdy długiej spódnicy, sprawiając wrażenie, że się jej spieszy.

– Tak, oczywiście. – Natasza od razu się poderwała, sięgając po torebkę, w której miała dokumenty, portfel i kilka drobiazgów, jakie wczoraj zabrała z samochodu.

Chwilę później schodziły w dół niewysokiego pagórka i kroczyły leśnymi dróżkami. Dotarły w końcu do niewielkiej polany, nazwanej przez Salmę Łopianówką, skąd przez ażurową zielen liści widać było bagażnik zaparkowanego na końcu szutrówki samochodu Nataszy.

– Niech jedzie w tę stronę co wczoraj. Po lewo zobaczy schowaną za jodłami drogę. Niech tam skręci. Przetnie las i wyjedzie na gościniec przy Starych Głaziskach.

– Przy Starych Głaziskach? – Natasza starała się dokładnie zapamiętać wskazówki staruszki.

– Mała miejscowość. Niech podejdzie do sklepu albo do sołtysa i spyta, jak dojechać do Zielonej – tłumaczyła cierpliwie Salma.

– Dziękuję bardzo! – odpowiedziała ze szczerą radością Natasza. – Za wszystko dziękuję, za gościnę, nocleg, rady – wymieniała z uśmiechem.

– Gdy będzie chciała, niech wróci, wie, jak dojść – powiedziała Salma oszczędnie, a potem nagle chwyciła rękę dziewczyny w przegubie i dodała nieco cieplejszym tonem: – I niech na siebie uważa.

Kiedy Natasza jechała później we wskazanym kierunku, cała ta sytuacja, pobyt i noc w chacie Salmy wydawały się jej snem. Dość szybko – tak jak zapowiadała staruszka – dotarła do Starych Głazisk. Nietrudno było zauważyć zarówno sklep, jak i dom z umieszczoną na nim tabliczką „Sołtys”, ponieważ tę niewielką miejscowość przycupniętą u ściany lasu tworzyło zaledwie kilkanaście domów. Najpierw udała się do sklepu, licząc, że tam uzyska dalsze wskazówki.



Tęga ekspedientka w opiętym granatowym fartuchu w białe groszki, obcesowo przyglądając się Nataszy, nawet nie starała się ukryć, że przyjezdna dziewczyna stanowi w tych stronach niecodzienne zjawisko.

Natasza przywitała się grzecznie, kupiła butelkę wody i od razu przeszła do rzeczy. Ku jej radości sprzedawczyni w miarę jasno wytłumaczyła, jak dostać się do drogi, z której łatwo będzie dojechać do Zielonej. Okazało się, że poprzedniego dnia Natasza całkowicie się zgubiła, jadąc w innym kierunku.

Wyszędłszy ze sklepu, udała się na niewielki pagórek, gdzie podobno można było złapać zasięg. Postanowiła zmierzyć się z sytuacją i zadzwonić do matki. Koniecznie musiała skontaktować się też z Weroniką. Znalazła zacieniony zakątek i usiadła na polnym kamieniu. Szybko, żeby mieć to już za sobą, wybrała numer Elżbiety. Na odpowiedź nie musiała długo czekać.

– Gdzieś ty się podziała?! Czekaliśmy na ciebie z Ksawerym prawie dwie godziny! Czyś ty do reszty zgłupiała! Gdzie jesteś?! – Ze słuchawki wysypała się litania wymówek.

Natasza odruchowo odsunęła komórkę od ucha. Poczuła złość. Nieraz się z matką nie zgadzała, bardzo się od siebie różniły, ale nigdy wcześniej podniesiony głos Elżbiety nie działał na dziewczynę tak jak w tej chwili. Słuchając tej lawiny wyrzutów, Natasza nagle pojęła, że matka nawet nie zapytała, dlaczego nie pojawiła się na umówionym spotkaniu, tylko od razu przeszła do słownej ofensywy. Dziewczyna zdała sobie sprawę, że przecież mogła mieć wypadek albo mogło ją spotkać coś złego, czego Elżbieta najwyraźniej wcale nie zamierzała brać pod uwagę.

– No czemu się nie odzywasz?! Wyjaśnij mi to zaraz! – Wydawało się, że brak reakcji ze strony córki jeszcze bardziej kobietę rozsierdził.

– Wyjechałam, nie będzie mnie w najbliższym czasie – odparła Natasza po chwili wyjątkowo spokojnym tonem.

– Co?! Jak to wyjechałaś, przecież...

– Po prostu wyjechałam, muszę odpocząć od tego wszystkiego.

– Nie wierzę! To nie dzieje się naprawdę! – biadoliła dalej Elżbieta, nie spuszczać z tonu, choć było słychać, że reakcja dotąd uległej córki bardzo ją zaskoczyła. – Musisz natychmiast wrócić, postaram się to wszystko jeszcze odkręcić. Powiem Ksaweremu, że jesteś chora, straciłaś przytomność, zwichnęłaś nogę... Nieważne, coś z tych rzeczy. Przekażę mu to tak, żeby uwierzył. – Gdy plan „A” zawiódł, Elżbieta natychmiast zaczęła wprowadzać w życie jego modyfikację.

– Mamo! – Natasza nie mogła dłużej tego słuchać. – Nawet nie zapytałaś, jak się czuję – dodała cicho.

– Jak się czujesz?! – Elżbieta głośno się roześmiała. – Widzę, moja panno, że do reszty pomieszało ci się w głowie. Nie wiem... może ostatnio rzeczywiście mogłaś poczuć się trochę przytłoczona nadmiarem obowiązków, ale na to, jak się zachowałaś, nie ma żadnego wytłumaczenia. Masz natychmiast wracać do Warszawy. Resztę uzgodnimy, gdy się spotkamy...

– Nie wrócę – przerwała matce Natasza. – Przynajmniej na razie. Zostanę na kilka dni, chcę złapać oddech.

– No nie! Chyba ktoś cię podmienił! Słuchaj... – Żeby zebrać myśli, Elżbieta zrobiła dłuższą pauzę. Rozmowa z Nataszą przebiegała wyraźnie według scenariusza, którego nie przewidziała, była jednak wdzięczna, że niefrasobliwa dziewczyna w ogóle się do niej odezwała. Ależ musiała wczoraj świecić za nią oczami przed Ksawerym. Wystarczyło, żeby Natasza tylko się pojawiła, i już miałyby w kieszeni świetny kontrakt. A tak, nie wiadomo, czy Ochojski nie weźmie na jej miejsce jakiejś pierwszej lepszej gąski, gotowej przy najbliższej nadarzającej się okazji wskoczyć mu do łóżka. – Słuchaj... – Elżbieta zaczęła po chwili spokojnie, tłumiąc

irytację. – Masz rację, ostatnio żyłaś w nieustannym biegu, ale przecież to jest wpisane w twój zawód. Wiesz, że bez zaangażowania i wysiłku nic nie można w życiu osiągnąć. – Starła się mówić łagodnie. – Obiecuję, że jak już dopniemy całą tę sytuację z Ksawerym, polecimy na długie wakacje. Teneryfa, Maroko, a może Malediwy? – kusiła, przybierając słodką barwę głosu.

– Mamo, ja... ja naprawdę jestem już bardzo zmęczona. Potrzebuję zostać tu tylko na kilka dni. I nie chcę lecieć na Malediwy, bo właśnie odkryłam, że w Polsce istnieją cudowne miejsca.

– A właśnie... Gdzie ty w ogóle jesteś? – Elżbieta w końcu zadała córce pytanie, które powinno paść już na początku.

– Przyjechałam do Weroniki na Podlasie – wyjaśniła oględnie Natasza.

Elżbieta przelotnie poznała koleżankę córki, wpadły na siebie ze dwa razy. Jednak po tych spotkaniach zyskała pewność, że zagorzała pani ekolog nie jest odpowiednim towarzystwem dla Nataszy.

– Na Podlasie?!

– Tak – odparła spokojnie Natasza.

– Przedkładasz wyjazd do jakiejś pipidówki nad lukratywny kontrakt, dzięki któremu twoje życie może nabrać zupełnie innej jakości?! Nie mogę tego pojąć. Chyba nie muszę ci mówić, ile wysiłku kosztowało mnie, żeby Ksawery zwrócił na ciebie uwagę – ciągnęła oburzona Elżbieta.

Natasza szybko się zorientowała, że dalsza rozmowa z matką nie ma sensu. Nie miała ochoty wysłuchiwać nic więcej na temat Ochojskiego, którego nie darzyła zbyt dużą sympatią, ani wymówek, jak jest niewdzięczna i nieodpowiedzialna.

– Mamo, wrócę za kilka dni... może tydzień – poinformowała matkę najdelikatniej, jak było to możliwe.

– Ty naprawdę oszalałaś – jęknęła Elżbieta. – Jak mam do ciebie dotrzeć, co jeszcze powiedzieć, żebyś nabrała rozumu?

– Mamo, nic nie mów, bo i tak mnie nie przekonasz. Podjęłam już decyzję, wrócę za tydzień i wtedy spokojnie porozmawiamy.

– Za tydzień?! Za tydzień, moja droga, to ty już nie będziesz miała do czego wracać. Lepiej to sobie przemyśl. Później nawet ja nie będę mogła tego odkręcić. Dobrze wiesz, że show-biznes rządzi się swoimi prawami.

Po głosie Elżbiety Natasza wywnioskowała, że jest ona dotknięta do żywego.

– Zgoda – rzekła Natasza na odczepnego, żeby zakończyć już rozmowę.

– Zadzwonisz? – spytała z nadzieją matka.

– Dam ci odpowiedź – odparła wymijająco Natasza, choć była pewna, że nie wróci nazajutrz do Warszawy. Jak nigdy wcześniej czuła, że potrzebuje tych kilku dni, by złapać oddech. A okoliczności, piękna przyroda i świeże powietrze temu sprzyjały. Cieszyła ją ta perspektywa.

Sprzedawczyni na tyle dobrze wytłumaczyła, jak dojechać do Zielonej, że Natasza dotarła tam bez błędzenia. Po skończonej rozmowie z matką próbowała jeszcze dodzwonić się do przyjaciółki, lecz ta nie odbierała. Wprawdzie Weronika nie dalej jak przedwczoraj podczas rozmowy telefonicznej ponowiła zaproszenie, ale po drodze Natasza poczuła obawy, że przecież może jej nie zastać. I rzeczywiście dość szybko pożałowała, że wcześniej nie uprzedziła Weroniki o swoim przyjeździe. Drzwi niewielkiego parterowego domku pozostały zamknięte nawet wówczas, gdy zapukała i kilkakrotnie nacisnęła przycisk dzwonka. Wszystko wskazywało na to, że właścicielki nie ma. Natasza nie wzięła pod uwagę, że sprawy mogą przybrać taki obrót. Gdy już chciała odejść, usłyszała sygnał komórki. Ucieszyła się, widząc na wyświetlaczu numer przyjaciółki. Niestety, kilkunastominutowa rozmowa uświadomiła Nataszy, że nieco

lekkomyślnie podjęła decyzję o odwiedzinach. Okazało się, że dzień wcześniej Weronika wyjechała na szkolenie do Bawarii. Niespodziewanie zwolniło się miejsce i dziewczyna postanowiła poszerzyć wiedzę z zakresu biocenozy leśnej. Pech chciał, że klucze od domu, które w razie wyjazdów zostawiała u zaprzyjaźnionej sąsiadki, tym razem zabrała ze sobą. Nagły wyjazd tak ją zaskoczył, że o tym nie pomyślała. Miała wrócić dopiero za tydzień.

Cały wcześniejszy entuzjazm Nataszy prysnął. Było południe i słońce grzało niemiłosiernie. Z pewnym oporem pomyślała, że pewnie wróci do Warszawy. Nie uśmiechało się jej spotkanie z matką i Ochojskim. Nie miała ochoty na podpisywanie kontraktu, dzięki któremu – jak twierdziła matka – kariera Nataszy nabierze jeszcze większego tempa. Nie zależało jej na tym, a wręcz męczyło. Od dziecka znajdowała się w centrum uwagi i coraz częściej marzyła o spokoju. Chciała być szara i nijaka, niezauważalna.

Ruszyła powoli, kierując się na Warszawę. Drogę z Zielonej dobrze oznakowano, więc nie włączała nawigacji. Nie miała się do kogo spieszyć. Poza matką, dla której, jak właśnie się przekonała – zresztą po raz kolejny – była tylko pionkiem w grze o sławę, nikt na nią nie czekał. Ojca prawie nie pamiętała, zmarł, gdy miała kilka lat. Był od Elżbiety sporo starszy i jak Natasza niejasno kojarzyła, grał w życiu matki raczej rolę mentora i opiekuna niż ukochanego mężczyzny. Po jego śmierci Elżbieta bynajmniej nie stroniła od męskiego towarzystwa, ale miała dość wygórowane oczekiwania, związane przede wszystkim z grubością portfela i statusem społecznym. Matka obracała się w środowisku biznesowym, a ze względu na Nataszę ze wszystkich sił starała się jeszcze poszerzyć kręgi znajomych w show-biznesie. Ojciec zostawił jej dobrze prosperujące biuro nieruchomości, którym Elżbieta dość umiejętnie zarządzała. Z czasem

część obowiązków sędowała na zaufanych współpracowników, żeby zająć się karierą córki.

Gdy Natasza dotarła do rozwidlenia dróg, nagle ją olśniło, że przecież może wynająć w pobliżu pokój. Choćby i na dwa dni, tylko po to, by oderwać się od dotychczasowego życia. Od tej chwili zaczęła dokładnie przyglądać się mijanej okolicy. Co jakiś czas na trasie pojawiały się tabliczki informacyjne z nazwami pensjonatów i gospodarstw agroturystycznych. Zawróciła, lecz tym razem postanowiła pojechać w kierunku Białowieży.

Nawet nie zauważyła, kiedy telefon znów stracił zasięg. Minąwszy słoneczne bezdroża i malownicze łąki, wjechała w wąską szosę, wzdłuż której ciągnął się las. Dopiero po jakimś czasie zorientowała się, że od kilkunastu minut nie minęła już żadnego znaku ani tablicy informacyjnej. A potem nagle, jakby znikąd, pojawiło się niejasne przeczucie, że zmierza we właściwym kierunku i zaraz dotrze na miejsce. Jakież było jej zdziwienie, kiedy z lewej strony dojrzała strzałkę wskazującą drogę do Starych Głazisk. To oznaczało, że znajduje się na szosie prowadzącej do chaty Salmy. Pod wpływem tego odkrycia zjechała na pobocze i wyłączyła silnik. Sięgnęła po butelkę wody mineralnej, upiła kilka łyków. Musiała ochłonać i wszystko przemyśleć. Ten nagły zbieg okoliczności zadziwił ją do tego stopnia, że aż się roześmiała. „Czy powinnam tam wrócić?” Obejrzała się na tylną szybę, starając się wypatrzeć ukrytą w zieleni drzew i wysokich traw drogę. Choć Salma wydawała się Nataszy najdziwniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkała, coś ciągnęło ją do tej osobliwej staruszki i miejsca, gdzie mieszkała.

Działając jakby pod wpływem impulsu, uruchomiła silnik, zawróciła i jadąc pomału w przeciwną stronę, przypatrywała się poboczcu. Była pewna, że zaraz dojrzy miejsce, gdzie wczoraj zostawiła samochód. Tak też

się stało i nim minęło dziesięć minut, zaparkowała na końcu szutrówki. Tym razem przy drodze stało też kilka innych samochodów. Trochę ją to zdziwiło, w pobliżu bowiem – jak już zauważyła – nie było żadnych domostw. Miała nadzieję, że bez kłopotu trafi do chaty staruszki. Rankiem, kiedy Salma odprowadzała ją do głównej szosy, Natasza starała się zapamiętać jak najwięcej mijanych po drodze charakterystycznych szczegółów.

Zanim ruszyła, przepakowała jeszcze z walizki do podręcznej torby kilka ubrań i przybory toaletowe. Większość sukienek, eleganckich bluzek i spódnic zostawiła w samochodzie. Wzięła właściwie tylko to, w czym – jak jej się wydawało – będzie mogła swobodnie się poruszać w tej dzikiej okolicy, czyli legginsy, podkoszulki i dresowe spodnie, w które zwykle się przebierała, gdy po pracy wracała do hotelowego pokoju, szczęśliwa, że może zdjąć krępującą elegancką odzież i zmyć tonę makijażu.

Najpierw doszła do Łopianowej Polany, a potem, o dziwo bez problemu, znalazła drogę do chaty Salmy. Zupełnie jakby prowadziła ją znajoma ścieżka, a obok co chwilę pojawiały się wskazówki: zwalone drzewo tworzące mostek nad cieniutkim strumykiem czy ogromna dziupla w wiekowym dębie, wyglądająca jak mieszkanie leśnego skrzata. Rozkoszując się przyjemną wędrówką, nawet nie zdążyła pomyśleć, co powie Salmie, kiedy ponownie stanie w progu jej domu. Obawy naszły ją, gdy jeszcze z oddali zauważyła na ławce przed chatą kilkoro ludzi. Zupełnie jakby czekali w kolejce. Po tym, jak wczoraj Salma uraczyła ją naparem z ziół, Natasza domyślała się, że staruszka trudni się leczeniem.

– Dzień dobry – rzekła niepewnie.

Siedząca na ławce starsza kobieta w słomkowym kapeluszu, z opuchniętymi nogami, które wysunęła przed siebie, skinęła na nią.

– Niech panienka spocznie, to trochę potrwa. Jestem ostatnia. – Wskazała dostawioną obok prymitywną ławeczkę.

Natasza zrozumiała, że nie może teraz tak po prostu wejść do domu i przeszkadzać Salmie, skorzystała więc z zaproszenia i usiadła. Kątem oka obserwowała oczekujących przed chatą. Dwóch siwych mężczyzn stało pod



starą gruszą, zawzięcie dyskutując. Natasza starała się wyłowić jakieś szczegóły z tej rozmowy.

– Panie – mówił jeden, niższy, z pałakowatymi nogami i długimi rękoma, zawzięcie gestykułując. – Jak żem był pierwszy raz, to mnie dwóch szwagrów ledwo tu zawlekło. Pod boki mnie wzięli i ciągnęli jak kłodę, a teraz... Widzisz pan, sam przylazłem. – Poklepał się po biodrach.

– To może być i na moje kulasy dopomoże, bo tyle po doktorach chodzę i nic. Portmonetka tylko coraz cieńsza, a w gorle taka piekotka od tych lekarstw, co mi kazują brać.

– Pomoże, pomoże, nic się pan nie bój. Nie znam człowieka, któremu by ta babina nie pomogła. W mojej rodzinie to wszystkich na nogi postawiła. Jak tylko któremu coś się dzieje, od razu do Salmy. Ale ona też coraz starsza, nie wiadomo, jak długo tak pociągnie. Tela ludzi się tu przewija, że babina musi mieć siłę. Czasem, jak ich tu za dużo przy chałupie przysiądzie, od razu gada, że nie przyjmie. Ale dziś... – Wprawnym okiem ocenił długość kolejki. – Nie jest źle, kilka godzin czuwania.

Siedzące na ławce kobiety też wychwalały Salmę pod niebiosa, podając liczne przykłady, jak to staruszka niemal z zaświatów wyciągnęła niejednego nieboraka. Co ciekawe, nikt się nie uskarżał i każdy cierpliwie czekał na swoją kolej, a wokół chaty panował przyjemny, radosny nastrój. Obcy ludzie wydawali się sobie bliscy, jak gdyby na tej niewielkiej zielonej przestrzeni teraz stanowili jedną rodzinę.

Natasza jako jedyna nie odzywała się, za to z przyjemnością przysłuchiwała się toczonym rozmowom.

– No to żeśmy się doczekały – stwierdziła w pewnym momencie siedząca obok kobieta. – Ja to jestem cierpliwa, ale już mnie zaczynają brać

duszności, a nogi... – Wskazała obrzęknięte łydki. – Szkoda gadać, a jeszcze trzeba zejść do gościńca.

Natasza obdarzyła sąsiadkę współczującym spojrzeniem.

– A panienka to po co tu przyszła? – spytała kobieta bez zbędnych ceregieli, nachalnie przypatrując się dziewczynie, jak gdyby szukała u niej jakichś objawów choroby czy niedoskonałości. – Młodziutka taka, ładniutka jak malowanie...

– Muszę porozmawiać z panią... Salmą – odparła w końcu na odczepnego dziewczyna, mając nadzieję, że takie wytłumaczenie zadowoli sąsiadkę.

– Aaa, rozumiem, młodzi to teraz nie radzą sobie z życiem. Wydelikaceni i roszczeniowi. A może to świat nie taki jak trzeba? – zastanawiała się kobieta.

Natasza uśmiechnęła się nieśmiało, lekko kiwając głową. Miała nadzieję, że sąsiadka nie będzie jej dłużej ciągnęła za język. Na szczęście po chwili zawiasy w drzwiach zaskrzypiały, a na progu pojawił się łysy, okrągły jak baryłka mężczyzna z czerwoną twarzą i dużym kartoflanym nosem.

– Gada, żeby włązić. – Skinął na sąsiadkę Nataszy, a potem z jakąś lekkością, nijak niepasującą do jego masywnej postury, oddalił się w stronę ścieżki.

Kiedy kobieta weszła do chaty, dziewczyna po raz kolejny wstała, żeby rozprostować nogi. Zajrzała za chałupę, gdzie rosło kilka owocowych drzew, przeszła obok niewielkiego warzywnego poletka i wzdłuż gęstych krzaków malin, za którymi odkryła niziutką ławeczkę. Potem obeszła olbrzymią, rozczapierzoną wierzbę, kilkanaście metrów dalej zauważywszy mały, pokryty zielonym kożuchem staw, i choć korciło ją, żeby jeszcze dokładniej przyjrzeć się wszystkiemu, postanowiła wrócić na ławkę.

Kiedy po pewnym czasie ostatnia pacjentka wyszła z chaty, Natasza powoli przekroczyła próg i nieśmiało zajrzała do kuchni. Nie zastała tam jednak gospodyni.

– Dzień dobry. – Dziewczyna rozglądała się po sieni.

– Niech wejdzie. – Usłyszała znajomy głos, dochodzący zza przeciwległych drzwi.

Opieszale, niepewna reakcji Salmy, weszła do niedużej izby. Na środku, za masywnym dębowym stołem nakrytym płóciennym obrusem, siedziała gospodyni.

– Dobrze, że wróciła, tu jej nie będzie źle – powiedziała staruszka na powitanie, zupełnie tak, jakby spodziewała się Nataszy.

– Miałam się zatrzymać u koleżanki, ale... wyjechała...

– Niech się nie tłumaczy, miała zostać, to zostanie. Zje ciepłą strawę i pomoże w gospodarstwie. Izby trzeba zamieść, wody ze studni uciągnąć i przy chałupie zrobić porządek. Ludziska zawsze naniosą brudu. – Salma spojrzała na zapaloną, grubą, woskową świecę, umieszczoną w mosiężnym, pokrytym patyną świeczniku.

– Ale od tego jest stara Salma, żeby pomóc pousuwać te paskudztwa. Ludzie często ślepe, nie wiedzą, czego chcą. – Staruszka wstała, poprawiła zagniecenia na lnianej spódnicy, po czym skierowała się do masywnej komody, zdjęła z niej kadzielnicę, z której unosił się dymek o korzennym zapachu, i odstawiła ją na parapet. Smuzka wonności uleciała na zewnątrz przez uchylone nieduże okienko, opływając rosnące w glinianych donicach jaskrawoczerwone pelargonie.

Natasza dyskretnie obrzuciła spojrzeniem wewnątrz. Na stole leżała opasła, wyglądająca na bardzo starą książka w podniszczonej okładce i okulary z grubymi szklami w rogowej oprawce. Jedną z białych ścian ozdabiał obraz przedstawiający jakąś biblijną scenę, w ramie z ciemnego

drewna, a nad komodą wisiała ikona, rzucająca na pomieszczenie złocisty poblask. Wszystko było stare i lekko sfatygowane, ale pasowało do tego niedzisiejszego miejsca: pomalowana niewprawnymi pociągnięciami pędzla dwudrzwiowa szafa, stojące obok wiekowe krosna, niebieski dzban z wodą.

– Niech idzie do kuchni, zje i trochę odpocznie – zakomenderowała Salma, wychodząc.

Dziewczyna z przyjemnością usiadła w znajomym pomieszczeniu pachnącym ziołami i bulgoczącą na piecu strawą. Salma naląła na talerz porcję zupy jarzynowej zabelonej śmietaną.

– Nie chciałabym przeszkadzać, ale wczoraj mówiła pani, że mogę...

– Niech nie marudzi, tylko je, póki ciepłe. Widać, że głodna. Jak tu trafiła, to niech zostanie, ile chce – przerwała jej Salma, krzątając się przy piecu i kredensie.

W końcu głód wziął górę i dziewczyna, porzuciwszy dylematy, zaczęła pałaszować. Kiedy brała do ust ostatnią łyżkę, w otwartych drzwiach pojawił się duży biały kot. Zwierzak niespokojnie łypnął okiem w stronę gościa, ale po chwili już łasił się do nóg Salmy.

– Szura, ancymonie... Gdzieś się podziewał od wczoraj? – Staruszka kucnęła, z czułością gładząc kota po wygiętym w łuk grzbiecie.

Natasza z przyjemnością przyglądała się tej scenie. Uwielbiała koty, ale nigdy nie miała własnego zwierzątka. Kiedy była dzieckiem, Elżbieta nie chciała się zgodzić nawet na chomika, uważając wszystkie czworonożne stworzenia za siedlisko groźnych zarazków. Nie pozwoliła nawet córce głaskać spotykanych na przykład w parku psiaków. Uważała, że Natasza złapie od zwierząt jakieś choróbska. Miała na tym punkcie bzika.

– Powinna jeszcze zjeść dokładkę. Jeśli czuje głód, trzeba jeść. – Nie czekając na odpowiedź, Salma naląła na talerz Nataszy dodatkowe trzy chochle zupy.

Dziewczyna się nie sprzeciwiła, rzeczywiście wciąż była głodna. Później staruszka uraczyła ją jeszcze ziemniakami omaszczonymi masłem, dużą porcją świeżutkiej sałaty, a do tego podała kwaśne mleko. Sama zjadła niewiele. Wydała się Nataszy zmęczona i nieco zamyślona. Rozmowa się nie kleiła, dziewczyna pytała staruszkę o konkretne sprawy, a ta odpowiadała po swojemu. Mimo wszystko Natasza postanowiła jasno określić zasady swojego pobytu.

– Pani Salmo, dziękuję za gościnę. Nie chciałabym jednak być dla pani ciężarem. Proszę podliczyć wydatki i podać mi kwotę, jaką powinnam pani zapłacić. – Podeszła do sprawy racjonalnie, lecz Salma najwyraźniej wymykała się wszelkim koncepcjom i wyobrażeniom dziewczyny. Żyła według swoich reguł i postawa biznesowa najwyraźniej była jej obca.

– Pomoże w gospodarstwie i niech zostanie, ile chce – powtórzyła twardo staruszka, wycierając ogorzałe, pomarszczone dłonie w kraciastą ścierkę.

Natasza westchnęła, bo uświadomiła sobie, że dyskusja z Salma prowadzi donikąd. Cała ta sytuacja wydawała jej się dziwna. Do tej pory za każdą usługę zawsze rozliczała się za pomocą pieniędzy. Nie wyobrażała sobie, jak w dzisiejszym świecie można funkcjonować bez tego. Okazało się, że w chacie Salmy panują zupełnie inne zasady. Natasza nie mogła tego zrozumieć, ale stwierdziła, że nic jej się nie stanie, jeśli zostanie tutaj choćby na dwa dni. Za jedzenie i przytulny pokój na stryszku odwdzięczy się staruszce pomocą w pracach domowych. Nawiasem mówiąc, była ciekawa, jak jej się to uda, ponieważ od dziecka zwykle ktoś ją w takich sprawach wyręczał.

Skoro zasady – przynajmniej ze strony Salmy – zostały określone, Natasza postanowiła dowiedzieć się, w jaki sposób jeszcze dzisiaj może przysłużyć się właścicielce.

Było już późne popołudnie, a w powietrzu wyczuwało się nadchodzący wieczór.

– Niech napełni te wiadra na wodę, co stoją w sieni. Pozamiata w kuchni i przed chałupą. Miotły znajdzie w składziku na zewnątrz. A potem niech się umyje i idzie spać. W chacie Salmy wstaje się skoro świt, wraz ze słońcem – poinformowała Nataszę gospodyni, a następnie udała się skrzypiącymi schodami na górę.

Dziewczyna słyszała nad sobą jęki trzeszczącej podłogi. Pomyślała nawet, że staruszka lada chwila wpadnie razem z wiekowymi deskami do kuchni. Czym prędzej postanowiła więc wywiązać się z powierzonego jej zadania. Natasza wzięła sobie do serca polecenie Salmy. Chciała, żeby staruszka była z niej zadowolona.

Jeśli wcześniej sądziła, że sprzątanie pójdzie jak z płatka, była w błędzie. Wszystko sprawiało jej trudność. Nie potrafiła nawet umiejętnie chwycić miotły, ponieważ zwykle używała odkurzacza, i dopiero po kilkunastu minutach złapała właściwy rytm. Potem, kiedy sprzątała podwórze, a wiatr, bawiąc się z nią w kotka i myszkę, co chwilę rozwiewał zagarnięte na kupkę śmieci, pomyślała, że to syzyfowa praca. Przy studni też kręciła się dobre kilka minut, zanim zdecydowała się spuścić pierwsze wiadro, a kiedy napełniła pięć kolejnych, była tak zmęczona, jak jeszcze nigdy wcześniej. Leżąc późnym wieczorem w pościeli, czuła każdy mięsień. Ledwo się umyła i przebrała, tym razem w swoją piżamę, i już padła na łóżko. Zegar wskazywał dwudziestą drugą, na zewnątrz panowała jeszcze szarówka, a w chacie było cicho jak makiem zasiał. Co jakiś czas coś gdzieś skrzypnęło i zaszurało, jak gdyby dom rozciągał swoje kości, ale Natasza nie słyszała żadnych kroków i odgłosów świadczących o tym, że Salma jeszcze się krząta na dole.

Kiedy ucichły głosy ptaków, w pobliskim stawie zaczęły przekomarzać się żaby. Natasza wsłuchiwała się w te dźwięki z wielką przyjemnością. Zmęczenie fizyczne sprawiło, że jej umysł się wyciszył, i gdy teraz tak spokojnie leżała na stryszku w starej chacie, czuła się naprawdę wspaniale. Oddychała miarowo, coraz bardziej się odprężając. Powoli ogarniała ją senność.

Wtem coś wskoczyło na łóżko. W jednej chwili rozbudziła się i usiadła. Na skraju kołdry siedział kot Salmy. Dłuższą chwilę patrzyła na zwierzę, aż w końcu powoli i ostrożnie wyciągnęła w jego stronę rękę.

– Szura...? – Zbliżyła dłoń o kolejne kilka centymetrów. – Pewnie ci się nie podoba, że tu jestem, hm? – Spojrzała prosto w jego miodowe, cętkowane oczy.

Kocur zbliżył się do niej niespiesznie, najpierw obwąchał dłoń, a potem wskoczył na kolana. Natasza pogładziła go po grzbiecie. Nie sprzeciwił się, a nawet odniosła wrażenie, że to mu się podobało. Dotyk miękkiej, białej jak mleko sierści Szury był dla Nataszy tak miłym doznaniem, że zapragnęła przytulić się do niego. Kiedy jednak kocur zorientował się, że dziewczyna chce przekroczyć pewną granicę, zeskoczył z łóżka i nim się spostrzegła, czmychnął przez okno.

– Dobranoc, Szura – powiedziała, zanim ponownie ułożyła się do snu. – Cieszę się, że mnie przyjąłeś.

**D**ziwne, ale kiedy nazajutrz się obudziła, miała wrażenie, że to miejsce jest jej wyjątkowo bliskie. A to, czym się zajmowała do tej pory, pełen blichtru świat, w którym egzystowała, jawiło się jej męczącym snem. Wstała skoro świt pełna wigoru, ledwo słońce musnęło szybę nieśmiałym jeszcze promieniem. Było wpół do piątej, a o tej porze, będąc w domu, zwykle smacznie spała. Gdy przebrana, po orzeźwiającej toalecie w zimnej wodzie zeszła na dół, Salma w najlepsze krzątała się w kuchni. W pomieszczeniu unosił się przyjemny zapach, stanowiący mieszaninę mleka, słodczy i wonnych kwiatów.

– Jak spała? – Salma zerknęła na Nataszę, nie przerywając zajęć.

– Dobrze... Właściwie to idealnie. Ani razu się nie zbudziłam – zauważyła ze zdziwieniem Natasza, która czasami miewała kłopoty ze snem. – Może ja pomogę... – Podeszła do Salmy i pochyliła się w jej stronę.

– Potem niech przyniesie drew na opał, ale teraz... – Staruszka obejrzała się na stół, gdzie na sosnowej tacy przypominającej stolnicę leżały porozkładane rośliny. – Niech to zanieś na stryszek i przyjdzie zjeść śniadanie. Młoda, to szybko fiknie na górę.

Wspiąwszy się po schodach, Natasza miała okazję przyjrzeć się drugiemu pomieszczeniu, przeznaczonemu wyłącznie do suszenia



i przechowywania ziół. U powały na jutowych sznurkach zwisały pęki różnych roślin. Zioła suszyły się też na dwóch dużych drewnianych stołach i długiej ławie pod skosem dachu. W zacienionym pomieszczeniu unosił się przyjemny zapach. Przez małe, przysłonięte bawełnianą zasłonką lekko uchylone okienko do środka wpadało świeże powietrze.

Natasza nie wiedziała, gdzie odłożyć tacę, bo w pierwszej chwili strzyzek wydał jej się przepełniony. Kiedy jednak rozejrzała się dokładniej, zauważyła wolne miejsce na jednej z półek drewnianego regału. Pozostałe szafki zajmowały butelki z jakimiś płynami, a także wielobarwne puszkki i słoiki z suszem.

Po śniadaniu Salma od razu miała dla Nataszy listę dyspozycji. Nie było tego wiele i dziewczyna postanowiła od razu zabrać się do działania. Staruszka zaprowadziła ją do niedużego warzywnika, który należało oczyścić z chwastów.

– Niech wyrwie te małe zielska. I jeszcze te. – Salma dokładnie pokazała Nataszy roślinki, które nieproszone wciskały się między sałatę, rukolę, marchew, buraki i soczyście zielony szpinak oraz jakieś wyższe, próbujące zagłuszyć niewielkie rozety rozszponki. Wieczorem, tak jak poprzedniego dnia, dziewczyna miała posprzątać dom i zamieść podwórze. A w czasie, gdy Salma będzie zajmować się pacjentami, Natasza mogła robić, na co przyjdzie jej ochota.

Do dziesiątej uporała się ze wszystkim, co zleciła jej staruszka, więc na chwilę przysiadła na ławce przed domem. Spojrzawszy na swoje dotąd tak wypielegnowane dłonie, głośno westchnęła. Połamane i brudne paznokcie to jeszcze nic, wczorajsza aktywność fizyczna pozostawiła na rękach dziewczyny odciski, które teraz nieprzyjemnie piekły. Nim się spostrzegła, obok niej usiadła Salma. Staruszka trzymała jakiś kajet, który od razu włożyła w jej rękę.

– Niech to przejrzy, trzeba wiedzieć, co wpycha nam się pod nogi.

– Zielnik – Natasza przeczytała starannie wykaligrafowany napis na okładce i zaraz zajrzała do środka. Poszczególne kartki ozdabiały przyklejone na nich ususzone rośliny, a obok można było przeczytać informacje o tych gatunkach, ich cechach charakterystycznych i właściwościach zdrowotnych.

– Niech patrzy wokół i zapamięta, że to, co najcenniejsze, jest zwykle pod ręką.

Natasza z ciekawością przewróciła kilka kartek. Każdą opracowano z niezwykłą starannością. I choć to dzieło wyglądało na wiekowe, nie było zniszczone.

Tajemnicza staruszka coraz bardziej fascynowała i intrygowała Nataszę. Ciekawiło ją, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami w izbie, kiedy znachorka przyjmowała pacjentów. Tę nieprzeniknioną mądrość Natasza dojrzała w jej oczach już przy pierwszym spotkaniu. Salma roztaczała wokół taką aurę, że nie sposób było przejść obok niej obojętnie. Nie mogły jednak dłużej porozmawiać, gdyż na ścieżce prowadzącej do chaty zauważyły zbliżającą się postać.

Salma wstała, a Natasza, nie chcąc przeszkadzać, udała się do swojego pokoiku. Usiadła na łóżku i przeglądając zielnik, zastanawiała się, co zrobić z dopiero co rozpoczętym dniem. Było niedługo po jedenastej. Czasami, kiedy pracowała do późna, zdarzało się, że o tej porze dopiero się budziła. A dziś miała wrażenie, że zdążyła już zrobić coś pożytecznego. Wciąż czuła mnóstwo energii. Postanowiła, że pojedzie do Starych Głazisk. Chcąc nie chcąc, wypadało w końcu złapać sieć i odezwać się do matki. Poza tym przypomniała sobie, że podczas wczorajszej kolacji Salma wspomniała o pobliskim uroczysku, prawdopodobnie dawnym miejscu kultu Słowian, które tworzyło kilka ogromnych głazów na niewielkiej polanie. Staruszka

sugerowała, że warto byłoby to zobaczyć. Kiedy Natasza później cichutko wyszła na zewnątrz, na ławce siedziały już cztery osoby. Czując na sobie zaciekawione spojrzenia, grzecznie się przywitała i szybko ruszyła ścieżką w stronę Łopianówki. Tym razem nawet nie musiała się zastanawiać, dokąd iść, bo nogi prowadziły ją same. Zdawało się, że drogę zna już na pamięć.

Dojeżdżając do Starych Głazisk, zauważyła strzałkę z napisem: „Uroczysko”. Od razu skręciła w wąską alejkę, przy której stały trzy samochody. Zaparkowała, przeczytała wskazówki na tabliczce informacyjnej i ruszyła do celu – miało to zająć dziesięć minut. Trasa była dobrze oznakowana i Natasza, przemierzywszy krótki odcinek sosnowego lasu, szybko znalazła się na miejscu, które zrobiło na niej spore wrażenie. Rozrzucone na polanie potężne kamienie w pierwszej chwili skojarzyły się jej z ogromnymi piłkami porzuconymi przez znudzonego zabawą olbrzymia. Zauważyła innych zwiedzających: dwie kobiety i starszego mężczyznę. Zbliżyła się do pierwszego głazu, a potem przyjrzała się pozostałym. Na trzech największych zauważyła tajemnicze znaki i rysunki. Z każdą chwilą słońce grzało coraz mocniej i po kilku minutach na otwartej przestrzeni Nataszy zrobiło się gorąco, więc ruszyła z powrotem. Po drodze spotkała turystki, chwilę wcześniej widziane na uroczysku, i zaczęła z nimi miłą pogawędkę. Okazało się, że kobiety przyjechały specjalnie, żeby zobaczyć to miejsce. W planie miały jeszcze zwiedzenie położonego w pobliżu w Jesionce dziewiętnastowiecznego szlacheckiego dworku i jakiegoś zagadkowego miejsca związanego z pewną legendą, niedaleko domu znanego malarza. Niestety, nie potrafiły nic więcej powiedzieć na ten temat, a rozstając się z Nataszą przy samochodach, stwierdziły, że dzisiaj odpuszczą sobie dalsze zwiedzanie. Ich informacje zaintrygowały Nataszę. Zaczęła się zastanawiać, jak znaleźć owo tajemnicze miejsce.

Wsiadła do auta, uruchomiła silnik i powoli ruszyła w stronę wsi. Chociaż wciąż nie miała na to ochoty, musiała w końcu zadzwonić do matki. To, że chwilowo jest odcięta od technologii, bardzo jej odpowiadało. Mijał kolejny dzień „wielkiej ucieczki” i w tym czasie jej chaotyczne myśli zdążyły nabrać już nieco przejrzystości. Natomiast ciało, choć zmęczone fizyczną aktywnością, zdawało się odczuwać więcej niż do tej pory, zupełnie jakby budziło się do życia po okresie długiego snu.

Zaparkowała przed sklepem. Przy drzwiach zauważyła sprzedawczynię, która w pośpiechu paliła papierosa i jednocześnie przeglądała telefon.

– Dzień dobry. – Natasza przywitała się z uśmiechem, stając naprzeciw kobiety.

Ekspedientka zgasiła papierosa i wyrzuciła niedopałek do kosza. Komórka wylądowała w obszernej kieszeni stylonowego fartucha.

– Dzień dobry – odparła, przyglądając się przyjezdnej z niemającą ciekawością.

Tak jak poprzednio, Natasza kupiła wodę. Zastanawiała się, co mogłaby nabyć, żeby przydało się Salmie, lecz nie miała pojęcia, czego staruszce brakuje. Jak zdążyła się zorientować, znachorka dostawała różne produkty od odwiedzających ją osób. W małej spizarni przy sieni Natasza odkryła worek z mąką, słoje z miodem i konfiturami. Na drewnianym regaliku stały również pojemniki z kaszą, a wiklinowe kosze wypełniały orzechy i cebula. Widziała, że Salmie nie brakuje ani jaj, ani twarogu, ani też świeżego mleka. Kilka metrów za chatą, w niewielkiej, porośniętej trawą, garbatej ziemiance staruszka trzymała warzywa. Z pobieżnych obserwacji Nataszy wynikało, że Salma w pewnym sensie jest samowystarczalna.

Widząc po raz drugi tę samą klientkę, ekspedientka wyraźnie miała ochotę dowiedzieć się o niej czegoś więcej. I chociaż zadała standardowe pytania: czy Natasza jest turystką, czy zatrzymała się w pobliżu i skąd jest,

dziewczyna czuła się niezręcznie. Intuicja podpowiadała jej, że nie powinna informować o miejscu swojego tymczasowego zakwaterowania. W związku z tym umiejętnie zbyła sprzedawczynię wymijającymi odpowiedziami. Zdradziła jedynie, że przyjechała z Warszawy, bo chciała odpocząć. Natasza dowiedziała się za to, gdzie znajduje się owo tajemnicze miejsce, o którym wspomniały spotkane na uroczysku turystki.

– Nie wiem, co tych wszystkich ludzi tam tak ciągnie – dziwiła się sprzedawczyni. – To tylko stara studnia w zapomnianym, zdziczałym sadzie, ale wszyscy wkoło gadają, że to takie miejsce, co to trzeba zobaczyć. Dla mnie to same brednie, ale jak chcą wierzyć, niech wierzą – podśmiewała się.

– Studnia? – zainteresowała się Natasza. – A co jest w niej takiego magicznego?

– No właśnie nie wiem – zapewniła z całą mocą sprzedawczyni, wymownie kiwając głową. – Jak kto chce, to sam sobie bajeczkę wymyśli – kpiła. – Mówią, że jak się do niej wrzuci kamień i wymówi życzenie, to się spełni. Ale... No niechże pani sama powie, przecież mamy dwudziesty pierwszy wiek. Któż teraz wierzy w takie pierdoły? – Oczekując potwierdzenia, nieco dłużej zatrzymała na klientce wzrok.

– No tak... – Uśmiechnęła się Natasza. – Mimo wszystko chętnie zobaczyłabym to miejsce. Mogłaby mi pani wytłumaczyć, jak tam trafić?

– A pewnie – odparła kobieta, a potem z wprawą świadczącą o tym, że musiała robić to już wielokrotnie, wyjaśniła, jak dojść do starego sadu, gdzie mieści się ta szczególna studnia.

Nataszę kusiło, żeby udać się tam od razu, lecz postanowiła, że wcześniej rozmówi się z matką. Nawet się nie łudziła, że będzie to przyjemna wymiana zdań. Wyjęła komórkę i wybrała numer. Była pewna, że to, co chciała przekazać, nie będzie się Elżbiecie podobać. No

i oczywiście musiała się przygotować na wysłuchanie wymówek. Oczekała kilka koniecznych sygnałów, a kiedy włączyła się poczta głosowa, odetchnęła. Już miała schować telefon, gdy ten nieoczekiwanie zadzwonił. Spojrzała na wyświetlacz, tym samym pozbywając się złudzeń.

– No to się doigrałaś. Masz, co chciałaś. – Zamiast ataku, na który była nastawiona, Natasza usłyszała w słuchawce, może nie całkiem spokojny, ale w miarę opanowany głos matki. – Wszystko przepadło, Ksawery nawet nie odbiera telefonu – mówiła z żalem.

– Może to i lepiej. Tak naprawdę...

– Straciłaś wielką szansę, a wydaje mi się, że wcale nie zdajesz sobie z tego sprawy. Dziewczyno, co się z tobą dzieje? – spytała Elżbieta nadzwyczaj spokojnie.

– Nic, po prostu... Tak jak już ci mówiłam, muszę trochę odpocząć, złapać oddech, oderwać się od tego wszystkiego – odparła Natasza z niezachwianą pewnością.

Po drugiej stronie rozległo się przeciągłe westchnienie.

– Kiedy wracasz?

– W przyszłym tygodniu – oznajmiła Natasza wciąż zaskoczona postawą matki. Naprawdę nie spodziewała się, że Elżbieta przyjmie jej decyzję o nagłych wakacjach tak spokojnie. Sądziła, że tym razem w związku z Ochojskim szczególnie będzie jej wiercić dziurę w brzuchu. Odczuła ogromną ulgę. Teraz była już całkowicie pewna, że nie chce przyjąć tej roli, choćby nawet dzięki temu miały się przed nią otworzyć wszystkie drzwi do wielkiej kariery. Wcześniej tylko czuła, że nie powinna tego robić. Dzisiaj niezaprzeczalnie to wiedziała. Nie podobał się jej ten facet. I nie chodziło o jego wygląd zewnętrzny, choć ten pozostawiał wiele do życzenia – świadczył o niezdrowym, bardzo rozrywkowym trybie życia. Mimo że Ksawery był po czterdziestce, wyglądał co najmniej dziesięć lat

starzej. W jego oczach Natasza dostrzegła coś niepokojącego. Wiedziała, że bliższy kontakt z tym człowiekiem może oznaczać kłopoty.

– Liczę, że zachowasz się rozsądnie. W przyszłym tygodniu masz zdjęcia do reklamy kosmetyków Lauriette.

– Tak, wiem, nie jestem aż tak nieodpowiedzialna. Podpisałam kontrakt, który wywalczyłaś niczym lwica. – Natasza zdobyła się nawet na żartobliwy ton. Kiedy teraz nagle do niej dotarło, że matka w pewnym sensie odpuściła, a ona wciąż ma przed sobą kilka dni odpoczynku, szczerze się ucieszyła. Jakby lekko dotknął ją powiew wolności, jakiej dotąd nie zaznała.

– I proszę cię, odezwij się do mnie co jakiś czas – rzekła jękliwie Elżbieta. – Nie wiedziałam, że ta Weronika mieszka w takim grajdole. Człowiek nie może nawet normalnie porozmawiać przez telefon. Że też w Polsce są jeszcze takie miejsca.

– Są, mamó – powiedziała ugodowo dziewczyna, chcąc jak najszybciej się rozłączyć. Matka była święcie przekonana, że jej córka zatrzymała się w Zielonej, w starym domu Weroniki, i Natasza nie zamierzała wyprowadzać jej z błędu. Ta mistyfikacja w pewnym sensie dawała jej poczucie bezpieczeństwa.

Po zakończeniu rozmowy Nataszę ogarnął wyjątkowy spokój. Szybko dotarła do miejsca, skąd, jak wytłumaczyła jej sprzedawczyni, można było najszybciej dojść do tajemniczej studni. Ze wskazówek uzyskanych w sklepie wynikało, że to zaledwie dziesięć–piętnaście minut od głównej drogi.

Samochód zostawiła w niewielkiej zatoczce przy jezdni, choć wspinając się szeroką, kamienistą drogą na niewysoki pagórek, uznała, że mogła tu spokojnie dojechać. Ekspedientka jednak ostrzegła, że to teren prywatny, a mieszkający w pobliżu malarz nie lubi, kiedy ktoś parkuje niedaleko jego

posiadłości. Co prawda Natasza nie zauważyła żadnego domu, ale kilkanaście metrów wcześniej rzeczywiście rzuciła jej się w oczy tabliczka z napisem: „Własność prywatna. Proszę nie parkować”. W pewnym momencie szeroka droga zaczęła się zwężać. Po obu jej stronach rosły wysokie sosny, których zapach Natasza poczuła już wcześniej. Wypatrywała domostwa malarza, ponieważ według słów sprzedawczyni powinno gdzieś tu się znajdować. No chyba że Natasza zabłądziła. I właśnie w chwili gdy dopadły ją wątpliwości, po lewej stronie w prześwicie między drzewami zauważyła szczyt krytego gontem dachu. Wkrótce przez ażurowy parkan opleciony jakimś kwitnącym pnączem dojrzała w oddali dom. Okazały drewniany front z dużymi szprosowymi oknami i podwójne zielone drzwi idealnie komponowały się z rosnącą wokół roślinnością. Rzuciła okiem na posesję i ruszyła dalej. Po kilku metrach wąska droga urwała się, łagodnie łącząc się z wydeptaną ścieżką. Natasza przeszła przez niewielki gęsty zagajnik, gdzie dominowały młodziutkie brzoźki, i znalazła się na łące porośniętej wysoką trawą, w której pstrzyły się chabry i maki. Zjawiskowy widok sprawił, że aż przystanęła. W oddali dojrzała niskie, mocno rozgałęzione drzewa. Domyśliła się, że zapewne to stary sad, czyli gdzieś tam powinna trafić na tajemniczą studnię. Zanim ruszyła na poszukiwania, z radością przykucnęła, rozpoznawszy roślinki z zielnika Salmy. Nie zerwała jednak wonnego rumianku, lecz z przyjemnością pogładziła jego małe żółte główeczki w pióropuszcach drobnych bielutkich płatków, po czym podążyła dalej wydeptaną ścieżką. Już po chwili stała pomiędzy starymi drzewami, na których wciąż rosły, na razie maluteńkie, ledwo zarysowane owoce. Pomyślała, że kiedyś ten sad pewnie był wizytówką gospodarstwa, jakie chyba tu istniało. Bo skoro pozostała studnia, musiał też stać dom.



Sad, choć zaniedbany, zadziwiał różnorodnością. Poza jabłonkami Natasza zauważyła tutaj też grusze, śliwy i wiśnie. Rozejrzała się w poszukiwaniu studni. Dostrzegła ją dopiero po chwili, częściowo schowaną za kwitnącym krzewem czarnego bzu. Podeszła do niej powoli, podekscytowana. Studnia była zrujnowana, otoczona omszałymi kamieniami. Wyczuwało się w tym miejscu jakąś tajemnicę, nieuchwytną magię. Dziewczyna długo stała, zanim przemogła się, by spojrzeć w jej głąb. Na powierzchni wody zaległa warstwa naniesionych przez wiatr liści. Nagle Natasza zapragnęła poznać historię tego miejsca i związaną z tym legendę, choćby i miało się to okazać zwykłą bajdą. Ciekawiło ją, skąd się wziął zwyczaj wrzucania do studni kamyków, których leżało zresztą w trawie mnóstwo. Większość wyglądała jak małe otoczaki, jakie często można spotkać na brzegach rzek, ale dało się zauważyć też większe, wychylające się spomiędzy bujnej roślinności. Natasza odruchowo pochyliła się i sięgnęła po leżący obok jej buta kamyk. Nie miała zamiaru wrzucać go do studni. Na pewno nie teraz. Gdy już miała chwycić w palce owalny kamyczek, obok, na kępcie jaskrawozielonego mchu, dojrzała coś szczególnego. Dopiero kiedy wzięła przedmiot w dłoń, zorientowała się, że to także kamień. Nie wyglądał jak porzrzucone w jego pobliżu otoczaki. Przez swoją czerwoną barwę i niejednorodną strukturę wydawał się wyjątkowy. „Przepiękny”, pomyślała, a nacieszywszy nim wzrok, wsunęła go do kieszeni spodni. Zanim ruszyła w drogę powrotną, rozejrzała się wokół. Wiedziała, że zanim wyjedzie do Warszawy, jeszcze tutaj wróci. Może do tej pory uda jej się poznać legendę związaną z tym miejscem.

Gdy dotarła pod chatę Salmy, na ławeczkach siedziało jeszcze kilka osób. Nie uniknęła ciekawskich spojrzeń, ale udało jej się wywinąć od rozmowy. Weszła do domu i postanowiła przygotować posiłek. Pod kuchnią płonął nieduży ogień. W koszu przy kredensie zauważyła ziemniaki. Kiedy je obrała, wypełniły niewielki garnek. W glinianym dzbanku na parapecie zauważyła zsiadłe mleko. Pomyślała, że do tego idealna będzie sałata z warzywnika Salmy. Na razie jednak nie zamierzała wychodzić na zewnątrz. Posprzątała kuchnię, a później udała się na górę.

Przydomowy placzyk opustoszał, ostatni pacjent opuścił chatę, a Salma długo jeszcze siedziała w swojej izbie i gdy w końcu pojawiła się w kuchni, wyglądała na bardzo zmęczoną. Zwykle małomówna, dziś niemal wcale nie otwierała ust. Natasza chciała podpytać ją o studnię, lecz zrezygnowała i skupiła się na czynnościach gospodarskich.

Leżąc późnym wieczorem w łóżku, dziewczyna zastanawiała się nad swoją sytuacją. Pobyt w domu tajemniczej staruszki wydawał jej się tyle samo dziwny, co naturalny. Kierowało nią jakieś nieuzasadnione poczucie, że jest we właściwym miejscu i być może wcale nie znalazła się tutaj przez przypadek. Salma przyjęła ją, obcą osobę, jak kogoś bliskiego. A Natasza niespodziewanie szybko oswoiła nieznaną sobie rzeczywistość. Tak jak poprzedniej nocy, i dziś do pokoju Nataszy przez uchylone okno wemknął

się Szura. Tym razem kocur ułożył się w kłębek obok poduszki i pozostał aż do świtu. Zerwał się dopiero wraz z pianem koguta dochodzącym z niedalekiej wsi, a Natasza jeszcze długo po tym czuła ciepło na słomianym sienniku.

Tej nocy miała dziwny sen, którego nie mogła zapomnieć. Śniła się jej studnia bez dna, głęboka i pusta, niczym niemający końca korytarz. A ona najpierw spadała w nią jak w otchłań, a potem szła wąskim tunelem, nie mogąc znaleźć wyjścia. Czuła mieszaninę strachu, paniki i tęsknoty za czymś, co minęło i nie miało szansy na kontynuację. Na końcu ujrzała piękną ciemnowłosą kobietę, która trzymała w dłoni zapaloną lampę naftową. Natasza miała wrażenie, że ją zna, że to ktoś bliski, ale z jakiegoś powodu nie mogą się spotkać. Obudziwszy się w końcu, myślała, że lada chwila serce wyskoczy jej z piersi. Ten sen tak bardzo porażał realnością, że jeszcze kilka minut po otwarciu oczu wydawało jej się, że otaczają ją wilgotne ściany ciemnego tunelu. Dopiero kiedy zatrzymała wzrok na oknie, do którego śmiało dobijały się promienie słoneczne, ostatnie senne majaki odpłynęły w niebyt. Obmyła twarz chłodną wodą i wychyliła się przez okno, patrząc na budzącą się przyrodę, i to pomogło jej całkowicie strząsnąć resztki snu.

Do kuchni wkroczyła pełna zapału, z postanowieniem, że to ona przygotuje dziś śniadanie. Jak tylko mogła, chciała odciążyć Salmę, której była przecież nieplanowanym gościem. Zdziwiła się, widząc pełną wigoru gospodynię. Po wczorajszym zmęczeniu staruszki nie pozostał nawet ślad. Krzątała się przy piecu, a ujrzawszy Nataszę, skinęła, żeby dziewczyna usiadła przy stole.

– Niech zje porządne śniadanie, bo potem znów czmychnie. – Podała dziewczynie dziwne danie. Później Natasza dowiedziała się, że była to zacierka na mleku.

Kiedy spojrzała na zawartość emaliowanej miseczki, mimowolnie się skrzywiła. Szybko jednak się zreflektowała, sięgnęła po łyżkę i zatopiła ją w gęstej brei. Spróbowała z obawą i zaskoczona stwierdziła, że to, co tak nieapetycznie wygląda, wyśmienicie smakuje. Opróżniła naczynie w szybkim tempie, a nim zdążyła się sprzeciwić, staruszka dołała jej repetę.

– Niech je, na zdrowie – zamruczała Salma z zadowoleniem, widząc, z jaką ochotą gość pałaszuje.

Było jeszcze dość wcześnie. Ledwo wstały od stołu, a już na ścieżce prowadzącej do chaty zauważyły pierwszego pacjenta.

– Ludziska chorują, że aż strach. Co to za czasy... – Salma cmoknęła z niezadowoleniem. Mimo to szybko wstała, wymaszerowała z kuchni i otworzyła drzwi izby, gdzie – jak Natasza zdążyła zauważyć – paliła się już woskowa świeca. Na stole zasłanym czyściutkim wykrochmalonym obrusem leżała gruba księga, a z wiszącej u powały na łańcuszku kadzielnicy ulatywała, wdzierając się do sieni, smużka wonnego dymku.

– Niech powie, żeby zaczekał – zwróciła się Salma do Nataszy. – Niedługo nocą zaczną mnie nachodzić – dodała gderliwie. Odwróciła się zamaszyście, aż zafalowała jej kwiecista, szeroka spódnica, po czym zniknęła w izbie.

Natasza wyszła na zewnątrz, przekazując starszemu człowiekowi, żeby usiadł na ławce i zaczekał. Łysy staruszek o pocziwej, rumianej twarzy uchylił wytartej welurowej czapki, po czym zajął miejsce, nerwowo kręcąc młynka palcami.

– Proszę się nie denerwować, na pewno wszystko będzie dobrze – pocieszyła go Natasza. Mężczyzna jednak wydawał się tak onieśmielony i przestraszony czekającą go wizytą u znachorki, że nie mógł nawet otworzyć ust. Odpowiedział jedynie bladym uśmiechem.

W ciągu godziny ławeczka przed chatą całkowicie się zapełniła. Natasza siedziała na łóżku w swoim pokoiku na stryszku i przeglądała zielnik. Z satysfakcją zauważyła, że potrafi już rozpoznać kilka roślin rosnących w ogródku Salmy i na pobliskiej łące. Z zainteresowaniem czytała o ich właściwościach i zastosowaniu, z ogromną przyjemnością chłonąc tę wiedzę. Odcięta na własne życzenie od cywilizacji czuła, że po raz pierwszy jest na prawdziwych wakacjach. Praca fizyczna przynosiła jej poczucie spełnienia. Powoli poznawała też sekrety przyrody, która zwracała się do niej w najbardziej naturalny sposób, oferując piękno krajobrazu i zapachy, jakie dotychczas były obce miastowej dziewczynie. Na myśl, że spędzi w chacie Salmy jeszcze tylko kilka dni, zrobiło jej się smutno, choć przecież było z góry wiadomo, że ten niepowtarzalny czas kiedyś się skończy, a ona będzie musiała wrócić do znajomej codzienności. Wcale jej się to nie podobało. To tak, jak gdyby wyjść z pełnej życia, ciepłej, pełnej kolorowych motyli i pracowitych pszczół, pachnącej łąki wprost na zimną, betonową pustynię, gdzie można było spotkać wyłącznie bezduszne maszyny. Ten kontrastowy obraz pojawiał się w jej umyśle coraz częściej i doznawała wówczas niekomfortowego rozdarcia.

Po południu postanowiła zobaczyć jeszcze jedną lokalną atrakcję – szlachecki dwór na Jesionce. Udała się zatem do Starych Głazisk, bo tamtędy prowadziła najkrótsza droga. Przejeżdżając obok sklepu, zatrzymała się i rzuciła okiem na torebkę, do której schowała komórkę. Nie zamierzała dzwonić do Elżbiety, przecież już za kilka dni miały się zobaczyć, ale pomyślała, że na odczepnego wyśle do niej esemesa. Wyszła z samochodu i skierowała się na niewielki pagórek, gdzie jak już sprawdziła, można było złapać najlepszy zasięg. „U mnie wszystko dobrze. Odpoczywam. Do zobaczenia”, napisała i z uczuciem ulgi, że nie musi z matką konwersować, pospiesznie wysłała wiadomość. Wsunąwszy telefon

do torebki, ruszyła z powrotem w stronę sklepu. Sprzedawczyni stała przed drzwiami, paląc papierosa, i przyglądała się dziewczynie.

– Dzień dobry. – Natasza z uśmiechem wspięła się na schody.

– Dzień dobry. – Ekspedientka naprędce zaciągnęła się, po czym zgasiła papierosa i wyrzuciła do kosza.

– Co będzie, woda? – Zanim usłyszała odpowiedź, już sięgała po butelkę mineralnej.

– Tak. – Natasza uśmiechnęła się z zakłopotaniem, rozglądając się, co prócz tego mogłaby kupić, żeby kobieta mogła zarobić. – I... może jeszcze paczkę solonych paluszków, i te ciastka. – Wskazała delicje.

– Które, pomarańczowe czy malinowe?

– Niech będą oba rodzaje – zdecydowała Natasza. Zapłaciła i upchała zakupy w torebce, a kiedy już chciała się pożegnać, usłyszała głos sprzedawczyni:

– Niech pani lepiej uważa. Różnie to o niej ludzie gadają.

Natasza zatrzymała na ekspedientce zaciekawione spojrzenie.

– Nie wiem, o czym pani mówi. – Uśmiechnęła się z przymusem.

– Ja tam nie chcę plotek rozsiewać, bo kobiecina mi nic złego nie zrobiła, ale słyszałam od tego i owego, że Salma ma konszachty z diabłem – powiedziała ekspedientka, ścisząc głos.

– Przecież to głupoty – sprzeciwiła się Natasza.

– Już nic nie gadam, nie chcę, żeby mnie kiedy co złego spotkało. – Sprzedawczyni się przeżegnała. – Może i pomaga ludziom, szepcze te swoje modły i w sumie... to chyba nikt się na nią dotąd nie skarżył. Nawet nasz proboszcz jej przychylny. Ale wieść niesie, że jej babka czartowi duszę zaprzedała. – Nerwowo obejrzała się na drzwi.

– Ja... nie... – Po takich rewelacjach Natasza zaniemówiła. Przecież Bogiem a prawdą nic o Salmie nie wiedziała. Zamieszkała u zupełnie obcej kobiety. Zaufała jej jak komuś bliskiemu. Właściwie to najpierw Salma musiała zaufać Nataszy, wszak zaprosiła ją pod swój dach, nic o niej nie wiedząc. A może w tym wszystkim było jakieś drugie dno? Nataszę obleciał strach. – Pójdę już – wydukała w końcu z bladym uśmiechem.

– A długo jeszcze pani u niej będzie?

– Nie, tylko kilka dni. – Nie chcąc przeciągać rozmowy, Natasza się odwróciła.

– To niech pani znów do mnie zajrzy. A jakby co, to zawsze może pani do mnie przyjść. Trzeci dom od sołtysa, z taką różową elewacją i betonowym parkanem – zaoferowała kobieta.

– Dziękuję, do widzenia. Na pewno jeszcze tu zajrzę. – Natasza starała się nie dać po sobie poznać, że słowa ekspedientki wzbudziły w niej lęk.

Zamknąwszy za sobą drzwi, popędziła do samochodu i natychmiast uruchomiła silnik. Powoli wyjechała z przysklepowego placu. Niejasna informacja sprzedawczyni bardzo ją poruszyła. Wbrew wcześniejszym postanowieniom skręciła w inną stronę, niż planowała. A kiedy po chwili dojrzała na drodze znajomą zatoczkę, gdzie wczoraj zaparkowała samochód, poczuła, że powinna tam pójść. Stara studnia zrobiła na niej wrażenie. Musiała ją znów zobaczyć. To było dziwne i irracjonalne uczucie, którego Natasza nie potrafiła wytłumaczyć. Ta niepozorna i zniszczona studnia miała w sobie coś fascynującego. Coś, co czyniło to miejsce niepowtarzalnym. Głośno i wyraźnie słyszała wewnętrzny głos: „Chodź do mnie, chodź...”. Zamknęła samochód, przewiesiła torebkę przez ramię i ruszyła znajomą kamienną drogą.

Dzień był inny od wczorajszego. Na niebie od rana gromadziły się chmury, a słońce ledwo pojawiło się na horyzoncie, zaraz zniknęło.

Zanosiło się na deszcz i oddalanie się od samochodu było dość ryzykowne, z czego Natasza zdawała sobie sprawę. Mimo to ochoczo się wspinała, wypatrując parkanu posesji malarza, stamtąd było już bowiem niedaleko do studni.

Gdy dotarła do sadu, zerwał się wiatr, który bezlitośnie smagał drobne gałęzie. Czując chłód, Natasza objęła się ramionami. Nie pomyślała o włożeniu czegoś cieplejszego. Miała na sobie dżinsy i podkoszulek z cienkiej bawełny. Lecz mimo wyraźnych oznak nadchodzącej burzy, zamiast zawrócić, podeszła do studni i zajrzała w jej otulone liśćmi oko. Poczuła spokój, a towarzyszyło temu jakieś niejasne wrażenie, że jest częścią tego miejsca i doskonale je zna. Nie przeszkadzały jej ani coraz silniejsze podmuchy wiatru, ani z chwili na chwilę groźniejsze pomrukiwania zbliżającej się burzy. Nie robiły na niej też wrażenia drobne kropelki deszczu. Zareagowała dopiero, kiedy zmieniły się w ulewę. Odeszła od studni, kierując się ku ścieżce. Mimo że deszcz wzrastał się z każdą chwilą, Natasza czuła się wolna i szczęśliwa. Rozpuszczone włosy w krótkim czasie zamieniły się w strąki, odzież nasiąknęła wodą, a z trampek z chlupotem wylewała się woda. Nie dbała o to. Nie przeszkadzał jej wiosenny ciepły deszcz, a odgłosy burzy na szczęście dochodziły z oddali.

Zbiegając z pagórka, gdzieś w połowie drogi do jezdni tak niefortunnie postawiła nogę, że upadła. Zakląła siarczyście i natychmiast się podniosła, zauważając w dżinsach niewielką dziurę. Pochyliła się, dotykając kolana. Na palcach spostrzegła krew. Cały czar ciepłego majowego popołudnia prysnął. Przemoczona odzież nagle zaczęła jej ciążyć, a świeża rana coraz bardziej piekła. Odsunęła z twarzy przyklejone pasma włosów i niemal w tej samej chwili dojrzała wspinającego się mężczyznę w przeciwdeszczowej pelerynie. Natasza powoli ruszyła, a w chwili gdy się



mijali, niemal przystanąła. Nieznajomy też się zatrzymał, z ciekawością jej się przyglądając.

– Ależ pani zmokła – stwierdził to, co było aż nadto widoczne.

Dziewczyna spojrzała na niego z zainteresowaniem. Uśmiechały się do niej przyjazne szare oczy. Usta mężczyzny nawet nie rozchyliły się w uśmiechu, ale w jego wzroku było coś wesołego.

– Niezbyt dobrą porę wybrała sobie pani na wycieczkę. Od wczorajszego popołudnia zbierało się na deszcz. – Popatrzył na rozchybotane wierzchołki choin, następnie dokładniej obrzucił wzrokiem nieznajomą, zauważając u niej brudne, przetarte spodnie. – Coś się pani stało? – zapytał.

– Nic wielkiego, po prostu się potknęłam... Jest ślisko... – Uśmiechnęła się niepewnie.

– Koniecznie trzeba to przemyć. Poza tym jest pani cała przemoczona. Zapraszam do siebie na herbatę. Trochę się pani osuszy i rozgrzeje, no i zobaczymy kolano – zaproponował serdecznie.

– Nie chcę się narzucać – bąknęła. – Naprawdę nic się nie stało, zresztą wcale nie przeszkadza mi to, że zmokłam – rzekła jakby na przekór sobie, nagle bowiem poczuła przeszywający chłód, pod którego wpływem aż się wzdrygnęła. – Mieszka pan tutaj? – spytała, choć przecież wszystko wskazywało na to, że ma przed sobą znanego w okolicy malarza.

– Tak. – Uśmiechnął się, jakby odgadnął jej myśli. – Tylko jeden dom stoi na tym wzniesieniu. To jak, idziemy czy chce się pani jeszcze pokąpać? – zażartował i zadarłszy głowę, sugestywnie spojrzał na granatowosine niebo.

– Skoro pan zaprasza... Chyba rzeczywiście powinnam się wysuszyć. – Powoli ruszyła obok mężczyzny.

Warunki nie sprzyjały rozmowie, więc po prostu szli w milczeniu.

– Proszę. – Kiedy znaleźli się przy ogrodzeniu, malarz otworzył furtkę, gestem dłoni zapraszając gościa do wejścia.

Skierowali się ku ciemnozielonym rzeźbionym drzwiom, które jeszcze wczoraj podziwiała zza parkanu. Gdy mężczyzna wyjął z kieszeni spodni klucz, odruchowo się cofnęła, spoglądając w stronę furtki.

– Proszę się nie obawiać, nic pani nie grozi w moim towarzystwie. – Uśmiechnął się dla dodania Nataszy otuchy.

Zrobiło jej się głupio i zaczerwieniła się po czubki uszu, choć jej obawy mogły być uzasadnione. Znajdowała się na odludziu i właśnie przyjęła zaproszenie od nieznanego mężczyzny, który wprawdzie wzbudzał jej zaufanie, lecz równie dobrze mógł się okazać psychopatą. Na rejteradę było już jednak za późno, drzwi stanęły otworem i po chwili znaleźli się w suchym, pachnącym drewnem holu, którego ozdobę stanowiły okazałe mahoniowe schody. Gdy gospodarz zdjął pelerynę, Natasza zauważyła, że jest przystojnym mężczyzną, obdarzonym nie tylko intrygującym spojrzeniem szarych oczu, ale również lekko falowanymi, może pod wpływem wilgoci, włosami, które dodawały uroku dojrzałej twarzy. Dzielila ich spora różnica wieku, co nie zmieniało faktu, że nieznanomy miał w sobie coś fascynującego.

– Tu jest łazienka, proszę z niej skorzystać. – Właściciel otworzył drzwi pomieszczenia po prawej stronie. – W apteczce znajdzie pani środki dezynfekujące i opatrunek. – Spojrzał znacząco na jej kolano. – Ach, przecież powinna pani włożyć coś suchego. Niech pani chwilę zaczeka. – Wszedł na górę, a kiedy wrócił, trzymał w dłoniach jakieś ubrania. – Proszę, to mojej bratanicy. Jest trochę niższa od pani, ale to chyba uniwersalny rozmiar. – Podał Nataszy legginsy, T-shirt i parę tenisówek. Oszacowała ich wielkość, uznając, że powinny być odpowiednie.

W każdym razie mogła swobodnie włożyć te ciuchy. A buty były w jej rozmiarze trzydzieści osiem.

– Dziękuję. – Wzięła ubranie, po czym zaszyła się w łazience. Obmyła wodą utlenioną niewielkie obtarcie i się przebrała.

– Wszystko w porządku? – zapytał mężczyzna, gdy wyszła.

– Tak – zapewniła gorliwie, dodatkowo potwierdzając ruchem głowy. – Wspaniały dom – rzekła z uznaniem, kiedy usiedli w niewielkim salonie. Największą jego ozdobę stanowił kominek z jasnego kamienia. Wisiało nad nim płótno przedstawiające ciemnowłosą kobietę o pięknych zielonych oczach.

– Dziękuję. Większość mebli to cenne dla mnie pamiątki. Udało się je odrestaurować. Zresztą ten dom i stajnia, która teraz służy mi za pracownię, to rodzinna scheda. – Objął spojrzeniem szczelnie wypełnioną książkami dębową biblioteczkę, pomalowaną w roślinny wzór serwantkę z okazałą porcelanową zastawą i zatrzymał wzrok na twarzy gościa. – Proszę się napić. Przygotowałem rozgrzewającą imbirową herbatę. – Uniósł pękaty porcelanowy imbryk i nalał dziewczynie do filiżanki bursztynowego płynu.

– Dziękuję. – Natasza umościła się w wygodnym pluszowym fotelu i sięgnęła po naczynie. – Mmm, pyszna i rzeczywiście rozgrzewa – przyznała po chwili, odstawiając filiżankę na okrągły stolik.

– No dobrze... – zaczął mężczyzna, nie spuszczać wzroku z gościa. – Może teraz się dowiem, jak się pani nazywa. – Uśmiechnął się łobuzersko, a wokół jego oczu pojawiły się niewielkie zmarszczki. Wyglądał niezwykle męsko, z kilkudniowym zarostem, w jasnych, spranych dżinsach i szarym T-shircie. Włosy zebrał w kucyk.

Natasza czuła się przy nim bardzo swobodnie, mimo że dopiero co się poznali. Wzbudzał w niej ciepłe uczucia. Po prostu mu ufała.

– Natasza Potocka – rzuciła. Chciała, żeby zabrzmiało to naturalnie, ale wypadło dość poważnie.

– Pani Natasza... – Uśmiechnął się.

– Po prostu Natasza. – Lekko zakasłała, czując pewną niezręczność sytuacji. – A pan? – zapytała, zanim mężczyzna zdążył się przedstawić.

– Po prostu Joachim. – Wyciągnął do niej dłoń. – Joachim Wysocki.

– Jesteś malarzem – zauważyła.

– Donieśli ci? – spytał żartobliwym tonem.

– Nie... To znaczy tak. – Speszyła się nieco. – Sklepowa ze Starych Głazisk poinformowała mnie, jak dotrzeć do studni, nadmieniając, że leży ona w pobliżu domu znanego malarza – wytłumaczyła.

– No... trzeba przyznać, że Marciniakowa wystawiła mi niezłą opinię. Znany malarz... – dowcipkował.

– A nie jesteś? – Natasza spojrzała Joachimowi w oczy.

Odniosła wrażenie, że teraz on się speszył.

– Może jestem, a może nie. Na pewno byłem – odparł enigmatycznie.

Ta odpowiedź trochę zbiła Nataszę z tropu. Nie ośmieliła się pytać dalej, choć ten temat bardzo ją ciekawił. Za to Joachim od słowa do słowa wyciągał od niej coraz więcej informacji. Nie wiedzieć kiedy opowiedziała mu o sobie, o nieustannych podróżach i braku stabilizacji. Kiedy mówiła o kolejnych latach pracy na wybiegach, sesjach fotograficznych i epizodach aktorskich, czuła się tak, jakby miała już ze czterdzieści lat i była doświadczoną przez życie kobietą. A przecież dopiero co weszła w dorosłość.

– Dlaczego to robisz? – Joachim w pewnym momencie zaskoczył ją takim pytaniem.

– Co? – Dobrze wiedziała, o co mu chodzi.

– Nie mógłbym wykonywać pracy, która bardziej mnie męczy, niż przynosi satysfakcję. A z twoich słów wynika, że wręcz nie znosisz świata, w którym obracasz się od dawna.

– Nie wiem – odparła Natasza z jakąś rezygnacją w głosie. – Moja matka to wszystko zainicjowała i teraz wciąż kręcę się na tej karuzeli. Nie mam pojęcia, jak z niej zejść – zakończyła z niewyraźnym uśmiechem.

– Rodzice nie mogą mieć nad tobą kontroli do końca życia. Nie jesteś już bobasem. – Sugestywnie uniósł brew.

– Mój tata nie żyje, zmarł, gdy miałam kilka lat. Niewiele go pamiętam, to mama zawsze była przy mnie. – Nie chciała dokładnie wtajemniczać Joachima w rodzinne sprawy.

– Z tego, co powiedziałaś, wyłania się obraz twojej matki jako prawdziwej żelaznej damy – zauważył trafnie.

– Hmm, chyba właśnie taka jest. Nigdy nie myślałam o niej w ten sposób, ale rzeczywiście zawsze osiąga to, co chce – mówiła Natasza smutno.

– Problem w tym, że ty tego nie chcesz i nigdy nie chciałaś. – Joachim patrzył na dziewczynę ze zrozumieniem.

– To prawda, wrzuciła mnie na głęboką wodę jako nieopierzone pisklę i długo trwało, zanim nauczyłam się pływać. Tylko ja jedna wiem, ile zdrowia mnie kosztowało, żeby to wszystko przetrwać. – Na moment wróciła wspomnieniami do zimnych hotelowych pokoi, które czasem dzieliła z równie samotnymi jak ona nastolatkami. Ujrzała szkieletowate sylwetki koleżanek dotkniętych anoreksją. W jej głowie mignęły fragmenty obrazów z pijacko-narkotykowych celebryckich imprez, na które zapraszano młode, naiwne dziewczątka, obiecując im złote góry. Aż cud, że zawsze wychodziła ze wszystkiego obronną ręką. Wymykała się, zanim zdążyła wychylić symbolicznego szampana. Kiedy teraz z perspektywy

czasu oceniała tamte lata, gdy była niewinnym podlotkiem, w jej umyśle coraz wyraźniej klarował się obraz Elżbiety jako wytrawnej manipularki i egoistki, za nic mającej dobro własnego dziecka. Będąc tysiące kilometrów od domu, nieraz próbowała przekazać matce, na co jest narażona, lecz ta nigdy nie chciała jej słuchać. Zręcznie odwracała kota ogonem i niemal zmuszała córkę do znajdowania pozytywnych stron jej sytuacji. A te z reguły były naciągane, bo Natasza nauczyła się mówić matce to, co ta chciała usłyszeć.

– Ale teraz jesteś pięknym łabędziem. – Z rozmyślań wyrwał ją ciepły głos Joachima. – Możesz, a właściwie to powinnaś przeżyć życie wyłącznie po swojemu. Dasz radę. – Mężczyzna zbliżył się do Nataszy, a widząc, że zwierzenia ją przygnębiły, przyjacielskim gestem dotknął jej dłoni.

Czując ciepło i siłę bijące od Joachima, dziewczynie zrobiło się przyjemnie. Ten gest ją pokrzepił. Pomyślała – właściwie chyba po raz pierwszy – że powinna zmienić swoje życie. A w grę nie wchodziła drobna zmiana, raczej spektakularny przełom. Zdawała sobie sprawę, że niewielka przemiana jej nie zadowoli, a jedynie chwilowo załata ubytek w dziurawym pokładzie, na który już zaczęła się wdzierać woda. Statek jej życia coraz mocniej chwiał się na złowrogim oceanie. Zanim utonie, musiała jak najszybciej dobić do właściwego brzegu.

– Dam radę – potwierdziła bez przekonania, starając się wykrzesać z siebie entuzjazm. Rozmowa z Joachimem tak dalece ją pochłonęła, że zanim się zorientowała, wskazówka na stojącym w rogu szafowym zegarze trzykrotnie okrążyła tarczę.

– Dziękuję – powiedziała z wdzięcznością, gdy później zegnała się z gospodarzem przy wyjściu.

– Nie tak prędko, moja droga. – Mężczyzna chwycił klamkę, zanim Natasza zdążyła jej dotknąć, i znacząco zajrzał jej w oczy.

Ucieszyło ją to spojrzenie, ale jednocześnie speszyło. Niewiele było w jej życiu osób, którym na niej zależało. Właściwie nie umiała naturalnie przyjmować takich słów troski.

– To miłe – bąknęła.

Zauważając jej zmieszanie, Joachim otworzył drzwi.

– Odprowadzę cię do samochodu – oznajmił.

Godzinę wcześniej przestało padać i teraz powietrze było niezwykle klarowne. Przyjemnie się oddychało i stawiało kroki na kamienistej drodze, która już zdążyła obeschnąć.

– Następnym razem podjedź pod dom. Od zatoczki jest tu spory kawałek – powiedział Joachim, kiedy schodzili z pagórka.

Natasza odpowiedziała uśmiechem. Te słowa sprawiły jej przyjemność, zabrzmiały jak zaproszenie. Choć bardzo chciała odwiedzić znów Joachima, nie wiedziała, czy uda się jej to przed odjazdem. Tak bardzo była go ciekawa. Niewiele dzisiaj o sobie opowiedział. Ich ożywiona rozmowa jakoś niezamierzenie obracała się wokół niej. Czuła, że chce się przed Joachimem wygadać, a on okazał się wdzięcznym słuchaczem i teraz była tą wymianą zdań uskrzydłona. No i wciąż nie poznała legendy starej studni. A przypuszczała, że Joachim na pewno ją zna.

– Cieszę się, że cię poznałam. Od dawna z nikim nie rozmawiało mi się równie dobrze jak z tobą. Chętnie jeszcze bym cię odwiedziła, ale nie wiem, czy zdążę. Za trzy dni wyjeżdżam. Jestem tutaj... – Zawahała się, nie wiedząc, jak określić swój pobyt w domu Salmy. – Na urlopie – dodała po chwili.

– Gdzie się zatrzymałaś? Wynajęłaś coś w Starych Głaziskach? – spytał z zainteresowaniem Joachim, kiedy stanęli przed samochodem Nataszy.

– Nie w Starych Głaziskach – westchnęła, uciekając wzrokiem.

– O co chodzi? – Wyczuł jej zakłopotanie.

– O nic... To znaczy, nie wiem, jak zareagujesz, kiedy się dowiesz, gdzie mieszkuję. – Zmarszczyła czoło, patrząc na mężczyznę. Przypomniała sobie wcześniejszą rozmowę z Marciniakową i jej sugestie na temat Salmy. Słowa sprzedawczyni zasiały w Nataszy ziarenko niepokoju. Trochę się teraz obawiała kolejnego spotkania ze staruszką.

– Chyba nie w lesie. – Joachim wzniosł oczy ku niebu.

– Nie. – Roześmiała się Natasza. – Choć to prawie w lesie... Na polanie... – Powoli ważyła słowa.

– Na polanie?

– U pewnej znachorki, nawet nie bardzo wiem, jak ją nazwać. Niektórzy mówią na nią szeptucha albo uzdrowicielka. – Wzruszyła ramionami.

– U Salmy? – spytał z zaskoczeniem.

– Tak – przyznała. – Skąd wiedziałeś?

– Bo w tej okolicy jest tylko jedna dobra szeptucha i jest nią Salma. Jak ci się to udało? – Joachim wydawał się poruszony.

– Co takiego?

– Mieszkasz w chacie starej Salmy, to niebywałe. – Pokręcił głową z niedowierzaniem. – Odkąd pamiętam, zawsze trzymała ludzi na dystans. Owszem, pomaga i rzadko odmawia, ale z nikim się nie spoufala. A kiedy ktoś za bardzo próbuje się do niej zbliżyć, może dobitnie odczuć jej charakter. Oj, sam się o tym przekonałem, gdy kiedyś wpadłem na pomysł, żeby po sąsiedzku się z nią zaprzyjaźnić – zakończył z teatralną miną, czym rozbawił Nataszę.

– Myślisz, że ona... że Salma jest dobrym człowiekiem, bo...

– Oczywiście – poświadczył Joachim z głębokim przekonaniem, wchodząc Nataszy w słowo. – Salma to dobry człowiek. Żyje po swojemu, co ludziom może się nie podobać, więc podejrzewam, że wymyślają na jej



temat różne bajki. Wiesz... często tak jest, że gdy człowiek czegoś nie rozumie, zamiast spróbować pojąć, demonizuje to. Ale... skąd to pytanie? Usłyszałaś coś niemiłego na temat Salmy? Hmm, no nie bój się, nikomu nie zdradzę, możesz mi zaufać – żartował.

– Wiem – odparła poważnie. – Marciniakowa mówiła, że...

– Aha, to już wszystko rozumiem. – Nabrał w usta powietrza, a kiedy je wypuścił, rzekł: – Moja rada na przyszłość: nigdy nie słuchaj tej plotkary. Niepotrzebnie powiedziałaś jej, gdzie się zatrzymałaś.

– Nie powiedziałam – zaprzeczyła Natasza. – Sama mnie o tym poinformowała, pewnie ktoś jej już doniósł.

– No tak, jak widać, lokalna poczta pantoflowa działa bez zarzutu – zauważył z sarkazmem.

– Na to wygląda – przyznała Natasza z ponurą miną. – Ale właściwie nie powinno mnie to szczególnie obchodzić, wkrótce stąd wyjadę.

– Nie uciekaj, zanim mnie znów nie odwiedzisz – rzekł Joachim z naciskiem. – Obiecuj, że jeszcze tu zawitasz.

– Daję słowo honoru, że nie zwieję. Wpadnę znów na tę świetną herbatę. Aaa, i przyniosę ciuchy. Twoja bratanica pewnie nie byłaby zadowolona. – Przesunęła dłonią po T-shircie i potrząsnęła reklamówką, do której Joachim zapakował jej mokrą odzież.

– Na pewno nie miałyby nic przeciwko temu. Sądzę, że byście się polubiły. Jesteście prawie rówieśnicami, Olga ma dwadzieścia sześć lat. – Uśmiechnął się.

– Może kiedyś się spotkamy – powiedziała Natasza z roztargnieniem, bo choć miło jej się gawędziło z Joachimem, jej myśli coraz częściej uciekały do Salmy. Zapewnienia malarza co do reputacji staruszki znacznie Nataszę uspokoiły, niemniej nie potrafiła całkowicie pozbyć się rozdarcia, jakie wywołały w niej słowa Marciniakowej.

Gdy dotarła do chaty Salmy, przy domu było pusto. Niebo przybrało już barwę wieczornego, poprzetykanego szarością błękitu. Rozmawiając z Joachimem, Natasza całkowicie straciła poczucie czasu, co kiedyś zdarzało jej się niezwykle rzadko, ostatnio jednak coraz częściej. Tutaj świat rządził się zupełnie innymi prawami. To miejsce przypominało jej oderwany od reszty planety, maleńki, dryfujący w bezpiecznej przestrzeni fragmencik, o który troszczyły się siły natury. Spokój i pogoda – te słowa kojarzyły się Nataszy z obecnym stanem jej ducha.

– Co mi się tak przygląda? – Salma zmarszczyła brwi, patrząc na Nataszę, kiedy później usiadły na ławce przed chatą.

Dziewczyna się speszyła, jakby staruszka miała odgadnąć jej myśli. A te wiązały się z rewelacjami Marciniakowej. Z czarnych jak węgiel oczu Salmy wyzierała nie tylko mądrość, którą Natasza zauważyła już wcześniej, ale też dobro. Mimo to nie mogła nic poradzić na przewrotność ludzkiej natury, ufała Salmie, a jednocześnie znachorka pozostawała dla niej tajemnicą.

– Długo jej dziś nie było. Gdzie chodziła? – Staruszka spojrzała przenikliwie.

– Wybrałam się zobaczyć starą studnię, z którą podobno związana jest jakaś legenda. – Natasza uznała, że to idealny moment, by podpytać znachorkę.

– Dobrze, że tam trafiła, bardzo dobrze. Miała trafić... – Kobieta cmoknęła z zadowoleniem, ruchem dłoni przywołując kręcącego się wokół ławki Szurę. Kocur natychmiast wskoczył na kolana swojej pani, wygodnie się na nich moszcząc.

– Mogłaby mi pani opowiedzieć coś więcej na temat tego miejsca? Skąd wziął się zwyczaj wrzucania do studni kamyków? Ten sad... i cała okolica, po prostu czułam się tam wyjątkowo. – Licząc, że zaraz usłyszy od Salmy jakąś ciekawą opowieść, Natasza uśmiechnęła się zachęcająco.

– Ludzie tak wymyślili i tak jest – odparła po swojemu staruszka. – Wszystkiego się dowie, jak przyjdzie właściwy czas. Sama musi się dowiedzieć. Ludzie wygodne, chcieliby wszystko od razu, a na to, co dobre i ważne, zwykle trzeba poczekać. Jak nie ma pokory i cierpliwości, to i zamęt się panoszy. Potem przychodzą i lamentują, że nie tak, jak chcieli. Bo chcą źle i byle jak. Za dużo i nie to, co powinni. – Salma przyjrzała się czyżykom, które od kilku minut prezentowały nad podwórkiem beztroski taniec, i zwróciła się do dziewczyny: – Niech idzie do studni i wody uciągnie, podłogę w mojej izbie trzeba porządnie wyszorować, brudu nanieśli.

Natasza nie spodziewała się, że tego dnia jeszcze wyjdzie słońce. Świeciło niezbyt mocno, jednak sprawiło, że na stryszku dłużej było jasno i dziewczyna mogła dzięki temu przestudiować zielnik. Informacje w nim zawarte coraz bardziej ją fascynowały, a postać Salmy intrygowała, zarazem budząc szacunek i podziw.

Tego wieczoru staruszka długo krzątała się na dole. Nawet gdy Natasza zdmuchnęła płomień stojącej na szafce świecy i wsunęła się pod kołdrę, wciąż dochodziły do niej kroki Salmy. W pewnej chwili trzasnęły drzwi i dziewczyna pomyślała, że znachorka zaszyła się już w swojej izbie. Zdziwiła się, usłyszawszy ruch na schodach, więc usiadła i opierając się o ścianę, nadstawiła ucha.

Staruszka weszła do pokoiku Nataszy cicho niczym kot. Płomień świecy wetkniętej w mosiężny świecznik oświetlił jej postać i dziewczyna zauważyła, że kobieta ma na sobie sięgającą kostek koszulę nocną.

– Nie śpi jeszcze? – Salma uniosła dłoń, oświetlając siedzącą na łóżku dziewczynę. – To dobrze – rzekła, gdy po chwili jej wzrok przyzwyczał się do panującego w pomieszczeniu półmroku.

Natasza wstała, ciekawa, w jakim celu staruszka tutaj przysła. Salma podeszła do wiszącego na ścianie lustro. Spojrzała w nie, marszcząc czoło, jak gdyby coś przemyśliwała, a następnie zwróciła się do dziewczyny.

– Niech podejdzie i to przytrzyma. – Podała świecznik dziewczynie.

– Niech mi poświeci... O tutaj... trochę wyżej. – Pokazała ręką, gdzie powinien padać blask płomienia. Następnie chwyciła z obu stron ażurowe ramy lustro, zdjęła je i postawiła przy ścianie.

Natasza zauważyła niewielką wnękę. Salma włożyła tam dłoń i wyjęła coś, co wyglądało jak książka.

– Niech to przeczyta, wtedy... może się dowie wszystkiego i do mnie wróci. – Salma włożyła w ręce Nataszy gruby zeszyt.

– Co to...

– Niech przeczyta – powtórzyła kobieta stanowczo. – Wtedy może przyjść i zapytać. Chyba nadszedł ten właściwy czas. Choć tego człowiek nigdy nie może być pewien. Toż nasze życie spleta się z losem innych, którzy często wiodą nas niewłaściwą drogą.

Natasza nie miała odwagi otworzyć brulionu. Ledwo spojrzała na niebieską okładkę z niewielkim napisem „Milda” w prawym górnym rogu i naszkicowanym na środku ptakiem. Chyba jaskółką.

Dziewczyna sądziła, że dowie się od Salmy czegoś więcej, lecz staruszka, nie patrząc na nią, podniosła się, zabrała świecę i ruszyła do drzwi.

– Niech śpi dobrze i niech wie, że we śnie też można zobaczyć to, co ważne. Trafiła tu, gdzie powinna. Musiała trafić...

Po jej wyjściu Natasza jeszcze przez kilka minut siedziała jak odrętwiała, wpatrując się w rozmazaną szarością wieczoru okładkę. Zawartość brulionu w równym stopniu ją pociągała, co budziła nieuzasadniony lęk. Miała przeczucie, że jeśli go otworzy i pozna jego treść, zostanie wciągnięta w historię, z której później trudno będzie jej się wyplątać. Tego wieczoru nie odważyła się zajrzeć do środka. Odłożyła zeszyt daleko od siebie, na szafkę pod skosem dachu, po czym zwinęła się w kłębek i zasnęła.

Obudziła się nagle z bijącym sercem, jeszcze przed świtem. Znów miała ten dziwny sen. Najpierw spadała w ciemną otchłań studni, a potem długo szła wąskim korytarzem, na którego końcu ujrzała tę samą dziewczynę z zapaloną lampą w ręku. I tym razem nieznajoma rozplynęła się we mgle, gdy Natasza próbowała się do niej zbliżyć.

Leżąc później, Natasza przypomniała sobie ostatnie słowa Salmy: „We śnie też można zobaczyć to, co ważne”. Próbowała przywołać w pamięci osoby, z którymi przyszło jej się spotkać, i te mniej istotne twarze, które często zmieniały się w jej otoczeniu. Niemniej, mimo usilnych starań, w swojej wewnętrznej bazie danych nie znalazła nikogo, kto przypominałby dziewczynę ze snu.

Ranek przywitał ją ciepły, słoneczny. Udało jej się jeszcze na chwilę zasnąć, więc ostatecznie wstała rześka i wypoczęta. Coraz częściej jednak niepokoiła ją myśl, że to już niebawem się skończy. Nazajutrz czekał ją powrót do Warszawy, pojutrze miała bowiem umówioną sesję zdjęciową. Nie mogła od tego uciec. Obmyła się chłodną wodą i spojrzała w lustro. Uśmiechała się z niego promienna, lekko opalona twarz, na której pojawiło się kilka piegów. Nie miała zamiaru tracić czasu na długie i konieczne, zdaniem matki, zabiegi kosmetyczne. Rozczesała tylko włosy, związała je w koński ogon, włożyła luźne spodnie i wygodny podkoszulek, a kiedy już miała wyjść z pokoju, ponownie zerknęła w lustro. Przed jej oczami nagle stanęła wczorajsza scenka z Salmą. Pod wpływem impulsu, wiedzona ciekawością, zdjęła ramę i zajrzała w niewielką szczelinę, z której staruszka wyjęła zagadkowy zeszyt. Nie wiedziała, dlaczego to robi, i raczej nie przypuszczała, że w malutkim schowku, który jakimś cudem pomieścił dość gruby brulion, może jeszcze coś znaleźć. A jednak. Wsunęła głębiej dłoń, natrafiając palcami na nieduży przedmiot. Od razu się zorientowała, że to klucz. Wyjąwszy go, dokładnie mu się przyjrzała. Pokryty patyną, stary, żelazny klucz, z dużym owalnym oczkiem nie wyróżniał się niczym szczególnym. Lecz z jakiegoś powodu musiał mieć duże znaczenie, skoro Salma go ukryła. Jakie drzwi otwierał i dostępu do jakich tajemnic strzegł?

Słyszac kroki na schodach, Natasza z powrotem wsunęła klucz do wnęki i zasłoniła ją lustrem. Czowała się jak winowajca. Nie powinna tego robić, wszak była u znachorki jedynie gościem, a takim zachowaniem nadużywała jej zaufania. Gdyby staruszka w tej chwili pojawiła się w pokoiku, zauważyłaby na twarzy Nataszy zmieszanie. Na szczęście, ku uldze nasłuchującej za drzwiami dziewczyny, weszła do pomieszczenia, gdzie suszyły się zioła.

Jeszcze przed południem Natasza postanowiła wybrać się do Joachima, żeby odnieść pożyczone ubrania należące do jego bratanicy. Poza tym chciała się z nim pożegnać przed odjazdem. Wczorajsza rozmowa z malarzem bardzo dobrze jej zrobiła. Kiedy opuściła dom Salmy, kierując się na ścieżkę do lasu, znów odprowadzało ją kilka zaciekawionych spojrzeń. Nie dało się ukryć, że mieszkając pod dachem miejscowej szeptuchy, Natasza wzbudzała nie lada sensację. A wieści i plotki z tym związane zapewne rozchodziły się szybciej niż najbardziej złośliwy wirus. Kilka razy próbowano do niej zagadnąć, dlatego jak tylko potrafiła, starała się schodzić z drogi pacjentom Salmy, co nie było łatwe. Nie mogła przecież przez wiele godzin siedzieć zamknięta w domu. Sama wciąż nie umiała znaleźć odpowiedzi na to, dlaczego staruszka tak ochoczo zaproponowała jej nocleg, a potem pobyt w swojej chacie. Nic więc dziwnego, że dla lokalnej społeczności dziewczyna stanowiła sporą atrakcję.

Korzystając z zaproszenia Joachima, tym razem nie zatrzymała się w zatoczce, lecz wjechała na kamienistą drogę prowadzącą do jego posesji. Zaparkowała przy bramie, wyszła z samochodu, ciekawie zaglądając za ogrodzenie. Niemal w tej samej chwili drzwi wejściowe się otworzyły i Natasza dojrzała na schodach właściciela. Joachim w geście powitania uniósł dłoń, wychodząc jej naprzeciw.

– Cieszę się, że przyjechałaś. – Niezobowiązująco cmoknął ją w policzek.

Nataszę speszył ten przyjacielski gest, dlatego zaraz postanowiła się wytłumaczyć.

– Jutro wyjeżdżam, chciałam więc oddać pożyczone. – Machnęła siatką z ubraniami.

– Już jutro? – Mężczyzna był nieco zdziwiony. Zamknął furtkę i poprowadził gościa w stronę domu.

– Tak, w czwartek mam sesję zdjęciową. Pora zejść na ziemię. – Dołożyła starań, żeby jej głos brzmiał optymistycznie. Mimo to nie udało jej się zwieść gospodarza.

– Przemyślałaś naszą wczorajszą rozmowę? – Zatrzymał ją ruchem dłoni.

Natasza dopiero teraz zauważyła, że w drugiej ręce miał tubkę z farbą i pędzel.

– Tak, to, co powiedziałaś... twoje rady bardzo wiele dla mnie znaczą. Rozumiesz jednak, że nie mogę z dnia na dzień zamknąć za sobą drzwi. Mam wiele zobowiązań i...

– Rozumiem – powiedział z uśmiechem.

– Przeszkodziłam ci? – Natasza zmieniła temat, przenosząc wzrok na trzymane przez Joachima malarskie akcesoria.

– Ależ skąd – zaprzeczył. – Szedłem do pracowni, żeby zanieść nowy zakup. A może... może miałabyś ochotę zobaczyć moją stajnię twórczej inwencji?

– Stajnia twórczej inwencji? – Spojrzała na Joachima z uśmiechem, mrużąc oczy pod słońce.

– Olga mówi tak na moją pracownię, urządziłem ją w stajni po dziadkach.

– Aha – przytaknęła z zainteresowaniem.

– To jak, idziemy? – spytał, uśmiechając się zachęcająco.

– Chętnie – ucieszyła się Natasza.

Gest Joachima wiele dla niej znaczył. Zaledwie wczoraj mężczyzna zaprosił ją do swojego domu, a już dziś zamierzał odkryć przed nią kolejny



element swojego życia.

Chwilę później kroczyli wąską ścieżką, jaką tworzyły duże, płaskie kamienie wkopane w trawnik. Wejście stanowiły olbrzymie stajenne wrota. Joachim pchnął je, wpuszczając gościa do środka. Nataszę otoczył słodkawy zapach bzu. Dopiero później, gdy weszli głębiej, dziewczyna poczuła charakterystyczną woń terpentyny i, jak się domyślała, farb.

Raz odwiedziły z matką pracownię malarską jej znajomego, lecz tamto miejsce nie zrobiło na Nataszy dobrego wrażenia. Oferowane przez artystę obrazy przedstawiające karykaturalne postaci o brzydkich, zniekształconych twarzach były dla niej przerażające. W przeciwieństwie do córki Elżbieta była nimi oczarowana, przy czym najbardziej liczyło się dla niej to, że autor tych dzieł miał znaczącą pozycję w artystycznym świecie, czego Natasza zupełnie nie mogła zrozumieć. Wprawdzie nie znała się na sztuce, ale zastanawiało ją, jak coś tak epatującego brzydotą może przemawiać do ludzkiego ducha. Według niej człowiek powinien wzrastać wyłącznie w kontakcie z tym, co piękne i harmonijne.

– Rozejrzyj się, a ja przygotuję coś do picia. Na co masz ochotę, kawa, herbata? Nie proponuję alkoholu, bo wiem, że przyjechałaś samochodem – rzekł Joachim, gdy weszli do ogromnego, przestronnego pomieszczenia z przeszkloną ścianą, za którą rozpościerał się urzekający widok na staw z drewnianym pomostem.

– Herbata imbirowa – odrzekła bez zastanowienia. – Bardzo mi smakowała – dodała, widząc uśmiech zaskoczenia na twarzy gospodarza.

– I ty twierdzisz, że z trudem przychodzi ci podejmowanie decyzji... – Joachim pokręcił głową.

Kiedy zniknął za zbudowaną ze starej cegły ścianą, oddzielającą pracownię od niewielkiego kuchennego aneksu, Natasza podeszła do okien i z podziwem spojrzała na bujną roślinność, zasłaną rzesą tafłę stawu

i fragment bezchmurnego nieba. To miejsce do niej przemawiało. Tak jak przemawiał do niej las i polana, na której stała chata Salmy. Jeszcze nie potrafiła dokładnie zrozumieć tego przekazu, ale czuła błogość i wyjątkowy spokój, a to jej wystarczyło. Nasyciwszy się żywym pejzażem, odwróciła się do wnętrza. Znów wyczuła – teraz jakby mocniej – słodki zapach bzu, choć przecież bzy już przekwitły. Jej uwagę zwrócił stojący na drewnianym taborecie miniaturowy porcelanowy kominek z palącym się w jego wnętrzu wkładem. To stamtąd wydobywała się przyjemna woń. Wysokie ściany zdobiły płótna przedstawiające głównie krajobrazy, stare przydrożne kapliczki i niezwykle sugestywnie ukazaną roślinność.

Gdy Joachim wrócił z dwoma kubkami herbaty, Natasza stała naprzeciw obrazu przedstawiającego błękitny strumyk o kamienistych brzegach.

– Usiądziesz? – Mężczyzna ruchem głowy wskazał ustawiony w rogu niski stolik z ciosanego drewna. Wokół niego porozkładano kilka dużych welurowych poduch, zapewne pełniących rolę siedzisk.

– Tak. – Uśmiechnęła się, spoglądając nadal na płótno. – Piękne, zupełnie, jakbym tam była i słyszała szum tego potoku.

Usiadłszy po turecku, Joachim rzucił Nataszy puchatą poduszkę.

– Możesz się oprzeć o ścianę i podłożyć pod plecy, będzie ci wygodniej.

– Dzięki. – Natasza zrobiła dokładnie to, co zasugerował gospodarz. Pociągnęła łyk herbaty i spytała: – Od jak dawna malujesz?

– Od dziecka. – Obdarzył ją rozbrajającym uśmiechem, za którym wyczuła obawę.

– To znaczy, że masz prawdziwy talent – stwierdziła Natasza.

– Bez przesady, złapałem trochę szlif tu i ówdzie – oznajmił Joachim z wyczuwalną ostrożnością w głosie.

– Tu i ówdzie? – spytała, nie patrząc na niego, tylko przeglądając leżące na stojaku obok czasopisma. Wyjęła jeden z numerów kwartalnika „Artysta

i Sztuka” i powoli zaczęła przerzucać strony.

– Najpierw liceum plastyczne w Supraślu, a potem ASP w Krakowie – powiedział szybko.

Natasza chciała się dowiedzieć o Joachimie czegoś więcej, lecz natrafiała na pewien opór z jego strony, jak gdyby mężczyzna odgrodził się od niej niewidzialnym murem. Nie mogła tak po prostu zadać kolejnego pytania, czując, że on tego nie chce.

Na szczęście malarz poprowadził rozmowę w innym, prawdopodobnie znacznie wygodniejszym dla niego kierunku. Mówił o sobie, ale były to ogólniki. Dowiedziała się, że uwielbia biegać, a dzień, w którym nie zaliczy minimum dziesięciu kilometrów, uważa za stracony. Wspomniał, że lubi imbirową herbatę, czego zresztą już się domyślała. Niewiele mówił natomiast na temat malarstwa.

– Może zjesz dziś ze mną obiad? Pójdziemy do domu i coś razem upichcimy – zaproponował w pewnym momencie, gdy rozmowa nabrała swobodniejszego charakteru. Mężczyzna raczył Nataszę opowieściami o okolicznych mieszkańcach, którzy z jakiegoś powodu się wyróżniali. Marciniakowa, oczywiście, wiodła prym.

– Nie – zareagowała natychmiast. To zaproszenie wydało jej się zbyt intymne. Owszem, mimo krótkiej znajomości znajdowali się z Joachimem na najlepszej drodze do dobrego koleżeństwa, a może i przyjaźni, ale na wspólne gotowanie akurat teraz nie bardzo miała ochotę. – Jutro z samego rana zamierzam wyruszyć, a chciałam jeszcze pomóc Salmie w gospodarstwie – wytłumaczyła się, czując, że odmową sprawiła Joachimowi zawód.

– Nie nalegam, ale głupio mi, że nie mam tu nic, czym mógłbym cię poczęstować. Kiedy wpadam w twórczy ciąg, zdarza się, że przez

kilkanaście godzin nic nie jem. Szafki w kuchennym aneksie świecą więc pustkami.

Natasza spojrzała na Joachima z uśmiechem, zastanawiając się, czy skoro on sam nawiązał do swojej pracy, nie spróbować znów podjąć tego tematu. Przeszkodził jej dźwięk komórki. Z zaskoczeniem zauważyła na wyświetlaczu numer matki. Nie zdążyła jednak odebrać połączenia.

– Co to za mina? – spytał po chwili Joachim, widząc, że Natasza ściska w dłoni telefon.

– Powrót do rzeczywistości. Trochę udało mi się u ciebie zapomnieć o tej całej życiowej karuzeli, ale matka zadbała, żeby znów zawirowało mi w głowie. – Westchnęła i wyraźnie posmutniała. Właśnie zyskała namacalny dowód, że jej osobliwy urlop dobiega końca. Zarazem miała niezachwianą pewność, że ten czas był najprzyjemniejszym w jej życiu. Obca kobieta, wciąż budząca w Nataszy respekt, przygarnęła ją pod swój dach, traktując jak kogoś bliskiego. A to sprawiło, że dziewczyna zaczęła się uczyć ufać sobie. Po raz pierwszy identyfikowała swoje uczucia i potrzeby. Odkrywała prawdziwą siebie. – Zaraz, zaraz... – Spojrzała na Joachima pytająco. – To u ciebie jest zasięg?

Z uśmiechem potwierdził skinieniem głowy.

– Nie oddzwonisz? – zdziwił się.

– Napiszę esemesa, że jutro stawiam się na posterunku. To wystarczy. – Siliła się na odrobinę humoru, ale jej głos brzmiał matowo.

– Masz rację, to załatwi sprawę – potwierdził mężczyzna i niemal w tym samym czasie usłyszał dzwonek swojej komórki. – Jakaś zmowa? – Uśmiechnął się, próbując zlokalizować źródło dźwięku. – Chyba jest w kuchni. Przepraszę cię na momencik.

Kiedy Joachim się oddalił, Natasza szybko wystukała na klawiaturze telefonu wiadomość do matki, że będzie w swoim mieszkaniu nazajutrz

koło trzynastej. Tam się spotkają. Wysławszy esemesa, z ulgą wrzuciła komórkę do torebki. Przez chwilę czekała na Joachima, ale sądząc po docierających do niej fragmentach prowadzonej przez malarza rozmowy, uznała, że to może jeszcze jakiś czas potrwać. Znow zaczęła się przechadzać po pomieszczeniu, podziwiając wiszące na ścianach obrazy. Jej wzrok co rusz wędrował w stronę przeszklonej antresoli, na którą prowadziły kręcone schody. Spostrzegłszy rozstawione tam sztalugi, domyślała się, że jest to miejsce pracy Joachima. Zbliżyła się do pierwszego ze stopni, położyła dłoń na balustradzie i zadarła głowę. Zauważyła kilka opartych o ścianę płócien. Nie była pewna, czy Joachim, proponując jej, żeby się tutaj rozejrzała, miał na myśli także antresolę. Ciekawość jednak zwyciężyła. Natasza wspięła się na górę, ale zanim zdecydowała się zrobić ostatni krok, przechyliła się przez barierkę, sprawdzając, gdzie jest gospodarz. Jego spokojny głos, przerywany co jakiś czas śmiechem, świadczył o tym, że rozmowa trwa w najlepsze.

Dziewczyna rozejrzała się i powoli zaczęła się przechadzać dębowej podłodze. Zerknęła na umieszczone na sztalugach niedokończone płótno przedstawiające kapliczkę pośród ukwieconych łąk. Obok, na szafce zauważyła tuby z farbami, słoje z wetkniętymi w nie pędzlami, gąbki i inne akcesoria. O jedną ze ścian opierały się gotowe, jeszcze nieoprawione płótna. Tak jak pozostałe, przedstawiały urokliwe krajobrazy. Prace Joachima zachwyciły, wabiły, roztaczając wokół czar. Patrząc na nie, odnosiło się wrażenie, że artysta zaprasza do stworzonego przez siebie świata, i Nataszy wydawało się, że ten świat wręcz stał przed nią otworem. Wystarczyło dotknąć obrazu naznaczonego barwną siecią pociągnięć pędzla i niczym Alicja przenieść się do Krainy Czarów.

W pewnej chwili wzrok Nataszy przyciągnął ażurowy parawan obciążony delikatnym niczym motyle skrzydła materiałem. Początkowo

sądziła, że pełnił wyłącznie funkcję ozdobną, lecz kiedy podeszła bliżej, zauważyła, że oddzielał niewielki fragment pomieszczenia. Miała przeczucie, że nie powinna tam zaglądać, a jednak to zrobiła. Najpierw wsunęła głowę, a już po kilku sekundach przekroczyła granicę, która mogła być dla Joachima wyznacznikiem jakiejś sfery intymności. Natasza odetchnęła, oceniając na pierwszy rzut oka, że nie ma tam nic niedozwolonego. Jedynie półka z mnóstwem zapewne potrzebnych Joachimowi szpargałów i oparte o nią dwa blejtramy z naciągniętym płótnem. Ale było też coś jeszcze. Sztaluga, na której znajdował się obraz. Wciąż miała szansę się wycofać, widziała bowiem tylko jego tył, jednak ciekawość wzięła górę i zanim Natasza zdążyła się zastanowić, już stała naprzeciw dzieła. Z wrażenia przyłożyła dłoń do ust, z których o mało nie wyrwał się okrzyk. W pierwszej chwili poczuła, że traci grunt pod nogami. Chciała odejść, ale miała wrażenie, że jej stopy wrosły w podłogę. Jak zahipnotyzowana patrzyła na kobietę ze swojego snu. Falujące włosy modelki z obrazu okalały jasną twarz, miękko opadając na ramiona i plecy. Ich czerni wyraziście odcinała się na tle jasnobeżowej sukienki o lnianym splocie.

– Co tutaj robisz?! – Usłyszała za sobą napastliwy głos Joachima.

Spojrzała na niego przez ramię i zmieszana spróbowała się cofnąć, lecz ograniczała ją zbyt mała przestrzeń. Nie odpowiedziała, ale wyraz jej twarzy świadczył o tym, że jest jej wstyd.

– Chodźmy – zdecydował w końcu Joachim, nie czekając na jej tłumaczenia.

Mimo że ton jego głosu złagodniał, nie potrafił ukryć, że jest zły. Natasza zeszła na dół, a potem szybko skierowała się do drzwi.

– Przepraszam, nie powinienem tak zareagować. – Gdy Natasza już chwyciła za klamkę, poczuła na ramieniu dłoń Joachima. – Zaczekaj,

proszę.

Powoli odwróciła się do niego. Nie miała pojęcia, jak się wytłumaczyć, zmieszanie odebrało jej głos.

– To ja przepraszam, niepotrzebnie tam wchodziłam – wydukała w końcu, lekko opuszczając wzrok.

Wziął ją pod brodę, sprawiając, że musiała na niego spojrzeć.

– Chyba powinienem ci coś wyjaśnić – oznajmił bez przekonania. – Zostaniesz?

Potwierdziła ruchem głowy. Czowała się tak zażenowana, że najchętniej zaraz by się stąd ulotniła, niemniej sytuacja niezaprzeczalnie wymagała wyjaśnienia.

– Napijesz się jeszcze czegoś? – zaproponował Joachim z nieobecny wcześniej w głosie skrępowaniem, gdy Natasza zajęła miejsce.

– Nie – odparła szybko.

– Przepraszam – powtórzył Joachim z wyczuwalną w tonie skruchą.

– Nie ma sprawy, to ja...

– Nie, to nie twoja wina. To ja zachowałem się jak gbur. Najpierw cię zapraszam, a potem warczę. Pomyślisz sobie, że ze mnie jakiś świr – ciągnął z lekkim uśmiechem. – Chodzi o to, że... – Przerwał, przez chwilę się zastanawiając, czy powinien kontynuować.

– Naprawdę nie musisz się tłumaczyć – powiedziała łagodnie Natasza.

– Po prostu zobaczyłaś ten obraz, a to mi o czymś przypomniało. – Spojrzał ze smutkiem w jej oczy, ale przynajmniej już nie uciekał wzrokiem. – To wszystko tak nagle wróciło, tamte wydarzenia, śmierć Ady...

– Ady? – Lekko nachyliła się w jego stronę.

– Mojej żony – wyjaśnił ściszym głosem.

– Czy Ada to kobieta z obrazu, który przed chwilą widziałam?

– Nie – zaprzeczył natychmiast, podkreślając to ruchem głowy. – Ale... właściwie mogłaś tak pomyśleć. Moje życie jest takie pogmatwane. Nawet zwykłej sytuacji nie umiem ci wyjaśnić w kilku prostych zdaniach, tylko wszystko komplikuję. Prawda jest taka, że choć od śmierci Ady minęło wiele lat i właściwie już... chyba w jakimś sensie się z tym pogodziłem, wciąż nie potrafię, nie chcę o tym mówić.

– Słuchaj... Joachimie, naprawdę nie musisz mi niczego wyjaśniać. Domyślam się, jakie to wszystko jest dla ciebie trudne, i nie musisz tłumaczyć, dlaczego tak gwałtownie zareagowałeś, widząc mnie na antresoli.

Natasza starała się go przekonać, choć w rzeczywistości zżerała ją ciekawość, a kobieta z obrazu ogromnie ją intrygowała. Nie mogła przecież powiedzieć Joachimowi, że modelkę z jego płótna wielokrotnie widywała już wcześniej we śnie, bo uznałby ją za obłąkaną. Sama po części tak siebie postrzegała, zważywszy na to, czego doświadczała i, niestety, zupełnie nie potrafiła zrozumieć.

Po jej słowach, mężczyzna nagle wstał. Wydawał się nieco ożywiony.

– Nie wypuszczę cię ode mnie, dopóki się przed tobą nie wytłumaczę. Naprawdę jest mi okropnie wstyd za tamto... Słuchaj, najlepiej będzie, jeśli zacznę w innym miejscu. Chodźmy. – Wyciągnął do niej rękę, sugerując, żeby się podniosła.

Nie miała pojęcia, do czego Joachim zmierza, lecz bez słowa wstała i podążyła za nim. Wyszli z pracowni i ruszyli ścieżką prowadzącą do domu. Kiedy znaleźli się w środku, mężczyzna zaprosił ją do salonu.

– To jest moja żona. – Joachim wskazał wiszący nad kominkiem portret kobiety, na który Natasza zwróciła uwagę już przy poprzedniej wizycie.



– Piękna – stwierdziła Natasza ze ściśniętym gardłem. Udzieliło jej się zdenerwowanie znajomego.

– Tak, bardzo piękna, mądra, chodząca dobroć. Stanowiliśmy idealny duet. Ten portret... Bardzo długo go tworzyłem, miał być prezentem dla Ady na naszą piętnastą rocznicę, której niestety nie doczekała.

– Tak mi przykro. – Natasza odruchowo zbliżyła się do Joachima i chwyciła go za rękę.

Nie spodziewała się tego, co zrobił. Mężczyzna nagle przyciągnął ją do siebie, wtulił twarz w jej włosy i ciężko westchnął. Zaskoczyło ją to, ale tylko przez chwilę. Odruchowo położyła dłoń na jego włosach, nieznacznie je gładząc.

– To minie, na pewno minie... – mówiła czule jak do dziecka, zaskoczona uczuciami, jakie wydobyło z niej nieoczekiwane zachowanie mężczyzny.

Gwałtownie od niej odstepił. Było widać, że ta chwilowa słabość go zażenowała. Nawet nie próbował wytłumaczyć się przed Nataszą. Chcąc sprawić wrażenie pewnego siebie, nienaturalnie się wyprostował. Przyniosło to wręcz odwrotny skutek, teraz bowiem wyglądał na jeszcze bardziej bezradnego niż przed chwilą.

– Pójdę już – zdecydowała, domyślając się, że dalsza rozmowa nadal będzie dla Joachima krępująca. Zresztą po swoim wyznaniu wydawał się zdruzgotany.

– Odprowadzę cię – rzekł tylko.

Wciąż miała do niego wiele pytań, lecz teraz się obawiała cokolwiek powiedzieć. Nie mówiąc już o poruszeniu nurtującego ją tematu kobiety z portretu w jego pracowni.

Chwilę później już stali przy samochodzie.

– Natasza, jeszcze raz cię przepraszam. – Gdy otworzyła drzwi i już miała wsiąść do auta, Joachim przytrzymał ją za nadgarstek. – Tak mi wstyd, nie wiem, co we mnie wstąpiło... Zachowałem się jak...

– Zachowałeś się naturalnie, jak człowiek. To dobrze, że mi o tym powiedziałeś. – Uśmiechem dodała mu otuchy.

– Dzięki – westchnął. – Nawet nie potrafię wytłumaczyć swojej reakcji. To chyba dlatego, że wzbudzasz we mnie... takie ciepłe uczucia. Po prostu ci ufam. – Spojrzał czujnie na Nataszę, nie wiedząc, jak zareaguje na jego słowa.

– Ja też ci ufam. – Odwdzięczyła się wyznaniem. – Słuchaj... Czy mogłabym cię o coś zapytać? – Ponieważ sytuacja nagle przybrała nieoczekiwany obrót, Natasza postanowiła zaryzykować i dowiedzieć się tego, co ją ciekawiło.

– Tak? – Spojrzał niespokojnie.

– Kim jest kobieta z portretu w twojej pracowni? Czy to ktoś znajomy? – Czekając w napięciu na odpowiedź, nie spuszczała oczu z Joachima. Jakby od tego, co usłyszy, miał zależeć dalszy bieg jej życia. A może właśnie miało to znaczenie?

– To moja prababka, Olga – odpowiedział od razu.

– Twoja prababka? – Musiała sprawiać wrażenie wyjątkowo zdumionej, ponieważ od razu wzbudziło to zainteresowanie mężczyzny.

– Dlaczego jesteś aż tak zaskoczona?

– Bo... – W głowie Nataszy nagle pojawiła się twarz dziewczyny ze snu. Przecież nie mogła powiedzieć Joachimowi prawdy. – Nic, po prostu... Kobieta z twojego obrazu jest taka młoda. Nie wygląda na twoją prababkę. – Uśmiechnęła się, zadowolona, że udało jej się jakoś wybrnąć.

– Malowałem ten portret według jedyne go zdjęcia, jakie po niej zostało. Mogła mieć wtedy niewiele ponad dwadzieścia lat – wyjaśnił.

Takie wytłumaczenie tylko w niewielkim stopniu zaspokoilo ciekawosc Nataszy. Chciala dowiedziec sie o prababce Joachima jak najwiecej, ale musiala zrobic to delikatnie, zeby nie wzbudzac podejrzen.

– Wspominales, ze twoja bratanica tez nazywa sie Olga – zauwazyła i spojrzala na Joachima z zainteresowaniem.

– Tak, otrzymała imię po swojej praprababce. Mój brat bardzo na to nalegal. Musial stoczyc prawdziwe boje ze swoja zona, ktora nie zamierzala sie na to zgodzic.

Na usta Nataszy juz sie cisnelo pytanie o powod, lecz Joachim nagle uciat temat.

– Natasza, jeszcze raz bardzo cie przepaszam za te sytuacje. Mam nadzieje, ze nie wezmiesz mi tego za zle i nie przykleisz mi latki „sentymentalnego kretyna”.

– Joachim, daj spokój!

– Wiesz, faceci nie uzalaja sie nad soba i te sprawy... – zartowal, ale mimo to wciaz wydawal sie zawstydzony.

– Koniec tematu – oswiadczyla dobitnie. – Zmykam juz, chcialabym jeszcze troche pomoc Salmie.

– Mam nadzieje, ze niedlugo sie spotkamy – rzucil, gdy dziewczyna wsiadla juz do samochodu i uruchomila silnik.

– Nie wiem, kiedy znow zawitam w te strony... Czy w ogole jeszcze tutaj przyjade. – Zastanowila sie, czujac jednak, ze jeszcze nie raz przyjdzie jej odwiedzic to miejsce.

– Pamietaj, ze moj dom zawsze jest dla ciebie otwarty. Wpadaj, jezeli tylko najdzie cie ochota. I oczywiscie dzwoni o kazdej porze, jezeli bedziesz chciala pogadac. – Joachim polozyl reke na uchylonym w polowie oknie. Wygladalo to tak, jak gdyby jeszcze na chwile chcial opoznic wyjazd Nataszy.

– Dzięki. – Rzuciła mu pełne wdzięczności spojrzenie, zadowolona, że wymienili się numerami telefonów. Propozycja Joachima dodała jej skrzydeł i trochę ją uspokoiła.

– Dziewczyno, nie daj się pożreć w tym drapieżnym świecie. Spróbuj to sobie jakoś wszystko poukładać.

– Postaram się – rzekła z przekonaniem.



Nie zabrała do Salmy wielu ubrań. Wszystkie rzeczy wieczorem poskładała i włożyła do torby. Miała wrażenie, że spędziła tutaj przynajmniej miesiąc. Aż trudno uwierzyć, że minęło zaledwie siedem dni. Z sentymentem rozejrzała się po znajomych kątach. W pewnej chwili jej wzrok padł na brulion, który dostała od Salmy. Mało brakowało, żeby o nim zapomniała. Położyła go na szafce w kącie i nakryła złożoną chustą, którą staruszka przyniosła, by dziewczyna, siedząc wieczorem na ławce przed chatą, mogła narzucić sobie na ramiona.

Zbliżyła się i wzięła zeszyt w dłonie. Usiadła na łóżku i wbrew niejasnym obawom nieśmiało go otworzyła. Kartki zapisano bardzo ładnym, starannym pismem. Przewertowała kilka stron, dochodząc do wniosku, że to pamiętnik, o czym świadczyły umieszczane sukcesywnie daty. Natasza aż głośno przełknęła ślinę z wrażenia, zorientowawszy się, jak wiekowe są te zapiski.

– Dwudziesty trzeci marca, 1903 rok – przeczytała szeptem. Zorientowała się, że pamiętnik pisała dziewczyna o niepospolitym imieniu Milda, które widniało też na okładce. Może był to tylko jej pseudonim. Odczytanie pewnych zdań stanowiło dla Nataszy trudność, niektóre fragmenty okazały się zatarte, a atrament gdzieś wyblaknął. Na

szczęście z większością zapisów można było się zapoznać. Otworzyła kajet ponownie na pierwszej stronie i zaczęła czytać.

Jestem tak radosna, że chciałabym podzielić się szczęściem mym niedawno odkrytym z całym światem, a szczególnie z siostrą mą jedyną. Niestety, Gabija ostatnio mocno czymś strapiona. A ten stan jej i mnie frasuje, nie pozwalając w pełni rozkwitnąć pięknym uczuciom ledwo we mnie wzbudzonym. Wygląda jak kwiat przekwitły, co już żegna się z latem. A przecież jest jeszcze taka młodziutka, ledwie dwie wiosny starsza ode mnie. Z każdym dniem coraz mi dalsza, a ja nie umiem sprawić, by z ciemnych oczu jej cudnych iskry radości błyskały. Dalej mnie do niej niż kiedykolwiek indziej...

Natasza dała się wciągnąć lekturze. Miała niejasne poczucie bliskości z autorką pamiętnika. Zapisane słowa wydawały się Nataszy dziwnie znajome, zupełnie jakby zawarte w nich uczucia pochodziły z jej wnętrza. Nagle irracjonalny lęk minął, a ona zapragnęła całkowicie zgłębić treść tego dziennika, poznać tę młodą dziewczynę, która z jakiegoś powodu postanowiła przelać na papier swoje obawy i radości. Już przewracała kolejną kartkę, gdy z sieni usłyszała donośny głos Salmy.

– Natasza! Niech no tu zejdzie, potrzebna mi!

Dziewczyna zamknęła pamiętnik i przeczuwając, że dziś pewnie nie znajdzie czasu na czytanie, włożyła go do torby. Zeszła po schodach.

– Niech jeszcze wody uciągnie ze studni, skoro musi już jutro jechać. – Salma zatrzymała na Nataszy uważne spojrzenie. – Coś błada. Może niech lepiej idzie do łóżka – powiedziała z troską.

– Ależ skąd, świetnie się czuję. Zaraz przyniosę wody. Może znajdzie pani dla mnie jeszcze jakieś zajęcie? Chciałabym się odwdziczyć za gościnę. – Natasza rozejrzała się po kuchni, którą godzinę wcześniej

dokładnie posprzątała. Po powrocie od Joachima jak co dzień zrobiła porządek w chacie i na podwórku. Salma potrzebowała również jej pomocy przy pakowaniu wysuszonych ziół do specjalnych pojemników. Natasza odniosła wrażenie, że staruszka chciała w ten sposób sprawdzić, czy dziewczyna zajrzała do podarowanego przez nią zielnika i ile wiedzy zdołała przyswoić. Z radością odkryła, że potrafi już rozpoznać wiele leczniczych roślin, których Salma celowo nie nazwała, dając jej pole do popisu. Chociaż Natasza wciąż czuła na sobie jej baczną, ale jednocześnie pełną satysfakcji spojrzenie, wcale się nie tremowała. Polecenia znachorki wykonywała z czystą przyjemnością. Co jakiś czas tylko spoglądała na staruszkę, upewniając się, że wszystko robi dobrze.

Wróciwszy na poddasze, poczuła zawroty głowy. Nagle zrobiło jej się zimno, mimo że na zewnątrz było około dwudziestu pięciu stopni, a w niewielkim pokoiku panował lekki zaduch. Umyła się, przebrała w piżamę i weszła pod kołdrę, na której dodatkowo rozłożyła wełniany pled. Mimo to nawet wówczas nie mogła się rozgrzać. Uczucie chłodu coraz dotkliwiej ogarniało całe ciało. Gdzieś koło północy dołączyły do tego ból mięśni i drapanie w gardle. Spała niespokojnie, co chwilę się budząc, po czym znów zapadała w niespokojną drzemkę. A kiedy rankiem otworzyła lekko opuchnięte z niewyspania oczy, ledwo oddychała przez zatkany nos. Nie miała siły, by wstać z łóżka. Dopiero po chwili zauważyła leżącego na skraju kołdry Szurę. Kocur nie spuszczał z niej oczu. Kiedy spostrzegł, że Natasza się obudziła, podniósł się, a później ułożył tuż przy jej ramieniu. Trawiona gorączką, ledwo uniosła rękę, żeby pogłaskać zwierzę, i uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. Szura pierwszy raz był tak blisko niej. Czuła, że dopiero teraz kocur Salmy całkowicie ją zaakceptował.

Słyszała krzątającą się w kuchni staruszkę, lecz nie miała siły, żeby tak jak co dzień wstać i zejść na śniadanie. Myślała tylko o tym, jak w takim stanie wyruszy w podróż, skoro nawet nie mogła zmusić swojego ciała do najmniejszej aktywności. Brak odgłosów z pokoju Nataszy zmusił za to Salmę, żeby pofatygowała się na poddasze.

– Ja mówiła, żeby jednak nie szła po wodę, chorobę miała w oczach. I po co się było trudzić? – Salma stanęła nad łóżkiem i bezceremonialnie zsunęła z Nataszy kołdrę, a potem dokładnie jej się przyjrzała, dotykając ciepłych dłoni i rozpalonego czoła. – Powinna jeszcze zostać, dziś nie czas ruszać w drogę.

– Muszę wracać do Warszawy, jutro... – Natasza usiadła, podpierając się na łokciach. – Jutro mam ważną sesję, nie mogę tak po prostu tam się nie pojawić – wyjaśniła, ciężko oddychając. Każde słowo wydobywające się z obolałego gardła sprawiało jej trudność.

– Jak chce jechać, kiedy nawet z łóżka nie może wstać. – Salma wyciągnęła do Nataszy rękę. – Niech się podniesie – rzekła stanowczo.

Natasza podjęła nie lada wysiłek, żeby stanąć przed znachorką i na ile było to możliwe, pokazać, że mimo wszystko sobie poradzi. Skutek był jednak opłakany, ponieważ ledwo trzymała się na nogach.

– Niech na razie wraca do łóżka. Trzęsie się jak osika, tak jechać się nie da – zdecydowała Salma, lekko popychając dziewczynę, która z ulgą usiadła na sienniku, a zaraz potem położyła się, po sam nos nakrywając kołdrą. Salma zniknęła za drzwiami. Natasza słyszała, jak staruszka najpierw krząta się w pomieszczeniu z ziołami, a później w kuchni. Nim minęło pół godziny, znów stała przy łóżku Nataszy, trzymając emaliowany kubeczek, z którego ulatywał obłoczek pary.

– Niech to wypije, a potem leży. Zobaczymy, jak się poczuje. Może po południu stanie na nogi i da radę ruszyć w drogę.



Natasza czuła, że ogarnia ją sen. Usiadła więc niechętnie, a potem wzięła od Salmy kubek z naparem i piła go małymi łyżkami. Nie wiedziała dokładnie, jakich ziół staruszka użyła do przyrządzenia leku, ale niewątpliwie wyczuła w nim znajomy smak lipy i czarnego bzu. Kobieta zabrała od niej puste naczynie. Zanim opuściła stryszek, wszystkie jego kąty okadziła szalwią.

– Niech śpi, sen najlepszy na wszystko. I niech się nie martwi, jest tak, jak ma być – dodała jeszcze, dotykając rozpalonych policzków i zroszonego potem czoła dziewczyny.

Rzeczywiście, tak jak powiedziała znachorka, sen przyniósł Nataszy ukojenie. Obudzwszy się, z pewną paniką zauważyła, że odpoczywała zdecydowanie zbyt długo. O tej porze planowo przecież miała być już w drodze do Warszawy. Przynajmniej czuła się lepiej. Minęły zawroty głowy i uporczywe dreszcze. Nos też mogła swobodnie wysiąkać. Zdjęła piżamę i włożyła przygotowane na powrót dżinsy i wygodny T-shirt. Chwilę później już schodziła do sieni.

– Widzę, że jednak pojedzie. – Salma obrzuciła ją uważnym spojrzeniem, unosząc głowę znad kosza wypełnionego kartoflami.

– Oczywiście, nie może być inaczej – zaznaczyła Natasza z uśmiechem. Wciąż była słaba, choroba dopiero co dała o sobie znać ale teraz dziewczyna czuła, że jest w stanie dotrzeć do Warszawy. Rankiem tej pewności nie miała.

– I do czego jej tak spieszno? – Salma podniosła się z taboretu, umyła ręce w misce z wodą, po czym wytarła je w zapaskę i wskazała stół. – Niech siada, musi posilić się przed drogą – oznajmiła.

Aż dziw, że żołądek Nataszy, który jeszcze kilka godzin wcześniej wydawał się skurczony, pomieścił pełną miskę kaszy jaglanej z warzywami.

Dopiero kiedy dziewczyna skończyła jeść, staruszka usiadła naprzeciw niej, przez dłuższą chwilę intensywnie jej się przyglądając. Natasza o tyle spraw chciała Salmę zapytać. Zwłaszcza teraz, kiedy zaczęła czytać pamiętnik Mildy. Dlaczego znachorka zdecydowała się podarować te zapiski właśnie jej, obcej przecież dziewczynie? Kim była ich autorka? Czy ten pamiętnik miał dla znachorki jakieś szczególne znaczenie? Natasza patrzyła Salmie prosto w oczy, lecz zamiast zadać któreś z przewijających się przez jej głowę pytań, wypowiedziała słowa, które zresztą powtarzała dość często, odkąd przybyła do tego miejsca.

– Dziękuję za wszystko, nie wiem, jak będę mogła się odwdziżyć. Jeśli...

– Niech tyle nie plecie, bo tylko siły traci. Miała tu trafić, to trafiła – ucięła Salma, po czym wstała i podeszła do kredensu. Wyjęła z niego niewielki pakunek i przekazała go dziewczynie.

– Niech się kuruje, to rychło wróci do zdrowia.

Natasza zajrzała do papierowej torebki, w której znajdowały się mniejsze paczuszki z ziołowym suszem i niewielki okrągły pojemnik z maścią.

– Ma się smarować trzy razy za dnia, o tu... – Salma wskazała skronie, czoło i wewnętrzne przeguby dłoni.

– Bardzo dziękuję. – Natasza podniosła się, zabierając ze stołu paczuszkę. Zdając sobie sprawę, że ma ostatnią szansę, żeby jeszcze porozmawiać ze staruszką, zrobiła krok w jej kierunku, lecz Salma się cofnęła.

– Jak musi jechać, niech jedzie. Ale rychło – pouczyła dziewczynę. – Mnie trzeba do ludzisków wracać. Kazała czekać, ale przebierają nogami. Paskudy przez okno mi tu spozierają. – Zniesmaczona pokręciła głową.

– Naturalnie, nie zatrzymuję pani. Wejdę tylko na górę po torbę i już mnie nie ma. – Natasza się uśmiechnęła.

– Jeszcze tu wróci, jak przyjdzie właściwy czas. – Salma znacząco zajrzała jej w oczy.

– Czy to znaczy, że kiedyś znów będę mogła panią odwiedzić? – Zapewnienie znachorki, jakoby miały się jeszcze zobaczyć, ucieszyło Nataszę. Wciąż nie potrafiła sobie tego wytłumaczyć, ale polubiła Salmę jak bardzo bliską osobę i naprawdę chciała ją ponownie spotkać.

– Pojawi się wtedy, kiedy trzeba – odparła Salma zagadkowo, trzymając dziewczynę na dystans.

– A zielnik i pamiętnik... Czy mam je zabrać? – zapytała Natasza z wahaniem, bo choć znachorka powiedziała wcześniej, że ręcznie wykonane herbarium staje się jej własnością, a zapiski powinna jak najszybciej przeczytać, co znaczyło, że dopóki tego nie zrobi, należały do niej, Natasza wciąż nie była pewna, czy może wynieść je poza próg chaty.

– Przecież ja mówiła, że ma czytać – wyjaśniła Salma oszczędnie i wyszła do sieni. Otworzyła drzwi wejściowe i ruchem dłoni dała wysokiemu mężczyźnie z bujną, sięgającą piersi brodą znak, żeby wszedł.

– Niech na siebie uważa i nauczy się mądrze żyć – rzuciła jeszcze za Nataszą, kiedy ta wspinała się po schodach. Dziewczyna odwróciła się, lecz nie miała okazji odpowiedzieć, staruszka bowiem zniknęła za drzwiami swojej izby.

Gdy Natasza dotarła do pokoiku na stryszku, poczuła, jaka jest słaba. Ocierając pot z czoła, usiadła na łóżku, zastanawiając się, czy rzeczywiście dzisiejszy powrót to dobre rozwiązanie. Szybko przekalkulowała, że gdyby wyjechała jutro z samego rana, prawdopodobnie zdążyłaby na czas. Nie mogła jednak ryzykować. O dwunastej była umówiona w Łazienkach. Nawet najmniejszy poślizg nie wchodził w grę. Wiele by dała, żeby móc

spędzić w tej małej chatce jeszcze kilka dni, ale zdawała sobie sprawę, że pora wracać do dawnego życia. Krótkie wakacje dobiegły końca i najwyższy czas zejść na ziemię. Podeszła do taboretu, obok którego położyła torbę, i spakowała do niej jeszcze zielnik i specyfiki Salmy. Następnie z ciężkim sercem, rozglądając się po kątach, zeszła na dół i szybko, jakby to pożegnanie chciała mieć już za sobą, opuściła dom. Również tym razem, kiedy szła ścieżką w stronę lasu, odprowadziło ją kilka zaciekawionych spojrzeń. Dzisiaj miała przy sobie towarzysza. Szura najwyraźniej wziął na siebie rolę przewodnika, bo dreptał za Nataszą aż do Łopianówki. W pewnym momencie się zatrzymał, otarł o jej nogi, pozwalając się pogłaskać, a potem nieoczekiwanie wskoczył w zarośla.

Natasza niechętnie otworzyła klapę bagażnika, wrzucając torbę, po czym wsiadła do samochodu i uruchomiła silnik. Dziwnie się czuła, oddalając się od miejsca, gdzie spędziła kilka najpiękniejszych dni w swoim życiu. Ktoś mógłby rzec, że ma nie po kolei w głowie, przedkładając szorowanie drewnianych podłóg, pielenie grządek i obieranie kartofli nad błogie leniuchowanie na jakiejś rajskiej wyspie. Dziewczyna jednak wracała do Warszawy ze świadomością, że był to cudowny czas, nieporównywalny z niczym, co dotychczas przeżyła. Miała wrażenie, że zaszła w niej zmiana. Patrzyła na mijane krajobrazy i widziała piękno, którego nie zauważała jeszcze tydzień wcześniej. Walczyła z pokusą, żeby zawrócić do domu Salmy. Chciała też znów uściskać Joachima, poczuć jego opiekuńczą energię, spojrzeć w jego przepełnione życiową mądrością oczy. No i po raz kolejny stanąć przy tajemniczej studni, o której wciąż niewiele wiedziała, a jednocześnie była przekonana, że to wyjątkowe miejsce. Pragnęła zatrzymać w sobie tę radość i swobodę, lecz wjeżdżając na znajome warszawskie ulice, miała wrażenie, że znów jest w potrzasku. Tak postrzegała życie, jakie dotąd prowadziła. Ożywczy zapach podlaskich łąk

i lasów zastąpiła woń spalin, a subtelny akompaniament natury pozostał w jej umyśle jako niezapomniane wrażenie, ponieważ teraz jej zmysły znów bombardowały typowe dla metropolii dźwięki samochodowych klaksonów i pracujących przy drogach maszyn. Wielkomięski gwar dotychczas stanowił główne tło w jej egzystencji. Dlaczego więc dziś tak bardzo jej przeszkadzał? Poruszając się w żółtym tempie wśród innych aut, miała ochotę po prostu wyłączyć silnik, wyjść i zatrzasać drzwiami. Problem w tym, że znalezienie w tej chwili choćby maleńkiej oazy zieleni było niemożliwe. Ze wszystkich stron otaczała ją betonowa pustynia.

Kiedy dotarła na swoje osiedle na Ochocie i zamknęła się za nią brama wjazdowa, czuła się wyczerpana. Wyjęła ze schowka chusteczkę i otarła pot z czoła. Zerknęła w wewnętrzne lustro. Była pewna, że znów ma temperaturę. Potwierdzały to czerwony, zatkany nos i królicze oczy. Uniosła wzrok na swoje okna i z rezygnacją stwierdziła, że najwyższa pora wcielić się w dawną siebie. Nie było to łatwe, zwłaszcza że z każdą chwilą czuła się coraz gorzej. Przekroczywszy próg, rzuciła torbę w holu, przesuwając wzrokiem po kremowych gładkich ścianach. Chociaż mieszkała tu już ponad rok, dotąd nie mogła się zmobilizować, żeby urządzić swoje cztery kąty. Na początku kupiła tylko niezbędne sprzęty i tak już zostało. Może gdyby częściej przebywała u siebie, szybciej by się do tego zabrała, ale będąc gościem we własnym mieszkaniu, trudno było się zmotywować.

Weszła do prawie pustego salonu i otworzyła na oścież balkon. Do dusznego wnętrza powoli zaczęło się wsączać chłodne powietrze wczesnego wieczoru. Wyjrzała na zewnątrz, omiatając wzrokiem widoczne w oddali korony drzew. W gruncie rzeczy nie miała na co narzekać. Nowe osiedle, gdzie mieszkała, znajdowało się w pobliżu parku Szczęśliwickiego, a okolica jak na warszawskie realia wydawała się spokojna. Gdyby nie

nadarzyła się okazja kupna tego lokum od znajomego dewelopera Elżbiety, pewnie Natasza nadal mieszkałaby z nią w dużym domu po ojcu na Saskiej Kępie. Niestety to, że teoretycznie miała swoje cztery kąty, wcale nie gwarantowało jej poczucia swobody. Matka wciąż ją kontrolowała. Nawet nieliczne meble, jakie ustawiono w mieszkaniu, wybrała Elżbieta, która rzekomo w ten sposób chciała odciążyć swoją zapracowaną córkę. W związku z tym w salonie stał teraz pokraczny skórzany komplet wypoczynkowy w seledynowym kolorze, kawowy stolik w śliwkowym – według właścicielki – niepasującym do całości odcieniu i nowoczesna, dotąd prawie pusta, witryna. Elżbieta nalegała jeszcze na kupno innych mebli i według niej nieodzownych sprzętów elektronicznych, jak choćby telewizor i kino domowe, lecz Natasza stwierdziła, że na razie jej to wystarczy. Zapobiegliwa matka pod nieobecność córki zadbała również o urządzenie sypialni, wstawiając tam ogromny różowy tapczan, zajmujący większą część powierzchni niewielkiego pomieszczenia, oraz szafirową, lakierowaną komodę i niewielką nocną szafkę w podobnym, nowoczesnym stylu. Wystarczyły te trzy meble, żeby Natasza czuła się tutaj jak w składzie niepotrzebnych przedmiotów. Naturalnie, wróciwszy z sesji zdjęciowej w Prowansji, powiedziała matce o swoich odczuciach, lecz mimo to tak już zostało. Przekonana o swoim dobrym guście Elżbieta czuła się panią sytuacji, a Natasza, uznawszy, że i tak spędza tu niewiele czasu, w końcu machnęła na wszystko ręką. Dziś jednak, kiedy przekroczyła próg swojego mieszkania, wyjątkowo ją te niedociągnięcia raziły. Dotarło do niej, że o wiele lepiej się czuła w maleńkiej, pachnącej starym drewnem i ziołami, pozbawionej wygod chacie Salmy.

Tylko kuchnia była przyjemna, bo tę Natasza akurat wybrała sama. Urządzona meblami z kremowego drewna, sprawiała wrażenie przestronnej, a zarazem przytulnej. Duży dębowy stół i cztery krzesła,

jedyne sprzęty zabrane z domu na Saskiej Kępie, jeszcze bardziej ocieplały wnętrze. Elżbieta z radością pozbyła się „przedpotopowego grata”, pamiętającego czasy dwudziestolecia międzywojennego, na rzecz futurystycznego, przeszklonego stołu, jaki według niej ożywiał atmosferę starego domiszcza. Pomimo gruntownego remontu i modernizacji wciąż narzekała na pleśń atakującą ściany, przeciekające rury i grube, ponure mury.

W każdym razie Natasza ucieszyła się, że stół wraz z krzesłami zajął miejsce w jej kuchni, bo dzięki temu zyskała w mieszkaniu choć jedno pomieszczenie, w którym czuła się dobrze. Dlatego też najczęściej przebywała właśnie tam. Choć ze względu na dietę kuchenne półki i lodówka przeważnie świeciły pustkami, uwielbiała to miejsce. W wolnym kącie przy oknie postawiła okazały, zielony, welurowy fotel z haftowanymi podłokietnikami. Pasował idealnie. Elżbieta starała się wyperswadować córce ten pomysł. Już sam zakup przez Nataszę tego rupiecia na jakimś pchlim targu wydawał jej się absurdalny, ale to, że zajął on miejsce w kuchni, wołało o pomstę do nieba. Po cichu liczyła na to, że kiedyś podczas dłuższego wyjazdu Nataszy po prostu go podmieni, ale jak dotąd nie mogła się na to zdobyć, czując dziwny respekt przed tym starym przedmiotem.

Za to Natasza żywiła do mebla wyjątkowo ciepłe uczucia. Teraz też po przyjemnej kąpieli, z podciągniętymi pod brodę nogami i kubkiem ziołowego naparu zaleconego przez Salmę, siedziała, z lubością opierając się o wyblakłe oparcie. Odświeżona po podróży zyskała jasność myślenia. Starła się przeanalizować ostatnie dni, wytłumaczyć logicznie to, co jej się przydarzyło. Trafiła do domu szeptuchy, szamanki, znachorki, czy jak ją tam nazywali. Z atrakcyjnej top modelki na ten czas przeistoczyła się w kocmołucha, a przy tym wyjątkowo jej się ta rola podobała. Otrzymała

tajemniczy pamiętnik, który nadal budził w niej tyle samo nieuzasadnionego lęku, co ciekawości. Poznała wspaniałego mężczyznę, a w odwiedzonych przez siebie miejscach czuła się jak w domu. Rozbierała w głowie te małe fragmenty wspomnień na jeszcze drobniejsze elementy, ale nijak nie pasowały one do schematu jej poprzedniego życia. Siedem dni, które sprawiły, że teraz patrzyła na świat inaczej, czuła inaczej i nawet sama sobie wydawała się inna. Na pewno bardziej niezrozumiała niż dotychczas.

Koło jedenastej w końcu położyła się spać. Na szczęście przyjemną pościel w odcieniu kości słoniowej wybrała sama, a tapczan, choć w paskudnym kolorze, był bardzo wygodny. O dziwo, nie wiadomo, czy dało o sobie znać zmęczenie podróżą, chorobą, czy też wpłynęły na to specyfiki Salmy, tej nocy Natasza zapadła w wyjątkowo mocny sen, co nieczęsto jej się zdarzało. U szeptuchy nie miała z tym problemu, każdego ranka wyfruwała z chaty wypoczęta i radosna jak ptaszek. Ze względu na wykonywany zawód często poruszała się w różnych strefach czasowych, a w metropoliach niejednokrotnie budziły ją odgłosy ulicy. Nie pomagały nawet zatyczki do uszu ani opaska na oczy. Dźwięki z zewnątrz tak dalece pobudzały wyobraźnię, że przed oczami od razu pojawiały się sceny z nocnego miasta.



Ranikiem, starając się maksymalnie przedłużyć błogą chwilę spokoju i nie myśleć, co czeka ją za kilka godzin, długo nie otwierała oczu. Niestety, ten stan został nagle zakłócony. Słyszając chrobot klucza w zamku, Natasza gwałtownie usiadła. Wiedziała, kogo za chwilę zobaczy.

– No nareszcie! – Elżbieta bez pardonowo wkroczyła do sypialni córki i otworzyła na oścież okno, a dopiero później na nią spojrzała. – Jeszcze w łóżku?

Natasza głęboko westchnęła, mając wrażenie, że wisi nad nią miecz Damoklesa. Powoli opuściła nogi na dywan i z ociąganiem się podniosła.

– Wczoraj późno się położyłam.

Jak zawsze nieumiejętnie i niepotrzebnie próbowała się przed Elżbietą tłumaczyć. Już sam fakt, że matka miała klucze do jej mieszkania i może wpadać tu pod byle pretekstem w każdej chwili, był dla Nataszy niewygodny. Nie potrafiła tupnąć nogą i oznajmić, że sobie tego nie życzy. A przecież sama zapracowała na swoje mieszkanie i chciała, żeby stanowiło jej azyl.

– Dzwonię do ciebie od wczoraj i nic... Mogłabyś przynajmniej dać znać, że wróciłaś – mówiła Elżbieta z wyrzutem, przyglądając misternie ułożoną fryzurę w kolorze jasnego blondu.

– Zapomniałam naładować telefon. – Wydawało się, że do Nataszy dopiero teraz dotarło, że istnieje coś takiego jak komórka. Nieodzowny przedmiot, z którym do tej pory raczej rzadko się rozstawała. Spojrzała w kasztanowe oczy matki z jakimś rozkojarzeniem.

– Na miłość boską, dziewczyno, co się z tobą dzieje?! – Elżbieta załamała ręce. – Dobrze, że chociaż raczyłaś wrócić. Co też ci strzeliło do głowy, żeby jechać na takie zadupie?! – Zwykle elegancka matka nie przebierała w słowach, a to świadczyło o tym, że jest bardzo wzburzona. – Chodź do salonu – zakomenderowała, cofając się do drzwi. – Musisz mi wszystko opowiedzieć.

Zrezygnowana Natasza udała się za matką.

– Jezu drogi, jak ty wyglądasz?! – Gdy Natasza usiadła na paskudnej sofie, Elżbieta wbiła w nią spanikowane spojrzenie. – Twoje włosy, paznokcie... Dziewczyno, masz dłonie jak pomywaczka. – Na twarzy Elżbiety pojawił się nieładny grymas. Przyglądała się córce z niedowierzaniem, kręcąc głową. – Ja... ja najnormalniej nie wiem, co powiedzieć.

Pod wpływem uwagi matki Natasza spojrzała na swoje ręce. Rzeczywiście nie wyglądały najlepiej. Przez połamane paznokcie i zadarte skórki, ogorzałą, suchą skórę sprawiały wrażenie bardzo zaniedbanych. Odruchowo dotknęła włosów. Według niej nie było źle, lecz w ciągu ostatnich dni często wystawiane na słońce, dotykane wiatrem wydawały się jaśniejsze i jakby żyły własnym życiem. Przygotowana na długi wywód ze strony matki wzruszyła ramionami, uśmiechając się niepewnie. Rzuciwszy okiem na zegarek, Elżbieta najpewniej uznała, że mają zbyt mało czasu i nie będzie strzepić sobie języka.

– Dobrze, później mi to wszystko wyjaśnisz, na razie musimy działać. Dobrze, że przyjechałam do ciebie wcześniej, bo... przynajmniej mam taką

nadzieję, zdążymy opanować sytuację. – Jadłaś coś? – Zbliżyła się do córki, lustrując ją wzrokiem. – Matko jedyna, jaki ty masz czerwony nos i... twoja twarz. Do cholery, skąd się wzięły te piegi? Nie używałaś kremu z filtrem?!

Elżbieta była wyraźnie zaszokowana. Jej porcelanowa laleczka, nad której wizerunkiem tak mozolnie pracowała, upodobniła się do jakiejś kukły. Wystarczyło kilka dni w zapadłej dziurze, by córka postradała rozum. To pewnie przez ten unoszący się wszędzie zapach gnoju i kontakt z nieokrzesanymi tubylcami.

– Złapałam jakiegoś wirusa. – Natasza pociągnęła nosem, rozglądając się za chusteczkami. – Ale już mi lepiej – dodała, widząc panikę w oczach rodzicielki.

– Najważniejsze, że mamy czas... Mamy jeszcze sporo czasu... – powtarzała Elżbieta jak mantrę, znów spoglądając na zegarek. – Zanim zobaczy cię wizażystka, musimy z tobą coś zrobić. – Dotknęła włosów córki. – Na ile to możliwe, spróbuj doprowadzić się do porządku. Umyj się, ubierz, uczesz... – wyliczała, gderając coś pod nosem.

Natasza się wyłączyła. Nagle źle się poczuła, jej głowę przeszył ból, który z każdą sekundą się nasilał. Dotknęła skroni, na moment przymykając powieki.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz? – Elżbieta dotknęła ramienia córki, lekko nią potrząsając. – Zachowujesz się jak... jak śpiąca królewna – dodała po chwili z przyganą. – Boże, dziewczyno, gdyby nie ja, marnie byś skończyła.

Natasza spojrzała na nią z roztargnieniem. Naprawdę źle się czuła. Najwyraźniej po względnie spokojnie spędzonej nocy znów dały o sobie znać symptomy choroby. Niestety, zdawała sobie sprawę, że musi stanąć na wysokości zadania. Mogła tylko liczyć, że makijaż zakryje widoczne na

twarży oznaki złego samopoczucia, a wprawne oko fotografa wychwyci to, co w niej najpiękniejsze. Potrafiła radzić sobie nawet z chronicznym i wyjątkowo uciążliwym zmęczeniem. Bywały momenty, że w ciągu tygodnia łapała godziny snu niczym konieczne do życia powietrze, jednak zawsze stawiała na profesjonalizm, mimo wycieńczenia potrafiła do końca trzymać fason. Nigdy się nie skarżyła i nie wywyższała się, w przeciwieństwie do wielu dziewczyn, którym udało się osiągnąć podobną, czyli wysoką pozycję w modelingu. Natasza jako jedna z nielicznych dziewcząt zachowała skromność, a co za tym idzie – naturalność.

– Już się zbieram. – Zmusiła się do uśmiechu, po czym wstała i nie oglądając się na matkę, ruszyła do łazienki.

Ujrzawszy się w lustrze, musiała przyznać rodzicielce rację – wyglądała okropnie. Zaczerwieniony, zakatarzony nos to nie wszystko. Rzeczywiście na dotąd gładkiej, niemal dziecięcej buzi pojawił się tuzin piegów, a pod niebieskimi oczami odbijały się sine obwódki. W jej zawodzie wygląd był najważniejszy, tymczasem mogło się wydawać, że ona o tym zapomniała. Musiała przyznać, że zachowała się trochę nierozważnie. Chodziło o naprawdę poważny, opiewający na dużą sumę kontrakt znanej marki francuskich kosmetyków. Jedną sesję w Paryżu miała już za sobą. Ponoć wypadła rewelacyjnie, ale zleceniodawca zażyczył sobie jeszcze ujęć z warszawskich Łazienek. W miarę szybko doprowadziła się do wersji siebie, jaką będzie w stanie zaakceptować Elżbieta. Potem weszła jeszcze do kuchni, napiła się wody, obrzucając wzrokiem lodówkę. Czuła głód, lecz w obecnej sytuacji i tak nic by nie przełknęła. Ze zgrozą zauważyła, że zaledwie po kilku dniach spędzonych u Salmy już zdążyła się zaokrąglić. Miała nadzieję, że wciśnie się w naprawdę wąską sukienkę, w przyjętym rozmiarze 34, w której miała pozować.

– Możemy iść. – Stanąwszy w holu naprzeciw Elżbiety, sugestywnie uniosła klucze.

Po chwili już jechały zatłoczonymi ulicami w stronę Saskiej Kępy, gdzie znajdował się salon urody prowadzony przez Gretę, przyjaciółkę Elżbiety. Mimo że oba miejsca dzieliła niewielka odległość, trochę to trwało, zanim tam dotarły, a samopoczucie Nataszy jeszcze się pogorszyło.

– Możesz przestać kaszleć? – zwróciła córce uwagę poirytowana Elżbieta, stojąc w ulicznym korku.

Natasza nie odpowiedziała, za to sięgnęła po chusteczkę i wysiąkała nos. Matka obrzuciła ją pełnym zgrozy spojrzeniem, po czym, ku uldze dziewczyny, ruszyła. Na szczęście w czasie jazdy Elżbieta była małomówna. Obolała Natasza mogła więc choć na chwilę zamknąć oczy i spróbować zebrać siły przed czekającym ją niebawem wyzwaniem. Czuła, że dzisiaj jak mało kiedy energia będzie jej bardzo potrzebna.

Gdy zatrzymały się na parkingu przed okazałym przeszklonym wejściem do dwukondygnacyjnego eleganckiego budynku z jasnego piaskowca, Natasza zauważyła Gretę. Wyglądało na to, że kobieta na nie czeka. A może po prostu wyszła na papierosa, choć w tej chwili nie miała nic w ręku.

– No, nareszcie dotarła do nas nasza śliczna gwiazdeczka. – Greta przywitała Nataszę z otwartymi ramionami.

– Jakbyś nie wiedziała, że o tej porze przejechać przez warszawskie ulice to jak wejść na Mont Blanc w środku śnieżnej zawieruchy – rzekła kąśliwie Elżbieta.

Skoncentrowana na Nataszy Greta zdawała się jednak tego nie słyszeć.

– Śliczna jak zawsze. Co ta mama od ciebie chce? – Kosmetyczka przyglądała się dziewczynie z podziwem. – Może troszeczkę... zmęczona?

– Nie czuję się najlepiej, złapałam jakiegoś wirusa – wyjaśniła Natasza z kwaśnym uśmiechem, zerkając na matkę, pewna, że ta będzie chciała dodać swoje trzy grosze. Oczywiście się nie pomyliła.

– Zachciało jej się wyjazdu do jakiejś pipidówki i dlatego wygląda jak wygląda – rzuciła ze złością matka.

Greta spojrzała pytająco najpierw na Nataszę, a potem na przyjaciółkę.

– To może należałoby przełożyć tę całą sesję? – Greta z czułością odgarnęła kosmyk z czoła Nataszy.

– Oszalałaś?! – Na reakcję Elżbiety nie trzeba było długo czekać. – Przecież wiesz, że w tej branży nie wolno okazywać słabości. Trzeba być silnym i w formie. Zawsze...

– Elu, zdrowie jest najważniejsze i nic nie jest w stanie go zastąpić – zwróciła się do przyjaciółki spokojnym tonem Greta. Było w niej tyle ciepła, życiowej mądrości i empatii, że bez obaw mogłaby podzielić się nimi z Elżbietą. U tej drugiej bowiem, niestety, próżno by szukać najmniejszego przejawu choćby jednej z tych cech.

Natasza nieraz się zastanawiała, jak ktoś tak cudowny może przyjaźnić się z antypatyczną Elżbietą. Podobno znały się już jako nastolatki i od tego czasu jedna zawsze mogła liczyć na drugą. Później obie zamieszkały na Saskiej Kępie. Należący do Grety elegancki dom z czerwonej cegły, pamiętający jeszcze przedwojenne czasy, stał obok budynku, gdzie mieściło się jej centrum kosmetyczne. Dzielił je tylko kamienny mur i rząd wysokich tui. Sama Greta nie była efektowną kobietą. Niska, korpulentna, z dodatkowymi kilogramami, które jak twierdziła tylko dodają jej uroku, miała w nosie kanony urody narzucane przez dzisiejszy świat. Uważała, że jej siłą jest akceptacja i biada temu, kto próbowałby zasugerować, że powinna w sobie coś zmienić. Klientki uwielbiały Gretę, która – wedle powszechnej opinii – potrafiła zdziałać cuda. Wykwalifikowana pani

kosmetolog oferowała w swoim salonie nie tylko najnowsze zabiegi pozwalające zachować urodę. Oprócz dostępnej na rynku wiedzy, najnowocześniejszych środków i maszyn posiadała coś jeszcze i być może to przesądziło o popularności jej salonu. Greta była serdeczną osobą. Umiała słuchać i potrafiła doradzić, samym dobrym słowem i empatycznym podejściem często lecząc także zranione serca swoich klientek.

– Może wejdziemy i w końcu się nią zajmiesz, bo czas nagli. Doprowadź ją do jakiegoś możliwego stanu, zanim pokażemy się ludziom – pospieszyła Elżbieta, zerkając na zegarek.

Kilka minut później Natasza już siedziała w wygodnym fotelu zabiegowym, oddając się kojącym dłoniom Greta. Elżbieta w tym czasie piła kawę, dyskutując z recepcjonistką. Natasza odczuła ulgę, że choć przez chwilę może odetchnąć od matki. Uwielbiała przyjemny dotyk rąk cioci Greta, jak ją nazywała od dziecka. Uwielbiała słuchać jej niskiego głosu o wyjątkowo ciepłej barwie. Właściwie wystarczyło, że kobieta stała obok niej, a Natasza już zyskiwała poczucie głębokiego spokoju. Ciocia zapisała się w jej głowie jako czarodziejka. Nie istniało bowiem dla niej niemożliwe.

– Dzięki, ciociu. Uwielbiam oddawać się w twoje ręce. Zawsze czuję się tak odprężona, jak nowo narodzona – rzekła Natasza, kiedy po skończonym zabiegu usiadła obok Greta przy niewielkim stoliku.

– Gwiazdeczko, chyba się domyślasz, że w twoim przypadku żadne zabiegi nie są potrzebne, więc zrobiłam to tylko dlatego, żeby uspokoić Elżbietę. Dobrze wiesz, jaka jest twoja matka, jeśli się na coś uprze. – Greta zrobiła znaczącą minę. – Masz buźkę jak niemowlę, delikatną, że aż miło. A te kilka piegusów, które pojawiły się na twoim nosku, tylko dodaje ci uroku – mówiła Greta z czułością.

Natasza uśmiechnęła się smutno, w zamyśleniu.

– Co jest, kochanie? – Greta objęła dłoń dziewczyny, zaglądając jej w oczy.

– Nic, po prostu... nie najlepiej się dziś czuję. – Natasza włożyła rękę do kieszeni swetra, wyjęła chusteczkę i wysiękała nos.

– Może powinnaś odwołać tę sesję. Chyba nie powinno być z tym problemu. Dzień, dwa, trzy, co to za różnica...

– Duża, ciociu. Naprawdę duża. Wszystko już przygotowane, nie chcę komplikować – wyjaśniła cierpliwie Natasza.

– Wiesz, gwiazdeczko, wydaje mi się, że jednak musisz o siebie więcej zadbać. Obserwuję cię ostatnimi czasy i widzę, że jesteś w nieustannym biegu. Kiedyś przynajmniej wpadałaś do mnie na herbatę, a teraz...

– Wiem, chyba po raz pierwszy to do mnie dotarło – odparła Natasza z rozbijającą szczerością.

– Coś się stało? – Greta spojrzała z niepokojem.

– Ach, długo by opowiadać. – Natasza uśmiechnęła się na wspomnienie chwil spędzonych w chacie Salmy.

– Mamy czas... Przynajmniej, póki Ela sobie o nas nie przypomni.

Ledwo wypowiedziała te słowa, a w drzwiach pojawiła się matka Nataszy.

– I jak? – Zbliżyła się do stolika, przy którym siedziały przyjaciółka i córka, po czym dokładnie przyjrzała się dziewczynie.

– Kochana, mówiłam ci, że to niepotrzebne, ale do ciebie zawsze musi należeć ostatnie słowo – odezwała się Greta żartobliwym tonem.

– Dobrze, widzę, że poskromiłaś też to siano na głowie. – Elżbieta bez wyczucia pociągnęła córkę za włosy.



Natasza wstała jak na komendę. Pojawienie się matki oznaczało koniec przyjemnej rozmowy z ciocią. Później nie miała już okazji zamienić słowa z Gretą. Prosto z jej gabinetu udała się do pomieszczenia, w którym pani Ala doprowadziła do ładu jej dłonie. Natasza nie pałała zachwytem, że musi mieć nałożone, według niej zdecydowanie za długie, hybrydowe paznokcie, do tej pory wystarczał jej bowiem zwykły manikiur. Nie dało się jednak ukryć, że jej dłonie, nieprzyzwyczajone do wykonywania różnych prac w gospodarstwie, po tygodniu spędzonym u Salmy nie wyglądały najlepiej. Według manikiurzystki sztuczne paznokcie to konieczność.

– No dobrze, teraz przynajmniej możesz pokazać się komuś na oczy – oceniła kąśliwie Elżbieta, patrząc na córkę, gdy jechały potem na sesję zdjęciową.

Dziewczyna nie odniosła się do tych słów. Źle się czuła w towarzystwie Elżbiety i coraz boleśniej to sobie uświadamiała. Przez jej głowę przemknęła – nie po raz pierwszy zresztą – myśl, że w roli jej matki o wiele lepiej sprawdziłaby się ciocia Greta, do której dzieciaki lgnęły niczym pszczoły do miodu. Natasza czasami zastanawiała się, jakie to niesprawiedliwe, że tak ciepła, wspaniała kobieta jak Greta nie ma potomstwa, podczas gdy jej matka sprawiała wrażenie osoby, której rodzicielstwo zdarzyło się wyłącznie przez przypadek. A może właśnie tak było? To tłumaczyłoby jej oschłość, brak czułości i pryncypialność. Na szczęście Elżbieta póki co nie wypytywała o pobyt Nataszy na Podlasiu. Dziewczyna uznała więc, że jest skłonna przyjąć kolejne, zgryźliwe słowa, byleby tylko matka dała jej spokój. Najwidoczniej wyjątkowo mocno przeżywała sesję zdjęciową córki, ponieważ przez większość drogi rozmowa toczyła się wyłącznie wokół tego.

Niestety, Natasza z każdym przejechanym kilometrem czuła się coraz gorzej. Siłą woli próbowała zmusić organizm do współpracy, lecz na nic się

to zdało. Puste afirmacje w stylu: „Jestem zdrowa, czuję się znakomicie” padały na jałowy grunt umysłu, a ona miała dojmujące wrażenie rozdarcia. W końcu zdała sobie sprawę, że czcze słowa na pewno nie wpłyną na jej zdrowie ani nie polepszą stanu ducha.

– Możesz w końcu przestać narzekać? – W pewnym momencie nie wytrzymała i zwróciła matce uwagę, gdy Elżbieta znów wcieliła się w doskonale znaną jej rolę malkontentki.

Kobieta najpierw spojrzała na córkę w osłupieniu, ale o dziwo zamilkła, do końca drogi z zaciętym wyrazem twarzy koncentrując się wyłącznie na jeździe. Życie za granicą miało dla Nataszy wiele plusów, a największym z nich było to, że fizycznie przebywała z dala od Elżbiety. Ledwo jednak stawała na płycie Okęcia i już miała matkę na karku. Może właśnie dlatego nie układało się jej życie towarzyskie. Za granicą egzystowała na przyspieszonych obrotach i w pewnym stopniu czuła się wyobcowana, toteż zawierała zwykle powierzchowne znajomości. W Polsce, gdzie przeważnie była gościem, istniały niewielkie szanse na spotkanie bratniej duszy. I właściwie tylko przypadek sprawił, że wpadły na siebie z Weroniką. Choć wiele je różniło, w jakimś sensie wzajemnie się uzupełniały i pomimo odmiennych życiowych doświadczeń zostały przyjaciółkami.

Przed okazałym wejściem pałacu Na Wyspie czekał wysoki brunet – jak Natasza się domyśliła, fotograf, z którym miała pracować. Zanim modelka zdążyła zamienić z nim słowo, Elżbieta już go przepytowała. Dziewczyna najchętniej posłałaby matkę w tej chwili do samego diabła, ale zamiast zwrócić jej uwagę, przełknęła tylko ślinę i kwaśno się uśmiechnęła. Aleksander wykazał się jednak dużym taktem i poczuciem humoru, dzięki czemu można było odnieść wrażenie, że natarczywe pytania Elżbiety w stylu: „Długo zajmuje się pan fotografią?, Czy ma pan na koncie jakieś znaczące sesje?”, są dla niego jak najbardziej naturalne. Zręcznie udzielał

wymijających odpowiedzi i nie dał odczuć kobiecie, że sytuacja, kiedy ta występuje w roli przyzwoitki dorosłej kobiety, wydaje się mu nieco śmieszna.

Okazało się, że tego dnia niebiosa sprzyjały Nataszy. Zanim Elżbieta zdążyła zaspokoić swoją ciekawość, przepytała gruntownie fotografa i poznać pozostałych członków ekipy, nagle dostała ważny telefon z firmy, gdzie natychmiast musiała się stawić. Kręcąc nosem, wydała córce szereg pouczeń, po czym jak niepyszna oddaliła się w stronę miejsca, w którym zaparkowała samochód.

– Nie wiem, ile mi to zajmie czasu. Gdybym nie zdążyła przyjechać, weź taksówkę – poinstruowała jeszcze córkę na koniec.

Kiedy Elżbieta zniknęła z pola widzenia, Natasza mimowolnie głośno odetchnęła. Aleksander zrobił znaczącą minę.

– Wejdzmy, wszystko już przygotowane – wyjaśnił, gestem dłoni zapraszając dziewczynę do środka.

Natasza już nieraz miała przyjemność być w tym miejscu, lecz dziś wewnątrz pałacyku wydało jej się wyjątkowo piękne. Może przez to, że na czas sesji mieli je do wyłącznej dyspozycji. Panująca wokół cisza i jakiś bliżej nieokreślony nastrój podniosłości w pewnym stopniu onieśmiały dziewczynę. Nigdy nie miała z tym problemu. Wystarczyło, że znalazła się przed obiektywem czy kamerą, i automatycznie odblokowywały się jej urok osobisty, talent i umiejętności aktorskie. Uczestniczyła już w wielu zaskakujących sesjach: na pustyni, na dachu wieżowca, a nawet w dżungli, gdzie jej zadanie polegało na przytulaniu się do – wprawdzie oswojonego, ale sprawiającego groźne wrażenie – tygrysa. Wydawało się, że już nic nie jest w stanie jej zaskoczyć; przełamała wiele lęków. Tymczasem dzisiaj czuła się nieswojo. Już po chwili oddała się w ręce wizażystki i stylisty. Okazało się, że niepotrzebnie się martwiła. Sugerowana już wcześniej

sukienka leżała na niej idealnie. Szlachetny jedwab z odrobiną dżerseju, tak samo jak ostatnio, dziś też efektownie opinał się na jej idealnie proporcjonalnym ciele, od kolan rozszerzając się ku dołowi. Wykończony perłami dekolt podkreślał jedynie krągły kształt piersi schowanych pod lśniącą plisą lekko udrapowanej tkaniny. Zwykle ubrania, które prezentowała, nie robiły na Nataszy wrażenia. Widziała tak wiele różnych sukienek, spodni, spódnic i bluzek, że kompletnie nie miało dla niej znaczenia, co włoży. Tym razem musiała przyznać, że suknia jest przepiękna, a ona czuła się w niej wyjątkowo.

Gdy zmierzali do sali balowej, Aleksander zauważył jej chwilowe znużenie. Dziewczyna, choć piękna, ewidentnie nie była w formie.

– Dobrze się czujesz? – spytał wprost.

Już miała odpowiedzieć twierdząco, ale w ostatniej chwili postawiła na szczerość.

– Nie najlepiej, przykleił się do mnie jakiś wirus i gdyby makijażystka porządnie nie przypudrowała mi nosa i nie zakamuflowała worków pod oczami, pewnie z naszej sesji nic by nie wyszło. Ale bez obaw, dam radę. – Uśmiechnęła się nieśmiało, stając przy dużym oknie w sali balowej.

Aleksander obrzucił ją uważnym spojrzeniem, zastanawiając się, jak zacząć rozmowę, by sesja przebiegła sprawnie. Wiedział, że Natasza słynęła z profesjonalizmu i raczej nie brał pod uwagę, że coś może pójść nie tak. Nie miał problemu w nawiązywaniu relacji z modelkami. Potrafił dotrzeć nawet do tych, które czasami swoimi gwiazdorskimi chimerami utrudniały mu zadanie. W tej dziewczynie było jednak coś zagadkowego. Może właśnie dzięki temu odnosiła tak duże sukcesy.

Okazało się, że Aleksander niepotrzebnie się martwił, ponieważ Natasza, nawet jeśli rzeczywiście źle się czuła, od chwili kiedy spojrzała w obiektyw, ani razu tego nie okazała. Jak gdyby przebywała w swoim

świecie. Nie zwracała uwagi na ludzi z obsługi ani na to, co się działo wokół. Teraz już wiedział, dlaczego ta dziewczyna, jak rzadko która modelka, ma w środowisku nieskazitelną opinię. Niezaprzeczalnie była doskonała. Wcielenie piękna i anielskie usposobienie. Do tego to hipnotyzujące spojrzenie niebieskich oczu.

– Byłaś naprawdę świetna. – Aleksander nie mógł powstrzymać się od pochwały.

Natasza przyjęła jego słowa ze skromnym uśmiechem. Była wyczerpana. Podczas ostatnich ujęć niemal leciała z nóg, do tego znów zaczęła ją boleć głowa.

– Przepraszam – powiedziała, a potem ledwo odwróciła głowę, kilka razy kichnęła, zaraz też rozejrzała się za torebką. – Muszę wysiąkać nos. I powinnam się przebrać.

– Jasne – rzekł Aleksander, wycofując się do drzwi. – Pozbieram tylko swoje bambetle i pogadam z chłopakami z obsługi. Spotkamy się przed wejściem, okej?

– Dobrze. – Uśmiechnęła się. Później z ulgą zdjęła boską sukienkę i na powrót stała się dziewczyną z sąsiedztwa w wytartych dżinsach, flanelowej koszuli i w trampkach. Związawszy włosy w koński ogon, zeszła na dół.

– Dziękuję, Aleksandrze – odezwała się nieco sztywno, gdy znalazła go stojącego na zewnątrz przy balustradzie.

– Praca z tobą to czysta przyjemność. Oby więcej takich modelek. I jeśli możesz, to lepiej... Aleks. – Spojrzał zabawnie, lekko unosząc brew.

– Jasne, Aleks. – Odwdzięczyła się uśmiechem.

Mężczyzna już otwierał usta, żeby coś powiedzieć, gdy w kieszeni jego spodni zadzwonił telefon.

– Przepraszam, muszę odebrać. – Zrobił przeproszającą minę i nieco się oddalił.

Natasza w tym czasie ruszyła w stronę najbliższej ławki. Usiadła, odkładając na skraj torebkę, i oparłszy się, zamknęła oczy. Chociaż ból głowy nie ustępował, cieszyła się, że ta sesja jest już za nią. Teraz znów miała kilka wolnych dni, więc liczyła na to, że będzie mogła w spokoju dojść do siebie. Dopiero pod koniec przyszłego tygodnia czekał ją lot do Genewy i spot reklamowy w Montreux. Później była umówiona na kilka ważnych castingów, ale już wiedziała, że nie pójdzie na wszystkie. Elżbieta ze szwajcarską dokładnością rozpisała jej, na co, gdzie i kiedy powinna się stawić, ale Natasza postanowiła to zignorować. Coraz dobitniej docierało do niej, że nie potrzebuje takiej menedżerki jak matka. Skoro już jako nastolatka została rzucona na głęboką wodę i nie utonęła, tym bardziej teraz potrafiła o siebie zadbać.

– Naprawdę wszystko w porządku?

Otworzyła oczy. Mężczyzna usiadł obok, przyglądając się jej uważnie.

– Jak to przy przeziębieniu, boli mnie głowa, gardło i ogólnie czuję się do bani. – Wzruszyła ramionami.

– Jesteś naprawdę profesjonalistką, podczas sesji nic po sobie nie pokazałaś – zauważył z uznaniem. – Chociaż... muszę ci powiedzieć, że jak cię zobaczyłem dziś przed wejściem, myślałem, że raczej nic z tego nie będzie.

– Wykrzesalam z siebie specjalny zapas energii, żebyśmy oboje jak najszybciej mieli to z głowy. – Próbowwała żartować, ale wyraz twarzy przeczył słowom.

– Natasza... trzeba było powiedzieć, przecież to wszystko można było przełożyć. Jesteśmy ludźmi – zaznaczył Aleks.

– Co masz zrobić jutro, zrób dzisiaj – rzekła sentencjonalnie, a czując w ustach suchość, głośno przełknęła ślinę. Sięgnęła do torebki po butelkę

wody mineralnej, odkręciła ją i przyłożyła do ust. Niestety, zostało niewiele, zaledwie kilka łyków.

Tymczasem Aleks z jednej z dwóch przepastnych toreb na sprzęt wyjął termos. Odkręcił go i nalał do metalowego kubka ciepłego płynu.

– Napij się, dobrze ci to zrobi. – Włożył naczynie w jej chłodne dłonie.

– Dzięki – odparła, kiedy wydobywająca się z kubka para przyjemnie dotknęła jej ust. – Mhm, pyszna – oznajmiła po chwili, podając Aleksowi pusty kubek. – Widzę, że jesteś gruntownie przygotowany.

– Kwestia doświadczenia i dobrej organizacji. Często się przemieszczam, więc zawsze staram się mieć przy sobie to, co najbardziej potrzebne. Termos z herbatą to podstawa.

– Jakoś nigdy o tym nie pomyślałam. – Spojrzała na pustą butelkę po wodzie mineralnej. W tej samej chwili, zmieszana, usłyszała, jak burczy jej w brzuchu. Nic dziwnego, było już po trzynastej, a ona posiliła się dziś wyłącznie wodą i kubkiem herbaty dzięki uprzejmości Aleksa.

Mężczyzna dyskretnie się odwrócił i znów zaczął szperać w torbie. Po chwili trzymał śniadaniówkę, otworzył ją, wyjął kromkę chleba z szynką i podał Nataszy.

Zaskoczona, zanim zdążyła pomyśleć, już ugryzła kęs.

– Dzięki – rzekła z pełnymi ustami.

– Do usług – odpowiedział Aleks, pałaszując drugą kanapkę. – Przyznaj się, to dzisiaj twój pierwszy posiłek? – zwrócił się do Nataszy, gdy zauważył, że na jej dłoni zostały jedynie okruszki.

– Skąd wiedziałeś? – spytała naiwnie, bo przecież Aleks najpewniej mógł się tego domyślić po tempie, w jakim zjadła kromkę.

– Trochę już pracuję w tej branży. – Zrobił wymowną minę.

– No tak, pewnie sądzisz, że wszystkie modelki to anorektyczki jedzące wyłącznie trawę. I to od święta... – Uśmiechnęła się w zamyśleniu.

W istocie takie były realia – większość jej koleżanek się głodziła, a ona po prostu miała szczęście, że natura obdarzyła ją dobrą przemianą materii. Choć oczywiście sumiennie dbała o linię. Rzadko się zdarzało, że musiała odmawiać sobie posiłku. Zbilansowana dieta pomagała jej utrzymać zdrowy wygląd.

– Może nie wszystkie, ale na pewno spora część tak – przyznał szczerze Aleks.

– Masz rację i rada na przyszłość... Lepiej nie mów o jedzeniu przy modelce, jeśli chcesz ująć z życiem.

Swobodną wymianę zdań przerwał dzwonek komórki Nataszy. Wyjęła telefon i spojrzała na wyświetlacz.

– Nie odbierzesz? – spytał Aleks.

– Może... za chwilę – Z powrotem wsunęła aparat do torebki, a zaraz potem wstała. – Powinnam się zbierać. – Nim zdążyła pomyśleć o zamówieniu taksówki, usłyszała Aleksa.

– Mogę cię podrzucić, jeśli chcesz – zaproponował z uśmiechem. – Słyszałem, jak ta pani... która z tobą przyszła, mówiła coś o taksówce czy jakoś tak. – Zmieszał się, choć przecież był świadkiem rozmowy Nataszy z matką.

– Nie musisz... Znaczy, nie chcę ci sprawiać kłopotu. – Poprawiła zsuwający się z ramienia pasek torebki.

– Żaden kłopot. Mieszkasz w Warszawie? – Podniósł swoją torbę.

– Tak, na Ochocie – odparła i ruszyli w stronę bramy.

Herbata i kanapka sprawiły, że Natasza poczuła się trochę lepiej. Ból głowy wprawdzie nie ustąpił, ale pobyt na świeżym powietrzu nieco go złagodził. Gest Aleksa uświadomił jej, jak nierozsądnie się zachowała. Dobrze wiedziała, że śniadanie to podstawa, i zwykle, zanim rano wyszła z domu, pamiętała o tym, żeby w najgorszym razie zjeść choćby kilka



kęsów, a najlepiej solidny, pełnowartościowy posiłek. Tymczasem dzisiaj, gdy tylko wstała z łóżka, wszystko wymknęło się spod kontroli. Zdawała sobie sprawę, że to Elżbieta wprowadzała do jej życia stan chronicznej dezorientacji. Musiała w końcu coś z tym zrobić. Na pozór uporządkowany świat matki różnił się od oczekiwań Nataszy. Niezaprzeczalnie obie zmierzały w przeciwnych kierunkach.

Gdy się znaleźli przed samochodem Aleksa, mężczyzna otworzył przednie drzwi obok kierowcy i zaprosił Nataszę, żeby wsiadła. Sam natomiast umieścił torby w bagażniku, a potem usadowił się za kierownicą i włączył radio. Natasza oparła się w fotelu, wsłuchując się w przyjemne dźwięki wydobywające się z głośników. Na pewno знаła ten utwór, teraz jednak nie potrafiła sobie przypomnieć nazwiska wokalisty.

Kilkunastominutowa podróż według Nataszy minęła zbyt szybko. Tak dobrze rozmawiało jej się z Alekssem, że po raz pierwszy nie przeszkadzały jej uliczne korki, bo dzięki nim mogła spędzić czas z interesującym człowiekiem. Nie wiedziała, dlaczego poczuła taką sympatię do fotografa. Nie potrafiła określić, czy sprawił to jego charakter, naturalny sposób bycia, dowcip, elokwencja, czy też drobny, ale dla niej niezwykle znaczący gest, kiedy Aleks podzielił się z nią kanapką.

– Wejdiesz na herbatę? – zaproponowała, kiedy zatrzymali się przed bramą wjazdową na jej osiedle.

– Niestety, choć bardzo bym chciał, nie dam rady. – Westchnął, jak gdyby rzeczywiście żałował, że nie może skorzystać z zaproszenia.

– Szkoda. – Wzruszyła ramionami, otworzyła drzwi i stanęła na chodniku.

Aleks też wyszedł na zewnątrz.

– Naprawdę bardzo mi przykro, że nie mogę wejść, ale muszę pędzić dalej. Obowiązki wzywają – wytłumaczył się. – Miło było cię poznać. –

Uśmiechnął się.

– Dzięki za śniadanie – rzuciła jeszcze. – Choć właściwie to był chyba już obiad. – Odruchowo zerknęła na zegarek.

Aleks trzymał rękę na klamce i wydawało się, że zaraz wsiądzie do swojego volkswagena, gdy nagle znów odwrócił się w jej stronę.

– Gdyby kiedyś ci się nudziło albo... No wiesz, jakbyś chciała pogadać czy coś... to zadzwoń. – Już odwracając się, tak nieporadnie wsunął w dłoń Nataszy wizytówkę, że kartonik spadł. Dziewczyna schyliła się po niego. Zanim jednak zdążyła się odezwać, Aleks już zmierzał w stronę samochodu, popędzany klaksonem kierowcy, któremu zablokował wjazd.

– Ty też do mnie zadzwoń – odezwała się po chwili Natasza, lecz na tyle cicho, że mężczyzna na pewno jej nie usłyszał. Ale to i tak nie miało znaczenia, bo przecież nawet nie zdążyła mu podać swojego numeru telefonu.

Spojrzała na wizytówkę. „Aleksander Wachowicz, Studio fotografii i grafiki Meteor, Białystok...”, przeczytała z przejęciem.

– Białystok? – Patrzyła na oddalający się samochód Aleksa. Miała wrażenie, że ostatnio wszystkie drogi prowadzą na Podlasie. A może to czysty zbieg okoliczności, że w jej życiu pojawiali się znaczący ludzie, którzy tam mieszkali?

Gdy wspięła się na drugie piętro i przekroczyła próg mieszkania, a potem usiadła w swoim ulubionym fotelu, znów poczuła bardzo nieprzyjemnie narastający ból głowy. Nie miała nawet siły, żeby ruszyć ręką, nie mówiąc o tym, by wstać i przygotować sobie choćby gorący napar z leczniczych ziół od Salmy. Całe przedpołudnie trzymała się naprawdę nieźle, ale teraz jej organizm najwyraźniej się zbuntował. Całkowicie straciła poczucie czasu. Niewykluczone, że nawet się zdrzemnęła. W każdym razie ocknęła się, słysząc chrobot klucza w zamku. Zaraz potem z holu dobiegł rytmiczny stukot obcasów. Tylko jedna osoba chodziła w ten sposób i tylko ona oprócz Nataszy miała klucz do tego mieszkania.

– Dlaczego nie odbierasz telefonu?

Zamiast jakichkolwiek ciepłych słów powitania Natasza usłyszała jedynie wymówkę. Wcale jej to nie zdziwiło, lecz była na tyle słaba, że nie miała siły odpierać ataków Elżbiety. Jedyne, o czym teraz marzyła, to położenie się spać.

– Jezu, jak tu duszno. Normalnie nie ma czym oddychać. – Nie zaszczycając córki nawet jednym spojrzeniem, Elżbieta skierowała się do okna, po czym otworzyła je na całą szerokość. Dopiero później zbliżyła się

do Nataszy, przysunęła krzesło i usiadła blisko niej. – No, opowiadaj... – ponagliła.

– Było w porządku, tak jak zwykle. Przecież wiesz... – odpowiedziała powoli Natasza. Ta rozmowa już zaczęła ją męczyć.

– Właśnie chodzi o to, że nie wiem – odparła ze złością Elżbieta. – To logiczne, że gdybym tam była, to przecież teraz bym cię nie pytała.

Natasza westchnęła. Nie czuła się w obowiązku, by dokładnie, albo nawet pobieżnie, zdawać matce relację z przebiegu sesji. Najważniejsze, że wszystko, mimo widocznej niedyspozycji, odbyło się zgodnie z planem.

– Nie wzdychaj mi tu, tylko zacznij żyć, dziewczyno. Mam wrażenie, że ostatnio jesteś jak mimoza i jeszcze te twoje pomysły...

Natasza popatrzyła na matkę z obawą, pewna, że lada chwila przyjdzie jej się tłumaczyć z wyjazdu. Na szczęście Elżbieta wstała i zbliżyła się do ekspresu, żeby przygotować sobie kawę. Coś tam mówiła o nowych sąsiadach, podobno nieumiejących wychowywać dzieci, które wciąż hałasują, grając w piłkę na trawniku, i biegają jak dzikusy, lecz Natasza słuchała piąte przez dziesiąte, uznając to za typową nieznośną paplaninę matki.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz? – spytała po chwili Elżbieta, wróciwszy z filiżanką kawy. Głośno upiła łyk, nieładnie mlaskając, i zatrzymała wzrok na córce.

Nataszy zrobiło się przykro, że rodzicielka, nie dość, że całkowicie zbagatelizowała jej chorobę i ani razu nie zapytała, jak córka się czuje, to jeszcze nie zainteresowała się, czy dziewczyna nie miałaby ochoty też czegoś się napić. Przecież już na pierwszy rzut oka było widać, że Natasza jest w kiepskiej formie. Przywykła do takiej matki, do jej oschłości, maniakalnej wręcz perfekcyjności, którą Elżbieta od dziecka stawiała córce za wzór. Rzadko zastanawiała się, dlaczego Elżbieta jest taka egocentryczna

i niemiła, jednak od powrotu z Podlasia zaczęła patrzeć na matkę z zupełnie innej perspektywy. Jakby spadły jej klapki z oczu i potrafiła widzieć rzeczy takimi, jakimi są. Może teraz dostrzegała to, co powinna była zauważyć już dawno temu?

– Słucham – odpowiedziała mimo wszystko spokojnie Natasza, marząc o błogiej ciszy. Emocje były teraz ostatnim, czego potrzebowała.

– Dziewczyno, zginęłabyś beze mnie w tym świecie. – Z głębokim uśmiechem, świadczącym o tym, że ma dla córki jakąś rewelacyjną wiadomość, Elżbieta zaczęła starą śpiewkę.

Natasza otworzyła szeroko oczy. Matce udało się przykuć jej uwagę.

– Pojutrze spotykamy się z Ksawerym, dał nam jeszcze jedną szansę. – Elżbieta teatralnie przewróciła oczami, z radością przekazując córce nowinę.

– Mamo... – jęknęła Natasza.

– Co mam? Co mam? – przedrzeźniała ją poirytowana Elżbieta. – Powinnaś być wdzięczna. Ty wiesz, ile dziewczyn chciałoby być na twoim miejscu? Ksawery nawet wspomniał coś, że w kandydatkach do tej roli może przebierać jak w ulęgałkach.

– Więc niech przebiera, skoro jest aż tyle chętnych. Mnie to wcale...

– Do reszty ci się już pomieszało w głowie. Od rana pleciesz same bzdury – przerwała jej Elżbieta. – Rozumiem, że nie najlepiej się czujesz, ale masz prawie dwa dni, żeby się ogarnąć. – Obrzuciła Nataszę sondującym spojrzeniem, jak gdyby dopiero teraz dotarło do niej, że dziewczyna jest chora. – Wystarczy, że zrobisz makijaż, ładnie się ubierzesz i dojedziesz do Fukiera. A najlepiej będzie, jeśli sama cię tam zawiozę, bo jeszcze znów wywiniesz mi jakiś numer. Taak, osobiście się po ciebie pofatyguję i pojedziemy razem – zaakcentowała ostatnie słowa.

– Mamo, nie jestem dzieckiem...

– Naprawdę? – Elżbieta spojrzała na córkę z kpiną. – A mnie się wydaje, że zachowujesz się jak kilkulatka. Twój ostatni wybryk jest tego całkowitym potwierdzeniem. Poświęciłam dla ciebie wszystko, nawet nie wiesz, jak wiele... – Elżbieta nagle się zacięła i odwróciła do okna, unikając wzroku córki.

To od razu wzbudziło podejrzenie dziewczyny.

– Tak? – Przesunęła się na skraj fotela, starając się złowić wzrok matki. – Może powiesz mi, co dla mnie poświęciłaś? Sugerujesz, że byłam... jestem dla ciebie ciężarem?

Może w innych okolicznościach Natasza puściłaby słowa matki mimo uszu, lecz dziś to, co powiedziała Elżbieta, wydawało się jej podejrzanym. Matka tak nagle odwróciła wzrok. Zachowywała się jak próbujący zatuszować jakieś szachrajstwo oszust. A jej wyznanie miało dziwny ładunek emocjonalny.

– I znów pleciesz bzdury. – Wciąż unikając wzroku córki, Elżbieta nagle wstała. – Ostatnimi czasy w ogóle nie da się z tobą rozmawiać. Zrobiłaś się jakaś taka... – Zastanowiła się. – Roszczeniowa – dokończyła z widoczną na twarzy satysfakcją, że udało jej się dokładnie ubrać w słowa to, czego jeszcze przed chwilą nie potrafiła określić.

– Ja, roszczeniowa? – Natasza utkwiała w matce zdziwione spojrzenie, nie mogąc się oprzeć wrażeniu, że Elżbieta opisuje raczej samą siebie.

– Zawsze uważałam cię za rozsądną, godną zaufania dziewczynę, ale niestety widzę, że prawdopodobnie uderzyła ci do głowy woda sodowa.

– Co takiego? – Absurdalne słowa matki rozśmieszyły Nataszę.

– Co się tak głupkowato uśmiechasz? Nie zjawiasz się na ważnym spotkaniu ze znanym reżyserem, bo w tym czasie wyjeżdżasz do jakiegoś grajdoła, a potem przez tydzień prawie wcale nie mam z tobą kontaktu. Pojawiasz się wreszcie, wyglądając jak straszdyło, i jeszcze masz do mnie

pretensje, że jako twoja matka śmiem zwrócić ci uwagę – ciągnęła kobieta podniesionym głosem.

Elżbiecie ponownie udało się przejąć kontrolę nad rozmową i zrećźnie odejść od tego, co prawdopodobnie chciała ukryć. Natasza słuchała jej bez słowa. Pomyślała, że matka bądź co bądź miała rację. Faktem było, że decyzja o wyjeździe do Weroniki zapadła nagle i wiedziona impulsem Natasza postanowiła od razu zrealizować to, na co wcześniej zapewne nigdy by się nie odważyła. W przeszłości nie zdarzyło jej się nie pojawić na umówionym spotkaniu. Punktualność, pracowitość i solidność stanowiły jej atuty. Owszem, nie miała ochoty spotykać się z Ochojskim. Nie zależało jej na tym filmie, to było marzenie matki. Niemniej jako dorosła kobieta powinna rozegrać to odpowiedzialnie. Wypadało po prostu udać się na ten niechciany obiad i osobiście poinformować reżysera, że nie jest zainteresowana jego propozycją. Tak zachowałaby się sumienna Natasza, za jaką zawsze uchodziła. Do tej pory nie potrafiła znaleźć wytłumaczenia na to, co zdarzyło się w jej życiu od momentu, kiedy podjęła tę irracjonalną, nietypową dla siebie decyzję, w której konsekwencji znalazła się w chacie Salmy. A tym bardziej wyjaśnić tego, co się stało w ciągu kolejnych dni pobytu u tej osobliwej staruszki. W żaden sposób nie pasowało to do wcześniejszego, uporządkowanego życia, jakie wiodła dziewczyna.

– Chcesz mi o czymś powiedzieć?! – Podniesiony głos matki sprawił, że Natasza wstała i zbliżyła się do niej.

– Masz rację, zachowałam się... nieodpowiedzialnie – przyznała, patrząc Elżbiecie w oczy. – Nie wiem... Chyba po prostu, tak jak już ci mówiłam, byłam zmęczona. – Spojrzała w okno, przez chwilę się zastanawiając, czy rzeczywiście przepracowanie było głównym powodem tego nagłego wyjazdu.

– Nie skarżyłaś się wcześniej. Wystarczyłoby szepnąć dwa słowa i zaplanowałabym dla nas rajskie wakacje w najpiękniejszym zakątku świata – rzekła nieco udobruchana Elżbieta.

– Wiem, ja...

– Może powinnaś umówić się z moim terapeutą?

– Nie, poradzę sobie – zareagowała natychmiast Natasza. Nie uśmiechało jej się chodzić na sesje terapeutyczne do wieloletniego znajomego matki, który nie wzbudzał w niej zaufania. Do tej pory nie mogła zapomnieć jego oślizgłego wzroku ani tego, jak kiedyś niby przypadkowo złapał ją za pośladek. Miała wówczas nie więcej niż jedenaście lat. Od tamtej pory unikała tego człowieka jak ognia. – O której to spotkanie z Ochojskim? – Postanowiła jak najszybciej zmienić temat.

– O trzynastej – odparła całkowicie już obłaskawiona matka. – Przyjadę po ciebie koło dwunastej – zaznaczyła.

– W porządku. – Natasza wysiliła się na uśmiech. Póki co marzyła, żeby Elżbieta już wyszła. Zwykle wpadała tylko na chwilę, by przekazać swoje nieocenione uwagi. Decydując się na kupno tego mieszkania, Natasza nie wzięła pod uwagę, że dom Elżbiety mieści się zaledwie kilkanaście minut jazdy autem stąd. Gdyby jeszcze raz miała wybrać, na pewno wyszukałaby lokum na drugim końcu Warszawy, byle jak najdalej od czujnego oka rodzicielki.

Po wyjściu matki i odprężającej kąpieli Natasza poczuła się dużo lepiej. Pijąc napar ze sporządzonej przez Salmę mieszanki ziół, podążyła myślami do jej chaty, zastanawiając się, co u staruszki. Nie widziały się zaledwie od wczoraj, a dziewczyna miała wrażenie, że od tego czasu minęło już wiele tygodni. Kilka dni spędzonych z dala od cywilizacji wydawało jej się snem. Otumaniona chorobą zastanawiała się, czy to wydarzyło się naprawdę. „Oczywiście, że się wydarzyło”, upewniła się, zauważając brzeg zielnika



wychylający się z położonej na podłodze otwartej torby. Zbliżyła się i wyjęła jej zawartość. Kilka wymiętych ubrań zaraz zanosła do łazienki, do kosza na pranie. Zielnik zajął miejsce na komodzie. Wewnątrz pozostał tylko pamiętnik tajemniczzej Mildy i znaleziony przy studni mały czerwony kamyk. Kamień, niczym tajemniczy talizman, spoczął na nocnej szafce przy łózk. Pamiętnik położyła na brzegu ulubionego fotela. Wciąż budził w niej niezrozumiałe emocje, mieszaninę lęku i ekscytacji.

Mimo zmęczenia nie mogła usnąć. Dwukrotnie wstawiała i niczym duch snuła się między ciemnymi kątami, jakby odliczane w myślach kroki miały przybliżyć ją do upragnionego świtu. Doskonale znała smak długich, bezsennych nocy, podczas których nawet cichy szmer urastał do rangi krzyku. Kiedy znów weszła do kuchni, było po północy. W bladym świetle zagląającego przez okno księżyca, na ciemnym, teraz prawie niewidocznym siedzisku fotela dojrzała jaśniejszą plamę. Zapaliła światło i usiadła z podkulonymi nogami. Zanim sięgnęła po pamiętnik, przez kilka minut tylko mu się przyglądała.

Bezgranicznie przepełnia mnie szczęście, ale zarazem gorz. Rozpiera mnie radość, lecz też dusi smutek. Pani Jadwiga była dziś dla mnie tak dobra i opiekuńcza jak matka. Jednakże to nie ona nią jest. Mam matulę, którą kocham całym mym sercem. Nie wiem tylko, dlaczego ta, która wydała mnie na świat, zamknęła przede mną swoje. Jestem jak otwarta księga, lubię przynosić ludziom radość i dzielić się z nimi swojemi przemyśleniami. Nie oczekuję za to pochwały, nie czekam na dobre słowo. Ale na jej twarzy widzę jedynie pogardę. Kiedy patrzę na jej zaciśnięte grymasem niezadowolenia usta, to całe szczęście gdzieś ulatuje. Nie wiem, dlaczego jesteśmy sobie tak bardzo odległe jak dwa drzewa rosnące na dwóch krańcach lasu. Nasze serca powinny trwać jedno przy drugim. Przecież kiedyś tak było, gdym była jeszcze jej

częścią. A może niemiłe było jej wydać mnie na świat? Może los podrzucił jej mnie jak kukułcze jajo? Okazywanie ciepłych uczuć Gabiji przychodzi jej dużo łatwiej. Każdy gest matki co do mej siostry przepelnia lekkość, światło i miłość. A ja jestem zawsze poza tym. Poza kręgiem tego, co zdawałoby się, należne jest każdemu dziecku. Nie jestem nim, nie jestem już maluchem. Osiemnaście wiosen mnie minęło i czuję się dorosła. Zwłaszcza teraz, kiedy zobaczyła to w jego oczach. On zawsze traktował mnie poważnie, chociażby mógł widzieć we mnie dziewczynkę, wszak jest ode mnie starszy. A pani Jadwinia – jej ukochany mąż wymawia to imię z tak przeogromną czułością, że wokół od razu świat barwnieje – choć szlachetnie urodzoną, obchodzi się ze mną jak z sobie równą. Znajduję u niej uczucia cieplejsze niżli u mojej matuli. A jej szczodra dobroć jest dla mnie niczym ochronna peleryna, pod którą zawsze mogę się schronić. Z ogromnym utęsknieniem czekam na każdy jej przyjazd. Tak było i jest. Pani Jadwinia zasiała w moim kiedyś dziecięcym sercu nasionko przemiłej dla mnie zależności, z którego teraz wyrosła piękna roślina. Wiem, czuję to, że niebawem zakwitnie. A kwiat, który otworzy ku słońcu delikatne płatki, odurzy mnie swym zapachem. Zwłaszcza teraz, kiedy znowu pojawił się on. Niby dobrze znajomy i w szczerości swojej taki jak niegdyś, a jednak dla mnie dziś zupełnie inny. A może to ja nie jestem już taka sama?

Natasza niepostrzeżenie zagłębiła się w lekturę pamiętnika, z fascynacją chłonąc każde słowo napisane przez tajemniczą Mildę. Ta dziewczyna w sposób niezwykły i nieudawany dzieliła się swoim światem, z jakąś nieśmiałą i piękną naiwnością przelewając na papier własne doznania. Z każdym słowem Natasza pragnęła wejść do tego świata jeszcze dalej, jeszcze głębiej się w nim zanurzyć, jeszcze lepiej poznać i zrozumieć Mildę. Czuła, że wiele je łączy. Choćby ból odrzucenia i głód akceptacji

własnej matki. Świat Mildy teraz stał się jej światem, a ona w pewnym sensie zaczęła się z nią utożsamiać.

Przeczytała kilka kartek, by jeszcze bardziej upewnić się w tym, że ta dziewczyna z przeszłości jest jej bliska. Niemal jak siostra, której nie miała. Kiedy później wróciła do łóżka, w niezrozumiałym dla niej poczuciu, że nie chce się z nim rozstać, zabrała pamiętnik ze sobą. Usnęła, mając przed oczami śliczną twarz młodziutkiej Mildy. Nie wiedzieć czemu, bo przecież nie wyczytała tego z sekretnych zapisków autorki, wyobrażała ją sobie jako jasnowłosą, niebieskooką dziewczynę. A może czytając, zbyt mocno się z nią utożsamiła?

Przed świtem obudziła się z bijącym sercem. Znow miała ten sen. Najpierw spadała w głęboką toń studni, zdającą się nie mieć dna. A potem zmierzała długim, ciemnym i wilgotnym tunelem, na którego końcu ujrzała ciemnowłosą dziewczynę o smutnym spojrzeniu z lampą naftową w ręku. W chwili gdy piękna nieznajoma wyciągnęła przed siebie rękę, jak gdyby chciała Nataszę pochwycić, wszystko się rozmyło i spowiła ją mgła. Natasza gwałtownie otworzyła oczy. Jakaś jej część wciąż pozostawała w tym nieco przerażającym śnie. Słyszała niejasne słowa: „Wybacz mi, nie chciałam tego”. Czy wypowiedziała je tajemnicza nieznajoma? A może było to tylko projekcją umysłu, który nie zdążył się prześlizgnąć ze sfery marzeń sennych do rzeczywistości? Teraz, leżąc z lekko przymkniętymi oczami i wpatrując się w ciemny sufit, Natasza mogłaby przysiąc, że właśnie taką treść słyszała. „Wybacz mi, nie chciałam tego...”, powtarzała w myślach wielokrotnie. Sen zasiał w jej sercu niepokój. Długo nie mogła potem zmrużyć oczu, choć wciąż czuła się niewypoczęta. Udało jej się usnąć dopiero koło siódmej, kiedy z zewnątrz dochodziły odgłosy poranka.

Wybudził ją dzwonek domofonu. Zwykle na niego nie reagowała. Matka przychodziła, kiedy chciała, a poza nią właściwie rzadko Nataszę ktoś tutaj odwiedzał. Tym razem jednak uporczywy dźwięk nie ustawał. Chcąc nie chcąc, musiała więc wstać i sprawdzić, kto nie daje jej spokoju. Zaspana ruszyła do holu.

– Kto tam? – zapytała lekko zachrypniętym głosem.

– Hej, to ja, Weronika. Wpuścisz mnie? – Usłyszała jak zwykle pełen entuzjazmu głos przyjaciółki.

– Jasne! – Natasza była zaskoczona, ale się ucieszyła. Chwilę później już się witały w drzwiach.

Weronika weszła do środka tanecznym krokiem, stawiając pod ścianą walizkę.

– Jadę z lotniska – wyjaśniła, zauważając pytające spojrzenie Nataszy. – Próbowałam się do ciebie dodzwonić, ale nie odbierałaś. Mimo to postanowiłam zaryzykować i jestem. – Teatralnie rozłożyła ręce. – Koniecznie chciałam cię przeprosić, daj mi szansę się wytłumaczyć.

Z dłońmi złożonymi jak do modlitwy spojrzała na Nataszę z miną chochlika. Mahoniowe kręcone włosy do ramion zafalowały, kiedy Weronika ruszyła w stronę przyjaciółki. Z bursztynowych oczu jak zwykle wyzierała ujmująca beztroska.

– No chodź tu, niech cię uściskam. – Przyłgnęła do Nataszy, otaczając ją ramionami.

Natasza, wciąż zaskoczona, z przyjemnością odwzajemniła objęcie.

– Mocna kawa? – spytała po chwili, gdy weszły do kuchni.

– Skąd wiedziałaś? – Weronika się uśmiechnęła, ukazując rząd równiutkich białych zębów.

– Niestety, nie mam twoich ulubionych toffi. W ogóle prawie nic nie mam. Właściwie zostały mi tylko sucharki. – Natasza wzruszyła ramionami. – Muszę dopiero zrobić zakupy.

– Nie wyglądasz najlepiej. Coś się stało? – Kiedy Weronika usiadła i przyjrzała się przyjaciółce, od razu zauważyła jej niedyspozycję.

– Zwyczajne przeziębienie, a może wirus. Zwał jak chciał, ale na dwa dni ścięło mnie z nóg. Dziś jest już lepiej, więc postaram się co nieco ogarnąć.

– Przyznam, że jestem głodna jak wilk i jadąc do ciebie, myślałam o porządnej wyżerce – oznajmiła żartem Weronika, przy tym jak zwykle szczerze. – Jako koło ratunkowe brałam pod uwagę wypad do jakiejś knajpy – ciągnęła z uśmiechem. – Ale w obecnej sytuacji chyba będzie najlepiej, jeśli wyskoczę do delikatesów i zrobię ci zakupy pierwszej potrzeby.

– Daj spokój. – Natasza nonszalancko machnęła ręką. – Zakupy zrobię później, a teraz zamówimy coś z dostawą do domu. Może twoja ulubiona pizza spianata, hm? Co ty na to?

– Uśmiecham się na twarzy i w duszy. Ale co z tobą? – Weronika spojrzała na Nataszę, unosząc filiżankę z kawą, którą przyjaciółka podała jej chwilę wcześniej.

– Zjemy razem – oznajmiła z uśmiechem Natasza.

– Serio, pizzę? Ty? – Weronika nie kryła zdziwienia.

– Czemu nie, też jestem głodna jak wilk – przyznała Natasza, popijając wodę.

– Jesteś pewna? – spytała jeszcze Weronika w chwili, gdy już trzymała telefon z wybranym wcześniej numerem pobliskiej pizzerii.

– Tak, największa, na grubym cieście i z podwójną ilością sera – zaznaczyła Natasza zabawnym tonem.

– Nie poznaję cię, ale... jak chcesz – rzekła Weronika.

Czterdzieści minut później zajadały się wyśmienitą pizzą i wesoło gawędziły, opowiadając sobie ostatnie przeżycia.

– Trochę się tego nazbierało – zauważyła Weronika. – Jeszcze raz cię przepraszam. Namawiam cię, żebyś mnie odwiedziła, ty jak rzadko kiedy wsiadasz za kierownicę i do mnie jedziesz, a na miejscu całujesz klamkę. Nati, cholernie mi głupio – kajała się. – Ale ten wyjazd wypadł tak nagle, zwolniło się miejsce i...

– Daj spokój, nie tłumacz się już, przecież wiem, jakie to dla ciebie ważne. A ja spędziłam najbardziej egzotyczny tydzień w swoim życiu. – Natasza starała się uspokoić Weronikę, która nie mogła się pozbyć wyrzutów sumienia, że wystawiła przyjaciółkę do wiatru.

– No dobrze, czekam na słowa wyjaśnienia, bo po takim wstępie jestem prawie pewna, że stoi za tym jakiś mężczyzna – powiedziała Weronika z policzkami wypchanymi pizzą.

– Mężczyzna? – Natasza się roześmiała, a przed jej oczami pojawiła się naznaczona mądrością i długimi latami życia twarz Salmy.

– To logiczne, że musiało cię tam zatrzymać coś wyjątkowego. A powinnam chyba powiedzieć, że raczej ktoś wyjątkowy. – Weronika odłożyła na talerz brzeg pizzy, którego nigdy nie dojadła.

– Taak, masz rację, to była niewątpliwie szczególna osoba – przyznała Natasza z rozbajającym uśmiechem.

– A nie mówiłam? – Weronika ucieszyła się jak dziecko. – Znam cię jak własną kieszeń, na pewno nie uciekłabyś na tydzień z miasta, gdyby nie chodziło o jakiegoś przystojniaka. Ale to cudownie, bo już myślałam...

– Daj spokój, Weronika. – Natasza wolała przerwać przyjaciółce, zanim ta znów zacznie ją pouczać. Choć robiła to delikatnie, wdzięcznie, żartobliwie, Natasza nie miała zamiaru wysłuchiwać, że w końcu powinna się z kimś umówić, że nie tylko samą pracą żyje człowiek, że tak cudowna dziewczyna jak ona powinna się spotykać z fascynującymi mężczyznami, i innych podobnych wywodów, od których cierpła skóra. Weronice łatwo było mówić. Tryskająca optymizmem przyjaciółka, która zawsze, nawet jeśli sobie tego nie uświadamiała, znajdowała się w centrum zainteresowania, przyciągała ludzi jak magnes. Każdy choć na chwilę chciał się ogrzać w blasku jej radosnej duszy i niegasnącego uśmiechu, ale najważniejsze było to, co miała do powiedzenia. Weronika była błyskotliwa, wielobarwna i otwarta na ludzi, a Natasza czuła, że nie jest w stanie jej dorównać. Nie miała w sobie tej radości i pasji, którą oddychała Weronika, a co wyraźnie wyróżniało ją z tłumu.

Nataszę od dziecka traktowano przedmiotowo, oceniano wyłącznie pod względem jej urody. Nikt nigdy nie pytał, co czuje, czy chciałaby zaoferować światu coś innego niż tylko ładną buzię. Mimo że miała na swoim koncie wiele sukcesów, kiedy stała przy Weronice, postrzegała siebie jako zwyczajną, mało ciekawą osobę. Cieszyła się osiągnięciami przyjaciółki, z zainteresowaniem słuchała o wszystkich jej pomysłach, których często – z racji ich nadmiaru – nie udało jej się zrealizować. Weronika brała z życia garściami i tylko to, co chciała, tworząc taką rzeczywistość, jaką sobie wymarzyła. Natasza natomiast ledwo prześlizgiwała się przez to życie, nie oddychała pełną piersią, a w jej

oczach nigdy nie było takiego zachwytu i beztroski, jakie widziała u przyjaciółki.

– Jeśli to aż tak intymne, to nie mów. – Weronika z chichotem przewróciła oczami.

Natasza westchnęła. Przyjaciółce wszystko wydawało się łatwe i oczywiste.

– Przez tydzień mieszkałam w chacie pewnej staruszki, której pomagałam w gospodarstwie i głównie z nią spędzałam czas. Z nią i jej cwany kocurem Szurą – wyjaśniła Natasza z uśmiechem.

– Co takiego?! – Weronika się roześmiała. Widać jej wyobraźnia zbyt żywo wykreowała obraz przyjaciółki w ramionach jakiegoś przystojniaka, ponieważ teraz wyraźnie nie chciała dać wiary temu, co usłyszała. – Nie wierzę i tak go przede mną nie ukryjesz – mówiła niby żartem, lecz nie spuszczać z Nataszy wzroku.

Nataszy nie pozostało więc nic innego, jak tylko dokładnie opowiedzieć, w jaki sposób trafiła do chaty Salmy oraz jak przebiegał jej pobyt u znachorki. Mówiła powoli, starając się, żeby nie umknął jej nawet mały szczegół, od nowa przeżywając tamten czas. Weronika słuchała wyjątkowo uważnie, ani razu nie próbując jej przerwać. Kiedy Natasza skończyła, Weronika najpierw pokręciła głową.

– Niebywałe – rzekła w końcu, wnikliwie przyglądając się przyjaciółce. – Jak ci się to udało?

– Co takiego? – spytała Natasza naiwnie. Dokładnie te same słowa usłyszała od Joachima, który również nie mógł wyjść ze zdziwienia, że znachorka przyjęła ją pod swój dach.

– Zamieszkałaś w domu Salmy. Na Podlasiu trudno znaleźć osobę, która by o niej nie słyszała.

– Znasz ją? To znaczy Salmę...



– No jasne, krążą o niej legendy. Normalnie nie mogę uwierzyć, że ty... że ona tak po prostu zgarnęła cię z drogi, dała wikt i opierunek, przyjęła pod swój dach.

– Mnie też wydaje się to dziwne. Ona pojawiła się wtedy na tej drodze niczym zjawa. W długiej lnianej sukience, z zapaloną lampą naftową i koszem ziół. Kiedy teraz tak sobie myślę, że za nią wtedy poszłam, sądzę, że postradałam rozum. – Natasza w zabawny sposób wzniosła oczy ku niebu. Świadomie nie wspomniała o podarowanym pamiętniku. Czuła, że najpierw musi zgłębić jego zawartość, poznać tajemnicę Mildy. To, czego do tej pory się o niej dowiedziała – mimo że tych informacji nie było zbyt wiele – wydawało się Nataszy zbyt intymne, by mogła się tym z kimś podzielić. Nawet jeśli tą osobą miałyby być Weronika.

– Nie bałaś się? – spytała w pewnym momencie Weronika z poważnym wyrazem twarzy, z którego dało się wyczytać cień strachu.

– Nie – odparła szybko Natasza, patrząc na przyjaciółkę podejrzliwie. – Czego niby miałam się bać? – Uśmiechnęła się, próbując przybrać pozę pewnej siebie, choć pytanie Weroniki sprawiło, że poczuła ukłucie niepokoju. Od razu przypomniały jej się słowa Marciniakowej, która nie wyrażała się pochlebnie o miejscowej znachorce.

– Nie wiem. – Weronika wzruszyła ramionami. – Ale już samo to, że przebywasz pod jednym dachem z osobą, która być może wie o tobie wszystko i... – Zastanowiła się, a nie znajdując innych słów uzasadnienia, dokończyła: – Mam gęsią skórkę, kiedy pomyślę, że miałabym stanąć naprzeciw niej, a co dopiero spać w jej domu. – Weronika zrobiła teatralną, pełną grozy minę.

– Przesadzasz – odezwała się cicho Natasza. – Widziałaś ją w ogóle kiedyś?

– Jeju, raz, jakieś dziesięć lat temu. Zawiozłam do niej moją babcię, miała kłopoty ze stawami. Ale mignęła mi tylko za drzwiami. Zbyt wielkiego miałam pietra, żeby na nią patrzeć – mówiła całkowicie poważnie Weronika. – Podejrzałaś, jak ona to robi?

– Co? – Nataszę nagle zaczęła dziwnie krępować ta rozmowa i dociekliwość Weroniki. Najchętniej zmieniałaby temat.

Starsza kobieta może z dobroci serca lub z jakiegoś wyłącznie jej znanego powodu przyjęła Nataszę pod swój dach jak kogoś bliskiego. Nieetyczne było więc rozprawianie na ten temat, ponieważ niechcący mogła wyjawić coś, co Salma chce zachować dla siebie. Zresztą nie miała okazji zobaczyć znachorki odprawiającej praktyki nad swoimi pacjentami, odbywało się to bowiem zawsze za zamkniętymi drzwiami w jej izbie. Przebywała z Salmą pod jednym dachem, obserwowała jej zachowanie, była świadkiem wielu czynności, jakie staruszka wykonywała, lecz w ciągu tych siedmiu wspólnych dni Natasza nie pomyślała o tym, żeby ją podglądać. Tak, jak gdyby wchodząc do jej chaty, natychmiast odnalazła się w tamtym archaicznym świecie i bez trudu zaakceptowała panujące na tej niewielkiej przestrzeni zasady.

– No wiadomo co... Jak leczy ludzi. – Weronika z ciekawością wpatrywała się w przyjaciółkę.

– Nie – odparła pośpiesznie Natasza.

– Babcia mówiła, że okadzała ją jakimiś ziołami i modliła się w języku cerkiewnosłowiańskim, czytając z takiej starej książki, którą miała otwartą na stole.

– Pewnie tak było – odparła Natasza z udawaną obojętnością.

Weronika wyczuła, że przyjaciółka nie chce ciągnąć tematu, więc się wycofała, zagadując koleżankę o bieżące sprawy, pokaz w Łazienkach i najbliższe plany.

– To znaczy, że w niedalekiej przyszłości, oprócz tych kilku castingów, na które jak mi się wydaje, nie masz ochoty iść, właściwie jesteś wolna. – Weronika się ucieszyła, patrząc na Nataszę tak, jakby zaraz miała jej obwieścić radosną nowinę.

– Właściwie tak... – przyznała Natasza. – Jutro muszę zaliczyć to spotkanie z Ksawerym – mówiąc to, Natasza przewróciła oczami – a potem się kuruję.

– Ale na moje oko, do weekendu to już będziesz zupełnie zdrowa – zaznaczyła Weronika z chytrą miną.

– Czyżbyś wiązała ze mną jakieś wybitne plany? – zażartowała Natasza.

– Bingo! Skoro już przetarłaś szlak na Podlasie, możesz w sobotę przyjechać do Zielonej.

– Hmm. – Wsparłszy głowę na łokciach, Natasza popatrzyła na przyjaciółkę z pobłażliwością.

– Obiecuję, że tym razem podejmę cię po królewsku i... dostaniesz najlepsze łóżko, jakie mam – kusiała Weronika.

– No... nie wiem – zastanawiała się Natasza. Nie planowała w najbliższym czasie wyjazdu na Podlasie. Wizyta Weroniki, jak i jej propozycja, spadły na nią jak grom z jasnego nieba.

– Obiecuję, naprawdę obiecuję, że tym razem...

– Daj spokój, Weronika. Nie musisz się już tłumaczyć. Wystarczająco dokładnie mi wszystko wyjaśniłaś. Doskonale cię rozumiem – przerwała Natasza przyjaciółce.

– Nic na to nie poradzę, że mam z tego powodu potworne wyrzuty sumienia. Jeśli mi odmówisz, uznam, że wciąż jesteś na mnie zła. – Weronika uśmiechnęła się łobuzersko, odrzucając do tyłu burzę włosów.

– Czy to szantaż? – Natasza zabawnie zmarszczyła brwi.

– Ależ nie, tak mi się tylko wymknęło. To jak, przyjedziesz?

Natasza popatrzyła na przyjaciółkę. Naprawdę nie wiedziała, co odpowiedzieć. Fajnie byłoby spędzić z Weroniką więcej czasu. Przeważnie udawało im się spotykać w biegu. Najczęściej rozmawiały przez telefon. Mimo to miała wrażenie, że doskonale się znają i świetnie rozumieją.

– Przyjadę – odparła w końcu cicho.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę. Wreszcie porządnie się nagadamy, powłóczymy po okolicy i w ogóle będzie bosko. Wymyślę dla nas takie atrakcje, że na pewno nie zapomnisz o tym weekendzie – zapewniła z ręką na sercu Weronika.

– Trzymam cię za słowo – rzekła Natasza z taką miną, jak gdyby już żałowała zbyt szybko podjętej decyzji.

Tego dnia wyjątkowo spędziły ze sobą sporo czasu, Weronika bowiem opuściła mieszkanie Nataszy dopiero po piętnastej. Pewnie zostałyby dłużej, ale jakiś znajomy wracał akurat z Warszawy do Białegostoku, więc postanowiła się z nim zabrać. Zanim Weronika pojechała na Dworzec Centralny, gdzie umówiła się z kolegą, zrobiła jeszcze przyjaciółce zakupy w pobliskich delikatesach. Zdziwiła się, że Natasza poprosiła ją o kupno produktów, na które dotychczas raczej by się nie skusiła. Jajka, majonez, parówki, kielbasa i pulchne bułki to jeszcze nic. Przyjaciółka zażyczyła sobie także dużej paczki chipsów, solonych orzeszków i ulubionych miętowych czekoladek. Rozstały się w wyśmienitych humorach, umówiwszy się, że w sobotnie popołudnie Natasza pojawi się w Zielonej.

Nazajutrz Elżbieta wpadła do mieszkania córki jak burza. Natasza siedziała akurat w kuchni, pijąc herbatę i zajadając bułkę z kielbasą.

– Czyś ty do reszty oszalała? Co ty jesz?! – usłyszała na wstępie od matki. – Potem się dziwić, że wyglądasz jak wyglądasz. Nie ulega wątpliwości, że muszę cię umówić z dietetykiem, żeby nakładł ci do głowy, bo najwidoczniej zapomniałaś, jak masz się odżywiać.

Nie przestając jeść, Natasza obrzuciła matkę obojętnym spojrzeniem. Coraz słabiej dotykały ją słowa Elżbiety i z mniejszym zdziwieniem przyjmowała jej zachowanie.

– No niee! To już zdecydowanie przesada! – oznajmiła Elżbieta ze zgrozą, unosząc opróżnione do połowy opakowanie bekonowych chipsów. – Co to ma być?! – mówiła jak do dziecka, kładąc je na stole.

– Chipsy – odparła spokojnie Natasza, przeżuwając bułkę. Jak nigdy dotąd, gdy obok niej znajdowała się Elżbieta, czuła całkowite zobojętnienie.

– Jesteś nieodpowiedzialna i na dodatek z każdym dniem robisz się coraz bardziej bezczelna – mówiła Elżbieta podniesionym głosem, zaskoczona pasywnością córki.

Nie reagując na słowa matki, Natasza spokojnie dokończyła jedzenie, a potem jak gdyby nigdy nic zbliżyła się do zlewu i umyła talerzyk.

– Mam się już ubierać? – zwróciła się do matki, odłożywszy naczynie na suszarkę.

– Tak, lepiej doprowadź się do porządku. – Odzyskawszy głos, Elżbieta niechętnym spojrzeniem obrzuciła córkę z góry do dołu.

Natasza zerknęła na matkę z ukosa i wyszła do łazienki. Zanim stanęła przed lustrem, usiadła na brzegu wanny, starając się zebrać myśli. Mimo że ostatnio uświadomiła sobie anomalię w relacji z matką, nadal nie potrafiła całkowicie jej się przeciwstawić. Obecność Elżbiety ją uwierała, niemniej jeszcze nie była gotowa na prawdziwą rewolucję w życiu, bo musiałaby pokazać jej drzwi.

Stawiając na elegancką klasykę, Natasza włożyła długie, ciemne, lekko poszerzane spodnie i jedwabną bluzkę z kimonowym rękawem. Włosy upięła nisko w koczek, a delikatny makijaż uroczo podkreślał jej niebieskie oczy. Gdy stanęła w holu, Elżbieta zmierzyła ją niechętnym wzrokiem.

– Idź, przebierz się. Włóż tę szafirową mini z dekoltem karo. Ładnie podkreśla twój kolor oczu i odsłania nogi – pouczyła władczo córkę.

Natasza spojrzała na nią bez słowa, a potem się odwróciła, wsunęła buty na wysokim słupku i sięgnęła po torebkę.

Nieprzyzwyczajona do takiego zachowania córki Elżbieta aż wytrzeszczyła oczy ze zdumienia i zaniemówiła.

– Nie słyszałaś, co powiedziałam? – wydukała w końcu.

– Jak mogłabym nie słyszeć, przecież stoisz obok mnie – odparła Natasza spokojnie, lekko wzruszając ramionami.

Nie dało się ukryć, że Elżbieta kipi ze złości. Nawet jeśli miała zamiar kolejny raz zwrócić córce uwagę, powściągnęła emocje.

– Pojedziesz sama – zakomunikowała tylko z posępną miną.

– Sama? – Natasza spojrzała na nią z zaskoczeniem.

Elżbiecie wcześniej bardzo zależało na spotkaniu z Ochojskim, a teraz tak nagle się wycofywała.

– Sama – matka odparła oszczędnie, wskazując drzwi.

– Nie boisz się, że znów dam nogę? – zażartowała Natasza.

– Nie bądź niemądra – rzuciła Elżbieta z irytacją, chwytając klamkę. – Po prostu Ksawery zażyczył sobie, żebyś przyjechała bez przyzwoitki... To znaczy beze mnie – powiedziała z wyraźnym w głosie poczuciem porażki.

– Co takiego? – Natasza się roześmiała. Słowa matki w tym samym stopniu ją rozbawiły, co wzbudziły niepokój. Ciągła obecność Elżbiety wszędzie tam, gdzie jej córka chciała być sama, męczyła Nataszę, lecz w tej sytuacji dziewczyna wiele by dała, żeby na niechcianym spotkaniu z Ochojskim mieć ją przy sobie. Nie uśmiechało się jej siedzieć z tym typem sam na sam, nawet w lokalu w centrum Warszawy.

– Pamiętaj... – Bagatelizując pytanie córki, Elżbieta zbliżyła się do niej i lekko chwyciła za nadgarstek. – Masz być dla niego miła.

– Mam być miła? Co to znaczy? – zapytała Natasza z kpina w głosie. Te słowa sprawiły, że urósł w niej jeszcze większy bunt. Wiedziała, że nie będzie miła. Nie dla tego człowieka, który według niej na to nie zasługiwał.

– Po prostu odpowiadaj grzecznie na pytania i nie zachowuj się jak dzikuska. No i... oczywiście zgódź się na każde warunki pracy. Pamiętaj, że...

– Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, co właśnie powiedziałaś?! – przerwała matce wzburzona dziewczyna.

Elżbieta popatrzyła na nią chłodno.

– A jak mi każe zdjąć majtki i wskoczyć mu do łóżka, też mam to zrobić?! – Zrobiła krok naprzód, zagradzając drogę matce, która nieznacznie cofnęła się do wyjścia.

– Dobrze wiesz, że nie o to mi chodziło. – Nieco zmieszana Elżbieta otworzyła córce drzwi, przepuszczając ją przodem.

Zrównawszy się z nią, Natasza zajrzała jej głęboko w oczy, lecz zamiast coś powiedzieć, tylko zacisnęła dłonie w pięści. Wydawało się, że zamiast typowej pewności siebie na twarzy matki zobaczyła zmieszanie. A może strach?

Nie spieszyło jej się na to spotkanie i wcale nie przejmowała się, że szukanie miejsca parkingowego zajęło jej sporo czasu. Do restauracji U Fukiera dotarła jednak niemal punkt trzynasta. Ochojski zajmował stolik przy oknie. Dostrzegłszy ją, wstał i wyszedł jej naprzeciw.

– Dzień dobry – przywitała się oficjalnie, od początku starając się przybrać zdystansowaną pozę. Miała zamiar szybko zakończyć to spotkanie. Najchętniej od razu poinformowałaby reżysera, że nie jest zainteresowana jego propozycją, ale mimo wszystko wypadało towarzyszyć mu w obiedzie. Gdy usiedli, długo nie mogła się skupić nad wyborem dania. Zmotywowała ją dopiero obecność kelnera przy stoliku i w końcu zdecydowała się na łososia na parze, pachnącego korzennymi przyprawami. Ochojski zamówił to samo. Zauważyła, że od razu bez zbędnych ceregieli przeszedł z nią na „ty”. A kiedy Natasza mimowolnie zwróciła się do niego per „pan”, natychmiast to sprostował.

– Nie jestem chyba aż tak leciwy, żebyś nie mogła mówić do mnie po imieniu. – Starał się żartować, ale jego słowa nie wywołały na twarzy Nataszy nawet cienia uśmiechu.

– Wybacz, po prostu muszę się przyzwyczaić – odparła, starając się unikać jego wzroku.

Ochojski prawdopodobnie był po czterdziestce, czyli w wieku podobnym do Joachima. Jednakże obaj mężczyźni bardzo się różnili. Podczas gdy z postawy malarza biła radosna młodość, a jego twarz



przyciągała mądrym, tajemniczym spojrzeniem, w ruchach Ksawerego Natasza już na wstępie wyczytała pozorną pewność siebie i ukryte pod drogim garniturem, spryskane luksusowymi perfumami grubiaństwo. Nie wiedziała, dlaczego akurat teraz przypomniała sobie o Joachimie, i wiele by dała, żeby to właśnie on siedział tutaj w tej chwili zamiast reżysera.

– Mam nadzieję, że lampka wina pomoże ci się do mnie przekonać. – Sięgnął po butelkę, obrzucając ją sprośnym spojrzeniem.

Natasza uniemożliwiła mu jednak napełnienie kieliszka, kładąc na nim rękę.

– Jestem samochodem – zaznaczyła dobitnie.

– I co z tego? – zarechotał, starając się zdjąć jej dłoń z naczynia. – Nie sądzisz, że od tego powinniśmy zacząć? Trzeba wypić toast za naszą bliską współpracę. – Zniżył głos, obcesowo patrząc na piersi Nataszy, na szczęście ukryte pod wysoko zabudowaną kimonową bluzką.

Dziewczyna aż się wzdrygnęła, pomyślawszy o tej „bliskiej” współpracy. Nie tylko wygląd Ochojskiego ją odpychał: rzadkie włosy z głębokimi zakolami, nonszalancko związane z tyłu w kucyk, zaczerwienione spojówki i głębokie worki pod oczami, zapewne świadczące o jego zamiłowaniu do trunków. Jakaś jej część odbierała jego niskie pobudki i paskudne myśli. Choćby nie wiem jak się starał ukryć za fasadą luksusu i władzy, nie mógł zwieść Nataszy.

W jednej chwili pożałowała, że przyszła na to spotkanie. Postanowiła w miarę delikatnie poinformować Ochojskiego, że nie jest zainteresowana jego propozycją, jakkolwiek miałaby ona brzmieć. Nie zdążyła mu jednak tego powiedzieć, bo to, co od niego usłyszała najzwyczajniej wprawilo ją w osłupienie.

– Pojedziemy zaraz do mnie i wszystko ci wyjaśnię. Obiecuję, że będzie naprawdę bardzo miło – wymówiwszy ostatnie słowo lubieżnym szeptem,

chwycił Nataszę za rękę. – Kochanie, a to dopiero początek tego, co mogę ci zaoferować.

– Nie jestem żadnym twoim „kochaniem”. Za kogo ty mnie masz?! – Kiedy minął pierwszy szok, Natasza zdecydowanym ruchem wyszarpnęła rękę i wstała tak gwałtownie, że aż potrąciła stojącą na stoliku butelkę wina. Wylewający się trunek poplamił spodnie i marynarkę Ochojskiego, który odruchowo próbował ratować sytuację i złapać naczynie.

– Wariatka! Pożałujesz tego! – Mężczyzna desperacko chwycił kilka papierowych serwetek, starając się osuszyć odzież.

W pierwszym odruchu Natasza chciała wybiec. Cała ta sytuacja i ten mężczyzna napawały ją obrzydzeniem. Ostatecznie postanowiła zostać.

– Nie chciałam, żeby wyszło to aż tak dramatycznie. Nie zgodzę się jednak, żebyś ty... żeby ktokolwiek traktował mnie przedmiotowo. Od początku nie byłam zainteresowana współpracą z tobą, to moja matka nalegała na to spotkanie. Zresztą ten twój film... wszystko, co się z tym wiąże, to nie moja bajka. – Cofnęła się, zauważając, że Ochojski wykonał krok w jej kierunku. Zdezorientowany wcześniejszym zachowaniem dziewczyny, nie ośmielił się bardziej do niej zbliżyć.

– Twoja matka jest taką samą świruską jak ty. – Mężczyzna zatuszował zdenerwowanie sztucznym chichotem. – Wystawiła cię jak na tacy. Miałaś być dla mnie smaczną przekąską. Ale wybacz... takich panienek jak ty mogę mieć, ile tylko będę chciał – zakończył z satysfakcją, zauważywszy, że tymi słowami zranił Nataszę.

– Dlaczego to powiedziałaś? – Ośmieliła się do niego zbliżyć i w napięciu czekając na odpowiedź, wpatrywała się w jego oczy.

– Co, że jesteś jedną z wielu, zupełnie nieistotna? – ciągnął mściwie, dając upust urażonej dumie.

– Nie – zaprzeczyła gwałtownie. – Czemu stwierdziłeś, że moja matka mnie wystawiła...

– Bo to prawda. – Roześmiał się. – Zapewniła mnie, że będziesz milutka i zrobisz wszystko. Ona w odróżnieniu od ciebie zdawała sobie sprawę, że ta rola zapewni ci sukces. – Wyczuwszy, że trafił w czuły punkt dziewczyny, bawił się sytuacją.

– Kłamiesz! – wyrzuciła z siebie, odwracając wzrok. Każdą komórką ciała czuła, że Ochojski mówi prawdę. Nie mieściło jej się w głowie, że matka może być do tego stopnia zdeprawowana. Nie dość, że nie liczyła się z uczuciami swojej córki, kupczyła jej ciałem, jak gdyby uzurpowała sobie prawo do jej życia.

– Dziewczyno, na jakim ty żyjesz świecie? – Ochojski spojrzał na Nataszę uważnie, a ona mogłaby przysiąc, że w pewnym momencie dostrzegła w jego twarzy przebłysk jakichś szlachetnych uczuć. A może to była litość? – Mogłaś mieć wszystko, a nie masz nic. Twoja matka dobrze o tym wiedziała, dlatego zapewniła mnie, że...

– Dobra, nie kończ! Nie chcę tego słuchać! – Zasłoniła ręką usta, obawiając się, że zaraz wykrzyczy światu cały swój ból. Ta ekskluzywna restauracja na pewno nie była właściwym miejscem na takie emocjonalne przepychanki.

– Jak chcesz. – Ochojski nagle spoważniał. – Na przyszłość mam dla ciebie radę. Jeśli chcesz ocalić swój cnotliwy wizerunek, lepiej znajdź sobie inną agentkę. Ze mną nie wyszło, ale jestem pewien, że twoja mamuśka niebawem zacznie szukać nowego źródła.

– Wystarczy! – Natasza cofnęła się o krok. Dalsza rozmowa nie miała sensu. Dowiedziała się, że matka chciała ją sprzedać za kilka marnych srebrników, przedkładając blichtr i sławę ponad godność własnej córki. To

było niewybaczalne. – Do widzenia – powiedziała jeszcze zdławionym głosem, z całej siły starając się nie rozplakać.

– Gdybyś kiedyś zmieniła zdanie, masz mój numer. Mimo wszystko nie umiem się na ciebie gniewać, więc...

– Nie zmienię zdania – odparła Natasza, po czym odwróciła się i wybiegła z lokalu.

Kierowało nią takie wzburzenie, że nawet nie pamiętała, jak dotarła do samochodu. Zanim uruchomiła silnik, wybuchnęła głośnym płaczem. Nie sądziła, żeby w najbliższym czasie mogła spojrzeć matce w oczy, lecz zarazem wiedziała, że musi wyrzucić jej to wszystko prosto w twarz. Czuła się tak dogłębnie zraniona, że niemal nie mogła złapać tchu. Pomiedzy nią a Elżbietą nigdy nie było szczerzej więzi, nie było też ciepłych uczuć ani bliskości, lecz Natasza zawsze uważała, że mimo całego chłodu i praktyczności cechujących matkę dla Elżbiety liczy się też dobro córki. W tej chwili musiała całkowicie zmienić optykę. Nie była dla matki niczym więcej niż tylko towarem, który można wystawić na licytację, dowolnie eksponując jego walory.

– Koniec z tym! – Wciąż wzburzona Natasza uderzyła ręką w kierownicę.

Ta dramatyczna sytuacja na wskroś obnażyła przed nią całą naturę matki. O ile wcześniej jakoś próbowała wytłumaczyć sobie wszystkie jej anormalne zachowania, nieśmiało licząc na to, że może w przyszłości im obu uda się jeszcze do siebie zbliżyć, teraz porzuciła złudzenia. Zdała sobie sprawę, że jest sama, zupełnie sama i musi wziąć odpowiedzialność za własne życie. W końcu będzie mogła kreować swój świat wyłącznie według własnego scenariusza. Ta nagła myśl po części przyniosła jej ulgę. Dotarło do niej, że to dopiero początek zmian i zapewne wielu decyzji, jakie przyjdzie jej podjąć. Wciąż miała jednak godność i bez wstydu mogła

spojrzeć sobie w oczy. Chociaż teraz, kiedy widziała swoją twarz w wewnętrznym lusterku, dostrzegała raczej rozsypujące się życie.

Kiedy przyjechała do domu, resztkami sił poczłapała do kuchni i opadła na fotel. To zdarzenie wyczerpało ją emocjonalnie. Zauważenie prawdy wymaga sporej odwagi. Dużo łatwiej jest karmić się złudzeniami, czekając na coś, co i tak nie ma prawa zaistnieć. Dużo łatwiej jest być pionkiem w wyrafinowanej grze innych, bo wówczas nie trzeba podejmować własnych, niejednokrotnie ryzykownych decyzji. Niemniej Natasza zdawała sobie sprawę, że przed tym nie ucieknie. Co więcej, jednocześnie odkryła teraz w sobie pokłady siły, z których dotychczas nie zdawała sobie sprawy. Była gotowa stanąć twarzą w twarz z matką.

Nie zareagowała, usłyszawszy znajome chrobotanie klucza w zamku, tylko mocno – aż zbieleły jej knykcie – zacisnęła dłonie na oparciu fotela.

– No, opowiadaj, jak było. – Rozpromieniona Elżbieta wpadła do kuchni, roztaczając wokół mdlący, słodki zapach swoich ulubionych, kwiatowych perfum. – Co masz taką minę, jakbyś wróciła z pogrzebu? Tylko mi nie mów, że nic z tego nie wyszło. – Spojrzała na córkę podejrzliwie.

Mimo że Natasza obawiała się tego spotkania, teraz czuła się wyjątkowo spokojna. Podniosła się powoli, stając vis-à-vis matki.

– Dlaczego to zrobiłaś? – zapytała dziwnie beznamiętnym tonem.

– Możesz się jaśniej wyrażać? – Elżbieta przyglądała się córce jak przyczajona do skoku pantera, gotowa w każdej chwili zaatakować.

– Poddałaś mnie Ksaweremu na tacy, jak sam raczył mi przekazać, żeby mógł smacznie mnie schrupać – rzekła Natasza z ironicznym uśmiechem.

Elżbieta patrzyła na nią nieruchomymi oczami. Było widać, że nie takiego obrotu spraw oczekiwała.

– No, powiedz coś! Wytłumacz mi to jakoś! – Nietypowa milkiwość Elżbiety rozsierdziła Nataszę. – Która matka wpycha do łóżka podstarzałego, oblesnego typu swoją córkę?! – W tej chwili nie starała się już zapanować nad emocjami.

– Nie dramatyzuj – odparła Elżbieta cicho, mocno zaciskając usta.

– Wiesz co... To koniec! Nigdy więcej nie będziesz już za mnie decydować! Nigdy! Rozumiesz?! – Natasza wrzeszczała chyba po raz pierwszy w życiu.

– Uspokój się. – Elżbieta w końcu zareagowała. – Nie zachowuj się jak wariatka. – Złapała córkę za rękę, jak gdyby to miało odsunąć katastrofę.

– Nie, nie uspokoję się! – Natasza wyrwała dłoń z drapieżnego uścisku matki. – Nie mogę tego zrozumieć, naprawdę nie mogę! – Wzburzona kręciła głową, a z jej oczu ciurkiem lały się łzy. – Jakim trzeba być człowiekiem, żeby szafować godnością własnego dziecka?!

– Zawsze chciałam dla ciebie jak najlepiej – tłumaczyła się Elżbieta matowym, cichym głosem, opuszczając głowę.

To trochę zdezorientowało Nataszę. Sądziła, że matka jak zwykle będzie ją atakować, przedstawiając swoje racje, lub choćby bronić się przed nieoczekiwanym wybuchem córki. Tymczasem ona stała jak skamieniała, z opuszczonymi ramionami, gotowa ponieść konsekwencje swojego postępowania.

– Musisz mi uwierzyć, że zawsze chciałam dla ciebie jak najlepiej. Żyłam tylko dla ciebie, każdego dnia budziłam się z myślą, żeby tobie było dobrze. Żeby twój świat pozbawiony był trosk. Zależało mi, żebyś znalazła się na szczycie, tam, gdzie mnie nigdy nie udało się dotrzeć. – Elżbieta w końcu uniosła wzrok na córkę.

– A czy kiedykolwiek zapytałaś, czego ja chcę?! Wrzuciłaś mnie w szpony drapieżnego świata wtedy, gdy powinnaś prowadzić mnie za rękę

i chronić przed zagrożeniami, z których dziecko i nastolatka nie zdają sobie sprawy. Pozbawiłaś mnie swobody i beztroski bycia dzieckiem! – Natasza czuła, że wzbiera w niej potok niewypowiedzianych nigdy słów.

– Robiłam dla ciebie wszystko, co mogłam, miałam tylko ciebie. Zawsze byłaś dla mnie najważniejsza, jedyna, wyjątkowa. Musisz mi uwierzyć. – Elżbieta desperacko szukała w oczach córki aprobaty. – Popełniłam wiele błędów, zrobiłam coś strasznego, żeby być tylko z tobą, żebym mogła o ciebie zadbać tak, jak na to zasługujesz – mówiła jak w amoku.

Natasza, choć wciąż wzburzona, po tych słowach nagle się ocknęła.

– Co zrobiłaś? – spytała wprost, wydawało jej się to bowiem najbardziej istotne ze wszystkiego, co powiedziała matka.

Elżbieta zamilkła, przez dłuższą chwilę nie mogła wymówić nawet słowa. Natasza ujrzała w jej oczach przerażenie.

– Lepiej już pójdę – oznajmiła w końcu matka z lekką paniką w głosie i cofnęła się do drzwi.

– Zaczekaj, powinnaś mi coś wyjaśnić. – Natasza próbowała ją jeszcze zatrzymać. Po raz pierwszy wykrzyczała matce w twarz to, co od dawna leżało jej kamieniem na sercu. Po raz pierwszy odważyła się przeciwstawić. Po raz pierwszy spojrzała prawdzie w oczy. A co matka robiła w tej sytuacji? Wycofywała się. Uciekała jak tchórz razem ze swoją tajemnicą.

– Porozmawiamy innym razem, emocje nie są dobrym doradcą. A dziś... No cóż, nie da się ukryć, że ty i ja jesteśmy mocno wzburzone. – Skierowała się do wyjścia.

– Proszę, wyjaśnij mi to. – Natasza zagroziła jej drogę. – Chociaż raz bądź ze mną szczerą i przyznaj się do błędu. – Ostatnie słowa Natasza wymówiła z naciskiem.

– Nie było żadnego błędu. Wszystko, cokolwiek się stało w moim życiu, robiłam z myślą o tobie. – Elżbieta z ogromnym wysiłkiem przybrała swoją charakterystyczną wyniosłą pozę. Uniosła głowę i wyprostowała się. – Możesz mnie przepuścić? – rzuciła chłodno, omijając córkę wzrokiem.

– Wiesz co, jesteś strasznym tchórzem. – Natasza pierwszy raz widziała, że wypowiedziane przez nią słowa zadały matce ból. Mimo wszystko nie żałowała jej. Ileż to razy została zraniona przez Elżbietę, ile razy przez nią płakała. Zgromadziła w sobie całe morze goryczy. – Zanim wyjdiesz, oddaj mi klucze. Nie życzę sobie, żebyś przychodziła do mnie bez zapowiedzi – oświadczyła opanowanym głosem, choć było to dla niej trudne.

Kuląc się pod naporem tych słów, matka wsunęła rękę do torebki, wyjęła klucze, a potem odwróciła się i włożyła je w dłoń Nataszy. Było widać, że chce coś powiedzieć. Jej oczy aż krzyczały, ale usta były zaciśnięte. Wyniosłość i strach nie pozwoliły jej na jakiegokolwiek wyznanie, niszcząc w ten sposób szansę na ewentualne porozumienie.



Przez całe popołudnie Natasza snuła się po domu zamyślona. Targały nią sprzeczne emocje, od wściekłości do poczucia żalu, że nie może zrozumieć matki. Z jednej strony Natasza oskarżała Elżbietę o najgorsze zło, z drugiej – starała się przed samą sobą cierpliwie usprawiedliwiać jej zachowanie. Miała świadomość, że w jej relacji z matką nastał nowy czas. Otworzyła się brama, za którą rozpościerała się *terra incognita*. To nie było normalne, że Natasza tak mało znała swoją matkę. Właściwie nie wiedziała nic o jej przeszłości. Zupełnie tak, jakby Elżbieta nie miała za sobą przeszłości, lecz urodziła się na nowo w chwili, gdy powiła córkę.

Natasza, zrywając w pośpiechu ze znacznym opóźnieniem kartki z kalendarza, uświadomiła sobie, że nigdy wcześniej nie zastanawiała się nad życiem matki. Może dlatego, że dzielił je chłód Elżbiety i niewidoczna ściana, jaką kobieta postawiła między sobą a córką. Sprawa z Ochojskim wywołała w życiu Nataszy prawdziwe tornado. Teraz nagle te wszystkie tłumione przez lata uczucia najwidoczniej zapragnęły wydostać się na powierzchnię. Natasza czuła, że od ich nadmiaru zaraz pęknie jej serce. Niewypowiedziane słowa wciąż wisiały w powietrzu jak gęsta chmura, przesłaniając to, czego dziewczyna chciała się dowiedzieć. Była tylko jedna osoba, która mogła rzucić światło na te wszystkie tajemnice.

Natasza zatrzymała się przed domem Greta, a potem przez kilka minut czekała w samochodzie, obawiając się przypadkowego spotkania z Elżbietą. W końcu wysiadła, zbliżyła się do kutej furtki i nacisnęła klawisz domofonu. Już po kilku sekundach dziewczyna usłyszała znajomy głos:

– Kto tam?

– Ciociu, to ja, Natasza. Mogę wejść? – spytała, rozglądając się niespokojnie, czy przypadkiem nie natknie się na matkę.

– Oczywiście, kochanie – odparła ciepłym głosem Greta.

Gospodyni wyszła dziewczynie naprzeciw, machając z trawnika przy tarasie.

– Stało się coś, gwiazdeczko? – spytała z niepokojem, po czym zamknęła Nataszę w ciepłych objęciach.

– Nie, nic się nie stało. Po prostu chciałam z tobą porozmawiać. – Westchnęła, oglądając się raz jeszcze przez ramię.

– Nie obawiaj się, nie ma jej tu. – Greta w mig odgadła przyczynę nerwowego zachowania dziewczyny. – Chodź, usiądziemy w ogrodzie, dzisiejszy wieczór jest naprawdę przyjemny. – Wzięła Nataszę pod rękę i poprowadziła w stronę tarasu. – Zaczekaj tu na mnie chwileczkę, a ja zaparzę twoją ulubioną herbatkę z suszonych jagód – zdecydowała i weszła do domu.

Czekając na Gretę, Natasza z przyjemnością zagłębiła się w miękkich poduchach wyściełających rattanową kanapę. U ciotki czuła się bezpiecznie. Dobrze znała niemal wszystkie kąty w tej starej wili i większość zakamarków dużego ogrodu.

– Gwiazdeczko, a co przygotować ci do jedzenia? – Greta wychyliła się na moment zza otwartego skrzydła balkonowych drzwi.

Natasza wzruszyła tylko ramionami. Pełna napięcia sytuacja z Ochojskim, a potem emocje popołudnia sprawiły, że nie odczuwała głodu.

– Mam lasagne z kurczakiem. Może zjemy razem? – zaproponowała Greta, widząc niezdecydowanie gościa.

– Chętnie – odparła Natasza, bardziej żeby nie sprawiać cioci przykrości niż dlatego że była głodna.

Greta dość długo nie przychodziła, więc Natasza wstała i zaczęła przechadzać się po tarasie. Powoli zmierzchało, choć niebo na zachodzie nadal miało ładny odcień błękitu. Na trawniku zapaliły się już trzy kuliste latarenki, przez co teren wokół domu był teraz dobrze oświetlony. Natasza zbliżyła się do stojącego z boku grillowego stolika i zauważyła na nim paczkę mentolowych Davidoff Slims, ulubionych papierosów ciotki. Nie zastanawiała się długo, wyjęła jednego, zapaliła leżącą obok zapalniczką i mocno się zaciągnęła. Od razu zaczęła kaszleć.

– Na miłość boską, gwiazdeczko, co ty robisz?! – Niemal w tym samym momencie na tarasie pojawiła się Greta. Odłożywszy na stół tacę z dwoma talerzami apetycznego dania, dzbankiem herbaty i filiżankami, kobieta zbliżyła się do Nataszy.

– Nic. – Kaszląc, Natasza z zawstydzeniem zgasiła papierosa i wyrzuciła do kosza. Mimo że nie była już nastolatką, poczuła się właśnie jak małolata przyłapana na gorącym uczynku. Nigdy nie paliła, choć jej koleżanki czasem próbowały w ten sposób rozładować stres. Nie potrafiła wytłumaczyć, dlaczego właśnie teraz sięgnęła po papierosa.

Przyglądając się Nataszy, zmartwiona Greta zmarszczyła brwi.

– Chodź do stołu, bo kolacja wystygnie – zachęciła, żeby dziewczyna nie czuła się zobowiązana do tłumaczeń.

Chwilę później siedziały nad talerzami parujących lasagne. Greta rozlała ulubioną herbatę Nataszy do ładnych porcelanowych filiżanek.

Zdając sobie sprawę, że Nataszę sprowadziło do niej jakieś zmartwienie, w trakcie posiłku Greta starała się poruszać wyłącznie bezpieczne tematy, żeby dziewczyna czuła się swobodnie. Mówiły o sprawach salonu, o ulubionych klientkach i o mężu Grety, którego Natasza bardzo lubiła.

– A właśnie, gdzie wujek? – spytała Natasza, odkładając pusty talerz na tacę, akurat w chwili gdy ciocia wspominała poranne przekomarzanie się z mężem o to, kto dzisiaj miał iść do piekarni po świeże bułki.

– A gdzie on może być. – Uśmiechnęła się Greta, kończąc swoją porcję. – Poszedł do Antoniego na karty i męskie plotki. Nie wiem, dlaczego to kobiety słyną z zamięłowania do roznoszenia gorących wieści. Zapewniam cię, że mężczyźni na tym polu są znacznie bardziej aktywni. Prawdziwe z nich pleciugi. Ach, żebyś wiedziała, jakie Zenek przynosi czasami nowiny. – Zachichotała rozbawiona, lecz widząc smutny wzrok Nataszy, szybko spoważniała i chwyciła dłoń dziewczyny. – Kochanie, powiesz mi, o co chodzi?

– Nic... To znaczy... – Natasza zawahała się, myśląc, od czego powinna zacząć. – Powiedz mi, ciociu, długo znasz mamę? – Czekwała, z napięciem wpatrując się w Gretę, mimo że teoretycznie znała odpowiedź.

– Przecież wiesz... – Greta zapaliła papierosa, z lubością zaciągając się dymem. – Wybacz mi, gwiazdeczko, ale nie poczęstuję cię tym paskudztwem. Szkoda twojego zdrowia.

– Wiem tylko tyle, że poznałyście się jako nastolatki. Chodziłyście chyba do tego samego liceum, tak? – Natasza spojrzała uważnie na ciotkę.

– Tak.

– Ciociu... – Natasza poczuła ucisk w gardle. Znów odżyły wspomnienia z dzisiejszego dnia. – Dlaczego ona taka jest? – spytała po chwili jękliwie.

– Opowiesz mi teraz, co się stało? – Słowa Greta, mimo że wymówione z właściwą jej serdecznością, zabrzmiały niemal jak rozkaz.

Zebrawszy się na odwagę, łamiącym się głosem Natasza nieco chaotycznie zrelacjonowała Grecie spotkanie z Ochojskim i oczywiście rozmowę z matką. Gdy skończyła mówić, spojrzała bezradnie na ciotkę. Greta miała pobladłą twarz, co dało się zauważyć nawet w nikłym świetle ogrodowych latarenek. Zmarszczyła czoło, przyglądając się dziewczynie.

– Czy wiesz, co takiego straszego zrobiła moja matka? – Natasza zdecydowanie przerwała wieczorną ciszę.

Greta obrzuciła ją spłoszonym spojrzeniem.

– Nie mam najmniejszego pojęcia, o co jej chodziło. Może w nerwach jej się tak powiedziało. Wiesz, jaka jest... – Zapaliła drugiego papierosa. Wyglądało to tak, jakby chciała czymś zająć ręce, żeby uciec od tematu.

– Sądzę, że powiedziała to świadomie. Jej słowa były takie... – Natasza spojrzała na coraz bardziej ciemniejące niebo, zastanawiając się nad właściwym określeniem – dramatyczne. Ciociu, ty coś wiesz. Na pewno wiesz. Skoro znacie się już od tylu lat, niemożliwe, żeby miała przed tobą jakieś sekrety. – Natasza desperacko chwyciła Gretę za nadgarstek.

– Powinnyście porozmawiać. Jest wiele spraw, które wymagają wyjaśnienia – odparła Greta szczerze, ale wymijająco.

– Jakich spraw? Proszę, opowiedz mi o wszystkim. Dobrze wiesz, że moja matka tego nie zrobi. Może wtedy choć trochę mogłabym ją zrozumieć. – Natasza błagalnie wpatrywała się w ciotkę.

– O nie, gwiazdeczko. – Kobieta zdecydowanie pokręciła głową. – To Elżbieta musi ci wszystko wyjaśnić. Dawno powinna to zrobić, przecież nie jesteś już dzieckiem.

– Czyli jednak wiesz, o co jej chodziło, kiedy mówiła, że...

– O nic więcej mnie nie pytaj, bo stawiasz mnie w niezręcznej sytuacji. Z twoją matką łączy mnie wieloletnia przyjaźń i choć potępiam wiele z jej zachowań, jestem też w stanie jej współczuć. – Greta zamilkła, odwracając się w stronę ulicy, którą akurat głośno przejeżdżał samochód.

Przez chwilę obie skoncentrowały się na tym dźwięku, lecz kiedy wokół znów zapadła cisza, Natasza popatrzyła na ciotkę wymownie.

– Nie mogę jej tego wybaczyć. Która matka popchnęłaby własne dziecko w łapy jakiegoś napalonego zboczeńca?! – wyrzuciła z siebie oskarżycielsko, czując wzbierające łzy.

– Ach, też trudno mi ją zrozumieć. Bywają chwile, że mam ochotę porządnie nią potrząsnąć. – Greta wstała, zbliżyła się do Nataszy i objęła z tyłu jej drżące ramiona. – Już dobrze... – Wyczuwając rozpacz dziewczyny, cmoknęła ją w czubek głowy. – Dobrze... – powtarzała kilkakrotnie, aż Natasza rzeczywiście poczuła w głębi znaczenie tych słów. Uspokoiała się, otarła oczy, a potem się podniosła.

– Powinnam już jechać – zdecydowała.

– Ech, zostało nam jeszcze pół dzbanka herbaty. – Greta zabawnie zmrużyła oczy, spoglądając na stolik. – Usiądź, gwiazdeczko, przecież jest jeszcze wcześniej. W dwójkę weselej, a tak obie będziemy same. Znając przyzwyczajenia Zenka, pewnie zawita dopiero koło jedenastej. – Uśmiechnęła się pobłaźliwie.

– Dobrze, ale tylko chwilę. Powinnaś położyć się wcześniej spać, jutro skoro świt musisz być na nogach – zauważyła Natasza.

– Powiedzmy, że mogę sobie pozwolić na kilkuminutowe spóźnienie. W najgorszym razie wybiorę skróty i przeskoczę przez murek – zażartowała Greta, ziewając teatralnie. – A właśnie... Kiedy byłaś u mnie w salonie, nie zdążyliśmy porozmawiać. Zdaje się, że chciałaś mi o czymś opowiedzieć.

– Ach, tak.

Natasza po raz pierwszy dzisiaj szczerze i głośno się roześmiała. A potem, na chwilę zapominając o trudnym dniu, z entuzjazmem zdała relację z nieoczekiwanego wyjazdu na Podlasie. Uświadomiła sobie, że jej opowiadanie w pewien sposób ciotkę przygnębiło. Wydawała się później jakaś zamyślona i rozkojarzona. Gdy się żegnały, uścisnęła Nataszę tak mocno, jakby chciała przekazać dziewczynie ogrom uczuć, których skąpiła Elżbieta.

– Cieszę się, gwiazdeczko, że sobie o mnie przypomniałaś. Pamiętaj o tym, że tutaj zawsze jest... będzie twój dom. Zenek i ja bardzo cię kochamy – powiedziała czule.

Natasza, słuchając tych słów, odniosła wrażenie, że nigdy wcześniej nie brzmiały one w ustach ciotki tak przekonująco i prawdziwie jak w tej chwili. Nie miała wątpliwości, że Greta i jej mąż darzą ją głębokim uczuciem, które nawet można by porównać do miłości rodzicielskiej. Niemniej teraz nie mogła się pozbyć myśli, że wyraźnie odczuwalne emocje Grety mają związek z tym, co dzisiaj jej powiedziała. A może ciocia po prostu z głębi serca jej współczuła? Może właśnie to, że litowała się nad Nataszą, sprawiło, że jej gesty cechowało dziś wyjątkowe ciepło.

– Dziękuję, ciociu, naprawdę potrzebowałam się przed kimś wygadać. – Natasza jeszcze raz przytuliła się do Grety. Kilka minut później już była za furtką i zmierzała do samochodu.

– Uważaj na siebie, gwiazdeczko. – Usłyszała jeszcze, kiedy wsuwała kluczyk do stacyjki.

Rozmowa z ciotką wiele Nataszy dała, mimo to w domu odżyły wcześniejsze obawy. Pałący żal i z góry skazana na niepowodzenie próba zrozumienia matki długo nie pozwoliły jej zmrużyć oka. Było już po dwunastej i w większości okien pogaszono światła, a ona wciąż snuła się po mieszkaniu. Fizycznie czuła się dużo lepiej – kuracja Salmi działała

cuda – ale duchowo rozsypała się na milion maleńkich kawałków. Żeby czymś się zająć i zabić czas ciągnący się w nieskończoność, układała ubrania w szafie, porządkowała kosmetyki, popijała herbatę, przysiadła w ulubionym fotelu i bezmyślnie gapiła się w przestrzeń.

I właśnie wtedy pomyślała o Mildzie, o jej gorącym sercu i życiu, które prawdopodobnie – sądząc po tym, co Natasza przeczytała do tej pory – nie należało do najłatwiejszych. Zapaliła światło i z ożywieniem ruszyła do nocnej szafki, gdzie odłożyła pamiętnik. Z nieobecny jeszcze kilka minut wcześniej podekscytowaniem wzięła go w dłonie i wróciła na fotel. Zanim zaczęła czytać, wsunęła palce między szorstkie kartki. Zauważyła pewną zależność: zawsze, gdy trzymała zapiski Mildy, czuła pewne poruszenie bliskie radości, ale i lęk wynikający z tego, że za moment może się dowiedzieć czegoś przerażającego. Miała poczucie duchowego połączenia z autorką pamiętnika. Uczucia Mildy stawały się uczuciami Nataszy.

Ona nie może tego ode mnie żądać. Nie może kazać mnie tam pójść. Nie mogę i nie chcę tego zrobić. Nie obawiam się pracy na roli, bo dla mnie to naturalne. Nie boję się wysiłku, bom przecież młoda, silna i zwinna. Lękiem napawa mnie tylko on, stary gospodarz. Nie zdradzę tu jego imienia, bo budzi we mnie niemiłe uczucia, a nade wszystko odrazę. Nie wiem, jak on to czyni, ale zawsze jest tam, gdzie i ja. Najgorzej, kiedy obok nie ma przyjaznej duszy, która mogłaby ostudzić jego zapędy. Nie mogę rzec nikomu o jego lubieżnym wzroku, który oplata moje drobne piersi, zawsze skromnie ukryte pod wysoko zapiętą bluzką. Ani o tym, że kilka dni temu mocno pochwycił mnie za rękę, przysuwając cuchnącą gorzałką twarz do mego policzka. Przecież i tak nikt by mnie nie uwierzył. Wszakże on ma żonę, którą wielbi i wychwala pod niebiosa, pokazując się z nią na zabawach i świętach w naszej wsi. I nawet jak ona jest obok, on zawsze kieruje na mnie ten obmierzły wzrok. Co mam począć? Jak obronić się przed jego siłą, gdy



kiedyś nastąpi taki dzień, że znajdę się z nim samiuteńka? Moje myśli wciąż wokół tego krążą, a to przesłania szczęście tak hojnie w mym sercu rozkwitające. Wiem, że on tylko tego wypatruje. A ja nie mogę przeciwstawić się woli mej matuli. Marzę o innym, pełnym piękna i ekscytacji świecie, o którym tyle opowiadała mi pani Jadwinia. Ale cóż począć może biedna, nieuczona dziewczyna, pozostająca na garnuszku rodzicielki. Gdyby żył tatko, może wszystko wyglądałoby inaczej. On kochał mnie naprawdę. Dotąd noszę w sobie ukryty uśmiech jego szczery i czuję dotyk silnej, opiekuńczej dłoni, kiedy prowadził mnie za rękę krętymi drózkami po naszym pięknym lesie. Byłam jego jaskółeczką – tak najczęściej zwykł się do mnie zwracać. Siadywaliśmy przed chatą, a tatko pokazywał na te ptaszyny, które często nad naszym domem latają, i powiedział, że jestem tak samo jak one, chyża i radosna. Bardzo mnie go brakuje i nie mogę zrozumieć woli Boga, że zabrał go do siebie tak wcześnie. Nieraz dumalam, jak wyglądałby teraz mój świat, gdyby tamtego dnia po kłótni z matulą, tatko nie wyszedł tak nagle z chaty. Może w innym czasie los nie skierowałby go na tę niebezpieczną, wyboistą drogę wprost pod koła wozu ciągniętego przez rozpędzone konie. On jeden pragnął dla mnie lepszego świata...

Natasza przeczytała wpis z bijącym sercem. Nie mogła oderwać wzroku od liter, dopiero rzadki o tej porze odgłos klaksonu sprawił, że wróciła do rzeczywistości. Odłożyła pamiętnik na skraj fotela i zbliżyła się do okna. Słowa Mildy znów wywołały w niej szkwał przemyśleń. Czy to możliwe, że tę tajemniczą dziewczynę i ją, Nataszę, tak wiele łączyło? Czy ta niesamowita zbieżność losów była wyłącznie przypadkiem? I dlaczego Salma podarowała ten pamiętnik właśnie jej?

Po chwili wróciła do czytania. Na szczęście dalsza część wpisu dotyczyła przyjemnych spostrzeżeń. Milda opisywała teren wokół domu, piękny las, któremu oddała serce i którego większość zakamarków znała,

oraz ukwiecone łąki mieniące się najróżniejszymi kolorami lata. Wspominała o domowych zwierzętach, stadku kur, z których każda miała imię, i ulubionej suczce Kropeczce zaprzyjaźnionej z kocurem Faustem. Słowa te świadczyły o tym, że miejsce, w którym przyszło Mildzie żyć, było jej niezwykle bliskie. Gdy nie pisała o matce ani o siostrze, którą zapewne kochała, ale coś je poróżniło, jej słowa wypełniała feeria pięknych uczuć, zachwyt, wdzięczność i szczęście, którymi chciałyby podzielić się ze światem.

Kiedy później Natasza odkładała pamiętnik, czuła, że po jego lekturze pozostało w niej ziarenko beztroskiej radości, jakie zasiały napisane od serca słowa Mildy. Świadomość, że inna kobieta w zupełnie innym czasie borykała się z podobnymi problemami, brakiem miłości, akceptacji i odrzuceniem przez własną matkę, sprawiła, że Natasza zaczęła inaczej patrzeć na swoje życie. Na dodatek ten mężczyzna, którego bezbronna Milda tak się obawiała. Ta niesamowita zbieżność sytuacji, która – jak próbowała wytłumaczyć sobie Natasza – najpewniej stanowiła tylko czysty przypadek, mimo wszystko ją przerażała. Zaczytując się w kolejnych, starannie wykaligrafowanych wersach pamiętnika, Natasza miała wrażenie, że przegląda się w lekko zamglonym zwierciadle. Jakby widziała swoje życie, które jednak nie należało do niej.

Następnego dnia od rana Natasza spodziewała się wizyty matki, ale Elżbieta się nie pojawiła. Nie zawitała również w ciągu trzech następnych dni. Co więcej, nie zadzwoniła do córki, nie wysłała żadnego esemesa. Jednym słowem – przepadła. O ile pierwszego dnia dziewczyna przyjęła tę sytuację z wyraźnym uczuciem ulgi, o tyle po upływie doby zaczęła się już martwić. To nagłe wycofanie nie pasowało do matki. Natasza nie wierzyła, że twarda i niezłomna Elżbieta tak poważnie weźmie sobie do serca ich konflikt. Choć martwiła się o matkę, wciąż czuła do niej niechęć i nie

odważyła się z nią skontaktować. Zadzwoiła za to do Greta. A kiedy ciotka uspokoiła ją, że widziała się z Elżbietą, która podobno ma się dobrze, lecz zdecydowała, że musi sobie wszystko przemyśleć, Natasza odetchnęła. Nie liczyła na przeprosiny, zbyt dobrze znała matkę, by wiedzieć, że przyznanie się do błędu nie leży w jej naturze, ale w duchu miała nadzieję na szczerą rozmowę. Wciąż nurtowały ją niewyjaśnione sprawy z przeszłości Elżbiety, a wspomnienie Ochojskiego i fakt, że matka z nim spiskowała, raniły Nataszę. Na razie postanowiła pozostawić sprawy własnemu biegowi.

Początkowo dziwnie się czuła bez kurateli matki. Nikt jej nie strofował, nikt nie przypominał jej o nadchodzących spotkaniach, nikt nie pouczał, co powinna, a czego jej nie wolno. Miała nieznaną dotąd poczucie wolności. Jednocześnie zdawała sobie sprawę, że to stan przejściowy. Bo jak na to nie spojrzeć, stanowiły rodzinę i przecież kiedyś, gdy opadną emocje, będą musiały spojrzeć sobie w oczy i wszystko wyjaśnić. W tej chwili Natasza nie była gotowa na oczyszczającą rozmowę, zapewne podobnie jak Elżbieta.

W dniu wyjazdu do Zielonej od rana towarzyszył Nataszy dobry humor. Cieszyła się, że ten weekend spędzi z przyjaciółką. Wciąż potrzebowała się przed kimś wygadać. Zwykle rzadko zwierzała się ze swoich kłopotów, ale sprawa z Ochojskim i udział matki w tej historii zdecydowanie ją przerosły. Weronika już nie raz delikatnie sugerowała Nataszy, że powinna wziąć dorosłość w swoje ręce i przeciwstawić się Elżbiecie, lecz dziewczyna, przeważnie ukrywając się za niepewnym uśmiechem, bagatelizowała te rady. Tym razem było jednak inaczej.

Z radością pakowała do podręcznej torby starannie wybrane ubrania. Nauczona doświadczeniem, teraz zabrała tylko te rzeczy, które mogły jej się przydać. Z przerzuconą przez ramię torbą radośnie zbiegła po schodach i wsiadła do samochodu. Nie wiedziała, czy cieszy ją to, że już niebawem zobaczy się z Weroniką, czy przyjemność sprawiał jej sam wyjazd na Podlasie. Nie było dnia, żeby nie myślała o Salmie. Często wspominała też Joachima i kiedy pijąc poranną kawę, pomyślała, że w gruncie rzeczy może ich odwiedzić, zalała ją jeszcze większa fala entuzjazmu. Miała ku temu idealną okazję. Nie chciała jechać z pustymi rękami, zastanawiała się, jakie produkty kupić, żeby mogły z Weroniką upichcić jakiś smaczny posiłek. Ostatnio pozwalała sobie na dania, które dotychczas znajdowały się na

liście zakazanych, i wcale nie czuła z tego powodu wyrzutów sumienia. Wczoraj na przykład usmażyła i zjadła na obiad dużą porcję frytek. Z radością obierała na nie młode kartofle, przypominając sobie czas spędzony w chacie Salmy. Postanowiła wprost zapytać o to przyjaciółkę, wybierając w telefonie jej numer. A ponieważ Weronika nie odebrała, Natasza napisała esemesa. Odpowiedź przyszła dopiero po kilku minutach, kiedy dziewczyna wyjechała już z osiedla. Zatrzymała się więc przy krawężniku, żeby odczytać wiadomość.

„Nic nie kupuj, mam wszystko, co potrzeba. Pakuj się i przyjeżdżaj”. Natasza z uśmiechem spoglądała na wyświetlacz, a kiedy chciała z powrotem wsunąć komórkę do torebki, w bocznej kieszonce natrafiła dłonią na niewielką tekturkę. Wizytówka Aleksa przypomniała Nataszy o jego istnieniu w, zdawałoby się, idealnym momencie – przecież właśnie zmierzała w stronę Białegostoku. Miło byłoby się z nim spotkać, choćby na szybką kawę, i chwilę porozmawiać. Kusiło ją, żeby zadzwonić, lecz ostatecznie tego nie zrobiła. Po chwili zastanowienia stwierdziła, że na pewno nie zastanie fotografa, sam przecież wspominał, że często wyjeżdża.

Im bliżej była Podlasia, tym większe odczuwała podekscytowanie. Nie umawiały się z Weroniką na konkretną godzinę, a ona z każdym przejechanym kilometrem zyskiwała pewność, że powinna spotkać się też z Salmą i Joachimem. Miała przed sobą niemal całe popołudnie. Wyruszyła dość wcześnie i tuż po dwunastej minęła Białystok. Nie włączyła nawigacji, wydawało jej się, że pamięta trasę. To było jak *déjà vu*. Choć tym razem świadomie wybrała drogę prowadzącą do Starych Głazisk, to i tak w chwili gdy znalazła się na szosie, przy której pamiętnej nocy spotkała Salmę, mocniej zabiło jej serce. Mimo że teraz świeciło słońce, las rozbrzmiewał radosną pieśnią ptasich głosów, a wokół unosił się ożywczy zapach późnej wiosny, Natasza przez chwilę odczuła takie same emocje, jak wówczas.

Pomyślawszy, że zaraz może zobaczyć Salmę, spanikowała. Z jakiegoś niejasnego powodu zaczęła się obawiać tego spotkania. Miała potrzebę ujrzenia znachorki, a jednocześnie chciała tego uniknąć. Spojrzała na zegar, wskazówki zbliżały się do pierwszej. To przeważyło. Natasza pomyślała, że o tej porze u Salmy niemal na pewno będą pacjenci. „Pojadę do niej później”, zdecydowała niepewnie. Potem uruchomiła silnik i ruszyła w stronę Starych Głazisk. Tym razem nie zatrzymała się przy sklepie, nie miała ochoty tłumaczyć się przed Marciniakową ze swojej wizyty, lecz od razu skierowała się na drogę prowadzącą do domu Joachima. Cieszyło ją, że spotka się z malarzem, chciała też bardzo znów zobaczyć starą studnię. To zagadkowe miejsce nadal ją intrygowało. Uznała więc, że właśnie dziś nadarza się idealna okazja, by podpytać Joachima.

Podjechała pod dom i zaparkowała pod bramą. Zajrzała przez ogrodzenie, ale samochodu malarza nie było na podjeździe. Jedno z okien na piętrze pozostawało lekko uchylone, mogła mieć więc nadzieję, że go zastanie. Na razie postanowiła jednak pójść do studni. Rozgarniała co wyższe trawy, częściowo zasłaniające wydeptaną ścieżkę, dziwiąc się, że przyroda w krótkim czasie eksplodowała z taką intensywnością. Wszystko wokół wydawało się tonąć w jaskrawej zieleni, a kolor ten wyjątkowo Nataszę uspokajał. Gdy przechodziła przez znajomy młodniak, chudziutkie brzożki lekkim drzeniem drobnych listków witały ją niczym dobrą znajomą. Ona sama zresztą czuła się jak tuziemka, jakby знаła to urzekające miejsce od kołyski. Łąka wydawała się jej jeszcze piękniejsza i barwniejsza niż poprzednio. Starła się wypatrzeć w trawie znajome zioła. Ciepły wietrzyk dotykał jej ramion, łagodnie popychając ją w stronę starego sadu. Natasza oddychała pełną piersią. Pod stopami czuła przyjemną miękkość ziemi, jakże inną od betonowej skorupy pokrywającej miasta. Tu oczy mogły odpocząć, napawając się wyłącznie kojącymi barwami natury.

Sad też robił inne wrażenie niż poprzednio. Z niewielkich zawiązków uformowały się już owoce.

Wtem zza bujnego krzewu czarnego bzu dojrzała dziewczynę. Początkowo przystanęła, przyglądając jej się z oddali. Nie chciała się okazać intruzem. Przecież to mogła być turystka, tak jak większość osób poszukująca tutaj spokoju i tajemnicy. Legenda związana z tym miejscem – jak Natasza zauważyła – żywo pobudzała wyobraźnię. W ruchach dziewczyny dostrzegła coś fascynującego. Zaintrygowana, powolutku – wciąż pozostając niezauważoną – zbliżyła się i ukryła za grubym guzowatym pniem gruszy. Nieznajoma znajdowała się w znacznej odległości od studni. Siedziała w trawie na podwiniętych nogach i szkicowała. Co jakiś czas przechylała głowę i wyglądała, jakby się nad czymś zastanawiała. Dystans, jaki je dzielił, nie pozwalała Nataszy dokładniej jej się przyjrzeć, ale dziewczyna sprawiała wrażenie zadowolonej. W pewnej chwili odłożyła podkładkę z arkuszem, wstała i wyciągnęła w górę ręce. Pod wpływem impulsu Natasza odstała od pnia i powoli ruszyła w jej stronę. Nie chciała przeszkadzać i nie miała pewności, czy wyjście z ukrycia jest dobrym pomysłem, ale na odwrót było za późno, dziewczyna bowiem już ją zauważyła. Lekko się cofnęła, obejmując się ramionami, i z ciekawością czekała, aż Natasza do niej podejdzie.

– Dzień dobry – przywitała się Natasza, kiedy stanęła naprzeciw nieznajomej. – Nie chciałabym przeszkadzać, ale było mi niezręcznie podglądać cię z ukrycia.

– Nie przeszkadzasz. – Uśmiechnęła się szczerze nieznajoma. – Olga jestem. – Wyciągnęła drobną dłoń.

– Natasza.

Z przyjemnością wymieniła się uściskiem z nową znajomą. Olga wydawała się w podobnym wieku, choć była od Nataszy znacznie niższa i szczuplejsza. Jej drobniutka, blada twarz o ślicznych kasztanowych oczach, okolona lekko falowanymi, ciemnymi włosami wydawała się Nataszy zadziwiająco znajoma. Zupełnie tak, jak gdyby już gdzieś się spotkały. Wpatrywała się w nią dłuższą chwilę, starając się przypomnieć sobie ten moment.

– O co chodzi? – Robiąc śmieszoną minę, Olga zmarszczyła oczy i dotknęła nosa. – Jestem brudna czy coś?

– Nie. – Natasza się speszyła. – Po prostu mam wrażenie, że już kiedyś cię spotkałam. Wydajesz mi się znajoma.

– Ty też... To znaczy, też odnoszę wrażenie, że już gdzieś cię widziałam – powiedziała Olga.

Potem przez dłuższą chwilę dość intensywnie się sobie przyglądały.

– Może rzeczywiście wpadłyśmy już kiedyś na siebie.

– Może... – Olga na moment się zamyśliła i spytała: – Byłaś kiedyś w Wilnie?

– Nie. – Natasza pokręciła głową.

– Mieszkam w Wilnie, więc pomyślałam, że może tam się widziałyśmy – wyjaśniła Olga.

– Ach, Wilno to podobno cudowne miasto – odezwała się z zachwytem Natasza. – Kiedyś miałam mieć tam sesję zdjęciową, ale niestety, plany nie wypaliły.

– Jesteś modelką? – zainteresowała się Olga.

– Między innymi i w szczególności. Czasem, ale raczej sporadycznie, grywam w filmach – mówiąc to Natasza, mimowolnie zmarszczyła czoło. Przez ułamek sekundy w jej głowie odżyło spotkanie z Ochojskim.

– A dziś pewnie przyszłaś tu zobaczyć sławną studnię życzeń?



– W sumie tak – przyznała Natasza, patrząc na rozrzucone wokół studni kamyki. – Ale... już kiedyś tutaj byłam.

– Nic dziwnego, każdy, kto choć raz odwiedzi to miejsce, zawsze później tu wraca.

– A ty, często tu bywasz? – zapytała zaintrygowana Natasza

– Ech, trudno zliczyć. – Dziewczyna machnęła ręką. – Przyjeżdżam do wujka. Mieszka w tym drewnianym domu przed brzozowym gaikiem. To właściwie jedyny dom tutaj... – wyjaśniła, zauważywszy ciekawość Nataszy.

– To ty jesteś bratanicą Joachima? – Natasza się ucieszyła. W jednej chwili wszystko stało się jasne. Przypomniała sobie, że malarz opowiadał o swojej bratanicy Oldze.

– Tak – potwierdziła Olga ostrożnie. – Znasz wujka?

– Poznaliśmy się, gdy po raz drugi przyszłam do studni. Złapała mnie wówczas straszna ulewa, na dodatek przewróciłam się i stłukłam kolano. Twój wujek przyjął mnie wówczas pod swój dach niczym zbłąkanego wędrowca i uraczył ciepłą herbatą – powiedziała Natasza serdecznie.

– To by się zgadzało, wujek to naprawdę wspaniały człowiek – przyznała Olga. – Szkoda, że go dziś nie ma, bo pewnie byłoby mu bardzo miło, gdybyś go odwiedziła. Wraca pojutrze – dodała, widząc zawiedzioną minę Nataszy, i nieoczekiwanie zaproponowała: – Słuchaj, a może tym razem ze mną napijesz się herbaty?

Natasza wydawała się zaskoczona tym zaproszeniem.

– Chyba że wolisz przyjść, jak będzie wujek...

– Chętnie napiję się z tobą herbaty – potwierdziła skwapliwie Natasza, nie chcąc sprawić Oldze przykrości. – Nie wiem, może kiedyś jeszcze będę w tych stronach, dziś jednak jestem tu tylko przejazdem.

Pomyślała o Weronice – wypadaloby poinformowac przyjaciolke, ze pojawi sie u niej dopiero poznym popoludniem. Wlasciwie to juz powinna dojezdzac do Zielonej.

– Zaczekaj, wezme tylko szkicownik. – Olga ruszyła po przybory.

Natasza w tym czasie zblizyła się do studni. Dziś nie mogła się skupić i przywołać niesamowitej atmosfery, jaka towarzyszyła jej tu poprzednio.

– Mogę zobaczyć?

– Chyba... tak – odpowiedziała Olga niepewnie.

– Piękna, niemal identyczna – zauważyła Natasza, przyglądając się precyzyjnemu rysunkowi studni.

– To miłe, co mówisz. – Olga uśmiechnęła się nieśmiało, chowając za siebie szkicownik. – Idziemy?

Ruszyły powoli w stronę domu. Gdy Olga otworzyła furtkę i znalazły się na posesji, Natasza poczuła się nieco onieśmielona. Nasza ją myśl, że może gospodarz nie życzyłby sobie odwiedzin pod jego nieobecność, ale przecież została zaproszona przez jego bratanicę. Ucieszyła się, gdy koleżanka zaprowadziła ją na drewniany podest przy dawnej stajni, znaczyło to bowiem, że spędzą czas na świeżym powietrzu. Kilka metrów od podestu rozpościerał się niewielki staw, który zauważyła poprzednio przez okno pracowni. Kiedy Olga weszła do środka, żeby przygotować herbatę, Natasza w tym czasie napisała do Weroniki, informując ją, że pojawi się trochę później. Celowo nie podała konkretnej godziny, nie wiedziała bowiem, ile czasu spędzi z Olgą. Nie miała też pewności, czy odważy się pójść do Salmy.

Po kilku minutach Olga wróciła, stawiając na drewnianym prostym stole porcelanowy dzbanek i dwie filiżanki, do których od razu naląa herbatę o przyjemnym, znajomym aromacie.

– Imbirowa, ulubiona herbata wujka – oznajmiła, kiedy odstawiła dzbanek i usiadła obok gościa na ławce z pluszowym siedziskiem.

– Tak, rzeczywiście – potwierdziła Natasza, przypominając sobie wizytę u Joachima.

Natasza trochę się obawiała rozmowy z Olgą, ale szybko się okazało, że mają ze sobą wiele wspólnego. Nowa znajoma, oszczędnie i z pewnym dystansem, opowiedziała jej nieco o sobie. O życiu w Wilnie, gdzie prowadziła małą księgarenkę, która – jak podkreśliła – stanowiła większą część jej świata, o wizytach u Joachima, z którym łączyła ją bardzo bliska relacja, i o malarskiej pasji, którą odkryła właśnie dzięki wujkowi. Niewiele ujawniła jednak szczegółów na temat swojego życia, a jeśli już jej się coś wymknęło, zaraz zmieniała temat. Choć była serdeczna i sympatyczna, to wydała się Nataszy trochę wycofana. Mimo wszystko bardzo miło im się gawędziło.

– Musisz koniecznie przyjechać do Wilna – mówiła Olga z błyskiem w oku. – Mam przeczucie, że moje ukochane miasto by ci się spodobało.

– Sądząc po tym, co od ciebie usłyszałam, jestem tego pewna. – Natasza upiła herbatę. – Mieszkasz sama? – spytała, zachęcona swobodną wymianą zdań.

– Tak. Kiedyś dzieliłam mieszkanie z tatą, ale odkąd kilka lat temu zmarł, mieszkam sama – wyjaśniła przygnębionym głosem.

– Przykro mi. – Natasza postanowiła zmienić temat. Jej wzrok padł na szkicownik, który Olga odłożyła z boku stołu. – Wspaniałe rysunek.

– Jeszcze raz dzięki. – Olga zabawnie przewróciła oczami. Najwyraźniej nie nawykła do swobodnego przyjmowania komplementów. – Ta stara studnia już od dziecka pobudzała moją wyobraźnię. Pamiętam, że po raz pierwszy namalowałam ją świecowymi kredkami, gdy miałam jakieś

pięć lat. Do tej pory mam ten rysunek. – Uśmiechnęła się ciepło. – Ciocia Ada opowiedziała mi wówczas legendę związaną z tym miejscem.

Natasza drgnęła.

– Znasz tę legendę? – zapytała z przejęciem.

– Tak. Uwielbiam to miejsce. Ciocia... też je kochała. Często tu przychodziliśmy. Ten sad, studnia... kojarzą mi się właśnie z nią. W pewnym sensie była dla mnie jak matka – wyznała Olga z nostalgią w głosie.

– A czy... mogłabyś mi opowiedzieć...? Nie wiem na temat tej studni nic oprócz tego, że wrzucając do niej kamyczek, można spełnić swoje życzenie. – Natasza starała się ukryć w głosie sceptycyzm, mimo to Olga zaraz wyczuła jej powątpiewanie.

– Nie wierzysz w to? – spytała nieco prowokacyjnie.

– Nie wiem. – Natasza uśmiechnęła się zmieszana. – Zwykle w takich opowieściach jest jakieś ziarno prawdy. – Zastanowiła się, opierając głowę na zgiętych rękach.

– Podobno obok tego starego sadu i studni kiedyś stał też dom, gdzie mieszkały dwie siostry, Olga i Anastazja. Bardzo się kochały i były sobie niezwykle bliskie. Różne jak ogień i woda, a jednocześnie nie mogły bez siebie żyć. Dwie połówki jednego owocu. Jedna skoczyłaby za drugą w ogień. Ale, jak to bywa w życiu, a nawet w bajkach, zdarzyło się coś, co je poróżniło. Olga dopuściła się względem Anastazji jakiegoś haniebnego czynu, przyczyniła się do jej śmierci... – Dziewczyna zerknęła na Nataszę, sprawdzając, czy nowa znajoma jest zainteresowana jej opowieścią.

– Skąd o tym wiesz, przeczytałaś to gdzieś? – Natasza poczuła na ciele nieprzyjemny dreszcz.

– Od cioci. Jak już ci mówiłam, fascynowała ją ta historia. Starsza z sióstr... – Olga się zawahała. – Była prababką mojego taty i wujka

Joachima – dodała trochę niepewnie, a wyraz jej twarzy świadczył o tym, że zdradziła coś, co być może stanowiło rodzinną tajemnicę.

Natasza nagle poczuła w głowie pulsujący ból i dziwne mdłości. Przez chwilę zrobiło jej się słabo. Przyłożyła dłonie do skroni, starając się zebrać myśli. Opowieść Olgi wywołała w niej niepokój, a tych kilka zdań ułożyło się w pewien obraz. Czy to możliwe, że Olga z legendy to ta sama czarnowłosa dziewczyna z portretu Joachima? Dotąd pamiętała uczucie ekscytacji, gdy ujrzała płótno ukryte za parawanem na antresoli. A zarazem palący wstyd, że zobaczyła coś, czego nie powinna. Joachim wyjaśnił jej później, że obraz przedstawia jego prababkę Olgę. Czy była to ta sama postać, która pojawiała się w jej snach? A jeśli tak, to dlaczego? Dziwne sny, kobieta z portretu i teraz ta niezrozumiała legenda. Zbyt wiele było ostatnio wokół niej niejasności, a w dodatku tym zbiegom okoliczności brakowało logiki.

– Dobrze się czujesz? – Olga spojrzała na Nataszę z troską.

– Tak – odparła Natasza, czując jednak pulsujący ból w skroniach, który na szczęście z każdą chwilą łagodniał. – Niedawno byłam chora, więc to pewnie dlatego.

Olga nie wydawała się przekonana. Sięgnęła po dzbanek i nalała herbaty do prawie pustej filiżanki Nataszy.

– Wypij to, wydajesz się strasznie blada. – Przysunęła w stronę gościa naczynie. – Jesteś jeszcze bledsza niż ja. A to do mnie należy przydomek „dziewczynki z porcelany” – mówiła z lekkim uśmiechem.

– Dziewczynka z porcelany? – zaciekawiała się Natasza, a to przez chwilę odciągnęło ją od własnych, niezrozumiałych przemyśleń.

– Od dziecka jestem krucha i przeraźliwie blada. Urodziłam się jako wcześniak, mam niewielką wadę serca. Podobno długo walczyłam o życie.

Chyba do tej pory mi to pozostało, nigdy nie odpuszczam, zanim nie osiągnę tego, na czym mi zależy.

Natasza napiła się herbaty, a potem odstawiając filiżankę, spojrzała na Olgę z pewnym zaskoczeniem, dziwiąc się, że dziewczyna zdecydowała się podzielić z nią takim osobistym wyznaniem.

– Powiedz mi... Czy wiesz, co Olga zrobiła swojej siostrze? – spytała po chwili z napięciem, uznawszy, że jest gotowa wysłuchać dalszej części legendy związanej ze studnią życzeń.

– Niestety, dokładnie nie wiem. Ta historia jest bardzo niejasna. Olga podobno nigdy nie zdradziła, w jaki sposób przyczyniła się do śmierci ukochanej siostry, lecz do końca życia cierpiała z tego powodu i za nią tęskniła.

– A ta studnia... Jaki ona ma związek z siostrami?

– Studnię podobno wykopano w szczególnym miejscu, wyznaczyła je jakaś szeptucha. Przetrwwały różne opowieści, że na terenie, gdzie kiedyś wychowywały się Olga i Anastazja, dochodziło do różnych osobliwych wydarzeń. Mawiano, że dawno temu, jeszcze w pogańskich czasach, istniał tam święty gaj lub miejsce szczególnego kultu, gdzie bóstwom składano ofiary. Jedno jest pewne, że studnia zawsze miała duże znaczenie nie tylko dla Olgi i Anastazji, ale również dla okolicznych mieszkańców. Ponoć zaczerpnięta z niej woda miała niezwykłą moc uzdrawiania – mówiła Olga ze spokojnym uśmiechem.

– A skąd ten zwyczaj z wrzucaniem do niej kamyków? – zainteresowała się Natasza, ponieważ ta nieco bajkowa opowieść budziła w niej coraz większą ciekawość.

– Tego dokładnie nie wiem, ciocia nieraz się nad tym zastanawiała. Podobno po śmierci Anastazji Olga każdej nocy przychodziła do studni, wylewając tam łzy żalu i tęsknoty. Mówiono, że tamto wydarzenie położyło

się cieniem na jej sercu. Olga straciła nie tylko część swojej niewątpliwej kiedyś urody, lecz także radość i chęć życia. Nawet małżeństwo – jak przypuszczam, pozbawione głębokich uczuć – stanowiło tylko marną próbę stworzenia normalności i nie przyniosło Oldze ukojenia. Jej serca nie ożywiły też podobno narodziny kolejnych dzieci. Do późnych lat starości przychodziła do studni, wpatrując się w ciemne lustro wody, jak gdyby chciała tam ujrzeć twarz siostry. Mówiono, że z kimś rozmawiała. A może po prostu z żalu pomieszało jej się w głowie.

– Jakie to smutne – przyznała Natasza z przeciągłym westchnieniem. – Ale to miejsce... Ta studnia rzeczywiście ma w sobie coś szczególnego. Wyczuwa się tam jakiś nieuchwytny nastrój, jakby magii czy... tajemnicy. Nawet nie wiem, jak to wyjaśnić. – Natasza bezradnie rozłożyła ręce.

– Tak, to rzeczywiście się czuje – potwierdziła Olga w zamyśleniu.

– Sądzisz, że te życzenia naprawdę się spełniają?

– Tak, sporo osób twierdziło, że po wrzuceniu kamyka i wypowiedzeniu życzenia sprawy przybrały dla nich później pomyślny obrót. Ludzie zwykle znakomicie się tam czują. Przeważnie relacjonują to samo. Towarzyszy im uczucie odprężenia i świadomość, że wszystko dobrze się ułoży. Potem na ogół tu wracają.

– Bez wątplenia to miejsce ma w sobie jakąś moc przyciągania. – To powiedziawszy, Natasza usłyszała dźwięk sygnalizujący nadejście esemesa. – Przepraszam, muszę sprawdzić.

To Weronika pisała, że cierpliwie na nią czeka, i ostrzegała, żeby przyjaciółka, docierając na miejsce, nie przeraziła się, ponieważ chwilowo panuje u niej pewien chaos. Natasza uśmiechnęła się pod nosem. Weronika w jakimś sensie kojarzyła jej się właśnie z pewnym pozytywnym zawirowaniem. Gdziekolwiek się pojawiała, wprowadzała ruch i mnóstwo śmiechu.

– Cudownie było z tobą porozmawiać, Olgo. Ogromnie dziękuję za zaproszenie, ale na mnie już czas. Jestem w drodze do przyjaciółki i powinnam dotrzeć do niej o jakiejś rozsądnej porze – powiedziała z żalem Natasza. Chętnie zostałaby z Olgą o wiele dłużej, ale nie chciała zawieść Weroniki. Czas na ciekawej rozmowie z bratanicą Joachima upływał zbyt szybko.

– Cieszę się, że cię spotkałam – odparła Olga. – Jutro wracam do Wilna. Liczę, że jeszcze kiedyś się zobaczymy.

Spojrzały sobie w oczy i obie poczuły, że pewnego dnia los na pewno znów połączy ścieżki ich życia.

Wyjechawszy na główną szosę, odruchowo skręciła w lewo, do Salmy. Musiała się zobaczyć ze znachorką, potrzebowała rozmowy z nią. Zwłaszcza że w świetle usłyszanych od Olgi informacji czuła, że ta historia ma drugie dno. Poza tym towarzyszyło jej jakieś mgliste poczucie związku z całą tą historią. Postanowiła spytać wprost, ciekawa, czy Salma potwierdzi wersję Olgi. No i istniał jeszcze pamiętnik tajemniczej Mildy. To nurtowało Nataszę najbardziej. Tkwiło w niej dogłębne przeczucie, że te wszystkie elementy łączą jakaś niewidzialna nić.

Zaparkowała w tym samym miejscu co poprzednio. Z werwą ruszyła w stronę Łopianówki, coraz bardziej się ciesząc, że lada chwila spotka się ze staruszką. Nie brała pod uwagę tego, że może Salmy nie zastać, więc kiedy dotarła pod jej chatę i ujrzała zamknięte na głucho okiennice i drzwi, poczuła się zawiedziona. Zapukała i nacisnęła na klamkę, a nie doczekawszy się odpowiedzi, obesła dom. Niestety, nigdzie nie zauważyła gospodyni. Zajrzała jeszcze do ogródka i sadu, ale i tam próżno było szukać śladu znachorki.

Rozczarowana usiadła na ławce przed domem, opierając się o nagrzane słońcem oparcie, i zapatrzyła się w tańczące na wietrze gałęzie choin.



Pocieszała się, że może choć przez chwilę poczuć kojącą atmosferę tego miejsca, nawet jeśli pytania, których lista wciąż się wydłużała, jak wszystko na to wskazywało, nadal miały pozostać bez odpowiedzi. Nie patrzyła na zegarek i straciła poczucie czasu. Nie potrafiła powiedzieć, czy minęło kilka, czy kilkanaście minut. W każdym razie kiedy już miała wstać, poczuła przy nodze coś miękkiego.

– Szura! – Pochyliła się z radością, dotykając puszystego kociego futerka.

Na moment uniosła głowę, rozglądając się za Salmą, lecz nie dojrawszy jej, wróciła do głaskania zwierzaka. Szura wbił w Nataszę hipnotyczne spojrzenie swoich miodowych oczu, z zadowoleniem mrucząc.

– Stęskniłeś się za mną, hm? – Podrapała kota za uchem, a ten jak gdyby w odpowiedzi wskoczył na jej kolana, wygodnie się na nich moszcząc. Pogładziła jego sprężysty grzbiet i wydatne boczki, świadczące o tym, że jego pani wyśmienicie go karmi. Kocur przyglądał się Nataszy, to znów mrużył oczy, a ona poczuła, że po długiej podróży wróciła do domu. – Gdzie twoja pani, Szura? – Spojrzała kocurowi w oczy, gdy ten w pewnej chwili znużony pieszczotami zeskoczył z jej kolan i usiadł obok na ławce. Popatrzył na nią leniwie, nieco lekceważąco, a potem zwinął się w kłębek.

Natasza sprawdziła czas i stwierdziła, że powinna ruszyć w drogę. Tutaj nie było przecież zasięgu, więc nawet gdyby Weronika próbowała się z nią skontaktować, i tak nic z tego.

– Na mnie już czas, Szura. Odprowadzisz mnie?

Kocur na moment uniół głowę i obrzucił ją znużonym spojrzeniem. Zaraz jednak przyjął wcześniejszą pozycję, sprawiając wrażenie, że nie interesuje go nic poza nim samym.

– Rozumiem. – Natasza wstała, obciągnęła bluzę i poprawiła frotkę, unosząc wyżej zebrane w kucyk włosy. – Zatem do zobaczenia następnym razem.

Nie doczekawszy się ze strony kota żadnej reakcji, odwróciła się i ruszyła ścieżką w stronę lasu. Zanim opuściła skąpaną w słońcu polanę, nad którą latały pracowite pszczoły i eteryczne motyle, obejrzała się na chatę, gotowa w każdej chwili zawrócić, gdyby dostrzegła Salmę, jednak szeptucha się nie pojawiła.

Mimo wcześniejszego zamiaru, żeby dziś omijać Marciniakową szerokim łukiem, przejeżdżając przez Stare Głaziska, Natasza nagle zmieniła zdanie. Przyszło jej do głowy, żeby zawieźć przyjaciółce choćby łąkocie, a nie miała pewności, czy po drodze do Zielonej znajdzie jakiś sklep.

Stojąca na zewnątrz ekspedientka, zobaczywszy Nataszę, wydawała się poruszona.

– Ooo, widzę, że znowu pani do nas zawitała. – Zgasiła i wyrzuciła do kosza nie do końca wypalonego papierosa, przepuściła Nataszę przodem, wydmuchując z ust resztki dymu.

– Dzień dobry – przywitała się Natasza i przyjrzała się półkom ze słodyczami. – Jestem tu tylko przejazdem – wyjaśniła, licząc, że Marciniakowa daruje sobie bardziej dociekliwe pytania.

– Jak panią zobaczyłam, to pomyślałam, że pewnie znów przyjechała pani do szeptuchy, ale przecież jej nie ma – zaczęła sprzedawczyni, układając na półce torebki z mąką i jednocześnie zerkając na klientkę.

– Nie ma?

– No, nie ma. – Marciniakowa sapnęła, schylając się po folię, z której chwilę wcześniej wypakowała towar.

– Gdzie jest? Coś jej się stało? – zapytała Natasza, nie potrafiąc ukryć niepokoju.

– A kto ją tam wie. – Kobieta machnęła ręką. – Jak jaka mara znika co jakiś czas i ani o niej widu, ani słyhu.

– Jak to? – wyrwało się Nataszy. Sądziła, że staruszka raczej nie opuszcza na dłużej swojej chaty. Widziała, że chodziła po lesie, przemierzała okoliczne łąki i miedze w poszukiwaniu cennych ziół, lecz ekspedientka sugerowała, że Salmy nie ma w domu od dłuższego czasu.

– Ano tak – odparła Marciniakowa. – Zwykle nie ma jej przez kilka dni, ale potem zawsze wraca. Dwa dni temu była jeszcze u niej taka jedna babka z naszej wsi, a wczoraj jak ludzie tam poszli, to tylko klamkę pocałowali.

– Ach tak – Natasza uśmiechnęła się niewyraźnie.

Właściwie nie potrafiła sprecyzować, dlaczego ta informacja tak bardzo ją poruszyła. Może po prostu po tygodniu spędzonym u Salmy uroiła sobie, że dobrze ją poznała. Teraz nagle dotarło do niej, że nic o znachorce nie wie. Zwróciła wzrok w stronę półki z czekoladami.

– Coś podać? – zapytała Marciniakowa.

– Tak, proszę trzy czekolady z orzechami. I jeszcze... pół kilograma toffi – dodała, zauważywszy ulubione słodycze Weroniki. Dla siebie wzięła kilka miętowych, czekoladowych cukierków. Nie była głodna. Tuż przed Białymstokiem, w niewielkim barze zjadła sporą porcję fasolki po bretońsku, lecz słodycze stanowiły miły dodatek, którego dotąd zwykle sobie odmawiała. Zauważyła, że od jakiegoś czasu niczego sobie nie żałowała. Jadła to, na co miała ochotę, i nie zwracała uwagi na ilość.

W drodze do Zielonej nie mogła wyrzucić z głowy informacji zasłyszanej od Marciniakowej. Zastanawiała się, gdzie podziła się Salma, ale nie przyszła jej do głowy żadna sensowna odpowiedź. Martwiła się też o Szurę, choć nie sądziła, żeby uwielbiająca kocura staruszka zostawiła go na pastwę losu bez jedzenia i picia. Skoro – tak przynajmniej twierdziła sklepowa – Salmie już wcześniej przydarzały się takie zniknięcia, pewnie nie było się czym przejmować.

Nie minęła nawet godzina, gdy Natasza ujrzała tablicę z nazwą: „Zielona”. Słońce obniżyło się już do linii horyzontu, nieznacznie zmieniając kolor nieba z niebieskiego na stonowany błękit.

Nataszę zaskoczyło, że za niską ścianą żywopłotu przed domem Weroniki zauważyła kilka samochodów. Oceniając, że jej auto raczej się tam nie zmieści, zaparkowała na chodniku. Kiedy z niewielką torbą podróżną szła do wejścia, przez uchylone okno usłyszała śmiech i odgłosy rozmowy.

Wyglądało na to, że u Weroniki są goście. Stała przed drzwiami i nacisnęła przycisk dzwonka, uzmysławiając sobie, że kolejny raz zjawia się w Zielonej nie w porę.

– Hej, myślałam, że już dziś nie dotrzesz. – Weronika, jak zwykle w świetnym humorze, przywitała Nataszę z otwartymi ramionami. – Co tak długo? – zapytała, kiedy stanęły w małym kwadratowym holu.

– Ach, odwiedziłam jeszcze po drodze znajomą – wyjaśniła, kładąc na podłodze swój niewielki bagaż.

– Tę szeptuchę? – Weronika ściszyła głos, nachylając się nad uchem Nataszy.

– Nie, nie Salmę...

– Nic nie mówiłaś, że masz w tych okolicach jakichś znajomych.

– Długo by opowiadać, wyjaśnię ci to później. Widzę, że masz gości – stwierdziła Natasza z taką miną, jakby zaraz miała dać stąd nogę.

– Jacy tam goście, kilku znajomych wpadło po drodze, wracając z happeningu. – Zauważywszy nieznaczące wycofanie przyjaciółki, Weronika przewróciła oczami. – Wspominałam ci, że panuje u mnie pewien chaos. – Zachichotała, popychając Nataszę w stronę pomieszczenia, skąd dochodziły głosy.

– Nie chcę przeszkadzać. – Natasza lekko się zaparła, próbując się wycofać.

– Chodź i przestań marudzić. – Weronika chwyciła gościa za rękę i poprowadziła w stronę przestronnej, widnej kuchni z dużym oknem, na którego parapecie Natasza zauważyła kilka doniczek z aloesami.

Na środku stał duży, okrągły, drewniany stół, przy którym siedziało roześmiane towarzystwo: dwie dziewczyny i trzech chłopaków. Natasza obrzuciła znajomych Weroniki spojrzeniem i zamarła. Musiała zrobić naprawdę dziwną minę, skoro Weronika aż szturchnęła ją w bok.

– Nati, wszystko w porządku? – spytała cicho.

– Tak – odparła Natasza, patrząc na jednego z gości.

– Ale niespodzianka! Aż trudno mi w to uwierzyć, ale dziś rano o tobie myślałem – mówił rozpromieniony Aleks, który wydawał się tym nieoczekiwanym spotkaniem równie zaskoczony jak Natasza.

– No, tak, rzeczywiście – bąknęła bez sensu.

– Znacie się? – spytała Weronika.

– Tak – odparł Aleks. – Natasza jest jedną z najładniejszych modelek, z jakimi przyszło mi pracować.

Wypowiedziane trochę żartobliwym tonem wyznanie Aleksa nieco speszyło Nataszę. Czowała, że znajduje się w centrum zainteresowania. Spojrzenia pozostałych osób skierowane były na nią.

– Aaa, więc stąd się znacie. Prawie już zapomniałam, że oprócz koziołków, żubrów, lisków i sówek przed obiektywem naszego Saszki stają też takie laseczki – żartowała Weronika.

– Saszki? – Natasza spojrzała na Aleksa z rozbawieniem.

– Tak mówią na mnie ziomki z naszego bractwa – odparł z humorem.

– No właśnie – wtrąciła się Weronika. – Poznaj resztę rycerzy naszego okrągłego stołu. – Sandra, Zosia, Paweł i Filip.

Po godzinie Weronika podała kolację: grillowane kiełbaski, zapiekankę warzywną oraz klopsiki z soczewicy i kaszy gryczanej. Do tego ulubioną sałatkę Nataszy – z pieczonej dyni i fig.

– Śmiało – zachęcał Aleks, podając Nataszy talerzyk. – Co ci nałożyć?

– Wezmę kiełbasę.

– Świetnie, to i ja wrzucę to samo na ruszt. Jak to dobrze, że nie jesteś ortodoksem, jak Zośka, Filip i Sandra.

– Ortodoksem? – Natasza popatrzyła z uśmiechem na Aleksa i sięgnęła po kromkę chleba.

Zauważył to i podsunął koszyczek z pieczywem.

– Dziękuję – odparła, z przyjemnością odgryzając chrupiącą skórkę razowego chleba.

– Znaczy, że są weganami – wyjaśnił Aleks dopiero po chwili. – Rozumiesz, zero mięsa i nabiału, całkowity rygor. Uschnąłbym na tym ich tofu i sałacie. – Teatralnie skierował spojrzenie ku niebu.

Dygresja Aleksa sprawiła, że przez kilka następnych minut dyskutowano o zaletach i wadach diety wegańskiej. Nikt nie starał się przekonywać na siłę do swojego światopoglądu. Już po kilkunastu minutach przebywania w gronie przyjaciół Weroniki Natasza zorientowała się, że ma do czynienia z tolerancyjnymi, empatycznymi osobami. Jak wywnioskowała z rozmowy, Weronika poznała się z nimi na jednej z manifestacji mającej na celu ograniczenie praw myśliwych w Polsce i od tamtego czasu stali się prawie nierozłączni. Na ile tylko pozwalały im obowiązki zawodowe, co jakiś czas spotykali się u Weroniki przy okrągłym stole i dyskutowali o tym, co ich najmocniej jednoczyło – dobru natury.

Później, kiedy wspólnymi siłami sprawnie i szybko posprząтали po skończonym posiłku, przenieśli się do mieszczącej się za domem drewnianej altanki, po której ażurowych ścianach piął się fioletowy powojnik. Natasza poczuła w ciele miłe ciepło, kiedy Aleks usiadł obok niej. Na drewnianym stole nakrytym praktycznym laminowanym obrusem w kropki Weronika postawiła latarenkę z zapaloną świecą, oświetlającą kilka miseczek wypełnionych owocami, orzechami i jej ulubionymi cukierkami toffi. Filip, wysoki, barczysty blondyn z długimi falowanymi włosami i uśmiechem cherubina, przyniósł z kuchni trzy butelki półsłodkiego wina, po czym odkorkowawszy jedną, zaczął rozlewać rubinowy płyn do ustawionych przed każdym lampek. Natasza odruchowo zakryła dłonią swój kieliszek.

– Ja dziękuję. – Zrobiła przepraszającą minę. Nie pamiętała, kiedy ostatnio miała w ustach wino. Nie przepadała za alkoholem i zwykle go unikała. Po części wynikało to z ostrożności w sytuacjach, gdy jako młoda dziewczyna, zapraszana na różnego rodzaju eventy i imprezy, po prostu obawiała się, że ktoś może jej tam czegoś dosypać, i nigdy nie brała pełnego kieliszka od nieznanymi osób. A takich pojawiało się mnóstwo przy tego typu okolicznościach. Poza tym alkohol wyraźnie jej nie służył i spożycie nawet niewielkiej ilości sprawiało, że na drugi dzień Natasza czuła się jak zdjęta z krzyża. Wolała więc nie pić czegoś, co już od dawna wyeliminowała z diety.

– Nati, no co ty! – zaproponowała Weronika. – Tylko jedna lampka, nie umrzesz od tego – zachęcała, lecz przyjaciółka i tak nie wydawała się przekonana. – Ja wiem, że ostatnio prawie wcale nie piłaś wina, ale w tym czasie nie jadłaś też pizzy na grubym cieście z podwójnym serem, tłustych kiełbasek ani chipsów. Zmieniłaś się, kochana. Bardzo się zmieniłaś i koniecznie trzeba za to wypić – ciągnęła Weronika z chytrą miną.

– Tak jest! – potwierdziła Zosia, niziutka brunetka z krótką fryzurką i uroczymi dołeczkami w policzkach. – Sandra też nie znosi alkoholu, ale kiedy obradujemy przy okrągłym stole, zawsze zalicza kieliszek. – Trąciła łokciem siedzącą obok spokojną szatynkę, która jak zauważyła Natasza, odzywała się najmniej z towarzystwa. Tylko Paweł, łysy trzydziestolatek o jowialnej twarzy i gęstej ryżej brodzie, nie próbował zachęcić Nataszy, rozmawiając w tym czasie przez telefon.

– Noo dobrze. – Nie chcąc psuć atmosfery, Natasza w końcu skapitulowała. Tego wieczoru panował tak miły, przyjacielski klimat, że dziewczyna postanowiła zerwać – oczywiście w granicach rozsądku – ze wszystkimi zasadami. Weronika miała rację, Natasza ostatnio bardzo się zmieniła. Ona sama czuła, jakby właśnie się przepoczwarzała z niepozornej



larwy w wielobarwnego motyla. Wprawdzie nie miała jeszcze skrzydeł, nie mogła więc latać, by podziwiać świat z innej perspektywy. Wiedziała jednak, że jest na najlepszej drodze, żeby to zmienić.

Nie sądziła, że wino będzie jej tak bardzo smakować. Szybko opróżniła kieliszek i pozwoliła nalać sobie jeszcze jeden. Świetnie radzący sobie z rolą barmana Filip napełnił go z wielką przyjemnością. Dzisiaj wszystko smakowało Nataszy inaczej. Ten wieczór był szczególny: ciepły, pachnący dojrzałą wiosną, połyskujący rozgwieżdżonym niebem.

W pewnej chwili Nataszy zrobiło się chłodno. Podniosła się i ruszyła do domu po sweter. Skarciła się w duchu za kolejny kieliszek, teraz bowiem szumiało jej w głowie. Znalazłszy się w holu, otworzyła swoją torbę, wyjęła ciepły wełniany sweter, włożyła go, ale zamiast wyjść na zewnątrz, postanowiła zrobić sobie herbatę. Weszła do kuchni i nastawiła czajnik. Nadal było jej zimno, więc kiedy para zaczęła się unosić, pottrzymała dłonie nad czajnikiem, żeby trochę je ogrzać. Właśnie w takiej pozycji zastał ją Aleks.

– Myślałem, że zgubiłaś drogę. – Wszedł do kuchni z uśmiechem i stanął obok Nataszy. – Zimno ci? – spytał i dotknął jej ręki, gdy opuściła ją wzdłuż ciała.

– Trochę. – Przyznała i cofnęła się do półki, gdzie stały kolorowe naczynia. Bliskość Aleksa zaczęła ją dziwnie krępować. Muśnięcie jego ciepłej skóry na dłoni sprawiło jej przyjemność i nie chciała, żeby mężczyzna to zauważył. – Napijesz się ze mną herbaty? – zaproponowała, a kiedy potwierdził, sięgnęła po dwa zielone kubki i włożyła do nich torebki. Kiedy woda się zagotowała, Aleks zdjął z palnika czajnik i zalał je wrzątkiem.

– Chcesz zostać w domu? – spytał w połowie drogi do drzwi, niosąc parujące kubki.

– Chyba tak. – Objęła się ramionami. Wciąż nie mogła się rozgrzać.

Aleks postawił naczynia na stole i ukroił dwa plasterki cytryny.

– Słodzisz? – zapytał, trzymając łyżeczkę zanurzoną w cukiernicy.

– Tak, poproszę łyżeczkę – zdecydowała, choć do niedawna serwowała sobie wyłącznie gorzkie napoje.

Mężczyzna wsypał cukier do kubków, zamieszał, na koniec dorzucił plasterki cytryny.

– Dzięki – powiedziała z uśmiechem, gdy chwilę później usiedli przy stole.

– Życie to jednak potrafi zaskakiwać. Gdyby ktoś powiedział mi kilka godzin wcześniej, że spotkam cię u Weroniki, nigdy bym w to nie uwierzył. – Pokręcił głową.

– Rzeczywiście – rzekła Natasza, grzejąc dłonie o ciepłe ścianki kubka. – To takie nieprawdopodobne. Niedawno spotkaliśmy się w Łazienkach, a teraz tutaj, w Zielonej.

Przez moment się zastanawiała, czy nie powiedzieć Aleksowi, że dziś myślała, żeby do niego zadzwonić. Ostatecznie tego nie zrobiła w obawie, by mężczyzna nie odebrał tych słów opacznie. Czuła, że między nimi coś się dzieje. I nie chodziło wyłącznie o tę miłą chwilę, kiedy jego dłoń musnęła jej rękę. Przyłapała się na tym, że nie może oderwać wzroku od jego intrygujących zielonych oczu. Kiedy teraz patrzyła na Aleksa, naszła ją ochota, żeby przybliżyć się do niego i dotknąć jego niesfornych ciemnych włosów, które niedbale, z chłopięcym wdziękiem założył za uszy. Ta nagła myśl wydała jej się tyle niedorzeczna, co fascynująca. A zważywszy, że była po trzech kieliszkach wina, żeby nie zrobić jakiegoś głupstwa, którego później mogłaby żałować, odsunęła się na krześle, przybierając nieprzystępną pozę. Była na siebie zła, że zachowuje się jak

kretyńka, zupełnie nienaturalnie, na szczęście, jak się wydawało, Aleks tego nie zauważał.

– Wierzysz w potęgę myśli? – Spojrzał jej prosto w oczy.

– Hm, nie wiem... – Wzruszyła ramionami.

– Od naszego ostatniego spotkania często o tobie myślałem i naprawdę bardzo chciałem cię spotkać. I widzisz... Bach! Stało się. – Znacząco uniósł rękę, a kiedy je opuścił, jedną położył na stole, drugą natomiast dotknął dłoni Nataszy. – Cieszę się, że już ci cieplej. – Powoli, najpierw obejmując palce, zamknął jej rękę w łagodnym uścisku.

Po ciele Nataszy rozszedł się przyjemny dreszcz. Nie mogła oderwać wzroku od jego hipnotyzującego spojrzenia.

– Jak się czujesz? – spytał.

– Dobrze – odparła cicho.

– Ostatnio... Naprawdę martwiłem się o ciebie i później nie mogłem sobie darować, że zanim zaczęliśmy zdjęcia, nie odwiozłem cię do domu i nie zapakowałem do łóżka, aplikując porządną dawkę lekarstw – mówił z przejęciem.

– Spokojnie, przecież dałam radę. Dzwonił do mnie Pierre, koordynator z Paryża, podobno są zachwyceni fotami.

– Tak, wiem – przyznał Aleks z taką miną, jak gdyby nie miało to dla niego większego znaczenia. – To tylko praca i spokojnie można było to przełożyć.

– Daj spokój, Aleks, to już za nami. – Uśmiechnęła się szeroko. Nie rozczulała się nad sobą i już nie raz zdarzało jej się pracować w nie najlepszej kondycji zdrowotnej. Po prostu wiedząc, że musi dać z siebie wszystko, mobilizowała organizm i jeszcze nigdy nikogo nie zawiodła.

– Najważniejsze, że już się dobrze czujesz. – Mocniej uścisnęła jej dłoń, jednocześnie głęboko patrząc w oczy.

Natasza znów poczuła w ciele przyjemne ciepło i szybsze uderzenia serca. W tej chwili w głowie wirowało jej nie tylko od wina. Aleks jeszcze bardziej przybliżył się do niej, tak, że zdążyła poczuć na policzku jego ciepły oddech. I właśnie wtedy w drzwiach stanęła Weronika z tacą pełną pustych naczyń.

– Aaa, tutaj się ukryliście, ptaszki – rzuciła żartem i ruszyła do zlewu, gdzie powkładała przyniesione miseczki i kieliszki.

Aleks wypuścił rękę Nataszy. Oboje sprawiali wrażenie nieco zakłopotanych.

– Saszka, wydawało mi się, że Filip cię szukał. Chyba chciał cię o coś zapytać – przypomniała sobie Weronika, podchodząc do stołu.

Po jej słowach Natasza i Aleks niemal jednocześnie się podnieśli.

– Tak, wiem, o co mu chodzi. Zaraz będę uciekał, więc pewnie musimy jeszcze zamienić słowo. – Aleks spojrzał w stronę okna, zza którego dobiegały głosy zbliżających się do domu przyjaciół.

– Chyba zmarzli – zauważyła Weronika.

– Wracasz dzisiaj? – zapytała Natasza zawiedzionym głosem, zbliżając się do Aleksa. Rzeczywiście, podczas dzisiejszego wieczoru kolega nie wychylił nawet kieliszka.

– Niestety – potwierdził niewesoło. – Gdybym wcześniej wiedział, kogo Weronika zaprosiła, odwołałbym wszystkie spotkania. Teraz jest już za późno. Jutro mam być w Krakowie. – Jego rozczarowane spojrzenie świadczyło o tym, że naprawdę żałuje.

– Sesja zdjęciowa z uroczą modelką? – zapytała z niezrozumiałym dla niej uczuciem zazdrości.

– Na pewno nie tak urocą jak ty. – Roześmiał się i wyjaśnił: – A właściwie to... jutro biorę przed obiektyw facetów. Sesja odzieży sportowej.

– Aha. – Poczwała pewną ulgę.

Chwilę później do kuchni wkroczyło roześmiane towarzystwo i miła rozmowa została przerwana. Natasza usiadła przy oknie. Ogarnęło ją zmęczenie i najchętniej położyłaby się już spać. Weronika pokazała jej wprawdzie pokój, w którym miały razem nocować, ale było jej niezręcznie tak po prostu wyjść, kiedy inni mieli jeszcze siłę i chęci do rozmowy. Znów przekonała się, że wino jej nie służy, i żałowała, że nie wykazała się większą asertywnością.

– Nie nabierasz mnie, naprawdę dobrze się czujesz? – Nagle przed Nataszą ponownie stanął Aleks.

– Tak, to tylko wino. Rzadko piję, więc wiesz, jak jest... – Otworzyła szeroko oczy, ponieważ zaczęły jej opadać powieki.

Wszyscy nagle gdzieś się ulotnili, a w kuchni zostali tylko ona i Aleks.

– Powinnaś się położyć – zasugerował mężczyzna.

– Zaraz zmykam do łóżka. – Ziewnęła, nie potrafiąc zapanować nad znużeniem.

– Liczę na to, że kiedyś jeszcze się spotkamy. – Spojrzał na dziewczynę wyczekująco. – Ostatnio nie mogłem sobie darować, że nie wziąłem od ciebie numeru telefonu. Wiesz, jacy w agencji wszyscy są lojalni, niczego bym od nich nie wyciągnął.

– I bardzo dobrze – wypaliła Natasza, a kiedy dotarł do niej wydźwięk tych słów, szybko dodała: – Chodzi o to, że już nieraz miałam kłopoty, gdy mój numer dostał się w niepowołane ręce.

Już dwukrotnie padła ofiarą stalkerów. Jeden z nich ubzdurał sobie, że w ciągu miesiąca Natasza zostanie jego żoną, a potem kilkadziesiąt razy na dzień starał się jej o tym przypominać, pisząc z różnych trudnych do zidentyfikowania numerów. Drugi natomiast, o zgrozo, informował ją, że

będą uprawiać seks niemal bez wytchnienia. Po przeczytaniu kilku wiadomości aż zebrało się jej na wymioty.

– Rozumiem. – Aleks uśmiechnął się ze zrozumieniem. – A ja mogę zadzwonić?

– Jasne – odparła.

Tym razem Aleks od razu zapisał sobie jej numer telefonu.

– Słuchaj... A kiedy wyjeżdżasz od Weroniki, bo może udałoby nam się jeszcze zobaczyć, zanim wrócisz do Warszawy?

– Chyba we wtorek – zastanawiała się na głos. – Początkowo miałam przyjechać tylko na weekend, ale Weronika namówiła mnie na jeszcze jeden dzień urlopu... jak to ujęła.

– Świetnie. – Aleks wyraźnie się ożywił. – To może spotkalibyśmy się w poniedziałek?

– Z przyjemnością – odparła Natasza tak szybko, że ją samą to zaskoczyło. – Tak, myślę, że fajnie byłoby jeszcze pogadać – dodała spokojniej, żeby zatuszować wydźwięk wcześniejszych słów.

Umówili się na dwunastą. Natasza miała przyjechać do Aleksa na Bojary. Kilka minut później wyraźnie uskrzydłony fotograf opuścił dom swojej przyjaciółki.

Choć Natasza usnęła zaraz, gdy tylko się położyła, spała bardzo niespokojnie. Falowało jej w głowie, trudno byłoby jej zliczyć, ile razy tej nocy się budziła. W domu panował spokój. Po wyjściu Aleksa towarzystwo gawędziło jeszcze przez godzinę, a potem, kiedy Weronika już wszystkich rozłokowała, nastąpiła cisza jak makiem zasiał.

– Nati. – W pewnym momencie Natasza otworzyła oczy, widząc siedzącą na brzegu swojego łóżka Weronikę.

Skronie pulsowały tęnym bólem. Przez chwilę próbowała przypomnieć sobie, gdzie jest i co się z nią dzieje. Pamiętała jedynie ciemną toń studni,

długi, wilgotny korytarz i smutne oczy ciemnowłosej dziewczyny, która od jakiegoś czasu uparła się bez zaproszenia odwiedzać Nataszę w jej snach.

– Dobrze się czujesz? – spytała Weronika, dotykając dłoni Nataszy. – Jesteś zimna...

– Tak, w porządku – westchnęła Natasza i wsparłszy się na rękach, usiadła. – To tylko sen, bardzo dziwny sen. – Przeniosła wzrok na okno, do którego dobijały się już pierwsze promienie słońca.

– Myślałam, że może coś cię boli, bo wzdychałaś, a potem krzyknęłaś. – Weronika przyglądała się przyjaciółce z troską. – Chcesz się jeszcze położyć czy pijemy kawę?

– Raczej już nie usnę. – Natasza przetarła zaspane oczy. – Chodźmy na kawę.

Po kilku minutach Natasza siedziała przy kuchennym stole. Weronika krążyła między lodówką a szafkami.

– Może najpierw coś zjemy? – zaproponowała, krojąc w plasterki pomidora.

– Chyba dziś zacznę dzień od kawy – odparła Natasza.

– W porządku, już włączam ekspres. Ułożę jednak kanapki na półmisku, żeby były gotowe, gdy głodomory wstaną – żartowała Weronika.

– Zauważyłam, że bardzo się lubicie, cudowna z was paczka – powiedziała Natasza, kiedy po chwili Weronika usiadła obok, stawiając przed nią filiżankę z kawą.

– Tak, są świetni – przyznała Weronika. – Odniosłam wrażenie, że też ich polubiłaś. Zwłaszcza Saszkę. – Obdarzyła przyjaciółkę dwuznacznym uśmiechem.

– Po prostu byłam zaskoczona, że go u ciebie spotkałam – tłumaczyła się Natasza, odwracając wzrok.

– To chyba dobrze, co? – Weronika jak zawsze nie dawała za wygraną.

– Co dobrze? – Natasza spytała niby od niechcenia, całą energię wkładając w rozmieszanie cukru, którym wcześniej posłodziła kawę.

– No jak to co... że go tutaj spotkałaś.

– Tak, dobrze – przyznała w końcu Natasza, przed przyjaciółką bowiem trudno byłoby jej cokolwiek ukryć. Zwłaszcza że ona i Aleks wczorajszego wieczoru poświęcali sobie naprawdę dużo uwagi.

– Byliście wczoraj niemal nierozłączni.

– Bez przesady. – Natasza pokręciła głową z udawanym oburzeniem.

– Saszka to fajny gość, wydaje się tobą wyraźnie zauroczony. Według mnie idealnie do siebie pasujecie.

– Hola, hola, chyba się trochę zagalopowałaś – zaprotestowała w końcu Natasza. – Już nawet nie można z kimś porozmawiać, bo od razu wezmą cię na języki – dopowiedziała z uśmiechem.

– Byłoby cudownie, gdyby moja przyjaciółka i bliski kolega, który jak dla mnie jest ideałem faceta, mieli się ku sobie.

– Skoro, jak twierdzisz, Aleks jest dla ciebie ideałem, dlaczego sama go nie poderwiesz?

– Ech, to raczej niemożliwe – zastanawiała się Weronika. – Saszka jest dla mnie jak brat. Nie ma mowy, żeby połączyło nas coś zmysłowego. Za to między wami iskrzy, że ho, ho...

– Daj spokój. – Natasza przewróciła oczami. Zmęczył ją ten temat. – Powiedz lepiej, co u ciebie, bo odkąd rok temu zerwałaś z Sebastianem, pozostawiając go w głębokiej rozpacz, ani razu nie wspomniałaś, że ktoś wpadł ci w oko.

Natasza z ciekawością spojrzała na przyjaciółkę. Otwarta na świat i ludzi Weronika, w odróżnieniu od niej, nie miała problemu z mówieniem o uczuciach. Chętnie i dość szczegółowo dzieliła się opowieściami



o wydarzeniach ze swojego życia. Tymczasem już od dłuższego czasu Natasza nie usłyszała od niej nic na ten temat.

– Dobrze wiesz, jaka to była rozpacz, krokodyle łzy – rzekła Weronika z sarkazmem. – Wiesz, czego się ostatnio dowiedziałam?

– Czego? – Natasza nie miała pewności, czy dobrze zrobiła, poruszając temat byłego Weroniki. Przyjaciółka bardzo mocno przeżyła rozstanie z Sebastianem, z którym łączył ją wieloletni, burzliwy związek.

– Podobno ten sukinsyn ledwo się ze mną rozstał, a następnego dnia już wskoczył do łóżka takiej jednej laluni ze swojej firmy. Wygląda na to, że od dawna mieli romans i tylko czekał, aż postawię krzyżyk na naszym związku, bo sam nie miał na to odwagi. A może było mu po prostu wygodnie tak grać na dwa fronty – zakończyła z goryczą.

– Przykro mi.

Natasza wyrzucała sobie, że jednak zawczasu nie ugryzła się w język. Nie sądziła, że Weronika nadal przeżywa to rozstanie. Wydawała się szczęśliwa po zerwaniu z Sebastianem i Natasza spodziewała się, że w życiu przyjaciółki szybko pojawi się ktoś inny. Ostatnio wciąż się rozmijały i nie miały okazji do szczerzej, intymnej rozmowy.

– Ech, było, minęło. – Weronika nonszalancko machnęła ręką i dodała z kwaśnym uśmiechem: – Kto by się tam przejmował jednym bubkiem. Jak mawiają: pół świata tego kwiatu.

– Tym razem poznasz kogoś właściwego. – Zabrzmiało to tak, jakby Natasza chciała pocieszyć przyjaciółkę.

Natasza wiedziała, że Weronika nie potrafi żyć samotnie. Do pełni szczęścia potrzebowała gwaru, śmiechu innych ludzi. A w szczególności tego jedyne, mężczyzny, który stanowiłby jej dopełnienie. W pojedynkę cierpiała i usychała, dopadały ją smutne, depresyjne myśli. Natasza w odróżnieniu do niej lubiła swoją samotność. Dobrze się czuła sama ze

sobą, a wszelkie dłuższe, tłumne spotkania towarzyskie ją męczyły. Nie miała, w przeciwieństwie do Weroniki, wykreowanego w wyobraźni ideału mężczyzny, z którym chciałaby spędzić życie. Mimo że była młoda, wiele już widziała i czasem zaczynała wątpić, czy to szlachetne, piękne uczucie, tak szumnie nazywane miłością, naprawdę istnieje.

– A wiesz, że... – Weronika otwierała usta, gotowa coś zakomunikować, gdy do kuchni weszły Zosia z Sandrą i rozmowa natychmiast zeszła na inne tematy. Kilka minut później dołączyli do nich mężczyźni i pani domu uznała, że najwyższy czas na śniadanie, które przedłużyło się niemal do pory obiadu.

Zaraz po szesnastej przyjaciele Weroniki wyjechali z Zielonej, a one mogły w końcu spędzić czas tylko we dwie, tak jak to sobie wcześniej zaplanowały, plotkując, leniuchując i spacerując po okolicy. Żadna z nich nie miała już jednak ochoty na damsko-męskie tematy, choć w rozmowie Weronika kilkakrotnie wspominała o Aleksie, a raczej o Saszce, jak pieśczośliwie go nazywała. Natasza udawała, że wcale jej to nie interesuje, lecz gdy padało imię fotografa, chłonęła wszystkie wiadomości. Właściwie usłyszała to, czego już wczoraj dowiedziała się od Aleksa. Jego wielką miłość i pasję stanowiło podpatrywanie i uwiecznianie na zdjęciach przyrody. Fotografował dzikie, trudno dostępne, niemal dziewicze miejsca, niesamowite zjawiska atmosferyczne, lecz nade wszystko ukochał sobie podglądanie fauny.

Wieczorem do późna siedziały w altance i wciąż nie mogły się nagadać. Natasza przeżywała jutrzejsze spotkanie z Alekssem, lecz nie ośmieliła się powiedzieć o tym Weronice. Wiedziała, że to dziecinne z jej strony, ale wolała nie zapeszać. Poza tym nie chciała, żeby przyjaciółka fascynowała się czymś, co może nie miało większego znaczenia. Natasza nie mogła zaprzeczyć, że Aleks jej się podobał, o czym na pewno świadczyła jej

wczorajsza reakcja na niego, lecz starała się zbytnio nie fantazjować na ten temat. Radość i entuzjazm Weroniki oraz towarzystwo jej wspaniałych przyjaciół pomogły Nataszy zapomnieć o nocnej marze. Zastanawiała się, dlaczego ten osobliwy sen wciąż ją prześladował. Zakrawało to wręcz na obsesję. Bo o ile za pierwszym razem odczuwała wyłącznie lęk, teraz zaczęła się martwić, że może ma to związek z jej psychiką. Niewykluczone, że postać tej kobiety była jedynie symbolem, a podświadomość Nataszy próbowała jej w ten sposób coś przekazać. Ale z drugiej strony osoba ze snu wyglądała identycznie jak uwieczniona na płótnie prababka Joachima. Natasza zauważyła, że od jej pierwszego wyjazdu na Podlasie zaczęło się z nią dzieć coś dziwnego, co miało odzwierciedlenie w realnym życiu. Odnosiła wrażenie, że teraz więcej czuła, więcej widziała.

Z lekką obawą kładła się więc spać, starając się przywołać w myślach wyłącznie dobre wspomnienia. Niestety, jak już się przekonała, nie miała wpływu – a przynajmniej tak jej się wydawało – na swoje sny. Na szczęście druga noc u przyjaciółki minęła spokojnie i Natasza spała jak suseł. Rankiem obudziła się rześka i pełna wigoru.

Weronika była już na nogach i krzątała się przy lodówce, kiedy Natasza weszła do kuchni.

– Nie myśl sobie, że cię wypuszczę bez porządnego śniadania. – Położyła na talerzyku kilka jajek.

– Kochana jesteś. – Przeciągając się, Natasza zbliżyła się do przyjaciółki i cmoknęła ją w policzek. – Troszczysz się o mnie bardziej niż moja matka – zauważyła. – Więc co będziemy jeść?

– Jajecznica na boczku – odparła Weronika z uśmiechem od ucha do ucha. – Co ty na to?

– Marzyłam o jajeczniccy. Nawet nie pamiętam, kiedy ostatnio ją jadłam.

– Wiem, co jest dla ciebie najlepsze – powiedziała z humorem Weronika.

Natasza pomogła przygotować przyjaciółce śniadanie, które obie zjadły później z niemałym apetytem. Wypiwszy kawę, chciały przedłużyć ten miły poranek w nieskończoność, ale czas nieubłaganie uciekał i koło dziesiątej Natasza zaczęła powoli się zbierać do wyjazdu.

– Nati, twój telefon dzwoni już chyba trzeci raz... Odbierzesz?! Może to coś ważnego... – oznajmiła Weronika, pukając do drzwi łazienki, gdzie zaszyła się przyjaciółka.

– Już idę – rzuciła Natasza, otworzyła drzwi i poszła do kuchni, gdzie zostawiła telefon. Z ciekawością spojrzała na wyświetlacz. Greta.

Czując, że coś jest nie tak, szybko wybrała numer ciotki. Greta odezwała się niemal natychmiast.

– Dzień dobry, ciociu. Coś się stało? – spytała pełna obaw Natasza. Zwykle Greta dzwoniła do niej wieczorami.

– Właściwie to... – zaczęła Greta delikatnie. – Tylko się nie denerwuj... Twoja mama...

– O co chodzi?! – Po takim wstępie z twarzy Nataszy odpłynęła cała krew.

– To dość skomplikowane. – Greta zakasłała, prawdopodobnie nie wiedząc, jak zwięźle wytłumaczyć Nataszy tę sytuację. – Ela bardzo dziwnie się zachowuje, jak nie ona...

– Ciociu, proszę, powiedz wprost, o co chodzi, bo inaczej z nadmiaru napięcia zaraz zemdleję. – Drżącą dłonią Natasza przycisnęła do ucha telefon.

– Zamknęła się w domu na głucho i nie wychodzi od kilku dni – westchnęła Greta.

– Boże drogi, może coś jej się stało?!

– Myślę, że chodzi raczej o jej ducha. Gdy dziś rano kolejny raz byłam pod jej... waszym domem, znów nie chciała mnie wpuścić, ale powiedziałam, że tym razem się nie ruszę. Zagroziłam, że jeśli nie otworzy drzwi i nie porozmawia ze mną, zadzwonię na policję z informacją, że zaginęła – ciągnęła poruszona Greta. – Wiesz, że w razie czego mam zapasowy klucz, ale zaryglowała się od środka.

– I co, wpuściła cię?!

– Otworzyła okno, wychyliła się i kazała mi się wynosić. Ech, jakże opryskliwie się wobec mnie zachowywała...

– Cała mama.

– Nie, to nie to. Myślę, że to krzyk desperacji. Wygląd Eli, czerwone oczy, opuchnięta twarz, to... świadczy o tym, że kompletnie sobie nie radzi. Według mnie ona ciągle płacze.

– Myślisz, że to przeze mnie? – spytała cicho Natasza. Nie czuła wyrzutów sumienia, że pokazała matce drzwi – zasłużyła sobie na to. Niemniej nieprzewidziana reakcja Elżbiety uświadomiła jej, że matka mogła nie być gotowa na tak gwałtowne przecięcie pępowiny.

– Ależ skąd, gwiazdeczko. Ela... ona powinna ci wiele wyjaśnić. Musicie koniecznie porozmawiać. Już dawno jej to sugerowałam, ale zacięła się, otoczyła grubym murem, sądząc, że od tego ucieknie.

– Od czego ucieknie, ciociu?! – Nataszę ogarniała coraz większa panika.

– Od przeszłości, kochanie – przyznała Greta z jakimś smutkiem w głosie. – Mam nadzieję, że tobie uda się do niej dotrzeć. Kiedy przyjedziesz?

– To trochę potrwa. – Natasza w pośpiechu zaczęła się rozglądać za pozostawionymi przedmiotami. Na parapecie dojrzała ładowarkę, a na oparciu krzesła przewieszony sweter. – Jestem w Zielonej u Weroniki –

poinformowała ciotkę z przyciśniętym do ucha telefonem, jednocześnie pakując swoje rzeczy do torby.

– W Zielonej?

– Tak, na Podlasiu. Zaprosiła mnie do swojego domu, który odziedziczyła po babci.

– Znów jesteś na Podlasiu?! – Gwałtowna reakcja Greta zdziwiła Nataszę.

– Tak – potwierdziła dziewczyna. – Więc rozumiesz, że nawet jeśli zaraz ruszę w drogę, to i tak będę nie wcześniej niż gdzieś za trzy godziny.

– Rozumiem – odparła Greta, tym razem spokojnie.

– Już się zbieram i za chwilę wyjeżdżam.

– Dobrze, kochanie. Tylko jedź ostrożnie. Może niepotrzebnie cię zdenerwowałam. Gdybym wiedziała, że jesteś poza Warszawą, pewnie bym do ciebie nie zadzwoniła. Może twoja mama rzeczywiście potrzebuje trochę czasu...

– Ciociu, dobrze, że się ze mną skontaktowałaś. – Mimo że sama była zdenerwowana, starała się uspokoić Gretę. – Gdy tylko czegoś się dowiem, od razu dam znać.

– Dziękuję, gwiazdeczko. I proszę cię, jedź ostrożnie – rzekła na koniec Greta.

Chwilę później się rozłączyły. Na szczęście Weronika była świadkiem rozmowy, więc Natasza nie musiała jej nic wyjaśniać. Po kilku minutach już wsiadała do swojego samochodu.

– Nati, spokojnie. Na pewno na miejscu okaże się, że to nic takiego. – Weronika serdecznie objęła przyjaciółkę na pożegnanie.

– No... nie wiem – odparła smutno Natasza. – Ona nigdy się tak nie zachowywała.

– Może w końcu dotarło do niej, jaką jest egoistką – stwierdziła trzeźwo Weronika. – W każdym razie zadzwoń do mnie później.

– Dobrze, zadzwonię. – Odpalając silnik, Natasza próbowała się uspokoić.

Mimo usilnych starań nie potrafiła opanować emocji. Momentami cięła w stronę Warszawy jak szatan, aż dziw, że ta podróż nie skończyła się dla niej mandatem. Dwukrotnie zatrzymała się, by zadzwonić do matki, ale usłyszała tylko nagranie z poczty głosowej. Domyślała się – co zresztą sugerowały słowa ciotki Greta – że Elżbieta zapewne wyłączyła komórkę. Już sam ten fakt zaniepokoił Nataszę. Zawsze trzymająca rękę na pulsie matka, krocząca ścieżką życia wybrukowaną dyscypliną i wyznaczonymi przez siebie zasadami, teraz zachowywała się nieprzewidywalnie. Natasza nie pamiętała Elżbiety cierpiącej, zmęczonej czy uzalającej się nad sobą, bo choć prawdopodobnie pod maską żelaznej damy ukrywały się zwykłe ludzkie słabości, kobieta skutecznie pilnowała, żeby nigdy ich nie pokazywać.

Zdenerwowanie Nataszy sięgnęło zenitu, kiedy podjechała pod rodzinny dom. Zaciskając kurczowo ręce na kierownicy, powątpiewała, czy kiedy stanie przed Elżbietą, da radę cokolwiek wydukać. Nie mówiąc już o tym, żeby odbyć poważną rozmowę. Nie potrafiła porozumieć się z matką. Miała wrażenie, że obie znajdują się po przeciwległych stronach gęstego lasu, przez który wiedzie źle oznakowany szlak. Żeby więc się spotkać, musiały podjąć spore wyzwanie i ryzyko.



Zgasiała silnik i powoli zbliżyła się do furtki, która okazała się otwarta. Mimo słonecznej pogody wszystkie okna jednopiętrowej willi z ciemnowiśniową elewacją, po której piał się bluszcz, pozostawały zamknięte. Natasza położyła drżącą dłoń na przycisku dzwonka. Nawet się nie zdziwiła, że sygnał nie wywabił matki za próg. Nie powiodły się również kolejne próby. Ponieważ Natasza wiedziała od Grety, że matka zaryglowała się od środka, mogła liczyć jedynie na to, że Elżbieta sama zdecyduje się ją wpuścić. Zebrała się na odwagę, podchodząc do zachodniego, balkonowego okna, gdzie Elżbieta miała sypialnię. Kilkakrotnie w nie zapukała, ale bez rezultatu.

– Mamo – odezwała się tak cichym i drżącym głosem, jakby nie należała do niej.

Zauważyła nieznaczny ruch firanki i to ją ośmieliło.

– Mamo, proszę, otwórz! Wiem, że tam jesteś! – Tym razem włożyła znacznie więcej siły i determinacji w wypowiedziane słowa.

– Po co przyszłaś? – Okno się uchyliło.

– Chcę porozmawiać, musimy sobie wiele wyjaśnić. – Natasza siliła się na spokój.

– Nie mamy o czym rozmawiać! – zagrzmiała Elżbieta, ale wbrew temu, co właśnie oznajmiła, otworzyła balkon i od razu cofnęła się do pokoju.

Natasza ostrożnie rozchyliła firankę. Weszła do środka, potykając się o leżącą na podłodze butelkę po whisky. Wewnątrz cuchnęło przetrawionym alkoholem. Elżbieta siedziała na brzegu niezaścielonego łóżka, patrząc na córkę prowokacyjnie.

Natasza nie mogła uwierzyć własnym oczom! Matka wyglądała okropnie. W zmiętej piżamie, poplamionym szlafroku, z rozczochranymi

włosami, które prawdopodobnie od kilku dni nie miały kontaktu z wodą i szamponem, z opuchniętą twarzą nie przypominała dawnej siebie.

– Mamo... – Natasza nie była w stanie powiedzieć nic więcej. – Co to... Dlaczego tak się zachowujesz? – spytała w końcu, z obawą zbliżając się do matki.

– Nic ci do tego – odparła opryskliwie Elżbieta i zaraz dodała przesłodzonym tonem: – Mogę wiedzieć, od kiedy zaczęło cię interesować moje życie?

Wydawało się, że Natasza powinna już się uodpornić na arogancję matki. Dzisiaj jednak, kiedy tak stała naprzeciw niej, po raz pierwszy widząc ją w chwili słabości, Nataszy zrobiło się jej żal. Za pogardliwym tonem usłyszała bowiem głęboki ból i niepewność. W zmęczonych oczach ujrzała zwątpienie i strach.

– Martwię się o ciebie – powiedziała ostrożnie. – Mogę ci jakoś pomóc? – Usiadła obok matki.

– Ty miałabyś pomóc mnie? – Spod ściągniętych brwi Elżbieta spojrzała na córkę jak na kogoś obcego. – Przecież to absurd. – Głośno się zaśmiała.

Jadąc tutaj, Natasza zdawała sobie sprawę, że nie będzie łatwo. Nie miała nawet pewności, czy matka ją wpuści, ale teraz z wolna zaczęła tracić nadzieję na pojednawczą rozmowę.

– Może potrzebujesz, żebym... – Mimo wszystko podjęła kolejną próbę, lecz nie zdążyła dokończyć.

– Przestań! – krzyknęła Elżbieta. – Nie musisz grać siostry miłosierdzia, ta rola do ciebie nie pasuje! Jeśli masz zamiar prawić mi morały, lepiej od razu wyjdź! Nic się nie zmieniło. Przypominam ci, że to ja nadal jestem twoją matką – zakończyła kpiącym, podszytym złośliwością tonem.

Pod wpływem tych słów Natasza odruchowo wstała. Nadal jednak patrzyła na matkę z nadzieją, że ta nagle – choć szansa na to z każdą chwilą malała – odważy się wyjść jej naprzeciw, zrzucając przynajmniej część obronnego pancerza.

– Tak bardzo chciałabym cię zrozumieć. Nic o tobie nie wiem, mamo. Prawie wcale cię nie znam... – powiedziała cicho, ale stanowczo.

– I bardzo dobrze! – huknęła Elżbieta. – Żyj własnym pięknym, młodym życiem i nie zawracaj sobie mną głowy. Zresztą, po co miałabyś to robić? – spytała, od razu odwracając się do drzwi.

– Bo jesteś moją mamą. Po prostu chciałabym... Proszę, pozwól sobie pomóc... Porozmawiajmy. – Czując ze strony Elżbiety niewyobrażalny opór, Natasza właściwie liczyła już tylko na cud, który sprawiłby, że w tej chwili się z nią porozumie.

– Naprawdę chcesz mi pomóc? – Elżbieta zatrzymała na córce kpiące spojrzenie.

– Tak – potwierdziła Natasza z przejęciem.

– Więc bądź tak miła i przynieś mi z salonu nową butelkę jacka daniel'sa. Jestem dziś bardzo zmęczona... – Ziewnęła, przyłożywszy teatralnie dłoń do ust.

W tym momencie Natasza porzuciła dalsze próby komunikacji z matką. Zdając sobie sprawę, że nic tu po niej, cofnęła się do wyjścia. Mimo okazanej chwilowo słabości serce Elżbiety wciąż było twarde jak skała.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, przyjedź do mnie albo zadzwoń – zaproponowała Natasza właściwie wyłącznie dla zasady, do matki bowiem i tak nic nie docierało.

Tak jak sądziła, Elżbieta nie zareagowała na te słowa. Z nieprzeniknionym wyrazem twarzy wpatrywała się gdzieś w przestrzeń.

Natasza domyślała się, że matka pewnie widzi fragment swojej przeszłości, który z jakiegoś powodu chciała wymazać.

Roztrzęsiona wyszła na zewnątrz. Po dusznej atmosferze w pokoju matki dopiero na zewnątrz mogła swobodnie odetchnąć. Zmierzając do furtki, wzięwszy kilka głębokich oddechów, starała się uspokoić. Gdy otworzyła drzwi samochodu i opadła na fotel, poczuła się tak mała i bezradna jak nigdy wcześniej. Uświadomiła sobie, że bardzo się o Elżbietę martwi. Jednocześnie zdawała sobie sprawę, że na jej barkach spoczywa ciężar odpowiedzialności za matkę. Co z tego, kiedy nie wiedziała, jak jej pomóc. Uruchomiła silnik i żeby zagłuszyć hałaśliwe myśli, włączyła na cały regulator płytę Nirvany. Wsłuchując się w pulsujący rytm muzyki i znajomy, zadziorny głos Kurta Cobaina, próbowała rozładować emocje. Bardzo potrzebowała się przed kimś wygadać. Ta sytuacja wyraźnie ją przerosła. Oczywiście pierwszą osobą, jaka przyszła jej na myśl, była Greta, lecz podejrzewała, że jak zwykle o tej porze ciocia może mieć ręce pełne roboty. Mimo to przejeżdżając obok jej salonu, postanowiła na chwilę się zatrzymać, żeby poinformować ją o swojej marnej próbie porozmawiania z matką.

Na parkingu stało sporo samochodów, co świadczyło o tym, że Greta jest zajęta. Mimo to zaparkowała, wyszła z auta i skierowała się do wejścia. Dopisało jej szczęście. Ledwo zamknęły się za nią drzwi, a już zauważyła zmierzającą w stronę recepcji właścicielkę salonu.

– Dzień dobry, ciociu – przywitała się głośno, żeby zwrócić na siebie uwagę.

– Natasza, chwała Bogu, że już jesteś! Tak bardzo się o ciebie martwiłam... – Greta objęła ją.

– Zupełnie niepotrzebnie. Całkiem niezły ze mnie kierowca.

– Byłaś już u niej? – szepnęła Greta.

– Tak.

– Wiesz co, wyjdźmy na moment na zewnątrz, zapalę, a ty wszystko mi opowiesz – zdecydowała ciotka, kładąc rękę na ramieniu dziewczyny.

– Właściwie nie ma o czym opowiadać – przyznała ponuro Natasza, spuszczać wzrok.

Kiedy później stały na niedużym zadbanym skwerku przy salonie, Natasza dłuższą chwilę zastanawiała się, jak przekazać Grecie prawdę o zaniedbanej do granic możliwości matce w niechlujnym, dusznym wnętrzu. Patrząc teraz w kłęby dymu, jakie ciotka wypuszczała, nerwowo paląc papierosa, zwięźle, starając się nie okazywać emocji, w kilku zaledwie zdaniach zrelacjonowała, co zastała u Elżbiety.

– Dobrze, że chociaż cię wpuściła – stwierdziła Greta bez większego przekonania. – To już coś.

– Naprawdę nie wiem, co robić, ona nie pozwala się do siebie zbliżyć. – Natasza spojrzała na Gretę z nadzieją, że ta zaraz znajdzie jakiś cudowny środek. Właściwie teraz mogła liczyć wyłącznie na przebojowość i wrodzony optymizm ciotki. Była gotowa uwierzyć Grecie we wszystko, cokolwiek ta by jej powiedziała, żeby tylko poczuć się lepiej.

– Cholera, też nie wiem, co robić. – Niepewnym ruchem Greta sięgnęła po drugiego papierosa. – Szczerze mówiąc, nigdy wcześniej nie była w takim dołku. Mimo wszystko zawsze jakoś się trzymała.

– A jeśli ona coś... Wydawała się taka...

– Nawet tak nie myśl. Trzymam rękę na pulsie. Jeśli nie wpuści mnie drzwiami, wejść oknem. – Nerwowe ruchy i niepewność na twarzy przeczyły wypowiedzianym słowom. Nie dało się ukryć, że i Greta czuła się bezradna. – Dobrze, gwiazdeczko. – Ciotka zauważyła, że do wejścia zmierzają dwie kobiety, które właśnie wysiadły z ciemnego SUV-a. –

Muszę zmykać, bo inaczej pójdę z torbami, a teraz i tak nic nie wymyślimy. Koło siedemnastej powinnam być wolna, więc od razu do niej zajrzę.

– Nie zatrzymuję cię, ciociu – rzekła Natasza z wyraźną bezradnością w głosie.

– Będzie dobrze. – Greta przytuliła dziewczynę, lecz o ile wcześniej zawsze przynosiło to jej ukojenie, dziś odczuła jedynie zaniepokojenie ciotki.

Po powrocie do siebie Natasza nie mogła znaleźć sobie miejsca. Na chwilę wyskoczyła na zakupy do niedalekich delikatesów, a potem wymyślała sobie różne czynności mające odciągnąć ją od natrętnych myśli. Mimo to ani żarliwe szorowanie kafelków, ani odkurzanie podłogi z apteczną dokładnością, ani też pedantyczne układanie ubrań w szafie wcale jej w tym nie pomogły. Wciąż była najeżona emocjami, których nijak nie mogła się pozbyć.

Z amoku sprzątanania wyrwał ją dopiero sygnał komórki. Pospiesznie zdjęła gumowe rękawice i odebrała.

– Cześć, Nati, nie dzwoniłaś, a ja się martwiłam, co u was. – Usłyszała zatroskany głos Weroniki.

– Przepraszam, kompletnie wypadło mi z głowy, że miałam dać ci znać, gdy dojadę do Warszawy i... spotkam się z mamą.

– Jest aż tak źle?

– Nawet gorzej. – Natasza westchnęła, a potem w dużym skrócie opowiedziała o tym, co zobaczyła w rodzinnym domu. Komu jak komu, ale przyjaciółce mogła całkowicie zaufać. To właśnie Weronika niejednokrotnie komentowała relacje matki i córki, widząc to, co Natasza bagatelizowała.

– Poradzi sobie – skwitowała Weronika po wysłuchaniu całej relacji. – Na twoim miejscu za bardzo bym się tym nie przejmowała. Zobaczysz,

szybko wstanie, otrząśnie się jak pies i znów zacznie rozstawiać cię po kątach – ciągnęła z głębokim przekonaniem, czym zirytowała Nataszę.

– Jesteś niesprawiedliwa. Gdybyś ją widziała, to... nie mówiłabyś w ten sposób. – Chyba po raz pierwszy stanęła w obronie matki. Nigdy wcześniej nie reagowała na jednoznaczne sugestie Weroniki dotyczące Elżbiety, lecz dziś była kłębkim nerwów i kierowało nią jakieś niejasne przeczucie, że to, niestety, dopiero początek problemów.

– Przepraszam, może rzeczywiście za ostro pojechałam – zmitygowała się przyjaciółka. – Nie możesz jednak brać na swoje barki kłopotów dorosłej kobiety.

– To moja matka. Nawet jeśli naszej relacji daleko do idealnej, chyba jest oczywiste, że się o nią martwię – odezwała się Natasza nieco piskliwym od emocji głosem.

– Tak, masz rację – przytaknęła Weronika, być może tylko dlatego, żeby nie denerwować przyjaciółki, ponieważ jej zdanie na temat Elżbiety się nie zmieniło. – Mimo wszystko nie powinnaś tak bardzo przejmować się tą sytuacją. To tylko moja rada, ale oczywiście zrobisz, jak zechcesz – zakończyła dyplomatycznie.

Odpowiedziało jej przeciągłe westchnienie przyjaciółki. Kiedy w pewnym momencie wydawało się, że rozmowa utknęła, Weronika znów się odezwała.

– Słuchaj, Nati, a właściwie dlaczego nie powiedziałaś mi, że dziś byłaś umówiona z Saszka? – W jej głosie można było wyczuć leciutką nutę uszczypliwości.

Po tym pytaniu Natasza poczuła się tak, jak gdyby ktoś mocno nią potrząsnął. Dotarło do niej, że w tej całej stresującej sytuacji związanej z matką najnormalniej puściła w niepamięć to, że dziś miała się spotkać z Alekssem. Poczuła się okropnie, że nawet do niego nie zadzwoniła.

Najwyraźniej szok, jakiego doznała po porannym telefonie Greta, sprawił, że zaczęła działać instynktownie, wypierając z pamięci bieżące sprawy. A to świadczyło, że matka mimo wszystko była dla niej kimś ważnym. Dopiero po chwili Natasza zastanowiła się, skąd, u licha, Weronika wie o jej spotkaniu z fotografem, skoro przez cały ranek pilnowała się, żeby nie pisać na ten temat nawet słowa.

– Ja... chyba po prostu było mi głupio. Wstydziłam się – przyznała otwarcie, kiedy dotarło do niej, że zadając to niewygodne pytanie, Weronika postawiła ją pod ścianą.

– Głuptas! – Weronika zachichotała, rozbrojona rozczulającą szczerością przyjaciółki. – Przecież mówiłam, że do siebie pasujecie. Czasami naprawdę bardzo trudno mi ciebie zrozumieć...

– A skąd właściwie wiesz, że miałam się spotkać z Alekssem?

– Dzwonił do mnie i pytał, czy już wyjechałaś. Wspomniał, że miałaś być u niego o dwunastej – wyjaśniła Weronika.

– Jezuu, strasznie to wyszło. Pomyśli, że zrobiłam go w balona. Czy może być jeszcze gorzej? – jęknęła Natasza.

– Nic się nie bój, wszystko mu wyjaśniłam.

– Czyli?

– Wspomniałam, że zadzwoniła do ciebie ciocia i musiałaś wracać do Warszawy.

– Mimo wszystko mogłam odwołać to spotkanie. To mnie nie usprawiedliwia.

– Daj spokój, Nati. Saszka to naprawdę równy gość, na pewno zrozumie.

– Mam nadzieję...

– Widzę, że jednak ci na nim zależy – rzekła po chwili Weronika już innym tonem.



– To fajny chłopak, miło nam się rozmawiało – przyznała w końcu Natasza, ponieważ dalsze wypieranie się, że Aleks nie jest jej obojętny, miało się z celem. Weronika i tak od razu ją przejrzała, a to, że Natasza nie powiedziała jej o spotkaniu z Alekssem, tylko upewniło przyjaciółkę, że ma rację.

Na szczęście Weronika nie potrafiła długo się boczyć na znajomą i całą tę sytuację szybko obróciła w żart.

– Wiesz, liczę na to, że jak kiedyś wpadniecie na pomysł, żeby się pobrać, to jednak mnie o tym poinformujesz – zażartowała.

– Ale wymyśliłaś...

Po skończonej rozmowie z Weroniką Natasza od razu przeszukała listę połączeń, upewniając się w tym, że Aleks rzeczywiście dwukrotnie próbował się z nią skontaktować. Chcąc jak najszybciej wyjaśnić sytuację, wybrała do niego numer, lecz mężczyzna był poza zasięgiem. Po kilku minutach zadzwoniła jeszcze raz, ale i tym razem bez rezultatu. Żeby choć po części się wytłumaczyć, napisała do niego esemesa, w kilku zdaniach wyjaśniając, dlaczego musiała tak nagle pojechać dzisiaj do Warszawy, i gorąco go przeprasząc, że wcześniej się z nim nie skontaktowała. To trochę ją uspokoiło. Również rozmowa z Weroniką uświadomiła jej, że świat wciąż się kręci i trzeba się zająć bieżącymi sprawami. Dopiero za kilka dni wylatywała do Genewy i liczyła na to, że do tej pory sytuacja z matką nieco się uspokoi.

Przez cały wieczór miała przed oczami widok zaniedbanej Elżbiety. Wykąpała się i przygotowała sobie ciepłe mleko z miodem – to czasami pomagało jej na sen. Z kubkiem białego płynu wtuliła się w miękkie oparcie ulubionego fotela. Właśnie wtedy uzmysłowiła sobie, czego jej brakuje. Od kilku dni nie miała w rękach pamiętnika. W pewnym stopniu tęskniła za Mildą, za jej emocjonalnymi, szczerymi do bólu wpisami.

Tęskniła za nią tak, jak gdyby ta dziewczyna nie była wyłącznie postacią z przeszłości, lecz żywym człowiekiem. Siostrą, której Natasza nie miała. Kiedy to sobie uświadomiła, upiła kilka łyków mleka, odstawiła kubek na stół i ruszyła do sypialni. Zapaliła światło, kierując się do nocnej szafki. Wsunęła rękę na mieszczącą się nad szufladą półeczkę, przyciągając do siebie pamiętnik. Już wiedziała, jak i z kim spędzi dzisiejszy wieczór. Zgasiła lampę i wróciła do kuchni, na powrót moszcząc się w fotelu. Chwilę później realny świat przestał mieć dla niej znaczenie, znajdujące się w pomieszczeniu meble powoli zatracaly kontury, a zapach mleka i niedawno gotowanego gulaszu stygnącego na kuchence zastąpiła niesiona przez wiatr słodka woń kwiatów. Dobiegające z okna odgłosy ludzkiej krzątaniny zamieniły się w dźwięki natury.

Dzisiaj ma dusza karmi się wyłącznie szczęściem. Jakże miałyby być inaczej, kiedy pani Jadwinia podarowała mi taki prezent. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę mogła wyrazić jej mą dogłębną wdzięczność i miłość. Toż ona mi jak matka. Droższa po stokroć niż dałabym radę powiedzieć o tym najbardziej szczerymi słowami. Gdy przyjeżdża do naszej wsi, czuję się tak, jakby mnie skrzydła rosły. Na każde spotkanie z nią frunę wolna i radosna jak jaskółka. Do końca moich dni nie będę mogła odwdziżyć się za jej szczodrość i wielkie serce. Z nieuczzonej i niepiśmiennej uczyniła mnie dziewczyną pełną wiary w swe umiejętności. Cudownie jest usłyszeć, co ta wspaniała, szlachetna, przebywająca w wielkim świecie kobieta ma do powiedzenia. Po każdej rozmowie z panią Jadwinią czuję się tak, jakbym miała okazję zobaczyć najpiękniejsze zakątki Europy. Wspaniałe, pełne nowoczesności miasta, teatry i filharmonie. Pani Jadwinia wyraża taki zachwyt nad sztuką, że za każdym razem i ja pragnę tego dotknąć. Chciałabym wierzyć tak, jak gorliwie mnie ona zapewnia, że te cudowności są na wyciągnięcie ręki i kiedyś na pewno uda mnie się je zobaczyć. Postanowiłam więc sobie,

że do zmierzchu nie będę nękać serca mojego niepokojem, a głowy myślami ciężkimi o tym, co może zdarzyć się jutro. Zniosę pracę u gospodarza, byleby tylko on trzymał się ode mnie jak najdalej. Najważniejsze jest to, co teraz. A w tej chwili rozpierają mnie szczęście i duma. Nieraz zastanawiałam się, dlaczego pani Jadwinia otacza taką przychylnością właśnie mnie. Gdy dziś nazwała mnie córcią, myślałam, że rozplnę się w lubości tego słowa. Czyżby i ona czuła, że moje serce jej podobne? A prezent, jaki mnie ona podarowała na koniec naszego spotkania, wycisnął łzy z mych oczu, które pani Jadwinia z czułością obtarła swoją delikatną, bieluchną chusteczką z koronką. Ona jedna wie, że umysł mój rwie się do kontaktu z wiedzą, łaknąc poznania tego, co w granicach naszej wioski jest nieosiągalne. *Ostatnia miłość* Elizy Orzeszko to kolejna powieść wielbionej przeze mnie autorki *Nad Niemnem*, po wielokroć przeze mnie czytanej, w której lekturze pewnie jeszcze nie raz się zanurzę, by w tej pełnej mądrości historii spotkać się z ulubionymi bohaterami. A dziś pani Jadwinia podarowała mnie nową książkę, którą długo tuliłam do serca, zanim otwierałam jej wonne kartki. Trudno mnie porównać zapach ów do jakiegokolwiek innego. Ale wiem, że delikatność kartek z naniesionym na nie drukiem jest jak obietnica odwiedzenia nowego świata i poznania innych, fascynujących ludzi. Dobry Bóg zesłał mnie panią Jadwinię. Teraz już nie wiem, która którą odnalazła. Ona mnie czy ja ją? Tamto wspomnienie, choć dziś już mgliste, wciąż jednak w sobie przechowuję. Pani Jadwinia twierdzi, że kiedy spotkała mnie na łące obok staruszki brzozy, która od tamtego momentu stała się naszym drzewem, miałam nie więcej niż trzy lata. Zdziwiła się bardzo, że takie dziecię samotnie chadzało po opustoszałych łąkach. Nie wiedziała, że tutaj u nas ludzie żyją inaczej niż w jej pięknym Wilnie. Matki nie trzęsą się tak nad swymi dziećmi jak pani Jadwinia nad jej jedynym Jankiem. To za sprawą ukochanego synka przyjechała szukać pomocy u naszej mądrej Mojry, kiedy Januś

zaniemógł, a medycy rozkładali ręce z bezradności, nie mogąc orzec przyczyny, dlaczego dziecko tak często zapada na płuca. Od tamtej pory już zawsze tu wracała, mimo że Janek rósł zdrowo. Ale i jemu służyło nasze czyste powietrze...

Natasza czytała wspomnienia Mildy z taką wielką fascynacją, że nim spostrzegła, na zegarze wybiła dwunasta. Niektóre fragmenty okazały się zamazane, słabo czytelne. Na podstawie sąsiednich słów i kontekstu zdania niejednokrotnie musiała się domyślać, co autorka pamiętnika w tym miejscu napisała. W tej chwili Natasza czuła jednak to samo co Milda. Miała wrażenie, że też rosną jej skrzydła. Rozpierało ją szczęście, którego przyczyny nie umiała określić. To trochę tak, jakby zaglądając do sekretnych zapisków Mildy i podglądając jej życie, tym samym przywłaszczyła sobie część jej tożsamości. I teraz odczuwała tak samo jak ona. Widziała świat jej oczami, ciesząc się prostym, nastoletnim szczęściem. W dalszej części Milda opisywała dość dokładnie swoje spotkania z panią Jadwinią i to, jak zawsze bardzo na nie czeka. Każde niemal słowo przepelniała wdzięczność, że tak wielka dama, jaką była pani Jadwiga Lenartonis, poświęcała jej, skromnej, wiejskiej dziewczynie, ogrom czasu, ucząc ją najpierw pisać i czytać, a później – w miarę możliwości – przekazując wiedzę z zakresu innych dziedzin nauki. Z tego, co Natasza przeczytała, wynikało, że Milda była niezwykle pojętną, głodną wiedzy uczennicą. Z panią Jadwinią spotykały się często w ich ulubionym miejscu, przy starej brzozie, która stała się symbolem ich pięknej relacji. Natasza podejrzewała, że pani Jadwina widziała w Mildzie córkę, jakiej być może pragnęła. Natomiast łaknąca macierzyńskich uczuć Milda syciła się nie tylko przekazywaną przez mentorkę wiedzą, lecz także szczerym uczuciem, jakim ta kobieta ją obdarzyła. Czasami szły też do jakiegoś sekretnego miejsca, które Milda opisała tak, jakby nie chciała zdradzić,

gdzie ono się znajduje. Lektura pamiętnika sprawiła, że Natasza na ten czas zapomniała o przykrej sytuacji z matką. Teraz jednak, kiedy go zamknęła i odłożyła na nocną szafkę, wróciły nurtujące ją myśli. Stała przy oknie i spojrzała na ciemną ulicę oraz fragment nieba, na którym migotały gwiazdy, przywołując w głowie obraz Elżbiety. Zastanawiała się, czy matka spokojnie śpi. A może pijana do nieprzytomności leży teraz gdzieś na podłodze, oczekując pomocy córki? Natasza aż się wzdrygnęła pod ciężarem tych przemyśleń. Któryś już raz, odkąd wróciła z Saskiej Kępy, sięgnęła po komórkę, sprawdzając, czy Elżbieta do niej nie dzwoniła. Niestety, od matki nie było nawet jednej wiadomości.

Ucieszyła się natomiast jak dziecko, kiedy zauważyła esemesa od Aleksa. Pospiesznie go odczytała. „Nie przejmuj się, doskonale Cię rozumiem. Mam nadzieję, że u Ciebie wszystko dobrze. Szkoda mi tylko, że nie udało nam się dziś spotkać. Jutro krótko będę w Warszawie. Może się zobaczymy?”, przeczytała i kolejny raz doznała uczucia, że rosną jej skrzydła. „Z ogromną przyjemnością”, odpisała niemal natychmiast. Później przez dłuższą chwilę wpatrywała się w wyświetlacz, czekając na odpowiedź. Gdy w ciągu kilkunastu minut nie nadeszła kolejna wiadomość od Aleksa, odłożyła komórkę i poszła do łóżka. Ciepłe mleko z miodem spełniło swoją rolę. Natasza przespała noc jak niemowlę. Obudził ją dopiero znajomy osiedlowy gwar. Wstała, włożyła szlafrok i przeciągając się, ruszyła do kuchni. Zanim pomyślała, że chciałaby coś zjeść, sięgnęła po zostawiony wczoraj na fotelu telefon. Zauważyła trzy nieodebrane połączenia, dwa od Grety, jedno od Aleksa. Najpierw wybrała numer do ciotki. Czekala potem w napięciu, aż ta się odezwie. Wczorajszego wieczoru ciocia nie miała dla Nataszy optymistycznych wieści. Dzwoniła tylko, by przekazać dziewczynie, że Elżbieta nie wpuściła jej do domu,

uchyliwszy jedynie okno, zza którego Greta usłyszała ponoć kolejny raz wiązanek niewybrednych komentarzy pod swoim adresem.

Dziś ciotka również nie miała dla Nataszy dobrych wiadomości. Kiedy rano odwiedziła przyjaciółkę, ta nawet nie raczyła się odezwać. O tym, że była w domu, świadczył jednak szybki ruch firanki, za którą prawdopodobnie Elżbieta się ukryła. Po chwilowej zadumie, gdy w słuchawce zaległa cisza tak gęsta, że aż bolały od niej uszy, Greta stwierdziła, że na razie powinny odpuścić.

– Coś mi mówi, że ona potrzebuje samotności. Musimy jej dać trochę czasu, gwiazdeczko. Sama widzisz, do czego prowadzi każda próba kontaktu z nią. Tylko pogarszamy sytuację – stwierdziła ciotka w pewnym momencie, a Natasza odebrała to trochę jak przyznanie się do porażki. Bo jak to, miały się poddać? Zostawić Elżbietę bez pomocy? A co, jeśli sobie z tym nie poradzi?

Pełna sprzecznych myśli, nie odważyła się zamienić ich na słowa.

– Skoro tak twierdzisz... – bąknęła tylko cicho.

Ledwo zakończyła rozmowę z Gretą, zadzwonił ponownie Aleks. Rozmawiali krótko, ponieważ mężczyzna był już w drodze. Ustalili, że spotkają się za godzinę w jej mieszkaniu. Po telefonie kolegi natychmiast wzięła się w garść. Wracając do dawnych nawyków żywieniowych, zjadła owsiankę, a potem zaczęła przetrząsać szafę w poszukiwaniu odpowiedniego ubrania. Na nic nie mogła się zdecydować. Zwykle nie miała z tym problemu, a dziś każda bluzka, spódnica i spodnie, jakie brała do rąk, wydawały jej się nieodpowiednie. W końcu, gdy zdjęła z siebie śliwkową sukienkę, która według niej zbyt wiele odsłaniała, włożyła dzinsy i błękitną koszulę i stwierdziła, że teraz jest dobrze. Chciała zrobić na Aleksie dobre wrażenie, ale jednocześnie nie wyglądać zbyt wyzywająco. Potem czekała w napięciu, przechadzając się po mieszkaniu. Co chwilę

podchodziła do okna, sprawdzając, czy w pobliżu widocznej z jej okna bramy wjazdowej na osiedle nie pojawił się samochód Aleksa. Usłyszawszy sygnał domofonu, aż podskoczyła, ganiąc się w duchu za swoje przesadne zachowanie. Gdy kolega stanął w drzwiach jej mieszkania, powitała go powściągliwym uśmiechem.

– Cześć. – Wyraźnie zadowolony Aleks wkroczył śmiało do środka, na powitanie całując koleżankę w oba policzki.

Jego luz szybko udzielił się Nataszy. Przyjrzała mu się z ciekawością, a zauważając, że tak jak ona, Aleks włożył dżinsy i T-shirt, ulżyło jej, że się nie wystroiła. Widząc, że mężczyzna ciekawie rozgląda się po wnętrzu, zaproponowała kawę.

– Chętnie się napiję – odparł Aleks, patrząc na balkonowe okno w pokoju, do którego właśnie weszli. – Ale szczerze mówiąc, jadąc tu, liczyłem na to, że choć na chwilę wyciągnę cię na spacer. Niedaleko jest chyba park...

– Tak, kilka minut drogi stąd – potwierdziła Natasza.

– To jak, zbieramy się?

– Może najpierw napijemy się kawy, hm?

Chwilę później przeszli do kuchni, gdzie Natasza przygotowała espresso. Ponieważ Aleks miał mało czasu, bardzo szybko się zebrali i kilkanaście minut później już kroczyli jedną z zielonych alejek parku Szczęśliwickiego. Natasza kolejny raz zauważyła, że obecność Aleksa ją uspokaja. Gdy teraz szła obok kolegi, sycąc się atmosferą późnej wiosny, mogła zapomnieć o kłopotach z matką. Mimo to spostrzegawczy Aleks i tak wyczuł, że coś ją trapi.

– O co chodzi? – spytał, gdy zbliżyli się do jednej z ławek, na której zaraz usiedli.

Natasza nie odpowiedziała. Oparłszy plecy, spojrzała na niego nieco nieobecny wzrokiem.

– Kłopoty z mamą? – znów zagadnął, mając niemal całkowitą pewność, że właśnie z tym związane jest jej zamyślenie.

– Tak. – Westchnęła, zarówno zmartwiona swoją sytuacją, jak i speszona pytaniami Aleksa.

– Chcesz o tym pogadać? – rzucił niezobowiązująco, patrząc w drugą stronę.

Spojrzała na niego zmieszana, nie wiedząc, od czego zacząć. W głębi ducha wiedziała jednak, że Aleks na pewno okazałby się idealnym słuchaczem.

– Moja mama... Ona... zaczęła się jakoś dziwnie zachowywać – zaczęła powoli.

– To ta pani, która była z tobą w Łazienkach? – Czując stremowanie Nataszy, Aleks ostrożnie prowadził rozmowę.

– Tak, ta sama. – Zrobiła zakłopotaną minę.

– Chyba ma dość dominującą osobowość – rzekł, lekko pokaskując.

– Nie da się tego ukryć.

– Więc o to chodzi, twoja mama nie pozwala ci dorosnąć. – Aleks uważnie przyglądał się Nataszy.

– Właściwie... – Zastanowiła się, zatrzymując na nim spojrzenie. – Dotychczas zawsze o to chodziło. Ale teraz... – Zawahała się. Wstydziła się powiedzieć koledze, co zastała ostatnio w rodzinnym domu.

– Możesz mi zaufać. – Aleks wspierająco objął ją za ramiona.

Stwierdziła z zaskoczeniem, że ten gest dodał jej odwagi.

– Chyba po raz pierwszy w życiu zastałam ją pijaną – wyrzuciła szybko.

– To nic takiego, twoja matka jest dorosłą kobietą...



– Jestem pewna, że ma jakieś kłopoty. Dzieje się z nią coś niedobrego – wyjaśniła Natasza, a potem oszczędnie, pomijając wiele szczegółów, opowiedziała koledze o sytuacji z Elżbietą.

– Masz rację, rzeczywiście zachowanie twojej mamy świadczy o tym, że w jej życiu coś nie gra. Słuchaj... Na twoim miejscu nie brałbym tego tak bardzo do siebie. Może to jakieś przejściowe zawirowania, z którymi sobie szybko poradzi. Z twojej relacji wnioskuję, że to silna babka – mówił Aleks zdecydowanie.

– Do tej pory tak było – odparła bez przekonania. – Ale coś mi mówi, że tym razem nie chodzi o błahostkę. Gdybyś ją zobaczył w tej sypialni, też byś tak sądził. Dla mnie był to koszmarny widok. A najgorsze, że nie mam pojęcia, jak dalej potoczą się sprawy. Czy ona... – Nie mogąc wypowiedzieć na głos swoich obaw, pokręciła głową.

– Zobaczysz, że wszystko się dobrze ułoży. – Aleks objął ją mocniej.

Już wcześniej dotyk jego dłoni wywołał w jej ciele falę ciepła. Teraz jednak poczuła prawdziwe gorąco. Machinalnie położyła głowę na jego ramieniu.

– Na pewno wszystko dobrze się ułoży – powtórzył cierpliwie, gładząc jej włosy.

Czuła się tak dobrze i swobodnie, że miała ochotę jeszcze bardziej się do niego przybliżyć.

– Dzięki. – Wbrew pokusie odsunęła się i z zakłopotaniem położyła dłonie na kolanach.

Nie dało się ukryć, że między nią a Alekssem dzieje się coś szczególnego, pięknego. Jakaś jej część chciała wyjść mu naprzeciw bez skrępowania i chłodnej kalkulacji, co wypada, a czego nie powinna robić. Ale jakiś głos krzyczał ostrzegawczo, że na taką bliskość jest zdecydowanie za wcześnie.

– Dopóki twoja mama żyje... jest gdzieś obok, istnieje szansa, że w każdej chwili możesz się do niej zbliżyć. – Aleks nagle sposepniał.

Natasza spojrzała na niego czujnie.

– Ja moją mamę straciłem kilka lat temu. Nawet nie wiesz, ile bym dał, żeby wciąż żyła.

Było widać, że to wyznanie kosztowało mężczyznę wiele wysiłku. Wydał się teraz Nataszy jakiś bezbronny i próżno było szukać w nim pocieszyciela, w którego rolę wcielał się jeszcze przed momentem.

– Bardzo mi przykro – wymówiła Natasza sztywno, z napięciem w głosie.

– Byliśmy ze sobą bardzo blisko. Nie znałem łagodniejszej osoby od niej. To ona nauczyła mnie dostrzegać piękno świata, przekazując swoją wrażliwość. Dzięki niej odkryłem swoją pasję i chwyciłem za aparat – zaczął po chwili opowiadać cicho Aleks, jak gdyby przełamując wewnętrzny opór. – Nie istniało dla niej niemożliwe. Wnosiła do świata pozytywne szaleństwo. Potrafiła nagle stanąć obok mnie, oznajmiając z łobuzerską miną globtrotera: „Saszka, pakuj plecak, wpadło mi do głowy jedno fajne miejsce, które powinniśmy zobaczyć”. Potem zwykle już w drodze wyjaśniała, dokąd jedziemy. Jej ciekawość świata okazała się dla mnie zaraźliwa.

– Saszka? – Wtrąciła Natasza. – Czy nie tak mówią na ciebie twoi znajomi?

– Potwierdził ruchem głowy i wyraźnie się rozpogodził. – Weronika nazwała mnie tak pierwsza i się przyjęło.

– Zostałeś Saszka – przyznała z uśmiechem Natasza, odczuwając ulgę, że gęsta atmosfera częściowo się rozproszyła.

– Teraz rozumiesz... – Aleks skierował na Nataszę pełen powagi wzrok. – Dopóki twoja mama jest gdzieś obok, zawsze możecie jeszcze

wszystko sobie wyjaśnić.

– Masz rację, ale wbrew pozorom nie jest to takie łatwe. Nigdy nie było... A teraz to już prawdziwa katastrofa. Pomiędzy nami zawsze stał mur w postaci licznych niedomówień. Nie znałam i nie znam mojej mamy. Tak naprawdę nic o niej nie wiem. Od dzieciństwa poddawałam się jej dyktaturze, naiwnie sądząc, że tak wygląda każda relacja pomiędzy matką a dzieckiem. Dałam sobie wmówić, że wszystko robi wyłącznie dla mojego dobra. Już wcześniej traktowała mnie przedmiotowo, ale teraz przeszła w tym samą siebie. – Ostatnie słowa Natasza wymówiła lekko drżącym głosem i spojrzała na Aleksa niepewnie, jak gdyby zastanawiała się, czy chce i może mu o tym powiedzieć. Wspomnienie ukartowanego przez Elżbietę spotkania z Ochojskim w restauracji U Fukiera wciąż mocno bolało. Nie potrafiła matce tego wybaczyć.

– Chcesz mi o tym opowiedzieć? – zapytał ostrożnie, lekko nachylając się do niej.

Zatrzymała na nim ufne spojrzenie, przez chwilę rzeczywiście rozważając, czy podzielić się z Alekssem wstydlwym wspomnieniem, ale ostatecznie uznała, że nie jest na to gotowa. W głębi serca przeczuwała, że kolega, usłyszawszy tę relację, niemal na pewno potępiłby Elżbietę, a tego Natasza nie chciała. Nie rozgrzeszała matki. Była świadoma jej destrukcyjnego charakteru bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, lecz pomimo to pragnęła – może po raz pierwszy w życiu – naprawdę się do niej zbliżyć.

– Chyba nie – odparła po chwili niepewnie, nie potrafiąc ukryć w głosie zażenowania.

– W porządku. – Aleks uśmiechnął się, patrząc jej w oczy. Zaraz jednak uniósł rękę i spojrzał na zegarek. – Cudownie mi tutaj z tobą, ale niestety muszę się zbierać.

Wstali niemal jednocześnie.

– Cieszę się, że znalazłeś chwilę, żeby się ze mną spotkać i jeszcze raz przepraszam za wczoraj – powiedziała Natasza, gdy powoli ruszyli w drogę powrotną.

– Bardzo chciałem się z tobą spotkać i wczoraj... i dzisiaj. – Ruchem dłoni Aleks zasugerował, żeby się zatrzymała. – Mam nadzieję, że niedługo znów cię zobaczę. – Kiedy przystanęli w cieniu rozłożystej wierzby, spojrział na nią w oczekiwaniu. – Wprawdzie przelotem, ale pojutrze znów będę w Warszawie. Dasz się wyciągnąć na krótki spacer?

– Przykro mi, ale w czwartek z samego rana wylatuję do Genewy – oznajmiła zawiedzionym głosem.

– Tak, rzeczywiście, chyba coś wspominałaś – potwierdził Aleks. – Jednak myślałem, że to dopiero w przyszłym tygodniu. – Sądząc po głosie, można było się domyślić, że jest nieco rozczarowany. – Zatem zobaczymy się po moim powrocie. – Lekko wzruszył ramionami.

– Wybierasz się gdzieś? – spytała z ciekawością.

– W sobotę jedziemy z kumplem na tydzień do Transylwanii – wyjaśnił.

– Urlop?

– Można to tak nazwać. Dostałem niewielkie zlecenie, więc łączę przyjemne z pożytecznym. A przy okazji odwiedzę hrabiego Draculę. – Starając się zrobić upiorną minę, rozśmieszył Nataszę.

– Cudownie, że jesteś w stanie pogodzić pasję z pracą zawodową – przyznała, wciąż się uśmiechając.

– Tak, to ważne. Lubię być w ruchu, podejmować wciąż nowe wyzwania, a mój zawód mi to umożliwia. Prócz tego mogę... – zrobił krok w stronę Nataszy i delikatnie dotknął jej włosów – spotykać bardzo interesujące osoby...

Nie była w stanie oderwać wzroku od jego magnetycznego spojrzenia, obawiając się nawet mrugnąć, żeby nie zakłócić tej chwili.

– Nie wątpię, że masz mnóstwo okazji, żeby nawiązać relację z wieloma pasjonującymi ludźmi – rzekła po chwili, czując zażenowanie, że słowa Aleksa tak ją dotknęły. Oczami wyobraźni widziała go otoczonego wianuszkiem pięknych kobiet, z których na pewno niejedna złożyła mu zachęcającą propozycję spotkania. Wiedziała, jak zachowują się niektóre jej koleżanki. Część z nich często flirtowała z fotografami, jakby miały w tym jakiś cel. Kiedy więc teraz pomyślała, że ukryty za obiektywem przystojny Aleks może się stać obiektem takiej adoracji, zżerała ją zazdrość.

Aleks nie odezwał się, tylko patrzył na nią z rozbawieniem, zupełnie jakby czytał w jej myślach. Zawstydzona, próbowała się odwrócić. W tym czasie mężczyzna przyciągnął ją lekko do siebie i nim się zorientowała, pocałował. Radość to zbyt łagodne słowo, żeby określić to, co czuła. W tej cudownej chwili przyszły jej na myśl słowa Mildy: „Dzisiaj moja dusza karmi się wyłącznie szczęściem”. Natasza też rozpływała się ze szczęścia. A kiedy w końcu nieco oszołomiona stanęła naprzeciw niego, nie wiedziała, jak się zachować. Mimo niepowtarzalnej urody i talentu czasami w zwykłych, codziennych sytuacjach brakowało jej śmiałości. Jedyne przed obiektywem i kamerą potrafiła całkowicie się otworzyć, wydobywając z wnętrza całe swoje piękno i pewność siebie. Nim zdążyła zareagować, Aleks ponownie zbliżył się do niej, lekko obejmując ją ramionami. Znów poczuła się jak w niebie. Miała wrażenie, że Aleks właśnie dzieli się z nią swoją siłą i dobrymi myślami. Poczuła, że jakaś jego część już na zawsze będzie należeć do niej.

– Jesteś cudowną kobietą – oznajmił, nieco odchylając Nataszę do tyłu i patrząc z fascynacją. – Nie będę oryginalny, mówiąc, że nigdy wcześniej nie spotkałem kogoś takiego jak ty. Ale właśnie tak jest. Chciałbym, żeby

naszych kolejnych spotkań nie wyznaczał już wyłącznie przypadek. Chciałbym widywać cię częściej, jeśli oczywiście będzie to możliwe – mówił poważnym tonem.

Wcześniejszy luz mężczyzny całkowicie zniknął. Słowa te w pewnym sensie zabrzmiały jak obietnica i Natasza zastanawiała się, jak teraz będzie wyglądała ich relacja.

– Też tego chcę – odparła po chwili.

Tuląc się do niego, pomyślała, że właśnie tak chciałyby spędzić kolejne minuty i godziny dzisiejszego dnia. Niestety, obowiązki wzywały. Oboje niechętnie odsunęli się od siebie i po pewnym czasie ruszyli w stronę osiedla. Gdy szli, Aleks trzymał Nataszę za rękę, co stanowiło dla niej kolejny dowód na to, że od teraz ich relacja będzie wyglądać zupełnie inaczej. Czy to, co dziś się wydarzyło między nimi, świadczyło o tym, że zostali parą? To i kilka innych podobnych pytań krążyło w głowie Nataszy, gdy zmierzała w stronę zaparkowanego przed jej blokiem samochodu Aleksa. Na razie nie miała na nie jednoznacznej odpowiedzi. Musiała jej wystarczyć chwila upajającego szczęścia, którego właśnie doświadczała.

Spotkanie z Alekssem sprawiło, że przez kolejne dwie godziny fruwała po mieszkaniu jak na skrzydłach, nie mogąc się na niczym skupić. Wciąż od nowa przeżywała ich rozmowę, która doprowadziła do nieoczekiwanego, emocjonalnego finału. Rozpierał ją taki rodzaj szczęścia, jakim pragnie się dzielić ze światem. Chciała opowiedzieć o wszystkim Weronice, lecz nie mogła się do niej dodzwonić. A kiedy po godzinie od rozstania z Alekssem dostała od niego esemesa z krótkim: „Tęsknię”, żeby dać upust nagromadzonym emocjom, aż roześmiała się na cały głos. Gdyby miała pod ręką zagruntowane płótno, jedno z takich, jakie widziała w pracowni Joachima, namalowałaby swoje szczęście i użyłaby to tego wyłącznie subtelnych pasteli. Albo skomponowałaby piękny utwór, choć

wszelkie nieudolne próby uczynienia z niej sławnej pianistki i wirtuozki przez wykwalifikowanych nauczycieli, do których prowadziła ją Elżbieta, wykazywały, że Nataszy na ucho nadepnął słoń. Nie miała ani odpowiedniego głosu, ani słuchu, ale matka bardzo długo nie chciała przyjąć tego do wiadomości.

Natasza sądziła, że ta zaszczerpiona rankiem radość rozwinie się, okrzepnie, przynosząc jej kolejne przyjemne chwile, którymi będzie mogła delektować się do wieczora. Nic bardziej mylnego, jeden telefon zmienił bowiem wszystko.

– Dzień dobry, ciociu – odezwała się niepewnie, mając złe przeczucia, które zaraz potwierdził zmartwiony, niemal matowy głos Greta.

– Kochana, nie będę owijała w bawełnę, zaszło coś nieoczekiwanego. Powinnaś jak najszybciej do mnie przyjechać – mówiła zdenerwowana kobieta.

– Co się stało? – Natasza zacisnęła na komórce drżącą dłoń.

– Przyjedź, to wszystko ci wyjaśnię. – Choć Greta starała się opanować, Natasza i tak wyczuła, że ciotka jest przerażona, ponieważ mówiła wówczas nieco piskliwym, jakby nienależącym do niej głosem.

– Proszę cię, wyjaśnij mi, o co chodzi, bo zanim do ciebie dojadę, dostanę zawału.

– Elżbieta zniknęła – oznajmiła Greta, ciężko oddychając.

– Jak to zniknęła?

– Proszę cię, przyjedź, a wszystko na spokojnie ci opowiem. – Greta wydała polecenie zasadniczym tonem.



– Boże, przeczuwałam, że wydarzy się coś złego – jęknęła Natasza. Miała wrażenie, że za chwilę się rozpłacze. Cały jej dobry nastrój w sekundzie zniknął, przykryty ciężarem zasłyszanej od ciotki informacji.

Z telefonem przy uchu włożyła buty, sięgnęła po torebkę i wypadła na korytarz. Zamknąwszy drzwi, zbiegła na dół po kilka stopni naraz. Po chwili już siedziała w samochodzie, odpalając silnik.

Greta przywitała ją przed furtką swojej posesji. W zdenerwowaniu Natasza nawet nie zapytała, czy ma przyjechać do salonu, czy prosto do domu ciotki. Było już po osiemnastej, ale czasami przy nadmiarze obowiązków Greta zostawała w firmie do późna. Choć otwarta brama zapraszała do wjazdu na posesję, Natasza zaparkowała przy chodniku. Wysiadła, głośno zatrzaskując drzwi, po czym skierowała się do furtki, niemal od razu wpadając na Gretę, która wyszła jej naprzeciw. Ciotka, jak to miała w zwyczaju, paliła papierosa. Dzisiaj jednak jej ruchy cechowała jeszcze większa niż zwykle nerwowość. Co chwilę wydychała w powietrze kłęby dymu, jednocześnie miętosząc w rękę napoczętą paczkę mentolowych slimów.

– Najlepiej będzie, jeśli od razu tam pójdziemy. – Pociągnęła Nataszę za rękę.

– Gdzie? – spytała zdezorientowana dziewczyna, gdy znalazły się na drugiej stronie ulicy.

– Do waszego domu – wyjaśniła Greta, przyspieszając kroku.

Natasza uznała, że dalsze zadawanie pytań pozbawione jest sensu, więc posłusznie podążała za Gretą. Gdy stanęły przed wejściem, Greta wyjęła z kieszeni spódnicy klucz i otworzyła drzwi.

– Może jednak jest w środku – szepnęła Natasza, zanim przekroczyły próg, a w jej oczach zapaliła się iskierka nadziei.

– Wejdz. – Greta przepuściła ją przodem.

Od razu udały się do sypialni Elżbiety. Z pewną ulgą Natasza spostrzegła, że dzisiaj panował tutaj względny porządek. Uprzątnięto niedawno walające się na podłodze butelki i śmieci, a łóżko zasłano patchworkową narzutą. Tym, co natychmiast rzuciło się dziewczynie w oczy, była otwarta szafa i leżąca obok niej częściowo spakowana walizka.

– Nic z tego nie rozumiem. – Szukając kolejnych wskazówek, Natasza rozejrzała się po pokoju. – Skąd w ogóle wiedziałaś, że wyjechała? – Zbliżyła się do stojącej przy oknie ciotki.

– Ala przybiegła dziś do salonu z wieścią, że widziała czekającą przed waszym domem taksówkę, do której po chwili wsiadła twoja mama.

– Ala? – W roztargnieniu Natasza nie mogła skojarzyć, o kim mówi ciotka.

– Ala, manikiurzystka. Dobrze wiesz, jak lubi plotkować. Nie wiem, jak jej się to udaje, ale zawsze jest tam, gdzie akurat coś się dzieje. Dziś na nasze szczęście zauważyła Elżbietę – wyjaśniła Greta.

– O której to było?

– Koło trzynastej.

– I dopiero teraz mi o tym mówisz?! Jest prawie dziewiętnasta!

– Myślałam, że... może wróci – odrzekła ze skruchą Greta. – Zresztą spójrz. – Zbliżyła się do szafy, a Natasza podążyła za nią.

– Co? – Dziewczyna przyglądała się walizce i dwóm torbom podróżnym, które Greta wyjęła na podłogę.

– Spakowała się do tej weekendowej skórzanej torby. Znaczy, że nie wzięła ze sobą zbyt wielu rzeczy, co daje nadzieję, że długo nie zabawi.

Natasza zlustrowała wzrokiem wnętrze szafy. Ubrania Elżbiety jak zwykle leżały równiutko ułożone na kilku półkach. Nie wydawało się, żeby czegoś brakowało.

– Boże, dokąd ona mogła pojechać i po co? – Natasza usiadła na brzegu łóżka z rezygnacją. Po chwili Greta zajęła miejsce obok niej. – Mam nadzieję, że nic złego jej się nie stanie. Strasznie się o nią martwię. – Natasza spojrzała na ciotkę bezradnie. – Tak rzadko sama gdzieś wyjeżdżała. Dopiero teraz widzę, że całe swoje życie podporządkowała mnie.

– Może uznała, że w końcu, dla twojego dobra, pora to zmienić – spekulowała Greta.

– Ciociu, mam takie okropne wyrzuty sumienia. Ten cały koszmar, dziwne zachowanie mamy... To wszystko się zaczęło wtedy, kiedy kazałam jej oddać klucze do mojego mieszkania. Sądzę, że odebrała to jako policzek – mówiła Natasza drżącym głosem.

– Nawet tak nie mów, to absolutnie nie twoja wina! – sprzeciwiła się Greta. – Myślę, że w Eli coś pękło. Zauważyłam, że od dłuższego czasu coś się z nią działo. Ona...

– Proszę, opowiedz mi o jej młodości. Ty coś wiesz, prawda? Znasz jakąś jej tajemnicę. – Natasza desperacko chwyciła ciotkę za nadgarstek.

– Gwiazdeczko, proszę, nie stawiaj mnie w tak trudnym położeniu. O wielu sprawach po prostu nie mogę ci powiedzieć, to nieetyczne. Ela mi zaufała, co wówczas w jej sytuacji wymagało nie lada odwagi.

– W jakiej sytuacji? – Natasza rozpaczliwie łapała ciotkę za słowa. Gdyby znała przeszłość matki, może teraz łatwiej byłoby jej przewidzieć kolejny ruch Elżbiety. Może choć podejrzewałyby, gdzie ona jest i co może robić. Z każdym dniem do Nataszy coraz dobitniej docierało, że Elżbieta jest dla niej obcą osobą. Jednym z wielu, wciąż mnożących się pytań na mapie ich niełatwej relacji.

– Nadejdzie taki dzień, że sama ci o wszystkim opowie. Może właśnie o to chodzi... Może Ela potrzebuje czasu i trochę dystansu, żeby to sobie

poukładać i odważyć się na konfrontację. Nie wiem... może uznasz to, co mówię, za brednie, ale wydaje mi się, że... ta cała sytuacja jeszcze wam wyjdzie na dobre – mówiła Greta z jakimś przekonaniem, którego Natasza kompletnie nie rozumiała.

To, że nie знаła przyczyny niezrozumiałego postępowania matki, sprawiało, że odchodziła od zmysłów. Nagle zapragnęła jak najszybciej stąd wyjść. Zachowanie ciotki zaczęło działać jej na nerwy. Jeszcze niedawno sama zamartwiała się nadużywaniem alkoholu i złą kondycją psychiczną przyjaciółki, a teraz widziała ten sam problem z zupełnie innej perspektywy. Niestety, to wcale Nataszy nie pomagało. Dotąd zawsze mogła liczyć na Gretę, a teraz w pewnym sensie czuła się przez nią oszukana. Przyjacielska solidarność obu kobiet w obecnej sytuacji wydawała się Nataszy irytująca. Przecież chodziło o bezpieczeństwo jej matki. Kto wie, co mogło jej strzelić do głowy. Po tym, co Natasza zastała ostatnio w rodzinnym domu, w swoich rozważaniach brała pod uwagę naprawdę różne scenariusze związane z nagłym wyjazdem rodzicielki.

– Chyba będzie lepiej, jeśli już pójdę. – Natasza wstała i od razu ruszyła do drzwi. Nie potrafiła i nawet nie chciała zachować pozorów, że akceptuje to, co usłyszała od przyjaciółki matki.

Ciotka bez słowa podążyła za nią. Kiedy wyszły na zewnątrz, Greta zamknęła drzwi, a potem obie udały się z powrotem do domu Grety, gdzie Natasza zostawiła samochód.

– Może wejdiesz na kolację? – zaproponowała ciotka, gdy Natasza skierowała się do auta.

– Nie, dziękuję. Nie najlepiej się czuję, pojedę do siebie. – Wysiła się na uśmiech, a potem zaraz zajęła miejsce za kierownicą.

– Jedź spokojnie – powiedziała Greta. – Może spróbuje się ze mną skontaktować. Choć na razie wciąż ma wyłączony telefon.

– Niestety – przyznała poruszona Natasza, a żeby nie przedłużyć rozmowy, odpaliła silnik, tym samym dając Grecie do zrozumienia, że ma zamiar się z nią pożegnać.

W nocy nie zmrużyła oka, bezskutecznie próbując nie myśleć o matce. Najgorsze, że pojutrze czekała ją podróż do Genewy, której ze względu na rygorystyczne warunki kontraktu nie mogła przełożyć ani z niej zrezygnować. Nie miała pojęcia, czy będzie w stanie się odprężyć przed kamerą, kiedy na twarzy i w sercu miała wypisany niepokój.

Przed południem złapała niecałe dwie godziny snu, a potem pełna obaw i czarnych myśli znów była na nogach. Ubrała się, zjadła w pośpiechu przygotowane kanapki, na które wrzuciła ser, salami, pomidora i ogórka. Wypiła podwójne espresso, a zaraz potem z bijącym sercem opuściła mieszkanie.

Żeby nie oszaleć i czymś się zająć, postanowiła ponownie odwiedzić rodzinny dom. Czuła, że nie zastanie tam Elżbiety, ale teraz właściwie nie miała już nic do stracenia. Wiedziała, że matki nie ma w jej firmie, gdyż zapobiegliwa Greta od wczoraj pozostawała w kontakcie z jedną z pracownic. Ciotka obdzwoniła też wszystkie miejsca, gdzie – jak przypuszczała – mogła udać się jej przyjaciółka.

W chwili gdy Natasza wkładała kluczyk do stacyjki, zadzwoniła jej komórka. Z nadzieją spojrzała na wyświetlacz, lecz choć telefon od Aleksa niesamowicie ją ucieszył, nie takiego połączenia oczekiwała.

– Hej! – przywitał się wesoło Aleks.

– Cześć – odparła Natasza, z uwagą przyglądając się osobie zbliżającej się do bramy wjazdowej na osiedle. Już po chwili miała pewność, że nie jest to Elżbieta, którą od wczoraj bezskutecznie starała się dostrzec w każdej kobiecie przed pięćdziesiątką z elegancką krótką fryzurką.

– Coś się stało? – spytał ostrożnie Aleks, który po słabym głosie Nataszy zaraz wyczuł, że coś jest nie tak.

– Mama gdzieś przepadła – oznajmiła jeszcze ciszej niż przed chwilą.

– Co to znaczy, że przepadła? – Zmartwił się.

– Wyjechała wczoraj, nikogo o tym nie informując i nie zostawiając żadnej wiadomości.

Natasza opowiedziała Aleksowi o tym, jak po telefonie Grety od razu udała się do domu Elżbiety i o bezskutecznej próbie jej zlokalizowania.

– Kurczę, to rzeczywiście nieciekawie wygląda. Ale z drugiej strony może twoja mama miała w tym nagłym wyjeździe jakiś cel. Może potrzebuje przez jakiś czas pobyc z dala od tego, co dotychczas stanowiło jej chleb powszedni – rzekł Aleks, wprawiając tym Nataszę w irytację.

– Do tej pory to ja byłam jej chlebem powszednim – zakomunikowała wyraziście. – Jeśli to, co mówisz, jest prawdą, znaczy, że już jej nie obchodzę. – Nie mogła darować sobie sarkastycznego tonu.

– Ech, nie to miałem na myśli. – Zmieszał się. – Wiesz, czasem to może jedyne wyjście...

– Może – odparła z niechęcią. – Przepraszam, ale nie mogę dłużej rozmawiać – skłamała. Miała już dość wszelkich spekulacji na temat zachowania Elżbiety, jakie usłyszała najpierw od ciotki, a teraz od Aleksa. Jakąkolwiek historię matka ukrywała, Natasza jej nie znała. A teraz nawet nie mogła przewidzieć, czy kiedykolwiek się tego dowie.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, chciałbym, żebyś wiedziała, że zawsze możesz na mnie liczyć. Może powinienem do ciebie przyjechać?

– Aleks, dziękuję za wsparcie, ale dam sobie radę. Nie wiem, kiedy moja mama raczy wrócić, więc z tego powodu nie będę wywracać twojego życia do góry nogami – odezwała się cieplejszym tonem, gdy dotarło do niej, że mężczyzna szczerze się o nią martwi.

– Mógłbym być koło osiemnastej...

– Nie, to bez sensu, nie zaprzataj sobie mną głowy – sprzeciwiła się.

– Natasza, a może ja chcę zaprzatać sobie tobą głowę. Jesteś...  
Myślałem, że wiesz...

– Co wiem?

– Jesteś mi bliska i w jakimś sensie wszystko, cokolwiek ciebie dotyka, dotyka również mnie – wyznał.

– To, co powiedziałaś... To bardzo wiele dla mnie znaczy. Ty też jesteś dla mnie kimś wyjątkowym – rzekła z wdzięcznością, czując, jak między nią a Alekssem, mimo że dzieliła ich odległość, przepływa fala przyjemnego ciepła. Była niemal pewna, że mężczyzna doświadcza tego samego. – Myślę, że będzie lepiej, gdy się spotkamy po twoim powrocie – dodała zdecydowanie, bo jeszcze chwila, a uległaby propozycji Aleksa. Naprawdę za nim tęskniła, a jego deklaracja uświadomiła jej, że ma w nim nie tylko partnera, ale i opiekuna. Szczególnie potrzebowała teraz takich słów otuchy. Łaknęła wsparcia i pociechy. A nade wszystko pragnęła sycić się towarzystwem Aleksa i tym, co coraz wyraźniej między nimi rozkwitało.

– No dobrze, skoro tak uważasz. Gdybyś jednak zmieniła zdanie, dzwoń. Przyjadę najszybciej, jak będę mógł – zadeklarował.

– Dzięki – odpowiedziała.

– Nie zatrzymuję cię – rzekł mężczyzna po chwili milczenia. – Mam jednak prośbę. Jak tylko sytuacja z twoją mamą się zmieni, od razu daj mi znać.

– Jasne, choć właściwie coraz mniej wierzę w to, że do wieczora coś się wyjaśni. Jutro z samego rana mam lot do Genewy, pojutrze nagranie w Montreux i aż drzę na samą myśl, że będę musiała wyruszyć z taką poszarpaną niepokojem duszą. Jeszcze nigdy nie byłam w takiej sytuacji. – Natasza uzmysłowiła sobie, że despotyczna, niemal ciągła obecność matki

w pewnym sensie gwarantowała jej poczucie bezpieczeństwa. Może wiązało się to z przyzwyczajeniem, niemniej teraz, całkowicie pozbawiona nadzoru Elżbiety, nie dość, że czuła się bezbronna, to miała kłopot z zaakceptowaniem nowych dla niej realiów. Pomyślała, że gdyby z jakiegoś powodu Elżbiety całkiem zabrakło w jej dotąd poukładanym życiu, byłaby zmuszona nauczyć się świadomie stawiać kroki, by poruszać się po świecie, w którym dotąd kierunek wyznaczała jej Elżbieta.

– Może akurat do wieczora twoja mama się odezwie – powiedział, żeby ją pocieszyć. Po tym, co już wcześniej od niej usłyszał, doszedł do wniosku, że jej matka jest nie tylko kobietą apodyktyczną i bezkompromisową, lecz także egoistką nie liczącą się z uczuciami innych. Podejrzewał – mimo że teraz trudno było znaleźć na to choć jeden argument – że za tą sytuacją kryje się coś więcej.

Po tych słowach Natasza jedynie westchnęła. Chwilę później, wymieniając jeszcze kilka serdecznych zdań, zakończyli rozmowę. Natasza przekręciła kluczyk, uruchomiła silnik i wyjechała z osiedla. Dotarwszy na Saską Kępę, minęła salon urody i dom Grety i od razu skierowała się w stronę rodzinnego domu. Czuła, że nie zastanie matki, i właściwie nie potrafiła powiedzieć, dlaczego znów tu przyjechała. Nawet wczorajszą wizytę uważała za bezsensowną, przecież równie dobrze Greta mogła jej wszystko powiedzieć przez telefon, nie ciągnąć jej na miejsce tylko po to, żeby pokazać walizki i poinformować o braku jednej z podróżnych toreb. Jedynym plusem wizyty w rodzinnym domu było to, że Natasza mogła zobaczyć sypialnię Elżbiety w odmiennym niż poprzednio, schludnym stanie.

W domu panował zaduch i specyficzna woń odświeżacza powietrza, którego Elżbieta używała od lat. Natasza zajrzała do kuchni. Wszystko wyglądało sterylnie, jakby matka zaplanowała ten wyjazd i wcześniej



uprzątnęła wnętrze, zostawiając je w nienagannym porządku. Na jednej z półek ciężkich kuchennych mebli błyszczał kawowy serwis i kilka porcelanowych naczyń przywiezionych przez Elżbietę jako pamiątka z podróży. Większość przedmiotów codziennego użytku schowano w szafkach. Stojący na środku owalny dębowy stół, nakryty eleganckim, idealnie wyprasowanym, haftowanym obrusem, sprawiał wrażenie rekwizytu. Nawet przywidłe frezje wychylające się z ustawionego na nim kamionkowego wazonu wyglądały jak sztuczne. Bez matki ten dom wydawał się niczyj, opuszczony i samotny.

Natasza rozejrzała się po pozostałych pomieszczeniach, a na koniec znów poszła do sypialni Elżbiety. Od wczoraj nic się tam nie zmieniło. Zbliżyła się do okna, z pewnym znudzeniem obrzucając wzrokiem zaniedbany trawnik. Tak jak myślała, w domu, gdzie zawsze dało się wyczuć dominującą energię Elżbiety, teraz próżno było szukać jej śladu. Spojrzała na stojącą vis-à-vis łóżka komodę, a zauważywszy niedomkniętą dolną szufladę – na co wczoraj nie zwróciła uwagi – zbliżyła się do niej, by odruchowo ją dosunąć. Niestety, nie dało się, jakby w tylnej części mebla coś utknęło. Natasza kucnęła i włożyła rękę w szczelinę, wyczuwając pod palcami miękki materiał. Chwyciła go i wyjęła. Usiadła na zgiętych nogach, z ciekawością przyglądając się znalezisku. Pod kiedyś zapewne białym, a teraz jasnobezowym, zwiniętym kilkakrotnie kawałkiem płótna wyczuła jakąś wypukłość. Ostrożnie rozwinęła tkaninę. Kiedy jej oczom ukazały się malutkie, zrobione na szydełku, niemowlęce buciki, z wrażenia aż nabrała w usta powietrza. Była pewna, że nigdy wcześniej ich nie widziała. To, co pozostało z dzieciństwa Nataszy, Elżbieta przechowywała w kufierku z tekowego drewna, stojącym na komodzie w salonie. Znajdowały się w nim nie tylko pierwsze ząbki Nataszy, ale i nieudolne rysunki, które wykonała jako kilkulatka. Matka schowała do niego również maleńką,

wymyślną, obszytą falbankami sukieneczkę córeczki i bawełniany haftowany czepek. Natasza uniosła buciki, dokładnie im się przypatrując. Wyglądały uroczo, wykończone wiązaniami z pomponikami. Nic z tego nie rozumiała. Może te kapcioszki należały do niej, lecz matka z jakiegoś powodu nie włożyła ich do kuferka z pamiątkami? Może pedantycznej i wyczulonej na estetykę Elżbiecie te buciki po prostu się nie podobały? Nataszy wydawały się jednak przeurocze. Oczyma wyobraźni od razu ujrzała maleńkie stópki, które zapewne buciki ochraniały przed zimnem. Przedmiot ten wzbudził w dziewczynie uczucie tkliwości, jakiego dotąd nie знаła. Lubiła dzieci, ale nigdy się nie zastanawiała nad tym, czy chciałaby zostać matką. Tymczasem teraz, gdy patrzyła na te niemowlęce butki, pomyślała, że cudownie byłoby przytulić do serca takiego maluszka. Chcąc je schować z powrotem, sięgnęła po kawałek tkaniny, który odłożyła na kolana. Nie rozwinęła jej od razu całkowicie i teraz, kiedy nią potrząsnęła, na podłogę wypadła fotografia. Poruszona Natasza wzięła zdjęcie do ręki. Przedstawiało maleńkie dzieciątko, niemowlaka, a może noworodka zawiniętego w sztywny, wykończony falbanami powijak, ciasno związany tasiemkami.

– AW – przeczytała niemal bez tchu.

Dlaczego nigdy wcześniej nie widziała tego zdjęcia? Czyżby matka je ukrywała? Kim było to dziecko? Z niewyraźnej twarzyczki trudno było nawet wywnioskować, czy to chłopczyk, czy dziewczynka.

Znużona sekretami, które, na razie musiały pozostać niewyjaśnione, na powrót zawinęła buciki w tkaninę. Zdjęcie położyła na wierzchu, przykrywszy je ostatnią warstwą materiału, i włożyła zawiniątko w szczelinę, z której wyjęła je kilka chwil wcześniej.

Wróciła do kuchni i zaparzyła sobie kawę. Nieprzespana noc, niestety, dawała o sobie znać. Jej organizm znów domagał się kofeiny. Z kubkiem

mocnej arabiki wyszła do ogrodu i usiadła na ławeczce przy bujnie rozkwitającym pigwowcu o koralowych kwiatach. Pomyślała o swoim dzieciństwie i młodości. W jej umyśle niewiele zachowało się wspomnień niezwiązanych z modelingiem. Mimo to, gdy teraz usilnie starała się przypomnieć sobie coś z tamtego okresu, o dziwo, zaczęły do niej napływać fragmenty różnych obrazów. Przez moment ujrzała siebie jako kilkulatkę. Stała z mamą przed wejściem do domu. Elżbieta poprawiała jej upięte w koczek włosy i upominała, żeby córeczka nie pobrudziła i nie pogmiotła szykownej atlasowej sukienki. A potem nagle usłyszała w głowie oschły głos matki: „Nie możesz zjeść tego ciastka, bo będziesz za gruba”. Natasza odstawiła kubek z niedopitą kawą i zacisnęła palce na brzegu ławki. Tak bardzo się starała przywołać jakieś miłe wspomnienia, ale temu, co w sobie odkryła, daleko było do dziecięcej bez troski.

Zmrużyła oczy, zwracając twarz w stronę południowego nieba. Słońce tego dnia grzało mocno, a w nieruchomym powietrzu ponad kielichami rozkwitłych na rabatach kwiatów, w lekkim tańcu przezroczystych skrzydełek, unosiła się chmurka owadów. Wtem w głowie Nataszy niczym zamazane zdjęcie pojawił się obraz mężczyzny. Nie była w stanie go opisać. W tym wspomnieniu bardziej go bowiem czuła, niż widziała, choć miała wrażenie, że jest bardzo przystojny. Emanował dobrocią i szlachetnością. Wokół niego wyczuwała jednak smutek. Kucał przed nią, mocno obejmując dłonią jej dziecięcą rączkę, jak gdyby chciał ją całą zagarnąć dla siebie. „Pamiętaj, że zawsze będę cię kochał, moja mała księżniczko”. Kolejne słowa w układance niewyraźnych dotąd wspomnień wybrzmiewały w głowie Nataszy, nabierając realnego znaczenia. Otworzyła oczy, wciąż słysząc w sobie tamto wyznanie mężczyzny, który – jak podpowiadało jej serce – był dla niej kimś bliskim.

Sygnal przejeżdżającej nieopodal karetki całkowicie wyrwał Nataszę z rozmyślań. Dopijała kawę, wstała i ruszyła do wejścia. Pobyt w rodzinnym domu zamiast przynieść odpowiedzi choć na niektóre z nurtujących Nataszę pytań, jeszcze tylko pogłębił panujący w jej głowie zamęt.

„Gdzie jesteś, mamo, i co ukrywasz?”, spytała w myślach, zatrzymując wzrok na niedomkniętej szufladzie komody w sypialni Elżbiety. Zaraz potem opuściła dom i udała się do samochodu.

Walizkę pakowała w roztargnieniu. Właściwie było jej wszystko jedno, co zabierze. Odkąd wróciła z Saskiej Kępy, wpadła w pewnego rodzaju odrętwienie. Nie odebrała nawet telefonów od Greta i Aleksa. Krótka rozmowa z Weroniką bardzo ją zmęczyła. Nie miała ochoty po raz kolejny roztrząsać sprawy, o której wciąż niewiele wiedziała. Przerazał ją jutrzejszy wyjazd i praca na planie. Sądziła, że może gdy stanie przed kamerą, uda jej się do tego zdystansować, lecz dzisiejsza wizyta w rodzinnym domu przyniosła jeszcze więcej wątpliwości. Rodzina Elżbiety stanowiła dla niej tabu. Nie знаła babci ani dziadka, którzy podobno nie żyli. Poza niespokrewnionymi Gretą i jej mężem Natasza nie znała właściwie żadnej rodziny. Dystans, jaki od dziecka wprowadzała w ich relacji Elżbieta, sprawiał, że dziewczyna, nie chcąc się narażać, o nic nie pytała. Zresztą podejrzewała, że i tak pewnie niewiele by się od matki dowiedziała.

W końcu dała za wygraną, zamknęła walizkę i poszła do łazienki. Miała zamiar wcześniej położyć się do łóżka. W efekcie poprzedniej nieprzespanej nocy pod oczami pojawiły się nieestetyczne worki, a przecież jutro wypadało się pokazać z jak najlepszej strony. Nie mówiąc już o kolejnych dwóch dniach, kiedy niezaprzeczalnie musiała dowieść swojej perfekcyjności i talentu. Chcąc odkręcić kran, zbliżyła się do wanny, gdy

nagle usłyszała sygnał domofonu. Nikogo się nie spodziewała, więc pomyślała, że to pewnie znajoma sąsiadki z wyższego piętra, której często myliły się cyferki i zwykle wybierała numer mieszkania Nataszy. Bez zbytej ciekawości podniosła słuchawkę.

– Kto tam? – spytała, odruchowo wpuszczając gościa do środka.

Dopiero po chwili, gdy ucichł charakterystyczny dźwięk otwieranych drzwi, usłyszała dobrze znajomy głos.

– Mogę wejść? – spytała Elżbieta cicho i oficjalnie.

– Oczywiście! – Natasza z wrażenia uniosła głos, omal nie wypuszczając z rąk słuchawki. Zastygła w oczekiwaniu, które przerwało dopiero ciche pukanie do drzwi. Sądziła, że matka po prostu, tak jak to zawsze robiła wcześniej, naciśnie klamkę i wejdzie do środka, tymczasem ona wyraźnie czekała na zaproszenie. Z obawą, a jednocześnie przejęciem Natasza wpuściła ją do środka. Elżbieta zdjęła buty i powiesiła na wieszaku zakiet, przez cały czas unikając wzroku córki. Dopiero po chwili na nią spojrzała, lecz wciąż nie ośmieliła się zbliżyć.

– Cieszę się, że przyszłaś. Martwiłam się o ciebie. – Wyczuwając zdenerwowanie rodzicielki, Natasza dodała jej otuchy szczerym uśmiechem.

Naprawdę nie wiedziała, czego może się po niej spodziewać. Dawniej na pewno starałyby się Nataszę strofować. Teraz jednak stała przed nią taka cicha i skulona, jak gdyby wróciła z długiej wędrówki, a zmęczenie i nadmiar wrażeń odebrały jej mowę. A może matka właśnie odbyła swoją wewnętrzną podróż? Bo przecież coś się musiało stać, skoro zdecydowała się teraz tutaj przyjść.

– Chciałam... To znaczy... – zaczęła niepewnie Elżbieta, a zaraz potem odwróciła się i skierowała do kuchni. – Może usiądźmy, mam ci coś do powiedzenia. – Zajęła to krzesło co zwykle.

– Zrobić ci kawy? – spytała Natasza, niemal fizycznie czując napięcie matki.

– Nie. Usiądź obok mnie, bo... Jeszcze chwila i tego nie zrobię – rzekła z wahaniem Elżbieta.

– Czego? – Natasza wysunęła krzesło.

– Musimy porozmawiać...

Natasza zajęła miejsce obok matki, ze zdenerwowania zaciskając dłonie na drewnianym siedzisku. Elżbieta miała bladą, wymizerowaną twarz, ale wyglądała schludnie. Natasza nie pamiętała sytuacji, żeby matka była aż tak spięta. Próżno było szukać u niej teraz arogancji, którą zwykle się asekurowała.

– Nawet nie wiesz, jak mi ulżyło, że wróciłaś. Kamień spadł mi z serca. Nigdy wcześniej nie wyjeżdżałaś bez zapowiedzi, dlatego tym bardziej martwiłam się o ciebie – zaczęła Natasza nieco ostrożnie, zauważając, jak trudno Elżbiecie przychodzi rozmowa.

– Przepraszam! – rzuciła nagle Elżbieta, tak głośno, że jej słowa w cichym pomieszczeniu zabrzmiały bardzo dramatycznie.

Natasza spojrzała na nią zdezorientowana. Na pewno nie spodziewała się usłyszeć czegoś takiego, ale też nie chciała dać po sobie poznać, że dziwi ją to emocjonalne wyznanie.

– Nie nadaję się na matkę i obie dobrze o tym wiemy – dodała ciszej Elżbieta ze wzrokiem przepełnionym głębokim smutkiem.

– Nieprawda... – Natasza starała się wtrącić, ale Elżbieta nie dała jej dojść do słowa.

– Nie potrafiłam dać ci ani poczucia bezpieczeństwa, ani miłości. – Położyła na stole dłoń i przesunęła w stronę córki w taki sposób, jakby chciała ją dotknąć. Zamiast tego nieoczekiwanie wstała i podeszła do okna. Odwróciwszy się tyłem do Nataszy, przez jakiś czas się nie odzywała.

Ta rozmowa nie przypominała żadnej z wcześniejszych i dziewczyna nie wiedziała, jak się zachować. Już to, że po raz pierwszy usłyszała z ust matki słowo przepraszam, świadczyło o tym, że za chwilę być może padną następne, równie ważne zdania. A że nie mogła się doczekać kolejnego wyznania, podniosła się i zbliżyła do Elżbiety.

– Mamo, o co chodzi? – Lekko dotknęła ramienia kobiety, ale szybko cofnęła rękę. To dziwne, ale takie – wydawałoby się naturalne – gesty zawstydzaly Nataszę. Matka unikała bliskości z nią, nie nauczyła jej, jak okazywać uczucia ani jak o nich mówić.

– Zabrałam ci dzieciństwo, najpiękniejszy okres, kiedy człowiek powinien być tak beztrosko, naturalnie otwarty na świat. Zabrałam ci radość i swobodę, ale to dlatego że... – Zatrzymała wzrok na twarzy córki, z obawą wpatrując się w jej zaniepokojone i wciąż zdziwione oczy. – Nie umiałam dać ci tego, czego sama nie miałam – wypowiedziała szybko, jak gdyby chciała mieć to już za sobą.

– Nie rozumiem...

– Nic o mnie nie wiesz – rzekła Elżbieta z goryczą. – Nie mówiłam ci o swojej przeszłości, o rodzinie, bo... po prostu nie było o czym mówić. Wychowałam się w domu dziecka – ciągnęła ze smutkiem, ale coraz śmieiej.

– Boże, mamo, dlaczego nic mi o tym nie wspomniałaś?! Tyle razy pytałam, co z babcią, o dziadka, a okazało się, że oni... że ich nie ma. – Słowa Elżbiety zaszokowały Nataszę.

– Chciałam, żeby twój świat był piękny i kolorowy jak w bajce, żebyś żyła jak księżniczka. Po co miałam psuć ci obraz tego, kim jesteś i kim miałabyś się stać w przyszłości? Po co ci takie parszywe informacje o brudnym, przepełnionym strachem i samotnością dzieciństwie twojej



matki? No po co? – Elżbieta spojrzała córce prosto w oczy, a zaraz potem wróciła do stołu.

– Mamo, to... Nawet nie wiem, co powiedzieć. – Natasza też usiadła, przysuwając krzesło bliżej matki i patrząc na nią ze współczuciem. – Jest mi strasznie przykro.

Teraz rozumiała, dlaczego Greta nie chciała wyjawić sekretu swojej przyjaciółki. Łączyło je swoiste przymierze, a także wspólny fragment przeszłości, kiedy Elżbieta może najbardziej potrzebowała wsparcia kogoś bliskiego. Czuła, że matka chce jej powiedzieć na ten temat coś więcej, i bardzo na to liczyła, ale nie popędzała jej, lecz cierpliwie czekała, uparcie się w nią wpatrując.

– Byłam tam, wróciłam, żeby znów to wszystko zobaczyć – przerwała nagle milczenie Elżbieta.

– W sierocińcu? – zapytała cicho Natasza.

– To też, ale najpierw pojechałam do domu, gdzie kiedyś mieszkali ludzie, którzy mnie poczęli – ciągnęła z goryczą, lekko drżącym głosem. – Stara chałupa już się zapadła, a oni... ci, których powinnam nazywać rodzicami, pomarli. Człowiek, który mnie spłodził, zapił się na śmierć, a jego schorowaną, steraną życiem i pracą na roli żonę śmierć zabrała kilka lat po nim. Byłam ósmym, niechcianym dzieckiem i kobieta, która mnie urodziła, zaraz po porodzie zostawiła mnie w szpitalu. Niestety nie należałam do uroczych niemowlaków, które znajdują rodziców adopcyjnych. Urodziłam się jako wcześniak i przez większość dzieciństwa chorowałam. Nic dziwnego, że nikt mnie nie chciał i dość szybko wylądowałam w domu dziecka prowadzonym przez zakonnice. Trudny był to czas, o którym nie umiem zapomnieć. – Elżbieta głęboko westchnęła, oparłszy się na krześle. Sprawiała wrażenie bardzo zmęczonej tym wyznaniem.

Natasza powoli przyswajała jej słowa i ogarniało ją coraz większe współczucie dla matki. Zaczynała rozumieć jej oschłość i niełatwy charakter, jaki ukształtowało trudne dzieciństwo.

– Chciałabym naprawić wiele błędów, zmienić lub po prostu nie dopuścić do pewnych sytuacji, lecz to niemożliwe. Nie z tego powodu, że nie można cofnąć czasu, ale dlatego że nadal tego nie umiem. Nie potrafię pięknie żyć, Nataszo. Nie potrafię cieszyć się tym życiem, bo popełniłam wiele błędów, których nie jestem w stanie sobie wybaczyć – ciągnęła Elżbieta zduszonym głosem.

– Proszę, nie mów tak. – Natasza odruchowo dotknęła dłoni matki, lecz kobieta szybko ją cofnęła, kładąc na kolanach.

To jednak nie zraziło dziewczyny, która czuła się niezwykle poruszona pierwszym tak szczerym wyznaniem matki. Domyślała się, ile wysiłku Elżbietę musiało to kosztować.

– Mamo, jak możesz mówić o popełnianych błędach, kiedy sama byłaś ofiarą sytuacji? Nie oskarżaj się...

– Nic o mnie nie wiesz – zaznaczyła Elżbieta twardo, wchodząc córce w słowo. – Każdy człowiek ma wybór, a ja, niestety, podjęłam wiele chybionych decyzji. Nawet nie staraj się mnie bronić, bo nie jestem tą kobietą, za którą zawsze mnie uważałaś. – Elżbieta patrzyła na córkę pełnym żalu wzrokiem.

– To pozwól mi się poznać, proszę. To prawda, że mało o tobie wiem, że nasza relacja nie należała do idealnych, ale... kiedy u nas w domu zobaczyłam cię w takim strasznym stanie, bezradną i zrezygnowaną, a potem tak nagle wyjechałaś, myślałam, że oszaleję, i... zdałam sobie sprawę, jak bardzo mi na tobie zależy. Mamo, mam tylko ciebie. Proszę, nie poddawaj się i zawalcz o to, co dla ciebie ważne. – W kolejnej desperackiej próbie Natasza ponownie dotknęła dłoni matki i tym razem Elżbieta jej nie

cofnęła. Nie ośmieliła się jednak wykonać w stosunku do córki podobnego gestu.

– Żeby to było takie łatwe – westchnęła ciężko.

– A co skłoniło cię, żeby pojechać w tamto miejsce? – spytała Natasza, licząc, że skoro Elżbieta zdecydowała się już do niej przyjść, zaraz odważy się na kolejne wyznanie.

– Bardzo prozaiczny powód. – Elżbieta gorzko się roześmiała. – Od kilku tygodni pod naszym domem kręcił się pewien człowiek, który z całym przekonaniem twierdził, że jest moim bratem. Staralam się od niego opędzić, ale za każdym razem, kiedy się pojawiał, jego widok burzył mój spokój. W końcu nie wytrzymałam i postanowiłam to sprawdzić. Ale powrót do przeszłości okazał się dla mnie bardzo trudny. Nie wiedziałam, że kiedy zobaczę tamto miejsce na Śląsku, gdzie żyli ci ludzie, którzy... mnie nie chcieli, a potem sierociniec, w którym spędziłam wiele smutnych lat, tak bardzo się rozsypię. Dawno temu odciąłam się od tego i od tylu innych spraw, ale okazuje się, że przeszłość coraz częściej nie pozwala mi o sobie zapomnieć. – Pokręciła bezradnie głową, uciekając wzrokiem w stronę okna.

– Potwierdziło się, że to twój brat? – spytała Natasza, przerywając chwilowe zamyślenie matki.

– Na szczęście nie. – Elżbieta odetchnęła z wyraźną ulgą. – To jakiś tam daleki kuzyn, siódma woda po kisielu, który wywęszył w tym interes i w ten sposób chciał wyciągnąć ode mnie pieniądze – rzekła lekko sarkastycznym, zbliżonym do dawnego tonem.

– A twoje rodzeństwo? Spotkałaś się z nimi? – spytała Natasza wyjątkowo ostrożnie.

– Nie, i miejmy nadzieję, że tak już pozostanie. Niewiele zostało z tej licznej gromadki. – Elżbieta ironizowała ponuro. – Dwóch najstarszych

chłopców podzieliło los ojczulka i wacha kwiatki od spodu. Bliźniaczki i jeszcze jakiś dzieciak zmarli we wczesnym dzieciństwie. Pozostały dwie kobiety. Jedna odsiaduje dożywocie – ponoć zabiła swojego męża pijaka – a po drugiej ślad zaginął, gdy jako panienka wyjechała za granicę. Sama widzisz, że trudno jest wracać do takiego szamba. – Ze słów Elżbiety wylewały się całe pokłady goryczy. – A sierociniec to już w ogóle droga przez mękę. – Opuściła wzrok, zaciskając usta.

Natasza nawet nie próbowała się domyślać, co matka przeszła w dzieciństwie. Miała pewność, że były to trudne doświadczenia, o których kobieta zapewne nie była jeszcze w stanie mówić. Elżbieta wydawała się wręcz wyczerpana tym wyznaniem, dlatego dziewczyna postanowiła umiejętnie zmienić temat.

– Mamo, może powinnaś trochę odpocząć, gdzieś wyjechać – zaproponowała nieśmiało. Wciąż dziwnie się czuła jako doradca Elżbiety, a znając jej dominującą osobowość, nie wiedziała, jak rodzicielka zareaguje na te słowa.

– Ani mi się śni. Póki co mam dość wszelkich wyjazdów. Przez najbliższy miesiąc nie ruszam się z Warszawy. – Elżbieta z marnym skutkiem podjęła próbę ocieplenia swojej wypowiedzi odrobiną humoru.

– A może dobrze zrobiłaby ci rozmowa z tym twoim... terapeutą? – Natasza, choć nie do końca przekonana, podrzuciła tę myśl matce.

– Broń Boże! – Elżbieta natychmiast zaprotestowała. – Ty wiesz, czego się ostatnio o nim dowiedziałam?

Natasza zaprzeczyła ruchem głowy, zatrzymując na matce zaintrygowane spojrzenie.

– Toczy się przeciwko niemu sprawa. Wyszło na jaw wiele z jego obrzydliwych występków. Podobno przez lata molestował małe dziewczynki. Wiele z nich to już dorosłe kobiety, które teraz postanowiły

stawić temu czoło i wytoczyć działa przeciwko temu padalcowi – oznajmiła, nie kryjąc oburzenia.

Nataszę aż zemdliło po tej wiadomości, kiedy pomyślała, że sama mogła się znaleźć na miejscu któregoś z tych skrzywdzonych dzieciaków. Co gorsza, w tamtej chwili Elżbieta na pewno nie dałaby wiary jej słowom, zapewne uznając je za wymysł małolaty. Tam, gdzie przyszło jej się obracać, była świadkiem wielu okropnych sytuacji. Widziała rzeczy, które dla nastolatki, jeszcze nieprzystosowanej do samodzielnego życia w świecie dorosłych, były nie do przyjęcia. Ale litry alkoholu przelewane na branżowych imprezach, sex-party, gdzie niektóre z jej ślicznych koleżanek serwowano jako najsmaczniejsze kąski dla starców z grubymi portfelami, nie budziły w niej takiej zgrozy jak krzywda zadana niewinnemu dziecku. Jej znajome, choć młodziutkie i naiwne, miały wybór, ale skupione na biegu po sławę często nie chciały widzieć zastawionych na nie sideł. Niewinne i bezbronne dzieci natomiast, z racji wieku często podejrzewane o konfabulację, były jak owieczki rzucone na pożarcie drapieżnemu smokowi.

– Straszne to, prawda? – Elżbieta zwróciła się do córki, zauważając, jak duże wrażenie zrobiła na niej ta informacja.

– Tak, nie ma słów na coś tak potwornego – potwierdziła Natasza.

– Ten człowiek miał kontakt z tyloma dziećmi. Aż strach pomyśleć, ile z nich mógł skrzywdzić – zastanawiała się Elżbieta.

– Możemy mieć tylko nadzieję, że zostanie sprawiedliwie osądzony i ukarany. Choć to i tak nie wróci godności i poczucia bezpieczeństwa tym niewinnym ofiarom. Nawet nie chcę myśleć, ilu z nich w ten sposób złamał życie. Pewnie nie wszystkie poradziły sobie z takim obciążeniem. – Natasza wciąż bardzo mocno przeżywała tę wiadomość. I nie chodziło już tylko o to, że znała tego człowieka, który być może przychodził wówczas

do ich domu wyłącznie w celu znalezienia okazji, by zostać z dziewczynką sam na sam.

Nie wracały już do tematu dzieciństwa Elżbiety. Matka wypytywała Nataszę o jutrzejszy wyjazd, o pracę, castingi, momentami znów przejmując w rozmowie rolę surowej mentorki, do której tak przywykła. Starła się jednak – co Natasza zauważyła niemal od pierwszej chwili rozmowy – poskromić swoją arogancję. Dostrzegając te nieco nieudolne próby, dziewczyna doceniała jej starania. Tym bardziej teraz, kiedy wiedziała, jak trudne było dzieciństwo matki. Nie dało się, niestety, w kilka chwil naprawić relacji, która nigdy nie funkcjonowała właściwie. Natasza zdawała sobie sprawę, że przed nimi długa droga. Elżbieta nie należała do łatwych rozmówczyń. Mimo wszystko dziewczyna wolała wierzyć, że ta pierwsza, oczyszczająca rozmowa będzie jedną z wielu, dzięki którym lepiej pozna matkę. Zwłaszcza teraz, kiedy jej zamazana przeszłość zaczęła nabierać ostrości. Wciąż pozostawało wiele pytań, które domagały się odpowiedzi. A po ostatniej wizycie w rodzinnym domu Natasza miała wrażenie, że pojawiło się ich jeszcze więcej. Zastanawiało ją nie tylko to, do kogo należały malutkie wełniane buciki ukryte z tyłu szuflady wraz z fotografią nieznanego dzieciątka. W jej umyśle pozostał także obraz mężczyzny o pięknym, dobrym i mądrym spojrzeniu, którego nagle przypomniała sobie, siedząc na ławeczce przed rodzinnym domem. Niby nic nieznaczący przebłysk, który jednak dość żywo wpłynął na stan jej ducha. Miała przeświadczenie, że ten człowiek był dla niej kimś ważnym. Biorąc pod uwagę samopoczucie matki, nie mogła jej teraz o to tak po prostu zapytać. Musiała poczekać na odpowiedni moment.

Po wyjściu Elżbiety Natasza nie od razu uzmysłowiła sobie, co się wydarzyło. Szybko złapała za telefon, żeby przekazać bliskim tę nieoczekiwaną wiadomość. Najpierw zadzwoniła do Grety, której musiała

bardzo dokładnie zdać relację z przebiegu rozmowy z matką. Później skontaktowała się z Weroniką i Alekssem, który też mocno przeżywał całą tę sytuację. O ile przyjaciele przyjęli tę informację z wyraźną ulgą, o tyle zachowanie ciotki wydało się Nataszy nie do końca zrozumiałe. Niby cieszyła się z powrotu przyjaciółki i jak gorąco zapewniała, kamień spadł jej z serca, lecz mnóstwo pytań, jakie zadała Nataszy, trochę dziewczynę zaniepokoiło. A kiedy na koniec Greta powiedziała: „Macie sobie z Elą jeszcze dużo do wyjaśnienia”, Natasza zyskała pewność, że matka ukrywa jakiś ważny sekret. Po rozmowie z ciotką dziewczyna zrozumiała, że ta garść informacji, którymi podzieliła się z nią Elżbieta, prawdopodobnie nie ma większego znaczenia. Ot, trudna, bolesna przeszłość, która niewątpliwie w jakimś stopniu ukształtowała jej charakter. Za to wydźwięk słów Greta na nowo wzbudzał niepokój. Natasza miała przeczucie, że to, co ukrywa matka, kiedyś może wstrząsnąć całym jej na pozór uporządkowanym życiem.

Nazajutrz w biegu zakładała bluzkę i wciągała wygodne w podróży bawełniane spodnie. Nie wiedziała, dlaczego nie zadzwonił budzik, i chyba po raz pierwszy była wdzięczna sąsiadowi raptusowi, którego samochodowy klakson wyrwał ją ze snu. Emocjonalna rozmowa z matką sprawiła, że wczoraj długo nie mogła zmrużyć oczu, wielokrotnie analizując usłyszane od niej informacje. Żeby mieć Elżbietę na oku, wolałaby w tej chwili zostać w Warszawie, zdawała sobie jednak sprawę, że to niemożliwe. Dostrzegła w tym zadziwiający paradoks, bo przecież do tej pory zawsze to Elżbieta hermetycznie rozpościerała nad nią swoje skrzydła. Kiedy już chwyciła za klamkę, o czymś sobie przypomniała. Pamiętnik był tam, gdzie ostatnio go odłożyła. Wiedziała, że powinna go zabrać. Nie miała pojęcia, czy znajdzie czas, by zajrzeć pomiędzy jego poźółkłe kartki i przeczytać kolejny wpis Mildy. Wszystko zależało od tego, jak pójdą

nagrania. Nie chciała jednak się z nim rozstawać. I znów nie miała na to wytłumaczenia. Tak, jakby tylko poprzez samą jego obecność chłonęła bliskość jego autorki. Nie znała tej dziewczyny, przyszło im bowiem żyć w zupełnie innych epokach, dzieliło je ponad sto lat zaskakujących przemian. Gdyby Milda w jakiś magiczny sposób przedostała się ze swoich wspomnień do dzisiejszego świata, na pewno trudno byłoby jej go rozpoznać. Mimo to Natasza czuła, że ją i Mildę łączy cieniutka nić zależności. Czy wpływ na to miał fakt posiadania tego pamiętnika? Bo przecież ta młodziutka dziewczyna, dzieląc się swoimi sekretami, odkrywała w nim fragment swojej duszy. Otwierała serce. W każdym razie, kiedy Natasza wkładała dziennik do bocznej kieszonki walizki, uznała to za czynność równie naturalną i obowiązkową jak zabranie szczoteczki do zębów i osobistej bielizny.

W czasie ponaddwugodzinnego lotu nawet przez chwilę się nie zastanawiała nad czekającym ją wyzwaniem. Ponieważ w nocy przespiała niewiele ponad cztery godziny, teraz miała zmęczone, zaczerwienione oczy, ale zarazem przepełniał ją spokój z powodu tego, że wczoraj zdążyła się spotkać z matką. Gdy samolot wylądował na płycie lotniska Cointrin, natychmiast weszła w powierzoną jej rolę. Pewna siebie, z wysoko uniesioną głową witała się po chwili z Marcelem, koordynatorem projektu, z którym już kilkakrotnie miała okazję pracować. Niski, krępy brunet koło trzydziestki, o fryzurze przypominającej nierówno przystrzyżoną baranią sierść, przy każdym spotkaniu nieudolnie próbował Nataszę uwodzić. Nie robiło to na niej wrażenia. Teraz, po latach pracy w tej branży, nabrała dystansu do wielu spraw, wiedząc, że nie ma wpływu na zachowanie i emocje spotykanych osób. Wypracowała powściągliwy, nieco chłodny, ale na pewno profesjonalny styl zachowania, co zwykle już na wstępie zniechęcało potencjalnych adoratorów. Kiedy Marcel widział Nataszę,



zawsze próbował zrobić na niej oszałamiające wrażenie. I tym razem nie obyło się bez zupełnie niepotrzebnych, według Nataszy, gestów, kiedy mężczyzna na powitanie dłużej niż było to konieczne przytrzymał jej dłoń, a później przez całą drogę z Genewy do Montreux nachalnie jej nadskakiwał. Odpowiadała tylko tyle, ile było konieczne, i grzecznie się uśmiechała, ale po ponadgodzinnej jeździe miała go już dość. Kiedy więc mężczyzna zaparkował przed niewielkim luksusowym pensjonatem, w którym Natasza miała się zatrzymać podczas pobytu w Montreux, nie czekając, aż Marcel wyjdzie pierwszy, od razu nacisnęła klamkę i wypadła na zewnątrz.

Jej uwagę natychmiast przykuła niebieska toń Jeziora Genewskiego, które oddzielone promenadą rozpościerało się tuż po drugiej stronie ulicy. Hotelik znajdował się w centrum. Do mieszczącego się na skalistej wyspie zamku Chillon można było dojechać w ciągu kilku minut. Równie dobrze mogła dojść tam promenadą, lecz Marcel się uparł, że nazajutrz skoro świt się po nią stawi. Choć Szwajcarię odwiedzała już wielokrotnie, w niewielkim, uroczym, położonym nad zatoką jeziora Montreux była po raz pierwszy. Ponieważ zdjęcia zaczynała od jutra, dzisiaj postanowiła powąłęsać się po miasteczku. Gdy tylko udało jej się spławić Marcela, wzięła prysznic, włożyła wygodną, idealną na upały, etaminową sukienkę i wyszła na zewnątrz. Lubiła poznawać nowe miejsca, choć zazwyczaj nie miała zbyt wiele czasu, żeby je zwiedzać. Łapała więc przeważnie w biegu te małe fragmenty miejskich pejzaży, a potem przechowywała w pamięci jak kolorowe fotografie, do których przeglądania powraca się z przyjemnością.

Niewielkie miasteczko zauroczyło ją kolorowymi fasadami pięknych, eleganckich kamienic ze spadzistymi dachami, ciągnących się wzdłuż wąziutkich uliczek. Pod wieloma względami przypominało jej magiczny

Paryż, było jakby jego częścią w innym, równie barwnym miejscu. Nie bez powodu wyczuwało się tutaj charakterystyczny klimat retro, w Montreux zachowało się bowiem wiele spuścizny *belle époque*. Niewielkie nastrojowe osiedla umiejscowione pod górskim zboczem robiły niesamowite wrażenie. Ale nade wszystko wzrok przyciągała granatowa, lekko połyskująca w popołudniowym słońcu toń Jeziora Genewskiego. Spacerując zachwycającymi uliczkami, wyjęła telefon i zrobiła kilka zdjęć. Spacer na świeżym powietrzu sprawił, że poczuła głód i chwilę później zatrzymała się w jednej z restauracji przy promenadzie. A tego dnia apetyt dopisywał jej wyjątkowo. Zjadłszy dużą porcję *capuns*, szwajcarskich gołąbków, po chwili uraczyła się jeszcze kawą i czekoladowym ciastem z migdałami. Sytuacja z matką sprawiła, że w ciągu dwóch ostatnich dni niemal niczego nie mogła przełknąć. Dziś natomiast pofolgowała sobie bez reszty. Po pewnym czasie przeniosła się na jedną z ławeczek na promenadzie i po prostu obserwowała przechadzających się tam ludzi oraz zmieniającą się powoli barwę jeziora. Nie zdawała sobie sprawy, że czas tak szybko upłynął. Najpierw wędrowka po miasteczku, gdzie podziwiała górskie widoki, ciekawe rzeźby, odwiedzała targowe stragany, a potem delektowanie się miejscową kuchnią sprawiły, że nim się obejrzała, gwarne popołudnie powoli spotkało się z wieczorem. Jak to bywa w letniskowych miejscowościach, na promenadzie wciąż było tłoczno. Niemniej pomyślała, że pora wracać. Wpadało wcześniej położyć się spać. Kierując się w stronę pensjonatu, wciąż jeszcze podziwiała odbijające się w spokojnej toni jeziora, pokryte śniegiem górskie szczyty. W takich momentach uwielbiała swoją pracę, mimo że ostatnio coraz częściej była nią zmęczona. Zdawała sobie jednak sprawę, że dzięki niej zyskała szansę podróżowania i ujrzenia zakątków, o których większość z jej rówieśników mogła tylko pomarzyć. To była zdecydowanie jaśniejsza strona tego, czym się zajmowała.

Idąc, powoli przeniosła wzrok na jedną z ławek. Na jej skraju siedziała starsza kobieta i czytała książkę. Nie było w tej sytuacji nic szczególnego. Wzrok Nataszy przyciągnęła jednak nie tylko skupiona i jakby rozmarzona twarz czytelniczki, ale przede wszystkim okładka owego tomu, do złudzenia przypominająca niebieską oprawę otrzymanego od Salmy pamiętnika. Przechodząc obok, napotkała serdeczny wzrok kobiety, wymieniły się nawet uśmiechami. W tej chwili już wiedziała, jak spędzi resztę dzisiejszego wieczoru.

Balkon w niewielkim pokoiku w pensjonacie wychodził na wąską, mało uczęszczaną uliczkę. Można było z niego dostrzec też fragment jeziora i otaczających je gór. Natasza rozsiadła się wygodnie w fotelu i położyła na kolanach pamiętnik Mildy. Nie czytała go od wielu dni i teraz, kiedy miała go tak blisko, czuła dogłębną potrzebę zajrzenia między jego kartki. Nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego tak dawkowała sobie kolejne wpisy. Nieraz, gdy zbliżała się do pamiętnika, ten wręcz ją odpychał. Jak gdyby jego autorka krzychała: „Odejdź stąd, nie możesz tego zobaczyć! To nie jest właściwa pora”. Natasza nie zastanawiała się nad tymi nieco irracjonalnymi odczuciami. Zbyt duży zamęt panował w jej realnym życiu, by jeszcze starać się zrozumieć to, co nieuchwytnie. Również obraz Salmy powoli rozmywał się w jej pamięci, a przy każdej kolejnej próbie przypomnienia sobie jej twarzy stawało się to coraz trudniejsze. Dziwny tydzień spędzony w chacie szeptuchy teraz, pośród natłoku bieżących wydarzeń, jawił się Nataszy jak miły sen. Dowód na to, że nie był fikcją, stanowił pamiętnik, który z jakiegoś powodu otrzymała od Salmy. Nagle rozbudzona więź ze staruszką z dnia na dzień zaczęła słabnąć. Natasza mimo to przeczuwała, że im obu jeszcze nie raz przyjdzie się spotkać. Podobnie niepodtrzymywana na bieżąco nowa relacja z Joachimem i Olgą wydawała się zanikać, bo choć wymienili się numerami telefonów, od tamtej pory ani razu się ze sobą nie

skontaktowali. Co do nich Natasza też miała pewność, że niebawem znów się zobaczą.

Jej wzrok powędrował w stronę górskiego szczytu, którego doskonały kształt z chwili na chwilę stawał się coraz mniej wyraźny. Ciemna toń jeziora wydawała się szeptać i snuć własną opowieść. Spojrzała na podniszczoną niebieską okładkę pamiętnika, na bliskie jej sercu imię „Milda”, na rozpostarte w locie skrzydełka jaskółki, gładząc je. Chociaż wciąż było jasno, wcześniej zapobiegliwie włączyła zewnętrzną lampę, która teraz rozjaśniała tę część balkonu, gdzie ustawiono komplet wypoczynkowy. Wsunęła palce między kruche kartki brulionu, odszukując stronę, na której ostatnio pożegnała się z Mildą. Chwilę później jej spojrzenie bez reszty zatopilo się w wyznaniu dziewczyny, której świat w tej chwili stał się całym światem Nataszy.

Ostatnio życie po wielokroć obdarza mnie swą hojnością pełnymi garściami szczęścia...

Przeczytawszy pierwsze zdanie, Natasza uśmiechnęła się, wiedząc, że to będzie radosne, pełne dobrych wspomnień wyznanie.

Prawie do samiutkiego rana nie mogłam zmrużyć oczu, rozmyślając nad tym, co mnie dziś spotkało. Musiałam bardzo się pilnować, żeby nie roześmiać się w głos, bo przecież matula jeszcze nie rzekła ostatniego słowa. Chyba i ona do końca nie wierzy, że takie szczęście mogłoby spotkać jej mniej ukochaną córkę. Kiedy biegłam dziś przez łąki i przemierzałam kraniec naszego lasu, z tego mojego roztargnienia aż podarłam haftowany rąbek spódnicy o krzak dzikich malin i o mało nogi nie wywichnęłam, potykając się o ukryty w trawie ogromny kreci kopczyk. Nie będzie już więcej pracy u gospodarza, nie będzie dojenia krów i unikania jego obmierzłego wzroku. Nie będę ja już u niego

zwykłą dziewczką. Wcale nie będę go widzieć i to raduje mnie najbardziej. I znów moja ukochana pani Jadwinia, mój anioł o cudnym spojrzeniu, podarowała mnie coś, o czym z przepełniającej mnie szalonej radości nawet nie wiem, jak napisać. W obawie, mój Pamiętniku, że Twoje jasne kartki nie pomieszczą tego dobra zawartego w uśmiechu i szlachetności pani Jadwini. Tyle tego...

W najbardziej śmiałych z mych dziewczęcych, naiwnych marzeń ani w snach, które czasem mnie zawstydzają, nie pomyślałabym, że mogę być dla pani Jadwini aż tak bliska, by tak szlachetna kobieta chciała mnie mieć przy sobie. Czy to możliwe, bym pojechała z Nią, najbliższą sercu mentorką, do świata, którym tak bardzo pragnęła zobaczyć? Czy niedługo mogłoby spełnić się to, o czym w duchu tylko szeptała, w ciemne noce malując pod powiekami najbardziej śmiałe obrazy? Ujrzyć piękne Wilno i świat, o którym pani Jadwinia tak wiele razy mnie opowiadała, że dzięki niej wydaje się, że znam nawet najmniejszy fragment tego miasta. Czy jestem aż tak cenna dla mojej pani Jadwini, wielkiej pani Lenartonis, że nieustannie chce mnie mieć przy sobie, kształcić mnie i jeszcze hojnie obdarować za tę sposobność moją matulę? Wejść do wypełnionego wiedzą, wyśmienitami książkami i sztuką świata tak wielkiej damy o lotnym, otwartym umyśle i sercu ogromnym jak młyńskie koło, to dla mnie taka chluba, że coraz to myślę, że tego niegodna. A jednak, stało się i pewnie jesienią wyruszę z panią Jadwinią w moją pierwszą podróż. Po raz pierwszy postawię stopy poza granicami naszej wsi na nieznaną mi ziemi. Matula wprawdzie nie rzekła jeszcze ostatniego słowa, ale ja ją znam, by wiedzieć, że chce wyjść na ważną przed panią Lenartonis. Powtórzę się i znowuż napiszę, że z radości, jaka mnie rozpiera, mam ochotę wykrzyknąć aż pod niebiosa o swym szczęściu. Są jednak dwa ziarenka niepokoju, które ukryły się w moim sercu, i nijak pozbyć się ich nie mogę. Ileż to razy przemyślałam, czy zdradzić pani Jadwini, że ja, że

jej ukochany syn... że ja i Janek pokochaliśmy się. Miłość to czysta, piękna i jednakowoż tak potężna, że trudno byłoby mnie z niej zrezygnować. Nie chciałam ja tego i długo broniłam się przyznać przed sobą, że ma dusza wyrywa się do Janka. Toż przecież on od dziecka dla mnie jak starszy brat. Ocierał załzawione oczy, gdym niezdarnie stłukła kolano i na rękach niósł przez rwący strumyk, bym bucików nie zamoczyła. Zawsze szedł krok przede mną, by zbierać kamienie spod moich stóp – tak on mnie mówił. Zrywał kwiaty na łące, a potem układał z nich śliczniuchne bukiety, które mnie wręczał. Ja od zawsze wiedziałam, że Januś ma romantyczne serce. Taki delikatny i od dziecka wrażliwy, ale gdy mówił, że kiedyś się ze mną ożeni, tom mu nie chciała wierzyć. Przyjmowałam te wszystkie Jankowe dowody sympatii jak przejaw braterskiej opieki i nawet raz nie pomyślałam wtenczas, że kiedy me ciało nabierze krągłości, a rysy twarzy z dziecięcych na kobiece się zamienią, także i moje serce zacznie wyrywać się do Janka. On wie, że jego ukochana matka wkrótce zabierze mnie do ich domu, ale nie jest to dla niego zmartwieniem. Tylko ja nie wiem, co począć. Zdradzić pani Jadwini o mym czystym uczuciu do jej syna czy na razie, póki ono tak niewinne, ledwo kielkujące, zachować je dla siebie. Janek mówi, że ze mnie głuptas, bo kto frasowałby się z powodu miłości. Toż według niego martwić można się wyłącznie, kiedy jej brak. Ja jednak wbrew własnemu szczęściu podlewam codziennie to ziarenko niepokoju w mym sercu i boję się tej pięknej przyszłości, co ma nadejść. Bo przecież jest jeszcze ona, Gabija, dotąd ukochana siostra, która coraz częściej patrzy na mnie wilkiem. Tak bardzo chciałabym podzielić się z nią mą radością, tak jak było to natenczas, ale kiedy tylko w uśmiechu otwieram do niej usta, gotowa wyjawić rodzące się we mnie sekrety, jej wzrok zimny się staje, a ona ucieka ode mnie daleko, nawet jeśli wciąż stoi przede mną. Tyle razy się zastanawiałam, czymże ja mogła ją urazić, toć nieba bym przed nią uchyliła. Pytałam, dlaczego nasza

jeszcze niedawna bliskość tak teraz przyschła, ale tylko zaśmiała mi się nieładnie w twarz, mówiąc: „Głupiaś ty, nic nie rozumiesz...”. Mocno zaboląły mnie te słowa. Bo przecież to prawda, nic nie rozumiem, ale chcę pojąć, żeby znów być blisko niej i dzielić z nią panieńskie tajemnice. Od dziecka ją podziwiałam. Była dla mnie jak królewna, którą zawsze we wszystkim chciałam naśladować. Piękna, mądra i bystra. Podczas kiedy ja porządkowałam obejście i pracowałam na roli, ona pobierała nauki u naszej znachorki. Jakżeśmy szły gościńcem, to ludzie się przed nią kłaniali, taka ona ważna. Moja jedyna siostra była i jest dla mnie najukochańszą istotą na ziemi. Januś też drogi, ale inaczej. Nie wiedziałam ja wcześniej, że w sercu mym schowane tak różnorakie uczucia. Słońce już zachodzi i w szopie coraz ciemniej, bo przez okienko mały snop światła pada. Trzeba wracać do chałupy, bo matula będzie narzekać, że znów gdzieś się wałęsam. Dobranoc, mój Pamiętniku. Przez kilka dni nic nie będę zapisywać, bo czeka mnie praca na roli. Wiosna w tym roku piękna, ciepły deszcz rosi ziemię, a słońce ją ogrzewa, więc jeśli wszystko dobrze pójdzie, matka natura skora odwdzińczyć się dobrymi plonami. Zostawiam tu dziś wszystkie me nadzieje na dni, jakie mają nadejść. Wierzę, że nic nie ukradnie mojego szczęścia, bo przecież ono szczere, a dla mnie ważniejsze niż najcenniejszy skarb...

Gdy Natasza przeczytała ostatnie zdanie tego wpisu, i tym razem, tak jak poprzednio, miała wrażenie, że pełne zachłannej wiary w dobrą przyszłość uczucia Mildy przeniknęły do jej serca. Jeszcze długo po tym, jak zamknęła pamiętnik, nie mogła się podnieść, zupełnie jakby jakaś jej część pozostała w miejscu opisywanym przez autorkę. Na zewnątrz już całkiem się ściemniło. Zaledwie przed godziną widoczne garby gór teraz zlały się z niebem i jeziorem w ciemnogramatową przestrzeń, na której tle migotały tylko światła ulicy. Od strony promenady z kawiarnianych

ogródków wciąż dochodził gwar, ale w powietrzu późnego wieczoru wyczuwało się już spokój charakterystyczny dla nocnej pory. Gdy Natasza położyła się do łóżka, znużona podróżą, dzisiejszymi wrażeniami i przeżyciami z ostatnich dni, natychmiast zasnęła.

Ta noc nie należała do spokojnych. Obudziła się jeszcze przed świtem. Jej serce biło przyspieszonym rytmem i miała wrażenie, że właśnie po raz pierwszy od bardzo długiego czasu zaczerpnęła świeżego powietrza. Z wrażenia aż wyskoczyła z łóżka i otworzyła okno na całą szerokość, żeby nasycić się rześkim chłodem budzącego się dnia. Ten sen. Ciemna, wilgotna studnia, mroczny tunel i smutna twarz dziewczyny. Twarz prababki Joachima, Olgi. Czuła wewnętrzny niepokój. To już obsesja! Nie mogła tego tak zostawić. Musiała dowiedzieć się czegoś o tej kobiecie. Musiała poznać jej przeszłość. Może wówczas to się skończy. Po powrocie do Warszawy tak szybko znów wrosła w miejskie życie, że wspomnienia z Podlasia stanowiły wyłącznie wielobarwne tło, niczym letnia łąka mieniąca się różnymi gatunkami polnych kwiatów i ziół. I gdyby nie sen, pewnie coraz rzadziej by do nich wracała. Za każdym razem jednak, gdy widziała smutne oczy dziewczyny, która niczym zjawa pojawiała się nagle z lampą w ręku na tle zgniłozielonej ściany, czuła, że niebawem znów przyjdzie jej tam wrócić i być może dotknąć spraw, w które nie całkiem z własnej woli została wplątana. Owszem, ciągnęło ją na Podlasie. Kusila perspektywa ponownego wyjazdu, spotkania Salmy i Joachima. Ale jednocześnie jakaś jej część zapierała się, żeby do tego nie dopuścić. Zauważyła pewną zależność – odkąd trafiła do chaty Salmy, jakimś dziwnym trafem jej życie zaczęło się komplikować. Może ta szeptucha służyła dwóm panom naraz, a jej szczerze intencje wcale nie były tak oczywiste, choć Natasza od początku w ich szczerłość mocno starała się wierzyć? Może ona, Natasza, jako naiwna dziewczyna z miasta miała



w tym jakąś rolę? Coraz dziwniejsze myśli wypływały z umysłu Nataszy, a ona nieumiejętnie starała się zapanować nad tym rwącym strumieniem słów. „Boże, ja chyba do reszty zgłupiałam. Przecież to niedorzeczne. Naczytałam się zbyt wiele thrillerów”. Stanąwszy przed lustrem w łazience, starając się uporządkować niesforne włosy, patrzyła wprost w swoje oczy, w myślach przemawiając do siebie stanowczo.

Kolejna niezbyt dobrze przespana noc, stres związany z niedawnymi wydarzeniami i liczne wątpliwości, z którymi ostatnio toczyła zawzięte bitwy, pozostawiły na jej twarzy niewielkie ślady zmęczenia. Młodość ma jednak to do siebie, że jej świeżość jest widoczna bardziej niż drobne niedoskonałości, z którymi zresztą dość szybko poradziła sobie później wizażystka. W chwili gdy Natasza zamknęła za sobą drzwi pensjonatu i weszła do samochodu Marcela, zostawiła za sobą wszelkie dylematy. Mimo zmęczenia szybko udało jej się wejść w zaplanowaną dla niej rolę.

Część zdjęć próbnych wykonano we wnętrzach wspaniałego zamku Chillon, uznawanego za jedną z najlepiej zachowanych budowli z trzynastego wieku, ale też na skalnym cyplu na wschodnim brzegu Jeziora Genewskiego. Podczas pierwszego dnia pracy czuła duży przypływ adrenaliny. Wpływ na to miała zarówno tajemnicza aura miejsca, jak i ludzie, z którymi pracowała. Na planie panowała przyjacielska atmosfera i nie brakowało humoru, mimo że słynący z perfekcji reżyser należał do wyjątkowo wymagających osób i wiele ujęć, z których inny fachowiec byłby zadowolony, musiał kilkakrotnie powtarzać. Nataszy to nie przeszkadzało.

W pensjonacie padła na łóżko, ledwo zmyła makijaż i wzięła prysznic. Zdążyła tylko odczytać esemes od Aleksa. „Tęsknię...”, to jedno słowo i kilka znaczących emotek sprawiły, że Natasza poczuła, jakby mężczyzna był obok niej.

Drugiego dnia też nie brakowało pracy, zwłaszcza że zdjęcia trwały już od wczesnego świtu. Mimo to po południu Nataszy udało się zwiedzić zamek i podziemia słynące z tego, że przez blisko sześć lat przetrzymywano tam słynnego genewskiego patriotę François Bonivarda, którego losy opisał Lord Byron w poemacie *Więzień Chillonu*.

Trzeciego dnia przed południem, po powtórzeniu ostatniego, krótkiego ujęcia, Natasza była już wolna. Nie skorzystała z zaproszenia Marcela na obiad. Nie miała zbyt wiele czasu, przed szesnastą powinna się znaleźć na lotnisku, więc uznała, że smaczny posiłek z cateringu, jaki serwowano na planie, na pewno jej do wieczora wystarczy. Później, w drodze do Genewy, zaaferowany licznymi rozmowami przez telefon Marcel na szczęście darował sobie „uprzejmości”, więc podróż minęła w spokojnej i przyjemnej – dla Nataszy – atmosferze. Przed dwudziestą już była na lotnisku Chopina.

Warszawa powitała ją deszczem i wyjątkowo chłodną, jak na tę porę roku, aurą. Dał silny wiatr i trudno było uwierzyć, że już niedługo nadejdzie lato. Pogoda przypominała bowiem jeden z zimnych, jesiennych dni.

Planowała, że zaraz po powrocie odwiedzi matkę, lecz na Saską Kępę wybrała się dopiero nazajutrz. Chciała sprawdzić, jak Elżbieta sobie radzi, ale miała też mnóstwo pytań, choć obawiała się, że nie odważy się ich zadać. Wszystko zależało od tego, w jakim nastroju zastanie rodzicielkę. Zmierzając w stronę domu, zauważyła matkę w ogrodzie. Elżbieta kuciała, pochylając się nad jedną z rabat, i wrywała chwasty. Natasza się zdziwiła, matka bowiem rzadko zajmowała się ogrodem. Od lat o teren wokół domu dbał pan Jacek, który mieszkał przy tej samej ulicy. Elżbieta wydawała się tak dalece pochłonięta pracą w ogrodzie, że nawet nie usłyszała skrzypienia furtki ani zbliżających się kroków.

– Dzień dobry, mamó. – Natasza przywitała się nieco oficjalnie, kiedy stanęła obok Elżbiety.

Pani domu z zaskoczeniem uniosła wzrok na gościa, po czym powoli wstała, otrzepując dłonie z ziemi.

– Cieszę się, że przyszedłś – odparła, choć słowa te zabrzmiały dość sztywno. A może Natasza tak je odebrała, ponieważ właściwie nie

przypominała sobie sytuacji, żeby usłyszała od matki coś równie miłego. Sądziła, że Elżbieta, jak to miała w zwyczaju, najpierw zapyta ją o pracę, więc po prostu przez chwilę nie wiedziała, jak zareagować. Tymczasem kobieta przejęła inicjatywę, zapraszając córkę do środka, a później – co wprowadziło Nataszę w jeszcze większe zdumienie – zaproponowała kawę i ciastko.

– Nie sądzisz, że od tego utyję? – spytała Natasza ostrożnie, przyglądając się apetycznemu ptysiowi.

– Nie przytyjesz. Mogłabyś zjeść konia z kopytami, a i tak ani gram nie poszedłby ci w biodra – odparła Elżbieta trochę zakłopotana tą uwagą.

– Mamo, a...

– Wiem, wiem, wiem... Wydaje ci się, że ja to nie ja, albo że mam coś z głową. Nie można przecież tak się zmienić w ciągu kilku dni, prawda? – Elżbieta spojrzała na córkę nieco prowokacyjnie.

– Po prostu nie poznaję cię – odparła Natasza, która rzeczywiście uważała nagłą metamorfozę matki za wręcz niewiarygodną.

– Lepiej szybko zjedz to ciastko, bo tak naprawdę mam ochotę wyrzucić je do kosza. – Elżbieta przewróciła oczami.

– Nie muszę. – Natasza nie była w stanie ocenić, czy matka żartuje, czy mówi poważnie. Tak mało ją знаła.

– No jedz i napij się kawy, bo zaraz wystygnie. I oczywiście opowiedz mi, jak było w Montreux. Jak nagranie?

– Dobrze, pracowałam z profesjonalistami, więc nie mogło być inaczej. Zamek Chillon jest niesamowity, a samo miasteczko zrobiło na mnie oszałamiające wrażenie.

Natasza ze szczegółami opowiedziała Elżbiecie o pobycie w Szwajcarii. Dziś było inaczej. Zmieniła się matka, zmieniła córka, zmienił się sposób, w jaki rozmawiały.

– Świetnie sobie poradziłaś, jak zawsze – rzekła po chwili Elżbieta. – Sądzę, że najwyższy czas, żebym w końcu przestała cię niańczyć. – W jej słowach można było wyczuć nutę żalu i niepokoju. – Naturalnie zrozumieć też, jeśli będziesz chciała, by twoimi sprawami zajął się ktoś inny. Nie bój się, wiem, kiedy usunąć się w cień. Potrafię przyjąć porażkę z godnością.

– Mamo, naprawdę nie wiem, o czym mówisz. Skąd w ogóle przyszło ci do głowy, że mogę szukać jakiegoś agenta?

Słowa matki, ta propozycja, nagłe wycofanie się bardzo Nataszę zaskoczyły. Jeszcze do niedawna Elżbieta decydowała nawet o kolorze sukienki córki i o tym, co dziewczynie wolno, a czego nie, uzurpując sobie prawo do kierowania jej życiem, więc ta nagła zmiana wydała się Nataszy wręcz absurdalna.

– Dość już namieszałam, zresztą wiesz... Ta cała sytuacja z Ochojskim... To nie tak miało wyglądać, ale w konsekwencji wyszłam na stręczycielkę własnej córki – przyznała gorzko Elżbieta, spuszczać wzrok.

Natasza westchnęła. Nie miała pojęcia, co powiedzieć, ponieważ rzeczywiście sprawa z Ochojskim i to, jak bardzo matka była we wszystko zaangażowana, bardzo ją zraniły.

– Wiedziałam, że przez jego łóżko przewalają się tłumy chętnych pańienek, marzących o sławie i łatwych pieniądzech, a pomimo to wysłałam do tego playboya własną córkę. – Elżbieta nie przestawała bić się w piersi, jak gdyby dopiero teraz dostrzegła swój błąd.

– Mamo, rzeczywiście to było z twojej strony okropne. To i jeszcze wiele innych sytuacji, które się między nami wydarzyły. Ale bez przesady, z tego powodu nie będziemy zmieniać całego naszego życia. – Natasza zmusiła uciekającą wciąż wzrokiem Elżbietę, żeby na nią spojrzała.

– A może tak byłoby idealnie. Nie zasługuję na ciebie. Chciałam jak najlepiej, a tylko cię krzywdziłam. Myślę, że sama lepiej o siebie zadbasz.

Nie chcę już ingerować w twoje życie. – Matka wyglądała na zdeterminowaną.

– Teraz wiem, że nie umiałaś inaczej. W swoim trudnym dzieciństwie nie spotkałaś osoby, która pokazałaby ci, jak żyć i kochać. – Choć Nataszę i jej matkę wciąż oddzielał gruby mur niedomówień, dziewczyna czuła, że są na najlepszej drodze, żeby naprawić relacje.

– Bez przesady – oburzyła się Elżbieta. – Absolutnie to nie może tłumaczyć moich błędów. Wiele razy zachowałam się karygodnie, podjęłam mnóstwo złych decyzji, skrzywdziłam kilka osób i tylko ja za to odpowiadam. – Kobieta odwróciła wzrok.

– Mamo... Czy mogłabym cię o coś zapytać? – spytała Natasza z wahaniem.

– To zależy, co chcesz wiedzieć. – Elżbieta drgnęła, zacisnęła usta i wyprostowała się, jak gdyby szykowała się na najgorsze.

– Wiesz, kiedy ostatnio byłam u ciebie... – Natasza ważyła słowa, nie chcąc wyjść na intruza przeszukującego osobiste rzeczy matki.

W tej samej chwili usłyszały sygnał telefonu. Ponieważ miały ustawiony identyczny dzwonek, Natasza dopiero po chwili zorientowała się, że to komórka Elżbiety.

– Przepraszam, muszę odebrać – oznajmiła matka z ulgą.

Natasza szybko się zorientowała, że Elżbieta rozmawia z Gretą. A że trwało to dość długo, wstała, nalała sobie wody do szklanki i zatrzymawszy się przy oknie, powoli piła, jednocześnie podziwiając rabatkę z rozkwitającymi strzępiastymi goździkami, liliowym niecierpkim i przyciągającymi kolorem szafirkami.

– Tego bym się nie spodziewała – oznajmiła Elżbieta, podchodząc do córki i wyrywając ją z rozmyślań.

Natasza spojrziała pytająco, ponownie zbierając się w sobie, by spytać o buciki.

– Greta koniecznie chce mnie wyciągnąć z dołka i chwala jej za to – rzekła matka żartobliwie. – Wymyśliła sobie, że pojedziemy na tydzień nad Bałtyk. Podobno zna świetny pensjonat w jakimś grajdole, którego nazwy nawet nie potrafię powtórzyć – pokpiwała.

– I co, pojedziesz? – zaciekawiła się Natasza, choć z góry przewidziała, jaką odpowiedź usłyszy.

– A wiesz, że to wcale nie jest taki zły pomysł. Ostatnio nie miałyśmy z Gretą dla siebie zbyt wiele czasu, wciąż się mijałyśmy. Odniosłam wrażenie, że przez ostatnie dwa miesiące niemal nie wychodziła z tego swojego salonu. Mogłybyśmy ze sobą pobyć. Zresztą po tym, co ostatnio narozrabiałam, myślę, że jestem jej winna tych kilka dni – oznajmiła z uśmiechem matka.

– Naprawdę? – zapytała Natasza, nie kryjąc zaskoczenia. Uwielbiająca luksus i przyzwyczajona do wszelkich wygod Elżbieta na odpoczynek zwykle wybierała słynne kurorty raczej w odległych częściach świata.

– Tak, to dobry pomysł – przyznała od razu matka.

– A co z ciocią? Z tego, co wiem, ostatnio rzeczywiście narzekała na brak czasu. Może pozwolić sobie w tej chwili na taki wyjazd?

– Twierdzi, że tak. Dobrze znasz Gretę, jeśli coś postanowi, nie ma dla niej niemożliwego. Stwierdziła, że najwyżej pójdzie z torbami i zamiast pielęgnować delikatne damskie stopy, zajmie się czyszczeniem końskich kopyt – mówiła Elżbieta z humorem.

– Cała ciocia. – Natasza roześmiała się rozbawiona słowami matki. A kiedy znów zbierała się, żeby wrócić do nurtującego ją tematu, tym razem to jej komórka się odezwała.

Wsunęła rękę do zawieszanej na oparciu krzesła torebki i wyjąwszy telefon, zaciekawiona zerknęła na wyświetlacz. Z niemałym zaskoczeniem zauważyła numer Olgi. Tak niedawno, w czasie pobytu w Szwajcarii, o niej rozmyślała, a tutaj nagle taka niespodzianka. Nie odebrała jednak połączenia, z powrotem wsunęła komórkę do torebki i postanowiła, że oddzwoni, gdy tylko wyjdzie od matki.

– Kto to? – spytała Elżbieta z tą natrętną ciekawością, którą Natasza tak dobrze znała.

– Znajoma – odparła dziewczyna. – Zadzwonię do niej później.

Tego dnia nie było już okazji spytać o tajemnicze znalezisko w sypialni Elżbiety, ponieważ w międzyczasie rozmowa zeszła na zupełnie inne tory. Zresztą matka po telefonie Grety wydawała się jakaś rozkojarzona. W końcu dała do zrozumienia, że ma sporo pracy, oznajmiając, że w ciągu godziny powinna pojawić się w biurze. Być może był to tylko pretekst do ucieczki od niewygodnych tematów, lecz Nataszy nie pozostało nic innego jak opuścić dom.

W drodze powrotnej dwukrotnie próbowała skontaktować się z Olgą, ale znajoma nie odbierała. Dopiero kiedy Natasza otwierała drzwi swojego mieszkania, usłyszała sygnał komórki, a na wyświetlaczu zobaczyła jej numer. Pospiesznie weszła do środka i odezwała się nieco zdyszana:

– Halo.

– Cześć, Natasza – przywitała się wesoło Olga.

– Cieszę się, że dzwonisz – odpowiedziała szczerze.

– Nie przeszkadzam? – spytała Olga, słysząc zasapany głos Nataszy.

– Ależ skąd, właśnie wróciłam do domu.

– Wiesz, bo tak sobie pomyślałam, że może miałabyś ochotę się ze mną zobaczyć – zaczęła Olga z wyczuwalną w głosie nieśmiałością.



– Z wielką przyjemnością. Będziesz w Warszawie? – spytała Natasza z ożywieniem, gdyż perspektywa ponownego spotkania z nową znajomą bardzo ją ucieszyła.

– Nie – odparła Olga. – Właściwie to przyjeżdżam na kilka dni do wujka i w związku z tym postanowiłam, że do ciebie zadzwonię i zapytam. Wspominałaś, że masz niedaleko przyjaciółkę. Zresztą ostatnio, o ile dobrze pamiętam, chyba właśnie do niej jechałaś.

– Tak, Weronika mieszka w Zielonej – potwierdziła Natasza.

– Nie chcę być nachalna. Możesz uznać, że to pytanie nie padło – oznajmiła speszona Olga, słysząc wahanie w głosie Nataszy.

– Daj spokój. Naprawdę bardzo się cieszę, że o mnie pomyślałaś. Z wielką przyjemnością się z tobą spotkam. Fajnie znów będzie pogadać – zapewniła Natasza skwapliwie.

– To znaczy, że przyjedziesz?

– A kiedy dokładnie będziesz w Starych Głaziskach?

– Zakładając, że wszystko pójdzie zgodnie z planem, powinnam tam dotrzeć pojutrze. Jeśli tylko Sonia znajdzie czas, żeby na cały dzień mnie zastąpić, przyjeżdżam. Mój przyjaciel akurat w tym czasie wybiera się do Polski – wyjaśniła Olga.

– Pojutrze... – zaczęła Natasza.

Właściwie w najbliższym czasie nie miała żadnych zawodowych zobowiązań, niemniej nie brała pod uwagę jakiegokolwiek wyjazdu. Wciąż martwiła się o matkę, ponieważ sytuacja wydawała jej się niepewna. Jeśli jednak Elżbieta przystałaby na propozycję Grety, co oznaczało, że będzie pod opieką przyjaciółki, to Natasza mogłaby w tym czasie spokojnie wyjechać poza Warszawę. Zresztą nie może niańczyć dorosłej kobiety, która nawet sobie tego nie życzyła.

– Tak, powinnam być po południu. Zawsze staram się spędzać dzień letniego przesilenia u wujka na wsi. Uwielbiam klimat tego święta. Aż trudno to opisać. Myślę, że tobie też by się to spodobało – mówiła Olga radośnie.

– Przesilenia? – zdziwiła się Natasza, szukając wzrokiem kalendarza. Rzeczywiście, za cztery dni najkrótsza noc w roku. – Ale to umyka, dopiero co zegnaliśmy zimę, nawet nie zdążyłam jeszcze nacieszyć się wiosną, a tu już lato za progiem.

– Byłoby mi bardzo miło, gdyby udało ci się w tym czasie przyjechać. Myślę, że wujek też by się ucieszył. Opowiadałam mu o naszym spotkaniu przy studni i o tym, że zaprosiłam cię na herbatę. Ubolewał, że nie mógł się z tobą zobaczyć.

– Naprawdę? – Miłe wspomnienie Joachima wywołało uśmiech na twarzy Nataszy.

– Tak, bardzo cię polubił.

– To miłe – przyznała Natasza, nabierając coraz większej ochoty na ten wyjazd, którego propozycja padła tak niespodziewanie.

– Nie gniewaj się, Natasza, ale muszę już kończyć. Mam klienta – wytłumaczyła się Olga.

– Oczywiście, dziękuję, że o mnie pomyślałaś. Twój telefon naprawdę sprawił mi wielką radość.

– To znaczy, że przyjedziesz?

– Tak, przyjadę – zapewniła Natasza.

– Świetnie, w takim razie będziemy w kontakcie. Mam nadzieję, że zdążysz dotrzeć do dwudziestego pierwszego czerwca.

– Na pewno zdążę.

Ten nieoczekiwany telefon sprawił, że myśli Nataszy znów poszybowały do magicznej studni życzeń, do pracowni Joachima

i trzeszczącej starymi deskami, pachnącej ziołami chaty Salmy. Przecież nic nie stało na przeszkodzie, żeby znów tam się znalazła. Zwłaszcza w tak magicznym czasie.

**N**azajutrz wszystko potoczyło się nie tak, jak planowała. Rano Elżbieta zadzwoniła z informacją, że już dziś wybierają się z Gretą w drogę, i Natasza nagle też zapragnęła wyrwać się z miasta. Właściwie nic jej teraz tutaj nie trzymało. Z czystym sumieniem mogła zrobić sobie dłuższy urlop.

Trochę w pośpiechu, ale z rozmysłem, pakowała torbę, starając się wkładać do niej to, co przyda się na wsi. Wiedziała, że nie może przenocować u Weroniki, która wyjechała na sympozjum naukowe do Szwecji. Doszła jednak do wniosku, że nocleg akurat stanowi najmniejszy problem. Przecież mogła zatrzymać się w którymś z pensjonatów, jakich było pełno w okolicy. Z każdą kolejną chwilą dojrzewała w niej też myśl, że w zasadzie mogłaby zatrzymać się u Salmy. To, że będzie w Starych Głaziskach, dawało idealny pretekst, żeby odwiedzić znachorkę. Odkąd sobie to uzmysłowiła, krążyła po mieszkaniu z coraz większym podekscytowaniem, rozglądając się, co jeszcze mogłaby zabrać. I znów niemal w ostatniej chwili dojrzała pamiętnik. Wsunęła go ostrożnie do wewnętrznej kieszonki torby, jak drogocenny przedmiot, o który dba się ze szczególną troskliwością. Schodząc po schodach, była już pewna, że chce powtórzyć swoją przygodę sprzed kilku tygodni. Nie wiedziała tylko, jak Salma zareaguje, kiedy znów zobaczy ją w progu swojej chaty. Na dobrą

sprawę nawet nie miała pewności, czy spotka znachorkę. Bo przecież według słów Marciniakowej staruszka czasami przepadała gdzieś na kilka dni. Natasza wykalkulowała, że skoro ostatnio drzwi domu Salmy zastała zamknięte, to tym razem istniało duże prawdopodobieństwo, że dopisze jej szczęście.

Zanim wyruszyła w drogę, podjechała jeszcze do matki, żeby na własne oczy przekonać się, że z nią wszystko dobrze, jak gorliwie zapewniała przez telefon. Liczyła również na rozmowę z Gretą. Lecz o ile z Elżbietą udało jej się wypić kawę, ciotka w ferworze obowiązków, które przed wyjazdem jeszcze się skumulowały, znalazła dla niej zaledwie kilka minut, w czasie których i tak ciągle im ktoś przeszkadzał, więc o spokojnej rozmowie nie było mowy. Opuszczając salon Grety, Natasza stwierdziła, że wyjazd na Wybrzeże niewątpliwie dobrze zrobi zarówno matce, jak i ciotce. O swoich planach nie wspomniała.

Gdy minęła granicę Warszawy, poczuła rozpierającą ją radość, jak gdyby znów miała doświadczyć czegoś niesamowitego. Kawałek za Białymstokiem zatrzymała się w przydrożnym barze, żeby coś zjeść, a kiedy tylko spałaszowała wyśmienitego pstrąga, nawet nie dopiła herbaty i już wyruszyła w drogę. Tak spieszno było jej do miejsca, któremu nadała szczególne znaczenie.

Wjechawszy w znajomą szutrówkę, Natasza poczuła, jak mocno bije jej serce. Kiedy wysiadła, aż zachłysnęła się rześkim zapachem lasu, w którym wyczuła nie tylko charakterystyczną woń igliwia, ale też znajomy aromat pokrzyw bujnie porastających pobocze. Nie mogła uwierzyć, że znów tutaj jest, że za kilka chwil prawdopodobnie zobaczy się z Salmą. Sprawdziła godzinę. Dochodziła szesnasta, więc podejrzewała, że przed chatą zastanie jeszcze czekających na poradę pacjentów. Żeby więc nie zwracać na siebie uwagi, nie wzięła z samochodu torby, po którą przecież mogła wrócić

później. Dobrze, że zapobiegliwie włożyła trekkingowe buty, trawa wciąż bowiem oddawała wodę po obfitych ulewach. Szybko przemknęła przez Łopianową Polanę, ostrożnie, z rozpostartymi rękoma dla złapania równowagi, przeszła po zwalonym drzewie tworzącym kładkę nad wyjątkowo wezbranym teraz strumykiem. A kiedy ujrzała znajomą ogromną dziuplę w wiekowym dębie, kusił ją, żeby zejść ze ścieżki, zajrzeć weń i przywitać się z wyimaginowanym leśnym skrzatem. Uśmiechnęła się jednak tylko, szukając wydeptanej ścieżki, a kiedy ją dojrzała, jak na skrzydłach popędziła na wzgórze.

Tak jak myślała, przed chatą Salmy czekały cztery osoby. Przywitała się, a potem chcąc uniknąć wścibskich spojrzeń i pytań, nieco się oddaliła. W miarę upływu czasu, gdy z domu wychodzili kolejni pacjenci, coraz bardziej się denerwowała. A kiedy na podwórku zrobiło się pusto, z trudem powstrzymała się od ucieczki. Usiadła na skraju ławki i wpatrywała się w zasłonięte szydełkową firanką okno.

– Może pani wejść. – Natasza aż się wzdrygnęła, gdy nagle otworzyły się drzwi, a z chaty wyszła szczupła, koścista kobieta, o mocnym, niemal męskim głosie, która w ciągu ostatniej godziny zdążyła w najmniejszych detalach zrelacjonować siedzącym obok całe swoje życie.

Dziewczyna z wrażenia nie wymówiła nawet słowa. Pokiwała tylko głową z lekkim uśmiechem. Lecz nawet wtedy, gdy pacjentka zniknęła z obejścia, Natasza wciąż nie miała odwagi wejść. Nagle usłyszała charakterystyczny stukot chodaków Salmy. Z paniką spojrzała w stronę węgła chaty, oceniając, czy jeszcze zdąży tam się schować.

– Czemu nie wchodzi, jak przyszła? – Usłyszała znajomy, w tej chwili nieco poirytowany głos staruszki.

W końcu wzięwszy głęboki oddech, zdobyła się na odwagę i powoli ruszyła do drzwi.

– Dzień dobry, pani Salmo – rzekła cicho, prawie szeptem, gdy spotkała się ze znachorką w progu.

– Po co znów tu przyjechała? – Przesiąknięte niechęcią słowa Salmy zaskoczyły Nataszę. Nie oczekiwała takiego powitania. Nie liczyła, że znachorka w przypływie czułości obejmie ją i powita jak wytęsknioną bliską krewną, jednak takiego, podszytego niemal wrogością tonu się nie spodziewała.

– Myślałam, że... Chciałam panią odwiedzić – wydukała Natasza.

– I po co? – Salma spojrzała zuchwale w jej oczy.

– Bo... wspominała pani ostatnio, że jeszcze się spotkamy, jeśli nadejdzie pora...

– To nie ten czas. Niech co rychło się stąd zabiera. – Salma niegrzecznie wskazała ręką w stronę ścieżki. – No niech już idzie, nic tu dziś po niej. – Rzuciła Nataszy zniecierpliwione spojrzenie.

Zaskoczona dziewczyna odwróciła się automatycznie, a potem zrobiła kilka kroków. Obejrzała się jeszcze, licząc na jakiś gest ze strony staruszki, lecz napotkała tylko jej chłodne, zacięte spojrzenie, jakiego wcześniej u niej nie widziała.

– Do widzenia – pożegnała się Natasza, przełknąwszy głośno ślinę.

– Niech nie przychodzi, dopóki wszystkiego się nie dowie – rzekła Salma zagadkowo, po czym od razu schowała się do chaty, mocno zatrzaskując za sobą drzwi, aż zadrżała powieszona nad nimi zardzewiała podkowa.

– Czego mam się dowiedzieć? – wyszeptała Natasza, bezradnie rozkładając ręce.

Przez chwilę stała, wpatrując się w okna i drzwi chałupy, choć właściwie straciła nadzieję na cud. Salma wyraziła się nadzwyczaj jasno, pokazując jej drogę. Dziewczyna poczuła się jak intruz. Tym bardziej

trudno było jej to pojąć, bo przecież za pierwszym razem Salma sama przygarnęła ją życzliwie, niczym zbłąkanego wędrowca, oferując strawę i dach nad głową, choć Natasza wcale o to nie prosiła. Staruszka oswoiła ją niczym małe zwierzątko, a teraz bezceremonialnie odepchnęła, co dotknęło dziewczynę do żywego. Natasza ruszyła w końcu powoli, czując, jak pod ciężarem jej kroków zapada się wilgotne podłoże. Zanim zanurzyła się w las, jeszcze obejrzała się na chatę i zaraz popędziła do ścieżki, żeby jak najszybciej oddalić się z tego miejsca. Nie patrzyła pod nogi ani nie rozglądała się na boki, a przekonanie, że dobrze zna teren, nieco uspiło jej czujność. Chcąc ominąć niewielkie bajoro, źle oceniła odległość i w konsekwencji lewą nogą ugrzęzła w głębokim błocie. Kiedy ją wyciągnęła, poczuła ból w kostce, który niestety z każdym krokiem się nasilał.

– Mam, co chciałam – wyrzucała sobie poirytowana. – Takie są konsekwencje pochopnie podejmowanych decyzji – mówiła głośno, szczerze rozeźlona. Odetchnęła, dopiero gdy z Łopianówki dostrzegła zaparkowany poniżej swój samochód.

Gdy doszła na miejsce, zdjęła zabłocone buty i włożyła wygodne trampki, zauważając, że noga nieco napuchła. Usiadłszy za kierownicą, zastanowiła się, dokąd jechać. Uruchomiła silnik i odruchowo ruszyła w stronę wsi. Zaparkowała z dala od sklepu, nie miała bowiem zamiaru spotykać się z Marciniakową. Wyjęła ze schowka notes, w którym dziś rano zapisała naprędce telefony kilku pensjonatów w okolicy Starych Głazisk. Jeden, mieszczący się najbliżej, usytuowany przy samym lesie, wydawał jej się najbardziej przyjemny. Gdy już trzymała w ręku komórkę, żeby tam zadzwonić, nieoczekiwanie wybrała numer Olgi.

– Cześć, Natasza. – Znajoma odebrała niemal natychmiast.



– Cześć. – Natasza ucieszyła się, słysząc radosny głos Olgi. – Właśnie dotarłam do Starych Głazisk.

– Już jesteś? – zdziwiła się Olga. – Jeśli wszystko ułoży się po mojej myśli, przyjadę dopiero jutro.

– Wiem, nie przejmuj się – rzekła Natasza, wyczuwając w głosie rozmówcy lekki zakłopotanie.

– Ogromnie się cieszę, że jesteś. Obiecuję ci, że przywitamy lato z fanfarami. Będzie bardzo miło, nie pożałujesz, że przyjechałaś – mówiła Olga radośnie. – Widziałaś się już z moim wujkiem?

– Nie, jeszcze nie. Dopiero co przyjechałam. – Natasza westchnęła, myśląc o nieudanym spotkaniu z Salwą.

– A gdzie się zatrzymałaś?

– Niedaleko Starych Głazisk. Dopiero jadę do pensjonatu.

– Jeśli jesteś w pobliżu, to koniecznie odwiedź wujka. Na pewno się ucieszy. A my się widzimy jutro albo pojutrze. – Ostatnie zdanie Olga wymówiła w pośpiechu, co przypomniało Nataszy, że koleżanka jest przecież w pracy.

– Tak, oczywiście, niedługo się widzimy. Daj znać, jak dotrzesz. Do zobaczenia.

– Cześć, do zobaczenia.

Miło było znów usłyszeć pełen serdeczności głos Olgi i gdy skończyły rozmawiać, Natasza zdecydowała, że przykry incydent u szeptuchy nie popsuje jej humoru. Wkrótce mieli powitać lato, a ona po raz pierwszy była w tym czasie na Podlasiu. Zachęcające słowa Olgi pobudziły jej wyobraźnię. Cieszyło ją to spotkanie. Zarezerwowała pokój w niedalekim pensjonacie, lecz wcześniej postanowiła jeszcze odwiedzić Joachima. Koniecznie chciała też odbyć przechadzkę do studni życzeń. Okazało się to o wiele trudniejsze, niż zakładała. Gdy dotarła pod dom Joachima i wyszła

z samochodu, ledwo stanęła na obolałej nodze. Głupotą byłoby w tej chwili wybrać się do starego sadu. Nawet nie wiedziała, czy dałaby radę tam dojść. Spojrzała na uchylone okienko na poddaszu z powiewającą firanką, przynajmniej zyskując pewność, że zastanie Joachima. Na potwierdzenie niemal w tym samym momencie otworzyła się furtka i stanął w niej malarz.

– Natasza?! Ale niespodzianka! – Mężczyzna szedł w jej stronę z rozpostartymi ramionami.

– Cześć – rzekła z uśmiechem.

– Cudownie, że przyjechałaś. Olga wspominała, że masz być, ale nie do końca w to wierzyłem.

– Tak? Dlaczego? – spytała przekornie. – Ostatnio byłam w Starych Głaziskach, ale cię nie zastałam.

– Wiem, cieszę się, że spotkałyście się z Olgą. Czułem, że się polubicie. – Nie odpowiedziawszy na pytanie Nataszy, zbliżył się do niej i przygarnął do siebie.

Ona też objęła go ramionami, czując, że powoli opada z niej napięcie po spotkaniu z Salmą.

– Chcesz najpierw się wybrać do studni czy idziemy na herbatę?

– Obawiam się, że teraz mogę mieć problem z dojściem do studni – rzekła niejasno.

Spojrzał pytająco.

– Boli mnie stopa. Chyba źle na niej stanęłam.

– Hola, hola, to nie wygląda ciekawie. – Joachim podał jej ramię, żeby mogła się wesprzeć. – Chodźmy do domu, obejrzę tę nogę.

Gdy dziewczyna usiadła na sofie w salonie, mężczyzna kucnął przed nią, z troską przyglądając się spuchniętej kostce.

– Musimy jechać do szpitala do Białegostoku. Nie znam się na kontuzjach, ale jestem pewien, że to powinien obejrzeć specjalista – zdecydował.

– Też coś, do jutra przejdzie – sprzeciwiła się. Nie uśmiechało jej się czekać w zapewne gigantycznej szpitalnej kolejce, choć zdawała sobie sprawę, że Joachim ma rację.

– Niewykluczone, że tak jest, ale mimo to musimy podjechać do szpitala – zaznaczył stanowczym tonem. – A póki co, myślę, że dobrze zrobi, jeśli przyłożę na opuchliznę lód. – Wstał i ruszył do kuchni. Wkrótce wrócił z kostkami lodu zawiniętymi w bawełnianą ściereczkę, które zaraz przyłożył do nieco nabrzmiałej i zaczerwienionej stopy Nataszy.

Nie oponowała, a nawet przyjmowała szczerą troskę Joachima z wdzięcznością.

– Przytrzymaj to sobie, a ja się przebiorę i zaraz pojedziemy. – Włożył okład w dłoń Nataszy, nakierowując ją na widoczny obrzęk. – Masz ochotę na herbatę?

Dopiero teraz zauważyła, że Joachim miał na sobie wytarte, poplamione farbą dżinsy i T-shirt w nie lepszym stanie.

– Bardzo boli? Może chcesz jakąś tabletkę przeciwbólową? – spytał, widząc grymas na twarzy Nataszy w chwili, gdy za mocno nacisnęła na opuchliznę.

– Nie, można wytrzymać – zapewniła z uśmiechem.

W niecałą godzinę później, gdy wypili herbatę, wyruszyli do Białegostoku.

W Szpitalu Uniwersyteckim na Skłodowskiej – tak jak podejrzewała – przywitała ich spora kolejka pacjentów. Usiadłszy na krześle, Natasza pomyślała z goryczą, że prawdopodobnie Salma mogłaby dość szybko zaradzić jej dolegliwości. Ta opcja jednak nie wchodziła w grę. Natasza nie

sądziła, żeby urażona duma pozwoliła jej jeszcze kiedyś wybrać się w tamto miejsce. Wielogodzinne oczekiwanie na konsultację lekarza, dzięki Joachimowi, który okazał się prawdziwym wsparciem, nie dłużyło jej się aż tak bardzo. Ze zdziwieniem zauważyła, że w tym czasie nawet na moment nie zabrakło im wspólnych tematów, a rozmowa przypominała pogawędkę bliskich sobie ludzi. Zwierzyła mu się ze swoich ostatnich problemów z matką, opowiedziała o pracy, o aktualnych projektach.

– Czyli nie jest źle – skwitował jej relację Joachim. – Ale z tego, co powiedziałaś, nie wywnioskowałem, jakie masz plany na najbliższą przyszłość.

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami i dodała niepewnie: – Kiedyś poważnie myślałam o aktorstwie.

– Masz już za sobą kilka ról. Nawet widziałem odcinek *Jeziora tajemnic*, w którym rewelacyjnie grałaś, według mnie, postać bardzo charakterystyczną i wymagającą sporych umiejętności aktorskich.

– Tak, w sumie nie było łatwo, zwłaszcza przy takiej obsadzie – przyznała Natasza. – Ale właściwie nie o to mi chodzi. – Zastanowiła się, zatrzymując wzrok na czepku stojącej nieopodal pielęgniarki. A zachęcona zaciekawionym wzrokiem Joachima, wyjaśniła dokładniej: – Pieniądze i sława to nie wszystko. O ile te pierwsze potrzebne są do tego, żeby godnie żyć, o tyle bez tego drugiego mogę się całkowicie obejść. Według mnie nadmierna popularność tylko komplikuje życie. Nie jest mi to do niczego potrzebne. Myślałam raczej o teatrze. Kiedyś marzyłam o tym, żeby skończyć dobrą szkołę aktorską.

– To brzmi sensownie. – Joachim się uśmiechnął. – I nie widzę żadnego powodu, żebyś nie mogła tego zrealizować.

– Ech, to nie takie proste – rzekła Natasza z powątpiewaniem. – Mam już dwadzieścia cztery lata, na studiach pewnie uchodziłabym za seniorkę.

Poza tym obawiam się, że nawet bym się nie dostała. A jeśli już, to później pewnie bym sobie nie poradziła. Choć miałam bardzo dobre stopnie, a matura całkiem nieźle mi poszła, szkołę zaliczałam na wariackich papierach, w biegu – między jedną sesją a drugą, pędząc z castingu na casting – mówiła z przejęciem.

– No i tu muszę przyznać ci rację, dwadzieścia cztery lata to naprawdę poważny wiek, staruszko – pokpiwał Joachim, lekko trącając Nataszę w bok.

– Wiesz, że nie o to mi chodzi. – Nie wiedziała, jak dokładniej mogłaby przekazać Joachimowi swoje obawy.

– Domyślam się, o co ci chodzi. Podłożem każdego lęku jest niewiara, że możesz czegoś dokonać. A możesz. Wystarczy tylko uwierzyć i zacząć działać – stwierdził z poważnym wyrazem twarzy. – Przestań w sobie wątpić, Nataszo. Możesz zdobyć najwyższe góry, a zadowalas się spacerkiem w dolince. Wiesz, że ze szczytów rozpościera się najpiękniejszy widok...

– Ale ładnie to powiedziałaś. – Natasza spojrzała na Joachima z podziwem. Wciąż poznawała jego nowe oblicza. Mężczyzna zjednął ją sobie nie tylko otwartością, lecz także wnikliwym, dojrzałym spojrzeniem na świat. Przy nim mogła być sobą. W odpowiedzi na jej słowa Joachim zabawnie przewrócił oczami.

– Udało mi się wymyślić to na poczekaniu. Zapewniam cię, że żaden ze mnie Joachim „złotousty”. W młodości miałem raczej problemy w nawiązywaniu kontaktów z rówieśnikami i rzadko się odzywałem niepytany – mówił żartem.

– Nie powiedziałabym, wydajesz się taki otwarty i wyrozumiały – zauważyła.

– Z wiekiem człowiek się uczy mnóstwa rzeczy. Wiele zawdzięczam Adzie, to ona była moim oknem na świat. Nauczyła mnie, jak wychodzić ze swojej skorupy, dostrzegać innych ludzi i cieszyć się ich obecnością.

– Bardzo za nią tęsknisz...

– Nie tak bardzo jak kiedyś, ale na pewno już zawsze będzie mi jej brakować. Wiem, że się powtarzam, ale moja żona była cudowną kobietą, wspaniałym człowiekiem. Niemniej życie przecież wciąż się toczy i nie można ciągle rozmyślać o tym, czego nie będzie – oznajmił Joachim takim tonem, jakby chciał przekonać samego siebie. – Obiecałem jej, że będę żył i cieszył się każdym dniem. I w sumie nie najgorzej mi to wychodzi.

– Ada na pewno byłaby z ciebie dumna. Ty też jesteś wspaniałym człowiekiem. – Pod wpływem chwili, zwierzenia Joachima, Natasza odruchowo chwyciła go za rękę. Równie szybko cofnęła dłoń.

Mężczyzna spojrział na nią jakoś szczególnie, inaczej niż przed chwilą, z pewnym błyskiem w oku, a potem lekko nachyliwszy się w jej stronę, rzekł:

– Wiesz, kiedyś wydawało mi się to niemożliwe, po śmierci mojej żony całkowicie zamknąłem się na uczucia. Tymczasem niedawno poznałem kogoś, kto wzbudził we mnie taką fascynację, jakiej uległem, kiedy po raz pierwszy spotkałem Adę. Ta kobieta... Ona jest nadzwyczajna, piękna i mądra, a jednocześnie tak pełna współczucia dla świata i wiary w nieskończone możliwości człowieka, że wydaje się, jakoby moja egzystencja przy tym stanowiła jedynie banał, którym nie przyniosę potomności niczego dobrego – ciągnął z pewnym ożywieniem.

– To cudownie – odparła sztywno Natasza, zaskoczona takim wyznaniem Joachima.

– Myślisz, że różnica wieku w związku ma znaczenie? – Joachim spojrział jej w oczy.

– Naprawdę nie wiem – odparła szybko, nieco zdumiona pytaniem. – Raczej nie – dodała po chwili bez przekonania. Jej ojciec był sporo starszy od matki i choć Natasza niewiele pamiętała z dzieciństwa, z relacji Elżbiety oraz nielicznych wspólnych fotografii już dawno wywnioskowała, że rodziców nie łączyła miłość, że ze strony matki była to jedynie chłodna kalkulacja, konformizm młodej kobiety.

– A co ty o tym sądzisz? – spytała, gdyż czuła, że Joachim chce wyjaśnić jej swoje stanowisko.

– Myślę, że to bez znaczenia, ile kto ma lat. Ważna jest relacja, nie chemia, ale prawdziwe uczucie – powiedział z przekonaniem.

– Pewnie masz rację, choć z drugiej strony biologii nie da się oszukać. Według mnie różnica wieku powinna się mieścić w rozsądnych granicach.

W tym momencie nadeszła jej kolej i Natasza została wezwana do gabinetu. Na szczęście kontuzja okazała się lekkim skręceniem. Stopę wystarczyło unieruchomić w stawie opaską elastyczną, a według słów ortopedy nieprzyjemne objawy przy tego typu urazie powinny utrzymać się nie dłużej niż kilka dni. Natasza dostała też kategoryczne zalecenie oszczędzania kontuzjowanej nogi.

W drodze powrotnej Joachim wykupił zalecane leki, opaskę uciskową i maść o działaniu przeciwzapalnym. Natasza była mu wdzięczna, że tak wspaniale się nią zaopiekował. Szum silnika, monotonne tempo jazdy i przyjemne ciepło w samochodzie sprawiły, że się zdrzemnęła. Zmęczenie i pewne oszołomienie związane z wypadkiem i towarzyszącymi mu okolicznościami dały o sobie znać. Przebudziwszy się, musiała przez chwilę się zastanowić, gdzie jest i co się z nią dzieje. Kiedy to do niej dotarło, a w dodatku zorientowała się, która jest godzina, trochę się zaniepokoiła.

– Dziękuję ci za pomoc. Bez ciebie byłoby mi trudno samej tam doczłapać – mówiła z lekkim uśmiechem, choć w głosie wyczuwało się zdenerwowanie. – Przez tę historię z nogą nie pokazałam się w pensjonacie, gdzie miałam nocować. Nawet nie wiem, czy jeszcze jest tam wolne miejsce. Obiecałam właścicielce, że pojawię się w ciągu godziny, a tutaj proszę... – Znów popatrzyła na zegar samochodowy. – Już po dwudziestej – zmartwiła się.

– Chyba nie myślisz, że wypuściłbym cię w takim stanie. Dziś i w najbliższym czasie jesteś pod moją opieką – zaznaczył Joachim.

Spojrzała na niego zdezorientowana.

– Co tak na mnie patrzysz? – Zmrużył zabawnie oczy, rzuciwszy jej przelotne spojrzenie, po czym znów skupił się na jeździe. – Nie jestem strasznym wilkiem, który pożera na kolację małe dziewczynki. Nic ci przy mnie nie grozi.

– Po prostu nie chciałabym ci przeszkadzać – wyjaśniła Natasza nieco speszona jego uwagą, mimo że miała żartobliwy wydzźwięk.

– Daj spokój, pomieścimy się – mówił wesołym tonem. Widząc jednak jej zmieszanie, dodał: – Możesz spać w pokoju na poddaszu, gdzie zawsze zatrzymuje się Olga. Są tam dwa łóżka, więc nawet jeśli moja bratanica przyjedzie, dla obu was wystarczy miejsca. Jest jeszcze jeden wolny pokój, ale... Ta sypialnia należała kiedyś do Ady, lecz od kiedy ona... Nikt w niej nie nocował. Czasami, gdy tam zaglądam, mam wrażenie, że wszystko jest tak jak dawniej. Te same meble i zasłony. Jej ulubione przedmioty na komodzie. Choć pogodziłem się z jej śmiercią, nie potrafię się uporać ze wspomnieniami.

Joachim nie odzywał się już do końca podróży, za co Natasza była mu wdzięczna. To wyznanie nieco ją krępowało. Joachim powoli się przed nią otwierał, a ona, chcąc nie chcąc, poznawała fragmenty jego życia.



Gdy wjechali na posesję, Joachim wysiadł i ruszył do drzwi od strony Nataszy, żeby pomóc jej wyjść. Ubiegła go i nieporadnie sama wydostała się na zewnątrz, a zachwiawszy się lekko, przytrzymała się ręką maski samochodu. Zatrzasnęła drzwi, a potem oparła się o nie, spoglądając na niebo. Odniosła wrażenie, że nigdy wcześniej nie widziała tylu gwiazd naraz. Albo to miejsce miało swoisty klimat, albo sprzyjała temu jedyna w swoim rodzaju aura cieplej, już prawie letniej nocy. Joachim cierpliwie czekał, aż Natasza nasyci się tym widokiem, a kiedy zauważył, że jej wzrok powędrował w stronę otwartego dachowego okna, powiedział:

– To twój apartament, księżniczko. Przez cały dzień się wietrzył, więc nie powinnaś narzekać na przykry zapach wilgoci, który najczęściej jesienią bywa tutaj moją zmorą. Sama rozumiesz, to wiekowy dom i choćbym nie wiem jak się o niego troszczył, jest jak stary człowiek, któremu z wiekiem przybywa różnych dolegliwości.

Dziewczyna uśmiechnęła się ze zrozumieniem. Joachim otworzył drzwi wejściowe i zaproponował, żeby Natasza weszła, a on poszedł do jej samochodu po torbę. Kiedy wrócił, zastał ją siedzącą w kuchni. Zatrzymał się w drzwiach, przez chwilę jej się przyglądając. Wydawała się bardzo zmęczona.

– Powinnaś coś zjeść – zaproponował i zbliżył się do niej.

– Nie jestem głodna. Właściwie, jeśli nie masz nic przeciwko temu, poszłabym się już położyć.

– Jasne – odparł z uśmiechem. – A może chociaż czegoś się napijesz? Herbata? Lampka wina dla rozluźnienia po wyjątkowo trudnym dniu?

– Nie, w tej chwili naprawdę nie mam na nic ochoty. Ale dziękuję za troskę.

– W takim razie chodźmy, pomogę ci wejść na górę. Pokażę pokój i łazienkę – zdecydował Joachim.

Kładąc rękę na balustradzie, Natasza z pewną obawą spojrzała na pnące się w górę schody, które w tej chwili wydawały jej się wyjątkowo wysokie. Mimo że kontuzja nie należała do ciężkich, dziś czuła się naprawdę wyczerpana, a ból opuchniętej stopy przez cały czas dawał o sobie znać. Joachim zajął się zamykaniem okna w holu, które przez nasilający się wiatr coraz głośniejsze dobijało do framugi, a Natasza nie czekając na jego pomoc, postawiła nogę na pierwszym stopniu.

– Auć! – syknęła na tyle głośno, że Joachim to usłyszał i w mig znalazł się przy niej.

– Hola, hola, młoda damo, miałaś poczekać – upomniał ją, a potem nagle, nie pytając o zdanie, wziął ją na ręce jak dziecko. Nawet nie zdążyła zareagować, tylko asekuracyjnie objęła jego szyję.

– Jesteś lekka jak piórko – zażartował.

Uśmiechnęła się, czując, że opada z niej napięcie. Marzyła już tylko o jednym, żeby jak najszybciej znaleźć się w łóżku i zasnąć.

Niemal w tym samym czasie spojrzenia obojga powędrowały w stronę wejścia, skąd dobiegł chrobot klucza w zamku. Nagle drzwi się otworzyły, a Natasza przez chwilę była przekonana, że ma halucynacje. Tyle że sytuacja była aż nadto realna.

– Aleks...? – spytała niemal bezgłośnie.

Czując pewną niezręczność sytuacji, Joachim postawił Nataszę, sam zaś wyszedł Aleksandrowi naprzeciw.

– Cześć, Olek. Ale niespodzianka. – Joachim wyciągnął do nieoczekiwanego gościa rękę, ale ten to zignorował, cofając się o kilka kroków.

Natasza myślała, że się zapadnie pod ziemię. Doskonale zdawała sobie sprawę, jak to wszystko wygląda i jakie wnioski mógł wysnuć mężczyzna na podstawie tego, co właśnie zobaczył.

– Chyba niezbyt miła niespodzianka, tatulku – odezwał się Aleks dopiero po chwili.

– Co też... – Joachim próbował jakoś wytłumaczyć to zajście, lecz Aleks mu na to nie pozwolił.

– Nie będę wam przeszkadzał, już się zmywam. – Schylił się i podniósł niewielki plecak, który wypadł mu z ręki.

– Aleks, to nie tak, jak myślisz... – Widząc, co się święci, Natasza próbowała ratować sytuację.

– Znacie się? – Joachim rzucił jej przelotne spojrzenie, lecz zanim potwierdziła ruchem głowy to, co wydawało się oczywiste, jego uwaga znów skupiła się na Aleksie.

– Natasza skrzyła nogę, za nią dziś bardzo trudny dzień, więc zrozumiałe, że zaproponowałem jej pomoc – rzekł bez większego przekonania Joachim, przeczuwając, że do chłopaka teraz i tak nic nie dotrze.

– Wspominałeś coś, że ta twoja nowa niunia jest sporo młodsza, ale...

– Przestań! – Stanąwszy przed Aleksandrem, Joachim twardo wszedł mu w słowo. – Natasza i ja jesteśmy wyłącznie znajomymi. A nawet gdyby łączyło nas coś więcej ponad koleżeńską relację, nie masz prawa tak o niej mówić.

– Daruj sobie tę gadkę szmatkę. Szczerze mówiąc, nie wiem, co laski widzą w takich ośmieszających się, podstarzałych tatuśkach, chcących za wszelką cenę zachować młodość. – Aleks spojrział na Nataszę pogardliwie, aż dziewczyna skuliła się w sobie.

– Zamilcz! – Joachim uniósł głos, czując, że zaraz może całkowicie stracić cierpliwość. Nigdy nie uderzył Olka, ale w tej chwili chyba po raz pierwszy miał na to ochotę. Zawsze uważał syna za mądrego i rozsądnego, tymczasem teraz ten smarkacz pokazał zupełnie inne, nieznanne oblicze.

Na szczęście Joachim nie zdążył przekonać się, czy jest w stanie to zrobić, ponieważ Aleks nagle się odwrócił, w mig znalazł się przy wejściu, po czym wypadł z domu, mocno zatrzasnąwszy drzwi. W pierwszym odruchu Joachim chciał się rzucić za nim, zatrzymać go i jeszcze raz spróbować mu wszystko wytłumaczyć, lecz ostatecznie zrezygnował z tego zamiaru. Po chwili podszedł do stojącej wciąż przy schodach, oszołomionej Nataszy i podał jej ramię. Zaskoczenie i związane z tym emocje obojgu odebrały mowę. Zażenowana i wciąż zdenerwowana Natasza marzyła tylko o tym, by jak najszybciej znaleźć się na poddaszu. Nie wiedziała, jak się zachować. Spojrzawszy z obawą na drzwi, w końcu wsparła się na Joachimie i powoli ruszyli na górę.

Gdy się znalazła w pokoju gościnnym, od razu usiadła na najbliższym łóżku, modląc się w duchu, żeby całą tę sytuację dało się wyjaśnić. Teraz miała taki zamęt w głowie, że nawet nie próbowała tego zrozumieć. Zresztą co tu było do rozumienia. Właśnie dobiegał końca jeden z najgorszych dni w jej życiu. Gdyby tylko było to możliwe, przesunęłaby do przodu wskazówki zegara, żeby uniknąć ewentualnych innych przykrych niespodzianek, jakie mógł jeszcze szykować dla niej los. Joachim wyjaśnił jej, gdzie co jest, ale ona go prawie nie słuchała, potakując tylko odruchowo głową. Było widać, że i jego całe to zajście rozstroiło, bo mówił nieco chaotycznie, i Natasza odczuła, że też chciałby już zostać sam. Kiedy więc w końcu zszedł na dół, znalazła w sobie siłę, żeby skorzystać z łazienki. Uważając, żeby nie zamoczyć opatrunku, umyła się, a zaraz potem położyła się do łóżka. Nadmiar wrażeń i niewielkie osłabienie sprawiły, że szybko zapadła w sen. Obudziła się dopiero o dziewiątej, nie mogąc uwierzyć, że przez tyle godzin spała jak kamień. Kiedy tylko przypomniała sobie ostatnie chwile wczorajszego wieczoru, na powrót zwinęła się w kłębek, zakopując pod kołdrą, i zamknęła oczy, tracąc cały zapał do tego, żeby się

zmierzyć z nowym dniem. Nie wiedziała, ile mógł trwać ten stan dziwnego bezruchu, kiedy wydawało jej się, że nagle świat wokół niej się zatrzymał. Patrzyła na fragment ściany z zawieszonym na niej wełnianym kilimem w jakieś etniczne wzory, których kształty – później, gdy zamknęła oczy – długo pulsowały jej pod powiekami. Widziała ze swojego miejsca drugie identyczne łóżko, zaścielone taką samą pasiastą narzutą, i bok szafy z ciemnego drewna, przy której stało krzesło z szerokim pluszowym siedziskiem. Wszystko inne nie miało znaczenia, jak gdyby chwilowo jej egzystencja ograniczyła się wyłącznie do tego pokoju.

Gdy usłyszała pukanie do drzwi, zdawało się jej, że dopiero teraz się obudziła. Usiadła, opuszczając nogi na podłogę. Poczowała lekki ból w kontuzjowanej stopie, ale mimo to podniosła się i zarzuciwszy bluzę na piżamę, podeszła do drzwi.

– Jak się czujesz? – spytał Joachim, z troską jej się przyglądając.

– Bywało lepiej, ale zawsze mogłoby być gorzej, a jak będzie dziś, to się okaże – odparła z posępną miną, nawet nie starając się udawać, że tryska humorem.

– Zejdiesz na dół? Jest kawa i grzanki. Powinnaś coś zjeść, od wczorajszego popołudnia nie miałaś nic w ustach. – Ton Joachima świadczył, że naprawdę się o nią martwi.

Nie była głodna, ale dla świętego spokoju postanowiła skorzystać z propozycji. Zresztą teraz, kiedy częściowo opadły już emocje związane z wczorajszą niespodziewaną wizytą Aleksa, wypadało o tym porozmawiać.

– Zaraz przyjdę, tylko się przebiorę – poinformowała z wymuszonym uśmiechem.

– Pomóc ci w czymś?

– Bez przesady, nie jestem inwalidką – odparła niegrzecznie, nieco poirytowana nadopiekuńczością Joachima. – Przepraszam, nie wiem, co mnie ugryzło. – Zreflektowała się.

– Sporo się wczoraj wydarzyło – rzucił Joachim oględnie, wycofując się na korytarz. – Zatem czekam, jak będziesz gotowa, zejdz – dodał, starając się nadać słowom oficjalny ton. Zdradzał go jednak przepełniony troską wzrok.

Kiedy za Joachimem zamknęły się drzwi, Natasza doprowadziła się w łazience do porządku, a potem otworzyła torbę. Szybko wybrała wygodną dzianinową sukienkę. Spodnie ani legginsy ze względu na opatrunek raczej nie wchodziły w grę. Wsunęła stopy w klapki, po czym trzymając się balustrady, ostrożnie zeszła na dół. Nie wiedziała, gdzie zastanie Joachima, ale unoszący się przyjemny zapach świeżo zaparzonej kawy zaprowadził ją do kuchni. Gospodarz ze ścierką w ręce stał przy jednej z szafek, sięgając po kremowe porcelanowe spodki i filiżanki.

– Ooo, świetnie, że jesteś. – Odłożył naczynia na blat, po czym podszedł do stołu, odsunął jedno z krzeseł i ruchem dłoni zachęcił Nataszę, żeby zajęła miejsce.

Podziękowała uśmiechem.

– Czego się napijesz, kawy, herbaty? – spytał, stawiając przed nią talerzyk i filiżankę.

– Uwielbiam kawę, ale dziś chyba wolę herbatę – zdecydowała od razu.

– Imbirowa?

– Tak.

– Są tosty z szynką i serem, ale jeśli masz ochotę na coś innego, chętnie zamienię się w kucharza. – Choć obojgu nie było do śmiechu, Joachim odrobiną żartu próbował poprawić Nataszy humor.

– Z przyjemnością zjem tosty – stwierdziła, po czym nałożyła sobie na talerz dwie grzanki i od razu zabrała się do jedzenia.

Tymczasem Joachim nalał herbatę z pękatego imbryka do jej filiżanki. Rozmowa się jakoś nie kleiła, dopiero po zjedzeniu śniadania Natasza, zebrawszy się w sobie, postanowiła poruszyć temat przez cały czas wiszący w powietrzu.

– Nie mogę uwierzyć w to całe zajście. Sam fakt, że Aleks jest twoim synem, wydaje mi się nieprawdopodobny, ale sytuacja na schodach to już naprawdę nieszczęsny zbieg okoliczności – odezwała się nieco oskarżycielskim tonem.

– Tak, rzeczywiście nieciekawie to wyglądało i przyznam, że Olek mógł odnieść mylne wrażenie. Niestety, nie dał sobie niczego wyjaśnić i według mnie zachował się jak dzieciak. – W głosie Joachima wyczuwało się lekkie wzburzenie. – A wracając do twoich słów, to właściwie bez znaczenia, ale Olek nie jest moim biologicznym dzieckiem, to syn Ady. Gdy poznałem jego mamę, miał kilka lat i w naturalny sposób przyłgnęliśmy do siebie. Bardzo szybko zrodziła się między nami więź. Z Adą nie mieliśmy własnych dzieci. Dwukrotnie była w ciąży, ale zaraz na początku poroniła. Widząc, jak bardzo to przeżyła, postanowiłem, że damy sobie spokój – wyjaśnił.

Natasza z roztargnieniem słuchała Joachima. Wracała myślami do chwil spędzonych z Alekssem i choć słowa jego ojca zgadzały się z tym, czego dowiedziała się od chłopaka, jakaś jej część broniła się przed tą prawdą. Więc Ada, ukochana żona Joachima, była tą cudowną mamą, za którą tak tęsknił Aleks. Jakiż łańcuszek dziwnych okoliczności połączył Nataszę z tymi mężczyznami. Syn i ojciec, obaj niesamowicie fascynujący, każdy w inny sposób.

– Przepraszam, ale muszę o to zapytać – przerwał jej rozmyślenia Joachim.

Uniosła na niego wzrok, przeczuwając, że pytanie będzie dość intymne. Nie pomyliła się.

– Co łączy ciebie i Olka? Czy między wami jest coś szczególnego? – Joachim starał się ująć to jak najdelikatniej.

– Nie wiem... Chyba tak... W każdym razie myślałam, że jesteśmy na najlepszej drodze ku temu – odparła ze smutkiem.

– A powiedz mi, czy wy... No wiesz...

– Chodzi ci o to, czy uprawialiśmy seks? – Nataszę zirytowała ta nagła dociekliwość Joachima. – A jeśli tak, to co? Jakie to ma teraz znaczenie?

– Przepraszam, masz rację, to bez znaczenia. Ale głupio się czuję ze świadomością, że Olek mógł pomyśleć, że ciebie i mnie coś łączy – tłumaczył się zmieszany.

– Tylko się całowaliśmy – odpowiedziała ponuro. – Nie zaciągnęłam twojego syna do łóżka.

– Wiesz, że nie o to mi chodzi. – Ta rozmowa, w której emocje zaczęły brać górę, wyraźnie zaczęła im się wymykać spod kontroli. – Oboje padliśmy ofiarą niefortunnej sytuacji. Nie mam pojęcia, dlaczego Olek wpadł tutaj wczoraj o tej porze. Zwykle trudno znaleźć mu czas, żeby choć raz w miesiącu zjeść ze staruszką obiad. – Mimo wyraźnego napięcia zdecydował się na żart. – Zresztą z tego, co wiem, powinien być jeszcze w Rumunii.

– Też tego nie rozumiem. Gdy dwa dni temu z nim rozmawiałam, nie wspominał, żeby mieli skrócić pobyt. A może coś się stało?

– Nie, nie wydaje mi się. Mam nadzieję, że szybko ochłonie i będziemy mogli wyjaśnić to nieporozumienie. Nie ma bowiem nic gorszego niż błędna ocena i niedomówienia.



Joachim z wielkim trudem wykrzesał z siebie odrobinę optymizmu. Dotychczas nic ich z Olkiem nie poróżniło. Nawet skrajnie odmienne poglądy potrafili wymieniać w sposób kulturalny, nierzadko z siebie żartując. Mógł mieć tylko nadzieję, że cała ta kuriozalna, nieprzewidziana sytuacja szybko się wyjaśni.

Nataszę ogarnął wyjątkowo ponury nastrój. Tęskniła za Alekssem i nie mogła się doczekać ich kolejnego spotkania. Tak wiele oczekiwała po tym kielkującym związku i teraz, kiedy do niej dotarło, że być może wszystko zostało przekreślone, nie chciała i nie potrafiła przyjąć tego do wiadomości, co jeszcze spotęgowało jej czarnowidztwo. Miała wrażenie, że trwa w zawieszeniu. Z jednej strony kusilo ją, żeby spakować torbę i jak najszybciej pojechać do pensjonatu, gdzie nie dalej jak wczoraj planowała się zatrzymać. Z drugiej strony wiedziała, że nie zrobiła nic złego i nie miała powodu, żeby stąd uciekać. Poza tym nie chciała sprawiać przykrości Joachimowi, który wczoraj naprawdę stanął na wysokości zadania, pokazując, jak bardzo Natasza może na nim polegać. Liczyła, że rychły przyjazd Olgi załagodzi panującą w domu napiętą atmosferę.

Natasza ciężko westchnęła, kiedy w czasie rozmowy telefonicznej dowiedziała się, że bratanica Joachima dotrze dopiero nazajutrz. Opowiedziała o wydarzeniach poprzedniego dnia, pomijając kulminacyjną scenę, która zepsuła jej humor. Olga starała się ją rozweselić, ale i tym razem nie mogły ze sobą dłużej porozmawiać, koleżanka bowiem już po chwili została wciągnięta w wir obowiązków w księgarni.

Po tej rozmowie, choć krótkiej, Natasza poczuła się trochę podbudowana. Wciąż liczyła na to, że obie przeżyją miły, być może ekscytujący pierwszy dzień lata, jednak z kontuzjowaną, wciąż mocno bolącą nogą, po wieczornym incydencie trudno było jej się zdobyć na optymizm.

W tym dniu ona i Joachim wyjątkowo nie mogli się porozumieć. Gdy tylko malarz pojawiał się obok, czuła rozdrażnienie, a jego pełne troski gesty i nadszkakiwanie doprowadzały ją do szału. Gdyby nie obiecała Oldze, że będzie na nią czekać, pewnie by się stąd zabrała. W końcu Joachim, który szczerze się martwił, nie tylko stanem zdrowia Nataszy, ale także wczorajszym zajściem, dał za wygraną i wyniósł się do pracowni, tłumacząc, że ma do skończenia zamówiony obraz, po który niebawem ktoś ma się zgłosić.

Uraz nogi uniemożliwił beztruską wędrowkę. Najgorsze było to, że niemal na wyciągnięcie ręki miała studnię i nie mogła jej zobaczyć. Może i doszłaby tam jakoś, ale ostatecznie postanowiła dzisiejszy dzień przeznaczyć na rekonwalescencję.

Po południu zjedli szybki obiad: fasolkę po bretońsku ze słoika. Po skończonym posiłku nie rozmawiali długo, gdyż malarz, upewniwszy się, że goście niczego nie brakuje, znów zaszył się w pracowni. Widząc jego roztargniony wzrok, Natasza podejrzewała, że zapewne wpadł w twórczy amok. Kiedy więc została sama, przejrzała zawartość starej dębowej biblioteczki w salonie, zaopatrzyła się w pięknie wydany tom poezji Leśmiana, w którego towarzystwie spędziła przyjemne popołudniowe godziny w wiklinowym fotelu pod rozłożystą akacją. Charakterystyczna woń drobnych białych kwiatów odprężyła ją do tego stopnia, że na kilkanaście minut nawet się zdrzemnęła. Czas do wieczora przeleciał jej jak z bicia trzaska.

Przy kolacji napięcie między Joachimem a Nataszą zdecydowanie osłabło. Rozmawiali ze sobą bez wcześniejszego podenerwowania, często żartując. Może pomogły im w tym wyborny smak potrawy i półwytrawne wino, które Joachim zaproponował do posiłku. W każdym razie po wypiciu dużej lampki tego trunku dziewczyna czuła się przy malarzu dużo swobodniej. Choć Aleks nadal się nie odezwał i nie odbierał od niej telefonu, mimo wszystko udało jej się w miarę przyjemnie spędzić ten wieczór.

Gdy po dwudziestej pierwszej wyszła z kuchni na zewnątrz, wciąż było jasno, teraz bowiem dni trwały najdłużej, odbierając część godzin ciepłym czerwcowym nocom. Zanim udała się na poddasze, weszła jeszcze do salonu, żeby odłożyć na biblioteczkę książkę, z którą spędziła satysfakcjonujące popołudnie. Kiedy przesuwiała palcem po ustawionych

w porządku alfabetycznym tomach, w pewnej chwili jej wzrok przykuło nazwisko, które natychmiast nasunęło skojarzenia.

– Eliza Orzeszkowa – przeczytała, prześlizgując wzrokiem po kolejnych tytułach: *Nad Niemnem*, *Czciciel potęgi*, *Jędrza* i *Dwa bieguny*. W jednej chwili myśli Nataszy poszybowały do pamiętnika z niebieską okładką i charakterystyczną jaskółką z rozpostartymi skrzydłami oraz ku dziewczynie o czystym, gorącym sercu i jasnym, lotnym umyśle, tak bardzo marzącej o tym, co dla kobiet niskiego stanu w jej epoce było nieosiągalne. Szybko wsunęła tom z poezją Leśmiana na miejsce, a zaraz potem ruszyła na górę.

Już zmierzchało, gdy siedziała na łóżku, otuliwszy nogi wełnianym pledem i trzymając na kolanach pamiętnik Mildy. Tak jak zwykle, gdy brała go do rąk, czuła podekscytowanie i jednocześnie niepokój na myśl o tym, co za chwilę może wyczytać z kolejnych stron. Ten osobliwy pamiętnik stanowił chronologiczną mapę uczuć i emocji, jakimi z niezwykłą szczodrością dzieliła się Milda, opisując swoje uniesienia i smutki. Do tej pory Natasza nie umiała tego wyjaśnić, ale zawsze wiedziała, kiedy powinna, a kiedy nie może go czytać. Upłynęło wiele dni, odkąd ostatnio, będąc w Szwajcarii, przeniosła się w oddalone niemal o wiek czasy autorki pamiętnika. Później w Warszawie dwukrotnie brała w dłonie zapiski Mildy, ale za każdym razem słyszała w głowie te same słowa: „Nie teraz, odłóż to”. Zgodnie z intuicją, bo inaczej nie potrafiła tego dziwnego odczucia nazwać, z powrotem kładła pamiętnik tam, gdzie zwykle leżał, czyli na nocną szafkę.

Teraz jednak pamiętnik Mildy wręcz krzyczał: „Przeczytaj mnie, to jest ten czas”. Wsunęła lekko drżące palce pomiędzy kartki, zaznaczone ulubioną zakładką w różany wzór, i po raz kolejny dała się porwać

opisywanym pięknym i subtelnym językiem wspomnieniom dziewczyny, która – jak czuła Natasza – mogłaby być jej bratnią duszą.

Tej nocy na pewno nie zmruję oczu. To niemożliwe po tym, co mnie spotkało. Januś mój najmiłszy, mój jedyny i ukochany, w całości zawłaszczył dziś me serce. Choć me ciało wciąż mu nieznane, bom przyrzekła sobie, że wianka przed zaślubinami nie stracę, usta jednak wyszły jego ustom naprzeciw, a on smakował je jak słodkie leśne maliny – tak mnie prawił. Do teraz czuję jego nierówny nikomu innemu zapach i płonę rumieńcem na tę jakże intymną, pierwszą dla mnie chwilę. Gdy Jankowa ręka po mej kibici błędziła, chciałam tak trwać przy nim na wieki, bo przecież tak jak on mnie rzekł, my sobie przeznaczeni. A ja mu po stokroć wierzę, bo bliższy mi on niż ktokolwiek inny na tej ziemi. To było nasze ostatnie spotkanie przed moim wyjazdem, którego coraz to bardziej się obawiam. Na równi raduje mnie to, co i frasuje, bo przecież nie wiem, jak przyjmie mnie, wiejską, skromną dziewczynę, ten wielki świat, o którym tak zawsze marzyłam. Czy będę umiała tam się odnaleźć? Czy dam radę stawiać równo kroki, idąc po eleganckim trotuarze i stąpając po mięsistych dywanach, jakimi wyścielone są podłogi domu pani Jadwini? Przecież to co innego niż chadzać naszymi leśnymi ścieżkami, biegać po trawie hojnie obsypanej poranną rosą i tulić stopy do pluszowego mchu. Nie mogę teraz uciec od słowa, które z całą mocą rzekłam. Toż zawsze tego chciałam, a pani Jadwinia uchyliła szeroko podwoje moim marzeniom. I teraz stoję na progu, jak zawsze nieśmiało patrząc w przyszłość, trochę zalekniona tym moim nowym życiem. Nie wiem, jak pani ma najmiłsza, dobrodziejka i mentorka, zareaguje na to, że ja i Januś się kochamy. Że ja jego i on mój. Zwłaszcza dziś wiem to po wielokroć bardziej niż jeszcze ostatnio. Czuję, jakby moje szczupłe ciało rozkwitło po tej obietnicy miłości, jaką przypieczętował dziś na mych ustach Janek. Piersi me jakby bardziej krągłe, oczy błyszczące, a w brzuchu aż mnie

łaskocze od tych myśli, którym wychodzę mojemu najmilszemu naprzeciw. I aż wstyd mnie trochę, że skromna dziewczyna może takim fantazjom się poddać. Wiem, że z Janka uczciwy, dobry i przyzwoity człowiek, nie zabrałby mnie tego, co niektóre dziewczyny tak lekko oddawały ku ucieście chłopaków z naszej wsi. Powiedział on mnie ostatnio w naszym sekretnym miejscu, że na mój wianuszek będzie czekał tak długo, ile będzie trzeba, bo chce, żebym trochę świata zobaczyła i nauki, za którymi tak zawsze tęskniłam, pobrała, a dopiero potem on mnie przed ołtarz zaprowadzi. Wierzę, że gdy nadejdzie właściwa pora i oboje staniemy przed matką jego najmilszą, mówiąc jej o sercach naszych gorących, co w jedno się połączyły, pani Jadwinia przyjmie to z radością na twarzy jej szlachetnej i przychylna będzie naszym planom. Jednak dziś, gdy tak jak zwykle pobiegliśmy do naszego brzozowego gajku za Wąwozem Czarownic, do którego zza Uroczyska na północ wijącą się drogą wzdłuż strumienia młyńskiego dojść można najprościej, i kiedy usłyszałam groźne pomruki burzy, serce me zamarło na parę chwil, jakby co złego wisiało w powietrzu. Dobrze, że Januś przytulił mnie mocno i odwagą swą czułą przepędził moje strachy, bo kto to widział, żeby dorosła dziewczyna, której osiemnaście wiosen minęło, zachowywała się jak pacholę. Nie nacieszyliśmy się dziś z Jankiem zieloną radością naszych ukochanych brzózek, bo ciepły deszcz spadł na nas wielką falą, mocząc nasze odzienia. Januś co rychło chwycił mnie za rękę i pociągnął w stronę pagórka ukrytego za czeluścią gęstego lasu, żeby schować się weń i przeczekać ulewę pod parasolem rosnących tam starych drzew. Nie powinnam tego robić, bo przecież obiecałam pani Jadwini, że nikomu nie zdradzę, gdzie czasem razem chadzamy, ale szaleństwo natury tak mnie przeraziło, że myślałam tylko o tym, by dach na głowę znaleźć. Pociągnęłam Janka w stronę inną, niż on mnie prowadził, i po niedługim czasie dotarliśmy do Starej Cerkwi, co od stuleci opuszczona stoi

i w zapomnienie popadła. Trudno tam dojść, bo las strzeże do niej drogi i nieznana ona okolicznym. Nawet ja o niej nie wiedziałam, choć przecież znam te pobliskie podlaskie łąki i lasy prawie tak dobrze jak podwórko przy naszej chacie. Obiecałam pani Jadwini, że nikomu nie zdradzę tajemnego miejsca naszych spotkań rozlicznych, bo i ona kiedyś komuś słowo rzekła, że nie szepnie o Starej Cerkwi. Nie chciała mnie powiedzieć, kiedy trafiła w to pełne dziwów miejsce, ale to uszanowała, rada, że skoro mnie taki sekret powierzyła, tom jej bliska nade wszystko. A że i jej jedyny, ukochany syn zobaczy to, co mnie drogiej dane było poznać, toż przecież nic złego. Jako i mnie wcześniej, tak i Janka zachwyciła stara świątynia. Wiedziałam, gdzie jest klucz wielki i żelazny, jakby bramę do zamku jakiego olbrzyma miał otwierać. Odszukałam go tam, gdzie pani Jadwinia kazała go odkładać. Choć rdza nadgryzła jego owalne oczko i szerokie zęby, gładko wchodził w zamek wiszących na skrzypiących zawiasach, ogromnych drzwi. Mimo że między wyrwami, w których kiedyś zapewne tkwiły ozdobne witrażowe okna, teraz częściowo przesłoniętymi deskami, hulał wiatr, i tak znaleźliśmy tam z Jankiem przytulny, ciepły kąt. Zdjęłam mokrą sukienkę i wycisnęłam z niej wodę, a Januś na ten czas, by na mnie nie patrzeć, odszedł do miejsca, gdzie kiedyś stał ołtarz, i jął przyglądać się opartej o ścianę ikonie. Chłodno mnie potem było w wilgotnym ubraniu, ale mnie szerokie Jankowe ramiona ogrzały i jego gorące serce, które tak mocno biło, gdy mnie tulił, że omal do mej piersi nie przeskoczyło...

Czytając pamiętnik Mildy, Natasza nie była w stanie opanować targających nią uczuć. Niemal fizycznie odbierała obecność tej pary, ich miłość, czystą i niewinną, ale jednocześnie tak wielką, że wyczuwało się ją nawet z tych starannie napisanych zdań, które miejscami zdążyły już wyblaknąć, i zgłębiając niektóre fragmenty, Natasza musiała domyślać się

pewnych słów. Miała ochotę czytać dalej i dalej, bo szczęście Mildy okazało się zaraźliwe i chciało się go coraz więcej. Niestety, nie dane jej było przestudiować dalszych losów autorki najbardziej zajmującego dzieła, jakie kiedykolwiek miała okazję poznać, usłyszała bowiem pukanie do drzwi. Zdążyła przeczytać jeszcze zapiski o tym, jak tuż przed zachodem słońca Milda i Janek wracali do wsi. Ich droga powrotna została tak plastycznie opisana, że Natasza niemal czuła szelest trącanych dłonią Mildy gałązek, zaczepny dotyk dzikich krzewów i miękkie leśne runo. Mogłaby nawet z kimś się założyć, że jeśli to miejsce nadal istniało, na podstawie tego opisu umiałaby tam trafić.

Nie dowiedziała się jednak, co się stało potem, bo gdy Milda i Janek zegnali się czule na skraju wsi, w drzwiach pokoiku stanął Joachim.

– Nie przeszkadzam? – spytał nieśmiało, a zachęcony uśmiechem Nataszy, wszedł do środka. Jego wzrok padł na okładkę pamiętnika, której przyglądał się z ciekawością. Kiedy Natasza to zauważyła, jak gdyby nigdy nic odłożyła zapiski na bok, podciągając nogi tak, że w tej chwili dziennik stał się dla Joachima niewidoczny.

– Rozmawiałem z Olkiem – oznajmił, a Natasza wyczuła w jego głosie ulgę. – Od rana próbowałem się do niego dodzwonić, ale nie odbierał. W końcu sam się ze mną skontaktował.

Natasza nie zapytała o nic. Z uwagą czekała na dalsze słowa Joachima. Zwłaszcza że i z nią Aleks unikał kontaktu.

– Tak jak myślałem, nieco ochłonął. – Joachim westchnął z takim wyrazem twarzy, że Natasza nie potrafiła wywnioskować, jak przebiegła rozmowa ojca z synem.

– Wytłumaczyłeś mu wszystko? Uwierzył ci? – Nie wytrzymała napięcia.



– Nie do końca, ale przynajmniej nie rzucił słuchawką, to już coś. Dobry z niego chłopak, ale czasami potrafi być dość impulsywny – wyjaśnił Joachim. – Zaprosiłem go, żeby przyjechał na dzień przesilenia, zwłaszcza że będzie Olga. Oni bardzo się lubią, a nie widzieli się od dłuższego czasu.

– I co odpowiedział? – spytała, wstrzymując oddech.

– Że się zastanowi – odparł Joachim wyjątkowo spokojnie.

– Sądzisz, że się pojawi?

– Nie wiem. Kiedyś odpowiedziałbym, że tak, ale teraz nie mam pojęcia.

– Kiedyś?

– Choćby kilka lat temu. Teraz Olek to już dorosły mężczyzna. Od dawna ma własne życie i pasję, które się ze sobą wiążą. Odkąd zamieszkał w małym mieszkanku Ady na Bojarach, w naturalny sposób się usamodzielniał. Nie chciałem się za bardzo wtrącać w to, co, gdzie i z kim robi. Wolałem, kiedy sam opowiadał. O tobie, niestety, nic nie wiedziałem...

– Poznaliśmy się niedawno – powiedziała nieco skrepowana Natasza, bo słowa Joachima dały jej do myślenia. Nie wiedziała, czy Aleks nie wspomniał ojcu o znajomości z nią, ponieważ była dla niego mało znacząca, czy też dlatego, że zbyt krótko się znali. A może po prostu nie miał ku temu sposobności? – Wyjaśnił ci, dlaczego tak nagle zjawił się wczoraj u ciebie? – Zmieniła temat.

– Tak – odparł Joachim i w końcu usiadł na drugim łóżku. – Wracając, zatrzymali się w jakimś barze na obiad i prawdopodobnie tam ukradli mu saszetkę, w której trzymał klucze od mieszkania i pracowni. Na szczęście nie miał tam żadnych dokumentów.

– To jak się dostał do mieszkania?

– Wczoraj przenocował u kumpla, a dziś musiał wymienić zamki. W schowku samochodowym wciąż wozi klucz od mojego... naszego domu, więc przyjechał tutaj – wytłumaczył Joachim.

– Biedny Aleks, wygląda na to, że miał naprawdę paskudny dzień – przyznała ponuro Natasza.

– No dobra, dość tego. – Joachim w pewnej chwili wstał i klasnął w dłonie. – Nie zawracam ci już głowy, odpoczywaj.

– Nie zawracasz mi głowy, trochę czytałam.

– Wiem, że przy kolacji już cię o to pytałem i odpowiedziałas, że jest lepiej, ale jeszcze cię pomęcę. Jak się czujesz? – zapytał żartem, ale poważne spojrzenie świadczyło, że się o nią martwi.

– Odpowiem to, co wcześniej: jest dużo lepiej. – Uśmiechnęła się. – Opuchlizna się zmniejszyła, a ból na pewno jest mniej dokuczliwy. Mam nadzieję, że jak jutro przyjedzie Olga, to gdzieś się wybierzemy. A w dzień przesilenia – jak mnie zapewniła – zagwarantuje mi masę atrakcji. Myślisz, że nie będzie jej przeszkadzać, że ulokowałeś nas w jednym pokoju? – Podczas rozmowy telefonicznej Olga wydawała się zachwycona perspektywą spędzenia razem czasu, ale to nie znaczy, że zachwyci ją wspólne mieszkanie. Właściwie mało się znały i niewiele wiedziały na swój temat. Połączyła je rozmowa przy studni i przyjemna pogawędka przy herbacie. Ale było coś jeszcze, czego Natasza nie potrafiła zrozumieć. Czuła między nimi iskrę szczególnej sympatii, z której w przyszłości mogłaby się zrodzić głęboka więź. I to niesamowite doznanie, że już kiedyś ją widziała. Z jakiegoś powodu Olga wydawała jej się bardzo bliska. Chciała się przekonać, dlaczego tak jest, i miała ku temu doskonałą okazję. Joachim zapewnił Nataszę, że z Olgą na pewno świetnie się dogadają. A skoro to, co najważniejsze, ustalili, nie chcąc przedłużyć rozmowy, wkrótce wyszedł.

Wczesnym rankiem Natasza obudziła się z głębokim uczuciem ulgi po kolejnej wyjątkowo dobrze przespanej nocy. Wstała więc z łóżka, mając nadzieję, że dzisiaj nic nie zmąci jej dobrego humoru. Noga też coraz mniej dotkliwie dawała o sobie znać, a nade wszystko Nataszę cieszył przyjazd Olgi. Przy śniadaniu Joachim poruszył temat starych rodzinnych albumów, a że Natasza natychmiast zapałała chęcią, żeby je zobaczyć, obiecał, że pokaże je zaraz po posiłku. Kiedy jednak wypiłszy kawę, gospodarz na dłuższą chwilę gdzieś przepadł, Natasza wyszła na zewnątrz. Rozejrzała się po posesji, lecz nie dostrzegła nigdzie Joachima. Powoli ruszyła w stronę pracowni. Otwarte drzwi sugerowały, że malarz może być w środku. Nie zamierzała mu przeszkadzać. Doszła do wniosku, że przynajmniej upewni się, czy Joachim rzeczywiście tam jest. Cicho weszła do pracowni, dyskretnie rozglądając się po wnętrzu. Dojrzała go niemal od razu. Joachim stał na końcu antresoli, częściowo ukryty za parawanem. Dziewczyna głośniejsz przełknęła ślinę, gdyż doskonale wiedziała, co tam się znajdowało. Przypominając sobie swoją ostatnią wizytę w tym miejscu, kiedy to jak intruz przemknęła schodami na pięterko i odkryła obraz z podobizną tajemniczej prababki Joachima, znów poczuła palący wstyd, że naruszyła prywatność gospodarza. Cofnęła się do wyjścia.

– Natasza?

Odwróciła się i niepewnie popatrzyła na Joachima.

– Możesz tutaj podejść? – Zbliżył się do barierki i zachęcająco skinął na nią ręką. – Chciałbym ci coś... Proszę, chodź i zobacz.

Powoli pokonała kolejne stopnie i po chwili stała przy Joachimie. Popatrzyła na niego pytająco, obawiając się spojrzeć na odkryte płótno.

– Zobacz.

Zachęcona życzliwym tonem malarza, zatrzymała wzrok na obrazie. Poczuła tę samą mieszaninę wrażeń i emocji, co ostatnio. Nie mogła

oderwać oczu od niemal porcelanowej twarzy dziewczyny, okolonej falą kruczoczarnych włosów. Olga musiała być przepiękną kobietą.

– Spójrz.

Natasza podążyła wzrokiem za ręką Joachima i zauważyła, że dziewczyna na obrazie nie miała dłoni, w ich miejscu na płótnie były jedynie jasne plamy.

– Jak już ci kiedyś wspomniałem, nie udało mi się skończyć tego obrazu przed śmiercią Ady. Moja żona nigdy go nie zobaczyła, chociaż jej to obiecałem. – Joachim głęboko westchnął. – Długo się zastanawiałem, co z nim zrobić. Tyle razy miałem się go pozbyć, ale ostatecznie zostawiłem go tutaj.

– A... dlaczego akurat dłoni nie namalowałeś?

– No właśnie... – Joachim uśmiechnął się smutno. – Na zdjęciu, według którego malowałem prababkę, trzyma w rękach pęk dzikich ziół. Nie wiem dlaczego, ale ta koncepcja od początku mi nie pasowała, więc zostawiłem to do rozstrzygnięcia na koniec. Te moje przemyślenia i tak okazały się bez znaczenia, bo się spóźniłem...

Natasza uważniej przyjrzała się miejscu, gdzie według słów Joachima Olga miała trzymać polną wiązanekę.

– Chyba jednak skończę go dla niej... dla Ady. Myślę, że powinienem to zrobić – oświadczył z jakąś niezachwianą wiarą w głosie.

– Wiesz już, jak miałyby wyglądać?

– Tak. – Pokiwał wymownie głową. – Wydawało mi się... Miałem... Ech, zresztą nieważne. Może kiedyś ci o tym opowiem. – Zamilkł w chwili, gdy Natasza już myślała, że usłyszy coś więcej.

– To dobrze, że postanowiłeś go ukończyć – rzekła, nic innego nie przyszło jej bowiem do głowy.

Niemal w tym samym czasie usłyszeli trzask zamykanych drzwi, a po chwili na drewnianej podłodze rozległy się kroki.

– Hop, hop! Jest tu kto?! – Do ich uszu dobiegł znajomy kobiecy głos i zaraz ich oczom ukazała się drobna postać Olgi. – Aaa, tutaj się ukryliście, a już myślałam, że będę musiała zbierać się z powrotem do Wilna – żartowała.

– Cieszę się, że już jesteś. – Joachim kordialnie przywitał się z bratanicą, całując ją w czubek głowy, kiedy po chwili znaleźli się z Nataszą na dole. – Długo nas szukałaś?

– Ależ skąd, dopiero co przyjechaliśmy. – Olga się uśmiechnęła i uścisnęły się z Nataszą.

– Nie jesteś sama? – zdziwił się malarz.

– Mówiłam ci, że Dalius ma mnie podrzucić. Właściwie to ze względu na niego przesunęłam mój wyjazd, bo wczoraj nie mógł się ruszyć z uczelni, a nie chciało mi się tłuc autokarem.

– Aha, rzeczywiście. – Joachim potarł czoło z namysłem. – W takim razie chodźmy do domu, na pewno jesteście głodni.

– Nie bardzo, jedliśmy w trasie. Ale pójdźmy, bo biedaczek czeka przed drzwiami. – Olga zabawnie przewróciła oczami, po czym ruszyli do wyjścia.

Znajomy Olgi okazał się mrukliwym, mało kontaktowym mężczyzną. Natasza mogłaby na palcach jednej ręki policzyć zdania wypowiedziane przez niego w ciągu godziny spędzonej wspólnie w ogrodzie. Przeważnie tylko potakiwał głową i niepewnie się uśmiechał. Olga, być może ze względu na nieśmiałą naturę kolegi, starała się nie wciągać go zbyt w rozmowę. Dopiero kawę, Dalius natychmiast wstał, tłumacząc się, że powinien jak najszybciej ruszać w drogę. Kilka minut później, stojąc przy

parkanie, widzieli na szutrówce unoszące się spod kół jego samochodu tumany kurzu.

– Dziwny typ z tego Daliusa – zauważył Joachim, gdy wracali do domu. – Aż trudno uwierzyć, że to wnuk Soni. – Pokręcił głową.

– Och, daj spokój – rzekła z pewnym oburzeniem Olga. – Dobrze wiesz, że taką ma naturę. Trudno mu nawiązać relację, jeśli kogoś dopiero co poznał. – Wyraźnie starała się wytłumaczyć kolegę przed wujkiem.

– No, mnie akurat już zna – rzekł z przekąsem Joachim, ale widząc usilne próby bratanicy, starającej się przedstawić w dobrym świetle znajomego, zmienił temat: – A co u Soni?

– Radosna i pełna wigoru jak zawsze, choć widzę, że czasem nie czuje się najlepiej – powiedziała Olga z troską.

– Co to znaczy, że nie czuje się najlepiej? – Joachim spojrzał bratanicy w oczy, kiedy zatrzymali się przed wejściem.

– Ma problemy z kręgosłupem, choć nie chce się przede mną do tego przyznać, bo pewnie się boi, że przestanę prosić ją o pomoc w księgarni. I tak nie pozwalam jej dźwigać nic ciężkiego. Ale wiesz, jaka jest...

– Wiem, kochanie. Sonia to wspaniała kobieta, ale oczywiście zdają sobie też sprawę z tego, jaka potrafi być uparta – przyznał Joachim z dobroduszną miną, naciskając klamkę, a kiedy weszli do środka, zapytał: – Na pewno nie chcesz nic zjeść?

– Nie, pójdę się rozpakować – odparła z uśmiechem Olga, spoglądając na Nataszę.

– Dobrze, zatem zmykajcie na górę, a ja idę na chwilę do pracowni. Najwyższa pora zabrać się do czegoś, co już zbyt długo czekało na moją uwagę.

Kiedy dziewczyny dotarły do ich wspólnego pokoiku na poddaszu, uradowana Olga rzuciła się na łóżko. Zaraz jednak wstała i kolejny raz

wyciskała Nataszę.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że znów tutaj przyjechałam. Jestem taka podekscytowana, że i ty tu jesteś, że będziemy miały okazję spędzić razem czas... Trochę bliżej się poznać – mówiła radośnie, lekko podniesionym głosem.

– Ja też bardzo się cieszę – przyznała szczerze Natasza, gdy Olga zwolniła swój mocny uścisk, o który trudno było podejrzewać tę delikatną, wątlej postury dziewczynę.

– Jak się czujesz? – zapytała troskliwie Olga, gdy po chwili usiadły obok siebie.

– W porządku, dziś jest już dużo lepiej – wyjaśniła Natasza. – Wczoraj przez cały dzień się oszczędzałam, więc mam nadzieję, że jutro będę mogła dotrzymać ci kroku. – Nataszy udzielił się dobry humor znajomej, która wniosła do małego pokoiku na poddaszu powiew świeżej energii. Tym razem Olga zrobiła na niej zupełnie inne wrażenie niż poprzednio, kiedy skojarzyła jej się z kruchym, zagubionym kaczątkiem, szukającym swojego stadka. Dziś były od niej siła i entuzjazm.

– Naprawdę się cieszę. – Olga aż klasnęła z radości w dłonie. Nagle spoważniała. – Słuchaj, Natasza, trochę mi głupio, ale muszę cię o coś zapytać. – Uciekła wzrokiem, lecz po chwili spojrzała koleżance w oczy.

– Tak?

– Powiedz mi... Czy między tobą a Joachimem coś jest? W sensie, czy wy... no wiesz... Jesteście parą? – Było widać, że zadanie tego pytania sprawiło jej kłopot.

– Ależ nie! – zaprzeczyła gwałtownie Natasza, wstając z wrażenia. Zastanawiała się, czy Olga dowiedziała się o krępującej sytuacji z Joachimem i Alekssem.

– Usiądź i uspokój się. – Olga chwyciła koleżankę za rękę, zmuszając ją, by znów zajęła miejsce na łóżku. – Tak myślałam, ale wybacz mi, musiałam o to zapytać – dodała ze skruchą.

– Dlaczego pomyślałaś, że mnie i twojego wujka coś łączy? – Natasza czuła się skrepowana, ale w gruncie rzeczy fakt, że przebywała pod dachem samotnego mężczyzny, wcale nie świadczył na jej korzyść. Mogła mieć tylko nadzieję, że Olga jej uwierzy.

– Rozmawiałam z Olkiem, bardzo się lubimy. Jesteśmy dla siebie jak rodzeństwo – wyjaśniła koleżanka, lekko pokasłując.

– Rozumiem – przyznała Natasza ponuro. – Domyślam się, że szczegółowo przedstawił ci swoją wersję wydarzeń.

– Opowiedział mi, co zobaczył, ale przedstawił mi też wersję wujka. To znaczy w taki sposób, jak jego ojciec starał mu się to wytłumaczyć.

– I do jakich wniosków doszedł? – spytała teraz już całkowicie poirytowana Natasza.

Stresowała ją ta cała niejasna sytuacja. A najbardziej była zła na siebie, że choć chciała, nie potrafiła wyjaśnić Oldze, że nie zrobiła nic złego. I gdyby wiedziała, że wszystko się tak ułoży, w tamtym dniu na pewno omijałaby dom Joachima szerokim łukiem.

– Nie denerwuj się. – Olga przytrzymała koleżankę za rękę, a na jej twarzy pojawił się niezrozumiały dla Nataszy uśmiezek. – Zależy ci na nim – stwierdziła z pewną tkliwością w głosie, nie spuszczając z niej oczu.

– Nie! Przecież mówię, że nic mnie nie łączy z twoim wujkiem. – Czując, że Olga jej nie wierzy, Natasza bezradnie opuściła rękę.

– Nie mówię o wujku, tylko o Olku. – Znajoma zrobiła minę niewiniątka.

Natasza popatrzyła na nią osłupiała. Chwilę trwało, zanim znów się odezwała:



– Niedawno się poznaliśmy.

– Wiem o tym, Olek mi o tobie opowiadał.

– Serio? – zapytała Natasza z niedowierzaniem.

– Tak – potwierdziła skwapliwie Olga. – Zadzwoił do mnie zaraz po waszym pierwszym spotkaniu, zrobiłaś na nim piorunujące wrażenie. Wtedy nie miałam pojęcia, że chodzi o ciebie – mówiła Olga lekkim tonem.

– Rzeczywiście to było bardzo miłe spotkanie. Aleks podzielił się ze mną kanapką, byłam tak głodna, że myślałam, że żołądek przyklei mi się do kręgosłupa – rzekła Natasza, w końcu się uśmiechając.

– Domyślałam się, że ta dziewczyna musi być szczególna, bo Olek naprawdę jest dość wybredny. I nie chodzi mi o urodę, ale o charakter, uczucia... Wiesz, o czym mówię.

Natasza kiwnęła głową. Zrobiło jej się naprawdę miło, relacja Olgi świadczyła bowiem o tym, że Aleks myśli o niej poważnie.

– Więc proszę cię, opowiedz mi po kolei, jak to wtedy wszystko wyglądało – zaproponowała Olga, kiedy atmosfera nieco się rozluźniła.

– Po co, skoro wiesz. Domyślam się, że Aleks dość obrazowo ci to wszystko opisał. – Nie mogła darować sobie kąśliwości. Już sama nie wiedziała, czy jest wściekła na Aleksa za to, że tak łatwo dał się ponieść emocjom i nie chciał wysłuchać, co ona ma do powiedzenia, czy na przewrotny los, że postawił ich troje w takiej niejednoznacznej sytuacji.

– Może i opisał, ale chcę poznać twoją wersję wydarzeń. – Olga figlarnie zmrużyła oczy.

– No dobrze. – Natasza dość dokładnie zdała koleżance relację z przebiegu tamtego wieczoru, nakreślając też wydarzenia, jakie nastąpiły wcześniej.

Gdy skończyła, z uwagą wpatrzyła się w Olgę, starając się wy badać jej reakcję.

– No, to wszystko jasne, jest tak, jak myślałam – stwierdziła w końcu Olga z uśmiechem. – Z Olka zawsze był straszny raptus, ale niestety muszę przyznać, że jeśli chodzi o tamten wieczór, to miał trochę racji.

– Czyli mi nie wierzysz – rzekła Natasza ponuro.

– Nie, źle mnie zrozumiałaś. Wierzę ci. Chodziło mi raczej o to, że cała ta sytuacja... Ty na rękach wujka, że to wszystko wyglądało naprawdę podejrzanie. No sama przyznaj...

– Wiem, że musiało to wyglądać dwuznacznie – odparła Natasza z pewnym zażenowaniem.

– Przejdzie mu – skwitowała Olga. – Już moja w tym głowa – dodała z chytrą miną.

– Niestety, nie mogę poradzić nic na to, że Aleks mi nie wierzy. – Po jego ostatniej impulsywnej reakcji Nataszy trudno było uwierzyć, że mężczyzna kiedykolwiek może zmienić podejście do tej sprawy.

– Uwierzy – rzekła z przekonaniem Olga.

Popołudnie spędziły razem. Joachim pojawił się tylko w porze obiadu, z rozkojarzeniem serwując dziewczynom danie ze słoika. Tym razem padło na klopsiki w sosie pomidorowym. Zaraz po posiłku znów pognął do pracowni. Natasza zjadła obiad z apetytem, ale Oldze kolejne kęsy rosły w ustach i w końcu stwierdziła, że nazajutrz przejmie ster w kuchni, bo jakość potraw wskazuje, że wujkowi wyraźnie nie służy mieszkanie w pojedynkę. O ile co do czystości domu bratanica Joachima nie miała zastrzeżeń, o tyle w kwestii kulinariów uznała, że potrzebna jest tu kobieca ręka. Przeszukawszy spiżarnię i kuchenne szafki, z zadowoleniem zauważyła, że nazajutrz będzie z czego upichcić zdrowy i smaczny posiłek. Tego dnia dziewczyny nie oddalały się od domu, mając na uwadze kontuzję Nataszy.

– Lepiej oszczędzajmy siły na jutro, bo przygotowałam dla ciebie wiele atrakcji – mówiła Olga z tajemniczą miną.

Natasza próbowała podpytać ją, co będą robiły, ale Olga nabrała wody w usta.

– Wszystkiego się dowiesz w swoim czasie. Zapewniam cię, że zapamiętasz ten dzień i noc do końca życia – rzekła z mocą Olga, co kazało Nataszy sądzić, że cokolwiek koleżanka na jutro zaplanowała, na pewno będzie to coś szczególnego.

Wieczorem rozmawiały do późna, wciąż nie mogąc się nagadać. Momentami chichotały jak nastolatki. Nie ulegało wątpliwości, że obie świetnie się czują w swoim towarzystwie. Dziś Natasza poznała zupełnie inne oblicze Olgi. Poprzednio koleżanka wydała jej się nieco nieśmiała i przewrażliwiona. A może po prostu zareagowała w ten sposób na nową znajomość. Teraz natomiast przypominała Nataszy małą rozbrykaną dziewczynkę. Niewiele trzeba było, żeby doprowadzić Olgę do śmiechu.

– Gasimy światło? – zapytała Natasza, która w pewnej chwili poczuła się senna.

– Tak, najwyższa pora spać – potwierdziła Olga. – Zaczekaj, wsunę tylko tę walizkę pod łóżko, bo jak w nocy któraś z nas będzie chciała biec siku, może wywinąć orła – rzekła ze śmiechem, po czym wyszła spod kołdry i kucnęła, żeby dopiąć zamek w walizce. Coś jednak go blokowało. Olga podniosła klapę i zauważyła notatnik. Wyjęła go, chcąc upchnąć w bocznej kieszeni, ale wypadł jej z rąk. Na podłogę wyleciały karteczki z notatkami. Natasza odruchowo rzuciła się, żeby pomóc koleżance je pozbierać. Nagle spojrzenia obu dziewczyn zatrzymały się na zdjęciu młodego mężczyzny. Szczupła twarz, przydługawe, sprawiające wrażenie nieco niechlujnych włosy i niemodne kwadratowe okulary przysłaniające lekko znużone oczy. Olga sięgnęła spieszenie po fotografię Daliusa

i speszona wepchnęła ją do notatnika, a potem nie patrząc na Nataszę, zebrała z podłogi pozostałe świstki. Kiedy wróciła na łóżko, starannie unikała wzroku koleżanki. W końcu Natasza nie wytrzymała napięcia i delikatnie zagaiła.

– Olga, ja wiem, że mało się znamy i w ogóle, ale... Czy Dalius to twój chłopak? – Spojrzała niepewnie na znajomą.

– Nie – bąknęła Olga.

– Aha. – Nataszy zrobiło się głupio, że wyskoczyła z tym pytaniem jak filip z konopi. Trzeba było ugryźć się w język. Mogły położyć się spać, a jutro żadna nie pamiętałaby o tym incydencie.

– Dalius, on... – Kiedy wydawało się, że Olga zupełnie straciła ochotę na rozmowę, nagle oznajmiła: – Taki chłopak nigdy nie zwróci uwagi na kogoś takiego jak ja.

– Co to za bzdury?! – sprzeciwiła się Natasza, zeszła ze swojego łóżka i usiadła obok koleżanki.

– Stwierdzam fakty – rzekła ponuro Olga. – Dalius jest mądry, odcytany, pewny siebie i pełen uroku osobistego, a ja wyglądam przy nim jak szara mysz. W niczym nie mogę się z nim równać. Począwszy od wyglądu zewnętrznego, a skończywszy na mojej edukacji.

– Olga, nie... – zaczęła Natasza, lecz koleżanka weszła jej w słowo.

– Nic nie wiesz o moim życiu, więc nawet nie próbuj mnie pocieszać, bo to zupełnie bez sensu. Dalius jest filozofem. – Mówiąc to, nieznacznie się uśmiechnęła. – W zeszłym roku obronił doktorat. Pracuje na naszym uniwersytecie. Możesz sobie wyobrazić, że większość studentek jest w niego wpatrzona jak w obraz. Zresztą nic dziwnego, bo kiedy zaczyna mówić, potrafi przykuć uwagę największego sceptyka. Ma tak ogromny zasób wiedzy, że można go słuchać godzinami.

– Aż trudno w to uwierzyć, podczas dzisiejszej wizyty niemal wcale się nie odzywał – rzekła Natasza z lekkim sarkazmem, bo miała wrażenie, że słucha hymnu pochwalnego ku czci jakiegoś herosa.

– Już mówiłam, że jeśli kogoś nie zna, może wydawać się nieco wycofany. – Olga natychmiast stanęła w obronie obiektu swoich westchnień.

– Pewnie masz rację – zgodziła się Natasza, nie chcąc już drażnić dziewczyny, która wciąż wydawała się nieco spięta. – Słuchaj... Nie kwestionuję tego, że Dalius to świetny facet. Jest mądry, elokwentny, przystojny... – wymieniając ostatnie słowo, które nie mogło jej przejść przez gardło, lekko zakasłała. – Nie pozwolę ci jednak, żebyś mówiła o sobie w ten sposób.

– Czyli jak? – spytała prowokacyjnie Olga.

– Że jesteś do niczego.

– Przecież jestem – przyznała smutno Olga i uniosła na Nataszę zacięte spojrzenie. – Nie wiesz, jak to jest, kiedy od dziecka zawsze jest się tą gorszą.

– Nie wiem, masz rację. Ale kompletnie nie rozumiem, dlaczego tak o sobie mówisz. Widzę przed sobą cudowną, śliczną i mądrą dziewczynę, a ty określasz się słowami, które całkowicie temu przeczą – rzekła Natasza.

– Chciałabym ci wierzyć, ale to trudne. Wiem, że mimo wszystko udało mi się wiele osiągnąć. Wykonałam mnóstwo drobnych kroków, które częściowo pomogły mi odzyskać wiarę w siebie, ale...

– Mimo wszystko? Co to znaczy?

– Mówiłam ci kiedyś, że urodziłam się jako wcześniak. Od początku byłam chorowita i zawsze odstawałam od rówieśników. Nawet nie starałam się być taka jak inni, bo najnormalniej nie byłam w stanie im dorównać. Większość dzieciństwa i wczesną młodość spędziłam w szpitalach

i sanatoriach. Niestety nie było tam miejsca na przyjaźń czy nawet zwykłe koleżeństwo. Jeśli już nawet kogoś polubiłam, turnus rehabilitacyjny się kończył, a ja znów wracałam do szkoły, gdzie czułam się wyobcowana...

– Przykro mi – wtrąciła Natasza. Jej też dzieciństwo kojarzyło się z samotnością. W tamtym czasie nie udało jej się nawiązać żadnych głębszych relacji z rówieśnikami. Niemniej choć po części odizolowana od beztroskiej codzienności rówieśników, żyjąca inaczej niż koleżanki, zazdrośnie wypominające jej wyimaginowane niedociągnięcia, od dziecka postrzegana była jako wzór doskonałości. Piękna i podziwiana przez dorosłych, nawet jeśli kompletnie nie zdawała sobie z tego sprawy. Gdy Natasza teraz patrzyła na Olgę, dotarło do niej, o czym mówiła koleżanka. Wychowywały się w dwóch różnych światach, gdzie normy i kanony ustalone przez dorosłych determinują los dziecka. Jeśli chodzi o urodę i związane z tym atuty, przydzielono im dwa przeciwne bieguny. Nataszy zrobiło się przykro, kiedy pomyślała, na jakie nieprzyjemności Olga mogła być narażona w związku ze swoją sytuacją.

– Tato, gdy żył, był dla mnie ogromną podporą. Ocierał mi łzy i gdzie tylko mógł, roztaczał nade mną ochronny parasol, ale niestety teraz i jego zabrakło.

Choć Natasza miała do Olgi wiele pytań, w końcu nie zadała nawet jednego. Siedziała obok niej, zastanawiając się, czy w obecnej sytuacji w ogóle wypada brać na siebie rolę pocieszycielki, ponieważ zauważyła, że znajomą drażni, kiedy nadmiernie okazuje się jej współczucie.

– Zmarł kilka lat temu na zawał – wyjaśniła po chwili Olga. – Niecały rok po nim odeszła ciocia Ada, to były bardzo trudne, smutne lata. W krótkim czasie straciłam dwoje najbliższych mi ludzi.

– A twoja mama... – odważyła się wtrącić nieśmiało Natasza, mimo że przy ich pierwszym spotkaniu Olga wspomniała, że jej mama nie żyje.

– Zmarła, gdy byłam niemowlakiem. Nie znałam jej, dlatego jakoś szczególnie nigdy za nią nie tęskniłam. To ciocia Ada była dla mnie mamą. I... Sonia – doprecyzowała po chwili. – Choć właściwie z racji wieku traktuję ją raczej jak babcię.

– To też babcia Daliusa – zauważyła Natasza, dopiero po czasie gryząc się z język.

– Tak. – Olga się uśmiechnęła, co świadczyło o tym, że temat jej znajomego po chwili rozmowy nie wywoływał już w niej wcześniejszych emocji.

– To dzięki niej go poznałaś, tak? – spytała Natasza, choć wydawało się to oczywiste.

– Trochę tak, chociaż... chyba właściwie bardziej dzięki tacie – zastanawiała się Olga. – Tata pracował na Uniwersytecie Wileńskim, wykładał nauki przyrodnicze. Prowadził też różne zajęcia i kółka tematyczne dla młodszych uczniów poza uniwersytetem. Na jedną z takich lekcji przyszedł Dalius. Właściwie to przyprowadziła go Sonia. Tata bardzo go polubił i od tamtej pory Dalius często bywał w naszym domu – mówiła Olga monotonnym głosem, oddzieliwszy od siebie emocje, jak gdyby opowiadała jakąś niedotyczącą jej historię.

– Czyli przyjaźnicie się od dawna – stwierdziła Natasza, rozumiejąc istotę problemu. Olga nie traktowała Daliusa jak brata czy kogoś z rodziny, tylko darzyła głębokim uczuciem, do którego nie chciała się przyznać nawet przed sobą.

W końcu obie jednocześnie poczuły się zmęczone trwającą niemal do pierwszej, pełną osobistych wynurzeń, emocjonalną rozmową.

– Chyba najwyższa pora kłaść się spać. Wracam do swojego łóżka – rzekła Natasza z uśmiechem, po czym od razu wstała, a minutę później już

leżała zakopana pod swoją kołdrą. – Zgasisz światło? – spytała Olgę, ziewając.

– Tak, zejdę jeszcze tylko do kuchni napić się wody. Przynieść ci coś?

– Nie, dziękuję – odparła Natasza, przytulając się do poduszki. Gdy na schodach rozległy się kroki, pomyślała, że cudownie byłoby mieć taką siostrę.



Już świtało, o czym świadczył wzmożony ptasi świergot i coraz większe plamki światła rozlewające się po podłodze. Natasza nagle otworzyła oczy, gwałtownie łapiąc powietrze, jakby od tego oddechu miało zależeć to, czy przeżyje. Dopiero po chwili na swoim ramieniu poczuła dłoń Olgi.

– Natasza, wszystko w porządku? Boli cię coś? – Znajoma wpatrywała się w nią troskliwym, nieco przestraszonym wzrokiem.

– Tak, wszystko dobrze, to tylko sen. – Natasza usiadła, opierając się o ścianę.

– Na pewno? Jesteś strasznie blada... – zauważyła Olga.

– Zaraz mi przejdzie. To zwykle szybko mija... – odparła Natasza, starając się przywrócić normalne tempo oddechu.

– Zwykle? Znaczy, że zdarza ci się to często? – wyraziła niepokój Olga.

– Niezbyt często, ale tak, ten dziwny sen czasem się powtarza i kiedy się budzę, zawsze czuję się w ten sam sposób. – Natasza uśmiechnęła się blado.

– To musi być naprawdę jakiś koszmar. – Olga nie pytała wprost, co Natasza zobaczyła w swoich sennych majakach, ale na jej twarzy malowała się ogromna ciekawość.

– Właściwie to... nie ma tam nic strasznego, mimo to uczucia, jakich wówczas doświadczam, są tak intensywnie dojmujące, a cały obraz wydaje się tak prawdziwy, że po przebudzeniu mam wrażenie, jak gdyby to się stało naprawdę – powiedziała już nieco spokojniej Natasza. Pamięć nieprzyjemnych doznań uciekała wąską szczeliną do krainy nocy, więc coraz bardziej świadomie odbierała otaczającą ją rzeczywistość.

Olga przysunęła się do Nataszy, o nic jednak nie zapytała.

– Śni mi się głęboka, bardzo głęboka studnia, w którą spadam. A potem idę wąskim, wilgotnym tunelem, na którego końcu widzę młodą kobietę... – Zorientowawszy się, że po raz pierwszy komuś o tym powiedziała, Natasza aż przełknęła głośniej ślinę z wrażenia. – Ona... ta dziewczyna jest bardzo smutna. To taki rodzaj smutku, jaki przenika na wskroś, zamraża serce, głęboko rani... – ciągnęła Natasza, czując ciężar każdego wymówionego słowa. – Zbliżam się do niej powoli. Jedynym światłem jest blask trzymanej przez nią lampy naftowej. W pewnym momencie światło gaśnie, a wtedy dziewczynę spowija mgła. Po chwili nastaje ciemność tak czarna i gęsta, że zapadam się w nią bez reszty – zakończyła pełnym emocji, drżącym głosem. Przez dłuższą chwilę czuła się oszołomiona własnym wyznaniem.

– Wszystko w porządku? – Olę zaniepokoiło jej milczenie.

– Nie wiem – przyznała szczerze Natasza, a z jej piersi wydobyło się westchnienie. – Ja... To znaczy... – zaczęła niepewnie. – Bo widzisz, ja w tym śnie właściwie widzę konkretną osobę... – Pierwszy raz wyraziła to, co naprawdę czuła we śnie, i w pewnym sensie przyniosło jej to ulgę. Ośmielona tym pomyślała, że może pójść o krok dalej i opowiedzieć Oldze wszystko. Także to, co wydawało jej się najbardziej niezrozumiałe.

– Kogo?

– Prababkę wujka Joachima... Właściwie to twoją praprababkę...

– Skąd wiesz, jak ona wyglądała?

– Widziałam ją na...

– Na obrazie wujka, tak? – domyśliła się Olga.

– Tak. Kiedy po raz pierwszy odwiedziłam pracownię Joachima, weszłam na antresolę i zobaczyłam płótno przedstawiające jego prababkę. Nie mogłam uwierzyć w to, co zobaczyłam, bo... Sama wiesz, nie ma na to racjonalnego wytłumaczenia. W pierwszej chwili myślałam, że zwariowałam. Wtedy wszedł Joachim i...

– Bardzo się zdenerwował, że cię tam zobaczył – dokończyła Olga z lekkim uśmiechem.

– Tak, właśnie tak było.

– Bardzo nie lubi, gdy ktoś wchodzi na antresolę, a ten obraz... jak pewnie już ci wyjaśnił, ma dla niego szczególne znaczenie.

– Teraz to wiem – przyznała ze skruchą Natasza. – Nie mam pojęcia, co mnie wtedy podkusiło, żeby wspiąć się po schodach i tam myszkować.

– A może miałaś zobaczyć to płótno, zważywszy na to, czego doświadczasz. Naprawdę nie umiem tego wyjaśnić, ale może w tej całej sytuacji jest jakiś głębszy sens. To, co jest rzeczywiste, można łatwo określić, zmierzyć, zważyć, nadać temu znaczenie. Lecz jeśli chodzi o uczucia, zjawiska odbywające się poza naszą kontrolą, sprawa się komplikuje.

– Masz rację – przytaknęła Natasza, a z jej ust wymknęło się ziewnięcie.

– Chcesz się jeszcze położyć? – spytała Olga. – Nawet piątej nie ma.

– Raczej już nie usnę. – Wzrok Nataszy powędrował w stronę okna, za którym drzewa przeciągały się w jeszcze nieśmiały, ale z każdą chwilą coraz bardziej obfitych promieniach wczesnego poranka.

– To jak, zmykamy na dół czegoś się napić i coś zjeść? – Olga wstała, wygładziwszy piżamę.

– Zmykamy! – potwierdziła Natasza z uśmiechem.

Szklanka wody i kilka oddechów na świeżym powietrzu dały Nataszy więcej niż filiżanka mocnego espresso. Śniadanie zjadły przed dziesiątą, a kawę wypily dopiero koło południa. Później ugotowały obiecany wczoraj obiad. Wyszła wyśmienita potrawka z kurczaka, którą wszyscy zjedli z dużym apetytem. Nataszę rozpierała ciekawość, co też za atrakcje Olga przygotowała dla nich na dzisiejszy wieczór. Po cichu liczyła, że może przyjedzie również Aleks. Pomijając niefortunną wizytę fotografa w domu ojca, dawno się nie widzieli i coraz dobitniej się przekonywała, że bardzo za nim tęskni.

– Jak twoja noga? – spytała Olga, kiedy po obiedzie siedziały pod akacją, rozkoszując się aromatem jej rozkwitłych kwiatów.

– Pewnie zauważyłaś, że od rana skaczę jak młoda kózka – odparła Natasza z uśmiechem.

– Dojdiesz do studni?

– Pewnie, że dojdę – oznajmiła z zapalem.

– A kawałek dalej?

– Dalej? – Natasza spojrzała na Olgę z zainteresowaniem, nie miała bowiem pojęcia, co mieści się za starym sadem. W tle zauważyła las, o czym świadczyły gęsto zbite wierzchołki wysokich choin i wyrośnięte drzewa liściaste.

– Wyjaśnię ci wszystko na miejscu – rzekła radośnie Olga z miną świadczącą o tym, że teraz nie puści pary z ust.

Studnia wydawała się jeszcze bardziej oplątana otaczającą ją roślinnością. Trawa bujniejsza, kwiaty na polanie jaskrawsze, a gałęzie drzew w sadzie wręcz uginały się od nadmiaru maleńkich, jeszcze

niedojrzałych owoców. Natasza nie mogła uwierzyć, że znów tutaj jest, tym bardziej z Olgą, którą przecież poznała właśnie w tym miejscu. Stara studnia niejako stanowiła symbol początku ich znajomości. Przechyliwszy się, Olga długo wpatrywała się w mglistą toń wody.

– Pomyślałaś już życzenie? – spytała jakby od niechcienia i zaraz znów spoglądała na cętkowane liście zalegające gdzieś na powierzchni oka studni.

– Nie – odparła Natasza. Pierwszy raz była zbyt oszołomiona, z zachwytem oswajając to miejsce, a za drugim razem spotkała Olgę i obecność koleżanki ją rozproszyła. Dziś też trudno było jej uchwycić unoszącą się wokół studni magię, choć wyraźnie ją wyczuwała. Może ta czynność wymagała skupienia i odosobnienia? A może po prostu wciąż nie nadszedł właściwy czas, bo przecież gdyby tak było, Natasza doskonale wiedziałaby, jakie życzenie wypowiedzieć. – A ty? – zapytała po chwili Olgę.

Znajoma odeszła od studni i spojrzała w stronę wijącej się środkiem łąki, ukrytej w wysokiej trawie ścieżki.

– I tak, i nie – odparła enigmatycznie i ruszyła przed siebie, zamykając w ten sposób rozmowę na ten temat.

Po chwili Natasza ją dogoniła. Ciągnąca się przez łąkę dróżka w pewnym momencie zagłębiła się w gęstym zagajniku, tak, że przez kilka minut dziewczyny przedzierały się przez krzaki. Gdy wynurzyły się z zacienionej oazy zieleni, ich oczom ukazało się rozpościerające się kilka metrów dalej jezioro, w którym teraz zachęcająco odbijały się słoneczne promienie. Zbliżywszy się do brzegu, Natasza zauważyła, jak wesoło igrały one z gładką taflą, mażąc na niej większe i mniejsze plamki, niczym rysunki wykonane niewprawioną jeszcze ręką przedszkolaka. Przystanąła, zachwycając się krajobrazem.

– Pięknie tu. – W pewnej chwili odchyliła się, spoglądając na stojącą krok za nią Olgę. – Nie pomyślałabym, że za sadem mieści się takie urokliwe miejsce. Wydawało mi się, że dalej są już tylko jakieś chaszczki i las – mówiła oczarowana.

– To było nasze ulubione jezioro, moje i cioci. Taka nasza mała magiczna kraina – rzekła Olga w zamyśleniu, po czym ruszyła w stronę pomostu.

Usiadła na jego końcu i opuściła nogi, Natasza zrobiła to samo.

– Wiesz... przez wiele lat tu nie przychodziłam. Bez cioci jezioro wydawało się całkiem inne. Nie miałam ochoty ślęczeć tu sama, bo wtedy jakoś bardziej odczuwałam jej brak – powiedziała cichutko Olga, wpatrując się w kręgi skrzące się na lustrze wody. – Przyszłam tu kilka razy, ale nigdy nie zbliżyłam się do brzegu. Wydawało mi się tu tak szaro, nijako i smutno, że za każdym razem, gdy już miałam ruszyć w kierunku pomostu, rezygnowałam. – Pomachała nogami, a potem wsparłszy się na rękach, przysunęła się bliżej Nataszy.

– A dziś?

– Co dziś? – Olga spojrzała na Nataszę nieco nieobecny wzrokiem.

– Jak teraz odbierasz to miejsce?

– Jestem szczęśliwa, że znów tu przyszłam. A ty... ty je odczarowałaś.

– Ja? – Natasza osłoniła oczy przed nachalnym blaskiem południowego słońca.

– Już ci mówiłam, że trudno to wyjaśnić, ale gdy tylko cię poznałam, wiedziałam, że jesteś... i będziesz dla mnie kimś szczególnym – mówiła przekonująco Olga.

– Cieszę się, że tak mi zaufałaś. To dla mnie bardzo ważne – odezwała się Natasza z poważnym wyrazem twarzy.

– Pewnie się domyślasz, jak trudno było mi się pogodzić z chorobą cioci, zwłaszcza że straciłam też mamę. Pamiętam jedną z rozmów na krótko przed jej śmiercią. Wówczas ciocia była już bardzo słaba i mówienie przychodziło jej naprawdę z wielkim trudem. Miałam wtedy bardzo zły dzień, okropnie się buntowałam przeciwko temu, co od niej usłyszałam, i właściwie w to nie wierzyłam. Wiesz, co mi wtedy powiedziała? – Olga spojrzała na Nataszę w skupieniu. A kiedy znajoma zaprzeczyła ruchem głowy, odrzekła: – Zrozpaczona, wyrzuciłam jej wówczas, że nikt nigdy mi jej nie zastąpi. Na co ona z trudem się uśmiechnęła i odparła spokojnie, że jestem głuptas. „Olinko”, tak zawsze się do mnie zwracała, „nie ma ludzi niezastąpionych. Zobaczysz, kochana, kiedyś przyjdzie taki dzień, że twój anioł, twoja bratnia dusza się pojawi. I będziesz wiedziała, że to ona”. Tak dokładnie to wymówiła: ona, a nie on. „Poznasz to po blasku oczu tej osoby. To tak, jakbyście stanowiły jedność, oddychały tymi samymi płucami i patrzyły w przyszłość wzrokiem skierowanym w stronę słońca, które nigdy was nie oślepi”. Dokładnie zapamiętałam te słowa. Nałożyłam na nie w moim umyśle szczególną pieczęć. Przez te wszystkie lata od śmierci cioci w moim życiu pojawiło się wiele osób, ale żadna nie wzbudziła we mnie takich uczuć i emocji jak ty. Może uznasz mnie za wariatkę, co tam... – Olga z uśmiechem machnęła ręką. – Wtedy przy studni, gdy do mnie podeszłaś, doświadczyłam swego rodzaju *déjà vu*, jak gdyby ta scena... jakby to już się kiedyś wydarzyło. A później, gdy zaczęłyśmy rozmawiać, zupełnie nieoczekiwanie gdzieś głęboko w sobie usłyszałam głos cioci, te same zdania, do których od dawna nie wracałam: „Poznasz ją po blasku oczu...” – zakończyła Olga, lekko wzruszając ramionami, jak gdyby i teraz do końca nie wierzyła w tę niewytłumaczalną zbieżność.

– Też tak to czuję... Zresztą już ci to mówiłam. – Natasza się uśmiechnęła. Chciała to jakoś wyjaśnić, ale i ona nie potrafiła określić tego stanu.

– Więc rozumiesz. Ogromnie się cieszę, że dziś znów mogę być tutaj i cieszyć się w podobny sposób jak wówczas, gdy obchodziliśmy święto przesilenia razem z ciocią. Mam świadomość, że ten dzień jest inny, jednak w niewytłumaczalny sposób, jak wszystko, co dotyczy naszej relacji, wiem, że z twoim pojawieniem się zyskałam coś cennego – mówiła Olga z iskrą w oczach.

– Celebrowałyście razem z ciocią pierwszy dzień lata? – zainteresowała się Natasza.

– Tak, odkąd byłam dzieckiem – odparła radośnie Olga. – To znaczy miałam zaledwie kilka lat, nawet nie wiem dokładnie ile, w każdym razie doskonale pamiętam tamten moment, gdy ciocia ubrała mnie w białą bawełnianą sukieneczkę, na główkę założyła wianek z polnych kwiatków i wieczorem przyszliśmy tu, nad jezioro. Zrobiło to na mnie niesamowite wrażenie. Tam, pośrodku... – Olga wskazała miejsce za wysokim dębem – ...płonęło ogromne ognisko. Wówczas mnie, małej dziewczynce, wydawało się, że jego płomień sięgał gwiazd, które coraz liczniej zaczęły pojawiać się na niebie, jak gdyby razem z nami chciały uczestniczyć w tamtym wydarzeniu.

– Łał, gdy tak o tym opowiadasz, to aż mam ciarki. – Dla efektu Natasza zrobiła wielkie oczy, obejmując się ramionami.

– Zaczekaj do wieczora, obiecałam ci, że na pewno zapamiętasz ten dzień.

– I rozpalimy ognisko? – spytała Natasza z błyskiem w oku.

– Oczywiście! – odparła radośnie Olga. – Musimy jeszcze nazbierać ziół, które wrzucimy do ognia. Z ciocią szukałyśmy ich w dzień, żeby



trochę obeschły w słońcu, wówczas lepiej się paliły, ale niektórzy zrywają je wyłącznie wieczorem przy blasku księżyca.

– Kiedy cię słucham, to nie mogę się doczekać, żeby już ruszyć na łąkę – przyznała Natasza.

– Znasz się na ziołach?

– Troszeczkę.

Była zaskoczona, że tak szybko przyswoiła wiedzę na temat roślin z zielnika od Salmy. Potrafiła rozpoznać wiele ziół, o których czytała. Znała nie tylko ich właściwości, ale i zapach. Rośliny te nie były już dla niej wyłącznie misterną wyklejanką z herbarium szeptuchy i teoretyczną wiedzą, ale czymś więcej. Chodząc po łące, pochylała się nad niektórymi z nich, okazując niemal dziecięcą radość, gdy spomiędzy jednolitych źdźbeł wyłaniały się znajome zioła.

– Świetnie, więc na pewno sprawnie nam pójdzie. Musimy jeszcze upleść wianki – oznajmiła Olga z rozmarzeniem w głosie.

– Tak, tak, tak. – Natasza, której nagle to wszystko wydało się świetną zabawą, aż klasnęła w dłonie. Zbieranie ziół, rozpalenie rytualnego ogniska, cała ta tajemna oprawa, przypomniały jej o tygodniu spędzonym w chacie Salmy, gdzie magiczna atmosfera emanowała ze wszystkich kątów. Natasza w głębi duszy tęskniła za tamtymi chwilami i było jej przykro, że znachorka ostatnio tak oschle ją potraktowała. Natasza pędziła na spotkanie z nią jak na skrzydłach i jedyne, czego się obawiała, to, że może staruszki nie zastać. Absolutnie nie wzięła pod uwagę, że Salma potraktuje ją jak nieproszonego gościa. Jej zachowanie było dla Nataszy co najmniej niezrozumiałe.

Chwilę później poderwały się z pomostu i pognały – na ile Nataszy pozwoliła na to kontuzjowana noga – do domu, żeby zabrać koszyk na zioła. Spotkały Joachima, który właśnie wyszedł z pracowni. Podobnie jak wczoraj wydawał się nieco roztargniony, jakby zatopiony w swoim świecie,

i ewidentnie nie podzielał zapału dziewcząt do zabaw związanych z dzisiejszym dniem. Zdziwiło to trochę Nataszę, odniosła bowiem wrażenie, że malarz kultywuje tradycję. Nie dawało jej to spokoju i gdy później zmierzały w stronę łąki, zapytała o to Olę.

– A twój wujek... Joachim nie pójdzie z nami na ognisko? Myślałam, że jako mężczyzna pierwszy pokaże, jak się przez nie skacze.

– Nie – odparła Olga bez uśmiechu. – Od śmierci cioci stwierdził, że nie będzie brał udziału w żadnych błazenadach. Po części go rozumiem, bo ten dzień był dla niej bardzo ważny i wszystkie czynności, choćby rozpalenie ogniska nad jeziorem, pewnie boleśnie kojarzyły mu się z chwilami, kiedy oboje byli bardzo szczęśliwi. Ale nie można wciąż zamykać się we wspomnieniach. Taki dzień jak letnie przesilenie to najlepszy czas, żeby je wszystkie wsypać do ognia, żeby strawił to płomień. Przecież dziś może zdarzyć się wszystko – zakończyła Olga podniosłym tonem.

Nataszę kusiło, żeby podpytać Olę, czy wie ona coś na temat przyjazdu Aleksa. Nie zrobiła tego, za to widząc tuż pod stopami żółte kwiaty dziurawca, nie bez powodu zwanego świętojańskim zielem, jednego z ważniejszych ziół zbieranych podczas tego święta, pochyliła się, żeby umiejętnie je zerwać, nie naruszając korzonków, jak uczyła ją tego Salma. Choć w jej chacie Natasza przebywała tylko tydzień, staruszka zdążyła w tym krótkim czasie zaszcześcić w niej głęboki szacunek do natury. Wiele jej cennych rad dziewczyna przyswoiła tak szybko, że kiedy teraz je sobie przypominała, wydawało jej się, że wie to od zawsze. Po prostu działała instynktownie. Kiedy dojrzała w trawie żółciejące kwiaty, przed jej oczami zaraz stanął powieszony u powały w małym pokoiku na stryszku w chacie Salmy wiecheć dziurawca, który miał przynosić dobre myśli i przywoływać radość. Przypomniały jej się też duże słoje z olejem o rubinowym kolorze, zawdzięczającym swoją barwę macerowanemu w nim dziurawcowi,

pomocnemu przy wielu różnych schorzeniach, między innymi łagodzącemu bóle mięśni i stawów, leczącemu trudno gojące się rany. Natasza była zaskoczona, że widok znajomej rośliny natychmiast wydobył z jej pamięci takie informacje.

– Co tam znalazłaś? – zainteresowała się Olga. – Ooo, mamy dziurawiec. – Również rozpoznała zioło. – Uwielbiam go, tak bardzo kojarzy mi się z latem. Ciocia mówiła, że zażywając dziurawca, nie należy wychodzić na słońce.

Po godzinie wędrówki pośród wysokich traw, po łąkach i zapomnianych zaroślach, dziewczyny mogły już się poszczycić pełnym koszem zebranych roślin, wśród których nie zabrakło bylicy, biedrzeńca, łopianu, leszczyny, dzikiej szafwii, rumianku, dziewanny, jasnoty i wielu kolorowych kwiatów, na które już samo patrzenie rozweselało duszę. Radośnie podśpiewując, usiadły potem przy domu pod akacją i wyjęły z kosza dary natury. Po drodze zerwały jeszcze kilka gałązek rosnącej za stajnią ruty. Teraz, kiedy słońce stało już bardzo nisko, mogły to zrobić, nie obawiając się, że liście rośliny poparzą im dłonie, co mogło się zdarzyć w taki jak dziś, wyjątkowo upalny, słoneczny dzień.

Olga pokazała Nataszy, jak układać poszczególne rośliny, żeby upleść z nich wianek. Im niżej słońce chyliło się ku zachodowi, tym wyraźniej odczuwało się niesamowitą aurę mającej niebawem nadejść najkrótszej nocy. Całkowite zaskoczenie stanowił dla Nataszy pomysł Olgi, żeby przebrały się w białe, proste, bawełniane sukienki. Koleżanka podarowała Nataszy swoją sukienkę, sama natomiast włożyła tę, która kiedyś należała do jej cioci. Całości dopełniły kolorowe wianki na głowach dziewcząt.

– I jak? – zapytała Olga, okręciwszy się wzdłuż własnej osi, rzucając przelotne spojrzenie w wiszące w holu lustro.

– Wyglądasz bosko – odparła Natasza z euforią. Od ponad dwóch godzin obie były bardzo podekscytowane, a ten stan jeszcze się pogłębiał.

Gdy chichocząc i przegadując się, wypadły na zewnątrz, spotkały się z wracającym z pracowni Joachimem.

– Ślicznie wyglądacie – rzekł, przyglądając się obu dziewczynom.

– Pędzimy nad jezioro, pora rozpalić ognisko – rzuciła radośnie Olga, nie zważając na ponury nastrój wujka.

Joachim położył rękę na drewnianej balustradzie przy schodach, sprawiając wrażenie, jakby trwał w zamyśleniu.

– Jak chcecie się zabrać z tym wszystkim? – Spojrzał na duży wiklinowy kosz, z którego obficie wychylały się zioła.

– Zwyczajnie, już wszystko przygotowaliśmy. W gajku koło jeziora jest mnóstwo chrustu i połamanych gałęzi. Będą idealne, żeby rozpalić ognisko. A później wrzuci się jakieś większe kawałki. Po ostatniej wicherze jest tam tego sporo. – Olga już wcześniej wszystko zaplanowała.

– Idźcie spokojnie, zabierzcie tylko wianki ze świeczkami i kosz z ziołami, a ja za chwilę zapakuję na wózek i przywiozę kilka jesionowych polan – oznajmił Joachim ku zaskoczeniu bratanicy.

– Przyjdiesz nad jezioro? To znaczy będziesz z nami...

– Tylko zwiozę polana – burknął, lecz po zastanowieniu dodał: – Zapomniałaś już, że do rozpalenia stosu w tym dniu potrzeba drewna jesionu i brzozy?

– No tak – przytaknęła Olga. – Ale czy to aż takie istotne? Mamy wszystkie potrzebne zioła, żeby wrzucić je do ogniska.

– Widocznie ważne, skoro robiono tak z dziada pradiada. Jedni upierają się, że tylko dębina można wzniecić płomień, ale u nas przyjęło się inaczej. No, zmykajcie – zakończył zniecierpliwiony, machnięciem dłoni popędzając dziewczyny.

Poszły bez sprzeciwu, zaskoczone jego nagłą propozycją. Gdy dotarły nad jezioro, po niedawno górującym ponad wierzchołkami drzew słońcu pozostała jedynie ciemnoróżowa smuga, z każdą kolejną chwilą rozplývająca się w szarości nadciągającego mroku. Dla Nataszy był to jeden z najpiękniejszych dni w życiu, niemniej do pełni szczęścia brakowało jej Aleksa. Pogodziła się z tym, że mężczyzna dziś już się nie pojawi, ale mimo to nie mogła darować sobie myśli, jak cudownie byłoby spędzić ten wieczór w jego towarzystwie.

– Co tak nagle zmarkotniałaś? – Zauważywszy zmianę nastroju u towarzyski, Olga usiadła obok niej na trawie, niedaleko paleniska, gdzie lada chwila miał zapłonąć częściowo już przygotowany stosik. Czekały na Joachima, ale czas mijał, a mężczyzna nadal się nie pojawiał, i dziewczyny zaczęły już wątpić, czy rzeczywiście przyjdzie.

– Chyba za dużo wrażeń jak na jeden dzień, po prostu czuję się trochę zmęczona – wytłumaczyła Natasza niezbyt przekonującym głosem.

– Przykro mi, Olek powiedział, że nie przyjdzie – rzekła Olga, która od razu się domyśliła przyczyny nagłego pogorszenia nastroju koleżanki.

– Trudno. – Natasza wzruszyła ramionami, wciąż starając się robić dobrą minę do złej gry.

– Ach, nie wiedziałam, że on jest aż taki uparty. Niby wysłuchał mnie cierpliwie, wydawał się przy tym taki przekonany, a jednak gdy spytałam go wprost, czy pojawi się dziś nad jeziorem, kategorycznie oznajmił, że nie. Nie ukrywam, że jestem na niego wściekła. Dobrze wiedział, jakie to dla mnie ważne. Po raz pierwszy od śmierci jego mamy rozpalimy tutaj ognisko, a on to najnormalniej olał – mówiła Olga lekko podniesionym głosem.

– Pewnie ma inne plany na dzisiejszy wieczór – odezwała się Natasza, czując ukłucie zazdrości na myśl, jak owe „inne plany” miałyby wyglądać.

– Właśnie tak mi odpowiedział, że kumpel z jego paczki, jakiś Filip czy ktoś tam, zaprosił go już na podobną imprezę. Wiesz, obchody nocy kupały są na Podlasiu dość popularne. Wielu starszych mieszkańców wciąż kultywuje ten zwyczaj, a od jakiegoś czasu panuje też moda na taką obrzędowość. Ludzie potrzebują poczucia kontaktu z naturą, mają coraz większe pragnienie powrotu do źródeł.

– To prawda – przyznała ponuro Natasza, która właśnie teraz straciła nadzieję, że może jakimś cudem uda jej się spotkać dziś Aleksa.

– Uparty osioł – stwierdziła Olga żartobliwie, lecz z lekką złością. – Ale nie będziemy sobie tym psuły humoru, prawda, skarbie? – Patrząc zabawnie na koleżankę, wstała, po czym wyciągnęła do Nataszy rękę, żeby i ona się podniosła.. – A jeśli wujaszek nie dotrze w ciągu dziesięciu minut, rozpalamy ognisko i zaczynamy zabawę. – Akurat w tym momencie zauważyły wyłaniającego się z zagajnika Joachima, ciągnącego niewielki wózek z polanami.

Płomień ogniska buchnął zwawo we właściwym momencie, gdyż jeszcze przed chwilą przejrzyste powietrze coraz gęściej zasłaniał mrok. Przed kilkunastoma minutami z miejsca, gdzie siedziały Natasza z Olgą, można było zobaczyć dokładnie pomost i brzeg jeziora, tymczasem teraz wydawało się, że woda zlała się lądem. Na niebie próżno było szukać księżycy w tę magiczną noc nowiu, lecz coraz liczniej pojawiające się gwiazdy niczym iskrzące sztuczne ognie oświetlały połyskliwą toń jeziora oraz brzeg.

Joachim wniósł swoją obecnością pewnego rodzaju nostalgię. Mężczyzna pomógł rozpaść ognisko, a potem niewiele się odzywał, tylko usiadłszy, wpatrywał się w wysoki płomień, do którego dziewczyny wrzuciły przyniesione zioła. Było widać, że Olga bardzo się pilnowała, żeby nie powiedzieć czegoś, co mogłoby sprawić wujkowi przykrość.

Ważyla więc słowa, a przez to rozmowa, która w taki dzień jak dziś powinna epatować radością, momentami przypominała pogawędkę ludzi znużonych swoją obecnością. Niemniej to, co Joachim opowiadał o tradycjach i obrzędach związanych z nocą kupały, wydawało się Nataszy interesujące i słuchała go wówczas wyjątkowo uważnie. Dowiedziała się, że ogniska palono na leśnych polanach, wzgórzach i rozstajach dróg, przy czym największą moc miały te rozpalone nieopodal wody, ponieważ dym ulatujący z ogniska, do którego wcześniej wrzucono właściwe zioła, miał szczególną moc. Ten dym miał chronić pola przed klęskami żywiołowymi, a okadzeni nim ludzie i zwierzęta zyskiwali ochronę przed urokami. Zwykle cała wieś schodziła się, aby świętować. Młode dziewczyny zakładały uplecione przez siebie wianki, a starsi obwiązywali się bylicą. Pochodnią odpaloną z takiego ogniska okadzano później domostwa, obchodząc po kolei wszystkie izby, żeby wypędzić z kątów złe duchy i nieszczęście. Niektóre zioła i gałązki brzozy, mającej dla Słowian szczególne znaczenie, wkładano w strzechy domów, aby zapewnić sobie ochronę na następny rok. Dzięki opowieściom Joachima Natasza znów powędrowała myślami do chaty Salmy, zastanawiając się, w jaki sposób staruszka spędza dzisiejszą niezwykłą noc. Po ostatnim incydencie nie widziała, czy kiedyś jeszcze się zobaczą. Miała wrażenie, że znachorka jest jej niechętna, o czym świadczył ponury, kwaśny wyraz jej twarzy. Ta sytuacja uświadomiła dziewczynie, że dziwna i nieoczekiwana znajomość z szeptuchą miała się zakończyć w równie niespodziewany sposób. Smutne to było dla niej i niezrozumiałe.

Gdy Joachim zdecydował się odejść od ogniska, żadna z dziewczyn nawet nie próbowała go zatrzymać. Wiedziały, że i tak wykonał on ogromny krok, po raz pierwszy od śmierci żony odważając się tutaj przyjść. Odczuły ulgę, kiedy w końcu znów zostały same. Choć tego dnia płonące

ogniska w różnych częściach Polski gromadziły wokół liczne grona mieszkańców niewielkich miejscowości i wiosek, Oldze i Nataszy wystarczyło własne towarzystwo. Żadna z nich nie powiedziała na głos, że brakuje jej drugiej połówki. Tego jedyne, którego wizerunek każda przechowywała w sercu, ale w myślach czule zwracały się do obiektów swoich westchnień, gdy puszczały na jezioro uplecione wianki z wetkniętymi weń zapalonymi świecami. Nie wiadomo, czy zadziałał czar dzisiejszej nocy, czy też po prostu dziewczyny coraz swobodniej i pewniej czuły się ze sobą, kiedy bowiem kwieciste krążki popłynęły hen w jezioro, a one usiadły na pomoście, patrząc za oddalającymi się migoczącymi punkcikami, nagle jedna przed drugą zapragnęły się otworzyć. Natasza po raz pierwszy opowiedziała Oldze o swojej trudnej relacji z matką, o życiu na walizkach i nieustannym, towarzyszącym jej od dzieciństwa pośpiechu. Olga zdecydowała się szczegółowo opowiedzieć o odrzuceniu przez rówieśników i o tym, jak trudno było jej czasami poradzić sobie ze swoją innością i ogromną wrażliwością, którą z czasem przetransformowała w siłę.

– Powiedz mi... – zaczęła w pewnej chwili Natasza, ośmielona otwartością Olgi, choć znała odpowiedź. – Czy Dalius jest dla ciebie kimś więcej niż tylko przyjacielem?

– Ja... bardzo bym chciała, ale on nigdy... My razem, to nie ma prawa się udać. – Olga odważyła się na wyznanie.

– Dlaczego?

– Mówiłam ci to już kilka razy. Jak Dalius mógłby zwrócić uwagę na kogoś takiego jak ja? – odpowiedziała Olga zrezygnowanym głosem.

– Nie mogę tego słuchać! Koniec tego pesymizmu i użalania się nad sobą – sprzeciwiła się Natasza.

Olga uniosła na nią zaskoczony wzrok.



– Czy on w ogóle wie, co do niego czujesz? – Natasza spojrzała znajomej w oczy. – To znaczy, czy kiedykolwiek zasugerowałaś mu, że jest ci bliski? Nie wiem... może uśmiechnęłaś się do niego znacząco, dotknęłaś go czule, czy coś w tym stylu... – tłumaczyła, widząc osłupiałą minę Olgi, która najwyraźniej nie spodziewała się takiego bezpośredniego pytania.

Dziewczyna najpierw zaprzeczyła ruchem głowy, a dopiero później cichutko się odezwała.

– Nie mogłabym. Co on by sobie o mnie pomyślał? – Jej ton świadczył o tym, że jest lekko wzburzona.

– Olga, może powinnaś mu to w końcu zasygnalizować. Niewykluczone, że on czuje do ciebie to samo, a oboje obawiacie się zrobić ten pierwszy krok.

– Zawsze traktował mnie po kumpelsku albo może odrobinę bliżej, jak kuzynkę czy kogoś z rodziny. Chyba spaliłabym się ze wstydu, gdyby odkrył moje uczucia. O nie, na pewno nie będę się kompromitować! Zresztą – dodała cicho, nie patrząc na Nataszę – w ostatnim czasie widziałam go z taką ładną dziewczyną.

Tak łatwo przychodziło doradzać komuś, trudniej te same wskazówki zastosować w swoim życiu. Natasza tylko westchnęła i przerwała dalsze dociekania. Ten wieczór był naprawdę miły. Nie zamierzała tego popsuć. Także i Olga w końcu się ożywiła.

– Chodź. – Podniosła się, wyciągając do Nataszy rękę, a kiedy i ta wstała, powiodła ją w stronę jeziora. Stanąwszy na brzegu, nagle pochyliła się, zdjęła sandały, nieco uniosła sięgającą łydek sukienkę, a potem ostrożnie weszła do wody. – No, chodź. – Odchyliła się, ruchem dłoni, zachęcając Nataszę, żeby zrobiła to samo. – Woda jest naprawdę ciepła.

Nie namyślając się długo, Natasza już po chwili zanurzała stopy w jeziorze.

– I jak? – Olga zachichotała jak dziecko i nieoczekiwanie ochlapała Nataszę. Mimo że późny wieczór był ciepły, Natasza lekko się wzdrygnęła, kiedy spadło na nią kilka kropel. – Wiesz, że w noc kupały można po raz pierwszy w danym roku wykapać się w jeziorze czy rzece? To taka inauguracja sezonu – wyjaśniła podekscytowana Olga.

– Chyba nie sugerujesz...– Natasza z obawą spojrzała w dal, gdzie na ciemnej tafli chybotliwie migotały tylko dwa ogniki. Takiemu mieszcuchowi jak ona nie mieściło się w głowie, że tak po prostu można wykapać się w jakimś dzikim jeziorze, gdzie zapewne żyje mnóstwo różnych stworzeń. A nuż któreś z nich otarłoby się o jej ciało albo, co gorsza, ją ugryzło.

– Właśnie to sugeruję. Ale... – Olga nieoczekiwanie cofnęła się na brzeg i otrzepując stopy z wody, wsunęła je w sandały. – Będziesz musiała na mnie chwilę poczekać, zapomniałam o czymś do wytarcia. Coś tak banalnego jak ręcznik w taki magiczny czas jak dziś najnormalniej umknęło mojej uwadze. Wpadnę do domu, ale zaraz wracam. – Mówiąc to, już szła w stronę ogniska, przy którym znajdowały się ich rzeczy. – I nie bój się, w razie czego obronią cię duchy natury – nie mogła powstrzymać się od żartu.

Nim Natasza zdążyła zaprotestować, Olga już szła z zapaloną latarką w stronę zagajnika. Nataszę na chwilę obleciał strach, zwłaszcza gdy znajoma zniknęła jej z oczu. Wyszła z płycizny, ale nie wróciła, żeby usiąść przy ognisku, lecz z ciekawością wpatrywała się w dwa światelka, które w pewnej chwili, tak jej się wydawało, się zatrzymały. Dopiero teraz, kiedy została sama, poczuła magię tego miejsca. Wszechogarniająca cisza, czasami tylko przerywana odgłosami trzaskających płomieni i jakimiś dźwiękami natury, nieoczekiwanie ją uspokoiła. Chyba po raz pierwszy w życiu miała wrażenie, że znajduje się we właściwym czasie, właśnie tam,

gdzie powinna być. Jezioro, niebo, cała ta niepowtarzalna atmosfera, to wszystko przemawiało do niej jakimś specjalnym, dotychczas jej nieznanym, mistycznym językiem. Zadarła głowę i spojrzała w migoczącą sieć gwiazd, mając świadomość, że każda jej komórka, cała ona należy do tego niepojętego i nieograniczonego wszechświata. A potem znów przeniosła wzrok na jezioro, głęboko w sobie usłyszawszy jego szept. Tak, jakby połyskująca woda, której tafla skojarzyła jej się teraz z lśniącem muślinowym szalem, mówiła do niej: „Zanurz się we mnie, poznaj mnie, dziś wszystko jest możliwe. W tę noc ty możesz być mną, a ja tobą...”. Wystarczyło kilka minut, by porzucić zdrowy rozsądek i zaufać wyłącznie instyktom. Natasza raptownie zdjęła sukienkę i odrzuciła ją dalej, na brzeg. Ani chwili się nie zastanawiając, pozbyła się również bielizny. Zaraz potem, obejmując się ramionami, zostawiwszy na brzegu wszelkie obawy, coraz głębiej zanurzała się w jeziorze. Nie czuła chłodu, lecz przyjemny dotyk wody, która w tym momencie stanowiła jej jedyne odzienie, zarazem okrywając duszę. W tej jednej chwili wszystko, co dotąd miało dla Nataszy znaczenie, odeszło, pozostawiając po sobie pustkę, którą natychmiast wypełniły dobre, przyjemne uczucia. Nie myślała o matce i trudnych przeżyciach z nią związanych. Nie było niepewności i pośpiechu. Pozbyła się dylematów i nurtujących myśli, jakie teraz mogłyby zburzyć ten dopiero co odkryty spokój. Kiedy jej ramion dotknęła woda, dziewczyna zatrzymała się i kolejny raz spojrzała w niebo. Uśmiechnęła się, czując jedność ze wszystkimi elementami wszechświata. Z wodą, w której teraz niemal rozpływało się jej ciało, z czystym powietrzem rozkosznie wypełniającym jej płuca, z miękką ziemią pod stopami i jarzącym się na brzegu ogniskiem. Tak dalece zagłębiła się w tym błogim poczuciu, że nie zauważyła czyjejś obecności. Dopiero zdecydowany męski głos z powrotem przyciągnął ją do

rzeczywistości. Spanikowana odwróciła się w stronę lądu. Na szczęście dla osoby na brzegu wciąż pozostawała niezauważalna.

– Natasza, gdzie jesteś?! – wołał Aleks, najpierw obchodząc miejsce wokół ogniska, a potem zwróciwszy się do jeziora.

Zdała sobie sprawę, że długo się przed nim nie ukryje. Jej sytuacja wyglądała nieciekawie. Stała naga w jeziorze, nie mając nawet liścia figowego, żeby się okryć. Jak miała wyjść na brzeg, skoro stał tam Aleks? Nagle cała magia prysnęła, zrobiło jej się zimno. Zasłoniła rękoma piersi i powoli wynurzała się z wody.

– Natasza! – zawołał już lekko spanikowany Aleks, kiedy znalazł na brzegu jej ubranie.

– Tu jestem – odpowiedziała niepewnie, ale w ciszy nocy i tak zabrzmiało to wyjątkowo donośnie.

– Nic ci nie jest? – spytał i podszedł do linii wody, starając się ją wypatrzeć.

– Nie – odparła. – Mógłbyś się odwrócić... i iść gdzieś dalej, żebym mogła wyjść? – spytała skrepowana. Teraz jedyną jej ochronę stanowił płaszcz ciemności i częściowo woda, w której wciąż się ukrywała.

Gdy Aleks zdał sobie sprawę, co zaszło, roześmiał się.

– Co cię tak bawi? – Natasza, która z zimna zaczęła już dygotać, nie kryła irytacji.

– Wyjdź, to podam ci ręcznik – dowcipkował.

– Nie potrzebuję ręcznika, po prostu na chwilę się stąd ulotnij, żebym mogła z powrotem się ubrać. – Ogarniała ją coraz większa wściekłość.

Skąd, u licha, on się tutaj wziął?! Patrzyła na stojącego na brzegu mężczyznę i wpadła w panikę. Nie mogła tak po prostu wyjść z wody i stanąć przed Alekssem naga. Nie chciała dać mu tej satysfakcji. Sytuacja, która Aleksa bawiła, jej wydawała się nieznośnie irytująca.

– Wiesz co, a może ja do ciebie dołączę? Zaczekaj, tylko się rozbiore. – Teatralnie chwycił i podniósł podkoszulek, jak gdyby próbował go zdjąć.

– Ani się waż! – krzyknęła z całej siły. – Jest mi zimno i chcę w końcu wyjść z wody – dodała nieco ciszej z żalną nutą w głosie.

Zadziało, Aleks przestał się nad nią pastwić, widocznie uznawszy, że przesadził.

– Przyniosłem ręcznik, kładę go obok twojego biustonosza i majtek. – Mimo wszystko na koniec nie mógł sobie darować.

– Bardzo dziękuję! – odkrzyknęła gniewnie. A kiedy uznała, że Aleks oddalił się na bezpieczną odległość, wypadła na brzeg, czym prędzej zagarniając ręcznik, którym zaraz się otuliła.

– Wszystko w porządku? – Zmierzający w stronę ogniska mężczyzna, nieznacznie się odwrócił.

– Tak – odparła i odetchnęła z ulgą, gdy znów zobaczyła wyłącznie jego plecy. Wytarła się szybko, włożyła bieliznę i wciągnęła na siebie sukienkę. A potem przez chwilę stała, przyglądając się stojącemu przy ognisku Aleksowi. Całe to zdarzenie wydało jej się nagle komiczne i dziewczyna wstydziła się stanąć z nim twarzą w twarz.

Zauważywszy niepewność Nataszy, Aleksander wyszedł jej naprzeciw. Ona też zrobiła kilka kroków w jego kierunku i w końcu się spotkali.

– Co tu robisz? – spytała po części zaskoczona jego obecnością, ale też, żeby w ogóle się odezwać.

– Przyniosłem ręczniki – odparł ni to z humorem, ni poważnie. – Olga mi je dała...

– Miło z twojej strony – rzekła z wyraźnym sarkazmem.

– Przepraszam, Natasza. – W pewnej chwili Aleks chwycił ją za rękę i lekko do siebie przyciągnął. – Boże, jaka ty jesteś zimna. Chodź, koniecznie musisz się rozgrzać. – Pewnie objął jej dłoń i powiodł do

ogniska. A kiedy wygodnie się usadowiła, okrył jej ramiona drugim, suchym ręcznikiem. – Przyjechałem, żeby cię przeprosić – wydukał cicho, bez wcześniejszej pewności siebie.

Natasza popatrzyła na niego bez słowa, czując, że jeszcze nie skończył.

– To naprawdę wyglądało tak... ty i tata... rozumiesz... – mówił nieskładnie. – Jak pomyślałem, że dwójka bliskich mi ludzi... że coś was łączy, szlag mnie trafił. No powiedz coś. – Spojrzał na nią wyczekująco i położył rękę na jej dłoni.

– Nie wiem, co mam powiedzieć. Zaskoczyłeś mnie. Zresztą chyba zauważyłeś – zakasłała, uśmiechając się.

– Żałuję, że pozbawiłaś mnie szansy zobaczenia pierwszy raz w życiu prawdziwej nimfy wodnej – rzekł żartobliwie, ale z powagą w oczach.

– Totalna błazenada. Ale się przed tobą ośmieszyłam – mówiła swobodnie, pozbywając się wcześniejszego zawstydzienia.

– Cudownie wyglądasz. – Poprawił włosy Nataszy, wyjmując z nich zaplątany listek ruty, który zapewne odpadł z wianka, a potem przesunął dłoń na jej policzek i czule pogładził. – Przepraszam, że przedwczoraj zachowałem się jak dupek i nawet nie dałem wam dojść do słowa.

– Było mi strasznie przykro – oznajmiła, ponieważ chciała być z Alekssem całkiem szczerą. Bardzo mocno przeżywała całą tę historię.

– Wybaczysz mi? – spytał lekko zduszonym głosem.

A kiedy potwierdziła ruchem głowy, przybliżył twarz do jej twarzy. Już myślała, że Aleks ją pocałuje, całym ciałem czuła przeskakujące między nimi iskry. On jednak nagle się odsunął i rzekł:

– Znalazłem się kiedyś w podobnej sytuacji. Zastałem moją dziewczynę z najlepszym kumplem... To znaczy wtedy sądziłem, że to przyjaciel. Od tamtej pory jestem bardzo ostrożny, jeśli chodzi o zawieranie nowych znajomości.

– Przykro mi – powiedziała Natasza, zaskoczona tym wyznaniem.

– Stare dzieje, ale wiesz... takie wydarzenia zmieniają człowieka. Kiedy zobaczyłem ciebie i tatę, od razu zapaliła mi się w głowie czerwona lampka. Tym bardziej że kilka dni wcześniej w rozmowie telefonicznej przyznał mi się, że poznał jakąś młodą laskę i się zakochał. Chciał chyba urządzić jakiś wieczorek zapoznawczy czy coś, żebym mógł zobaczyć macochę – zakończył dowcipnym tonem.

– Okropnie to wszystko wyszło – przyznała Natasza. – Moja noga, ten wypadek... A twój tata po prostu mi pomógł. Świetny z niego gość, naprawdę bardzo go lubię i powiem ci, że dotąd nie mogę uwierzyć... że ty i on... że jesteś synem Joachima.

– Jak się czujesz? – Aleks spojrzał poważnym wzrokiem.

– W porządku, to niegroźna kontuzja, po której już prawie nie ma śladu. Twój tata jednak uparł się, żeby zawieźć mnie do szpitala.

– I bardzo dobrze, takie obrażenia zawsze powinien zobaczyć lekarz. Żałuję, że ja nie mogłem tego zrobić. Wciąż mam do ciebie daleko... – Nachylił się do niej.

Natasza czuła, że tym razem nie zniesie, jeśli Aleks znów się od niej odsunie. Tak bardzo go pragnęła. Ta chwila należała wyłącznie do nich.

– Wcale nie tak daleko. Zobacz, jak wciąż na siebie wpadamy. – Ośmielona spojrzeniem mężczyzny i magią chwili, nagle sama przyciągnęła Aleksa, dotknęła opuszkami palców jego rozgrzanych policzków i pocałowała. Był zaskoczony tylko przez moment, szybko bowiem przejął inicjatywę i zaraz namiętnie dotykał wargami ust Nataszy, jednocześnie błędząc dłońmi po jej ciele. Natasza nie wiedziała, co się z nią dzieje. Po raz pierwszy aż tak straciła nad sobą kontrolę. Z każdym pocałunkiem, z każdym dotykiem Aleksa pragnęła go coraz bardziej. Wychodziła mu cała naprzeciw, nawet nie próbując tłumaczyć sobie, że zbyt krótko się znają.

Gdy mężczyzna zdjął z niej sukienkę, tylko na chwilę pozwoliła sobie na odrobinę zdrowego rozsądku, sugerując, że lada chwila przecież może pojawić się Olga. Po przekonującym zapewnieniu Aleksa, że kuzynka na pewno dziś już tu nie przyjdzie, cała oddała się namiętności.

Ta noc była inna od wszystkich, jakie przeżyła do tej pory, a ten mężczyzna, choć jeszcze niedawno odległy i nieznany, teraz wkroczył w jej życie z siłą huraganu. Po takiej chwili bliskości wszystko stało się jasne. Nie było miejsca na dylematy i pytania, kim dla siebie są i jak w przyszłości będzie wyglądać ich relacja. On należał do niej, a ona do niego. Niemal do rana siedzieli przytuleni do siebie przy ognisku. Rozmawiali. Na ciemnej tafli jeziora migotały dwa jarzące punkciki, a Natasza czuła, że właśnie zyskała coś cennego. Gdy wracali do domu, już prawie świtało i w starym sadzie powitał ich wszechobecny świergot ptaków. Aleks pociągnął ją za rękę i poprowadził w stronę studni życzeń. Nie protestowała. W tej chwili mogłaby iść za nim na koniec świata.

Kiedy stanęli tuż przy kamiennym ocembrowaniu, dotąd radosna twarz mężczyzny nabrała powagi. Aleks pochylił się i dość długo wpatrywał się w słabo jeszcze widoczne pośród szarości dopiero budzącego się dnia oko studni. Nagle zwrócił się do Nataszy:

– Wrzuciłaś już kamyk z życzeniem?

Najpierw nie wiedziała, co odpowiedzieć, bo choć kilkakrotnie odwiedziła to miejsce, wciąż tego nie zrobiła. Nie miała pojęcia, o co poprosić, choć przecież nękało ją wiele dylematów. Czuła, że dopiero nadejdzie ta chwila, a wtedy wróci tutaj i świadomie wypowie to, co teraz stanowiło dla niej niewiadomą. Tak, jakby miała przed sobą trzy karty symbolizujące jej życie, dwie z nich odkryto, lecz ostatnia wciąż pozostała zasnuta mgłą tajemnic. Pod naciskiem uważnego wzroku Aleksa zaprzeczyła ruchem głowy.



– A ty?

– Tak – odparł natychmiast z widocznym ożywieniem.

– Sprawdziło się? – Z ciekawością czekała na odpowiedź.

– Chyba... Mam nadzieję, że tak. – Przyciągnął ją do siebie i bez żadnych wyjaśnień pocałował.

– Powiesz mi, co to było? – zapytała, łapiąc powietrze, kiedy Aleks na chwilę oderwał od niej usta.

– Nie wiem, czy... – Zamyślił się.

– Jeśli nie chcesz, nie musisz. – Zganiła się za swoją zbyt dużą dociekliwość.

– Chcę, tylko...

– Tylko?

– To zdarzyło się tak nagle. Ty niespodziewanie pojawiłaś się w moim życiu i całkowicie je zmieniłaś – powiedział niejasno.

– Mam rozumieć, że twoje życzenie ma związek ze mną? – Z zabawną miną uniosła brew.

– Gdy zmarła mama... Zresztą możesz się domyślić, jak się czułem. Wcześniej odszedł wujek, tata Olgi. To były dla nas naprawdę trudne chwile. Często tak jest, że jedno nieszczęście pociąga za sobą kolejne. Wtedy, kiedy najbardziej potrzebowałem pocieszenia, moja dziewczyna wbiła mi nóż w plecy. – Na moment zamilkł, jakby się zastanawiał, czy przedstawić Nataszy bardziej szczegółową wersję tamtej przykrew sytuacji, czy ograniczyć się do tego, co już wiedziała. – Straciłem wówczas wiarę w ludzi, w ogóle w sens istnienia. Myślę, że każdy, kto nagle musi pożegnać się z kimś bliskim, przeżywa coś takiego.

– Mówisz o byłej dziewczynie?

– Nie, broń Boże! Szybko zrozumiałem, że to nie była miłość, tylko zauroczenie. Mówiłem o mamie. Może to zabrzmieć głupio, ale po jej odejściu wszystkie kobiety porównywałem właśnie do niej. Chciałem, żeby moja druga połówka była właśnie taka jak ona. Dobra, mądra, delikatna, bez tej całej krzykliwości, w którą ubierają się dzisiaj dziewczyny, żeby zrobić wrażenie na chłopakach. I wtedy pojawiłaś się ty, a wcześniej... Wcześniej przyszedłem tutaj i... Ach, trudno mi to wszystko wyjaśnić. – Aleks machnął ręką. – Chodzi o to, że po prostu... no wiesz, wypowiedziałem to życzenie. Chciałem poznać kogoś takiego jak mama. Wtedy, gdy stałem przy tej studni w pochmurny listopadowy dzień, którego aura odzwierciedlała stan mojego ducha, wypowiadając te słowa i wrzucając ten nieszczęsny – jak wówczas myślałem – kamyczek, naprawdę nie wierzyłem, że to zadziała. Ale teraz wiem, że wszystko jest możliwe, choć człowiekowi pogrążonemu w smutku trudno w to uwierzyć.

– A mimo to tu przyszedłeś... – zauważyła Natasza. – Musiałeś wierzyć w moc tej studni i jej legendę.

– Pewnie tak. – Wzruszył ramionami. – Wszyscy ludzie, którzy tu przychodzą, w to wierzą, nawet jeśli twierdzą, że jest inaczej.

– Czyli to działa... – Spojrzała na Aleksa z oczekiwaniem.

– Niezaprzeczalnie – odparł, po czym przyciągnął Nataszę do siebie.

**D**o domu wracali długo, nie chcąc się rozstawać. Gdy już tam dotarli, Aleks udał się do salonu, gdzie czekała na niego rozłożona i zaścielona sofa, natomiast Natasza wspięła się na poddasze, do pokoiku, który zajmowały z Olgą. Ostrożnie otworzyła drzwi i niczym kot wślizgnęła się do środka, starając się nie robić hałasu. Jak na złość strąciła niewielki mosiężny świecznik, którego upadek odbił się głośnym echem w uspionym jeszcze domu.

– Natasza? – Zaspana Olga przewróciła się na drugi bok i podnosząc się na łokciach, spojrzała w stronę łóżka koleżanki.

– Przepraszam, już nie robię hałasu, śpij spokojnie – rzekła szeptem Natasza i w obawie przed dociekliwymi pytaniami Olgi zakopła się pod kołdrą.

Nic to nie dało, Olga bowiem wydawała się całkowicie rozbudzona i niewątpliwie zaciekawiona. Usiadła, opierając się o ścianę.

– Dochodzi wpół do szóstej. Widzę, że świętowaliście do białego rana – rzekła radośnie i spojrzała na odwróconą do niej tyłem Nataszę. – Hej, śpisz? – zapytała po chwili, nie doczekawszy się reakcji koleżanki.

– Próbuję zasnąć. – Natasza teatralnie ziewnęła, ale uznawszy, że nie wywinie się od wyjaśnień, przekręciła się na drugi bok, w stronę Olgi. –

Dlaczego nie przysłaś? – Podparłszy się na łokciach, Natasza spojrzała na koleżankę.

– Przecież wiesz... – Na twarzy Olgi pojawił się dwuznaczny uśmiech. – Chciałam, żebyście byli sami. Nie myślisz chyba, że mogłabym wpakować się wam jako przyzwoitka. To oczywiste, że przyjechał tu wyłącznie dla ciebie. Musiałabyś widzieć to rozczarowanie w jego oczach, kiedy cię nie zastał. Akurat biegłam do ciebie z ręcznikami. Kiedy się dowiedział, że zostałam sama nad jeziorem, grzecznie zaproponował, że mnie wyręczy. – Olga zakończyła ze słodkim uśmiechem.

– Zaskoczył mnie – rzekła Natasza, wracając myślami do wczorajszej niefortunnej sytuacji, gdy Aleks zastał ją nagą w jeziorze. Naprawdę się wtedy wstydziła. Później się okazało, że jeszcze tej samej nocy mężczyzna miał szansę dość dokładnie poznać jej ciało. A jej bardzo się to podobało.

– Tak myślałam. – Olga zachichotała. – Ale przyznaj, że to było cudowne. Obiecałam ci, że będę miała dla ciebie mnóstwo niespodzianek. Chyba znasz mnie na tyle, by wiedzieć, że zawsze dotrzymuję słowa.

– Czyli Aleks był w pakiecie? – spytała z humorem Natasza.

– Powiedzmy, że to szczególny bonus – odrzekła Olga. – Bardzo się cieszę, że ty i Olek jesteście ze sobą.

Natasza odchyliła kołdrę i usiadła przy ścianie, podciągając nogi pod brodę. Nie odezwała się, lecz patrzyła na koleżankę roziskrzonym wzrokiem.

– Dziękuję za wczoraj. Nigdy wcześniej nie przeżyłam równie emocjonujących chwil. Naprawdę, istna magia. – Natasza, choćby nawet próbowała, nie była w stanie ukryć euforii. – I nie mówię wyłącznie o Aleksie. – W odpowiedzi na sugestywną minę koleżanki wzniosła oczy ku niebu.

– Jasne, że nie. – Olga się roześmiała.

Jeszcze przez chwilę rozmawiały, ale kiedy w pewnym momencie Natasza nie mogła zapanować nad ziewaniem ani opadającymi sennymi powiekami, Olga wymknęła się do kuchni, nakazując jej się zdrzemnąć.

Wszyscy spotkali się później koło południa przy kuchennym stole, jedząc coś na kształt śniadaniobiadu, czyli ziemniaczaną zapiekankę z mięsem i warzywami. Chcąc spędzić czas z Olkiem, Joachim nie poszedł do pracowni. Natasza czuła się w towarzystwie tej trójki jak w rodzinie. Na szczęście ojciec i syn wyjaśnili sobie niejasną sytuację i związane z tym nieporozumienia. Niestety, czas do wieczora przeleciał jak z bicza trzasnął i nim Natasza się obejrzała, już musiała pożegnać się z Alekssem. Ona i Olga wyjeżdżały nazajutrz.

– Przyjadę do ciebie pojutrze, gdy tylko wrócę z Gdańska – zapewnił Aleks Nataszę. – Może nawet dam radę wcześniej, ale wtedy pewnie dotarłbym koło północy, a nie chcę cię budzić.

– Mogę na ciebie czekać do rana. – Natasza objęła go za szyję.

Pożegnanie przedłużało się i nie wiadomo, kiedy w końcu by się rozstali, gdyby czułość nie przerwał sygnał telefonu fotografa. Gdy mężczyzna odjechał, Natasza do końca dnia chodziła rozanielona i trudno było jej nawet rozmawiać z Olgą, ponieważ wciąż bujała w obłokach, na niczym nie mogąc się skupić. Po dwóch poprzednich kiepsko przespanych nocach poszła spać z kurami. Olga też położyła się wcześniej, gdyż z samego rana Joachim miał ją odwiedzić do Białegostoku, skąd odjeżdżał autokar do Wilna.

Następnego dnia obie obudził sygnał budzika w komórce Olgi. Szybko się zebrały, bo i Natasza postanowiła wyjechać wcześniej, niż planowała. Nie chciała zostawać sama w Starych Głaziskach pod nieobecność Joachima. Zanim zeszły na śniadanie, postanowiły się spakować i pożegnać.

– Czekam na ciebie w Wilnie. Koniecznie musisz mnie odwiedzić i zobaczyć moją księgarenkę – ponowiła zaproszenie Olga.

– Na pewno przyjadę – obiecała szczerze Natasza, której trudno było się rozstać ze znajomą. Żałowała, że dzieli je prawie pięćset kilometrów. Ale przecież Wilno nie leżało na końcu świata i właściwie mogła w każdej chwili skorzystać z zaproszenia. – Nie chciałabym ci jednak przeszkadzać, pewnie masz mnóstwo obowiązków związanych z księgarnią – dodała z pewną obawą.

– Absolutnie się tym nie przejmuj. Gdy będę wiedziała, kiedy przyjedziesz, tak sobie wszystko zorganizuję, żeby mieć dla ciebie czas i pokazać ci miasto – mówiła Olga z ożywieniem.

– Bardzo się cieszę. Ogarnę w Warszawie kilka spraw i dam ci znać – zapewniła Natasza, nabierając coraz większej ochoty na tę podróż. Olga tak ciekawie opowiadała o swoim ukochanym Wilnie, że słuchając jej, natychmiast chciało się to miasto zobaczyć.

Kiedy Olga z walizką w ręku już chwyciła za klamkę, Natasza zatrzymała ją ruchem dłoni.

– Olga... – Stanęła naprzeciw niej.

Przeczuwając, że znajoma ma jej do powiedzenia coś ważnego, Olga odruchowo postawiła bagaż na podłodze.

– Obiecuj mi coś. – Natasza spojrzała Oldze w oczy. – Obiecuj mi, że już więcej nie będziesz mówić o sobie, że jesteś do niczego.

– Postaram się – powiedziała Olga bez przekonania.

– I...

– I?

– I jeszcze, że... – Natasza przez chwilę się wahała i dodała niepewnie: – że dasz odczuć Daliusowi, jak jest ci bliski.

– Oszalałaś! – Olga zareagowała natychmiast. – Nie mogę tego zrobić, już ci to mówiłam.

– Nie rozumiem dlaczego. Według mnie oboje zachowujecie się jak żuraw z czapłą. Znasz ten wiersz Jana Brzechwy? – Natasza uśmiechnęła się, żeby ukryć zdenerwowanie. Od początku nie miała pewności, czy powinna poruszyć temat Daliusa, a emocjonalna odpowiedź Olgi świadczyła o tym, że Natasza wpychała się z buciorami w jej życie.

– Nie staraj się mnie na siłę uszczęśliwiać, dobrze? – odezwała się Olga twardo. – Nie wszystkie historie miłosne kończą się happy endem.

– Dobrze, przepraszam – kajała się Natasza. – Nie powinnam była tego mówić, w końcu to ty wiesz, jak to wygląda między wami.

– Kiepsko wygląda. – Olga złapała walizkę i otworzyła drzwi, tym samym kończąc dyskusję.

W trakcie śniadania na szczęście panowała wesoła atmosfera i dziewczyny szybko zapomniały o krępującym finale wcześniejszej rozmowy. Wypiwszy kawę, Natasza udała się jeszcze na górę, żeby spakować kilka drobiazgów. Ważniejsze rzeczy włożyła do torby już wczoraj, teraz musiała schować tylko szczoteczkę do zębów, grzebień i bluzę, którą wczoraj wieczorem zarzuciła sobie na plecy, a później nie pomyślała, żeby z powrotem ją odłożyć. Nagle coś ją tknęło. Obrzuciła wzrokiem pustą półkę, na której położyła pamiętnik Mildy. Jak mogła o nim zapomnieć? I gdzie on w ogóle był? Niespokojnie rozglądała się po pokoju, a potem dokładnie przeszukiwała wszystkie kąty. Przepadł bez śladu. Poczowała, jak krew odpływa z jej twarzy, bo skoro zapisków Mildy nie było, znaczyło to, że ktoś je stąd zabrał. Tylko kto?

Usiadła na brzegu łóżka, gorączkowo rozmyślając, kto wchodził na poddasze podczas jej pobytu. Na pewno Joachim, przecież dom należał do niego i oczywiście mógł się swobodnie po nim przemieszczać. Zresztą

widział ją czytającą pamiętnik, a Natasza dostrzegła wówczas, że się nim zainteresował. Drugą podejrzaną wydawała się Olga, z którą od dwóch dni spędzały mnóstwo czasu i co najważniejsze, dzieliły pokój. Przecież i ją mógł zainteresować pamiętnik. Tylko co takiego w nim zobaczyła, by go zabrać? Wydawał się naprawdę niepozorny, a na dodatek mało widoczny, gdyż okładka zlewała się z ciemnoniebieskim kolorem półki. Aleksa Natasza nawet nie brała pod uwagę. Poza tym, o ile pamiętała, ani razu nie wszedł on na poddasze. Czyli mogli to zrobić wyłącznie Olga i Joachim. Wciąż nie traciła jeszcze nadziei, że ta sytuacja zaraz się wyjaśni. „Może Joachim zaniósł go do biblioteczki?”, nagle zaświtało jej w głowie, choć na dobrą sprawę nie miała pojęcia, dlaczego miałyby to zrobić. Pędem zbiegła ze schodów, z impetem wpadła do salonu i od razu zabrała się do gorączkowego przeglądania biblioteczki.

– Szukasz czegoś?

Aż podskoczyła, gdy tuż za plecami usłyszała Joachima.

– Nie... a właściwie tak – wymamrotała, nie panując nad drżeniem głosu.

– O co chodzi? – Gospodarz przyjrzał jej się uważnie.

– Szukam pamiętnika, który tu ze sobą przywiozłam. – Uznała, że najlepsze, co może zrobić w tym wypadku, to wyznaczyć prawdę. Jeśli Joachim zabrał zapiski Mildy, powinno go zdradzić zachowanie.

– Pamiętnika? – zapytał tak głośno, że aż nienaturalnie. – Twierdzisz, że miałaś go w pokoju i zniknął?

– No tak – bąknęła, zaskoczona nieco dziwnym tonem jego głosu.

– Przecież to absurd. – Pokręcił z niedowierzaniem głową. – A może ten pamiętnik miał świecąca okładkę, wtedy mógłbym podejrzewać, że podprowadziła go przez okno sroka złodziejka – mówił nieco sarkastycznie.

– Sugerujesz, że sobie to wymyśliłam? – spytała obruszona Natasza.



Dziwne zachowanie Joachima nie dość, że ją zirytowało, to umocniło jego pozycję w kręgu podejrzanych.

– Ależ skąd. Ten pamiętnik na pewno gdzieś jest, przecież rzeczy tak zwyczajnie nie znikają.

– Przetrzęsnęłam cały pokój. – Uniosła głowę, hardo patrząc Joachimowi w twarz.

– Stało się coś? – Zamieszanie wywabiło z werandy Olę.

– Tak, ja... – zaczęła Natasza, ale Joachim zaraz jej przerwał.

– Natasza twierdzi, że gdzieś zapodział jej się pamiętnik, który ze sobą przywiozła – wyjaśnił.

– Pamiętnik? – Olga spojrzała na znajomą płochliwie, zaraz przenosząc wzrok na wujka. – A gdzie go miałaś? – Natasza odniosła wrażenie, że pytanie zostało zadane na odczepnego, w dodatku Olga nagle spojrzała na zegarek, sugerując, że jej się spieszy.

– Na półce przy łóżku. Nie mógł tak po prostu rozpląnąć się w powietrzu – zaznaczyła z naciskiem Natasza. Liczyła, że kiedy powie Joachimowi i Oldze o swoim problemie, zareagują oni adekwatnie do sytuacji, proponując pomoc w jego poszukiwaniu. Oni natomiast przyglądali się Nataszy tak, jakby dziewczyna zmyślała, a domniemany pamiętnik nie istniał.

– Patrzyłaś za łóżkiem, czy przypadkiem tam nie wpadł? – zreflektowała się w końcu Olga, choć z tonu jej głosu można było wywnioskować, że chciałaby już wyjść.

– Tak, przejrzałam centymetr po centymetrze cały pokój. – Natasza spojrzała Oldze prosto w oczy. Czuła się w tej sytuacji strasznie niekomfortowo, zupełnie tak, jakby bezpośrednio oskarżyła Olę i Joachima, że to oni zabrali jej pamiętnik.

– Mamy mało czasu. – Joachim spojrzął na wiszący na ścianie zegar. – Proponuję więc, żebyśmy szybko zabrali się do szukania pamiętnika, bo jeśli nie wyjedziemy w ciągu kwadransa, Olga może nie zdążyć na autokar – oznajmił, a Natasza miała wrażenie, że zrobił to wyłącznie, żeby ją zbyć. Albo on zabrał pamiętnik i teraz grał, albo miał ją za paranoiczkę. Z zachowania Olgi też trudno było cokolwiek wywnioskować.

Oczywiście, tak jak Natasza podejrzewała, wspólne poszukiwanie pamiętnika nie przyniosło żadnego efektu. Olga natomiast coraz bardziej się denerwowała, że nie dotrze na czas do Białegostoku. Natasza była załamana. Naprawdę nie wiedziała, co o tym sądzić. Czy Olga i Joachim zasługiwali na jej zaufanie? Nie mogła stracić tego pamiętnika. Nie po tym, czego się dowiedziała o Mildzie. I czego jeszcze o niej nie odkryła. Czuła się rozdarta. Olga i Joachim coraz bardziej się niecierpliwili, więc nie chciała ich dłużej zatrzymywać, ponieważ i tak mieli już lekkie spóźnienie. Pamiętnik przepadł, zapadł się pod ziemię, rozpułnął się w powietrzu. Musiała mieć naprawdę zrozpaczoną minę, bo zanim wsiadła do samochodu, Joachim podszedł do niej i po ojcowsku objął ją ramieniem.

– Natasza, strasznie mi głupio. Ta sytuacja z twoim pamiętnikiem... To stawia mnie w trochę niezręcznej sytuacji. – Lekko zakasłał, uśmiechając się półgębkiem. – Nie wiem, co o mnie myślisz, ale nie zabrałem go. Zresztą nie sądzę, żeby w moim domu ktoś mógł się czegoś takiego dopuścić. Jestem pewien, że i Olga nie ma z tym nic wspólnego. – Poczul się w obowiązku, by jakoś wytłumaczyć tę niejasną sytuację, a jednocześnie stanąć w obronie bratanicy. – Nie wynosiłaś go na zewnątrz? Tyle razy wychodziłaś. Zresztą sam widziałem, że siedziałaś pod akacją i coś czytałaś...

– Tak, czytałam tom poezji Leśmiana, który tego samego dnia odłożyłam do biblioteczki. Joachim, nie podejrzewam cię, ale prawda jest

taka, że pamiętnik zniknął. I nie wymyśliłam sobie tego.

– Słuchaj, obiecuję, że gdy tylko wrócę, jeszcze raz przejrzę dokładnie wszystkie miejsca i teren wokół domu. Chyba że zostaniesz i sama to zrobisz – zaproponował.

– Nie – odparła Natasza, która mimo wszystko nie chciała już nadużywać gościnności gospodarza. – Ale gdybyś go znalazł, proszę, od razu daj mi znać.

– Oczywiście – zapewnił pocieszającym tonem Joachim. – I dziękuję za odwiedzinę. Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że ty i Olek jesteście razem. Aż trudno uwierzyć w taki zbieg okoliczności.

– Tak, rzeczywiście. – Natasza uśmiechnęła się w zamyśleniu. – Ale najważniejsze, że wszystko się wyjaśniło.

– Wujku, jedziemy?! – Usłyszeli nagle niecierpliwy głos Olgi, która już siedziała w samochodzie, a teraz otworzywszy drzwi, wychyliła się, żeby pospieszyć Joachima.

– Do widzenia, jedź ostrożnie. Mam nadzieję, że niedługo znów mnie odwiedzisz. A właściwie to odwiedzicie... – Joachim na pożegnanie cmoknął Nataszę w policzek.

– Do zobaczenia. – Natasza uściskała Joachima, a potem jeszcze pomachała Oldze, z którą pożegnały się już wcześniej.

Do Warszawy dotarła roztargniona, wciąż pełna sprzecznych emocji. Przeszkadzały jej upał, uliczny gwar, a nawet pies szczekający na trawniku w pobliżu jej bloku. W mieszkaniu panował straszny zaduch, więc najpierw otworzyła okna. Zaraz potem zrobiła sobie mocną kawę i opadła na ulubiony fotel. Poczowała, że nagle uszła z niej energia, a tego przygnębiającego stanu nie mogły wypełnić nawet niesamowite wspomnienia związane z Alekssem. Nie sądziła, że stratę pamiętnika może odebrać tak dotkliwie. Zresztą wcale nie brała pod uwagę tego, że może go

gdzieś zawieruszyć. Według sugestii Salmy, zgłębiając krok po kroku życie Mildy, miała się dowiedzieć o tej dziewczynie czegoś ważnego, jednocześnie odkrywając prawdę o swoim życiu, którego – jak ostatnio dobitnie się przekonała – wciąż się uczyła, poznając jego różne odcienie. Czuła, że nie dopełniła ważnej misji. Zawiodła zarówno Mildę, Salmę, jak i siebie. To, co było nieodkryte, nadal miało takim pozostać.

Usłyszawszy sygnał domofonu, nawet nie drgnęła. Nie miała ochoty na kontakty z sąsiadami. Właściwie nie miała ochoty na żadne kontakty. Niestety, natarczywy dźwięk nie dawał spokoju, więc chcąc nie chcąc, w końcu musiała się podnieść.

– Kto tam? – spytała od niechcienia, gotowa już odłożyć słuchawkę domofonu.

– Mogę wejść? – odezwała się Elżbieta tym swoim dziwnym, niepewnym, mało znanym Nataszy tonem, świadczącym o jej niedawnej przemianie.

– Mama?! Przecież miałaś być jeszcze nad morzem... – Natasza otworzyła niespodziewanemu gościowi.

Na pierwszy rzut oka Elżbieta wydawała się w dobrej kondycji. Jak zawsze zadbana i elegancka, pewnym krokiem weszła do kuchni.

– A co tu taki bałagan? – Rozejrzała się po wnętrzu krytycznym wzrokiem.

Natasza odruchowo cofnęła się o krok, najwyraźniej matka znów weszła w rolę sekutnicy. Zapewne szybko zregenerowała siły nad Bałtykiem, a teraz wróciła gotowa, żeby zaznaczyć swoją dominację.

Słowa te nie zrobiły jednak na Nataszy większego wrażenia. Od powrotu towarzyszyło jej pewne zubożenie i w zasadzie gotowa była wysłuchać kolejnych utyskiwań rodzicielki. Tymczasem Elżbieta nieoczekiwanie zmieniła ton.

– Mogłabyś usiąść obok mnie? – Wskazała dwa stojące obok siebie krzesła i przeniosła wzrok na córkę. – Chciałabym z tobą o czymś porozmawiać – dodała cicho, po czym zajęła miejsce.

– Napijesz się czegoś? – spytała trochę stremowana Natasza, przeczuwając, że to nie będzie miła pogawędka. W ciągu ostatnich dni rozmawiała z matką tylko raz. Ani Elżbieta do niej nie dzwoniła, ani ona specjalnie nie upominała się o jej uwagę, upewniwszy się, że przyjaciółki miło spędzają czas nad Bałtykiem.

– Możesz nalać mi wody? Wypiłam dziś już trzy kawy, co przy moich kłopotach z nadciśnieniem oznacza prawie samobójstwo – powiedziała Elżbieta.

Natasza nie wiedziała, czego może się spodziewać po tej rozmowie. Choć Elżbieta ostatnio odważyła się zdradzić kilka faktów ze swojej przeszłości, dla Nataszy tę przeszłość nadal pokrywały białe plamy.

– Miałyście wrócić dopiero za trzy dni – odezwała się w końcu dziewczyna, żeby przerwać ciszę.

– Greta dostała jakiś ważny telefon z firmy i musiałyśmy pędzić na złamanie karku – wyjaśniła Elżbieta, dłużej zatrzymując wzrok na córce. – Te kilka dni wiele mi dało. W ciszy i spokoju przemyślałam sobie wiele spraw. Sądziłam, że już nigdy do tego nie wrócę, zresztą tak jak do miejsca, gdzie mieszkali ludzie, którzy dali mi życie, ale ostatnio nieustannie łamię zasady, jakie kiedyś sama sobie narzuciłam.

Czując narastające z każdą chwilą napięcie, Natasza przyciągnęła do siebie kubek z chłodną już kawą i od razu upiła kilka łyków.

– Muszę ci się do czegoś przyznać – rzekła Elżbieta cicho i niepewnie. – Obiecałam Grecie, że to zrobię. – Na moment opuściła wzrok, skubiąc nitkę z plisy dekoltu jedwabnej bluzki.

Natasza w skupieniu wpatrywała się w matkę. W kuchni panowała tak przejmująca cisza, że nawet odgłos latającej nad stołem muchy wydawał jej się nie do zniesienia.

– To zdarzyło się tak dawno temu, że... bardzo trudno mi teraz do tego wrócić. Myślę jednak, że powinnaś wiedzieć. Choć to i tak nic nie zmienia, a jedynie... Pewnie uznasz mnie za potwora – mówiła Elżbieta zduszonym ze zdenerwowania głosem.

– Mamo, o co chodzi? – Natasza nie wytrzymała napięcia, przybliżając się do Elżbiety. A chcąc ją ośmielić, dodała pełnym łagodności tonem: – Po prostu mi to powiedz, myślę, że wówczas ci ulży.

Po słowach córki Elżbieta roześmiała się nerwowo.

– Ma mi ulżyć? – spytała retorycznie z kpina w głosie. – O, nie. Na pewno, nie – odpowiedziała sobie szybko, a potem nagle odwróciła się do Nataszy i chwyciła ją za rękę. – Musisz wiedzieć jedno, zresztą już ci to mówiłam. Zawsze byłaś i będziesz dla mnie najważniejsza. Dla ciebie mogłabym zejść nawet do piekieł i stoczyć bitwę z samym diabłem. Dla ciebie mogłabym wszystko – zakończyła smutno.

– Mamo...

– Cii. – Elżbieta przyłożyła palec do ust. – Muszę to zrobić, bo dałam słowo nie tylko Grecie, ale też sobie. Więc właściwie nie mam wyboru. – Po tych słowach zapadła długa chwila milczenia, przerywana jedynie bzyczeniem nieustannie krążącej nad stołem muchy. – Gdy byłam bardzo młoda, zaszłam w ciążę i urodziłam... urodziłam dziecko... syna, ale nie zatrzymałam go, tylko od razu oddałam. – Elżbieta wymówiła te słowa z trudem, nie patrząc na Nataszę.

– To znaczy, że... mam brata? – Natasza z wrażenia aż potrąciła kubek. Więc to była ta tajemnica, którą matka ukryła na samym końcu szuflady.

– Nie, nie masz brata – oznajmiła Elżbieta. – Tylko ty jesteś moim dzieckiem, tylko dla ciebie żyję, tylko ty jesteś dla mnie ważna – wyliczała w pośpiechu, próbując zagadać uczucia i emocje.

– Jak możesz tak mówić? – Natasza spojrzała na matkę z oburzeniem.

– Wiedziałam, że kiedy się o tym dowiesz, pomyślisz o mnie jak najgorzej.

– Nie ma znaczenia to, co o tobie myślę, ale w jaki sposób mówisz o swoim dziecku. – Choć Nataszy zdawało się, że doskonale zna wszystkie przywary swojej matki, nie mogła uwierzyć w to, co od niej usłyszała. I nie chodziło o to, że Elżbieta oddała swojego syna, ale o uczucia, których już na początku pozbawiła tamto dziecko, decydując, że ono nie zasługuje na nie. Ten chłopiec był dla Elżbiety jak mało znaczący przedmiot.

– Nawet nie zdążyłam go poznać – powiedziała cicho Elżbieta, odwracając wzrok.

– Tak? To dlaczego trzymasz w szufladzie jego buciki i zdjęcie? – Złowiła spojrzenie matki, a potem uporczywie się w nią wpatrywała.

– Skąd o tym wiesz?! Grzebałaś w moich rzeczach?! – zapytała Elżbieta, nie kryjąc wściekłości.

– Znalazłam je przez przypadek, chciałam domknąć szufladę. – Mimo wszystko uznała, że matce należy się wytłumaczenie.

Elżbieta wpatrywała się w córkę bez słowa, z ciasno zaciśniętymi ustami. Wydawało się, że już nic nie powie.

– Na tej fotografii jest mój brat... prawda? – spytała Natasza z pewnym naciskiem.

– Nie... To znaczy, tak – potwierdziła ponuro matka. – I proszę cię, o nic więcej mnie nie pytaj. Oddałam to dziecko kochającej się parze i na pewno jest mu u nich dobrze. To było jedyne, najlepsze wyjście. Bo przecież ja wówczas nie mogłam mu niczego dać. Nie miałam ani

pieniędzy, ani domu, ani poczucia bezpieczeństwa. Dźwigałam ze sobą tylko poszarpane serce. I wiesz co, masz rację, myśląc o mnie jak najgorzej. Nie umiałabym kochać tego dziecka, nie tak, jak na to zasługiwało – mówiła z przejęciem Elżbieta.

– A mnie umiałaś... Umiesz kochać? – spytała Natasza, przerywając ten pełen emocji, rwący potok słów matki. Pierwszy raz zadała Elżbiecie pytanie, które wielokrotnie cisnęło jej się na usta. – Odpowiedz. – Wpatrywała się w osłupiałą twarz rodzicielki, a jej oczy mimowolnie wypełniały się łzami.

– Jak w ogóle możesz o to pytać, przecież wiesz...

– Nie, nie wiem, mamo. Mam dwadzieścia cztery lata i dotąd nigdy tego od ciebie nie usłyszałam – powiedziała smutno, drżącym głosem.

– Myślisz, że słowa są najważniejsze? Mało dla ciebie zrobiłam? Dobrze wiesz, że to wszystko... całe moje życie podporządkowałam tobie. Zrezygnowałam z wielu rzeczy, żebyś mogła być szczęśliwa.

– Z jakich rzeczy? Wytlumacz mi to, bo naprawdę nic z tego nie rozumiem. Nie znam cię. Fragment po fragmencie odkrywasz przede mną swoje życie, ale mam wrażenie, że wciąż coś ukrywasz... Mam rację, prawda? – Natasza czuła, że ogarnia ją coraz większy żal. Była niemal pewna, że i jej Elżbieta nie kocha. Być może matka nie umiała otworzyć serca na rodzicielską miłość, może po trudnym dzieciństwie stanowiło to dla niej zbyt duże wyzwanie, któremu najzwyczajniej nie była w stanie sprostać. Może cierpiała z powodu takiego okaleczenia. Niemniej wydając na świat Nataszę, tym samym i ją naraziła na obopólny deficyt miłości. Bo przecież prawdziwe uczucie to wymiana i pełna akceptacja, a tego w ich relacji z pewnością nie było.

– Ty myślisz, że to takie łatwe? – Matka popatrzyła na Nataszę z wyrzutem. – Jak w ciągu kilku minut czy nawet godzin mam ci streścić



całe moje beznadziejne życie? Gdybym chciała jota w jotę opowiedzieć ci, co przeszłam, nie wiem, czy starczyłoby na to kilka tygodni.

– Ja tylko chcę, żebyś była ze mną szczerą – rzekła cicho Natasza.

– Nawet nie wiesz, jak wiele kosztowało mnie to, że teraz siedzę tutaj obok ciebie i mówię o sprawach, które miały na zawsze pozostać w ukryciu – przyznała Elżbieta. – Nie wiem, czy dobrze zrobiłam. – Z jej ust wyrwało się przeciągłe westchnienie. – Greta uważa, że tylko prawda pomoże się nam do siebie zbliżyć, że wtedy mnie zrozumiesz i nie będziesz osądzać mojego zachowania. Mimo tego, co o mnie myślisz, zawsze chciałam dla ciebie jak najlepiej. Wiem, że nie umiałam być taką matką, na jaką zasługujesz, ale gdy pojawiłaś się na świecie, gdy po raz pierwszy cię ujrzałam, całkowicie przepadłam, i choć wszystko we mnie krzyczało, że nie podołam temu najbardziej odpowiedzialnemu w życiu zadaniu, jakim jest bycie matką, podjęłam ryzyko. Wciąż się uczę tej najtrudniejszej dla mnie roli. – Spojrzała smutno na córkę.

Natasza zdawała sobie sprawę, że to wyznanie wiele matkę kosztowało, jednak ona oczekiwała czegoś więcej. Tęskniła za jej bliskością, choćby i wyrażoną w postaci kilku słów świadczących o tym, że Elżbieta szczerze się o nią martwi. Była złakniona czułego spojrzenia, jakim matki zwykle rozpieszczają swoje pociechy od momentu, kiedy po raz pierwszy spojrzą w ich oczka. Nie miała pojęcia, kim tak naprawdę jest dla Elżbiety. A w tej chwili, kiedy odezwały się w niej przez lata tłumione uczucia, wydawało jej się, że znaczy dla swojej matki niewiele więcej niż pierworodne dziecko, którego ta się wyrzekła. Czuła, że dalsza rozmowa nie ma teraz sensu. Obie nie były w stanie przekroczyć na razie dzielącej je granicy. A po informacji, jaką dziewczyna usłyszała od Elżbiety, stało się to dla niej jeszcze trudniejsze. Mimo to musiała ją jeszcze o coś zapytać.

– Powiedz mi, tylko proszę, szczerze... – Wzrokiem zmusiła matkę, żeby na nią spojrzała. – Czy nigdy za nim nie tęskniłaś? Czy nie zastanawiałaś się, jak wygląda, co robi, czy jest szczęśliwy?

Długo trwało, zanim Elżbieta zdecydowała się odpowiedzieć.

– Tęskniłam i wciąż tęsknię – rzekła cicho ze wzrokiem utkwionym w podłogę.

– Nie rozumiem... – Natasza pokiwała bezradnie głową.

– Ja też tego nie rozumiem, więc i ty nie próbuj. Życie jest łatwe dla tych, którzy przyjmują je prosto, nie zagłębiając się zbyt w uczucia. Lecz gdy chcesz je przeżywać świadomie, trzeba liczyć się z tym, że może się okazać bardzo skomplikowane – wyjaśniła nieco filozoficznie Elżbieta.

Po tych słowach Natasza nie miała już nic do dodania. Zresztą matka też uznała, że misja, z jaką przysłała do córki, została wypełniona.

– Mam nadzieję, że mnie zrozumiesz – rzekła jeszcze, stojąc przy wejściu.

– Bardzo chciałabym cię zrozumieć – odparła Natasza, choć tak naprawdę w tej chwili nie wiedziała, czego chce.

Kiedy za Elżbietą zamknęły się drzwi, nie mogła znaleźć sobie miejsca. Chodziła z kąta w kąt, rozmyślając o bracie, którego nie znała. Zastanawiała się, jak on wygląda, jaki jest, czym się zajmuje. Z informacji matki, że urodziła go w młodym wieku, wynikało, że ten chłopiec jest od Nataszy sporo starszy. Te podsyczone emocjami rozważania nic Nataszy nie dały, a jedynie wprowadziły chaos w i tak pełne zamętu życie. To dziecko stanowiło dla Nataszy wielką niewiadomą. Nie potrafiła nic zrobić w sprawie swojego brata, jeśli matka nie chciała go odszukać.

Postanowiwszy przerwać tę niepokojącą gonitwę myśli, włożyła dres i pobiegła do parku Szczęśliwickiego. Nie była tam od spotkania z Alekssem. Lubiła jogging, choć z powodu częstych podróży uprawiała go

niesystematycznie. Dziś chciała wybiegać i zostawić w zielonych, letnich alejkach cały niepokój i stres, jakie od pewnego czasu wciąż ją prześladowały. W pewnej chwili, zmęczona, usiadła na jednej z ławek i położyła na kolanach ręce, a potem wsparła na nich głowę. Zbyt wiele niedomówień i niejasnych spraw namnożyło się ostatnio w jej życiu. Najgorsze, że została wciągnięta w te sytuacje nie z własnej woli. Dotarło do niej, że pasmo różnych dziwnych zdarzeń stało się jej udziałem od momentu pierwszego spotkania z Salmą. Jakby fakt, że Natasza trafiła do jej chaty, miał zainicjować później w jej życiu wszystkie te przypadki. Zgodnie z założeniem, część stresu udało jej się wdeptać w dróżki parku, bo kiedy wracała trzy godziny później, jej myśli nie pędziły już w głowie jak rozhasane szczeniaki goniące za własnymi ogonami. Czuła się dużo spokojniejsza. Zatrzymała się jeszcze w pobliskiej pizzerii, pozwalając sobie na dużą pizzę, więc gdy z powrotem znalazła się w domu, już prawie zmierzchało.

Długa odprężająca kąpiel z dodatkiem ziół o uspokajającym działaniu z zielnika Salmy stanowiła nagrodę po wszystkich niemiłych przeżyciach, jakie dziś spotkały Nataszę. Nie była to jedyna przyjemność tego wieczoru, ponieważ okazało się, że to, co najlepsze, było dopiero przed nią. Kiedy przed dwudziestą trzecią powitała w progu Aleksa, wszystkie czarne myśli – przynajmniej w tamtym momencie – odsunęły się na dalszy plan. Tak się za sobą stęsknili, że niemal przez kwadrans nie mogli się od siebie oderwać. Aleks wziął kąpiel po podróży i usiedli do stołu. Nataszy cudownie było go znów zobaczyć, zwłaszcza że potrzebowała się przed kimś wygadać. Z ogromną ulgą wtuliła się więc w opiekuńcze ramiona Aleksa i zrelacjonowała mu rozmowę z matką. To po części ją uspokoiło, ale też od nowa rozbudziło emocje z tym związane. Gdy mówiła o porzuconym przez Elżbietę dziecku, mając przed oczami jego zdjęcie

i malutkie wełniane buciki, serce biło jej tak mocno, jakby miało wyskoczyć z piersi, a ona coraz dobitniej uświadamiała sobie, że pragnie poznać swojego brata, pragnie dowiedzieć się tego, jaki on jest, choćby ich spotkanie miało się okazać porażką. Mimo że ostatnie wydarzenia umocniły relację Nataszy i Aleksa, nie ośmieliła się opowiedzieć mu o pamiętniku Salmy i jego zniknięciu. Obawiała się, że mężczyzna może odebrać to opacznie lub, co gorsza, pomyśleć, że Natasza oskarża Joachima o zaginięcie zapisków Mildy. Zbyt wiele niejasności zebrało się wokół tego. A po ostatniej niefortunnej sytuacji, w jakiej wszyscy troje się znaleźli, nie chciała dokładać do ich relacji kolejnych podejrzeń.

Ta noc i cały kolejny dzień, jakie ze sobą spędzili, miały dla Nataszy ogromne znaczenie. Nie tylko oderwała się od nurtujących ją spraw, ale jeszcze przekonała się, jak kolejne wspólne godziny bardzo ich do siebie zbliżają. Wciąż mieli sobie tyle do opowiedzenia, ale czas zbyt szybko uciekał i nim się obejrzel, Aleks musiał wracać do Białegostoku. Podczas wyjazdów w pracowni zastępował go przyjaciel – również fotograf, wolny strzelec – lecz Aleks był zmuszony dopasować się do jego harmonogramu zleceń i nazajutrz przejąć pałeczkę w firmie. Nataszę w najbliższym czasie czekały dwa castingi, lecz później mogła spokojnie wyjechać z Warszawy. Obiecała Aleksowi, że jak tylko pozałatwia swoje sprawy, natychmiast się u niego pojawi. Na razie wyglądało na to, że muszą się cieszyć wyrywaniem w biegu chwilami bliskości, oboje zdawali sobie bowiem sprawę, że trudno zmienić warunki życia w ciągu kilku dni. Zwłaszcza że ich niedawno odkryte szczęście dopiero zaczęło rozkwitać i oboje przyglądali się temu z mieszaniną ekscytacji, ciekawości, ale też nadziei, że ich wspólne jutro będzie smakowało jak najśłodszy owoc.

Gdyby wszystko dało się przewidzieć i dokładnie zaplanować, może wiele spraw układałoby się wówczas o wiele łatwiej. Ale niewykluczone, że pozbawione elementu niespodzianki przeżywane doświadczenia byłyby mniej ciekawe. Natasza ostatnio nie mogła narzekać na brak wrażeń i przekonała się, że nuda raczej jej nie grozi. Niespodziewany telefon od Olgi wyrwał ją już prawie ze snu. Casting przedłużył się do wieczora i Natasza wróciła do domu bardzo zmęczona. Po szybkiej kąpieli padła więc na łóżko. Zaspana odebrała dopiero po trzecim sygnale. Zdenerwowany głos znajomej sprawił, że szybko wróciła jej jasność myślenia.

– Cześć, Natasza. Możesz chwilę pogadać? – przywitała się Olga.

– Jasne. Stało się coś? – spytała od razu Natasza, spodziewając się złych wieści.

– Stało się – potwierdziła Olga ponuro, po czym w słuchawce zaległa cisza.

– Olga, jesteś tam?

– Poszłam za twoją radą... – rzekła Olga pełnym emocji głosem.

– Nie rozumiem.

– Wydurniłam się przed Daliusem. Tak sobie wzięłam do serca twoje cholernie cenne wskazówki, że postanowiłam je zrealizować.

– Przykro mi, nie chciałam skomplikować ci życia. Wydawało mi się, że to dobry pomysł – przyznała Natasza ze skruchą.

– Zaprosiłam go do siebie na kolację. Upiekłam jego ulubioną babkę ziemniaczaną. Trochę się zdziwił, kiedy zobaczył mnie taką wysztafirowaną, ale nic nie dał po sobie poznać. Starał się być miły. Po kolacji długo rozmawialiśmy, napiliśmy się miodu. I właśnie wtedy strzeliło mi do głowy, żeby wyznać mu, jak bardzo jest dla mnie ważny. Najpierw spojrzał na mnie podejrzliwie. Chyba nie do końca zrozumiał to, co chciałam mu powiedzieć. A ja jak głupia, zamiast dać sobie na wstrzymanie, bo przecież zauważyłam, jak zeszywniał i się zarumienił, gdy do niego podeszłam i niby przypadkiem dotknęłam jego ręki, brnęłam w to dalej. Oznajmiłam mu, że bardzo go lubię, ale nie tak jak zwykłego kolegę, lecz że jest dla mnie kimś szczególnym i od dawna bardzo bliskim. I wiesz, co zrobił? – spytała Olga płaczliwym tonem.

– Naprawdę jest mi bardzo przykro – rzekła cicho Natasza, z każdą chwilą rozmowy mając większe wyrzuty sumienia, że namówiła Olgę, by wyjawiała Daliusowi swoje uczucia.

– Odsunął się ode mnie jak oparzony, a potem pieprzył jakieś głupoty bez ładu i składu, że mu przykro, że zawsze traktował mnie jak młodszą siostrę, że nie wiedział o moich uczuciach. Myślałam, że zapadnę się pod ziemię. Naprawdę niewiele brakowało, żebym się przed nim rozplakała. Zdajesz sobie sprawę, jakie to było dla mnie upokarzające?! Wiele w życiu przeszłam, nie było łatwo, wiem, że nie jestem i nie będę ślicznotką, ale po raz pierwszy doznałam takiego upokorzenia. Czy możesz się z tym pogodzić, że ukochany mężczyzna, ktoś, o kim marzysz, wyobrażając sobie, że jesteś z nim w pięknej, intymnej sytuacji, patrzy na ciebie jak na trędowatą?! – Olga nagle zamilkła. W słuchawce słychać było tylko jej głębokie westchnienia i pociąganie nosem.

Natasza czuła się w tej chwili potwornie. Obwiniła się, że w ogóle przyszło jej do głowy, by bawić się w swatkę, podczas gdy niewiele wiedziała o relacji łączącej Olgę i Daliusa. Wyglądało na to, że to właśnie ona nawarzyła piwa i ona, a nie Olga, powinna je wypić. W pośpiechu kalkulowała, co powinna zrobić.

– Słuchaj... może ja z nim porozmawiam i jakoś mu to wyjaśnię. Mogłabym przyjechać – palnęła bez zastanowienia.

– Nie bądź śmieszna! Co chcesz mu powiedzieć?! Doskonale zrozumiał to, co chciałam mu przekazać. Bardziej nie mogłam się wygłupić. Nie będę się tobą wysługiwać, przecież to niedorzeczne. Z czasem pewnie wszystko rozejdzie się po kościach, a na razie będę go unikać. Najgorsze, że nie mam pojęcia, jak po tym wszystkim spojrzę Soni w oczy. Nie wiem, czy Dalius opowie jej o tej rozmowie. Sądzę, że tego nie robi, ale ona na pewno zauważy, że coś jest nie tak. Często wszyscy się spotykaliśmy, a teraz... nie wyobrażam sobie, żebym nadal miała się z nim kontaktować. Nie przypuszczałabym, że naszą wieloletnią znajomość czeka takie gwałtowne zakończenie.

– Olga, naprawdę bardzo cię przepraszam. To wyłącznie moja wina. Nie wiem, co mnie podkusiło, żeby dawać ci „dobre” rady, podczas gdy nie byłam i nie jestem ekspertką w damsko-męskich sprawach.

– Nie pleć bzdur! – obruszyła się Olga. – Ty? Taka gwiazda? Tobie każdy facet je z ręki. Nawet nie próbuj mnie pocieszać. Nigdy nie byłaś brzydkim kaczątkiem, więc nie wiesz, jak to jest, kiedy mężczyźni omijają cię szerokim łukiem.

– Mylisz się – odezwała się cicho Natasza.

Miała wrażenie, że w tej chwili dzieli je niewyobrażalna przepaść. Olgę przepełniał ogromny żal i kiedy Natasza już straciła nadzieję, że z tej

rozmowy wyniknie jeszcze coś dobrego, Olga nagle odezwała się spokojnym tonem:

– Wspomniałaś, że mogłabyś przyjechać? – spytała z wyraźną, nieobecną wcześniej nadzieją w głosie.

– Tak, mogłabym porozmawiać...

– O, nie, jeśli chodzi o Daliusa, to temat zamknięty! – przerwała Olga. – Ale ostatnio mi obiecałaś, że do mnie przyjedziesz.

– Tak, rzeczywiście – przyznała Natasza, wracając myślami do czasu spędzonego z Olgą w Starych Głaziskach. Jakże wszystko wydawało się wtedy proste, zwłaszcza gdy wyjaśniła się z sprawą z Alekssem.

– To jak? – naciskała Olga. – Odwiedzisz w końcu Wilno i moją małą księgarenkę?

W słuchawce zaległa cisza. Natasza знаła odpowiedź, zresztą przed chwilą sama to Oldze zaproponowała, lecz mimo to zwlekała, żeby ją o tym poinformować.

– Gwarantuję mnóstwo atrakcji, wiesz, że ze mną nie można się nudzić – dodała Olga trochę radośniej.

– Jeśli tylko nie będę przeszkadzać, to chętnie cię odwiedzę – rzekła Natasza.

– Kiedy mogłabyś przyjechać, bo muszę sobie wszystko zorganizować i dograć z Sonią?

– Nie wiem... Właściwie nie mam teraz żadnych zobowiązań. Muszę tylko się zorientować, kiedy jest najbliższy lot. Samolotem będzie mi do ciebie najwygodniej dotrzeć – powiedziała Natasza, która już wcześniej sprawdziła, jak dostać się do Wilna. Zaplanowane castingi okazały się sukcesem i Natasza miała w kieszeni dwa świetne kontrakty. Wprawdzie nigdy wcześniej nie brała udziału w reklamie telefonu komórkowego, ale nie sądziła, by nowe wyzwanie stanowiło dla niej problem. Została też



twarzą kampanii znanej marki odzieżowej, choć ten projekt był dopiero w fazie realizacji, a zdjęcia miały ruszyć pod koniec lata.

– Cudownie, twoja obecność na pewno poprawi mi humor – oznajmiła Olga znacznie spokojniejszym tonem.

– Nie gniewasz się za to...

– Na ciebie nie można się gniewać, przecież tylko mi doradziłaś. Gdybym sama nie chciała, nie wygłupiłabym się przed Daliusem. To wyłącznie moja decyzja. Przyznam, że na początku byłam na ciebie trochę zła, ale w końcu doszłam do wniosku, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Przynajmniej wiem, na czym stoję. Pozbyłam się złudzeń. Nie będę więcej wzdychać do wyśnionego księcia z bajki, dla którego na zawsze pozostanę jedynie Kopciuszkiem – mówiła Olga smutno.

– Mimo wszystko bardzo mi przykro. Ten cały Dalius chyba ma klapki na oczach, nie wie, co traci. – Natasza starała się znaleźć właściwe słowa, by pocieszyć znajomą.

– Nie musisz tego robić – powiedziała Olga. – Wiesz... najlepiej nie wracajmy już do tego tematu. Ja pewnie w końcu sobie z tym poradzę, nie ja jedna zakochałam się bez wzajemności, ale wolałabym już nie mówić o Daliusie. Im szybciej wygonię go z mojej głowy i serca, tym lepiej, a takie wspomnienia mi tego nie ułatwią.

– Oczywiście. Obiecuję, że już więcej nie będę nadgorliwa – rzekła Natasza ze skruchą.

Później rozmowa między dziewczynami przebiegła dużo spokojniej. Znacznie mniej było w niej żalu, a dużo więcej radości, i kiedy się rozłączyły, Natasza trochę odetchnęła z ulgą, że po pełnym frustracji początku rozmowy, kiedy wydawało się nawet, że Olga rzuci słuchawką, udało im się utrzymać niedawno nawiązaną dobrą relację.

Wszystko potoczyło się szybko i już dwa dni później Natasza leciała do Wilna. Choć podróżowała od dziecka, podczas tego zaledwie godzinnego lotu towarzyszyło jej wyjątkowe podekscytowanie, jak gdyby po raz pierwszy unosiła się ponad chmurami. W hali przylotów natychmiast dojrzała Olgę, która włożyła rzucającą się w oczy malinową bluzkę. Znajoma sprawiała wrażenie rozluźnionej i radosnej. W trakcie trwającej kilkanaście minut drogi do centrum Natasza dowiedziała się, że najpierw pojedą do mieszczącego się na Starym Mieście mieszkania Olgi, żeby Natasza mogła zostawić bagaż i nieco się odświeżyć po podróży, później miały przejść się po Starówce, gdzie mieściła się większość zabytków, i oczywiście odwiedzić księgarnię.

Gdy przechodziły urokliwymi uliczkami, zmierzając do kamienicy Olgi, Natasza co chwilę zadzierała głowę, to znów oglądała się za siebie, podziwiając ozdobne fasady starych budowli, lecz starając się nadążyć za znajomą, która narzuciła szybkie tempo, rozpraszała się. Wiedziała, że na zwiedzanie przyjdzie czas, jednak nie mogła się oprzeć klimatowi Starego Miasta.

– Jesteśmy. – Po kilkunastu minutach kluczenia zatrzymały się przed zadbaną kamienicą o jasnej elewacji. Olga bez słowa wyjęła klucz, otworzyła bramę, gestem dłoni zapraszając gościa do środka.

Natasza przeniosła walizkę przez próg i znalazła się na niewielkim podwórku z trzech stron otoczonym oficynami. Środek dziedzińca pokrywał równo przystrzyżony trawnik, na wybrukowanej części postawiono drewnianą ławkę i stolik nakryty ceratowym obrusem. Olga otworzyła szarozielone drzwi, po czym weszły do niewielkiej klatki schodowej, gdzie unosił się przyjemny zapach starego drewna. Kręte schody zaprowadziły je na drugie piętro pod drzwi z numerem sześć. Mieszkanie Olgi było utrzymane w klimacie tej kamienicy. Trzy pokoje

urządzono starymi meblami, przy czym jeden z nich, największy, zdominowały poustawiane na kilku wysokich regałach książki. Od razu można było zauważyć, że właściciele – teraz Olga, a wcześniej jej ojciec – bardzo lubili czytać.

– Pościelę ci tutaj – oznajmiła Olga, kiedy znalazły się w najmniejszym pokoju, którego okno wychodziło na ulicę. – Tym razem mamy osobne komnaty – zażartowała. – W moim na pewno byśmy się razem nie wyspały.

– Bardzo tu ładnie. – Natasza postawiła walizkę, obrzuciwszy wzrokiem miętowe ściany i nieliczne meble: pojedyncze drewniane łóżko, szafę i uroczą kremową komódkę w drobne bławatki.

– To nowy nabytek, to znaczy mebel jest ze sklepu ze starociami, ale dla mnie jedyny w swoim rodzaju. Jak tylko zobaczyłam tę komodę, wiedziałam, że muszę ją mieć. Planuję remont mieszkania i zamierzam zacząć go właśnie od tego pokoju – wyjaśniła Olga, widząc, że Natasza nie może oderwać spojrzenia od finezyjnego deseni.

– Bardzo klimatyczne to twoje mieszkanie i nie wydaje się, żeby potrzebowało jakiegokolwiek modernizacji – rzekła Natasza, kiedy zmierzały do kuchni.

– Może masz rację, ale od śmierci taty czuję, że powinnam tu coś zmienić. Nie wiem, choćby kolory ścian na bardziej radosne, firanki czy zasłony... – Olga wzruszyła nieznacznie ramionami, jednocześnie wskazując Nataszy miejsce przy stole. – Ostatnio mimo lata jakoś brakuje mi jaskrawych barw. Dlatego nadrabiam ubraniami. – Pogładziła kołnierzyk malinowej bluzki, którą miała na sobie. – Tylko gdy jadę do Starych Głazisk, mam wrażenie, że jestem kompletna, jakby właśnie tam zaczynała się i kończyła moja historia – dodała w zamyśleniu, patrząc przez otwarte okno na dziedziniec.

To dziwne, ale Natasza czuła dokładnie to samo. Być może ubrałaby swoje przemyślenia w inne słowa, ale na pewno wyraziłaby identyczne doznania.

– Ja cię tu zanudzam, a ty pewnie jesteś głodna. Wolisz kawę czy herbatę? Mam imbirową, ulubioną wujka...

– Nie jestem głodna, ale ulubionej herbaty Joachima chętnie się napiję – przyznała Natasza.

– Jesteś pewna? – Olga obrzuciła gościa uważnym spojrzeniem. Energicznie zakręciła się koło jesionowego kredensu, po czym otworzywszy przeszklone drzwiczki, wyjęła dwie przepiękne, błękitne, ręcznie malowane filiżanki z delikatnej porcelany. – Później pójdziemy na obiadową kolację do mojej ulubionej knajpki, ale może przekąsiłabyś wcześniej coś lżejszego? Kanapka?

– Nie, dziękuję. Naprawdę nie chce mi się jeść. Spokojnie wytrzymam do kolacji – zapewniła Natasza i wyciągnęła rękę. – Usiądź obok mnie. Tak bardzo się cieszę, że tu jestem.

– Ja też się cieszę, że w końcu dotarłaś – rzekła Olga radośnie, stawiając przed Nataszą filiżankę z herbatą, po czym sama też zajęła miejsce. – To prezent od mojej sąsiadki, pani Rasy. Widziała, jaki mam do nich sentyment, gdy u niej byłam, oczu nie mogłam od nich oderwać. Wyjmuję je tylko na wyjątkowe okazje.

– Czuję się wyróżniona. – Natasza spojrzała na Olę z wdzięcznością. – Widzę, że lubisz wzór w chabry.

– Uwielbiam, najchętniej wszystkie ściany pomalowałabym w polne kwiaty, a bławatków byłoby najwięcej – przyznała z humorem. – Taki mam plan na zagospodarowanie jednej ze ścian w pokoju taty. Zamierzam przenieść tam fragment łąki, ten najbardziej barwny, przy starym sadzie za studnią życzeń.

– To świetny pomysł, na pewno idealnie sobie z tym poradzisz – powiedziała Natasza przekonującym tonem, pamiętając, że kiedy pierwszy raz spotkała Olę, dziewczyna siedziała nad szkicownikiem.

Przyjemną rozmowę, w której dominowały głównie radosne wspominki ze Starych Głazisk, nagle przerwał dźwięk dzwonka u drzwi.

– Przepraszam cię, to pewnie ktoś z sąsiadów wpadł po cukier – rzuciła żartem Olga, po czym popędziła do wejścia. Wróciła już po chwili i wyjaśniła pospiesznie: – Zostawię cię dosłownie na moment. Muszę zejść na dół. Pani Rasa znów nie może się dostać do swojej skrzynki na listy.

Zanim Natasza zdążyła odpowiedzieć, przyjaciółka już czmychnęła, zamykając za sobą drzwi. Dziewczyna dopiła herbatę, a potem na moment stanęła przy oknie, jednak widok urokliwej uliczki ubranej w fasady starych kamienic, choć zachwycający, nie zatrzymał jej tam zbyt długo. Ruszyła do przeznaczonego dla niej pokoju. Olga pokazała jej kilka wolnych półek w szafie, więc pomyślała, że się rozgości. Podejrzewała, że późne popołudnie i wieczór wypełnią liczne atrakcje i zwiedzanie miasta, dlatego postanowiła rozpakować swoje rzeczy. Nie zabrała zbyt wielu ubrań, więc poszło jej bardzo sprawnie.

Nieobecność gospodyni, wbrew jej zapewnieniom, że zaraz wróci, znacznie się przedłużała. Natasza wyszła do holu i przez uchylone drzwi zajrzała do pokoju Olgi, w którym też dominowały książki. Poukładane na regałach, piętrzące się na biurku i przyciągające wzrok kolorowymi obwolutami z finezyjnej rzeźbionej półki wiszącej nad zaścielonym zielonym pledem łóżkiem. Wtem naszła ją pewna myśl, która choć trochę uśpiona, co jakiś czas nie dawała jej spokoju. Co się stało z pamiętnikiem Mildy? Nie wiedzieć czemu w naturalny sposób wykreśliła Olę z listy podejrzanych. Nie wierzyła, by dziewczyna mogła zabrać jej własność, a później tak swobodnie się przy niej zachowywać. Pozbawiona nawet

najmniejszych rysów przebiegłości i wyrachowania Olga nie należała do ludzi, którym z łatwością mogłoby przyjść oszukiwanie. Natasza była pewna, że gdyby znajoma miała coś na sumieniu, od razu byłoby to widać. Mimo to kiedy teraz patrzyła na te wszystkie książki, kusiło ją, żeby je przejrzeć. Z roztargnieniem obejrzała się na wejściowe drzwi – przecież Olga mogła w każdej chwili wrócić. Natasza głupio by się czuła, gdyby koleżanka przyłapała ją na myszkowaniu w jej pokoju. Ciekawość wzięła jednak górę i dziewczyna, porzuciwszy dylematy, przekroczyła granicę prywatnej przestrzeni. Szybko przebiegała wzrokiem po kolejnych tytułach na regale, starając się wyłowić niebieską okładkę. Z wyjątkową uwagą przyjrzała się dwóm okazałym stosikom tomów na biurku. Dokładnie przepatrzyła książki nad łóżkiem. Z bijącym sercem wysunęła też kolejne szuflady biurka, ale nie odważyła się głębiej zanurzyć w nich dłoni. Niemal w ostatniej chwili opanowała się, uznając to za przejaw niezaprzeczalnego wścibstwa, i szybko wycofała się do holu. Właśnie w tym samym czasie drzwi wejściowe się otworzyły i stanęła w nich Olga.

– Wszystko w porządku? – Właścicielka mieszkania zauważyła zakłopotanie gościa.

– Tak, ja... – Z każdą chwilą Natasza czuła, że coraz bardziej palą ją policzki.

– Przepraszam, że to tyle trwało. – Olga rozłożyła ręce. – Pani Rasa niedługo skończy dziewięćdziesiąt lat i choć umysł wciąż ma bardzo sprawny, to czasem zdarzają jej się drobne kłopoty. Ot, choćby taki jak ten. Znów zepsuła zamek w skrzynce sąsiada spod trójki. Gmerła tak długo w niewłaściwym zamku, aż złamał się klucz. Musiałam razem z nią poczekać na dozorcę, który szczerze mówiąc, ma już dość takich sytuacji i naprawdę mocno się starał, żeby nie wybuchnąć. A pani Rasa, jak zawsze w lament. – Olga z żartobliwą miną złożyła dłonie jak do modlitwy. –

Musiałam zaprowadzić ją do jej mieszkania, posadzić w ulubionym fotelu i zaparzyć żołądźkowej kawy, którą uwielbia – wyjaśniła Olga. – Ale już jestem. Mam nadzieję, że za bardzo się nie nudziłaś.

– Nie, oczywiście, że nie – odpowiedziała szybko Natasza. – Wypakowałam ubrania.

– Świetnie, umyję tylko ręce i zmykamy do księgarni. Sonia bardzo chce cię poznać. Pewnie mi się oberwie, bo obiecałam jej, że zaraz do niej przyjdziemy, ale nie przewidziałam takich komplikacji.

Księgarnia Olgi mieściła się zaledwie o dziesięć minut spaceru od jej kamienicy. Usytuowana była w uroczej uliczce między sklepikiem z pamiątkami, z którego wystawy dobrodusznie spoglądały drewniane anioły, a butikiem z lnem, tkaniną uważaną – jak wyjaśniła Olga – za litewską specjalność.

Natasza zatrzymała się przed dużym oknem księgarni i spojrzała pytająco na Olgę.

– To ten sam szkic...

– Tak, to nasza podlaska studnia życzeń – potwierdziła z uśmiechem Olga, przyglądając się swojej pracy postawionej na niewielkiej bielonej szafce w centrum wystawy, pomiędzy równo poukładanymi książkami. – Wreszcie udało mi się ją skończyć – oznajmiła z dumą w głosie. Nacisnęła klamkę, pchnęła drzwi tak mocno, że aż zadyndała umieszczona na nich drewniana tabliczka z godzinami otwarcia, i szerokim gestem, jak przystało na gospodynię, zaprosiła gościa do środka.

Wewnątrz unosił się przyjemny zapach. Natasza natychmiast spróbowała go sobie z czymś skojarzyć. Trochę przypominał jej woń jaśminu. Dojrawszy na półce przy drzwiach nieduży kominek z zapaloną wewnątrz niego świeczką, zorientowała się, że ulatniająca się woń pochodzi z podgrzewanego olejku eterycznego. Księgarnia składała się z dwóch

pomieszczeń. W drugiej, nieco niższej i węższej sali oprócz książek Natasza dojrzała też kilka obrazów, a na jednej z szafek jakieś drobne przedmioty. Nie miała jednak okazji przyjrzeć się wnętrzu, nagle bowiem zza najbliższego regału, zwabiona brzękiem mosiężnego dzwonka przy drzwiach, wyszła szczupła, wysoka, starsza pani o dystyngowanej urodzie. Jej platynowa krótka fryzura idealnie komponowała się z łagodnym wyrazem twarzy i bystrym spojrzeniem ciemnych oczu schowanych za okularami w kocich oprawkach. W długiej eleganckiej spódnicy sprawiała wrażenie odpowiedniej osoby we właściwym miejscu.

– Już jesteśmy – wypaliła Olga radośnie.

– Dzień dobry – przywitała się stremowana Natasza, czując na sobie wnikliwe spojrzenie.

– Dzień dobry – odparła kobieta, wyciągnąwszy do Nataszy rękę. – Sonia Lenartonis – przedstawiła się.

– Natasza Potocka – powiedziała automatycznie dziewczyna, wymieniając się uściskiem dłoni ze starszą panią i przez cały czas powtarzając w myślach wymówione przez nią nazwisko. „Lenartonis, Lenartonis...”. Próbowwała przypomnieć sobie, gdzie słyszała to nazwisko. Bo że je znała, była całkowicie pewna. Sonia nadal przyglądała jej się z nie mniejszym zainteresowaniem, więc stały tak obie dłuższą chwilę w pobliżu drzwi, aż ciszę przerwała Olga.

– Jak tam dzisiaj po południu, był ruch? – spytała.

– Tak, sprzedałam kilka książek, a nawet obraz twojego wujka – poinformowała Sonia z radością, a potem w kilku zdaniach zdała relację.

Natasza przez chwilę przysłuchiwała się wymianie zdań, ale szybko odbiegła myślami do tematu, który ostatnio nieustannie ją nurtował, czyli do pamiętnika Mildy. I nagle niczym grom z jasnego nieba dotarło do niej, dlaczego nazwisko Soni wydało jej się znajome. Z wrażenia aż otworzyła



szeroko oczy, kiedy uzmysłowiła sobie tę zbieżność. Sonia Lenartonis i Jadwiga Lenartonis – była tego całkowicie pewna. Wielkoduszna pani Jadwinia, ukochana mentorka Mildy. Nie mogła uwierzyć w tę zbieżność. Czyżby Sonię i Jadwigę łączyło jakieś pokrewieństwo? Natasza przyglądała się dyskutującym z ożywieniem kobietom, mając jakieś niejasne przeczucie, że to jednak prawda. Przecież w jednym z ostatnich wpisów, jakie Natasza przeczytała, Milda cieszyła się jak dziecko na wyjazd do Wilna, gdzie mieszkała jej opiekunka. Oczywiście mógł to być przypadek, przecież zarówno na Litwie, jak i w Polsce żyje mnóstwo ludzi o takich samych nazwiskach.

Tymczasem do księgarni weszło kilka osób, którym Sonia i Olga poświęciły uwagę. Natasza uznała, że to dobry moment, by przyjrzeć się królestwu Olgi. Przechadzała się pomiędzy regałami, aż dotarła do ściany ze starej cegły, wzdłuż której na drewnianym podwyższeniu wyeksponowano kilka płócien. Od razu poznała prace Joachima. Przyglądała się obrazom jak urzeczona, niemal czując zapach świeżo skoszonej trawy i dotyk polnych kwiatów na skórze. W ułamku sekundy powędrowała myślami do chaty Salmy i miłych dni spędzonych tam z dala od cywilizacji. Powoli doszła do ostatniego płótna, a wówczas jej wzrok padł na niską etażerkę z jasnego drewna. Stojące na niej przedmioty, niewielkie obrazki, małe wystrugane z drewna figurki, robiły niesamowite wrażenie. W okrągłym wiklinowym koszyczku piętrzyły się różnobarwne, pomalowane farbami kamyki, które natychmiast wzbudziły zainteresowanie Nataszy. Każdy z tych kamieni miał inny wzór. Zauważyła kwiaty, kotki, słońce i księżyc, gwiazdy, serca. Było tego całe mnóstwo i jak szybko się zorientowała, każdy symbolizował coś innego. Dostrzegła też drewnianą tabliczkę z napisami w kilku językach, w tym po polsku: „kamienie szczęścia”.

– I znów cię zostawiłam, przepraszam. – Natasza aż podskoczyła, kiedy nagle za jej plecami pojawiła się Olga.

– Nic nie szkodzi.

– Sytuacja opanowana, możemy uciekać na miasto – oznajmiła Olga z radością.

– Jesteś pewna? – Natasza zerknęła na krzątającą się za biurkiem Sonię.

– Tak jest – potwierdziła Olga z entuzjazmem. – Nie martw się o Sonię, naprawdę lubi tę pracę i niejednokrotnie mi mówiła, że uszląby bez dotykania książek. To ona namówiła mnie na tę księgarnię. Ja początkowo zupełnie inaczej wszystko widziałam. Skłaniałam się raczej ku otwarciu czegoś w stylu niewielkiej galerii, lecz Sonia przekonała mnie, że warto zainwestować w książki – wspominała Olga.

– To dlatego czuć tutaj artystyczny klimat. To nie jest typowa księgarnia, lecz miejsce z duszą – przyznała szczerze Natasza, czym wzruszyła Olę.

– Dzięki, to mój raj na ziemi. Oczywiście poza Starymi Głaziskami, które jak wiesz, uwielbiam. Ale od urodzenia żyję tutaj, w Wilnie, i szczerze powiedziawszy, nie wyobrażam sobie, żebym kiedyś miała opuścić to miasto. Moja dusza wędrowniczki musi więc przemieszczać się pomiędzy zielonym Podlasiem a miastem, które ukochał również mój tata – mówiła prosto z serca Olga.

– Nie wiedziałam, że mieszkasz w Wilnie od urodzenia. Sądziłam, że się tu przeprowadziliście z Polski – zauważyła Natasza.

– Moja prababcia była Litwinką, a pradziadek, Polak, z miłości do niej opuścił swoje ukochane Podlasie. Wielka to była miłość. Prababcia, typowa mieszcza, nie wyobrażała sobie życia na wsi, więc zamieszkali w Wilnie. Podobno na początku małżeństwa bardzo krótko przebywali w Starych Głaziskach, ale szybko się stamtąd wyprowadzili. Nie miałam okazji ich

poznać, ale tata mówił, że byli cudownym, kochającym się małżeństwem i jedno skoczyłoby za drugim w ogień. Dziadek z kolei z miłości do żony Polki wrócił na Podlasie. Osiedli w Białymstoku. Dom w Starych Głaziskach przez wiele lat stał pusty, aż wujek Joachim po powrocie z Francji postanowił go odremontować i tam zamieszkać. Mój tata przez większość życia mieszkał w Wilnie. Podobno nie dogadywał się z rodzicami i często spędzał czas u dziadków.

– Zazdroszczę ci, że masz takie miejsce – przyznała Natasza ze smętną miną. – Ja chyba wciąż nie odnalazłam swojego. W Warszawie niby mieszkam od urodzenia, ale przez to, że od młodych lat często podróżowałam, mało tam bywałam. Mój tata zmarł, kiedy byłam dzieckiem, a mama, cóż... – Westchnęła. – Sama wiesz, opowiadałam ci, jak było, praca, praca i jeszcze raz praca, ewentualnie potem odrobina przyjemności. Tyle że jeśli już znalazł się na nie czas, przyjemności pojmowane przez moją matkę i serwowane według jej systemu wartości nie miały dla mnie żadnego znaczenia. A wręcz mnie męczyły – ciągnęła Natasza lekko znużonym głosem.

– Co masz na myśli? – zainteresowała się Olga.

– Pamiętam, gdy miałam może z dziesięć lat, w nagrodę za moją cierpliwość podczas wielu godzin spędzonych na jakiejś ważnej sesji zabrała mnie do ekskluzywnej restauracji na lody. Oczywiście nie miałam prawa sama wybrać takiego deseru, jaki chciałam, bo mamuśka wiedziała, co dla mnie najlepsze i najzdrowsze. Najgorsze jednak przyszło później. Gdy już zaczęłam jeść, usłyszałam: „Jak trzymasz tę łyżeczkę, nie garb się, ubrudziłaś się, natychmiast to zetrzyj, jak ty wyglądasz, nie opychaj się, chcesz wyglądać jak tucznik...” i takie tam różne. – Natasza znów przeciągle westchnęła.

– Przykro mi – rzekła Olga ze współczuciem. – Nie miałam okazji jej poznać, ale gdy tak ciebie słucham, to naprawdę tego nie żałuję. Nie gniewaj się, że to powiem – Olga przez chwilę się wahała – ale twoja mama jest okropna.

– Ostatnio bardzo się zmieniła. Wciąż bywa nieznośna i apodyktyczna, ale widzę, że stara się naprawić naszą relację – powiedziała Natasza szczerze.

W Elżbiecie powoli zachodziła zmiana, która kosztowała ją wiele wysiłku. Natasza doskonale o tym wiedziała. Dlatego choć niezrozumiałe zachowanie matki niejednokrotnie ją jeszcze raniło i irytowało, starała się ją wspierać, licząc na to, że kiedyś może uda im się znaleźć wspólny język.

– To dobrze – przyznała Olga, kiwając głową. – Trzymam za was kciuki. Oby udało się wam porozumieć. – Uśmiechnęła się. – Aleśmy się zagadały. Pewnie kiszki grają ci już marsza, co?

– Nie uwierzysz, ale naprawdę nie jestem głodna – powiedziała Natasza i niemal w tej chwili poczuła lekkie ssanie w żołądku. Zanim jednak wyszły z księgarni, spytała: – Te kamyki to twoje dzieło?

– Tak – potwierdziła zaraz Olga. – No powiedz, z czym ci się skojarzyły?

– Z naszą magiczną studnią – odparła Natasza tkliwym głosem.

– Powiedziałaś „naszą” – zauważyła Olga.

– Tak, rzeczywiście tak powiedziałam. – Do Nataszy dopiero teraz dotarły słowa, które przed chwilą wymówiła.

Nie miały już jednak szansy dalej snuć rozważań na ten temat, ponieważ w pewnej chwili zbliżyła się do nich Sonia.

– Jeszcze tu jesteście? Zmykajcie, pokaż Nataszy nasze piękne miasto, a jutro... zapraszam was do mnie na kolację – dodała po chwili namysłu.

– Cudownie! – Olga się ucieszyła. – Sonia gotuje i piecze najlepiej na świecie.

– Moje dziecko, proszę cię, nie chwal dnia przed zachodem słońca. – Starsza pani w komiczny sposób wzniosła oczy ku niebu.

– Będę cię chwalić zawsze i wszędzie, bo jesteś najcudowniejsza. – Olga odruchowo przyłgnęła do Sonii, obejmując ją ramionami, a kobieta odwzajemniła uścisk. Widać było, jak bardzo są sobie bliskie.

Tego dnia zobaczyły niewiele, na cały wieczór zaszyły się w uroczej restauracyjce, jednak nazajutrz z samego rana Olga wcieliła się w rolę przewodniczki, pokazując Nataszy znane i mniej popularne zakątki Wilna. Zaczęły naturalnie od Ostrej Bramy, później zwiedziły Ratusz i udały się na Zamkową, najpopularniejszy deptak. Natasza czuła się w Wilnie jak prawdziwa turystka. Często zatrzymywała się, wyjmowała smartfon i pstrykała pamiątkowe fotki. Podziwiała kolorowe stragany z najróżniejszymi pamiątkami, na których można było znaleźć dużo wyrobów z bursztynu i lnu. Dobrze, że miała przy sobie Olgę, bo zauroczona, już gotowa była kupić dwa bursztynowe serca. Znająca realia koleżanka ostrzegła ją, że to nie jest prawdziwy kamień. Na pociechę Natasza zaopatrzyła się w unikalną lnianą chustę z etnicznym wzorem, którą natychmiast zarzuciła sobie na ramiona, parując nastrojowymi uliczkami Wilna. Przechodząc Zamkową, po której lewej stronie ciągnie się zabudowa uniwersytetu, Olga pokazała Nataszy, gdzie kiedyś pracował jej tata. Zwiedziły też mieszczący się nieopodal kościół Świętych Janów, gdzie swego czasu organistą był Stanisław Moniuszko. Prawdziwą atrakcją okazało się wejście na mieszczącą się obok kościoła dzwonnice, stanowiącą idealny punkt widokowy.

Na obiad wybrały niewielką restaurację serwującą lokalną kuchnię w pobliżu Ściany Literatów, z tabliczkami upamiętniającymi pisarzy

i poetów związanych z Litwą, a po krótkim odpoczynku, wypiwszy kawę, znów ruszyły zwiedzać miasto. Natasza była pewna, że niebawem jeszcze wróci do Wilna, gdyż zdawała sobie sprawę, że w ciągu swojego krótkiego pobytu nie da rady dokładnie przyjrzeć się wszystkim historycznym zakątkom i jednocześnie w pełni nasycić się obecnością Olgi. Na przyjemnej rozmowie połączonej ze zwiedzaniem miasta czas umykał zbyt szybko.

Było już po trzeciej, a do zobaczenia pozostało nadal sporo miejsc. Chcąc zdążyć na kolację do Soni, musiały ograniczyć swoje plany. Dlatego postanowiły jeszcze tylko wspiąć się na Górę Giedymina. Opłaciło się – rozciągał się stąd niezmierny widok na Starówkę oraz nowoczesne Wilno, choć kiedy Natasza weszła na wieżę będącą pozostałością zamku, myślała, że wyzionie ducha. Pomijając krótką przerwę na obiad i kawę, od rana nieustannie były z Olgą na nogach i czuła już zmęczenie. Zresztą obie straciły już wigor. Zdecydowały, że zanim wrócą do mieszkania, żeby się przebrać przed wizytą u Soni, potrzebują chwili wytchnienia. Początkowo miały zamiar usiąść w którymś z kawiarnianych ogródków, ale Olga wpadła na pomysł, że odpoczynek na łonie natury będzie o wiele przyjemniejszy. Pociągnęła koleżankę za rękę w stronę ogrodu Bernardyńskiego, rozpościerającego się obok placu Katedralnego. To był strzał w dziesiątkę.

Nataszę natychmiast zauroczyło to miejsce, jawiące się jej jako oaza zieleni w centrum miasta. Dziewczyny usiadły na trawie, na brzegu rzeki Wilejki, skąd mogły podziwiać zarówno zielony brzeg, jak i przepływających spokojnym nurtem wody kajakarzy.

– Mmm, ale tu rozkosznie. – Natasza przeciągnęła się niczym kotka, a potem przybrała półleżącą pozycję. Rozleniwiona, spod lekko przymkniętych powiek zerknęła na Olgę, która usiadła po turecku. – Lubisz tu przychodzić?

– Raczej nie, choć pewnie gdybym miała więcej czasu, byłabym tu częstym gościem. Zwykle do wieczora siedzę w księgarni. Jeśli już mam trochę wolnego, to wybieram taką jedną przyjemną ławkę na skwerku, najbliżej mojej kamienicy. Przeważnie zabieram ze sobą książkę.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że w Wilnie jest aż tyle zieleni. Głównie kojarzyło mi się z Ostrą Bramą i Mickiewiczem.

– Słuszne skojarzenie – potwierdziła Olga i dodała: – Jeśli chcemy na czas dotrzeć do Soni, dziś już nie zdążymy nic zwiedzić, ale jutro podejmiemy jeszcze do klasztoru Bazylianów, gdzie przebywając w więzieniu, Mickiewicz napisał trzecią część *Dziadów*. Jego cela była pierwowzorem dla celi Konrada.

– Koniecznie. – Natasza podciągnęła się na rękach i usiadła. – Wiesz, to ciekawe, ale czuję się tu jak w domu.

– Byłam pewna, że Wilno ci się spodoba – rzekła Olga z pewnego rodzaju dumą w głosie, po czym niechętnie sięgnęła do kolorowej lnianej torby po telefon, który już dwukrotnie informował, że ktoś pilnie chce się z nią skontaktować. Spojrzała na wyświetlacz i szybko odrzuciła połączenie. Osoba po drugiej stronie nie dała jednak za wygraną, po raz kolejny uparcie podejmując próbę kontaktu.

– Nie odbierzesz?

– Nie – rzuciła twardo Olga i dodała po chwili krępującej ciszy: – To Dalius. Jak pewnie się domyślasz, od tamtego niefortunnego zdarzenia, gdy zrobiłam z siebie idiotkę, unikam go jak ognia.

– Jeszcze raz przepraszam cię za to...

– Daj już spokój – wcięła się Olga. – Już to ustaliłyśmy. Było, minęło...

– Może mimo wszystko powinnaś z nim porozmawiać? – zaproponowała nieśmiało Natasza.

– To absolutnie bez sensu, nie zamierzam po raz kolejny znosić upokorzenia. On pewnie chce mnie pocieszyć, jakoś się przede mną wytłumaczyć, przekazać coś w stylu: „Bądźmy przyjaciółmi”. A mnie nie jest to do niczego potrzebne. Po tym incydencie nie umiałabym się już z nim przyjaźnić. To byłoby sztuczne. Oboje pewnie nieustannie byśmy się pilnowali, żeby nie powiedzieć za dużo – mówiła Olga, żywo gestykulując, żeby podkreślić swoje słowa.

– Tego nie wiesz... – wtrąciła Natasza, lecz Olga puściła te słowa mimo uszu. Wymownie zerknęła na zegarek i nagle zaczęła się spieszyć.

– Myślę, że za moment powinnyśmy się już zbierać. Po takiej bieganinie na pewno trzeba wziąć prysznic, umyć i wysuszyć włosy, a Sonia choć tolerancyjna i taka do rany przyłóż, nie lubi spóźniałskich.

– Jasne. – Natasza podniosła się z ociąganiem, wygładzając zagięcia spódnicy. Ganiła się w myślach, że nie pominęła telefonu Daliusa milczeniem. Swoją nadgorliwością już dość namieszała w życiu Olgi.

– Jeśli jutro znajdziemy chwilę, to znów tutaj przyjdziemy – oznajmiła Olga ugodowo, widząc, z jaką niechęcią Natasza opuszcza to miejsce.

Dotarwszy do kamienicy, dziewczyny miały jeszcze sporo czasu, żeby przygotować się na wizytę u Soni. Obie wybrały szykowne, zachodzące lekko za kolano, bawełniane sukienki – Natasza błękitną w kremowe róże, która idealnie podkreślała jej niebieskie oczy i brzoskwiniową karnację, a Olga czerwoną w drobne kropki, akcentującą jej piękne czarne włosy i kasztanowe oczy. Obu dopisywały humory. Pomimo perspektywy spędzenia miłego wieczoru, Natasza odczuwała pewną treść przed ponownym spotkaniem z Sonią. Gdy dotarły na ulicę Treniotos, przy której stał piękny, liczący sobie prawie sto lat, drewniany, pomalowany na niebiesko dom Soni, Natasza wpatrywała się z fascynacją w unikalne, ażurowe zwieńczenia okiennic. Olga wspomniała, że dom Soni to rodzinny



majątek jej zmarłego męża, który udało im się odzyskać po upadku ZSRR, kiedy Litwa stała się niepodległym państwem.

Gdy chwilę później Natasza przyjrzała się z bliska domostwu Soni, stwierdziła, że idealnie pasuje ono do właścicielki. Miało w sobie coś równie dystygowanego i ponadczasowego, jakąś jedyną w swoim rodzaju elegancję, której tak trudno się doszukać w dzisiejszym świecie. Serdeczne powitanie starszej pani trochę Nataszę ośmieliło i kiedy kilka minut później wszystkie trzy usiadły przy dużym owalnym stole w obszernej jadalni, gdzie wszystkie meble i dodatki podkreślały wiek i wyjątkowość tego starego domu, Natasza czuła się już dużo swobodniej. Nie wiedziała, czego się spodziewać po tym spotkaniu, ale liczyła, że jeśli rozmowa będzie przebiegać na tyle naturalnie, by przejść na wyższy poziom znajomości, Natasza odważy się zapytać Sonię o nurtującą ją zbieżność nazwisk. W końcu kto mógł jej to wyjaśnić lepiej niż sama pani Lenartonis.

Sonia uraczyła gości chłodnikiem ze smażonymi kartoflami. Chwilę później podała przepyszne cepeliny z mięsnym farszem, okraszone skwarkami. Po tak sytej kolacji Natasza dała wiarę słowom Olgi, która już kiedyś wspomniała, że w Wilnie je się tłusto i pożywnie. Na dodatek litewska kuchnia w dużej mierze oparta jest na ziemniakach, o czym świadczyły zaserwowane dzisiaj przez gospodynię dania. Kiedy chwilę później na stole pojawił się ser jabłkowy w plasterkach i sękacz, Natasza obficie częstowała się deserem. W domu Soni nie mogło zabraknąć również żółdziowej kawy.

– Już wiem, dlaczego twoja sąsiadka, ta staruszka... pani Rasa tak szybko uspokaja się po wypiciu tej kawy. Jest wyśmienita. – Natasza delectowała się już drugą filiżanką.

– Tak, uwielbia ją i nie wiem, co bym poczęła, gdyby było inaczej – przyznała Olga radośnie.

Zarówno gospodyni, jak i dziewczyny miały świetne humory, co jednak niespodziewanie się zmieniło. Gdy przy wejściu rozbrzmiał dzwonek, Sonia natychmiast poderwała się z gracją.

– To Dalius – zakomunikowała, nie kryjąc radości. – Miał przyjechać wcześniej, ale zatrzymały go jakieś sprawy na uczelni.

Olga gwałtownie poderwała się z krzesła, lecz zaraz znów usiadła. Bładość twarzy zdradzała jej emocje.

– Spokojnie. – Natasza chwyciła rękę znajomej.

– Do cholery, co on tu robi?! – syknęła, co zabrzmiało jak zduszony krzyk.

– Olga, przecież w końcu musiaś się z nim spotkać, łączy was Sonia – tłumaczyła cierpliwie Natasza, obawiając się o Olę.

– Do tej pory dość skutecznie udawało mi się go unikać – rzekła ponuro Olga i popatrzyła na Nataszę z wyrzutem, jak gdyby to koleżanka kolejny raz sprowadziła na nią nieszczęście.

– Cześć – przywitał się Dalius, zajmując miejsce po drugiej stronie stołu. Wyczuwalne napięcie nie pozwoliło mu jednak zbliżyć się do żadnej z dziewcząt.

Sonia, szczęśliwa z powodu wizyty wnuka i skupiona na nim, nie wyczuła pełnej niepokoju atmosfery. zaproponowała mężczyźnie posiłek, ale odmówił, tłumacząc się, że zaledwie przed godziną jadł obfitą służbową kolację. Żeby nie sprawić babci przykrości, poczęstował się za to sękaczem i kawą.

Jedząc powoli ciasto, Dalius przyglądał się Oldze, jakby chciał sprowokować ją do rozmowy. Niestety, Olga zacięła się całkowicie, sprawiając wrażenie, że tocząca się przy stole rozmowa wcale jej nie dotyczy. Nietypowe zachowanie dziewczyny zwróciło w końcu uwagę Soni, która też zaczęła ją obserwować. Dalius natomiast pokazał się

Nataszy z zupełnie innej strony niż podczas ich pierwszego spotkania w Starych Głaziskach. Opowiadał różne ciekawostki na temat Wilna, wspominał o sprawach uczelni, momentami błyszcząc wyjątkową elokwencją. Przypatrującej się mu Nataszy trudno było uwierzyć, że to ten sam mężczyzna. Może Dalius – jak tłumaczyła jego zachowanie Olga – rzeczywiście reagował pewnym wycofaniem wśród nieznanym osób i zyskiwał dopiero przy bliższym poznaniu. W innych okolicznościach ta rozmowa sprawiłaby Nataszy przyjemność, lecz teraz, zauważając ponurą minę Olgi, drżącą brodę i szkliste oczy świadczące o tym, że dziewczyna jest bliska płaczu i nie bawi się równie dobrze, jak jej przyjaciel, patrzyła na Daliusa niechętnie, mimo pewnej sympatii, którą udało się mu w niej wzbudzić. Nie mogąc już dłużej znieść cichego cierpienia Olgi, postanowiła ruszyć jej z pomocą.

– Pani Soniu, ogromnie dziękuję za przepyszną kolację. Cudownie spędziłam dzisiejszy wieczór, ale myślę, że powinniśmy się już zbierać. Nie chcę nadużywać gościnności – rzekła dyplomatycznie Natasza, zerkając na Olę.

– Ależ to prawdziwa przyjemność podejmować tak wspaniałego gościa. Naprawdę bardzo się cieszę z twoich... waszych odwiedzin – powiedziała Sonia, spoglądając czujnie na Olę, która słowa koleżanki wykorzystała jako możliwość opuszczenia domu Soni. Ledwo je usłyszała, a już poderwała się, zwracając się do drzwi.

– Tak, musimy już iść – bąknęła z lekko pochyloną głową.

Bystra Sonia, która zauważyła kiepski nastrój Olgi, nie starała się namawiać dziewczyn na przedłużenie spotkania. Nie przewidziała jednak, że do rozmowy włączy się jej wnuk, a wówczas sprawy przybiorą zupełnie inny obrót.

– Olga, chciałbym z tobą porozmawiać. Obiecuję, że zajmie to tylko chwilę. – Zdecydowanym krokiem Dalius zaszedł Oldze drogę.

Zaskoczona dziewczyna uniosła na niego spłoszone spojrzenie. Nie wymówiła nawet słowa, ale mężczyzna uznał to za jej zgodę.

– Nataszo, będzie mi bardzo przyjemnie pokazać ci w tym czasie dom – zaproponowała Sonia. Było jasne, że w ten sposób chciała wspomóc wnuka. – Naturalnie, jeśli masz na to ochotę – dodała, wykonując dłonią ruch sugerujący, żeby opuściły jadalnię.

– Tak, z przyjemnością. – Wychodząc, Natasza posłała Oldze współczujące spojrzenie. Nie przewidziała, że sprawy tak się potoczą. Miała wrażenie, że Dalius specjalnie wpadł do babci, żeby porozmawiać z Olgą. Wszak dziewczyna przyznała, że zerwała z nim kontakt.

Nataszy trudno byłoby opisać, jak wyglądały wnętrza domu, nic bowiem nie zapamiętała, tak była rozkojarzona. Nie wiedziała też, ile trwała rozmowa młodych. Kiedy jednak znów ujrzała Olgę, marzyła wyłącznie o tym, żeby jak najszybciej zabrać ją z tego miejsca. Byle jak najdalej od Daliusa. Zresztą on też miał nietęgą minę. Olga przemknęła przez otwarte drzwi jak strzała, rzucając zaledwie niewyraźne: „Do widzenia”. Natasza pożegnała się z gospodynią i jej wnukiem w pośpiechu, równie szybko udając się do wyjścia.

Olga była tak zdenerwowana, że dopiero za czwartym razem udało jej się uruchomić samochód. Położyła potem trzęsące się dłonie na kierownicy, a wycofując, tak głęboko wjechała na chodnik, że omal nie uderzyła zderzakiem w ogrodzenie.

– Dasz radę prowadzić? – spytała zaniepokojona Natasza. – Bo mogę cię zastąpić – zaproponowała.

– Dam radę – odparła Olga jak robot, wyjeżdżając na drogę.

Podczas jazdy Natasza nie próbowała nawiązać rozmowy. Chciała, żeby już dotarli do domu. Miała nadzieję, że kiedy Olga nieco ochłonie, opowie jej, co zaszło między nią a Daliusem. A wtedy Natasza będzie mogła ją choć trochę pocieszyć. Tymczasem kiedy dotarli do mieszkania, sytuacja wciąż wydawała się beznadziejna, jeśli nie gorsza. Olga zamknęła się w łazience i długo stamtąd nie wychodziła. Pomimo akompaniamentu lejącej się do wanny wody Natasza słyszała jej płacz. Była bezradna, oddalona od Olgi o miliony lat świetlnych. Kiedy w końcu usłyszała, że drzwi się otworzyły, skoczyła na równe nogi. Niestety, zanim zdążyła wejść do holu, Olga już czmychnęła do siebie. Natasza ostrożnie zajrzała do środka przez uchylone drzwi. Koleżanka leżała na łóżku z kołdrą nasuniętą pod sam nos. Przestrzeń rozjaśniał jedynie mały kinkiet, przez co w pokoju panował lekki półmrok. Natasza już się miała wycofać, ale nieoczekiwanie usłyszała głos koleżanki.

– Dlaczego to wszystko musi być takie trudne? – odezwała się głośno Olga. Usiadła, oparłszy się o ścianę i otarła mokre policzki wierzchem rękawa piżamy.

Natasza wciąż stała w drzwiach. Szczerze mówiąc, nie odnajdywała w sobie słów pocieszenia, ponieważ obawiała się, że znów powie coś nie tak, a jej „dobre” rady odbiją się znajomej czkawką.

– Miałam takie fajne plany na ten wieczór, a wyszło tak, że... – Olga głośno westchnęła. – Masz ochotę na midusa albo na dobre wino?

– Midusa?

– To miód pitny, tradycyjny trunek litewski. Zanim wyjedziesz, wypadaloby, żebyś poznała jego smak. A jeśli wolisz, to mam też kwas chlebowy.

– Wiesz... w sumie chętnie spróbuję tego midusa – rzekła Natasza, ciesząc się, że zyskała szansę na rozmowę z Olgą.

Usiadły w kuchni. Olga przygotowała smażony chleb z czosnkiem, a na środku stołu postawiła butelkę z obiecany trunkiem, który rozlała do dwóch kieliszków.

– Co powiesz na mały toast? – Z ponurym wyrazem twarzy uniosła naczynie.

Natasza spojrzała na nią ostrożnie, nie wiedząc, czego się może spodziewać.

– Do diabła ze wszystkimi facetami! – wymówiła podniesionym głosem Olga. – O ile świat byłby piękniejszy, gdyby tworzyły go wyłącznie same babki.

Natasza chwyciła swój kieliszek.

– Przepraszam za mój wisielczy humor, ale naprawdę jest mi cholernie trudno wykrzesać z siebie choć odrobinę optymizmu, kiedy czuję, że w środku... – Olga odstawiła lampkę i nieco teatralnie przyłożyła rękę do serca. – Właśnie zgasł nikły płomyk nadziei, który od dawna podsycalam złudzeniami.

– Bardzo mi przykro – bąknęła Natasza, bo tylko to przyszło jej do głowy.

Olga bez wątpienia czuła się zraniona i w tej chwili miała prawo zarówno do żalu, jak i złości. Dlatego Natasza nie zamierzała wciskać jej zapewnień w stylu: „Będzie dobrze”. Olga musiała spojrzeć swojemu bólowi w oczy. Stawić mu czoło z podniesioną głową i wyciągnąć z tego wnioski.

– Miałaś rację – rzekła Olga i upiła spory łyk ze swojego kieliszka. – Nie można chować głowy w piasek, przecież to oczywiste, że w końcu musieliśmy na siebie wpaść. Gdybym zdobyła się nieco wcześniej na spotkanie z Daliusem, może wówczas wszystko byłoby trochę prostsze.

Rozmówilibyśmy się w jakimś ustronnym miejscu, a nie wciągali innych do tego całego świata – mówiła z ironią.

– Chodzi o Sonię, tak? – spytała Natasza.

Olga posępnie skinęła głową.

– Oznajmił, że nie miał wyjścia. Właściwie przyszedł tam specjalnie dla mnie. Dowiedział się od Soni, że wieczorem mamy być u niej na kolacji, i choć nie bardzo mu pasowało, przyjechał.

– Może jednak mu na tobie zależy – palnęła Natasza i od razu tego pożałowała.

– Gównu mu zależy – odparła Olga niegrzecznie, ale natychmiast się pohamowała. – Przepraszam, ta sytuacja całkowicie mnie rozstroiła. Najgorsze, że teraz będę musiała wszystko wyjaśnić Soni, jestem jej to winna.

– Na pewno zrozumie, przecież zna cię od dziecka.

– Pewnie tak, ale nie wiem, jak spojrzę jej w oczy. Z drugiej strony pozbyłam się sporego ciężaru. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak trudno było udawać przed Sonią. Do tej pory nawet mi się to udawało. Zresztą od chwili, gdy zrobiłam z siebie kretynkę, nie minęło aż tak dużo czasu. W księgarni miałyśmy ruch, więc skupiłam się na pracy. Dlaczego musiałam zakochać się akurat w nim?

Na to pytanie Natasza nie знаła odpowiedzi.

– Nigdy nie dał mi najmniejszego powodu, bym mogła myśleć, że widzi we mnie kobietę. Na własne życzenie malowałam w umyśle przejawskrawione miraż, podsycając fantazje na jego temat – rzekła po chwili Olga jakby do siebie, zatapiając wzrok w wypełniającym kieliszek bursztynowym płynie. – Ależ byłam głupia! Dlaczego dopiero teraz to widzę?!

– Olga, to naprawdę nie twoja wina – odezwała się Natasza, starając się brzmieć przekonująco. Rozmowa od początku toczyła się jakoś nieskładnie i nawet procenty i wyśmienity smak trójniaka nie były w stanie poprawić im humorów. Dopiero gdy zmieniły temat i skupiły się na budzących w dziewczynach ciepłe uczucia Starych Głaziskach, trochę się rozpromieniły.

Nazajutrz trudno było szukać u obu jakiegokolwiek entuzjazmu. Choć nie wypily dużo, Nataszę bolała głowa, a na twarzy Olgi wyraźnie malowały się skutki wczorajszych przeżyć. Prawie bez słowa przeżuwały litewski przysmak, kindziuk, który Nataszy nie przypadł do gustu. Po zjedzeniu dwóch plasterków raczyła się już wyłącznie kminkowym chlebem z orzechami, który wyjątkowo jej smakował. Z wczorajszych planów pozostał jedynie wyraźny brak chęci, żeby je zrealizować. Stało na tym, że przedpołudnie spędziły w parku i trochę powalęsały się po Starym Mieście, ale obu nie dopisywały humory.

Koło trzeciej udały się do mieszkania po walizkę Nataszy. Miały jeszcze pewien zapas czasu, więc Olga zaproponowała kawę. Z każdą chwilą coraz wyraźniej docierało do nich, że zaraz się rozstaną, i obu było z tego powodu przykro.

– Dziękuję za te wspaniałe trzy dni – powiedziała Natasza. – Miałam najcudowniejszą przewodniczkę pod słońcem, Wilno widziane twoimi oczami jest wyjątkowe i na pewno nigdy nie zapomnę o tym wyjeździe.

– Przepraszam, że schrzaniłam końcówkę. – Olga uśmiechnęła się smutno.

– Nic nie schrzaniłaś. – Natasza automatycznie chwyciła znajomą za rękę. – Proszę... gdyby coś było nie tak, gdybyś potrzebowała pogadać i w ogóle... to dzwoń. I obiecaj, że już więcej nie będziesz się oskarżać.

– Spróbuję – bąknęła Olga, nieznacznie wzruszając ramionami.



– Sonia na pewno to zrozumie. Myślę, że będziesz miała w niej wsparcie. – Natasza pocieszyła koleżankę, domyślając się, czym ta się najbardziej martwi.

– Mam nadzieję – rzekła Olga z niewesołą miną. Zaraz jednak wyraz jej twarzy się zmienił. – Słuchaj, tak sobie pomyślałam... Czy ty przypadkiem nie będziesz w najbliższym czasie w Starych Głaziskach?

– Nie wiem – odparła zaskoczona Natasza. – A o co chodzi?

– Mam dla wujka pewną przesyłkę. Już ostatnio chciałam mu to przywieźć, ale zapomniałam. Ja w najbliższym czasie raczej się nie ruszę, Sonia wyjeżdża na dwa tygodnie do sanatorium, więc będę uwiązana w księgarni – wyjaśniła Olga.

– W takim razie nie ma sprawy, przecież ode mnie do Starych Głazisk nie jest znów aż tak daleko – przyznała Natasza z uśmiechem.

– Cieszę się, bo wujkowi bardzo na tym zależało. – Wstała i na moment wyszła z kuchni. Kiedy wróciła, wręczyła Nataszy dużą, pękatą kopertę. – To zdjęcia cioci Ady – poinformowała.

Natasza spojrzała na nią pytająco.

– Możesz je przejrzeć, koperta nie jest zaklejona – rzekła Olga z zachęcającym uśmiechem. A widząc wahanie w oczach gościa, dodała: – Ciocia była trochę takim obieżyświatem, uwielbiała podróżować, a efekty swoich wędrówek uwieczniała na zdjęciach. To fotografie z Podlasia, które dostałam od niej w prezencie. Wiedziała, jak bardzo kocham te tereny. Wujek nigdy ich nie widział, a myślę, że powinien je przejrzeć. Według mnie ciocia w identyczny sposób uchwyciła to, co wujek przynosi na płótno. Zobacz je – zachęciła Nataszę, zauważając, że znajoma nieznacznie wsunęła palec do koperty.

Ośmielona Natasza wyjęła plik zdjęć, przeglądając je w pośpiechu, ale z zachwytem. Musiała przyznać Oldze rację: stare przydrożne kapliczki,

niedzisiejsze domostwa otoczone niekompletnymi płotami, na których tkwiły gliniane naczynia, malownicze pagórki i osnute mgłą dolinki – te wszystkie pejzaże i elementy przypominały obrazy z pracowni Joachima.

– Niezwykle, bardzo klimatyczne – przyznała i złożywszy równo fotografie, wsunęła je z powrotem do koperty.

– Będę ci bardzo wdzięczna – rzekła Olga. – Wiem, że mogłabym te fotki wysłać pocztą, ale czuję, że należy je dostarczyć do rąk własnych. Choć raczej rzadko się to zdarza, zawsze istnieje jakiś procent ryzyka, że przesyłka zaginie i nie dotrze do adresata.

– Pewnie, też uważam, że najlepiej będzie przekazać to bezpośrednio Joachimowi – potwierdziła Natasza z uśmiechem.

Brak apetytu przy śniadaniu dziewczęta zdążyły zrekompensować sobie, jedząc bardzo smaczne kołduny w przytulnym lokalu mieszczącym się na dziedzińcu uroczej kamienicy w pobliżu domu Olgi. Pobyt w Wilnie dobiegł końca i choć wczorajszy nieprzyjemny incydent w domu Soni trochę popsuł atmosferę, Natasza wspominała tę podróż jako jedną z piękniejszych. To nie była zwyczajna przechadzka połączona ze zwiedzaniem miasta, ponieważ dzięki Oldze mogła odkryć jego prawdziwą atmosferę. Gdy siedząc w samolocie, patrzyła na skłębione poniżej gęste chmury, po raz pierwszy miała poczucie, że odwiedziła kogoś bliskiego. Miała wrażenie, że Wilno stało się również częścią jej historii. Jak gdyby klucząc zawilými uliczkami tego miasta, zostawiła tam coś, po co już zawsze miała tam wracać.

W Warszawie przywitał ją ciepły kapuśniaczek, który w ciągu kilku następnych godzin przeistoczył się w ulewny deszcz. Natasza siedziała w kuchni z nosem przyklejonym do szyby, starając się pozbierać myśli. Po wylądowaniu na lotnisku Chopina od razu zadzwoniła do matki. Wciąż dziwnie się czuła w tej ewoluującej relacji z Elżbietą. Momentami wydawało jej się nawet, że matka od pierwszej oczyszczającej rozmowy, gdy opowiedziała fragment swojego życia, jakby zaczęła jej unikać. Nadal doskonale dawała sobie radę jako impresario Nataszy, organizowała dobre castingi, nieustannie trzymając rękę na pulsie. Trzeba przyznać, że miała nosa do takich spraw, a dodatkowo, znając zalety córki, bez większego trudu negocjowała dla niej najbardziej lukratywne kontrakty. Od pamiętnej rozmowy relacje między obiema kobietami nieco się wyprostowały. Zarazem pojawiły się też nowe niejasności. Szczególnie poruszająca była dla Nataszy wiadomość o pierworodnym synu Elżbiety. Choć brat nadal pozostawał dla dziewczyny wielką niewiadomą, nie mogła uwolnić się od przeświadczenia, że chciałyby go poznać. Niestety, nic nie wskazywało na to, że spotkanie jest w ogóle realne. Elżbieta nie zamierzała szukać dziecka, mimo że wspomniała, że za nim tęskni. Dla Nataszy było to całkowicie niezrozumiałe. Czuła, że nie może tego tak zostawić, lecz postanowiła zaniechać naciskać, licząc, że matka sama dojrzeje do tego,

żeby odsłonić kolejną kartę z przeszłości, jednocześnie wykonując duży, niewykluczone, że milowy, krok w stronę przyszłości.

Stojąc teraz przy oknie i wpatrując się w zalaną deszczem ulicę, rozmyślała nad tym, że nagła zmiana zachowania Elżbiety wydaje jej się bardzo dziwna. Nie to, żeby Nataszy było źle z tą z dnia na dzień odzyskaną swobodą. W końcu mogła chwycić wziąć los w swoje ręce i wyłącznie od niej zależało, czy popędzi z nią przed siebie bez tchu, czy będzie ją oswajać pomalutku, leniwie, chodząc z nią doskonale znajomymi koleinami. Natasza miała ochotę gnać na oślep, do granic możliwości zachłysnąć się życiem, które według jej oceny dotąd oglądała jedynie przez mleczną szybę, lecz równocześnie postanowiła zachować zdrowy rozsądek, dzięki któremu mogła bezpiecznie funkcjonować w świecie pełnym reguł i norm, jaki znała od najmłodszych lat.

Wiedziona nagłym impulsem oderwała dłonie od parapetu. Wszedłszy do holu, niemal nie patrząc pod nogi, wsunęła ciężkie buty i narzucając na ramiona kurtkę przeciwdeszczową, przekręciła klucz w zamku. Kilka minut później jechała na Saską Kępę. Długie i gęste krople deszczu uderzały w przednią szybę z taką częstotliwością, że wycieraczki ledwo nadążały je odgarniać. Zaparkowała przed bramą, szybko przechodząc przez otwartą furtkę, i pomknęła do drzwi. Wspięła się po schodach, a kiedy stanęła pod daszkiem, żeby się otrzepać, ze zdziwieniem zauważyła, że również i wejściowych drzwi nie domknięto. Poczowała niepokój, ale tylko przez chwilę, nim weszła do środka i usłyszała znajome głosy. W pierwszym odruchu chciała od razu wkroczyć do kuchni, skąd dochodziła rozmowa Elżbiety i Greta, jednak wydźwięk słów i nietypowy, lekko podniesiony ton sprawiły, że nie odważyła się zbliżyć nawet o krok. Oparłszy się o framugę niedomkniętych drzwi, słuchała, przeczuwając, że ciocia i mama niekoniecznie byłyby zachwycone, wiedząc, że mają słuchaczkę.

– Nie wiem, co ja mam ci jeszcze powiedzieć, jakich użyć argumentów, żebyś raczyła mnie w końcu posłuchać! – mówiła podenerwowana Greta.

– Bądź tak miła i przestań w końcu prawić mi morały. Kim ty jesteś, żeby mówić mi, co jest dla mnie dobre, a co nie – odezwała się Elżbieta jakże dobrze znajomym Nataszy, ostrym, rzeczowym tonem.

– Nie widzisz, że coraz bardziej grzęzniesz w tym bagnie?! Dlaczego w końcu jej o tym nie powiesz?! Jesteś jej to winna. Natasza jak nikt inny powinna poznać całą prawdę. Tylko wówczas będziecie w stanie ze sobą normalnie rozmawiać, zbliżyć się do siebie jak matka z córką...

– Przestań pieprzyć! – Elżbieta ostro przerwała przyjaciółce. – Moja córka nigdy się o tym nie dowie! I spróbuj tylko pisnąć choć słówko, to... – zasyczała.

– Dobrze wiesz, że ode mnie nic nie usłyszysz. To nie moje życie i nie moje sumienie. Ale dziwię się, jak możesz z tym tak spokojnie żyć.

– Chyba doskonale zdajesz sobie sprawę, że spokój to jedyne, czego zawsze pragnęłam, ale jak widać, wciąż pozostaje poza moim zasięgiem – mówiła Elżbieta z ironią. – Powrót do przeszłości na pewno nikomu nie pomoże. A już na pewno nie Nataszy – ciągnęła z przekonaniem.

– Ela, proszę cię... fatalnie się z tym czujesz. Widziałam, jak się męczyłaś przez te wszystkie lata, jak wiele energii kosztowało cię trzymanie się od tej sprawy na dystans. Do cholery, zrób coś w końcu z tym! Naprawdę tego nie chcesz? – Po tych słowach zapadła długa cisza.

Natasza z obawą zerknęła na kuchenne drzwi, ale żadne odgłosy nie sygnalizowały, że zaraz może ujrzeć w nich ciotkę lub mamę. Serce tłukło jej się w piersi tak głośno, że w tej nieznośnej ciszy wciąż rosnących niedomówień właściwie słyszała tylko jego głucho, miarowe i na pewno zbyt szybkie uderzenia.

– Proszę cię, odpowiedz – znów odezwała się Greta.

– Nie wiem, co zrobię, naprawdę, nie wiem – odparła Elżbieta cichym, przygnębionym głosem.

– Z Nataszą byłoby ci łatwiej, gdyby ona wiedziała...

– To wyłącznie moja sprawa. Absolutnie nie będę mieszać do tego mojej córki. Ostatnio już dość zatrułam jej życie, wyjawiając te brudy z mojej przeszłości. Całe życie starałam się trzymać ją od tego na dystans. Chciałam, żeby miała piękne, szczęśliwe życie z dala od biedy i tego wszystkiego, co się z tym wiąże, a co niejednokrotnie prowadzi człowieka do upodlenia. Bezceremonialnie wkroczyłam do jej uporządkowanego, ładnego świata i bach... w jednej chwili to zburzyłam.

– Ty myślisz, że jej na tym zależy? Że Natasza kocha ten twój na pozór idealny świat? Zamknęłaś ją w tym iluzorycznym pięknie niczym w szklanej kuli wypełnionej słodkim, błyszczącym pyłem, od nadmiaru którego może zrobić się niedobrze. Jak ty mało znasz swoją córkę – zakończyła smutno Greta.

– To prawda – przyznała równie ponuro Elżbieta. – Dopiero jej się uczę. Próbuję ją widzieć taką, jaka jest. Prawdziwą. Poszłam za twoją radą, dałam jej nieograniczoną wolność, całkowicie się odsunęłam, ale nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo boli mnie serce, wiedząc, że to wszystko... To, co przez lata budowałam z takim mozołem, z dnia na dzień się rozpadło. – Emocjonalny ton Elżbiety świadczył, że ta rozmowa kosztuje ją wiele wysiłku.

– Elunia, wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć. Jeśli się zdecydujesz, uznając, że jesteś gotowa zrobić ten następny, ważny krok, wiedz, że cię wesprę. Cokolwiek by się działo, zawsze będę przy tobie. – W głosie Grety pobrzmiwały nieobecne wcześniej współczucie i tkliwość.

– Dziękuję. Gdyby nie ty... Gdybyś za każdym razem nie wyciągała do mnie ręki, na pewno nie przetrwałabym tego wszystkiego. Choćbym nie

wiem, co zrobiła, i tak nie będę w stanie odwdziżyć ci się za tę pomoc. Jesteś prawdziwą przyjaciółką, Greto. Gdy tak czasami zastanawiam się nad swoim życiem, próbuję po kolei analizować to, co zrobiłam, i przyglądam się niewykorzystanym szansom, wiem, że na ciebie nie zasłużyłam. Nie zasłużyłam też na Nataszę. Ani na nią... ani na moje pierwsze dzieciątko.

– Nie pleć bzdur, Elu! Dość już tych oskarżeń i wyrzutów sumienia. Pora zrobić gruntowne porządki w życiu. Nie wystarczy, że wyrzucisz brudy z jednej szuflady, tu potrzebny jest generalny remont. – Greta z każdym słowem starała się wlać w serce Elżbiety nadzieję.

Natasza nie od dziś wiedziała, że ciocia jest dla matki prawdziwą podporą. Od dziecka wyczuwała tę ich silną, ponadczasową więź, jak gdyby wiązało je jakieś osobliwe przymierze. Podejrzewała, że o tej szczególnej nici porozumienia między kobietami decydowały nie tylko dobre chwile wspólnie przeżytej codzienności, ale też liczne tajemnice, jakie być może do ostatniego oddechu czyniły z nich sojuszniczki.

Nieoczekiwany odgłos przesuwanego krzesła sprawił, że Natasza nagle zaczęła myśleć racjonalnie. Instynktownie wycofała się do wyjścia i w ciągu kilku sekund znalazła się na zewnątrz. Położyła dłoń na wyłączniku dzwonka i nie zastanawiając się długo, nacisnęła. W domu rozległ się piskliwy dźwięk, zawsze wprawiający Nataszę w rozdrażnienie. Nie minęło nawet pół minuty, gdy w progu pojawiła się matka.

– Natasza? Co ty tutaj robisz? – Patrzyła na córkę tak, jakby zobaczyła ducha.

– Byłam w pobliżu i pomyślałam, że wpadnę – palnęła dziewczyna bez zastanowienia.

– Wejdz. – Elżbieta odsunęła się od drzwi, by przepuścić nieoczekiwanego gościa. – Że też chciało ci się przyjeżdżać w taką

paskudną pogodę. – Rzuciła okiem na ciemniejące niebo, smagane wiatrem drzewa i ścianę deszczu zniekształcającą znajomy obraz jeszcze przed kilkoma godzinami spokojnego, zadbanego ogrodu.

– Po prostu chciałam cię zobaczyć, tęskniłam – rzekła Natasza w nagłym przypływie odwagi, gdy stanęły naprzeciw siebie w przytulnym holu. Wciąż słyszała w głowie fragmenty wcześniejszej rozmowy matki z Gretą, a emocje, jakie to w niej wywołało, ośmielały ją teraz do zrobienia czegoś, na co wcześniej byłoby trudno jej się odważyć. Ona też, tak jak Elżbieta, musiała uczyć się od podstaw okazywania matce prostych, szczerych gestów.

– Dobrze, że jesteś. Cieszę się, że... – Elżbieta wyciągnęła do Nataszy rękę, lecz nawet jeśli chciała córkę objąć czy przytulić, porzuciła ten zamiar, w kuchennych drzwiach bowiem z zaskoczoną miną stanęła Greta.

– Gwiazdeczka? – Ciotka zbliżyła się do Nataszy i chwyciła ją za rękę. – Że też ci się chciało wychodzić z domu w taką paskudną pogodę – powtórzyła nieświadomie słowa Elżbiety i rzuciła w stronę przyjaciółki pełne napięcia spojrzenie. Być może obawiała się, że nieoczekiwany gość mógł słyszeć treść ich rozmowy.

Kiedy Natasza usiadła później pomiędzy nimi w dobrze znajomym wnętrzu, zmieszanie zawiązało jej język do tego stopnia, że dukała, jakby miała kłopoty z mową. Obie kobiety przyglądały jej się trochę z troską, trochę podejrzliwie, nie potrafiąc znaleźć przyczyny jej dziwnego stanu.

– Gwiazdeczko, dobrze się czujesz? – spytała w końcu Greta, kiedy na jej kolejne, podobne pytanie Natasza odpowiadała monosylabami i trochę nie na temat.

– Tak. – Sugestywnie potwierdziła ruchem głowy, szybko szukając jakiejś wiarygodnej wymówki. – Jestem trochę zdenerwowana, bo przy



wyjeździe z mojego osiedla widziałam wypadek – rzekła po części zgodnie z prawdą, bo wypadek w rzeczywistości był niegroźną kolizją.

Dalej rozmowa na szczęście potoczyła się dużo składniej i dziewczynie chociaż trochę udało się pozbyć niekomfortowego poczucia, że zachowała się jak szpieg. A może właśnie dobrze, że podsłuchiwała. Przecież jak wynikało z rozmowy, cała ta sprawa dotyczyła jej bardziej niż kogokolwiek. Niestety, ta niejasna rozmowa jedynie utwierdziła ją w przekonaniu, że tajemnice Elżbiety prawdopodobnie są o wiele bardziej złożone, niż początkowo zakładała. Chyba po raz pierwszy z obawą myślała o tym, czego może się o matce dowiedzieć. Czy była gotowa poznać jej mroczne sekrety?

Gdy w sobotni poranek Natasza pakowała torbę, czuła wyjątkowe podekscytowanie. Ten weekend zapowiadał się wspaniale. Popołudnie i wieczór z Alekssem w Białymstoku, w jego mieszkaniu na Bojarach, a w niedzielę wyjazd do Zielonej i spotkanie z Weroniką, z którą nie widziały się już od dłuższego czasu. Dziewczyny, na ile mogły, nadrabiały to rozmowami przez telefon, mimo to Nataszy brakowało bezpośredniej obecności przyjaciółki. Zwłaszcza że w ostatnim czasie nabierało się sporo tematów do przegadania.

W jednej chwili wpadł jej do głowy pomysł, że zrobi Aleksowi niespodziankę, postanowiła więc wyjechać wcześniej, niż planowała. Zabrała też zdjęcia od Olgi, ponieważ uznała, że to idealna okazja, żeby odwiedzić również Joachima i w końcu wyświadczyć przyjaciółce przysługę, o którą ta poprosiła.

W połowie drogi do Białegostoku usłyszała sygnał telefonu. Zjechała na pobocze i oddzwoniła do Aleksa.

– Już się stęskniłeś? – spytała Natasza nieco kokieteryjnie.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo – rzekł mężczyzna ostrożnie.

– O co chodzi? – Podejrzewała, że zaraz usłyszy jakąś niemiłą wiadomość.

– Muszę odwołać nasze dzisiejsze spotkanie – oznajmił Aleks zrezygnowanym tonem. – Kumpel, jadąc na zlecenie, miał niegroźny wypadek i powinienem wziąć tę robotę za niego.

Natasza zamanifestowała swoje rozczarowanie przeciągłym westchnieniem.

– Przykro mi. Nie wypada mi odmówić. Zresztą nie mógłbym go zawieść. To jedna z osób, na które zawsze mogę liczyć – tłumaczył się Aleks.

– Rozumiem – powiedziała, nie potrafiąc ukryć w głosie zawodu.

– Pojutrze będę u ciebie. No chyba że jeszcze nie zdążysz wrócić od Weroniki – rzekł Aleks, który oczywiście był wtajemniczony w najbliższe plany Nataszy.

– Po południu powinnam już być – oznajmiła i spojrzała w boczną szybę na przejeżdżające obok samochody.

Gdy skończyli rozmawiać, zrobiło jej się przykro, Aleks bowiem nie pierwszy już raz nagle odwoływał spotkanie. Nataszy bardzo go brakowało. Oboje sporo się o sobie dowiedzieli, ale nadal się poznawali i odczuwali nieustanną potrzebę przebywania ze sobą. Niemniej żyli w różnych miastach i każde z nich miało swoje zajęcia, w związku z tym nie mogli pozwolić sobie na zbyt częste spotkania. Ostatnio Aleks nieśmiało zasugerował, że powinni razem zamieszkać, ale żadne z nich później nie odniosło się do tego tematu. Choć życie fotografa, podobnie jak Nataszy, związane było z częstymi podróżami, w Białymstoku miał swoją pracownię i odziedziczone po mamie mieszkanie, które bardzo lubił. Natasza nie czuła się aż tak związana ze swoim lokum, ale nie myślała wcześniej o tym, żeby

zamieszkać w innej części kraju. Warszawa stanowiła port, do którego zawsze wracała.

Jej rozmyślania przerwał przejazd wielkiej ciężarówki, a wywołany tym gwałtowny pęd powietrza wtargnął przez niedomkniętą szybę do wnętrza jej samochodu. Wzdrygnęła się, zerkając przez ramię na tylne siedzenie. Z lekko rozsuniętej torby wychylał się róg koperty ze zdjęciami od Olgi. Pod wpływem chwili podjęła decyzję, że nie zawróci. Skoro i tak miała dostarczyć przesyłkę Joachimowi, postanowiła zrobić to już dzisiaj.

Jadąc znajomym odcinkiem drogi, otoczona lasami z ich żywicznym zapachem, czuła, jakby się przeniosła do innej rzeczywistości. Znów tutaj była. Ta sama szosa witała ją jaskrawymi barwami porastających pobocze roślin. Miała wrażenie, że już zawsze przyjdzie jej tu wracać, że od pamiętnej nocy, gdy spotkała w tym miejscu Salmę, połączyła ją z nim trudna do zdefiniowania, magiczna nić zależności. Tęskniła za tą osobliwą staruszką, za krótkim okresem, kiedy miała możliwość być częścią jej życia. Jednocześnie bardzo przeżywała odtrącenie. Zjechała na pobocze, skąd widziała obrośniętą zielskiem ścieżkę prowadzącą do Łopianówki, ale nie mogła się przemóc, żeby wyjść z auta. Bo co miała powiedzieć Salmie? Enigmatyczne słowa znachorki nadal odbijały się w jej umyśle echem, powodując zamęt. Nie miała pojęcia, czego ta kobieta od niej chciała. Niewątpliwie miało to związek z pamiętnikiem Mildy. A teraz, kiedy Natasza go straciła, wyglądało na to, że sprawa skomplikowała się jeszcze bardziej. Westchnęła, uruchomiła silnik i ruszyła do Joachima. Miała nadzieję, że przynajmniej jego ucieszy nieoczekiwana wizyta, jaką planowała mu złożyć.

Podjechawszy pod bramę, nie miała już takiej pewności. Zupełnie nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego tuż obok stoi samochód, który dobrze знаła. Wyszędłszy na zewnątrz, uważnie przyjrzała się numerowi rejestracyjnemu.

Nie było mowy o pomyłce. Pchnęła furtkę i nieco zdezorientowana weszła na posesję, kierując się do wejścia. Drzwi były zamknięte. Dwukrotnie zadzwoniła, a kiedy po dłuższym czasie nie doczekała się odpowiedzi, udała się do pracowni. Samochód Joachima stał na podjeździe, co oznaczało, że gospodarz powinien być w okolicy. Niedomknięte wrota zachęcały do wejścia. Uniosła rękę, przez moment zastanawiając się, czy zapukać, lecz ostatecznie przekroczyła wysoki próg, kierując się do głównego pomieszczenia. Poczula znajomy, kwiatowy zapach olejku, upewniający ją, że zostanie malarza. Wciąż nie potrafiła wytłumaczyć sobie niezrozumiałej dla niej obecności znajomego auta przed bramą, lecz po chwili wszystko stało się jasne.

– Weronika?! Wy... – Stała jak wryta przed siedzącymi na pufach, tulącymi się do siebie Weroniką i Joachimem, mając wrażenie, że to jej się przywidziało. Musiała zajść jakaś pomyłka, a oni na pewno zaraz jej to wszystko wyjaśnią. Ale, do cholery, co znaczą te ich czułe gesty? Zwykli znajomi, a nawet przyjaciele nie obejmują się w ten sposób. Nie dość, że cała ta sytuacja wydała jej się nagle absurdalna, to jeszcze poczuła się jak intruz brutalnie przerywający tę sielankę.

Joachim i Weronika nagle odsunęli się od siebie. Przez chwilę zaskoczenie odebrało obojgu mowę. Mężczyzna jednak szybko wziął się w garść, spiesząc z wyjaśnieniami.

– Weronika i ja od jakiegoś czasu jesteśmy razem – oznajmił, stając naprzeciw Nataszy i przyciągając do siebie wciąż zdezorientowaną i jakby onieśmiałoną Weronikę.

– Ale... jak to? – Natasza osłupiała patrzyła raz na jedno, raz na drugie.

– Chciałam ci wszystko opowiedzieć... jutro, gdy miałyśmy się spotkać – rzekła przyjaciółka ze skruchą w głosie.

– Nie wierzę. – Natasza uśmiechnęła się nerwowo, kręcąc głową.

– Nie spodziewałem się ciebie, ale cieszę się, że mnie odwiedziłaś. – Żeby przerwać tę wciąż niezręczną sytuację, Joachim zbliżył się do Nataszy, kordialnie ją obejmując. – Wiecie co, może ja pójdę do domu po kawę i herbatę, bo tu skończyły się już zapasy, a wy sobie spokojnie porozmawiajcie – powiedział po chwili, uznawszy to za najlepsze wyjście z sytuacji.

Gdy malarz się oddalił, dziewczyny usiadły w kąciku na poduchach.

– Boże... Weronika, naprawdę nie mogę w to uwierzyć. Dlaczego nie pisnęłaś na ten temat nawet słowa? – spytała z pretensją.

– Ostatnio, gdy byłaś u mnie w Zielonej, chciałam ci o tym powiedzieć, ale tak jakoś wyszło... Chyba zabrakło mi odwagi – przyznała Weronika z zakłopotaniem.

– Ale dlaczego? Czego się obawiałaś?

– No wiesz, nasz związek może budzić pewne kontrowersje, Joachim jest sporo starszy...

– Bez przesady – prychnęła Natasza, teatralnie przewracając oczami. – Nie ma między wami aż tak wielkiej różnicy wieku, żeby ktoś poczuł się tym zgorzony, a na pewno nie ja.

– Wiem, wiem, w sumie dwanaście lat to nie jest znowu aż tak dużo, ale... – Zastanowiła się przez chwilę. – Są jeszcze inne względy.

– Jakie? – spytała Natasza z rozkojarzeniem. W tej chwili najbardziej istotne było dla niej to, że przyjaciółce udało się zataić przed nią taki ważny fakt.

– Choćby Saszka – odparła Weronika, wzdychając. – Gdy poznałam Joachima, nie miałam pojęcia, że on jest jego synem.

– O, matko, rzeczywiście! – powiedziała Natasza pełnym przejęcia tonem. – Czy on wie?

– Nie wie – przyznała Weronika. – Joachim chciał z nim dzisiaj porozmawiać. Zaprosił go... was na wieczór. Podobno Saszka mówił mu, że masz do niego przyjechać, ale jakieś pół godziny temu zadzwonił do ojca, odwołując spotkanie – wyjaśniła.

– Jakie to wszystko poplątane – rzekła Natasza, przypominając sobie wieczór u Joachima, gdy doszło do fatalnego spotkania z Alekssem. Rzeczywiście wzburzony mężczyzna zarzucił ojcu, że ten związał się z jakąś małodatą.

– Niestety – potwierdziła Weronika, wzruszając ramionami. – Po raz pierwszy przekonałam się, że takich sytuacji nie da się zaplanować. O ile swoich dotychczasowych partnerów poznawałam w dość prozaicznych, pewnych do przewidzenia sytuacjach, tym razem było zupełnie inaczej. Normalnie grom z jasnego nieba. – Zakończyła z uśmiechem.

– Jak się spotkaliście?

– Nie uwierzysz. Wpadliśmy na siebie na lotnisku i niechący nabiłam mu guza. Jak ty mnie. Pędziłam do odprawy, a on nagle wyrósł jak spod ziemi i znienacka oberwał ode mnie ręką, gdy chciałam pomachać do kolegi, którego wcześniej zauważyłam. Miałam już spore spóźnienie, biegłam jak na złamanie karku. Przeprosiłam go i w ogóle, a on powiedział, że jestem mu za to winna kawę. Umówiliśmy się po moim powrocie – relacjonowała Weronika z radością.

– Ile to już trwa?

– Ponad dwa miesiące – odparła Weronika bez tchu.

– Tak długo, a ja o tym nie wiedziałam?!

– Przepraszam. – Przyjaciółka łobuzerko szturchnęła ją łokciem w ramię. – Sama wiesz, jak trudno czasami przychodzi mówić o takich sprawach.

Natasza wiedziała, do czego przyjaciółka pije. Ona sama też z niezrozumiałych dla siebie powodów nie kwapiła się, żeby powiedzieć o Aleksie. To, że byli ze sobą umówieni, wydało się zupełnym przypadkiem.

– W porządku, ale daj mi trochę czasu, aż do tego przywyknę – rzekła Natasza pojednawczo.

– Jasne. W sumie dowiedziałaś się tylko o dzień wcześniej, to chyba wiele nie zmienia – odezwała się Weronika z żartobliwą zaczepnością.

– Może i nie zmienia, ale sposób, w jaki do tego doszło, już budzi wiele kontrowersji. Boże... Weronika, gdy zobaczyłam was niczym dwa gruchające gołąbki, przez chwilę naprawdę zastanawiałam się, czy ze mną wszystko w porządku. Ty i Joachim... Wy razem... Tylko to, że widziałam twój samochód przed bramą, przekonało mnie, że nie mam halucynacji.

– No tak, rzeczywiście, jest dość charakterystyczny – powiedziała Weronika ze śmiechem, przypominając sobie, jak przyjaciółka zniechęcała ją do zakupu, twierdząc, że landrynkowa mazda jest co najmniej obciachowa. – Wiesz... myślę, że tym razem to może być coś ważnego. Joachim jest taki inny od wszystkich facetów, z którymi spotykałam się do tej pory – rzekła z niezwykłym dla niej rozmarzeniem.

Natasza przyjrzała się przyjaciółce uważniej i dostrzegła zmianę w wyrazie jej twarzy. Ten błysk w oczach, czułość, z jaką wymawiała imię Joachima, niepodobna do jej charakteru łagodność ruchów świadczyły, że Weronika prawdopodobnie zakochała się w ojcu Aleksa. Natasza nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek wcześniej widziała przyjaciółkę w takim stanie. Nie była tylko pewna, czy żywiołowa, pełna radości, kipiąca kobiecością, uwielbiająca podróże i towarzystwo Weronika rzeczywiście pasuje do spokojnego, tajemniczego malarza, którego azyłem – jak sam przyznał w którejś z rozmów – jest ten stary dom po

dziadkach i oryginalna stajnia pełniąca rolę pracowni, gdzie czuje się najlepiej. Stwierdziła jednak w duchu, że przecież przeciwności się przyciągają. A może Weronikę i Joachima łączyło więcej, niż się z pozoru wydawało?

– Tak, Joachim to naprawdę wspaniały mężczyzna – potwierdziła po chwili Natasza. – Cieszę się, że tak to się ułożyło. – Ja z Alekssem, a ty z jego ojcem... Niezły sitkom, prawda?

– W sumie tak. – Weronika przewróciła oczami. – Gdyby tak, no wiesz... na poważnie Joachim, ja i wy z Saszka razem, to przecież ja byłabym dla ciebie jakby teściową. – Po tych słowach obie się roześmiały.

– No, tak jakby, mamusiu. – Robiąc zabawną minę, Natasza zaakcentowała ostatnie słowo.

Nie dane im było dłużej ciągnąć tej rozmowy, ponieważ trzask zamykanych drzwi świadczył o tym, że do pracowni wrócił Joachim.

– Czego się napijesz? – Chwilę później już pochylał się nad dziewczętami, miętosząc puszkę z herbatą i nienapoczęte opakowanie kawy.

– Niech będzie kawa – zdecydowała szybko Natasza, rzuciwszy okiem do filiżanki Weroniki z łykiem espresso.

Usiedli później wszyscy troje, a po ich gestach i swobodnej wymianie zdań można było wywnioskować, że raczej łatwo przeszli do porządku dziennego nad nową sytuacją. O ile w ciągu pierwszego kwadransa rozmowy Weronika i Joachim starali się zachować stosowny dystans, to z każdą chwilą ich coraz czulsze gesty świadczyły o tym, że łączy ich prawdziwe uczucie. Nie mogli oderwać od siebie dłoni ani wzroku. W pewnym momencie Natasza poczuła się trochę jak piąte koło u wozu. Miała zamiar przekazać Joachimowi przesyłkę od Olgi, a zaraz potem zmykać, żeby dłużej nie przeszkadzać zakochanym. Kiedy jednak



przyjaciółka i malarz dowiedzieli się, co Nataszy chodzi po głowie, natychmiast głośno się sprzeciwili.

– Tylko nie mów, że chcesz wracać do Warszawy, przecież miałyśmy się jutro spotkać, i to jest cały czas aktualne – mówiła Weronika lekko podniesionym głosem.

– Oczywiście, że to absurdalny pomysł – wtórował jej Joachim. – Obie zostajecie u mnie. A jutro... – zastanowił się przez chwilę. – Skoro Natasza przyjechała tutaj, właściwie nie musicie pędzić do Zielonej. Pobędziecie trochę ze sobą, poplotkujecie sobie, a ja w tym czasie zajmę się ogrodem – zapewnił.

Niestety, z tych obietnic nic nie wyszło, mężczyzna bowiem nie był w stanie rozstać się ze swoją ukochaną nawet na chwilę. Zresztą i Weronika szukała go wzrokiem, gdy tylko zniknął jej z oczu. Natasza ulokowała się na poddaszu w pokoiku, który poprzednio zajmowały z Olgą. I pomimo że gospodarz i przyjaciółka zachęcali ją, żeby spędziła z nimi więcej czasu, starała się delikatnie schodzić im z drogi, czując, że chcą pobycć ze sobą sam na sam. Nie wypadało jej odrzucić zaproszenia Joachima, choć w obecnej sytuacji znacznie swobodniej czułaby się w jakimś miłym pensjonacie. Nie mogła pałętać się zakochanym pod nogami przez całe popołudnie, więc kiedy zerknęła na zegarek, upewniwszy się, że wskazuje dopiero piętnastą, postanowiła wybrać się na spacer. Ku jej zdziwieniu, ale i uldze, Joachim i Weronika nawet nie starali jej się zatrzymać, uznając, że to dobry pomysł.

– Tylko się nie oddalaj, bo od południa zbiera się na burzę – ostrzegł ją Joachim, gdy szła w stronę starego sadu. – Pamiętasz, w jakim stanie zgarnąłem cię kiedyś z drogi? – mówił z uśmiechem, nawiązując do ich pierwszego spotkania.

– Zajrzę do studni życzeń, a potem... Potem może podjadę do tego szlacheckiego dworku na Jesionce. Do tej pory nie widziałam tego miejsca – odpowiedziała, naprędce obmyślając plan na kolejne godziny dzisiejszego popołudnia. – I nie martw się, po ostatnim razie mam nauczkę, na pewno zdążę przed błyskawicami – zapewniła gorliwie z ręką na piersi.

Tak jak ostatnio, najbliższe otoczenie, łąka i sad zadziwiały bujnością. Rozgrzane słońcem rośliny uwodziły aromatem, sprawiając, że Natasza rozkoszowała się każdym oddechem tej krótkiej wędrówki. W trawie pod drzewami leżały czerwieniejące jabłka i niewielkie dzikie gruszki, a na drobnych gałęziach wiekowych śliw w rytm wzbierającego wiatru kołysały się żółciutkie mirabelki. Nie mogło być inaczej, Natasza z wielką ochotą skosztowała smacznych owoców, skoro sama matka natura podrzucała je pod nogi.

Zbliżywszy się do studni, natychmiast pomyślała o Oldze. To miejsce kojarzyło jej się właśnie z nią. Jakoś smutno tu było bez perlistego śmiechu przyjaciółki, bez jej zamyślnego spojrzenia i zachwytu, pod którym częściowo ukrywała swoje obawy. Teraz, kiedy Natasza lepiej ją poznała, wiedziała, że wszystkie, niektóre zupełnie przeciwstawne, cechy charakteru stanowiły o wyjątkowości Olgi. Dla Nataszy Olga była jak kolorowa mozaika złożona z tak dużej liczby niewielkich fragmentów, że trudno było dopatrzeć się w niej przewodniego wzoru. Zajrzała do studni, uświadamiając sobie, że wciąż nie wie, jakie życzenie chciałaby wypowiedzieć. W tej kwestii od jej ostatniego pobytu nic się nie zmieniło. Pochyliła się i spojrzała w głąb na zaśnieżoną od rozkładających się liści wodę. Wtem poczuła coś dziwnego, jakby lęk podobny temu, gdy nękały ją sny o kobiecie wyglądającej jak prababka Joachima. Kolejny raz dotarło do niej, że odkąd zniknął pamiętnik Mildy, przestała śnić o nieznajomej stojącej na końcu ciemnego tunelu z lampą w dłoni. Skąd więc teraz ten

sam strach? Nie potrafiła tego wytłumaczyć. Tak jak nie umiała wyjaśnić przecucia, że właśnie teraz powinna udać się do chaty Salmy. Wydawało jej się to tak samo irracjonalne, jak wszystko, co związane było z szeptuchą. Tajemnica goniła tajemnicę, a ona miała wrażenie, że wciąż kręci się między tymi sekretami. Rozum krzyczał: „Nie idź tam!”, a serce, stawiając kontrę, szeptało łagodnie, acz stanowczo: „Musisz się tam udać”. Tylko przez chwilę trwała w tym rozdarciu, patrząc na unoszące się na powierzchni wody ciemne plamy układające się w jakiś nieładny wzór. Szybko się cofnęła, wiedząc, co zrobić. Odpowiedź mogła być tylko jedna.

Kilkanaście minut później już jechała znajomą szosą, ze wszystkich sił starając się stłumić resztki obaw, których nie udało jej się zatopić w studni. Samochód zostawiła w znajomym miejscu, wjeżdżając w charakterystyczne koleiny, a potem powoli ruszyła w stronę Łopianówki. To nic, że Salma pewnie znów ją zbeszta i odprawi z kwitkiem. To nic, że Natasza po raz kolejny będzie się staruszce naprzykrzać. Poza tym, co logiczne, wiedziała, że choćby miała doświadczyć nie wiadomo jak wielu przykrości ze strony Salmy, musi ją odwiedzić, nawet gdyby miał to być ostatni raz. Przez całą drogę przekonywała siebie, że to jedyne słuszne rozwiązanie, a otuchy dodawały jej znajome miejsca, jakie mijiała. Ani razu się nie zachwiała, gdy z rozłożonymi na boki rękami przechodziła po zwałonym drzewie tworzącym most nad rwącym strumieniem. Minąwszy ogromną dziuplę w starym dębie, porzuciła wcześniejsze dylematy i przyspieszyła kroku. Kiedy wyłoniła się z leśnej gęstwiny, stawiając stopy na porośniętej bujną trawą polanie, i z oddali dojrzała chatę znachorki, na jej twarzy pojawił się promienny uśmiech. Niestety, zbliżywszy się, zauważyła, że tak jak kiedyś, i tym razem dom Salmy pozostał na głucho zamknięty. Zapukała i nacisnęła na klamkę, ale bez rezultatu. Cicho tu było i pusto, a pozamykane okiennice pozbawiały złudzeń, że gospodyni jest w środku.

Natasza z rezygnacją usiadła na ławce, opierając się plecami o ciepłą południową ścianę chaty. Żwawa w ostatnim odcinku drogi wędrówka trochę ją zmęczyła. Przyszła tutaj, bo tak podpowiadało jej serce albo szósty zmysł. Na moment przymknęła oczy, kładąc ręce na ławce. Nagle na lewej dłoni poczuła coś miłego i ciepłego. Rozchyliła powieki i tuż przy sobie zobaczyła ocierającego się o jej ramię Szurę. Kocur jak nigdy wcześniej wyjątkowo hojnie obdarzał ją pieścizotami. Z radości aż podskoczyła na ławce. Pogłaskała zwierzę, a zaraz potem zaczęła przeczesywać wzrokiem najbliższą przestrzeń w poszukiwaniu Salmy. Bo skoro był tutaj Szura, w każdej chwili mogła pojawić się też jego pani. Niestety, nie dojrzała staruszki. Odczekawszy kilka minut, podniosła się i udała do ogródka za domem. Przepatrzyła najbliższą okolicę, ale nic się nie zmieniło. Salma się nie pojawiła, za to Szura zaczął dziwnie się zachowywać. Kręcił się w kółko, nie jak kot, tylko próbujący złapać swój ogon pies. To znów ocierał się o nogi Nataszy, by na koniec popędzić na ścieżkę prowadzącą do lasu. Zatrzymywał się jednak co kilka kroków i odwracał w kierunku dziewczyny, jakby na nią czekał. Widziała jego wychylający się spomiędzy wysokiej trawy bielutki łeppek. Nie pozostało jej nic innego, jak ruszyć w stronę cierpliwie na nią czekającego Szury. Gdy zwierzę spostrzegło, że Natasza się do niego zbliża, wychynęło z gęstwiny roślin, biegnąc do lasu. Natasza zyskała pewność, że bystry kocur chce ją gdzieś zaprowadzić. Czy do miejsca, gdzie przebywała Salma? Dziewczyna zaufała Szurze, dając mu się pokierować. Szybko przekonała się, że kocur doskonale zna ten teren, ponieważ wiódł ją znajomymi i wygodnymi dróżkami do Łopianówki i nim się spostrzegła, znalazła się w lesie, tuż przy szosie. Odszukała wzrokiem kota. Wypadł zza jakiegoś iglaka i podbiegł, zatrzymując się przy jej nodze. Wyjęła mu z futerka zaplątane w nim blad różowe kwiatostany łopianu, zwane potocznie dziadami lub rzepami.

Z wdzięcznością wyprężył grzbiet, dotykając jej łydki, jednak już po chwili odbiegł na bok. Wyglądało na to, że po krótkim odpoczynku znów ją gdzieś prowadził. Nie miała już wątpliwości, że Szura chce jej pokazać miejsce pobytu swojej pani. I znów postanowiła mu zaufać i podążyć za nim, choć miała coraz większe obawy, ponieważ absolutnie nie знаła tego terenu.

– Hej, Szura, gdzie tak pędzisz?! – zawołała za kotem, gdy na pewien czas zniknął jej z oczu.

Wkrótce odszukała go wzrokiem, ale miejsce, dokąd zmierzał, coraz mniej jej się podobało. Ledwo widoczna przed momentem ścieżka całkiem znikła. Las stawał się coraz bardziej gęsty, przerażał ją. Zatrzymała się przy ogromnym dębie, opierając się plecami o jego pień. Kot też przystanął, dając jej czas na złapanie oddechu.

Gdy trochę odsapnęła, spojrzała na zegarek i zorientowała się, że ta nieprzemyślana wędrówka trwa już prawie godzinę. Co gorsza, teraz nawet nie byłaby w stanie sama wrócić. Zdała sobie sprawę, że od tej chwili zdana jest na łaskę kota. Szura wydawał się zadowolony, łapał nikię, przedostając się przez gęste korony drzew promyki słońca, delektując się swoim wewnętrznym światem. Nie trwało to długo, bo ledwo Natasza oderwała plecy od szorstkiej kory drzewa, już ruszył z miejsca. Nie pozostało jej nic innego, tylko iść za nim. Dobrze, że włożyła trekkingowe buty i wygodne spodnie z grubszej tkaniny, dzięki temu przynajmniej była jako tako chroniona, choć napastliwe krzewy i tak co rusz ją zaczepiały, jak gdyby chciały ją zatrzymać. Nie poddawała się i szła dalej, mimo że coraz mniej to jej się podobało. Miała wrażenie, że znajduje się w samym sercu puszczy.

Gdy w oddali usłyszała głuchy grzmot, pomyślała ze strachem, że zwariowała. Uniosła głowę, widząc zawieszoną ponad wierzchołkami drzew, budzącą grozę, ciemną płachtę nieba. Rozejrzała się za jakąś

kryjówką, ale próżno było tu szukać bezpiecznego schronienia. Wtem spośród dźwięków lasu, które towarzyszyły jej od kilkudziesięciu minut, nagle wyłowiła inny odgłos. Już po chwili się zorientowała, że to spływający z niewielkiego wzniesienia strumień. Dzikie zielska i mokre podłoże nie pozwoliły Nataszy zbliżyć się do brzegu, ale z oddali widziała jego cienką, wijącą się wstążkę. Szmer wody trochę ją uspokajał. Wokół zrobiło się jaśniej, wysokie drzewa ustąpiły miejsca krzewom i niższym iglakom. Po drugiej stronie strumienia dostrzegła nawet pozostałości po jakimś budynku, mogące świadczyć o tym, że kiedyś ktoś tu mieszkał. A może był to dawny młyn? Obok sterty porośniętych chwastami desek leżało coś podobnego do młyńskiego koła. Nie miała jednak czasu na przyglądanie się ruinom. Kierując się za kotem, znów zagłębiła się w las. Szum strumyka zastąpiły głosy ptaków i budzące w niej lęk szmery.

Nagle poczuła paniczny wręcz strach. Zatrzymała się, spoglądając przed siebie. Jej pozbawione witalnej siły ciało nie było w stanie wykonać najmniejszego gestu. Wydawało się, że jej nogi wrosły w wilgotną glebę, zupełnie odmawiając posłuszeństwa. Szura natomiast nie odpuszczał, biegł naprzód, to znów zawracał, sugerując swoim zachowaniem, że chce dziewczynę popędzić. Długo nie mogła się przemóc, lecz w końcu z nadludzkim wręcz wysiłkiem wykonała pierwszy krok. Miała wrażenie, że zanim dotarła do miejsca, gdzie zatrzymał się Szura, minęła przynajmniej godzina. Trudno było jej podejść do niego, ponieważ oddzielał ich głęboki, pokryty suchymi liśćmi, ciągnący się kilkanaście metrów wąwóz. Żeby go obejść, potrzebowała wiele czasu. Chcąc nie chcąc, musiała więc najpierw zejść na dół, by później z trudem, ślizgając się po osuwającym się podłożu, wspiąć się na stromiznę. Gdy znalazła się na górze, jedyne, czego pragnęła, to szklanki wody i odpoczynku. Niestety, nie dane jej było skosztować ani jednego, ani drugiego. Zamiast tego

musiała popędzić za Szurą, który teraz, jak się zdawało, jeszcze przyspieszył. Po krótkim biegu czmychnął w zarośla. Dojrzała go dopiero po chwili, stojącego nieruchomo, patrzącego to gdzieś w dół, to na nią. W mig znalazła się przy kocie. Pochyliła się i od razu ją zauważyła. Salma leżała skulona w jamie, głośno posapując. Co jakiś czas z jej ust wyrывał się cichy lub głośniejszy jęk. W pewnym momencie zdenerwowanie odebrało Nataszy zdolność reakcji, lecz szybko się opanowała, zachowując zimną krew.

– Salmo, jak się pani czuje? – spytała i kucnąwszy, starała się dosięgnąć kobiety.

Staruszka z wysiłkiem uniosła głowę, a na jej twarzy pojawił się zmęczony uśmiech.

– Wiedziałam, że przyjdzie – odezwała się szeptem.

– Coś panią boli? Da pani radę wyjść? – Natasza gorączkowo rozmyślała, jak umożliwić kobiecie wydostanie się z dziury. Dół był głęboki. Salma wyglądała na dnie wyścielonym liśćmi i osuniętą ziemią jak wąż, bezbronna istota zdana wyłącznie na łaskę natury.

– Jak mi poda rękę, to wyjdę. Choć słaba, bo parę godzin mnie tu ziemia trzymała – powiedziała Salma nieco głośniej, podnosząc się do pozycji siedzącej. A potem, lekko się chwiejąc, wstała.

– Chwała Bogu, że jest pani cała. Wygląda na to, że nic sobie pani nie złamała – stwierdziła dziewczyna z ulgą, wyciągając do Salmy rękę. Za daleko. Poza tym nie miała pojęcia, czy wyczerpana staruszka znajdzie w sobie siłę, żeby wyjść z dziury, bo przecież to wymagało z jej strony nie lada wysiłku.

– Musi znaleźć jakiego kija, inaczej nie da rady – zakomenderowała Salma, a Natasza z przyjemnością usłyszała w jej głosie odrobinę charakterystycznej dla niej stanowczości.

Rozejrzała się i kawałek dalej dostrzegła metrową gałąź. Już po chwili znów pochylała się nad dołem.

– Da pani radę chwycić? – spytała z obawą, przyglądając się szczupłej, pokrytej pergaminową skórą dłoni kobiety.

– A pewnie, że dam. Obłapię dwiema rękami i niech ciągnie. Zaprę się nogami o ziemię. Nie jestem zwalista, to może się nie osunie – wysapała Salma, chwytając gałąź.

Natasza nie potrafiła powiedzieć, ile to trwało, w każdym razie kiedy w końcu staruszce udało się wydostać, obie padły na trawę ze zmęczenia. Dziewczyna patrzyła w sine niebo, z radością nabierając w płuca powietrza i z przyjemnością słuchając głębokiego, zmęczonego oddechu Salmy.

– Jak się pani czuje? – spytała po chwili, siadając obok staruszki i uważnie jej się przyglądając.

– Jakby nie przyszła, to byłyby moje ostatnie godziny, ale wygląda na to, że jeszcze mam tu coś do zrobienia – odpowiedziała enigmatycznie Salma, a zaraz potem, podparwszy się rękoma, usiadła. Zadarła głowę i długo spoglądała w niebo. – Trzeba się zbierać, grzmoty coraz bliżej. A tu, w Wąwozie Czarownic, burza to nie przelewki. Niech no mi poda rękę. – Słowa zabrzmiały prawie jak rozkaz.

Natasza sądziła, że znachorce przyjdzie się podnieść z trudem, ale ta z jej pomocą, o dziwo, szybko stanęła i posapując, starała się doprowadzić do porządku wymięte i brudne ubranie.

– Na pewno nic pani nie dolega? – upewniła się Natasza, kiedy po raz kolejny zauważyła, że postępująca Salma objęła się ramionami i zmrużyła oczy.

Staruszka nie odpowiedziała od razu. Dopiero spojrzawszy w niebo, po dłuższym zastanowieniu, rzekła:



– Trzeba się spieszyć, jeśli zaraz nie ruszymy, dopadnie nas moc żywiołu.

– Wracamy do wsi? – pytała zdeorientowana Natasza.

– Do wsi? – Salma spojrzała na nią w zamyśleniu. – Nie, nie. Teraz nam trzeba wejść na wzgórze, do mojej chałupy za daleko. Niech idzie za mną i już nie gada, bo szkoda czasu – zadecydowała znachorka, zaraz zwracając się w stronę północnego stoku, po czym powoli zaczęła się wspinać na niewielki pagórek.

Natasza dopiero teraz zauważyła biegnącego przodem Szurę, o którym całkiem zapomniała. Idąc za Salmą, zostawiła za sobą cały lęk. Niegroźne były jej nawet coraz częstsze pomruki zbliżającej się burzy ani póki co rzadkie krople deszczu, które w każdej chwili mogły przemienić się w rześistą ulewę. Przez kilkanaście minut szły lasem tak gęstym i zacienionym, że Nataszy wydawało się, jakby panował mrok. Szarość potęgowały brak słońca i gęsta zasłona unoszących się nisko chmur. W pewnym momencie drzewa się przerzedziły i nagle oczom Nataszy ukazał się wyniosły budynek. Wiedziała, gdzie się znajdują. Już wcześniej podejrzewała, dokąd Salma ją prowadzi. Stara cerkiew, choć zrujnowana, i tak robiła niesamowite wrażenie. Ukryta w sercu puszczy, otoczona zielenią, niczym leśna świątynia duchów natury. Dostępu do niej strzegła ogromna drewniana brama i przesłonięte deskami, wysokie, zamknięte łukami okna. Natasza domyślała się, że kiedyś zapewne wypełniały je finezyjne witrażowe szyby. Z wrażenia aż się zatrzymała, nie patrząc na to, że Salma stoi już przy wejściu. Chłonęła tę chwilę całą sobą, a jej myśli poszybowały do odległych czasów, kiedy Milda spotykała się tutaj z ukochaną mentorką, panią Jadwinią, i przeżywała w tym miejscu swoją miłość z Jankiem. I znów Natasza poczuła niemal namacalnie obecność tej młodej dziewczyny. Jej oczy na moment przesłoniła mgiełka wzruszenia.

Nie mogła uwierzyć w to, co ją spotkało. Te wszystkie wydarzenia od momentu, gdy dziś znalazła się przed chatą Salmy i zobaczyła Szurę, jawiły jej się jako sen. Uświadomiła sobie, że w jej życiu właśnie dzieje się magia, która zawsze uaktywniała się, gdy obok niej pojawiała się Salma. Wówczas zwykle życie Nataszy wywracało się do góry nogami, a to, co wcześniej wydawało jej się ważne, traciło znaczenie.

– No co tak stoi, niech idzie, bo wiatr coraz większy i mnie dreszcze biorą. – Zadumę Nataszy przerwały słowa staruszki.

Dziewczyna spojrzała przytomniej i dotarło do niej, że Salma ma rację. Z chwili na chwilę robiło się chłodniej. Zwłaszcza gdy wyszły z gęstej części lasu, gdzie drzewa dawały im większą ochronę. Bez słowa zbliżyła się do Salmy. Znachorka wsunęła rękę do kieszeni ukrytej w suto marszczonej spódnicy, wydając z niej dobrze znajomy Nataszy przedmiot. Duży zaśniedziały klucz z owalnym oczkiem idealnie pasował do żelaznego zamka. Staruszka przekręciła go dwukrotnie, pociągnęła wypustkę będącą zapewne pozostałością po klamce, a kiedy drzwi stanęły otworem, skinąwszy dłonią, zaprosiła Nataszę do środka.

Dziewczyna ostrożnie postawiła stopę na wytartej mozaikowej posadzce. Otoczyła ją zacieniona przestrzeń i charakterystyczny, balsamiczny zapach, podobny do tego, jaki unosił się w chacie Salmy. Weszła głębiej, jej oczy łowiły coraz więcej elementów, przyzwyczajając się do częściowej ciemności. Te doznania tak ją pochłonęły, że nawet nie zwracała uwagi na Salmę, która w tym czasie zatrzasnęła drzwi i zapaliła grubą woskową świecę wetkniętą w zaśniedziały lichtarz. Wewnątrz zrobiło się trochę jaśniej. Natasza stała pośrodku z zadartą głową, patrząc na wysoką kopułę, to znów przenosząc wzrok na podwyższenie przy wschodniej ścianie, gdzie zapewne dawniej mieścił się ołtarz. Na posadzce przy ścianie zauważyła sporych rozmiarów ikonę z podobizną Matki

Boskiej z Dzieciątkiem. Przestrzeń między czterema oknami i część sufitu pod kopułą pokrywały wyblakłe malunki. Miejsce przepełniał spokój i tajemnicza aura. Natasza czuła się tak lekka, jak gdyby ktoś zdjął jej z barków wszelkie ciężary, które dźwigała od początku swojego życia. Odwróciła się w stronę frontowego narożnika i zauważyła Salmę siedzącą na czymś, co przypominało niski stołek. Staruszka obejmowała się ramionami, co jakiś czas dotykając ręki i ramienia. Zaniepokojona Natasza zaraz do niej podeszła. Od razu spostrzegła, że kobieta cierpi i teraz nie jest już w stanie tego ukryć.

– Co się dzieje? – spytała Natasza, kucając przed Salmą i zaglądając jej w oczy.

– Ach, nic – jęknęła znachorka, podciągając jeden z rękawów. – Osy mnie pokąsały.

Natasza z przerażeniem spojrzała na mocno opuchniętą rękę kobiety.

– Musi panią strasznie boleć. – Zastanawiała się gorączkowo, w jaki sposób mogłaby ulżyć Salmie.

– Trochę boli, nie dałam rady wycisnąć całego jadu. Te zarazy rzuciły się na mnie jak opętane. Jak uciekałam przed nimi, to wpadłam do tego dołu – wyjaśniła Salma. – Ktoś bardzo chce mi zaszkodzić, a nie wie, że wysłane zło i tak do niego wróci. I to po wielokroć mocniejsze. Tak już urządzone ten świat, że to, co przekażesz, kiedyś sobie o tobie przypomni. Jak mawiają: „Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy”. Ale ludziska głupie, nienawiścią zaślepione...

– Pójdę na zewnątrz poszukać babki lancetowatej – oznajmiła Natasza, przypominając sobie o właściwościach leczniczych tej rośliny opisanych w zielniku Salmy. Dawniej leczono nią ukąszenia skorpionów i węży. Natasza skojarzyła, że babka niweluje ból i obrzęk po ukąszeniu owadów.

– Niech idzie – odparła staruszka z wyczuwalną pomimo bólu radością w głosie. – To dobrze, że nauka nie poszła w las. Mówiłam, że miała do mnie trafić, to trafiła.

Natasza się podniosła i nie chcąc dłużej tracić czasu, szybko wyszła na zewnątrz. Powyginane w opętańczym tańcu drzewa zapowiadały, że lada chwila żywioł dotrze do tego miejsca. Wiatr bezlitośnie smagał jej ciało, kiedy szukała w trawie polnych jęczyczków, mających przynieść ukojenie staruszce. Znalazłszy je, zerwała całą garść i ruszyła do wejścia. Już niemal dotykała drzwi, gdy nagle spostrzegła coś, co natychmiast przykuło jej wzrok. Brunatnofioletowe kwiaty w kształcie dzwonków chygotały się na wietrze, objając się o eliptyczne liście, a widok ten, choć wzbudzał w Nataszy jakieś niemiłe odczucia, jednocześnie mamił i przyciągał, sprawiając, że nie mogła oderwać oczu od rośliny. Wzdłuż frontu i jednego z boków cerkwi rosła belladonna, zwana wilczą jagodą lub szatańskim ziele. Dziewczyna aż się wzdrygnęła, kiedy przypomniała sobie, czego się dowiedziała na jej temat z zielnika. Dawniej wierzono, że dzięki tej roślinie wiedźmy mogły latać. Ziele to ma silne właściwości toksyczne. Niegdyś służyło jako trucizna na wilki.

Pomimo deszczu, który tymczasem zaczął zacinać, i nieustannie nasilającego się wiatru, Natasza stała, nie mogąc się ruszyć, i hipnotycznie się wpatrywała w rozbujane kielichy. Dopiero silny grzmot, który rozszedł się wokół, powodując wręcz drżenie ziemi, sprawił, że ocknęła się i weszła do środka.

– Znalazła? – Salma uniosła na Nataszę zaciekawione spojrzenie, kiedy dziewczyna stanęła naprzeciw niej.

– Tak – odparła z ulgą Natasza, miażdżąc w dłoniach zebrane listki. – Proszę mi pokazać tę rękę – zwróciła się do staruszki, a ta powoli podwinęła szeroki rękaw koszuli, niemal pod pachę. – Strasznie napuchło,

ale mam nadzieję, że pomoże. – Ostrożnie kładła roślinę na rozgrzanej, obolałej ręce kobiety. – Niech pani położy dłoń na kolanie... o, tak. – Chwyła nadgarstek Salmy, przesuwając go na jej udo. – W ten sposób będzie pani dużo wygodniej. A później zmienimy okład.

Salma westchnęła. Zmęczenie i ból wyraźnie odbiły się na jej starczej twarzy. Było widać, że cierpi, ale Natasza zdawała sobie sprawę, że znachorka i tak się do tego nie przyzna.

– Czy jeszcze gdzieś panią użądliły? – spytała, zauważając lekko zaczerwieniony dekolt kobiety, gdy ta odpięła trzy górne guziki koszuli.

– Tu. – Salma wskazała brodą.

Opuchlizna na klatce piersiowej na szczęście okazała się niewielka. Natasza starannie obłożyła tę część świeżymi liśćmi, a potem pouczona przez Salmę przyniosła jej stojącą z boku podestu butelkę z wodą i gliniany kubek, który od razu napełniła i podała kobiecie. Przedmioty te świadczyły o tym, że znachorka prawdopodobnie często tutaj bywała. Natasza przypomniała sobie, jak kiedyś Marciniakowa mówiła, że szeptucha nieraz znika na kilka dni, a wtedy nikt nie wie, gdzie się podziewa. Wyglądało na to, że Natasza właśnie otrzymała odpowiedź. Cerkiew z jakiegoś powodu stanowiła dla Salmy azyl. Oddalona od cywilizacji bardziej niż jej chata, która według Nataszy i tak znajdowała się na końcu świata, owiana tajemnicą, bezpieczna przestrzeń starej świątyni być może była częścią historii Salmy.

Kiedy Natasza pomogła staruszce, później zajęła się sobą. Najpierw ugasiła pragnienie, następnie trochę się obmyła, korzystając z niewielkiej cynkowej miski, do której wcześniej nalała wody, żeby pomóc Salmie doprowadzić się do porządku. Na zewnątrz, pod wypustką jednego z okien, przy rozłożystym dereniu stała drewniana beczka, w której zebrało się już sporo deszczówki. Woda była na tyle czysta, że swobodnie można było

wykorzystać ją do mycia. Im dłużej Natasza tu była, tym większą zyskiwała pewność, że to miejsce jest dla staruszki bardzo ważne. Świadczyły o tym i szeroki siennik nakryty wełnianym pledem, i zapas wody w kilku zakorkowanych butelkach. Natasza zauważyła woskowe świece rozstawione w różnych częściach pomieszczenia.

Burza się oddaliła, wiatr osłabł, a krople deszczu tylko co jakiś czas uderzały w kopułę cerkwi. Nim Natasza się zorientowała, pochmurne popołudnie przeszło w wieczór. Sądziła, że nawet gdyby teraz wyruszyły, to i tak nie zdążyłyby dojść do chaty przed zmrokiem. Co chwilę zerkąła na Salmę, ale staruszka oparta o wyłożoną drewnem ścianę zapadła w drzemkę. Natasza nie chciała jej zbudzić, więc poruszała się jak kot. Zauważywszy jednak, że Salma otworzyła oczy, natychmiast do niej podeszła.

– Jak się pani czuje? – spytała z troską.

– Całkiem dobrze – odparła z uśmiechem znachorka.

– Może zmienimy okład? – zaproponowała Natasza.

– Sama to zrobię, niech się teraz zajmie sobą – odparła kobieta.

– Nie wiem, czy da pani radę, ale... Wydaje mi się, że powinniśmy już wracać. Coraz bardziej się ściemnia – powiedziała Natasza, niecierpliwie czekając na reakcję staruszki.

– Wyruszymy o świcie. Po ciemku nie odważyłabym się przejść przez Wąwóz Czarownic. Pozostaje jeszcze droga przez mokradła, ale to niebezpieczne – odparła zdecydowanym tonem Salma.

– To znaczy, że mamy tutaj nocować? – Natasza z lękiem rozejrzała się wokół.

– To oczywiste – skwitowała Salma. – Nie będzie jej tu źle, niech się nie boi – dodała, wyczuwając nerwowość dziewczyny.

– Ale... – O tyle rzeczy chciała Salmę zapytać, tak wiele obaw jeszcze wyrazić, lecz głos uwiązał jej w gardle.

Po krótkim odpoczynku staruszka wydawała się dużo żwawsza. Wstała, podeszła do wyjścia i otworzyła drzwi na całą szerokość, zaciągając się świeżym powietrzem.

– Niech wyjdzie i pooddycha, burza zabrała wszystkie brudy. – Obejrzała się na Nataszę.

Dziewczyna nadal była poruszona perspektywą spędzenia tu nocy. Zdała sobie sprawę, że Weronika i Joachim będą się o nią martwić. Nawet nie wspomniała, że wybiera się do Salmy. Zresztą to i tak nic by nie zmieniło, chata znachorki pozostawała bowiem zamknięta na głucho. Nie miała możliwości poinformowania przyjaciół, gdzie jest, ponieważ nie zabrała ze sobą komórki. Zresztą raczej istniały marne szanse na to, że w tej głuszy złapałaby sygnał.

Z jednej strony czuła lekkość i spokój, wynikające z przebywania w tym miejscu, z drugiej – trawił ją niepokój, że bliscy nie mają z nią kontaktu. Była pewna, że Aleks dzwonił do niej już wielokrotnie. Niewykluczone, że matka też telefonowała.

– Niech się nie trapi – rzekła Salma, lekko poklepując Nataszę po plecach. – Trzeba nam się posilić. – Szerokim gestem zaprosiła dziewczynę do środka. Stały przed cerkwią już od godziny i choć powietrze z przyjemną łagodnością wpadało do płuc, to jednak odczuwało się już chłód zdomawiającego się zmięzchu.

Gdy weszły do środka, staruszka powiodła dziewczynę do stojącego w jednym z rogów rozchybotanego stołu. Wcześniej z niewielkiego wgłębienia w ścianie wyjęła puszkę i całą jej zawartość wysypała na drewnianą tacę, obok której postawiła dwie butelki z wodą. Usiadły na niskiej ławce przy ścianie.

– Niech je. – Salma wskazała stół.

Natasza poczuła, jak bardzo jest głodna. A gdy spojrzała na wypełniającą tacę orzechy, suszone owoce: maliny, jagody, jeżyny i wiele innych kolorowych i apetycznie wyglądających, których nazwy nie знаła, miała ochotę się na nie rzucić. Tuż obok Salma rozwinęła z lnianej ściereczki kilka kawałków żytniego, pełnoziarnistego chleba.

– Dziękuję – odparła Natasza, racząc się niecodzienną kolacją.

Pieczyno, choć czerstwe, smakowało wybornie. Salma w trakcie posiłku nie wydawała się zbyt rozmowna. Dwukrotnie zbyła dziewczynę, kiedy ta próbowała do niej zagadać. Właściwie Nataszy nie powinna już dziwić milkiwość staruszki, wiedziała bowiem, że znachorka nie nawykła odpowiadać na zadane pytania, a odzywała się tylko wtedy, kiedy miała na to ochotę. Było jednak tyle spraw, o które dziewczyna chciała ją zapytać. Tak wiele wątpliwości kotłowało się w głowie Nataszy. A najbardziej nie dawała jej spokoju sprawa pamiętnika. Uznała, że powinna poinformować Salmę o jego zaginięciu. Choćby nawet staruszka miała się wściec i w konsekwencji wygonić ją na zewnątrz. Natasza gotowa była ponieść każde ryzyko, byle tylko pozbyć się tego ciężaru. Niestety, wszelkie próby porozmawiania z Salmą spełzły na niczym. W końcu zrezygnowana pogodziła się z tym, że dziś raczej nie uda jej się podjąć tematu.

Nigdy wcześniej nie była tak blisko Salmy. Gdy ułożyły się do snu na wspólnym sienniku, Natasza dziwnie się czuła, słuchając głośnego oddechu staruszki i szurania wypełniającego materac siana za każdym razem, gdy znachorka się poruszała. Natasza nie mogła zasnąć. Starła się nie kręcić, żeby nie przeszkadzać Salmie. Ułożywszy się na prawym boku, maniakalnie wpatrywała się w jedno z nielicznych okienek z szybkami, za którym rozciągał się fragment granatowego nieba z migoczącymi gwiazdami i otoczką księżyca.



– Czemu nie śpi? – usłyszała w pewnej chwili cichy głos Salmy.

– Nie mogę zasnąć, dziwnie się czuję – przyznała.

– Niech mówi, co ją trapi – rzekła Salma. – No niech to w końcu z siebie wyrzuci, i po kłopotcie – zachęciła miękko, niepodobnym do niej tonem.

Natasza usiadła i spojrzała na znachorkę, która również przycupnęła na brzegu siennika, opatulwszy się kocem. Teraz, kiedy zyskała szansę, żeby opowiedzieć, co tylko chciała, trudno było jej zacząć.

– Nie wiem, jak mam to pani przekazać – zaczęła ostrożnie, zbierając się na odwagę.

Salma potarła zapałkę i zapaliła jedną ze świec na stojącym obok siedmioramiennym świeczniku. Gdy zrobiło się jaśniej, uważnie przyjrzała się twarzy dziewczyny.

– Niech mówi od początku – nakazała.

– Pamiętnik... ten, który dostałam od pani... on... to znaczy, nie wiem, jak to się stało, ale gdzieś zaginął – wydukała Natasza ze wzrokiem wbitym w siennik, oczekując gromów.

– I o to tak rozpacza? – rzekła Salma serdecznie i powoli, trochę tak, jakby zwracała się do dziecka. – Niech za dużo nie rozmyśla, bo i tak nic z tego. Jak przyjdzie właściwy czas, pamiętnik wróci tam, gdzie trzeba – dodała spokojnie, zupełnie jakby cała ta sprawa niewiele ją obeszła.

Natasza osłupiała. Spodziewała się wymówek i litanii pouczeń, a nie słów pociechy.

– Naprawdę nie wiem, co mogło się z nim stać. Podejrzewam...

– Mówiłam, niech nie jątrzy, bo i tak niczego nie zmieni. Widać nie pora, żeby wszystko poznała – przerwała Salma.

Te słowa, mimo że częściowo uspokoiły dziewczynę, jednocześnie rozbudziły jej ciekawość.

– Proszę mi wyjaśnić, kim jest Milda. Czy ten pamiętnik... Czy ona... Czy to ma jakiś związek ze mną? – spytała Natasza desperacko, szukając w oczach Salmy odpowiedzi.

– Ma więcej nie pytać – odparła Salma nieco szorstko i odwróciwszy się, dała dziewczynie do zrozumienia, że uważa rozmowę za zakończoną. Następnie zdmuchnęła świecę, położyła się i nakryła kocem po sam nos.

Natasza westchnęła. Każda rozmowa z Salmą kończyła się w podobny sposób. Dziewczyna miała wrażenie, że jest w punkcie wyjścia. Tyle że teraz nie miała pamiętnika. Było to dla niej o tyle dotkliwe, że straciła kontakt z Mildą. Właśnie tak to odbierała, jakby je rozdzielono. Rozbudzona ciekawość losów tej młodej dziewczyny nie dawała Nataszy spokoju. I choć starała się o niej nie myśleć, podejmując wyzwania, jakie niósł ze sobą każdy kolejny dzień, Milda i tak była w myślach i sercu Nataszy.

Spokojny, miarowy oddech Salmy świadczył o tym, że już śpi. Tymczasem Natasza długo nie mogła zmrużyć oka. Udało jej się to dopiero wówczas, gdy księżyc minął okienko, a jego blask przestał ją rozpraszać.

Świt zbudził się nagle, rozbrzmiał dźwięcznymi głosami różnych gatunków ptaków, wtargnął do wnętrza wraz z rześkim powietrzem przez lekko uchylone drzwi. Wyglądało na to, że staruszka już od dłuższego czasu jest na nogach. Gdy Natasza, przeciągając się, wstała, znachorka krzątała się przy stole, stawiając na nim butelki z wodą.

– Dzień dobry – przywitała się dziewczyna, rozczesując palcami splątane włosy.

– Dobry i ciepły – rzekła Salma. – Niech siada i się pożywi, bo pora nam ruszać w drogę – poinformowała dziewczynę jak zwykle bez wylewności.

Natasza od razu sięgnęła po butelkę z wodą i szybko popiła kilka łyków.

– Pyszna – oznajmiła, wypiwszy prawie do dna.

– Czysta jak łza, ze świętego źródelka, co wypływa za cerkwią – wyjaśniła kobieta, podając Nataszy pajdę czerstwego chleba i kładąc przed nią na rozłożonym papierze dwie garści świeżych malin i jagód. – Niech zje i zaraz się zbieramy. Mnie starej niespieszno, ale za tobą pewno robią larum – powiedziała, jedząc swoją porcję.

Natasza przemilczała te słowa, za to posiliwszy się, podziękowała staruszce za poczęstunek, uświadamiając sobie, że samej trudno byłoby jej przeżyć nawet dzień w takiej głuszy. Bez wody i jedzenia wydawało się to niemożliwe.

Kiedy później schodziły ze wzniesienia i wierzchołek kopuły cerkwi zniknął Nataszy z oczu, ogarnął ją smutek. Żal jej było opuszczać to miejsce, lecz czuła, że mogła tam być tylko na chwilę. A ten krótki czas odbierała jak nieoczekiwany podarunek od losu. Choć Salma jej o to nie poprosiła, dla Nataszy było oczywiste, że pobyt w starej cerkwi, samo jej istnienie muszą pozostać w tajemnicy.

Zanim się znalazły na znajomej dziewczynie szosie, żwawym tempem szły prawie półtorej godziny. Jedyne rozpoznawalny element, jaki Natasza wyłowiła z wszechobecnej zieleni otoczenia, stanowił wartki strumyk i zrujnowany budynek, który jak podejrzewała, mógł być kiedyś młynem. Przechodząc przez Wąwóz Czarownic, w pewnym momencie poczuła, jak po jej ciele przebiegł dreszcz strachu, ale w świetle dopiero co obudzonego poranka miejsce, które wczoraj budziło grozę, w tej chwili w niczym się nie różniło od innych, licznych w lesie jarów.

Opuchlizna z ręki Salmy prawie całkowicie zesza, pozostały jedynie ślady po ukąszeniach. Dopiero teraz można było zobaczyć, jak wiele os zaatakowało staruszkę. Cud, że to fatalne zajście dobrze się skończyło. Wierny towarzysz Szura, który wczoraj na długo zniknął Nataszy i Salmie

z oczu, dziś posłusznie towarzyszył im w wędrówce, nie oddalając się od nich za bardzo.

Było niewiele po siódmej, gdy Natasza dojrzała swój samochód. Nie skierowała się jednak w tamtą stronę, lecz podążyła za Salmą, na ścieżkę prowadzącą do Łopianówki.

– Po co za mną idzie? – Kiedy nagle staruszka się odwróciła, obdarzając Nataszę nieprzychylnym spojrzeniem, dziewczyna z wrażenia aż się cofnęła.

– Myślałam, że... To znaczy miałam zamiar panią odprowadzić – powiedziała zmieszana Natasza.

– Znam drogę do swojej chałupy, niepotrzebna mi straż. – Głos Salmy przepełniała jakaś sztuczna arogancja.

Natasza podejrzewała, że poprzez oschły ton znachorka próbowała ją do siebie zniechęcić.

– Martwię się o panią. Wczorajszy upadek i ukąszenia... To wszystko wyglądało naprawdę groźnie. Byłabym dużo spokojniejsza, gdybym odprowadziła panią na miejsce. – Natasza nie dała się łatwo zbyć. Naprawdę niepokoiła się o staruszkę.

– Niech się nie bawi w Anioła Stróża, tylko zajmie sobą. – Salma przybrała jeszcze bardziej nieprzystępną pozę.

– Dlaczego tak się pani zachowuje?! – Natasza w końcu nie wytrzymała, dając upust nagromadzonym emocjom. Nie spodziewała się ze strony Salmy peanów, lecz od wczoraj podświadomie czekała na zwykłe „dziękuję”. Najwyraźniej staruszce trudno było wymówić to słowo. – Dlaczego traktuje mnie pani w ten sposób?! – ciągnęła rozżalona.

– Niech nie plecie bzdur, tylko wraca do swoich – odparła po swojemu znachorka. – Nikt nie zrozumie starej Salmy, więc i ona niech się nie trzusi.

– Ale ja chcę panią zrozumieć. Kiedy przyjęła mnie pani pod swój dach... gdy razem mieszkaliśmy, myślałam, że to nie przypadek. Czułam i nadal czuję, że jesteśmy sobie bliskie, że łączy nas coś szczególnego... Bo łączy, prawda? – Natasza zbliżyła się do staruszki, desperacko zaglądając jej w oczy.

– Mówiłam, żeby za dużo nie myślała, to nie prowadzi do niczego dobrego – ucieła Salma z zasadniczą miną. – I niech ucieka, bo jej wszyscy szukają – rzuciła na koniec, po czym odwróciła się i odeszła znajomą dróżką w stronę Łopianówki.

Natasza stała nieruchomo, patrząc za oddalającą się znachorką i walcząc z pokusą, żeby za nią pobiec. Miała ochotę wykrzyknąć wszystkie swoje obawy, słowo po słowie opowiedzieć o targających nią wątpliwościach, ale chłodna jak zwykle reakcja Salmy ostudziła jej wzburzenie. Zdawała sobie sprawę, że nie wygra z szeptuchą i niczego więcej się od niej nie dowie. To Salma rozdawała karty.

– Kim jesteś i kim ja jestem dla ciebie? – zapytała Natasza niemal bezgłośnie, po czym zawróciła i z opuszczonymi ramionami skierowała się do samochodu.

**M**a miłość boską! Gdzieś ty była?! – przywitała przyjaciółkę Weronika w progu domu Joachima. – Joachim, chodź tutaj, Natasza się znalazła! – rzuciła w głąb, pociągając przyjaciółkę do holu. W krótkim czasie pojawił się tam również gospodarz.

– Gdzie byłaś? – spytał trochę spokojniej Joachim.

– Zaraz wam wszystko opowiem, to trochę skomplikowane – rzekła Natasza nieco poruszonym tonem, widząc zdenerwowanie przyjaciół. Mimo że już wczoraj zdawała sobie sprawę z tego problemu, tak naprawdę dopiero teraz w pełni uświadomiła sobie, co przeżywali jej bliscy, sądząc, że zaginęła.

– Poszłam do chaty Salmy... – Gdy kilka minut później wszyscy troje usiedli przy kuchennym stole, Natasza powoli, pilnując, żeby nie wyjawić za dużo, zaczęła snuć swoją opowieść. Streściła całość zgodnie z prawdą. Pominęła jedynie wątek starej cerkwi. Wspomniała, że zatrzymały się na noc w jakiejś szopie ukrytej w głębi lasu i nie ma pojęcia, gdzie to było.

– Strasznie to wszystko dziwne. Ale w sumie, czego się można spodziewać po tej szeptunce. Wygląda na to, że nawet jej kot ma jakieś tajemne moce – rzekła Weronika z humorem, bo odkąd wróciła Natasza, unoszące się od wczoraj w domu napięcie w końcu opadło. – Cieszę się, że jesteś cała i zdrowa... Nawet nie wiesz, co myśmy tu wczoraj przeżywali.

Zaalarmowaliśmy całe Stare Głaziska. Byliśmy też obok chaty Salmy, bo przy drodze do Łopianówki zauważyliśmy twój samochód. Ale po tobie nie było śladu. Trafiliśmy nawet na komisariat, żeby zgłosić twoje zaginięcie, ale potraktowali nas jak kosmitów. – Przewróciła oczami, przybierając zniesmaczony wyraz twarzy. – Kamień spadł mi z serca, gdy zobaczyłam cię w tych drzwiach, ale nie zmienia to faktu, że jestem na ciebie zła. Dlaczego nie wspomniałaś wcześniej, że zamierzasz iść do tej Salmy?

– I co by to zmieniło? – Natasza odpowiedziała pytaniem na pytanie.

– Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, na jakie niebezpieczeństwo byłaś narażona? – Poruszona Weronika zatrzymała wzrok na przyjaciółce, a napotkawszy jej zdezorientowane spojrzenie, ciągnęła dalej. – Skoro Salma wpadła do dołu, który zapewne miał być pułapką na dzikie zwierzęta, znaczy to, że na tym terenie grasują kłusownicy. Zostawiają masę wnyków i sideł. A co by było, gdybyś ty weszła na takie diabelstwo?! Niestety, ludzie też są na to narażeni. Kto by cię tam znalazł?! Mogłabyś się wykrwawić na śmierć...

– Daj spokój, nic mi się nie stało – odezwała się Natasza ugodowo, widząc zdenerwowanie przyjaciółki. Musiała jednak przyznać, że Weronika otworzyła jej właśnie oczy na to, na jakie była narażona zagrożenie. Przecież osłabionej i obolałej po ukąszeniach os Salmie też trudno byłoby się samej wydostać z głębokiego dołu.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo cierpią zwierzęta, które złapią się w takie świństwo. Często konają w ogromnym cierpieniu. Zdesperowany lis czy wilk jest w stanie odgryźć sobie łapę, żeby tylko uwolnić się od bólu.

Dalsza część dnia przebiegła dużo spokojniej. Po ożywczej kąpieli Natasza przez chwilę się zdrzemnęła, a kiedy się obudziła, czuła się znacznie lepiej. Do wieczora spędziła czas z Weroniką, która prawdopodobnie miała

wyrzuty sumienia, że choć nie całkiem świadomie, to odstawiła wczoraj przyjaciółkę na boczny tor.

Od powrotu ze Starych Głazisk w Nataszy zaszła jakaś zmiana. Coraz częściej siedziała z nosem w komputerze i książkach, szukając licznych wiadomości na temat polskiej flory. Informacje zawarte w zielniku Salmy o roślinach mających szczególne właściwości lecznicze już jej nie wystarczały. Czuła, że chce pogłębić tę wiedzę, a najważniejsze, że przychodziło jej to z łatwością i sprawiało frajdę. Studiowała także zagadnienia z dziedziny ekologii. Teraz więcej zauważała i intensywniej czuła. Ganiła się w duchu, że choć częściowo zdawała sobie sprawę z miałości swojego życia, nie zrobiła nic, żeby je zmienić. Pędziła na oślep, gromadząc doczesne dobra, których posiadanie nawet nie przynosiło jej radości. W czasie licznych podróży niczym nieistotne tła widziała budynki i różnorodne krajobrazy, nie dostrzegając delikatnej istoty piękna. Uczestniczyła w życiu niczym widz znudzony emisją mało znaczącego filmu. Teraz jednak było inaczej. Odkąd wróciła do Warszawy, minęło kilka dni, a ona miała wrażenie, że w tym czasie dojrzała bardziej niż w ciągu ostatnich kilku lat. Od wczoraj w jej głowie nieśmiało kielkowała pewna myśl, której nie mogła zbagatelizować.

Tego ranka zjadła na śniadanie jajecznicę ze szczypiorkiem. Odkąd przestała się ograniczać i zaufała swojemu organizmowi, posiłki przynosiły jej prawdziwą przyjemność. Nie przejadała się, ale też nigdy nie chodziła głodna. Nie dbała o to, czy przytyje, a mimo to nie przybyło jej nawet parę deko. Gdy umyła naczynia, z kubkiem dopiero co zaparzonej herbaty usiadła przy stole i włączyła notebook. Rzuciwszy przelotne spojrzenie w okno, za którym obudził się kolejny słoneczny lipcowy poranek, skarciła się w myślach, że nie włożyła dresu i nie udała się do parku Szczęśliwickiego na krótki jogging. Niestety, ostatnio opanowało ją



lenistwo. Swoją ospałość kładła na karb upałów, jakie zapanowały w centralnej Polsce, momentami temperatura przekraczała czterdzieści stopni. Upiła łyk herbaty i odstawiła kubek.

– Uniwersytet Warszawski – rzekła bezgłośnie, wstukując w Google interesującą ją frazę. Nagle w kuchni rozległ się sygnał komórki.

– Słucham? – spytała zaskoczona.

– Dzień dobry, cześć. Mówi Dalius – usłyszała niepewny głos przyjaciela Olgi.

– Dalius? – Nie potrafiła ukryć zaskoczenia.

– Tak – potwierdził z nerwowym śmiechem. – Wiem, że się nie spodziewałaś telefonu ode mnie, ale jestem w Warszawie i zależy mi, żeby się z tobą spotkać.

– Ze mną? – wymamrotała zdezorientowana.

– Chciałem porozmawiać z tobą o czymś ważnym.

– O Oldze?

– Tak, to też, ale jest jeszcze coś... – rzekł zagadkowo.

– Skąd miałeś mój numer? – zapytała podchwytliwie, ponieważ gdyby otrzymał go od Olgi, znaczyłoby to, że on i przyjaciółka się pogodzili.

– Od mojej babci – odparł dopiero po chwili.

Natasza nie przypominała sobie, żeby podawała numer swojej komórki Soni, lecz przecież mogła to zrobić Olga. Czuła dziwny opór przed tym spotkaniem, lecz jednocześnie nie potrafiła znaleźć nawet jednego argumentu, żeby się z Daliusem nie zobaczyć.

– Znalazłabyś dzisiaj czas? – spytał rzeczowo.

– Myślę, że... tak – odparła ostrożnie.

– Gdybyś dała radę, to chciałbym, żeby to było jak najwcześniej, po południu wracam do Wilna.

– Zatem którą godzinę proponujesz?

– Właśnie jestem w Złotyach Tarasach. Za dziesięć minut mam się tu spotkać z pewnym gościem. Mogłabyś być tu gdzieś za... powiedzmy godzinę czy dwie?

Natasza rzuciła wzrokiem na ścienny zegar.

– Jasne, powinnam być koło jedenastej.

– Super, bardzo się cieszę. – Mężczyzna wydawał się szczególnie uradowany. – Będę czekał na ciebie w Cukierni Sowa. Znajdziesz mnie? – spytał z pewną naiwnością w głosie, co Nataszę rozśmieszyło.

– Postaram się nie zgubić – odparła wesoło.

W miarę szybko się ubrała i kwadrans później już wsiadała do samochodu. Przez całą drogę do centrum nurtowało ją pytanie, dlaczego Dalius poprosił ją o spotkanie. Czego od niej chciał? Ostatecznie uznała, że niebawem się tego dowie.

Siedział przodem do wejścia nad filiżanką parującej kawy. Kiedy ją dojrzał, natychmiast wstał i zrobił krok w jej kierunku. Wydawał się wyjątkowo zrelaksowany. Również jego ubiór, jasne džinsy i T-shirt z dyskretnym napisem, nadawały mu chłopięcy luz. Tym razem nie miał okularów w niemodnych oprawkach, które czyniły jego twarz posępną.

Być może założył szkła kontaktowe. Ciemne, dłuższe włosy – tak jak zapamiętała przy ich ostatnim spotkaniu w domu Soni – założył za uszy, ale dziś jego fryzura wyglądała bardziej naturalnie.

Wymieniwszy uściski jak para dobrych znajomych, usiedli i Dalius zaproponował Nataszy coś do jedzenia. Nie zastanawiała się nad wyborem, jak zwykle decydując się na ulubione ciasto „czarny las” i filiżankę espresso. Mężczyzna długo nie przechodził do konkretów, wynajdując tematy zastępcze, a Natasza, choć z przyjemnością go słuchała, trochę się niecierpliwiła, kiedy nareszcie przejdzie do rzeczy.

– Chciałbym, żebyś mi w czymś pomogła – rzekł w końcu, odkładając łyżeczkę na talerzyk.

Natasza spojrzała na niego uważnie, lekko się spinając. Podejrzewała czego, a raczej kogo może dotyczyć rozmowa, całkowitej pewności jednak nie miała.

– O co chodzi? – Chcąc przybrać swobodną pozę, oparła się na krześle.

– Ostatnio bardzo zbliżyłyście się z Olgą do siebie. Domyślam się... Podejrzewam, że ona opowiedziała ci o tym zajściu... O tym, co się stało w jej mieszkaniu. Jej wyznanie bardzo mnie zaskoczyło... – rzekł wyraźnie zmieszany, całkowicie pozbywając się wcześniejszej pewności siebie.

– Ja... – Natasza westchnęła. Niekomfortowo się czuła w sytuacji, kiedy niejako pod presją miała mówić o intymnych sprawach przyjaciółki. A wszystko wskazywało na to, że Dalius właśnie tego od niej oczekiwał. – Tak, coś mi o tym wspomniała – bąknęła, popijając kawę.

– Zachowałem się jak dupek – przyznał z rozbijającą szczerością, skupiając na sobie wzrok Nataszy. – Ale... ja naprawdę nie przypuszczałem, co ona do mnie czuje. Zawsze traktowałem ją jak młodszą siostrę. Tak bardzo przywykłem do jej ciągłej obecności, że nawet nie pomyślałbym, że ona może darzyć mnie jakimś innym uczuciem poza przyjaźnią.

– Chodzi o to, że Olga cię kocha, tak? – Natasza nazwała otwarcie problem, który Dalius nieumiejętnie próbował jej nakreślić, z trudem dobierając odpowiednie słowa.

– Tak, tak, właśnie o to chodzi – odparł odrobinę za głośno, wyraźnie stremowany.

– Nie wiem, czego ode mnie oczekujesz. W jaki sposób mogłabym ci pomóc? – Dostrzegając nieudolne próby Daliusa w zdefiniowaniu własnych uczuć, Natasza postanowiła wyjść mu naprzeciw.

– Zależy mi, żebyś z nią porozmawiała. Jak pewnie się domyślasz, po ostatniej wizycie w domu mojej babci Olga nie chce mieć ze mną nic wspólnego.

– Myślałam, że przynajmniej częściowo wyjaśniliście sobie pewne sprawy. Nie wiem dokładnie, co wówczas między wami zaszło, nie mam pojęcia, o czym rozmawialiście. Kiedy jednak wróciłyśmy ze Zwierzyńca, Olga była bardzo podłamana. Sądzę, że trochę mnie przeceniasz, nie nadaję się na negocjatorkę. – Sugestywnie rozłożyła ręce, kładąc je na stole. – Zresztą nawet nie ośmieliłabym się jej czegokolwiek doradzać. To zbyt delikatne, dotyczy wyłącznie was i to wy powinniście się tym zająć.

– Ona nie chce mnie znać. Zupełnie się przede mną zamknęła, a ja...

Natasza zatrzymała na Daliusie skupione spojrzenie, dodając mu w ten sposób odwagi do zwierzeń.

– Ja ją kocham – przyznał szczerze, czerwieniąc się jak sztubak.

– Co?! – Natasza, aż uniosła głos.

– Tak.. To znaczy wydaje mi się... Jestem pewien, że ją kocham – zakończył.

– Zupełnie tego nie rozumiem. – Natasza oczekiwała dalszych wyjaśnień.

– Też nie umiem tego wytłumaczyć. Cholera, dopiero gdy ją straciłem, to do mnie dotarło – oznajmił z jakąś werterowską nutą, tym samym wzbudzając współczucie Nataszy.

– Czemu więc jej tego nie powiesz? – Rozmowa potoczyła się w nieoczekiwanym kierunku i teraz dylematy Daliusa wydały się dziewczynie dużo łatwiejsze do rozwiązania.

– Jak mam to zrobić, jeśli ona unika mnie na wszelkie możliwe sposoby?! Nie chce mnie znać. Kiedy jestem obok, robi wszystko, żeby tylko nie zetknąć się ze mną wzrokiem – mówił zdesperowany.

– Oczekujesz, że powiem jej o twoich uczuciach?

– To jedyne wyjście – przyznał smutno Dalius.

– A twoja babcia nie mogłaby tego zrobić? Wiem, że łączy je naprawdę szczególna więź. Są ze sobą bardzo blisko. – Nataszę bardzo ucieszyła wiadomość o nagłej przemianie uczuciowej Daliusa, mimo to wolałaby, żeby przyjaciółka i on sami wszystko sobie wyjaśnili.

– Babcia nic nie wie... To znaczy ode mnie niczego nie usłyszała. Przypuszczam, że Olga też podała jej bardzo okrojoną wersję wydarzeń. Zawsze była taktowna i teraz, choć widzi, że od dłuższego czasu między mną a Olgą jest coś nie tak, o nic nie pyta.

– Dalius, nie gniewaj się, ale myślę, że powinniście sobie wszystko wyjaśnić sami. – Bardzo delikatnie ubrała w słowa to, co wydawało jej się właściwe.

– Nie ma takiej możliwości. Ona nawet nie czyta ode mnie wiadomości. Podejrzewam, że od razu je kasuje. Jesteś moją ostatnią deską ratunku.

Natasza spojrzała na Daliusa z wyrzutem. Wyraźnie oczekiwał od niej, że będzie jego emisariuszką, skorą pospieszyć do Olgi z radosną nowiną. Nie wiadomo tylko, czy przyjaciółka w to uwierzy. Czy w ogóle zechce rozmawiać z Nataszą na ten temat. Może rzeczywiście, tak jak wspomniała Olga podczas wizyty Daliusa w Starych Głaziskach, mężczyzna czasami miał problem z otwarciem się na innych. Ale to podobno dotyczyło wyłącznie nieznanomych, a przecież Dalius i Olga znali się jak łyse konie.

– Przyjedziesz do Wilna? – zapytał, widocznie uznając, że Natasza zbyt długo rozmyśla nad całą sprawą.

– Do Wilna? – Spojrzała tak, jakby rzeczywiście dopiero co się ocknęła.

– Tak byłoby najlepiej, nic nie zastąpi rozmowy w cztery oczy – rzekł przekonująco. – Poza tym jest jeszcze coś, o czym chciałbym ci... – przerwał, nie potrafiąc opanować drżenia rąk.

Natasza spojrzała na Daliusa dociekliwie.

– Pamiętasz tamten dzień, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy w domu wuja Olgi? – spytał, nie spuszczając z niej wzroku.

Szybko potwierdziła ruchem głowy.

– Coś wtedy stamtąd zabrałem... Coś nienależącego do mnie. – Wyraźnie zawstydzony opuścił wzrok.

Natasza poczuła na policzkach gorąco. Wszystko stało się jasne.

– Zabrałeś pamiętnik?! – Ostro mierzyła mężczyznę wzrokiem.

– Wziąłem go, bo...

– To się nazywa kradzież! – Nie dała mu dokończyć. – Jak mogłeś?! Możesz się chyba domyślić, że podejrzewałam o to Olgę i Joachima!

– Zaraz postaram ci się choć trochę to wyjaśnić...

– Lepiej, żebyś miał jakieś dobre wytłumaczenie, bo inaczej nie ręczę za siebie! – Natasza czuła, że ogarnia ją coraz większa wściekłość. W tym momencie nie potrafiła nawet docenić, że właśnie pojawiła się szansa na odzyskanie zapisków Mildy, wzburzenie stawiało bowiem stanowcze weto radości, jaka mogła się pojawić z powodu tej informacji.

– Niestety, to nie jest takie proste.

– Co nie jest proste?!

– Łatwiej przyszłoby mi to, gdybym coś ci pokazał – mówił niejasno, czym doprowadził Nataszę do jeszcze większego wzburzenia.

– Gdzie i co chcesz mi pokazać?! – Spojrzała na niego wzrokiem bazyliuszka. – No, odpowiedz! Wyjaśnij mi to! – Milczenie Daliusa było dla niej nie do zniesienia.

– Ten pamiętnik... Zapiski tej dziewczyny bardzo mnie interesowały... – dukał.

– Jak to? – Natasza już nic z tego nie rozumiała.

O ile pamiętała, Dalius na poddasze wszedł tylko na moment, żeby zanieść walizkę Olgi. W tak krótkim czasie na pewno nie miał szansy, żeby choć fragmentarycznie zapoznać się z treścią pamiętnika czy nawet pobieżnie go przejrzeć. Co w tym niepozornym brulionie było tak frapującego, że Dalius natychmiast zdecydował się go zabrać?

– Obiecuję, że wszystko ci wyjaśnię, jak tylko przyjedziesz do Wilna.

Tego było już za wiele, Natasza straciła cierpliwość. Nie znosiła takich gier. Żądała od Daliusa prostej, konkretnej odpowiedzi, a on wyraźnie kręcił. W obecnej sytuacji interesowało ją wyłącznie jedno.

– Gdzie jest pamiętnik? Masz go tutaj? – Zatrzymała wzrok na leżącym na krześle czarnym neseserze Daliusa, starając się zachować spokój.

Swoją wystudiowaną pasywnością Dalius nie ułatwiał jej sprawy.

– Odpowiedz! Przynajmniej tyle jesteś mi winien! – Coraz mniej panowała nad emocjami.

Mężczyzna nie odważył się odezwać, lecz sugestywnie zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie masz pamiętnika? – Ta rozmowa przypominała Nataszy jakąś dziwną grę toczoną bez ustalonych zasad. Czuła, że przegrywa.

– Nie – wymamrotał.

– To gdzie jest?!

– Nie mam pojęcia. – Dalius wzruszył ramionami.

Natasza nie wierzyła w to, co słyszy.

– Jak to nie masz pojęcia?! Zabrałeś go z domu Joachima. Sam przed chwilą mi o tym powiedziałeś.

– To prawda, wziąłem go albo nazywając rzecz po imieniu, ukradłem. Przywiozłem ze sobą do Wilna. Chciałem coś sprawdzić... Nie zdążyłem...

– Jak to nie zdążyłeś?! Co się z nim stało?! Zgubiłeś go?!

– Wygląda na to, że ktoś zabrał go z mojego mieszkania.

– Kto? – Nataszy wszystko już się mieszało. Ledwo przyswoiła wiadomość, że Dalius zabrał pamiętnik Mildy, a raptem się okazało, że zapiski zainteresowały również kogoś innego.

– Nie wiem. – Odwrócił wzrok, wzbudzając tym podejrzenie Nataszy.

– Nie wymiguj się. Podejrzewasz kogoś? – Nie ustępowała.

Westchnął, zdając sobie sprawę, że jest winien dziewczynie wyjaśnienia.

– Nie odwiedza mnie zbyt wiele osób – tłumaczył niejednoznacznie.

– Rozumiem, że masz na myśli jakieś konkretne osoby. – Patrzyła Daliusowi prosto w oczy, nie pozwalając, żeby nawet na chwilę odwrócił wzrok.

– Od tamtej pory były u mnie tylko moja babcia i Olga – przyznał ze wstydem.

– No pięknie, teraz już zupełnie nic z tego nie rozumiem. – Irytację Nataszy zastąpiła bezradność.

– Obiecuję, że się tym zajmę. Znajdę ten pamiętnik, a gdy przyjedziesz do Wilna, wszystko dokładnie ci wyjaśnię.

– Nie wierzę... Co to wszystko ma znaczyć? – Pokręciła głową. – Wyjaśnij mi chociaż, dlaczego zainteresował cię ten niepozorny brulion? Jedyne, co mogłeś zauważyć, to naszkicowaną jaskółkę na okładce i imię autorki...

– Właśnie chodzi o imię autorki, Milda, a właściwie Anastazja – wyjaśnił.

– Milda, Anastazja? – Spojrzała na Daliusa pytająco.

– Anastazja Podolska. – Mężczyzna starannie wymówił to imię i nazwisko. – Swego czasu związana była z moją rodziną.



W chwili gdy Natasza próbowała przeanalizować tę szokującą dla niej informację, zadzwoniła komórka Daliusa. Przeprosił i tłumacząc się, że to ważne połączenie, odebrał. Rozłączył się zbyt szybko, żeby Natasza zdążyła zebrać myśli. Natłok informacji sprawił, że całkowicie się w tym pogubiła.

– Niestety, będę musiał się z tobą pożegnać. Niespodziewanie wyskoczyło mi jeszcze jedno ważne spotkanie. – Zrobił przeproszającą minę.

Nie zamierzała go zatrzymywać, ale też nie chciała, żeby wyszedł, zanim jeszcze czegoś nie wyjaśni. Mężczyzna nie pozostawił jej jednak wyboru. Wstał i chwycił swoją aktówkę, zanim Natasza zdążyła się podnieść. Potem szybko skinął na kelnera i zapłacił rachunek. Odniosła wrażenie, że ten nieoczekiwany telefon był dla niego wybawieniem. Nie musiał już dłużej się tłumaczyć.

Gdy zatrzymali się przed wejściem do cukierni, Dalius odruchowo chwycił jej dłoń.

– Przepraszam cię za to wszystko – rzekł szczerze.

Ten nieoczekiwany, poufny gest sprawił, że Natasza spojrzała na niego z zaskoczeniem.

– Mam nadzieję, że mi to wybaczysz i mimo wszystko zechcesz pomóc. Nie chciałbym na ciebie naciskać, ale zależy mi, jak najszybciej... – Nie zdążył dokończyć, gdyż zaskoczenie, jakie nagle odmalowało się na twarzy Nataszy, bez reszty odebrało mu mowę.

Dziewczyna wysunęła dłoń z jego objęcia, cofając się o krok. Przed wejściem do cukierni zatrzymała się właśnie kobieta, którą Dalius skądś znał, i teraz w pośpiechu próbował sobie przypomnieć, gdzie ją widział.

– Mama?

Właściwie obecność matki nie powinna dziewczyny aż tak dziwić, rodzicielka uwielbiała bowiem wyroby z tej cukierni. Dwie pokaźne papierowe torby trzymane przez Elżbietę w dłoniach świadczyły o tym, że jest na zakupach. Uwadze Nataszy nie umknęło, że matka nienaturalnie pobladła, gdy zobaczyła stojącego obok swojej córki mężczyznę. Jeśli jednak Elżbietę i Daliusa coś łączyło, o czym świadczyły reakcje obojga, żadne z nich do tego się nie przyznało.

– Dzień dobry. – Dalius się uklonił.

Elżbieta się uśmiechnęła, nie potrafiąc ukryć, jak bardzo jest poruszona tym nagłym spotkaniem.

– To ja panie zostawiam – rzekł mężczyzna, chcąc jak najszybciej się ulotnić. – Miło mi było panią poznać – zwrócił się do Elżbiety, która po tych słowach wydawała się jakaś skonsternowana. – A my, mam nadzieję, jesteśmy w kontakcie. – Te słowa przeznaczone były dla Nataszy.

– Cześć – bąknęła Natasza. Kiedy wydawało się, że dzisiaj już nic nie jest w stanie jej zaskoczyć, sytuacja skomplikowała się jeszcze bardziej.

Po odejściu Daliusa Elżbieta i Natasza dość długo mierzyły się wzrokiem.

– Skąd go znasz? – spytała w końcu matka z charakterystyczną dla niej natarczywością w głosie.

– A ty? – Natasza odparła pytaniem na pytanie, ponieważ to, że Dalius, sądząc po reakcji Elżbiety, nie był jej obcy, wydawało się dziewczynie oczywiste.

– Co też ci przyszło do głowy. Skąd niby miałabym znać tego chłopaka? – zapytała Elżbieta sztucznie.

– Mamo, nie udawaj, ostatnio słabo ci to wychodzi – rzekła Natasza, zaglądając Elżbiecie w oczy.

– Wejdźmy i porozmawiajmy. – Elżbieta wskazała wewnątrz cukierni.

Chwilę później siedziały przy jednym ze stolików, nieufnie na siebie spoglądając. Natasza zamówiła herbatę, a jej matka cappuccino.

– Więc skąd go znasz? – spytała ponownie Elżbieta, siłąc się na spokój.

– Ty pierwsza mi na to odpowiedz. – Natasza nie ułatwiała matce sprawy.

– To twój chłopak?

– Też coś. – Nataszę rozśmieszyły insynuacje rodzicielki.

– Co ci tak wesoło? Widziałam, że trzymał cię za rękę – powiedziała matka, jakby ten gest stanowił niezaprzeczalny dowód na to, że jej córkę i Daliusa łączy coś szczególnego.

– To tylko znajomy – odparła wciąż rozbawiona Natasza, nie zamierzając wdawać się w szczegóły. Skoro matka była tak oszczędna w wyjaśnieniach, ona też nie zamierzała jej niczego tłumaczyć.

– Nie powinnaś się z nim spotykać – zaznaczyła Elżbieta ostrzegawczym tonem.

– Dlaczego? – Natasza uniosła na nią zaskoczone spojrzenie.

– Bo... źle mu patrzy z oczu – wymyśliła Elżbieta na poczekaniu, doprowadzając córkę swoim irracjonalnym argumentem znów do śmiechu.

– Mamo, czy ty się słyszysz? – Natasza nagle spoważniała. – Jak możesz wysuwać takie wnioski na temat kogoś, kogo rzekomo zobaczyłaś po raz pierwszy w życiu? Ledwo wymieniliście się spojrzeniami, a ty już niby wiesz, że z Daliusa jest kawał sukinsyna? – ironizowała, żeby matce dopiec, ponieważ miała już dość wszelkich niejasności.

– Jakaś ty się zrobiła wyszczekana – rzekła Elżbieta ze złością.

– Jaka matka, taka córka.

Elżbieta opuściła wzrok, przez jakiś czas wpatrując się w unoszącą się na powierzchni prawie nietkniętej kawy piankę.

– Po prostu martwię się o ciebie – odezwała się po dłuższej chwili milczenia, ale zabrzmiało to niezbyt przekonująco. Matka po raz kolejny wyraźnie unikała odpowiedzi i dziewczyna obawiała się, że zaraz odbiegną od poruszanego tematu.

Okazało się, że pod tym akurat względem doskonale zna Elżbietę. Matka nagle przypomniała sobie o tuzinie niecierpiących zwłoki spraw, jakie miała wykonać na „wczoraj”, a ich jeszcze przed chwilą emocjonalna rozmowa zaczęła przypominać chaotyczny bełkot. Spotkanie zakończyły kurtuazyjną wymianą zdań, wypytujac się o samopoczucie, po czym gorliwie zapewniły się nawzajem, że jedna drugą odwiedzi.

Natasza wróciła do domu z plątaniną myśli, których nijak nie potrafiła uporządkować. Wciąż roztrząsała to, o czym wspomniał Dalius. Czy Milda rzeczywiście nazywała się Anastazja Podolska i jak wiele informacji miał na ten temat on sam? Jednego była pewna – koniecznie musi się tego dowiedzieć. Choć cała rozmowa jawiła jej się jako wielka najeżona niedomówieniami gmatwanina, powoli wyłuskiwała z pamięci nieliczne elementy, które mogły rzucić choć odrobinę światła na tę sprawę. Jakie informacje zawierał ten pamiętnik, skoro interesowało się nim tak wiele osób? I skąd, do licha, wziął się u szeptuchy? Na to i na wiele innych pytań na razie nie znała odpowiedzi. Wyrzucała sobie, że o zabranie pamiętnika podejrzewała Joachima i Olgę. Choć, jeśli wierzyć słowom Daliusa, przyjaciółka wciąż znajdowała się w kręgu podejrzanych. Czy możliwe, że również i Olgę interesowała ta sprawa?

Gdyby nie przyjazd Aleksa, który okazał się dla niej zbawienny, pewnie nadal zastanawiałaby się nad rozwiązaniem zagadek niemożliwych w tej chwili do odgadnięcia. A tak, mogła się cieszyć obecnością ukochanego, z którym ostatnio zbyt często się mijali. Mieli tak wiele do omówienia, że co chwilę przypominali sobie o czymś, co umknęło ich uwadze.

– O mały włos bym zapomniał. – Aleks zakręcił kran w zlewie, odłożył na suszarkę umyte talerze i zwrócił się do Nataszy, która właśnie wyszła spod prysznica i stanęła w kuchennych drzwiach.

– Gdy brałaś kąpiel, dzwonił tata i mówił, że Olga jest w Starych Głaziskach.

– Naprawdę? – Natasza się ucieszyła, choć jednocześnie była zaskoczona, że przyjaciółka jej o tym nie poinformowała. Prawie codziennie rozmawiały przez telefon i wiedziały, co która planuje w najbliższym czasie. Gdyby знаła termin przyjazdu Olgi, od razu wsiadłaby w samochód i ruszyła na Podlasie.

– Ona często wpada bez zapowiedzi. – Aleks zbliżył się do Nataszy, zdjął ręcznik z jej dopiero co umytych włosów, odrzucając go na fotel. – Ależ ja się za tobą stęskniłem. – Pocałował ją czule najpierw w szyję, a potem w usta. Odwzajemniła pieszczoty i chwilę później znaleźli się w sypialni.

Ona też szalenie tęskniła za Alekssem. Łapali wspólne chwile w biegu, cieszyli się sobą do utraty tchu, ufali sobie i kochali się, ale żadne z nich na razie nie chciało zrezygnować ze swoich przyzwyczajeń i dawnego życia. Kwestia wspólnej przyszłości wciąż pozostawała niedopowiedziana i było oczywiste, że w którymś momencie będą musieli o tym porozmawiać i podjąć decyzję.

– Tak bardzo chciałbym codziennie budzić się obok ciebie – zaczął w pewnym momencie Aleks, bawiąc się rozrzuconymi na poduszce włosami Nataszy, kiedy po upojnych chwilach leżeli, marząc o tym, żeby zatrzymać ten czas na zawsze.

– Ja też – odparła oszczędnie Natasza, podejrzewając, że mężczyzna zamierza poruszyć niewygodny dla obojga temat.

Intuicja jej nie zawiodła.

– Myślałaś nad tym, o co kiedyś cię zapytałem... Jak widzisz naszą wspólną przyszłość? Czy jesteś gotowa ze mną zamieszkać?

– Tak, tylko...

– Tylko? – Aleks odsunął się na bok, włączając niewielką lampkę. Następnie usiadł na skraju łóżka, przyglądając się Nataszy. Ponad dwie godziny temu minęła północ i na zewnątrz panował mrok. Zanim Natasza się podniosła, zajmując miejsce obok niego, nalał sobie do szklanki wody ze stojącej na nocnej szafce butelki, a następnie szybko wypił ją do dna.

– Nie wiem, jak to wszystko zorganizować – powiedziała Natasza, kładąc rękę na jego ramieniu. – Zwłaszcza teraz, kiedy poważnie myślę o studiach.

– Chcesz podjąć studia? – Spojrzał na nią zaskoczony, ponieważ nigdy wcześniej o tym nie wspominała.

– Tak – potwierdziła natychmiast. – Jeszcze nigdy nie byłam tak pewna, jak w tej chwili, co chciałabym robić w życiu – rzekła ze spokojnym uśmiechem.

– Chcesz studiować aktorstwo?

– Nie, kiedyś myślałam, że właśnie tym chcę się zająć, ale zmieniłam zdanie. Złożyłam papiery na biologię, czekam na wyniki rekrutacji.

– Biologia? – Aleks spojrzał na nią z niedowierzaniem. – Skąd ten pomysł?

– Nie potrafię ci tego jednoznacznie wyjaśnić. Wszystko zaczęło się wtedy, gdy trafiłam do chaty Salmy. Ten krótki czas bardzo mnie zmienił. Zobaczyłam życie, jakiego wcześniej nie znałam. Doświadczyłam sytuacji, jakie dotąd były mi zupełnie obce, i... Sama nie wiem, kiedy weszłam do tego świata. Chciałabym zająć się botaniką, świat roślin zafascynował mnie do tego stopnia, że mam zamiar zgłębiać tę wiedzę.

– To cudownie – rzekł Aleks, choć wyraz jego twarzy świadczył o tym, że wciąż przyswaja tę wiadomość. – Ale nie ukrywam, że kompletnie mnie tym zaskoczyłaś. Ten kierunek to jednak absolutnie coś innego niż to, co robiłaś do tej pory... Właściwie niż to, czym wciąż się zajmujesz.

– Wiem, wiem, póki co nie chcę zupełnie zrezygnować z modelingu. Może nawet bardziej skłonię się w stronę aktorstwa, lecz tylko na jakiś czas. Naprawdę po raz pierwszy mam pewność, co jest dla mnie dobre, w którą stronę chcę pójść. Jeśli mnie przyjmą, prawdopodobnie będę jedną z najstarszych studentek na moim wydziale, ale kompletnie się tym nie przejmuję.

– Wiesz o tym, że jesteś cudowna. – Aleks cmoknął ją w zaróżowiony od ekscytacji policzek. – Bardzo się zmieniłaś od momentu, gdy po raz pierwszy się spotkaliśmy.

– Też to czuję. – Położyła rękę na piersi. – Mimo że od niespełna dwóch miesięcy poruszam się niemal wyłącznie między Podlasiem a Warszawą, mam wrażenie, że w tym czasie w moim życiu zaszło więcej zmian niż w ciągu dwudziestu czterech lat.

– A co na to twoja mama?

– Wciąż jest moim impresario, ale nie wie nic o tym, co planuję. – Natasza przewróciła oczami. – Nie sądzę, żeby ją to zachwyciło, więc wolę oszczędzić jej zmartwień.

Przez dłuższy czas Aleks spoglądał w okno.

– Zdaję sobie sprawę, że nasza szeptucha miała, a właściwie wciąż ma, duży wpływ na twoje życie – zaczął po chwili namysłu. Doskonale wiedział, co łączy Nataszę i Salmę. Dziewczyna opowiedziała mu, jak trafiła do znachorki, przedstawiając wydarzenia, jakie miały z tym związek. Wspomniała też o pamiętniku. Przemilczała jednak to, co z niego wyczytała. Nie naciskał na nią, domyślając się, że nie chce zawieść

zaufania tamtej kobiety. – Ale... czy przypadkiem to nie Weronika miała wpływ na twoją decyzję?

– Po części może i tak... – odparła Natasza. – No cóż... Weronika... Chyba nie muszę ci wyjaśniać, że od dawna jest dla mnie kimś ważnym. A jak tam układają się wasze sprawy? Widziałeś się z nią ostatnio? – spytała niezobowiązująco Natasza.

– Tak, wypiliśmy w biegu kawę w kafejce w Białymstoku, a potem każde z nas popędziło w swoją stronę – wyjaśnił Aleks, lecz po nieodgadnionym wyrazie jego twarzy Natasza nie potrafiła wywnioskować, jak przebiegło to spotkanie.

– I...? – Przynęła się delikatnie do Aleksa.

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Nie ukrywam, że cała ta sytuacja... dobra kumpela i mój staruszek razem... że tymczasem jakoś trudno mi to ogarnąć. Ale rozmowa z Weroniką co nieco mi rozjaśniła. Staram się ich zrozumieć, ale potrzebuję więcej czasu. – Odwrócił wzrok, sugerując, że nie zamierza dalej ciągnąć tematu.

– No tak... – Natasza przytuliła się do jego ramienia. – Chyba najwyższa pora zasnąć. – Spojrzała w okno, za którym gęsta jeszcze przed momentem czerń lekko zszarzała. – O której musisz wyjechać?

– Najlepiej jak najwcześniej, z samego rana. – Ziewnął, przygarniając Nataszę do siebie.

– Pojadę z tobą – rzekła z zapalem, jakby właśnie teraz wpadła na ten pomysł. – Znaczy w stronę Białegostoku – sprostowała, zauważywszy nieoczekiwaną radość w oczach Aleksa. Chociaż dzisiaj znów dotknęli tematu wspólnego zamieszkania, niczego dotąd nie uzgodnili, ponieważ tak jak poprzednio, rozmowa zesłała na inne sprawy. – Bardzo chcę się zobaczyć z Olgą – wyjaśniła.

– Jasne. – Aleks uśmiechnął się niewyraźnie.



Mimo że w tej chwili oboje jednocześnie pomyśleli o tym samym, żadne z nich nie miało już ani siły, ani tym bardziej wcześniejszego zapału, żeby zmierzyć się z istotnym wątkiem dotyczącym ich wspólnego życia.

Wjehawszy do znajomej części lasu, Natasza poczuła się niemal jak w domu. Choć rozstanie z Alekssem trochę ją przygnębiło, cieszyła się, że lada chwila zobaczy się z Olgą. Niewykluczone, że przyjaciółka swoim nieoczekiwanym przyjazdem planowała zrobić jej niespodziankę, która nie wypaliła przez zbyt długi język Joachima. Tak czy inaczej wyglądało na to, że właśnie Natasza będzie dla Olgi atrakcją dzisiejszego dnia. Podekscytowana skręciła w prowadzącą do domu Joachima szutrową drogę, planując, jak spędzi czas z przyjaciółką. Odwiedzenie studni życzeń i wyjście nad jezioro, kojarzące się jej z cudownym dniem przesilenia, znajdowały się na początku tej listy.

Zaparkowała przed bramą. Z radością dostrzegła koszącego trawnik Joachima. On też niemal od razu ją zauważył. Wyłączył kosiarkę i wyszedł jej naprzeciw.

– Natasza?! Ale niespodzianka! – Otworzył furtkę i gdy dziewczyna weszła na posesję, przygarnął ją do serca. – Wczoraj Olga, a dzisiaj ty, świat jest piękny – żartował z szerokim uśmiechem.

– Właściwie to przyjechałam tu ze względu na nią – wyjaśniła Natasza, szukając wzrokiem przyjaciółki.

– Taak, przecież mogłem się tego spodziewać. Ostatnio jesteście jak papużki nierozłączki. Co zresztą ogromnie mnie cieszy. Wejdźmy do środka. – Gestem ręki wskazał wejście.

Gdy znaleźli się w holu, nachylił się nad uchem Nataszy i szepnął:

– Siedzi na poddaszu, myślę, że przyda jej się pociecha. Od przyjazdu wydaje się jakaś niewyraźna. Niestety nic nie mogę z niej wyciągnąć. Mam

nadzieję, że tobie się uda. W końcu ja jestem tylko jej stryjkiem i... facetem. – Zrobił śmieszna minę, choć pełen troski wzrok świadczył, że martwi się o bratanicę.

Usłyszawszy to, co powiedział Joachim, Natasza miała przeczucie, że oswiałość Olgi ma związek z Daliusem. Dobrze wiedziała, że przyjaciółka wciąż bardzo przeżywa całą sprawę. Wspinając się po schodach, Natasza jednocześnie pomyślała, że przecież lada chwila wszystko może się odmienić. Dotarło do niej, że nadarzyła się idealna okazja, by opowiedzieć Oldze o tym, o co poprosił ją Dalius. Poinformować ją o pięknym uczuciu do niej.

– Cześć! – Chwilę później z radosnym wyrazem twarzy stanęła przed przyjaciółką.

Olga siedziała na łóżku z nogami podkulonymi pod brodą, tkwiąc w głębokim zamyśleniu. Nie dało się ukryć, że nagłe pojawienie się Nataszy stanowiło dla niej niespodziankę, lecz po wyrazie jej twarzy można było wywnioskować, że niekoniecznie miłą.

– Skąd wiesz, że przyjechałam? – spytała po chwili szorstko Olga.

– Joachim wygadał się wczoraj przed Alekssem. Od razu wsiałam do auta i jestem – mówiła Natasza z uśmiechem, który jednak powoli zaczął gasnąć.

Olga wyraźnie była na nią wściekła. Tylko dlaczego?

– Olga, o co chodzi? – Nie zamierzała się bawić w domysły, więc od razu usiałła obok przyjaciółki, licząc na to, że wszystko szybko sobie wyjaśnią.

– Niewyobrażalne, jak bardzo się co do ciebie pomyliłam – rzekła Olga podszytym ironią tonem.

– Co ty mówisz?

– Nie udawaj, widziałam cię wczoraj z Daliusem – oznajmiła lekko drżącym głosem, zaraz przechodząc do rzeczy.

– Co?! – Natasza roześmiała się nerwowo. Nie miała pojęcia, jak i w którym momencie Olga mogła zobaczyć ją z Daliusem, ich spotkanie nie trwało bowiem nawet pół godziny. Lecz widząc minę dziewczyny, była pewna, że przyjaciółka rzeczywiście mogła ich widzieć i niestety, choć nie miała ku temu powodu, wyciągnąć z tego mylne wnioski.

– Wiesz co... Nie ściemniaj! – Olga wbiła w Nataszę nienawistne spojrzenie. – Miej przynajmniej na tyle przyzwoitości, żeby się do tego przyznać!

– Zaraz ci wszystko wyjaśnię – próbowała tłumaczyć Natasza, ale jeden rzut oka na Olę sprawił, że cała jej wcześniejsza pewność siebie i radość nagle uleciały. – To prawda, widziałam się z Daliusem. Z samego rana zadzwonił do mnie i poprosił o spotkanie. Chciał mi powiedzieć o czymś ważnym – mówiła niezrażona, choć czuła coraz większy opór ze strony Olgi.

– Cudownie. – Olga uśmiechnęła się słodko. – Szczegóły tej schadzki możesz sobie darować.

– Olga, do jasnej cholery, to nie była żadna randka, tylko szybkie spotkanie. Dalius chciał... – Nie zdążyła dokończyć, ponieważ nagle w drzwiach pojawił się Joachim, prawdopodobnie zaniepokojony podniesionymi głosami dziewcząt.

– Wszystko w porządku? – zapytał, patrząc z obawą raz na jedną, raz na drugą.

– Nie, nic nie jest w porządku, wujku! – wykrzyczała Olga. – Albo jest... jeśli taka odpowiedź bardziej cię zadowoli – dodała trochę spokojniej, ale wciąż wzburzonym, przepełnionym kąśliwością tonem. Następnie wstała, minęła Joachima i bez słowa wyjaśnienia wyszła.

Natasza spojrzała na mężczyznę bezsilnie. Była załamana. Jak miała wytłumaczyć Oldze, że się myli. Liczyła na to, że Joachimowi uda się wyjaśnić to absurdalne zajście.

– Co się stało? – spytał malarz, stanąwszy naprzeciw Nataszy, która też się podniosła odruchowo, żeby ruszyć za Olgą.

– Nawet nie wiem, jak mam ci to opowiedzieć. – Natasza westchnęła i rozłożyła ręce. – Olga podejrzewa mnie o coś, czego nie zrobiłam. Wyszła kompletnie mylne wnioski. A najgorsze, że nawet nie dała mi wytłumaczyć tego feralnego zbiegu okoliczności.

– Jakiego feralnego zbiegu okoliczności? Wyjaśnij mi wszystko po kolei.

– Wczoraj z rana zadzwonił do mnie Dalius, prosząc o spotkanie. Okazało się, że chciał porozmawiać głównie o Oldze. Umówiliśmy się w jednej z kawiarni w Złotyach Tarasach, bo tam było dla niego najwygodniej. Widzieliśmy się krótko, ponieważ po południu wracał do Wilna. Pech chciał, sama do końca nie mogę w to uwierzyć, że właśnie w tym krótkim czasie zobaczyła nas Olga. Nie mam pojęcia, co ona akurat robiła w Warszawie. – Natasza zatrzymała na Joachimie bezradne spojrzenie.

– No, to akurat wiem. – Potarł z namysłem czoło. – Przyjechała do Warszawy z koleżanką, która miała tam do załatwienia jakąś sprawę i prosiła Olgę, żeby towarzyszyła jej w podróży. Po tym, co teraz od ciebie usłyszałem, podejrzewam, że chciała sprawić ci niespodziankę swoimi nieoczekiwanymi odwiedzinami, ale... tylko ona może to potwierdzić. Rzeczywiście niefortunnie to wszystko wyszło – przyznał Joachim z przejęciem.

– Dlaczego ona nie chce mi uwierzyć? – spytała Natasza oskarżycielskim tonem. – Nie zrobiłam nic złego, tylko się spotkaliśmy,

wypiliśmy kawę, zjedliśmy ciastko... Powiedz, że przynajmniej ty mi ufasz? – Popatrzyła na Joachima wyraźnie przygnębiona.

– Oczywiście, że ci ufam. Doskonale wiem, jak łatwo można paść ofiarą takiego zbiegu okoliczności. Nie pamiętasz zamieszania z Olkiem? Chwała Bogu, że wszystko dobrze się skończyło.

– Tak – zgodziła się poruszona Natasza. – Wówczas to Olga okazała się nadwornym negocjatorem. Uwierzyła w naszą wersję i zaciekle starała się przekonać do niej Aleksa – zauważyła trafnie.

– Spokojnie, na pewno ochłonie, wszystko sobie przemyśli i wtedy porozmawiacie – rzekł Joachim pocieszająco. – To fakt, że zareagowała dość impulsywnie, ale ona już wiele przeszła, życie jej nie rozpieszczało – dodał tak, jak gdyby chciał usprawiedliwić zachowanie bratanicy.

– Wiem – potwierdziła smutno Natasza. – Doskonale zdaję sobie sprawę z jej wcześniejszych urazów. Sporo rozmawiałyśmy, dlatego tym bardziej boli mnie to, jak odebrała tę sytuację. Maksymalnie sobie zaufałyśmy, a ona jest przekonana o tym, że wbiłam jej nóż w plecy. Boże, jak ona w ogóle mogła tak pomyśleć?!

Joachim uspokajająco poklepał Nataszę po ramieniu.

– A może właśnie to zdarzenie obnaża sztuczność naszej relacji? Może po prostu ubzdurałam sobie, że jesteśmy przyjaciółkami, że tak wiele nas łączy, bo bardzo chciałam w to uwierzyć?

– Daj spokój! – Joachim przerwał ten wywód. – Czy ty mnie słyszysz?! Ochłoń, emocje nie są dobrym doradcą.

– Po raz pierwszy czułam, że mam przy sobie naprawdę kogoś bliskiego. Bratnią duszę, z którą człowieka łączy szczególna nić porozumienia. Jakaś trudna do opisanía zależność... Czy to możliwe, żebym się aż tak pomyliła?

– Nie pomyliłaś się. Ja też od razu zauważyłem, jak bardzo przylgnęłyście do siebie. Wiesz, gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy, pomyślałem, że bardzo mi kogoś przypominasz i...

– Kogo? – Natasza spytała z ciekawością, przerywając mu.

– Nieważne. I że na pewno bardzo byście się z Olgą polubiły. Nie wiem, dlaczego akurat to przyszło mi wówczas do głowy.

– Też nie wiem – przyznała Natasza smętnie. – Ale jest mi okropnie przykro, że Olga posądziła mnie o takie świństwo.

– Na pewno wkrótce wszystko sobie wyjaśnicie – powiedział Joachim, żeby dodać Nataszy otuchy, po czym podniósł się, wyciągając do niej rękę. – Chodź do kuchni, napijemy się czegoś. Może i Olga do nas dołączy.

Chwyliła Joachima za nadgarstek, wstając z łóżka. Chwilę później zeszli na dół. Niestety, Olga unikała Nataszy na wszelkie możliwe sposoby. Ignorowała też wujka, kiedy ten podejmował kolejne próby rozmowy. Była nie do zniesienia. Nie dość, że nie dała Nataszy szansy wytłumaczenia całej tej kuriozalnej sytuacji z Daliusem, to traktowała ją jak wroga. Jej ostatnie słowa przesądziły o wszystkim. Kiedy Natasza usłyszała z ust delikatnej i subtelnej Olgi: „Odpieprz się w końcu ode mnie”, poczuła się tak, jakby przyjaciółka wymierzyła jej siarczysty policzek. Natychmiast postanowiła wyjechać, o czym zaraz poinformowała wyraźnie strapionego całym tym nieporozumieniem Joachima. Odprowadzając Nataszę do furtki, do końca próbował ją jeszcze zatrzymać.

– Natasza, daj spokój, wróć. – Chwylił ją za rękę, w chwili gdy już zamierzała wsiąść do samochodu. – Olga... ona na pewno to wszystko sobie przemyśli i cię przeprosi. – Usilnie próbował ratować sytuację.

– Co mam jeszcze zrobić, żeby łaskawie raczyła ze mną porozmawiać? Paść na kolana i całować jej stopy? – mówiła Natasza drżącym głosem. – Kazała mi się odpieprzyć, więc robię dokładnie to, na czym jej zależy.

– Nie poznaję jej – stwierdził w zamyśleniu Joachim. – Naprawdę nie pamiętam, żeby kiedykolwiek wcześniej zachowywała się równie nieracjonalnie. I to słownictwo... Kompletnie to do niej nie pasuje. Wydaje mi się, że to wina tego chłopaka... Daliusa.

– A co on ma z tym wszystkim wspólnego? – Natasza obrzuciła Joachima pełnym irytacji spojrzeniem. – On jest taką samą ofiarą tego niefortunnego zdarzenia jak ja. Zależy mu na Oldze i jestem tego pewna. – Nie wiedzieć czemu nagle stanęła w obronie Daliusa, choć przecież z tego, co ostatnio od niego usłyszała, wiedziała, że miał sporo za uszami. Kiedy jednak mówił o Oldze, o tym, że ją kocha i jak bardzo mu zależy na naprawie relacji między nimi, po prostu mu wierzyła.

– Masz rację, poniosło mnie – przyznał Joachim, w geście kapitulacji rozkładając ręce. – Mnie też jest cholernie przykro, że tak to się poskładało. Cieszyłem się, że dziś będę miał was obie, a wygląda na to, że czeka mnie pełen milczenia wieczór z Olgą. Zresztą już mi zapowiedziała, że jutro wraca do Wilna, choć wcześniej wspominała, że zatrzyma się na trzy dni.

– Widocznie ja ją przepłoszyłam – zauważyła z przekąsem Natasza.

– Jesteś pewna, że powrót do Warszawy w tej chwili to dobre rozwiązanie? – spytał wyraźnie zatroskany Joachim. – Jak na złość, nie ma ani Weroniki, ani Olka, inaczej mogłabyś się zatrzymać u któregoś z nich. – Spojrzał na Nataszę podejrzliwie, a ona zaraz odgadła, co go niepokoi.

– Nie obawiaj się, nie pójdę do Salmy. Ona chyba też nie bardzo ma ochotę na pogaduszki ze mną – rzekła sarkastycznie, przypominając sobie finał ich ostatniego spotkania, kiedy znachorka dała Nataszy do zrozumienia, że nie życzy sobie, żeby dziewczyna ją odprowadziła.

– Jesteś zdenerwowana, nie wiem, czy kierowanie autem w takim stanie to dobry pomysł. – Joachim nie spuszczał z Nataszy zatroskanego spojrzenia.

– Nie mam innego wyjścia. – Wyraźnie akcentowała słowa. – Ewentualnie możesz dać mi śpiwór i prześpię się na waleta w twojej pracowni – wysiliła się na odrobinę humoru.

– A wiesz, że to nie jest taki zły pomysł, przecież...

– Joachim, daj spokój – przerwała mu, po czym, żeby nie przedłużać rozmowy, która według niej i tak do niczego nie prowadziła, wsiadła do samochodu, włożyła kluczyk do stacyjki i uruchomiła silnik.

– Ale jesteś uparta. – Joachim pokręcił głową. – Zresztą obie jesteście pod tym względem do siebie podobne... Dwie kozy.

– Chyba jednak nie jesteśmy do siebie podobne – odparła przygnębiona Natasza.

Powrót do Warszawy okazał się wyjątkowo uciążliwy. Remonty dróg i związane z tym utrudnienia sprawiły, że jazda bardzo jej się dłużyła. Gdy dotarła do domu, czuła się wyczerpana, jakby odbyła bieg na długim dystansie, a ona przecież tylko siedziała za kierownicą. Najpierw wzięła długą kąpiel z dodatkiem naparu przygotowanego na bazie uspakajających ziół, które przywiozła od Salmy. Charakterystyczny zapach lawendy, melisy i rumianku nieco ukoił jej skołatane nerwy. Wyszła z wanny odprężona, choć przykre myśli wciąż nie dawały jej spokoju. Nie pozbyła się ich również po długiej rozmowie telefonicznej z Alekssem. Mimo że ukochany cierpliwie wysłuchał jej emocjonalnej relacji i, na ile mógł, od serca próbował ją pocieszyć, nie udało mu się całkiem przekonać Nataszy, że to nie jej wina. Obiecał jednak, że zajmie się tą sprawą i porozmawia z Olgą. Właściwie w tej chwili zapewnienia Aleksandra jawiły się Nataszy jako ostatnia deska ratunku. Wciąż miała przed oczami zraniony, pełen nieufności i żalu wzrok przyjaciółki. Choć była na Olgę wściekła, będąc świadomą jej kompleksów, zarazem jej współczuła i starała się ją zrozumieć. Do tej pory zastanawiała się nad nieprzychylnością losu, który



w niewłaściwym momencie popchnął kilka znajomych osób w to samo miejsce, w ten sposób wprowadzając do ich życia zamęt. Jakby tego było mało, nurtowała ją jeszcze sytuacja z matką.

Kiedy przed północą wciąż przeżywała wydarzenia z dzisiejszego dnia i przekręcając się z boku na bok, próbowała zasnąć, nieoczekiwanie zadzwoniła jej komórka. Rzuciła się, żeby ją odebrać, pomyślała bowiem, że może Olga chce z nią porozmawiać. Z niechęcią zauważyła na wyświetlaczu numer Daliusa. Przez chwilę się wahała, czy odebrać połączenie, ostatecznie nacisnęła zieloną ikonkę ze słuchawką.

– Cześć, Dalius. O co chodzi? – przywitała się pełnym niechęci tonem.

– Cześć. Obudziłem cię? – spytał, wychwytując w jej głosie znużenie.

– Próbowałam zasnąć, mam za sobą nie najlepszy dzień – wyjaśniła bez wdawania się w szczegóły, licząc na to, że Dalius okaże na tyle wyczucia, by zbyt długo nie zamęczać jej rozmową.

– Wiem, że jest już późno. Przepraszam, że dzwonię dopiero teraz, ale dowiedziałem się od babci, że Olga jest w Polsce. Słuchaj, może to idealny moment, żebyś porozmawiała z nią o mnie, bo...

– Dalius, daj spokój, to nie ma sensu – przerwała mu poirytowana.

Kiedy wróciła podminowana ze Starych Głazisk, sądziła, że na dziś to już koniec wszelkich sensacji. Tymczasem wszystko wskazywało na to, że święty spokój na razie miał pozostać dla niej wyłącznie w sferze marzeń.

– Nie chcę na ciebie naciskać, ale proszę cię, przemyśl to jeszcze.

Ton głosu mężczyzny sprawił, że Nataszy nagle zrobiło się go żal.

– Byłam dziś na Podlasiu, widziałam się z Olgą – zaczęła powoli, zastanawiając się, jak zrelacjonować mu całą historię.

– Tak?

– Nie może być gorzej, Olga widziała nas w cukierni w Złotyach Tarasach i ubzdurała sobie, że coś nas łączy – wyjaśniła oszczędnie,

starając się mówić spokojnie, choć kiedy wracała myślami do dzisiejszego spotkania z przyjaciółką, wciąż buzowały w niej emocje.

– Jak to nas... widziała? – Dalius powiedział to akcentując każde słowo. – To ona była w Warszawie?

– Babcia ci nie mówiła? – spytała trochę złośliwie Natasza.

– Nie – odparł natychmiast, jak gdyby nie usłyszał tej drobnej kąśliwości w jej głosie. – Mówiła, że Olga miała jechać do Starych Głazisk, ale wspomniała też, że chce się zobaczyć z tobą. Wszystko jasne... – powiedział Dalius spokojnie, a Nataszy zrobiło się wstyd za wcześniejszą uszczypliwość.

Nie poznawała siebie, zachowywała się jak złoźnica. Właśnie zaprezentowała swoją gorszą wersję, idealnie odzwierciedlającą charakter Elżbiety.

– Przykro mi, Dalius, ale na mnie nie licz. Olga nie chce mnie widzieć – wyjaśniła nieco spokojniej.

– Nie rozumiem... Dlaczego?

– Mówiłam ci, myśli, że ty i ja...

– Trzeba jej to wyjaśnić – mówił niezrażony.

– Myślę, że świetnie sobie z tym poradzisz – rzekła słabo, mając coraz mniejszą ochotę na tę rozmowę.

– Kiedy mogłabyś przyjechać do Wilna? – Dalius zaskoczył ją tym pytaniem.

– Po co mam przyjechać? – spytała rozkojarzona.

– Skoro twierdzisz, że na razie nie jesteś w stanie porozmawiać z Olgą, zostawmy to – oznajmił zdecydowanym tonem ku uldze Nataszy. – Pozostaje jednak sprawa pamiętnika...

– Znalazłeś go? – spytała z zapalem.

– Nie, ale...

– Naprawdę nie wiem, o co ci chodzi. – Natychmiast uleciało z niej chwilowe ożywienie. Spojrzała z tęsknotą na poduszkę i skotłowaną kołdrę, spod której kilka minut wcześniej się wysunęła.

– Obiecuję, że wszystko wyjaśnię ci na miejscu. Musisz coś zobaczyć.

Słowa Daliusa bynajmniej jej nie przekonały. W obecnej sytuacji wyjazd do Wilna był ostatnim, na co miała ochotę, choćby nawet znalazła się o krok bliżej poznania tożsamości tajemniczej Mildy. Uważała, że skoro nie ma pamiętnika, to podróż najzwyczajniej nie ma sensu. Niemniej chcąc się pozbyć już Daliusa i nie przedłużać coraz bardziej męczącej ją rozmowy, obiecała mu, że w najbliższym czasie, jeśli tylko pozwolą jej na to obowiązki, pojawi się w Wilnie. I choć mężczyzna próbował wymusić na niej podanie konkretnej daty, takie zapewnienie musiało mu wystarczyć.

Matką widywały się ostatnio naprawdę rzadko. Ich kontakty ograniczały się przeważnie do uprzejmych rozmów telefonicznych. Natasza miała wrażenie, że od czasu wyjawienia niechlubnego sekretu matka trzymała ją na dystans. Może się obawiała się, że córka będzie chciała dowiedzieć się o tej sprawie czegoś więcej i, nie daj Boże, przyjdzie jej do głowy szukać nieznanego brata? Nataszy nie dawało również spokoju przypadkowe spotkanie w Żółtych Tarasach. Była pewna, że matka zna Daliusa. Mina znajomego, choć zagadkowa, też pozwalała jej przypuszczać, że Elżbieta nie jest mu całkowicie obca.

Natasza bardzo się więc zdziwiła, gdy matka nieoczekiwanie zaprosiła ją na obiad, na którym miała się pojawić również Greta. W jedno z późnolipcowych popołudni Natasza jechała na Saską Kępę, wyjątkowo ciesząc się na to spotkanie. Zwłaszcza że i z ciotką nie miała okazji rozmawiać od dłuższego czasu.

W domu już od progu pachniało gulaszem, popisowym daniem Elżbiety.

– Dzień dobry – przywitała się Natasza, wchodząc do kuchni.

– Cudownie cię widzieć, gwiazdeczko. – Greta natychmiast poderwała się z krzesła, ściskając Nataszę.

– Dawno nie było cię w domu – rzekła Elżbieta i z powściągliwą miną poklepała córkę po ramieniu. Obiad będzie za jakieś dziesięć minut. Może wcześniej się czegoś napijesz?

– Poproszę chłodną wodę, strasznie dziś gorąco. – Natasza zajęła swoje ulubione miejsce.

– Nie wydaje się, żeby w najbliższym czasie miało się ochłodzić. A przynajmniej prognozy pogody na to nie wskazują. – Greta usiadła naprzeciw niej. – Ślicznie wyglądasz, gwiazdeczko. Buźka ci się zaokrągliła i masz takie błyszczące oczy.

– Dziękuję – odparła dziewczyna z uśmiechem. – Ciociu, zawsze prawisz mi komplementy – dodała, po czym obie jednocześnie spojrzały na stojącą przy jednej z szafek Elżbietę.

Matka nalała do wysokiej szklanki niegazowanej wody, zbliżyła się do stołu i postawiła naczynie przed córką.

– Proszę, w taki upał szczególnie trzeba dbać o nawadnianie – rzekła, nie patrząc na Nataszę, a następnie zajęła miejsce obok przyjaciółki.

Na szczęście Greta zadbała o to, żeby rozładować napięcie, opowiadając o salonie i ulubionych klientkach. To zawsze przynosiło dobry rezultat. W pewnej chwili, gdy atmosfera przy stole zrobiła się bardzo swobodna, ciotka nagle spoważniała i znacząco spojrzała na przyjaciółkę.

– Elu, myślę, że... Ty wiesz... – powiedziała cicho.

Te nieoczekiwane słowa wyraźnie Elżbietę poruszyły.

– Sprawdź, czy gulasz już gotowy. – Wstała i nie potrafiąc ukryć zmieszania, ruszyła do kuchenki.

Greta nie dała jednak łatwo się zbyć. Podniosła się i podeszła do niej.

– Moja droga, nie tak się umawialiśmy. Miałaś porozmawiać z Nataszą – mówiła lekko podniesionym głosem, nie patrząc na to, że

zdumiona i zaskoczona sytuacją dziewczyna przygląda się im z wciąż rosnącym napięciem.

– Tak, ja... – Elżbieta chwyciła przez ścierkę nagrzaną uchwyty rondla, przekładając go na inny palnik. Następnie zwróciła się do córki. – Mogłabyś przynieść te eleganckie grawerowane widelce i noże?

– Tak, oczywiście. – Zdezorientowana Natasza wstała i obrzuciwszy pospiesznie wzrokiem obie kobiety, wyszła do jadalni, kierując się do wysokiej komody, gdzie matka trzymała obrusy i dodatkowe komplety sztućców. Czowała unoszące się w powietrzu napięcie. Wysunęła pierwszą od góry szufladę, lecz nie zauważyła w niej tego, po co przyszła. Nie mieszkała w rodzinnym domu już od jakiegoś czasu i wyglądało na to, że Elżbieta trochę tu pozmieniała. Gdy już chciała zasunąć szufladę, jej uwagę przykuły położone na wierzchu bilety. Niby nic specjalnego, zwykłe bilety lotnicze, jakie przecież miały prawo się tutaj znaleźć. Mimo to Natasza sięgnęła po nie z wyjątkową ciekawością. Ostatnio wprawdzie rzadko kontaktowała się z matką, lecz do tej pory Elżbieta zwykle informowała ją o swoich podróżach, które w dużej mierze związane były z pracą córki. –

Niemożliwe. – Natasza z niedowierzaniem wpatrywała się w bilety świadczące o tym, że matka w ostatnim czasie trzykrotnie odwiedziła Wilno.

– Natasza, znalazłaś te sztucce? – od strony kuchni dobiegł głos Elżbiety.

Natasza odłożyła bilety, zamknęła szufladę i wysunęła kolejną. Znalazszy to, po co tu przyszła, szybko ruszyła do drzwi. Gdy już miała wejść do holu, zatrzymała się przy ścianie. Ostatnio wokół Nataszy piętrzyło się tak wiele tajemnic, że nie potrafiła wybrać, na czym powinna się skoncentrować. Sprawa porzuconego przez Elżbietę dziecka, zaginięcie pamiętnika Mildy, niezrozumiałe zachowanie Salmy, a do tego jeszcze

konflikt z Olgą. Nie pierwszy już raz Natasza odniosła wrażenie, że spirala różnych dziwnych wypadków i niezrozumiałych zbiegów okoliczności zaczęła się nakręcać w dniu, w którym po raz pierwszy spotkała się z Salmą. Pod wpływem dochodzących z kuchni podniesionych głosów szybko oprzytomniała. To nie był właściwy czas na rozmyślanie.

– Proszę. – Położyła na kuchennym stole sztucce, z obawą zerkając na Gretę, która zbliżyła się do drzwi.

– Na mnie już czas – rzekła ciotka oficjalnie, starając się omijać wzrokiem Elżbietę. – Wciąż macie sobie sporo do wyjaśnienia. A ja... No cóż... – Zwiesiła ręce z rezygnacją, a Natasza odnotowała na sobie jej współczujące spojrzenie.

– Ciociu, zostań. – Natasza zbliżyła się do Grety, z czułością obejmując jej dłoń. – Dawno cię nie widziałam, a nawet nie zdążyłyśmy porozmawiać. – Starła się, żeby te słowa nie zabrzmiały jak wymówka.

– Gwiazdeczko, myślę, że dla wszystkich będzie lepiej, jeśli sama posłuchasz, co twoja mama ma ci do przekazania. – Zaakcentowała ostatnie słowa, wymownie spoglądając na Elżbietę, która udając, że ta sytuacja jej nie dotyczy, zajęła się rozkładaniem talerzy na stole.

Natasza odprowadziła Gretę do furtki i szybko wróciła do domu. Zżerała ją ciekawość, co takiego rodzicielka chciała jej powiedzieć i dlaczego ścięły się z ciotką. Zamierzała także zapytać ją o bilety do Wilna. W końcu nie przeszukiwała pokoju Elżbiety, lecz znalazła je przez przypadek.

– Proszę. – Gdy po chwili przeszły do jadalni i Natasza usiadła do stołu, Elżbieta nałożyła na jej talerz gulaszu i kaszy. Sama też przygotowała dla siebie porcję, zajmując miejsce naprzeciw córki. – Smacznego – rzekła z wymuszonym uśmiechem, od razu zabierając się do jedzenia.

– Smacznego – odparła Natasza i choć wcześniej wydawało jej się, że mogłaby zjeść konia z kopytami, teraz niemal całkowicie straciła apetyt. Dłubała widelcem, starając się zebrać drobne ziarenka kaszy, zamieniwszy z Elżbietą zaledwie kilka słów. – Mamo. – Kiedy w końcu odłożyła sztućce, spojrzała wymownie na rodzicielkę. – O czym chciałaś ze mną porozmawiać? – spytała wprost, wiedząc z doświadczenia, że Elżbieta zapewne będzie chciała wymigać się od odpowiedzi.

– Kochanie, tak dawno się nie widziałyśmy, że po prostu chciałam się dowiedzieć, co u ciebie – odparła Elżbieta tym swoim lekko bezczelnym tonem, wywołującym na ciele Nataszy dreszcz irytacji, a potem podniosła się i zaczęła zbierać talerze ze stołu.

– Wiesz, że u mnie wszystko w porządku. Proszę cię, nie wykręcaj się. Przecież miałaś mi o czymś powiedzieć.

– Też coś – obruszyła się Elżbieta.

– Mamo. – Czując wzbierającą złość, Natasza też wstała. Najgorsze było to, że wciąż nie potrafiła z Elżbietą rozmawiać. Kiedy tylko natrafiła na zacięte spojrzenie matki, miała wrażenie, że doszła do ściany. – Chociaż wiele mi o sobie opowiedziałaś, wiem, że jeszcze coś przede mną ukrywasz. Być może jest to najważniejsza część twojego sekretu. – Mimo dzielącej ją z Elżbietą otchłani powoli zbliżała się do niej. – Proszę, zaufaj mi... – Uniosła rękę, ale nie odważyła się dotknąć matki.

– Nie wiem, o czym mówisz – powiedziała sucho Elżbieta, odwracając się w stronę kredensu.

Natasza odruchowo podążyła za jej wzrokiem, zauważając dwie opróżnione butelki po koniaku.

– Znowu piłaś? – spytała Natasza z pewną paniką w głosie.

– Dziewczyno, pilnuj lepiej swojego nosa i nie rób ze mnie pijaczki – odparła niegrzecznie matka. – Nie wiem, co sobie ubzdurałaś. – Roześmiała



się sztucznie.

Natasza opuściła ramiona, bezradnie pokręciwszy głową.

– Nie rozumiem, dlaczego nie chcesz mi do końca zaufać... Jestem twoją córką. – Zatrzymała na Elżbiecie szkliste spojrzenie. Nie umiała na chłodno ważyć słów i zapanować nad emocjami. O ile wcześniej przepełniała ją nadzieja, że małutkimi kroczkami zbliżą się do siebie, o tyle teraz ją straciła. Cokolwiek matka trzymała w sobie, stanowiło to dla Nataszy barierę nie do pokonania.

Elżbieta popatrzyła na córkę ze smutkiem i zbliżyła się do okna.

– Są sprawy... bardzo odległe, o których tak trudno mi mówić – rzekła, wpatrując się w dal, nawet się nie odwróciwszy.

– Już kiedyś coś podobnego mi powiedziałaś. Martwiłam się o ciebie, mocno przeżywałam twoje kłopoty, a wcześniej odważyłaś mi się wyznać, że oddałaś swoje dziecko. Myślałam, że od tamtej pory łatwiej ci będzie sobie ze wszystkim poradzić. – Natasza zbliżyła się do matki. – Chodzi o to, że chcesz je odnaleźć, ale się boisz, tak?

Wydawało się, że Elżbieta ze wzrokiem utkwionym w ogrodowy trawnik nie słyszy jej.

– Jeśli chcesz, pomogę ci w tym. Już od dawna chciałam to zrobić. Bardzo zależy mi na tym, żeby poznać mojego brata – rzekła pewniej dziewczyna. Tym razem nie musiała długo czekać na reakcję Elżbiety.

– Ani mi się waż! – Matka gwałtownie się odwróciła, mierząc córkę spanikowanym wzrokiem. – To nie twoja sprawa!

– Dobrze... To znaczy... tylko chciałam pomóc. – Gwałtowna reakcja matki zaskoczyła Nataszę.

– Jeśli zdecyduję, sama go odnajdę. Nie mieszaj się do tego! – zakończyła ostro Elżbieta.

– Nie zamierzam – skapitulowała Natasza. – Chyba będzie lepiej, jeśli już pójdę. – Odwróciła się i powoli, licząc na to, że matka jeszcze ją zatrzyma, cofnęła się do drzwi.

– Do widzenia – odparła Elżbieta z ulgą w głosie.

Natasza spojrzała na nią smutno, po czym pospiesznie opuściła dom. Wracając do siebie samochodem, była tak wściekła, że o mały włos nie przejechała na czerwonym świetle. Zatrzymała się w ostatniej chwili. W domu też nie mogła znaleźć sobie miejsca. Uświadomiła sobie, że ostatnio jej towarzystwo stało się niemiłe wielu osobom. Opędzano się od niej jak od natrętnej muchy. Oczywiście wciąż czuła niezaspokojoną potrzebę, żeby poznać swojego brata, ale nie miała zamiaru działać na własną rękę. Załamana sytuacją, jaka miała miejsce dzisiejszego popołudnia, Natasza podjęła decyzję, że na jakiś czas oddali się od Elżbiety. Greta bezspornie starała się nakłonić przyjaciółkę do wyjawienia jakiegoś sekretu, ale wyszło jak zwykle, czyli beznadziejnie. Wszak nie od dziś wiadomo, że piekło wybrukowane jest dobrymi chęciami. Urażona do żywego Natasza postanowiła dać sobie spokój z tą sprawą.

Decyzję o weekendowej podróży do Wilna podjęła trochę wbrew sobie, nieco irracjonalnie. Z drugiej strony od ostatniej telefonicznej rozmowy z Daliusem towarzyszyło jej niejasne przeczucie, że powinna tam być. Choćby tylko na chwilę, by mężczyzna wyjaśnił jej to, co podobno można było wytłumaczyć jedynie na miejscu. Cokolwiek miałyby to oznaczać, nie leciała do Wilna tylko z ciekawości, żeby poznać rozwiązanie zagadki tajemniczej Mildy, bo przecież Dalius właściwie nic takiego jej nie obiecał. Ciągnęło ją tam przede wszystkim z powodu Olgi. Przyjaciółka wciąż nie odbierała od niej telefonów i nie opowiadała na wiadomości. Natasza po cichu liczyła jednak na to, że teraz, gdy emocje już trochę opadły, spojrzy Oldze prosto w oczy, zyskując szansę na pojednawczą rozmowę. Na razie nie poinformowała Daliusa o swoim przylocie. Postanowiła, że w zależności od rozwoju sytuacji, zrobi to już na miejscu. Najpierw chciała się zobaczyć i rozmówić z Olgą.

W Wilnie przywitała ją piękna, słoneczna pogoda. Prosto z lotniska pojechała do hotelu Szekspir na Bernardyńską, gdzie zarezerwowała dwa noclegi. Niepowtarzalna atmosfera Starego Miasta sprawiła, że Natasza porzuciła dylematy, jakie roztrząsała jeszcze w samolocie. Zastanawiała się, czy nie podjęła decyzji o przyjeździe zbyt pochopnie, i nie była pewna, czy odważy się na spotkanie z Olgą. To samo dotyczyło Daliusa. Wreszcie,

opuściwszy terminal, uznała, że w najgorszym razie może przecież przeznaczyć ten czas na ponowne zwiedzanie miasta. Chłonąc dobrze jej już znajomą atmosferę wileńskich uliczek, nabrała takiej ochoty, żeby zobaczyć się z przyjaciółką, że postanowiła zrobić to jeszcze dziś. Kiedy dotarła do hotelu, dochodziła szesnasta. Odświeżyła się po podróży, ubrała się w wygodną i jednocześnie elegancką sukienkę z błękitnego lnu, a zaraz potem zeszła do hotelowej restauracji, gdzie zjadła obiad. Przed siedemnastą zmierzała do księgarni Olgi. O ile wcześniej układała sobie w głowie, od czego powinna rozpocząć ich rozmowę, o tyle już po kilku minutach spaceru, przejęta i pełna nadziei, postanowiła działać spontanicznie. Kiedy mijała znajome miejsca, które tak żywo kojarzyły jej się z Olgą, towarzyszyło jej przekonanie, że wszystko przebiegnie po jej myśli, gdy jednak otworzyła drzwi księgarni, a znajomy odgłos umieszczonego przy drzwiach mosiężnego dzwonka wdarł się do jej uszu, z obawą zerknęła w stronę lady. Nie dostrzegła tam Olgi. Za to zza ceglanego przepierzenia wyszła Sonia. Na widok Nataszy starsza pani przystanęła i poprawiwszy okulary, mocno zmrużyła oczy, co kazało dziewczynie sądzić, że babcia Daliusa być może jej nie poznała i raczej się tutaj nie spodziewała.

– Dzień dobry – przywitała się Natasza, już od pierwszej chwili wyczuwając u starszej pani niezrozumiałą niechęć. Z zakłopotaniem rozejrzała się po wnętrzu, licząc na to, że zaraz pojawi się Olga.

– Dlaczego tu przyszłaś? – spytała Sonia, a jej wzrok tylko potwierdzał wrogie nastawienie.

– Chciałam zobaczyć się z Olgą – odparła Natasza rzeczowo, choć cierpkość kobiety zdecydowanie ją tremowała.

– Nie ma jej – oznajmiła Sonia i bez dalszych wyjaśnień oddaliła się od Nataszy, podchodząc do klientki, która właśnie pojawiła się w księgarni.

Natasza nie dała się łatwo zbyć. Chwilę zaczekała, aż starsza pani obsłuży klientkę, a kiedy Sonia znów była wolna, zbliżyła się do niej.

– Bardzo mi zależy, żeby zobaczyć się z Olgą. Proszę mi powiedzieć, gdzie mogę ją znaleźć. – Mimo niezyczliwości, z jaką się spotkała, Natasza starała się nie dać ponieść emocjom.

– Nie jestem upoważniona do tego, żeby udzielać takich informacji – rzekła oficjalnie Sonia. – Czy to już wszystko? – zapytała chłodno.

W tych okolicznościach Natasza nie miała już nic więcej do dodania.

– Przepraszam, nie chciałam pani przeszkadzać. Do widzenia – powiedziała, teraz już wyraźnie speszona odpychającym zachowaniem starszej pani, po czym skierowała się do drzwi.

– Myślisz, że jesteś od niej lepsza? – Dziewczyna usłyszała za sobą pytanie w chwili, gdy już dotykała klamki.

– Słucham? – Odwróciła się do Soni. Teraz miała już całkowitą pewność, że kobieta wie o sytuacji z jej wnukiem. Nic dziwnego, pewnie Olga zwierzyła jej się ze swoich kłopotów. W końcu traktowała Sonię jak matkę. Nataszy zrobiło się strasznie wstyd, zupełnie jakby to ona była winna. A zaraz potem miała ochotę wytłumaczyć Soni wszystko, opowiedzieć to, czego nie chciała usłyszeć od niej Olga. Tymczasem wyszła bez słowa wyjaśnienia.

Ruszyła przed siebie. Pochłonięta myślami, wciąż w pewnym szoku wywołanym nieprzyjemnym powitaniem i wrogością Soni, nieoczekiwanie znalazła się na początku ulicy, przy której mieściła się kamienica Olgi. Zbliżyła się do właściwej bramy i zadarłszy głowę, spojrzała w okna mieszkania koleżanki. To był właściwy trop, przecież Olga mogła być u siebie. Na panelu domofonu szybko odnalazła odpowiedni przycisk. Nikt jednak nie podchodził do drzwi. Po kilku minutach doszła do wniosku, że Olgi nie ma w domu. Znów bez wyraźnego celu ruszyła przed siebie. Nie

sądziła, że sprawy tak się potoczą. Podejrzewała, że Olga może okazać jej niechęć lub wcale nie zechcieć z nią rozmawiać, lecz w swojej naiwności Natasza myślała, że mimo wszystko cała sprawa zakończy się pomyślnie. Na dodatek wcale nie wzięła pod uwagę tego, że podczas dwóch dni swojego pobytu w Wilnie może się z Olgą nie zobaczyć. Przygnębiona zajściem w księgarni, dziś nie miała już ochoty kontaktować się z Daliusem.

Następnego dnia jej samopoczucie nie poprawiło się choćby o jeden uśmiech. Wciąż czuła się przygnębiona. Włożyła jasną sukienkę z bawełnianą koronką przy dekolcie, lekki kapelusik mający chronić przed słońcem i wyszła z hotelu.

Zapowiadał się kolejny upalny dzień. Chociaż nie minęła jeszcze dziewiąta, gorąco już dawało się we znaki, a po uliczkach Starego Miasta od wczesnych godzin snuli się turyści. Przechodząc Świętojańską, zauważyła przytulną kawiarenkę, której wystrój – surowe, ceglane ściany, dębowe stropy i mnóstwo zieleni – ją przyciągnął. Zamówiwszy lekkie śniadanie, maślane bułki i kawę, zastanawiała się, w jaki sposób skontaktować się z Olgą. Pójście do księgarni oczywiście nie wchodziło w grę. Ewentualnie mogła znów sprawdzić, czy przyjaciółka jest w swoim mieszkaniu. Rozmyślając, wyjęła z szydełkowej torebki telefon i machinalnie wybrała numer Daliusa. Odebrał niemal natychmiast.

– Natasza? – Usłyszała jego zdziwiony głos.

– Cześć, jestem w Wilnie i mogłabym się z tobą spotkać – poinformowała rzeczowo.

– Serio? – Dalius wyraźnie nie mógł uwierzyć w usłyszaną właśnie informację. – Cudownie – dodał po chwili. – O której będziesz w stanie się ze mną zobaczyć?

– To właściwie zależy od ciebie. Zostaję do jutra, a w tym czasie nie mam żadnych konkretnych planów.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo mnie to cieszy – rzucił radośnie znajomy.

– Właśnie kończę jeść śniadanie w jednej z knajpek na Świętojańskiej. Siedzę w ogródku, więc w razie czego mogę machać, jak zobaczę, że przechodzisz w pobliżu.

– Świetnie, jestem dwie przecznice dalej, więc za kilka minut mogę tam być – mówił podekscytowany mężczyzna.

– W takim razie nie ruszam się stąd – oznajmiła bez entuzjazmu, spotkanie z Daliusem traktując wyłącznie jako obowiązek.

Tak jak obiecał, nim minęło dziesięć minut, pojawił się w lokalu. Nie dało się ukryć, że bardzo ucieszyło go to spotkanie. Zauważywszy go, Natasza wstała, żeby się przywitać. A kiedy wymienili się uściskami, usiedli przy stoliku.

– Widzę, że kończysz kawę. Pozwolisz, że ja też sobie zamówię. – Spojrzał na filiżankę Nataszy.

– Oczywiście. – Uśmiechnęła się.

– Masz ochotę coś jeszcze zjeść? – spytał Dalius, a kiedy zaprzeczyła, bez zastanowienia i otwierania karty zamówił podwójne espresso. – To chyba cud, że właśnie teraz jesteś w Wilnie – rzekł po chwili, upiwszy łyk kawy.

– Dlaczego? – spojrzała na niego z zaciekawieniem.

– Pewien starszy człowiek, z którym chciałem cię skontaktować, niedawno miał problemy z sercem i, no cóż... Na szczęście wszystko dobrze się skończyło i wczoraj opuścił szpital. Wieczorem poinformował mnie o tym jego wnuk, Jonas, z którym od lat się przyjaźnię. Pan Bazyli podobno chciał się ze mną zobaczyć. Pojedziemy więc do niego razem.

– Zaraz, zaraz... – Natasza odchyliła się na krześle, zatrzymując na Daliusie badawcze spojrzenie. – Starszy człowiek? Pan Bazyli? Co ja mam z tym wspólnego?

– Prawdopodobnie masz, w końcu byłaś w posiadaniu pamiętnika... A chodzi o Anastazję. Ale o tym za chwilę. Wizytę na Zarzeczu przełożymy na późne popołudnie, ewentualnie na jutro, zaraz skontaktuję się z Jonasem i ustalę, kiedy będziemy mogli odwiedzić jego dziadka. Najpierw jednak pojedziemy na Zwierzyniec – mówił nieco zaaferowanym tonem.

– Na Zwierzyniec? Po co? – Natasza spojrzała na niego z niepokojem.

– Do domu babci. Zaczniemy od tego, koniecznie muszę ci coś pokazać, a tym samym wiele wyjaśnić – zakończył z uśmiechem, widocznie uznając, że już wszystko ustalone.

– Nie ma mowy! – sprzeciwiła się ostro Natasza. – Nie pojedę do Soni.

– Dlaczego? – spytał Dalius, nie kryjąc zdziwienia.

– Bo... – przez chwilę się zastanawiała, jak przedstawić mężczyźnie sytuację, której wczoraj doświadczyła. – Twoja babcia wyraźnie dała mi odczuć, że nie życzy sobie mojego towarzystwa – wyjaśniła powściągliwie.

– Babcia? Jak to...

– Kiedy wczoraj zawitałam do księgarni, dość dosadnie odczułam jej wrogość. Nie chciała ze mną rozmawiać i kulturalnie pokazała mi drzwi.

– Nie wierzę. – Dalius pokręcił głową. – Ona ma nadzwyczaj wysoki poziom tolerancji i nigdy się tak nie zachowuje. Jakoś mi to do niej nie pasuje. – Potarł czoło z namysłem.

– Mówię prawdę, było mi z tego powodu bardzo przykro. – Westchnęła. – Udałam się tam wczoraj po południu, zaraz po przylocie. Bardzo mi zależało, żeby porozmawiać z Olgą. Niestety nie zastałam jej.

– No nie wiem... Wydaje mi się, że musiało zajść jakieś nieporozumienie. – Dalius najwyraźniej nie chciał dać wiary jej słowom.



– A mnie się wydaje, że Olga opowiedziała Soni o całej tej absurdalnej sytuacji w Złotyach Tarasach. Stąd niechęć twojej babci, która po prostu solidaryzuje się z Olgą – wysunęła swoją tezę Natasza.

– Raczej nie, babcia wie o wszystkim. Idąc za twoją radą, opowiedziałem jej o tym zdarzeniu i o moim wcześniejszym wygłupie... Sądzę, że chodzi raczej o coś innego. – Na moment zatrzymał zamyślony wzrok na jaskrawozielonym cyprysie umieszczonym obok ich stolika w ogromnej glinianej donicy.

– Wie o wszystkim? – zdziwiła się Natasza. Nic z tego nie rozumiała. Słowa Soni świadczyły o tym, że starsza pani jest sercem przy Oldze. Przecież musiało o to chodzić, w żaden inny sposób Natasza Soni nie obraziła. Ostatnio rozstały się w przyjaznej atmosferze, a ich wczorajsze spotkanie stanowiło zaprzeczenie tamtych miłych chwil i zaufania, jakie zaczęły budować.

– Tak, ujmując rzecz delikatnie, poprosiłem ją o pomoc. – Nieco ściszył głos. – Jak słusznie zauważyłaś, moją babcię i Olgę łączy wyjątkowa więź, o którą notabene, kiedyś będąc jeszcze dzieckiem, byłem trochę zazdrosny – wyznał ze wstydem. – Teraz babcia wie o mojej relacji z Olgą prawie wszystko.

– Szczerze mówiąc, teraz już nic z tego nie rozumiem.

– Mówię ci, że musiało zajść jakieś nieporozumienie. – Dalius starał się przekonać Nataszę.

– Nie sądę – stwierdziła kwaśno Natasza. – Nie wymyśliłam tego, nie mam tendencji do konfabulacji.

– Tak czy inaczej, nie obawiaj się spotkania z babcią. W ciągu najbliższych godzin raczej nie wyjdzie z księgarni. Możemy więc bezpiecznie pojechać na Treniotos – zapewnił.

– To raczej nie jest dobry pomysł. Nie chciałabym przebywać w domu Soni pod jej nieobecność. Zwłaszcza teraz...

– Obiecuję, że to potrwa tylko chwilę – mówił z zapałem.

– Oby nie było z tego kłopotów. – Natasza nie mogła się pozbyć wątpliwości.

Mimo licznych zastrzeżeń w końcu uległa namowom Daliusa i kilka minut później już jechali jego samochodem w stronę Zwierzyńca. Coraz wyraźniej czuła narastające napięcie. A kiedy chłopak zatrzymał się przed znajomym domem z pięknym niebieskim frontem, była przekonana, że tam nie pójdzie.

– Dalius, może jednak... – zaczęła cicho, niespokojnie kręcąc się w fotelu, ale mężczyzna od razu jej przerwał.

– Niczego się nie obawiaj. Tak jak ci obiecałem, to zajmie tylko chwilę. Kwadrans, może odrobinę dłużej. – Zerknął na zegar na desce rozdzielczej, a zaraz potem, żeby zakończyć dyskusję, wyszedł na zewnątrz. Otworzył drzwi od jej strony, ruchem dłoni zachęcając dziewczynę do wyjścia.

Skoro już podjęła decyzję, trudno było się wycofać. Głośno zatrzasnęła drzwi samochodu i przekroczywszy furtkę, powoli ruszyła za Daliusem do wejścia. Chrobot włożonego do zamka klucza przyprawił ją niemal o dreszcze. Czuła się tutaj jak intruz. Dalius otworzył drzwi i za moment oboje znaleźli się w holu. Unoszący się we wnętrzu przyjemny zapach przywołał częściowo miłe wspomnienia. Wszystko przebiegało wówczas idealnie, dopóki na kolacji nie pojawił się Dalius. Zerknęła na niego z obawą, a przez jej głowę przemknęła myśl, żeby i dziś nie ściągnął na nią kłopotów. Z holu przeszli do niedużego saloniku, w którym szczególnie przyciągał wzrok ceglany kominek, na którego drewnianym postumencie ustawiono kilka bibelotów. Ogromne wrażenie robiła też zajmująca całą ścianę biblioteczka, szczelnie wypełniona książkami.

– Może usiądziesz – zaproponował Dalius, wskazawszy wiśniową kanapę na wygiętych nóżkach przy starodawnym klawesynie.

Kiedy Natasza zajęła miejsce, mężczyzna zbliżył się do stojącego pod oknem sekretarzyka i wysunąwszy szufladę, natychmiast wyjął z niej coś, na czym wyraźnie mu zależało. Chwilę później usiadł obok Nataszy, kładąc na kolanach wyglądający na wiekowy album w lnianej oprawie. Zanim zdążyła go o cokolwiek zapytać, otworzył wolumin i podał go Nataszy, wskazując jedno ze zdjęć.

– To Anastazja Podolska, jak już ci mówiłem... – Dalius nie zdążył dokończyć, przerwał mu bowiem zaszokowany głos Nataszy.

– Niebywałe! – wykrzyknęła Natasza w uniesieniu, wpatrując się w dziewczynę z fotografii. I wcale nie to, że po raz pierwszy mogła zobaczyć tajemniczą autorkę pamiętnika, tak nią wstrząsnęło, choć oczywiście miało to dla Nataszy ogromne znaczenie. Jej zdziwienie wzbudziło raczej niebywałe podobieństwo do kobiety ze zdjęcia. Pomimo że fotografię – jak wskazywał na to znak wodny – wykonano ponad sto lat temu, wśród pozbawionych kolorów rysów twarzy Anastazji-Mildy dziewczyna natychmiast dostrzegła coś znajomego. Zdenerwowana spojrzała na Daliusa, pojmując, dlaczego mężczyzna koniecznie chciał ją ściągnąć do Wilna. Prawdopodobnie nie mógł zabrać z domu babci rodzinnej pamiątki.

– Zauważyłaś to... – Dalius odezwał się konspiracyjnym tonem.

Skinęła głową, z wrażenia głośno przełykając ślinę.

– Jestem do niej bardzo podobna – rzekła dopiero po chwili, przenosząc wzrok na fotografię. – Włosy, twarz... nos, usta. Gdyby zdjęcie było kolorowe, pewnie można by zauważyć o wiele więcej szczegółów. – Mówiłeś, że ona przez jakiś czas mieszkała u twojej rodziny. Czy mógłbyś mi opowiedzieć coś więcej na ten temat?

Na dotąd bladych policzkach Nataszy pojawiły się wypieki ekscytacji. Nie mogła uwierzyć w taki zbieg okoliczności. Sprawa zagadkowego pamiętnika wydawała się nie mieć końca.

– Tak – potwierdził Dalius ochoczo. – Wszystko wskazuje na to, że młodziutka Anastazja – kiedy tu bowiem zamieszkała, nie miała nawet dwudziestu lat – była podopieczną mojej praprababki Jadwigi, a później narzeczoną jej syna Jana...

Natasza z wrażenia nie mogła wymówić nawet słowa, choć w jej głowie wciąż mnożyły się pytania, jakie chciała zadać Daliusowi.

– Czyli oni, Milda i Januś, byli narzeczeństwem, tak? I pani Jadwinia to zaakceptowała? – odezwała się w końcu Natasza, nieswoim, nabrzmiałym czułością głosem.

– Tak, Jan i Anastazja mieli się pobrać. – Dalius przyglądał się Nataszy z ciekawością. Zdawał sobie sprawę, że zdjęcie na pewno wywrze na znajomej z Polski duże wrażenie, ale wyglądało na to, że Natasza ma do tej sprawy wyjątkowo emocjonalny stosunek.

Na moment wyjął album z rąk Nataszy i przerzuciwszy kilka kart, wskazał kolejne zdjęcie – tym razem przedstawiające Anastazję i obejmującego ją młodego ciemnowłosego mężczyznę o zawadiackim uśmiechu i przepełnionym szczęściem spojrzeniu skierowanym na ukochaną.

– To Jan i jego wybranka – rzekł Dalius dla pewności.

Patrząc na tych dwoje, Natasza poczuła, że w jej oczach zaczęły wzbierać łzy. Szybko zamruwała powiekami, żeby nie wyjść przed Daliusem na mazgaja. Nie mogła jednak nic poradzić na to, że w jej głowie zaczęły się pojawiać obrazy, jakie zapamiętała, czytając pamiętnik. Milda i jej ukochany Januś przechadzający się podlaskimi łąkami i leśnymi duktami. Stara cerkiew, gdzie schronili się przed burzą, pełne obietnic,

pierwsze, niewinne pocałunki obojga i rozkwitająca między nimi miłość. Westchnęła, czując wzruszenie tak duże, jak chyba nigdy wcześniej.

– A mógłbyś mi pokazać zdjęcie z ich ślubu?

– Ale... do tego ślubu nigdy nie doszło. – Dalius spojrział na nią ostrożnie, natychmiast zauważając zmianę w wyrazie jej twarzy.

– Jak to nie doszło... przecież to... – Położyła dłoń na czarno-białej fotografii zakochanych.

– Tuż przed ślubem Anastazja podobno wyjechała na pewien czas w swoje rodzinne strony i, niestety, nie wróciła już do Wilna. Gdy nie pojawiła się w wyznaczonym terminie, zaniepokojony Jan ruszył za nią. Wrócił sam po miesiącu, ale od tamtej pory nie był już tym samym człowiekiem. Rodzice nie byli w stanie nic z niego wydobyć. Nie przypominał dawnego siebie, wyglądał jak obłąkany. Po roku takiej wegetacji zmarł. Podejrzewano, że popełnił samobójstwo, w jego krwi wykryto bowiem spore ilości atropiny – zakończył ponuro Dalius.

– Boże drogi, to niemożliwe! – odezwała się Natasza pełnym dramatyzmu głosem, przykładając dłonie do twarzy.

– Natasza, wszystko w porządku? – Zaniepokojony jej przesadną reakcją Dalius dyskretnie poklepał ją po ramieniu.

– Nie, nie jest w porządku – odrzekła smutno, kładąc ręce na kolana. – Myślałam... Gdzieś w głębi mnie tkwiło przekonanie, że historia miłości Janka i Mildy zakończyła się pięknie. Nie zdążyłam jej poznać, bo... zresztą sam wiesz...

– Bo buchnąłem pamiętnik – przyznał ze wstydem. – Jeszcze raz cię za to przepraszam. – Przybliżył się do Nataszy, a ona po raz pierwszy odczuła, że jest mu z tego powodu bardzo przykro.

– Zaraz... właściwie to nie do końca rozumiem, dlaczego wzięłeś ten pamiętnik. Przecież nie było w nim nic szczególnego. – Natasza spojrzała

pytająco na Daliusa.

– Mylisz się – odrzekł, po czym przewertowawszy kolejne strony w albumie, pokazał Nataszy następne zdjęcie. Przedstawiało ono grupę osób: cztery kobiety i trzech mężczyzn. Pośród nich Natasza od razu rozpoznała Milde, a właściwie Anastazję Podolską. – To Anastazja, jak pewnie już się domyślasz. A to mama Janka, moja praprababka Jadwiga Lenartonis. – Palec wskazujący Daliusa powędrował w stronę kobiety, która wyglądała na najstarszą z towarzystwa. A tu jest pan Teodor, dziadek Bazylego, do którego zamierzam cię zabrać. – Ubiegając pytanie, jakie już pchało się na usta Nataszy, Dalius od razu przeszedł do wyjaśnień. – Moja praprababka Jadwiga była zagorzałą fanatyczką idei emancypacji, a Anastazja ponoć z wcale nie mniejszą pasją walczyła o prawa kobiet. Praprababcia ogromnie podziwiała Elizę Orzeszkową, z którą miała okazję wielokrotnie się spotkać. To pod jej wpływem stała się zapalczą aktywistką. Anastazja jak mało kto podzielała poglądy przyszłej teściowej. Chciała zmienić zasady ówczesnego świata, to, jak traktowano kobiety, zwłaszcza te pochodzące z nizin, z których sama się wywodziła. To zdjęcie z jednego ze spotkań stowarzyszenia, jakie założyła praprababcia.

– Rozumiem. – Natasza patrzyła na zdjęcie tak, jakby szukała na nim jakichś wskazówek. Wtem jej wzrok przyciągnął wiszący za plecami zgromadzonych obraz czy też rycina. Mimo niezbyt wyraźnej fotografii i tak można było zauważyć znajomy z okładki pamiętnika emblemat. Jaskółka w locie, z rozpostartymi skrzydłami, symbol odrodzenia i wolności oraz tęsknoty za niezależnością. Za każdym razem, kiedy brała pamiętnik, zastanawiała się, co też ów szkic na okładce miał oznaczać dla autorki. Teraz to pojęła. – To znak stowarzyszenia, tak? – Natasza uniosła wzrok znad albumu i spojrzała na Daliusa.

– Tak – potwierdził.

– Rety, to wszystko... Po prostu trudno mi w to uwierzyć.

– Mogę cię o coś zapytać? – W pewnej chwili Dalius spojrział na nią z nietęgą miną.

– Jasne – odparła niepewnie.

– Skąd właściwie miałaś ten pamiętnik?

– Ja... dostałam go od... – Westchnęła głośno, starając się szybko podjąć decyzję, co może powiedzieć Daliusowi, a co powinna zachować dla siebie. – Dostałam go od pewnej szeptuchy i nie pytaj mnie, dlaczego mi go dała, bo nie potrafię tego wytłumaczyć – oznajmiła w końcu, uznając, że chyba może mu zaufać. Mimo niefortunnego początku z kradzieżą pamiętnika i pierwszego, niezbyt dobrego wrażenia, jakie wnuk Soni na niej zrobił, przy kolejnych nielicznych spotkaniach i rozmowach mężczyzna nieco ją sobie zjednał.

– Od szeptuchy? – Zrobił zdziwioną minę.

– Wiem, jak to brzmi, ale wybacz mi, naprawdę nie mam zamiaru, a nawet nie wiem, w jaki sposób mogłabym ci to wyjaśnić – powiedziała Natasza.

– W porządku, nie wnikam więc w to – rzekł Dalius pojednawczo.

– Czyli pani Jadwiga Lenartonis to twoja rodzina. Właśnie od razu zwróciłam uwagę na nazwisko twojej babci.

– Tak.

– Coś mi jednak nie pasuje w tej historii. – Natasza zmrużyła oczy w zamyśleniu. – Słuchaj, jak to możliwe, że Jadwiga jest twoją praprababcią, skoro – jak sam przed chwilą powiedziałeś – jej jedyny syn Janek zmarł?

– Jan nie był jedynym dzieckiem Jadwigi. Po jego śmierci prababka, będąc już po czterdziestce, powiła jeszcze bliźnięta, mojego pradziadka Antoniego i Apolonię.

– Rozumiem, nie wzięłam tego pod uwagę – rzekła Natasza.

Czuła, że coraz bardziej zagłębia się w historię rodziny Daliusa, a on, jak sam przyznał, wciąż miał Nataszy wiele do przekazania.

– Może schowam już album. Babcia rzeczywiście mogłaby się zdenerwować, gdyby nas tutaj nakryła. Nie znosi, kiedy ktoś szpera w jej rzeczach – oznajmił Dalius z miną uczniaka.

– Tak, oczywiście. – Natasza się uśmiechnęła. – A mogłabym jeszcze raz rzucić okiem na zdjęcie Mildy?

– Naturalnie. – Dalius otworzył album na stronie z fotografią Anastazji, przekazując go Nataszy.

Dziewczyna długo patrzyła na fotografię autorki pamiętnika, który w całości skradł jej serce, a potem oddała album Daliusowi.

– To niesamowite! – powiedziała, kiedy stanęli już przy wyjściu. – Gdy pierwszy raz wzięłam w dłonie pamiętnik Mildy, nie sądziłam, że jej historia zaprowadzi mnie aż do Wilna. Dla mnie wciąż pozostaje ona skromną wiejską dziewczyną o czułym, pięknym sercu. Właśnie od tej strony poznałam ją, czytając kilka z jej wpisów. Szkoda, że nie mogłam tego dokończyć. – W jej głosie pobrzmiwał wyraźny żal.

– Przepraszam, to moja wina. Naprawdę nie wiem, co we mnie wtedy wstąpiło, żeby go zabrać – kajał się Dalius.

– Było, minęło – rzekła Natasza. – Może nawet lepiej, że się nie dowiedziałam, co się stało później, skoro historia Mildy i Janka okazała się tragiczna. Właściwie teraz nie ma to dla mnie większego znaczenia, ale... Nie znalazłeś pamiętnika?

– Niestety nie. – Skrępowany Dalius lekko wzruszył ramionami.

– Trudno. – Westchnęła.

Chwilę później opuścili dom i poszli do samochodu.



Dotarłszy na Zarzecze, zanim udali się na umówioną wizytę, usiedli na tarasie nastrojowej restauracji Uzupio Kavine, tuż przy Wilejce, gdzie uraczyli się smażonymi ziemniakami z warzywami i wieprzowiną. Świeże powietrze, szum rzeczki i pełne wrażeń przedpołudnie zaostriły apetyt Nataszy i w konsekwencji tego pochłonęła zawartość swojego talerza znacznie szybciej niż Dalius. Później, gdy powoli sączyli kawę, mężczyzna opowiadał jej trochę o tej najstarszej dzielnicy Wilna, niejednokrotnie porównywanej do paryskiego Montmartre'u, kiedyś zamieszkiwanej przez biedotę i rzemieślników, dziś ulubionego miejsca artystów.

Natasza była bardzo ciekawa Bazylego Zakrzewskiego, choć mimo zapewnień Daliusa, że starszy pan jest bardzo sympatycznym człowiekiem, trochę tremowała się tym spotkaniem. Mieszkanie Jonasa, gdzie od kilku lat żył również jego dziadek, mieściło się na pierwszym piętrze w jednej z nastrojowych kamienic w Rynku, rzut kamieniem od figury anioła z brązu, symbolu dzielnicy.

Gdy weszła do nasłonecznionego pokoju o szafranowych ścianach, wzrok jej najpierw przykuły gustowne, finezyjnie upięte zasłony w ciekawy marokański wzór. Dopiero później przeniosła spojrzenie na staruszka siedzącego na wymoszczonym kocem krześle. Oczy starszego pana miały niemal identyczny odcień, co przeważający na kotarach błękitny deseń.

– Dzień dobry. – Natasza nieśmiało zbliżyła się do staruszka.

Nim zdążyła ponownie się odezwać, Dalius dokonał prezentacji, przedstawiając ją starszemu panu. Bazyli wydawał się uradowany wizytą gości. Natasza spostrzegła, że Daliusa i staruszka łączy szczerza zażyłość, o czym świadczyły serdeczne gesty, a przede wszystkim uśmiech, jaki nie schodził z pomarszczonej, szczupłej twarzy pana Zakrzewskiego.

Natasza i Dalius usiedli na dwuosobowej kanapie w zielono-szarą kratę, naprzeciw Bazylego. Znajomy prowadził ze staruszką niezobowiązującą

rozmowę, ona tymczasem dyskretnie się rozglądała po pokoju zastawionym ciemnymi regałami ciasno wypełnionymi książkami. Inne meble, mimo że oryginalne, jak wiśniowe biurko czy stojące przy ścianie żelazne łóżko z wygiętymi prętami, jakoś ginęły na tle wszechobecnych woluminów.

– Nataszo, bardzo mi pani kogoś przypomina – zaczął w pewnej chwili Bazyle, nie spuszczać z gościa wzroku.

– Proszę mi mówić po imieniu – zachęciła z uśmiechem dziewczyna.

– Będzie mi bardzo miło – odparł staruszek, kurtuazyjnie skinąwszy głową. – Wybacz, moja droga, ale choć jestem wdzięczny, że w wieku dziewięćdziesięciu czterech lat wciąż się poruszam o własnych siłach, to pamięć czasami mnie już zawodzi. Zupełnie jakby podczas snu ktoś wykradł z mojej głowy kilka wspomnień – wyznał z uśmiechem. – Ale wiem, po co chciałem zobaczyć się z Daliusem, a twoja obecność dodatkowo mnie raduje.

– Jest mi bardzo miło – rzekła Natasza, zastanawiając się, na ile poważne są kłopoty z pamięcią Bazylego.

– Jak się pan czuje? – spytał z troską Dalius.

– Jak widzisz, młodzieńcze, w starym, przywiedłym ciele wciąż tli się życie – odparł z humorem starszy pan. – Jednak ostatnio myślałem, że nadszedł już kres moich dni. Przyznam ci się, że trochę się tym przejąłem i zrobiłem remanent w moim życiu. Zarówno dosłownie, pośród szpargałów, które zalegały u mnie przez większą część życia, jak i metaforycznie, porządkując pełne luk myśli. Jak zapewne już wiesz, zawsze miałem naturę zbieracza. Ale... – Przez chwilę staruszek się zastanawiał, pocierając wydatny podbródek, a zaraz potem przeniósł na Nataszę zupełnie inny niż przed momentem, rozkojarzony wzrok. – Ja wiem, wiem – przyglądał się dziewczynie z pewną nachalnością, aż w pewnej chwili opuściła oczy – albo tak mi się przynajmniej wydaje, że

wiem... – Uśmiechnął się niepewnie. – Masz taką śliczną buźkę, te oczy... tak. – Przesunął dłonią po siwiuteńkich, falowanych włosach. – Przypominasz mi pewną niewiastę. To niebywały zbieg okoliczności, że właśnie dzisiaj Dalius zdecydował się ciebie tu przywieźć. – Bazyli wciąż nie spuszczał z Nataszy wzroku. – Teraz mam już całkowitą pewność, twoja uroda podobna Anastazji Podolskiej, przyjaciółki mojego dziadka Teodora. – Uśmiechnął się z ulgą, jakby to, że przypomniał sobie ten fakt z przeszłości, przyniósł mu wyraźną satysfakcję.

Usłyszawszy to, Natasza, dyskretnie zerknęła na Daliusa. Nie miała pojęcia, czy powinna się przyznać, że częściowo zna historię Anastazji, ale po krótkim namyśle postanowiła to przemilczeć.

– A wracając do tego... Co to ja chciałem... – Szczupła dłoń staruszka o wyjątkowo długich palcach znów znalazła się na jego brodzie. – Wiem. – Ucieszył się jak dziecko, aż jego ciało poruszyło się w radosnym rytmie. – Daliusie, prosiłem, żebyś przyszedł do mnie, bo z uwagi na twoją praprababkę i pamięć twojej rodziny chciałem ci coś przekazać.

Zaciekawione spojrzenia Nataszy i Daliusa skupiły się na jego przejętej twarzy.

– Mógłbyś otworzyć tę górną szufladę w biurku?

– Oczywiście. – Dalius wstał i podszedł do wskazanego przez starszego pana mebla.

– Zanim przekręcisz kluczyk, najpierw przyciągnij go do siebie – poinstruował go Bazyli, widząc że mężczyzna nieudolnie mocuje się z kluczem. – Na wierzchu jest dziennik w skórzanej oprawie. To notatki, które mój dziadek prowadził w ważnym dla niego okresie życia, od chwili gdy rozpoczęło działalność ich stowarzyszenia. Chciałbym ci to przekazać. Ani mój wnuk Jonas, ani jego rodzice nie podzielają zainteresowania tamtymi czasami, a wiem, że ciebie, Daliusie, szczególnie to ciekawi.

– Jest pan pewien? – spytał Dalius z błyskiem w oku.

– Prawie tak samo jak tego, że mnie ten notatnik nie przyniesie już żadnego pożytku. A ciebie może zadowolić.

– Panie Bazyli, to dla mnie niebывały zaszczyt – rzekł Dalius z wyraźnym uniesieniem w głosie.

– Tak, tak, właśnie o to mi chodziło, żeby uporządkować myśli – odezwał się nagle zupełnie innym tonem staruszek. – Zaznaczyłem czerwonymi tasiemkami te fragmenty, które dotyczą Anastazji, wszak ona już prawie należała do waszej rodziny, a twojej praprababce bliska była jak mało kto. Tyle dobrego obie zrobiły. – Bazyli znów potarł z namysłem brodę w specyficzny dla niego sposób. – Dziadek powiadał, że pani Jadwiga umiała sobie zjednać każde serce. Ja nie pamiętam, czym tobie już o tym wspominał, że i z Elizą Orzeszkową zaiste połączyła je wyjątkowa relacja.

Nie chcąc przerywać Bazylemu, Dalius tylko nieznacznie skinął głową, bo choć staruszek już kilka razy poruszał przy nim ten temat, mężczyzna wiedział, że rozprawianie o przeszłości, zwłaszcza gdy udało mu się załatać jakieś luki w pamięci, przynosiło starszemu człowiekowi ogromną satysfakcję. Poza tym chciał, żeby i Natasza poznała pewne fakty prosto z ust Bazylego. W końcu w tym celu ją tutaj zaprosił.

– To się zaczęło, kiedy Orzeszkowa prowadziła w Wilnie księgarnię i czytelnię przy Świętojańskiej. Później spotkały się po kilku latach, kiedy Orzeszkowa znów przez jakiś czas przebywała w Wilnie. Zaangażowała się wówczas całym sercem w ruch emancypacji kobiet, a pani Lenartoniś bardzo ją w tym wspierała. To pod jej wpływem Jadwiga założyła stowarzyszenie „Jaskółka” i szybko znalazła sobie adeptkę gotową pomagać jej w szerzeniu myśli bliskich jej sercu. Anastazja poświęciła się temu z nie mniejszą pasją niż jej opiekunka. Dawały wsparcie samotnym,

skrzywdzonym kobietom, które odważyły się opowiedzieć o swoich dramatach. Dręczone i upokarzane przez ojców czy mężów nie wiedziały, jak wyrwać się z matni. Stowarzyszenie wychodziło takim osobom naprzeciw. „Jaskółka” angażowała się też w edukację. Pani Jadwiga organizowała zajęcia lekcyjne dla dziewcząt niższego stanu, także te przyuczające do różnych zawodów. Jej charyzma przyciągała wielu światłych, wpływowych ludzi, którzy zdecydowali się na współpracę ze stowarzyszeniem. Udzieliły pomocy naprawdę wielu potrzebującym i miały całą masę pomysłów, jak poszerzyć działalność. Chciały stworzyć ośrodek dla samotnych matek, które w tamtych czasach nie miały lekko. Wzgardzone przez społeczeństwo i rodzinę zwykle skazane były na życie w biedzie. Niestety, tego zamiaru nie udało się im zrealizować. Po wyjeździe Anastazji i jej zaginięciu już nic nie wyglądało tak samo. Jaka szkoda, że los cudownej, młodej dziewczyny tak nagle został przerwany. Słońcem była dla tego stowarzyszenia i prawdziwą jaskółką, jak mawiał dziadek. Teraz, kiedy już tyle lat żyję, nic nie jest w stanie mnie zdziwić, ale jak byłem młodzieńcem, ta opowieść ogromnie mną wstrząsnęła, przecież Jan i mój dziadek byli najlepszymi przyjaciółmi. Pamiętam, że gdy wspominał tamte czasy i chwile spędzane z synem Jadwigi, mocno to przeżywał. Podejść do mnie, Janku – zwrócił się Bazyli do nieco zakłopotanego Daliusa, który posłusznie wstał i zbliżył się do starszka. – Zabierz ten dziennik i przeczytajcie go wspólnie z Anastazją. – Przeniósł wzrok na Nataszę. Spojrzeli na siebie z Daliusem, jednocześnie uznając, że należy zakończyć to zapewne męczące dla starszego człowieka spotkanie.

Dalius ujął notatnik, a na jego twarzy odmalowała się wdzięczność z powodu tego, że starszy pan tak bardzo go docenił. Od lat dzielali tę samą pasję. Potrafili rozprawiać godzinami na interesujące obu tematy. A teraz zyskał dodatkowy dowód, że jest dla Bazylego kimś wyjątkowym.

Dalius wiedział o istnieniu tego dziennika, lecz nigdy nie naciskał, żeby starszek zdradził cokolwiek z jego zapisków. Miał świadomość tego, że Bazyli traktował ten rodzinny dziennik jak relikwię.

Dalius i Natasza pożegnali się z wyraźnie zmęczonym rozmową Bazylim i wyszli. Na zewnątrz nadal panował gwar, a rozgrzana słońcem ulica, mimo że upał znacznie osłabł, wciąż oddawała nagromadzone w ciągu kilku godzin ciepło.

– Ależ to był pełen wrażeń dzień – powiedziała Natasza, gdy zmierzali do samochodu Daliusa.

– Jeszcze się nie skończył – zaznaczył mężczyzna.

– Nie mogę przestać o tym myśleć. Milda... Anastazja... Sporo tych informacji naraz.

– Dlatego tak bardzo zależało mi, żebyś przyjechała do Wilna. Sama rozumiesz, że nie mogłem przekazać ci tego w czasie naszej ostatniej, krótkiej rozmowy w Polsce ani przez telefon – wyjaśnił Dalius i otworzył przed Nataszą drzwi, gdyż akurat doszli do auta.

– Tak, rzeczywiście. Dzięki za wszystko. Niemal od pierwszej chwili, gdy wzięłam w ręce pamiętnik Mildy, z niezrozumiałych dla mnie powodów czułam, że coś nas łączy. A teraz... teraz wrażenie tej bliskości jeszcze się pogłębiło – rzekła w zamyśleniu, zajmując miejsce z przodu. – Nie daje mi spokoju myśl, co się z nią stało.

– Wszystko wskazuje na to, że zmarła po tym, jak tuż przed swoim ślubem wyjechała z Wilna – stwierdził Dalius cicho, uruchamiając silnik.

– Pewnie tak – przyznała smutno Natasza. – Tylko dlaczego?

– Może notatki Bazylego rozjaśnią nam tę sprawę.

Natasza rzuciła wzrokiem na dziennik w skórzanej oprawce i czerwone tasiemki wysuwające się spomiędzy jego kartek.

– Jeśli nie jesteś jeszcze bardzo zmęczona, proponuję, żebyśmy teraz pojechali do mnie i przejrzyli te zapiski – rzucił niezobowiązująco.

– Do ciebie? – Natasza spojrzała na niego zdziwiona.

– Wczoraj nawet poodkurzałem, więc wstydu nie będzie – odparł z humorem.

– No... nie wiem – rzekła niepewnie.

– Mówiłaś, że jutro wracasz do Warszawy, więc to chyba ostatnia szansa – ciągnął Dalius lekko, zauważając niewielkie wahanie Nataszy.

– W sumie nie jest jeszcze zbyt późno. – Zerknęła na zegar samochodowy, który pokazywał dwudziestą.

– Zamówimy pizzę – dodał na zachętę, wyraźnie uradowany z decyzji koleżanki. – Przypuszczam, że nasze ciężkostrawne litewskie jedzenie wychodzi ci już bokiem.

– Mylisz się, wasza kuchnia bardzo mi odpowiada – rzekła Natasza, znów się rozluźniając.

– Gdybym umiał gotować choć w jednej trzeciej tak dobrze jak moja babcia, sam bym coś upichcił.

– Lubię pizzę, ale koniecznie na grubym cieście, z podwójną ilością sera – oznajmiła z psotnym uśmiechem Natasza.

Gdy dotarli do mieszkania Daliusa mieszczącego się w jednej z kamienic w zabudowie kampusu uniwersyteckiego, na zewnątrz panowała już wieczorna szarówka. Przekroczywszy próg, mężczyzna włączył światło, a wówczas oczom Nataszy ukazał się niewielki przedpokój o ścianach w przyjemnym odcieniu zieleni. Dalius pchnął pierwsze drzwi po lewej i zaprosił ją do pokoju. Podobnie jak u Bazylego, i tutaj dominowały regały z książkami. Choć na pierwszy rzut oka wydawało się, że wewnątrz jest utrzymane w porządku, panował tu jakiś bliżej nieokreślony chaos. Być może przez nadmiar książek wciśniętych gdzie popadnie.

Natasza usiadła na stojącej przy ścianie sofie, przekładając na bok leżące na niej skoroszyty.

– Przepraszam, już to zabieram. Nie spodziewałem się gości. – Zmieszany Dalius sięgnął po teczki, po czym z wielkim trudem wcisnął je na jeden z regałów. – To jak, zamawiamy pizzę? – zapytał, usiadłszy obok Nataszy.

– Właściwie trochę zgłodniałam – odparła.

– Zaczekaj, mam gdzieś tutaj ulotkę z lokalu, gdzie zawsze zamawiam, więc sobie wybierzesz. – Sięgnął do stojącego nieopodal stojaka z czasopismami i przerzuciwszy kilka gazet, po chwili już trzymał broszurkę.

– Raczej nie jestem wybredna. Nie wiem jak ty, ale dla mnie może być zwykła margherita – zdecydowała, zanim zdążyła sprawdzić kartkę.

– Jesteś pewna? Bez żadnych dodatków?

Gdy Natasza potwierdziła ruchem głowy, Dalius sięgnął po telefon.

– W takim razie dzwonię. Ja do swojej dołożę szynkę i grzyby – dodał z uśmiechem.

Chwilę później Dalius wyszedł do kuchni, żeby przygotować herbatę. Wróciwszy, zastał Nataszę przy jednym z regałów przeglądającą Platona. Odstawiwszy kubki na stolik, stanął obok niej.

– Interesuje cię filozofia?

– Trochę... – odparła z zastanowieniem, odkładając książkę. – Jednak ostatnio chyba wolę własne przemyślenia i odczucia.

– Słusznie – odparł Dalius. – Każdy człowiek powinien ufać sobie na tyle, by być dla siebie niezawodnym mistrzem i doradcą. Zbyt często rzucamy się zachłannie, żeby poznać wiedzę innych, podczas gdy sami skrywamy w sobie skarby – rzekł z zagadkową miną.

– Skąd zatem twój wybór?



– Filozofia pokazała mi wiele możliwości. Zgłębiłem różne koncepcje pojmowania świata. Niewykluczone, że gdybym tego nie dotknął i nie poznał, wciąż zastanawiałbym się nad słusznością wielu tez, a tak po latach studiowania dzieł wielkich myślicieli, cytując Sokratesa: „Wiem, że nic nie wiem”. Jestem zdany wyłącznie na siebie – zakończył, wzruszając ramionami.

– To chyba dotyczy każdego z nas. Problem polega na tym, że ludzie mający ogromną wiedzę nie upominają się o publikę, a ci z przerośniętym ego i ciasnymi horyzontami chcą zakrzyczeć świat.

– Coś w tym jest – potwierdził Dalius z poważną miną.

– A jak jest z tobą? – spytała z zaczepnym uśmiechem.

– Odpowiadam, będąc pytany lub gdy muszę mówić. Podobno moi studenci nie narzekają – wyjaśnił z pobłażliwym uśmiechem.

– Lubisz swoją pracę?

– Tak – potwierdził Dalius z przekonaniem. – Wydaje mi się, że nie zamieniłbym jej na żadną inną.

– Wydaje ci się? – Natasza uniosła brew.

– Nigdy nie można być pewnym wszystkiego do końca – odparł filozoficznie Dalius.

Wtem spojrzenia obojga padły na leżący na stoliku dziennik Bazylego.

– Gotowa czy czekamy na pizzę?

– Gotowa – odparła, czując podekscytowanie, po czym zajęła miejsce na sofie.

Dalius usiadł obok niej.

– Nie wiem, czy słodzysz. W razie czego tu jest cukier. – Wskazał pomalowany farbami do szkła słoiczek z cukrem.

– Słodzę – odparła, wzięwszy do rąk naczynie. – To dzieło Olgi, tak?

– Tak, Olga to pomalowała. W kuchni mam jeszcze kilka takich skarbów – przyznał ze smutnym uśmiechem.

Zauważywszy, że Daliusowi zrobiło się przykro, wskazała dziennik. Sięgnął po niego i otworzył w miejscu zaznaczonym pierwszą tasiemką. Oparłszy się wygodnie na sofie, zaczął czytać. Natasza słuchała w skupieniu, lecz informacje na temat Anastazji Podolskiej przedstawiały się bardzo ogólnie. Ot, właściwie to samo, co usłyszeli od Bazylego, tylko opisane bardziej szczegółowo. Pozostało jeszcze kilka zaznaczonych fragmentów i Natasza liczyła na to, że może zaraz dowie się czegoś istotniejszego. W pewnej chwili Dalius zmuszony natarczywym dźwiękiem swojej komórki przerwał czytanie i zorientowawszy się, o co chodzi rozmówcy, wyraźnie zakłopotany przeprosił Nataszę:

– Słuchaj, muszę cię na moment zostawić. To zajmie nie więcej niż pięć minut. Kolega prosił mnie, żebym znalazł mu pewne papiery. Miałem to zrobić już wczoraj.

– W porządku, zmykaj. Zaczekam – rzekła z uśmiechem.

Dalius zaszył się w drugim pokoju. Niemal w tym samym czasie Natasza usłyszała dzwonek u drzwi. Odruchowo podniosła się i ruszyła do przedpokoju. Dalius z telefonem przy uchu wychylił się zza drzwi.

– To pewnie dostawca pizzy. Mogłabyś odebrać? Tam na szafce są pieniądze. – Wskazał półkę w pokoju.

– Jasne. – Sięgnęła po przygotowany banknot i otworzyła drzwi. – Olga?!

Natasza spodziewałaby się każdego, pojawienie się Olgi było jednak dla niej w tej chwili całkowitym zaskoczeniem.

Zobaczywszy Nataszę, Olga lekko zbladła i cofnęła się o krok. Jeśli miała zamiar uciec, nie zrobiła tego, gdyż Natasza chwyciła ją za rękę.

– Zaczekaj. Proszę, wejdź i porozmawiajmy. Musimy ci z Daliusem wszystko wyjaśnić. – Czując opór ze strony Olgi, Natasza mocniej zacisnęła palce na jej nadgarstku. Nie wiadomo, jak potoczyłyby się wypadki, gdyby nagle obok nie pojawił się gospodarz.

– Olga! – Zdając sobie sprawę z dwuznaczności sytuacji, Dalius był skonsternowany, mimo to na jego twarzy pojawił się uśmiech. Uznawszy, że nie może zaprzepaścić przypuszczalnie jedynej szansy, jaka została mu dana, żeby Oldze wszystko wyjaśnić, wyszedł na korytarz i odruchowo, mocno ją obejmując, wprowadził do mieszkania, zanim zdążyła zaproponować.

– Puść mnie! – Olga uwolniła się z jego uścisku, gdy zatrzasnęły się za nimi drzwi. Patrzyła na Nataszę i Daliusa z bezradnością. O dziwo w jej wzroku nie było wcześniejszej wrogości, tylko smutek i niezrozumienie.

– Jaka ja jestem głupia. Po co ja tu w ogóle przyszedłam? – Zatrzymała na Nataszy zrezygnowane spojrzenie. – Widzę, że wy...

– Olga, to naprawdę nie jest tak, jak myślisz – rzekł Dalius stanowczo.

– Skąd wiesz, co myślę? – spytała z kpiną w głosie.

– Nataszę i mnie łączą pewne sprawy związane z... – Dalius się zawahał, zerknąwszy na Nataszę. Niewyjaśniona kwestia zaginięcia pamiętnika w jakimś sensie wciąż czyniła z Olgi podejrzaną. – ...pewnym pamiętnikiem – dopowiedział, zauważywszy w oczach Nataszy akceptację.

– Pamiętnikiem? – spytała Olga bez ciekawości, jakby z góry zakładała, że i tak nie uwierzy w żadne wytłumaczenia.

– Chodź do pokoju, usiądziemy i... spróbujemy spokojnie ci to wytłumaczyć – zachęciła Natasza, uznawszy, że ona i Dalius nie mogą stracić okazji, by wyjaśnić to wielkie nieporozumienie.

Na szczęście Olga zgodziła się na to bez zbytniego sprzeciwu i nie patrząc na oboje, wkroczyła do pokoju i siadła na sofie.

– Słucham – rzekła po chwili z wyraźną irytacją w głosie.

Żadne z nich nie odważyło się zająć miejsce obok Olgi ani tym bardziej rozpocząć rozmowy.

– No, proszę, czekam. – Zakłopotanie Daliusa i Nataszy w pewnym stopniu dodało Oldze odwagi.

– Nie bardzo wiem, od czego zacząć – odezwała się Natasza, wyczuwając coraz większe zniecierpliwienie Olgi. – Pamiętasz sytuację w Starych Głaziskach, kiedy zaginął mój pamiętnik? To znaczy stary pamiętnik pewnej dziewczyny, będący w moim posiadaniu.

– Pamiętam – odparła Olga niechętnie, jakby na siłę wciągnięta w rozmowę. – Było mi wtedy strasznie głupio, że podejrzewałaś o to właśnie mnie.

– To ja zabrałem ten pamiętnik – przyznał się Dalius, odważywszy się w końcu usiąść między dziewczętami.

– Co takiego?! – O ile wcześniej Olga wydawała się znudzoną słuchaczką, ta informacja bezdyskusyjnie nią wstrząsnęła. – Dlaczego? – zwróciła się do Daliusa.

– No właśnie... to długa historia. Może zacznę od początku – rzekł, a potem powoli i w miarę dokładnie opowiedział o rodzinnej historii i Anastazji Podolskiej, autorki pamiętnika.

Natasza co jakiś czas wtrącała swoje uzupełnienia. Olga słuchała wszystkiego uważnie, a w tym czasie wyraz jej twarzy stopniowo się zmieniał. Ani razu nie odważyła się jednak przerwać, choć momentami wydawało się, że chce o coś zapytać. Odezwała się, dopiero kiedy w pokoju zaległa cisza. Dalius w pewnym momencie uznał, że nie ma już nic więcej do dodania.

– Dlaczego mi o tym nie powiedzieliście? – zapytała Olga z wyraźnym wyrzutem. – Czy według was nie zasługuję nawet na odrobinę zaufania?

– Olga, dobrze wiesz, że nie o to chodzi. Ta cała sytuacja z pamiętnikiem... Nawet nie umiem ci tego dokładnie wyjaśnić, to było dla mnie pewnego rodzaju intymne przeżycie. Nie wiem, jak potoczyłyby się sprawy, gdyby Dalius go nie zabrał.

– Niestety, wszystko schrzaniłem – przyznał z wyraźnym wstydem.

– Zaraz... bo chyba nie do końca to zrozumiałam. – Olga spojrzała w pierw na Daliusa, a potem przeniosła wzrok na Nataszę. – Przecież chyba Dalius oddał ci ten pamiętnik. Po to tutaj przyjechałaś, a przynajmniej ja w ten sposób to odebrałam po tym, co mi opowiedzieliście.

– No tak, ale... niezupełnie – zaczął zmieszany Dalius. – Bo pamiętnik w tym czasie zaginął.

– Jak to zaginął? Mówiłeś, że przez cały czas był w twoim mieszkaniu.

– To prawda – przyznał Dalius, obawiając się kolejnego pytania Olgi.

– Znaczy, że ktoś go stąd zabrał. Pamiętasz, kto w tamtym czasie cię odwiedził? – Wbiła w Daliusa przejęte spojrzenie.

– Tak – odparł niechętnie.

– Czyli wszystko jasne, któraś z tych osób musiała go wziąć – oznajmiła Olga pouczającym tonem. – Kto tu był? Znam te osoby?

– Znasz – westchnął przeciągle Dalius, zdając sobie sprawę, że powinien być z Olgą szczerzy, mimo to zaczął wykrętnie: – Wiesz, że rzadko zapraszam do siebie znajomych, wolę spotykać się na mieście.

– No dobrze, ale ktoś złożył ci wizytę, skoro sytuacja wygląda tak, a nie inaczej. – Wyraźnie zniecierpliwiona Olga przewróciła oczami.

– Sami swoi – odparł, spoglądając pod nogi.

– Czyli? – Olga drażyła temat.

– Czyli... moja babcia i ty – powiedział tak cicho, że prawie szeptem.

– Co takiego?! – Głos Olgi brzmiał za to wyjątkowo głośno i stanowczo. – Przecież to niedorzeczne – odpowiedziała wyraźnie poruszona.

– Kurczę, teraz sobie przypomniałem, że jeszcze Jonas wpadł tu na chwilę w tamtym czasie. – Dalius oznajmił to niezwykle radośnie, jak gdyby pojawienie się potencjalnego podejrzanego miało rozwiązać problem.

Olga zmrużyła oczy. Było widać, że poprzednie słowa ją dotknęły.

– Rzeczywiście dziwna sprawa z tym całym pamiętnikiem – skwitowała, po czym nagle podniosła się i cofnęła do drzwi. – Skoro już wszystko mi wytłumaczyliście, nic tu po mnie. Nie będę wam przeszkadzać. – Chociaż w trakcie rozmowy wydawało się, że Olga nie jest już tak spięta i może nawet zaczynała wierzyć w wersję Daliusa i Nataszy, to teraz znów sprawiała wrażenie urażonej.

– Olga, co ty mówisz? – Dalius w jednej chwili znalazł się przy niej, starając się chwycić ją za rękę.

– Zostań – rzekła stanowczo Natasza, zbliżywszy się do przyjaciółki. – To ja powinnam pójść. Macie sobie z Daliusem sporo do wyjaśnienia, a moja obecność na pewno wam w tym nie pomoże. – Nie czekając na ich reakcję, wyszła do holu.

Dopiero gdy znalazła się przy wejściu, znajomy jakby się nagle ocknął.

– To głupi pomysł. Odprowadzę cię, jest już ciemno – zaproponował z niepewną miną, świadomy tego, że znajduje się między młotem a kowadłem. Nie mógł tak po prostu wypuścić gościa, ale nie chciał też stracić szansy na rozmowę z Olgą.

– Dam sobie radę. Jestem już duża – rzuciła żartem. – Do zobaczenia. Zadzwoń, jeśli się czegoś dowiesz.

Znalazłszy się na ulicy, odetchnęła z ulgą. Od chwili gdy w mieszkaniu pojawiła się Olga, atmosfera bardzo zgęstniała. Teraz mogła tylko żywić nadzieję, że zakochani w końcu się dogadają, a niewykluczone, że ten dzień będzie pierwszym z ich wspólnego życia.

Zanim udała się do hotelu, powalała się jeszcze po tętniącymi życiem, rozświetlonymi blaskiem lamp i sklepowych wystaw nastrojowymi uliczkami Starego Miasta. Zatrzymała się nawet w jednej z restauracji, żeby coś przekąsić. Nieoczekiwane przyjście Olgi całkowicie zmieniło przebieg spotkania. Nawet nie tknęli dostarczonej w międzyczasie pizzy. Teraz jednak Natasza zrzuciła z siebie ten ciężar. Nie miała nic na sumieniu i nie zamierzała więcej prosić Olgi o zrozumienie. Uważała, że co mogła zrobić, zrobiła. Poniekąd ta nieoczekiwana i niezbyt przyjemna sytuacja jej w tym pomogła. Żałowała tylko, że przez to nie zdążyli przeczytać wszystkich zapisków dotyczących Anastazji.

Gdy dotarła do hotelu, zadzwoniła jeszcze do Aleksa, zdając mu relację z dzisiejszego dnia. Szczególnie chciała poinformować go o niespodziewanym spotkaniu z Olgą. Nie wdając się w szczegóły, mężczyzna wspomniał, że dość długo rozmawiał z Olgą przez telefon i co nieco jej objaśnił. Natasza uznała więc, że być może te tłumaczenia sprowokowały Olgę do racjonalnego przeanalizowania sprawy i skłoniły, by odwiedzić Daliusa dzisiejszego wieczoru.

Nazajutrz z samego rana, gdy opuszczała hotel, zaskoczył ją telefon od Olgi. Do odlotu miała jeszcze trochę czasu, lecz szkoda jej było zmarnować go na siedzenie w pokoju. Woląca spędzić te godziny w mieście. Niewielki bagaż nie ograniczał jej, więc miała zamiar jeszcze trochę się powłóczyć.

– Cześć – przywitała się Olga. – Mogłybyśmy jeszcze się dziś zobaczyć, zanim wrócisz do Polski?

– Tak – odparła wesoło Natasza, bo cokolwiek miało oznaczać spotkanie z przyjaciółką, ta perspektywa bardzo ją ucieszyła. – Właśnie wymeldowałam się z hotelu, mam wolne jakieś dwie, trzy godziny – oznajmiła.

– A mogłabyś przyjść do księgarni? – nieśmiało zaproponowała Olga.

– Wolałabym gdzie indziej – odparła wymijająco Natasza po dłuższej chwili namysłu.

– Nie ma sprawy – powiedziała Olga. – To może ta kawiarnia niedaleko mojej kamienicy, gdzie byliśmy ostatnio?

– Świetny pomysł. – Natasza ucieszyła się, że przynajmniej na razie uniknie tłumaczeń. – Już teraz mam tam iść? – upewniła się.

– Jeśli mogłabyś, to tak. Na razie nie mamy w księgarni zbyt dużego ruchu, więc dam radę się wyrwać. Nie chciałabym zbyt długo zostawiać Soni, bo widzę, że ostatnio coś ją trapi. Ale myślę, że godzinę, dwie mogę wygospodarować – wyjaśniła Olga.

– W takim razie niebawem powinnam tam być – zakomunikowała Natasza.

Nie wiedziała, czego oczekiwać po tym spotkaniu, więc kiedy siedząc już przy stoliku, zauważyła wchodzącą do kawiarni Olgę, przybrała poważny wyraz twarzy.

– Hej – rzekła Olga i spontanicznie uściskawszy Nataszę, zajęła miejsce naprzeciw niej. Wydawała się bardzo ożywiona. Nie czekając na zamówioną kawę i jabłecznik, bębniąc palcami w stolik, zwróciła się do Nataszy. – Chciałam cię bardzo przeprosić... za to wszystko... Za mój brak zaufania, niewyparzony język, arogancję – wyliczała skruszona.

– Nie gniewasz się już na mnie? – Natasza zatrzymała na przyjaciółce zdumione spojrzenie. Po ostatnich przykrych doświadczeniach nieco zdystansowała się do Olgi.



– Nie – przyznała zawstydzona dziewczyna. – Tak łatwo dałam się ponieść emocjom...

– Co to znaczy?

– Wtedy, w Warszawie – rzekła Olga, ciężko wzdychając. – To naprawdę pech, że akurat was tam wtedy zobaczyłam.

– To prawda – przyznała Natasza, która też uznała, że to sam diabeł musiał pewnie poplątać ścieżki Nataszy i Olgi, by zbiegły się one w takim niejednoznacznym momencie. – Wybacz, Olga, ale mimo wszystko wydaje mi się to bardzo dziwne, że na podstawie zwykłego spotkania wysnułaś takie wnioski. Jak w ogóle mogłaś pomyśleć, że Daliusa i mnie coś łączy? Kompletnie nie potrafię tego zrozumieć, przecież wyglądaliśmy jak para znajomych.

– Wiem, wiem, to głupie. Ale gdy on tak trzymał cię za rękę, poczułam piekielną zazdrość. Widziałam was z pewnej odległości i może to był błąd, bo uwierz mi – ta scena naprawdę wyglądała dość intymnie, a moja wyobraźnia zaczęła pracować na najwyższych obrotach – usprawiedliwiała się Olga. – Do tego jeszcze te komentarze Dagmary...

– Dagmary?

– To moja koleżanka. Zabrałam się z nią do Warszawy. Miała do załatwienia jakąś sprawę na uniwersytecie. Rok temu skończyła tam studia.

– Rozumiem. Ale co ona ma z tym wspólnego? – Natasza nie spuszczała z Olgi oczu.

– Na szczęście nie miała pojęcia o moich uczuciach do Daliusa, ale dość dobrze go znała. Zdaje się, że sama kiedyś się w nim podkochiwała, ale dał jej kosza – rzekła Olga z pewnego rodzaju satysfakcją. – To ona pierwsza was zobaczyła. Stanęła jak wryta i szarpiąc mnie za rękę, zmusiła, żebym i ja się zatrzymała. A potem powiedziała pełnym jadu tonem, że nasz „Platon” znalazł sobie jakąś dziwkę. Żebyś ty słyszała, w jaki sposób ona

się wyrażała. Nawet nie chcę ci tego powtarzać. Szczerze mówiąc, pierwszy raz widziałam ją w takim stanie. Wyszło szydło z worka. Niestety, złe emocje mają to do siebie, że są zaraźliwe, więc i ja im uległam. Poczułam do ciebie taką złość, że o mały włos nie podbiegłam do was i nie wykrzyczałam, jacy jesteście podli – zakończyła ze wstydem.

– Na miłość boską, Olga, mogłaś do nas podejść, a nawet nam nawymyślać. Przynajmniej moglibyśmy wszystko ci wyjaśnić. A tak, nie dość, że odgrodziłaś się od nas, to jeszcze swoim zachowaniem dotkliwie dałaś odczuć, że ja i Dalius jesteśmy winni. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak mi było cholernie przykro – wyrzucała Oldze, ponieważ teraz, gdy przyjaciółka znowu przypomniła to zdarzenie, w Nataszy odżyły towarzyszące temu emocje.

– Przepraszam – wymówiła Olga z naciskiem. – Jest mi za to naprawdę wstyd. Nie wiem, nie potrafię wyjaśnić, dlaczego tak nieracjonalnie postąpiłam. Może to przez to, że nigdy wcześniej nikogo nie kochałam bardziej niż Daliusa – oświadczyła z roziskrzonym wzrokiem.

– I naprawdę teraz nam już wierzysz? – spytała Natasza coraz bardziej ciekawa tego, jak przebiegło wczorajsze spotkanie Olgi i Daliusa.

– Do końca życia będzie mi za to głupio. Zwłaszcza teraz, kiedy wiem, że chciałaś mi... nam pomóc. Dalius wszystko mi wyjaśnił – powiedziała Olga, a jej policzki lekko się zaróżowiły. – Nie sądziłam... to dla mnie duże zaskoczenie, że on też może mnie pokochać...

– Cieszę się, że w końcu się dogadaliście. Rzeczywiście Dalius prosił mnie, żebym pomogła mu do ciebie dotrzeć, ale tak naprawdę miałam co do tego wielkie obiekcje. Wolałam, żeby sam ci to wytłumaczył. A później, kiedy sprawy tak się skomplikowały, wydawało mi się to już całkowicie nierealne.

– Domyślałam się – rzekła Olga.

– A co się stało, że w ogóle postanowiłaś dać Daliusowi szansę, bo rozumiem, że nie przez przypadek trafiłaś wczoraj do jego mieszkania? – zainteresowała się Natasza.

– Sonia nie dawała mi spokoju. Ciągłe drażyła temat i co rusz, niby przez przypadek, wspominała o Daliusie, aż w końcu miałam dość i zgodziłam się szczerze z nią o nim porozmawiać. Jak wiesz, wcześniej tylko nadmieniłam jej o moim problemie. Wtedy Sonia otworzyła mi trochę oczy na wiele spraw. Oczywiście, jeśli chodzi o uczucie Daliusa do mnie, nie puściła pary z ust, ale zmobilizowała mnie, żebym zdobyła się na rozmowę – wyjaśniła Olga.

– To dobrze, że do tego dojrzałaś, bo naprawdę przykro było na was patrzeć. On w rozpacz i ty przygnębiona, podczas gdy oboje moglibyście być w tym czasie szczęśliwi – zauważyła Natasza.

– No i Olek dołożył do tego swoje trzy grosze. Po rozmowie z Sonią trochę odtajałam, więc i z nim zdecydowałam się pogadać. A że wstyd mi było do niego zadzwonić, czekałam, aż on zrobi to pierwszy. Nawarzyłam piwa i chwala Bogu, że po trochu udaje mi się je wypić. Bardzo mi zależało, żeby ci to wytłumaczyć i przede wszystkim cię przeprosić. To dla mnie bardzo wiele znaczy – przyznała Olga ze skruchą.

– Nie ma sprawy, przeprosiny przyjęte – powiedziała Natasza lekko, nie chcąc już dłużej gnębić Olgi, która przez splot różnych dziwnych okoliczności, zazdrość i swoją wybujałą fantazję wysnuła zbyt pochopnie wnioski i dała się ponieść emocjom.

– Uff, cieszę się, że mam to już za sobą. Ogromnie się bałam tego spotkania. Szłam tutaj z duszą na ramieniu – przyznała z pokorą Olga, a zaraz potem zerknęła na zegarek. – Rety, nawet nie zauważyłam, kiedy minęło nam te półtorej godziny. Muszę wracać. Szkoda, że nie przyszedłaś do księgarni, mogłybyśmy spędzić ze sobą trochę więcej czasu. Mam nadzieję,

że zrozumiesz, ale naprawdę martwię się o Sonię. Wydaje się, że od jakiegoś czasu coś ją trapi.

– Przykro mi – powiedziała Natasza, mimo że tak naprawdę od wczorajszego spotkania z Sonią miała wobec niej mieszane uczucia. Nie przyznała się Oldze, że poprzedniego dnia podczas jej nieobecności odwiedziła jej miejsce pracy.

– Mam nadzieję, że to nic takiego, ale wolę dmuchać na zimne. Nie chcę, żeby Sonia się przemęczała. I choć nieustannie zapewnia mnie, że nie wyobraża sobie życia bez naszej księgarni, zdaję sobie sprawę, że przecież ma już swoje lata – mówiąc to, Olga wydawała się przejęta.

– Może to przez tę sytuację z Daliusem? – zasugerowała Natasza.

– Nie, nie sędzę, żeby o to chodziło. – Olga spojrzała na przyjaciółkę z namysłem i zaprzeczyła ruchem głowy.

– Może Sonia przejęła się, gdy powiedziałaś jej, że mnie i Daliusa coś łączy? O tym, że widziałaś nas w Warszawie. Zresztą, sama wiesz... – Natasza dyskretnie zakasłała.

– To niemożliwe, ponieważ nic jej na ten temat nie wspomniałam. Za bardzo było mi wstyd.

– To znaczy, że Sonia nic nie wie o twoich podejrzeniach wobec nas? – spytała Natasza z niedowierzaniem.

Tego nawet nie brała pod uwagę. Nieprzychylne zachowanie babci Daliusa świadczyło o tym, że starsza pani jest wtajemniczona w tę przykrą sprawę. Teraz Natasza nic już z tego nie rozumiała. Nie przychodziło jej do głowy, w jaki inny sposób mogłaby się narazić Soni. Kusilo ją, żeby zapytać Olgę jeszcze o tak wiele spraw, szczególnie dotyczących jej relacji z Daliusem, ale nie chciała już dłużej zatrzymywać przyjaciółki. Wydawała się naprawdę zmartwiona nietypowym – jak się wyraziła – stanem Soni.

Wbrew wcześniejszym planom po rozstaniu z Olgą Natasza postanowiła od razu pojechać na lotnisko. Przyjaciółka zaproponowała nawet, że ją odwiezie, lecz Natasza odmówiła, nie chcąc zabierać jej kolejnych minut, które powinna spędzić w księgarni. Wzbijając się później ponad chmurami, Natasza czuła ogromną ulgę. Lecąc do Wilna, nie sądziła, że podróż cokolwiek zmieni czy też wniesie coś do jej życia. Teraz uważała, że ten czas wart był wszystkiego.

Zapowiadał się idealny dzień. Natasza uważała, że od samego rana sprzyjają jej gwiazdy. Po wiadomości, że została przyjęta na Uniwersytet Warszawski, z radości miała ochotę wykrzyknąć o tym całemu światu. Ostatecznie podzieliła się nią jedynie z najbliższymi. Pomyślała o matce, niestety nie mogła się do niej dodzwonić. Aleks z kolei odebrał telefon dopiero za trzecim połączeniem i choć szczerze ucieszyła go radość dziewczyny, wydawał się nie w sosie.

– O co chodzi? – spytała Natasza, od pierwszych minut rozmowy czując, że coś jest nie tak.

– Nie wiem, może przesadzam, ale wydaje mi się, że tata ma jakieś problemy – przyznał niepewnie.

– Dlaczego? – zaniepokoiła się.

– Nie odebrał ode mnie kilku połączeń, co wcześniej nigdy mu się nie zdarzało, a gdy w końcu udało nam się porozmawiać, miał jakiś taki smutny, matowy głos. Szybko mnie zbył – wyraził swoje obawy Aleks.

– Nie domyślasz się, o co może chodzić? Może coś z Weroniką? Rozmawiałam z nią dzisiaj i z jej słów wynikało, że między nimi wszystko okej. Ale kto wie... – zastanawiała się Natasza.

– To raczej nie to... – Westchnął zmartwiony. – Najlepiej podjadę tam i sprawdzę osobiście.

– Tak, to wydaje się najrozsądniejsze – przyznała Natasza.

– Może też wpadniesz do Starych Głazisk? – zaproponował nieoczekiwanie Aleks. – Nie widzieliśmy się od kilku dni. Bardzo za tobą tęsknię.

– Kochanie, przecież jesteśmy umówieni na jutro – rzekła Natasza, choć uznała, że ta propozycja nie jest taka zła. Ona też tęskniła za Alekssem, a pobyt u Joachima traktowała jak wizytę w rodzinnym domu. Poza tym brakowało jej sielskiego widoku podlaskich lasów i łąk. Miała wrażenie, że stała się częścią tego miejsca.

– Moglibyśmy trochę zmodyfikować plany. Ze Starych Głazisk pojechalibyśmy do mnie, a jutro z samego rana gdzieś byśmy się wybrali. Może w Góry Stołowe?

– Mówisz serio? – Natasza od razu zapaliła się do tego pomysłu.

– Całkowicie – odparł zadowolony Aleks, bo po reakcji Nataszy zorientował się, że propozycja przypadła jej do gustu.

– No dobrze, to... O której umówimy się u twojego taty? – spytała rzeczowo.

– Myślę, że do trzynastej jeszcze posiedzę w studiu, potem może mnie podmienić Arek. Nie wiem, może czternasta, piętnasta...

– Super, w takim razie zaczynam się pakować. Biorąc pod uwagę twoje ambitne plany, rozumiem, że mam zabrać wyłącznie wygodną odzież – rzekła radośnie, coraz bardziej nabierając ochoty na jutrzejszą wycieczkę.

– Myślę, że nawet w szpilkach świetnie sobie poradzisz – zażartował Aleks. – Czyli jesteśmy umówieni?

– Wyjadę tak, żeby dotrzeć mniej więcej w tym samym czasie co ty – oznajmiła.

– Cieszę się, że jeszcze dziś cię przytulę – rzekł pełnym czułości głosem.

– Ja też, bardzo, bardzo za tobą tęsknię. I nie martw się na zapas o Joachima, na pewno u niego wszystko w porządku – pocieszyła Aleksa.

– Zobaczymy...

Gdy trzy godziny później mknęła znajomą szosą, wdychając przez otwarte okno rozkoszny zapach lasu, krew w jej żyłach krążyła żwawo, a głowę wypełniało mnóstwo pomysłów, które gotowa była jeszcze dziś zrealizować. „Pójdziemy do studni życzeń i nad jezioro...”, myślała podekscytowana, wjeżdżając na drogę prowadzącą do domu Joachima. Była ciekawa, czy Aleks jest już na miejscu, po porannej rozmowie bowiem już się z nim nie kontaktowała. Podjechawszy bliżej, zauważyła przy bramie samochód, który na pewno nie należał do niego.

– To niemożliwe – stwierdziła, gdy mogła już rozpoznać markę i przypatrzeć się rejestracji. Ciemny SUV stał nierówno zaparkowany, z niedomkniętą szybą od strony kierowcy.

Naprawdę nie wiedziała, czego się może spodziewać. Do głowy nie przychodziła jej nawet jedna myśl na wytłumaczenie tej sytuacji. Z obawą weszła na posesję i skierowała się do drzwi wejściowych. Nacisnęła klamkę, wchodząc do środka. Już od progu usłyszała podniesione głosy. Ruszyła tam, skąd dochodziły. Gdy weszła do kuchni, oniemiała. Z wrażenia musiała oprzeć się o ścianę. Zaszokowana patrzyła na pobladłą nagle twarz matki i napięte rysy Joachima.

– Natasza?! – Elżbieta wydawała się równie wstrząśnięta jak córka. – Ty tutaj... Jak to... – Widoczne zdenerwowanie ograniczało jej mowę.

– Na Boga, Natasza to twoja córka?! – Joachim też nie panował nad emocjami. – Kobieto, coś ty narobiła! – Chociaż mężczyzna stał obok Elżbiety, jeszcze bardziej się do niej przybliżył, chwycił za ramiona i mocno nią potrząsnął.

– Zostaw mnie! – Rozwścieczona Elżbieta go odepchnęła.



– Do cholery, może ktoś mi powie, o co tu chodzi?! – Nerwowa atmosfera natychmiast udzieliła się też Nataszy, dla której już sam fakt, że zastała tu matkę, wydawał się zaskakujący i niezrozumiały.

– Wszystko w porządku? – odezwał się nagle jakiś głos i spojrzenia całej trójki zwróciły się na Aleksa, który właśnie wszedł do kuchni. Mężczyzna także z niedowierzaniem i w osłupieniu patrzył na znajdujące się tu osoby. Chociaż matkę Nataszy widział tylko raz, zapamiętał ją i naprawdę nie potrafił wytłumaczyć sobie jej obecności w tym domu. Zauważywszy, jak bardzo Nataszy drżą ręce, zbliżył się do niej i objął ją. Przyłgnęła do niego, jak gdyby liczyła na to, że jego szerokie, opiekuńcze ramiona ochronią ją przed mającą nadejść nawałnicą, którą wyczuwała wszystkimi zmysłami.

– Skąd znasz Joachima? – zwróciła się do Elżbiety wciąż zdenerwowana, ale przy Aleksie nieco pewniejsza Natasza.

– To długa historia – odparła, nie patrząc na córkę.

– Tato, wytłumacz mi, co łączy cię z tą panią. Macie... Mieliście romans? – spytał Aleks, zauważając, że ani jego ojciec, ani matka Nataszy nie są zbyt skorzy do udzielania odpowiedzi.

– Romans z nią?! Broń Boże, nie! – Joachim roześmiał się nerwowo.

– O co więc chodzi? Co was łączy? – nie ustępował Aleksander.

– Myślę, że... Nie ja powinienem to wytłumaczyć – zwrócił się do Elżbiety sarkastycznym tonem mężczyzna.

Po tych słowach matka Nataszy jeszcze bardziej pobladła, zaciskając usta. Mierząc ją wzrokiem, dziewczyna czuła, jak z każdym kolejnym oddechem nabrzmiewają w niej emocje, które w końcu musiały znaleźć ujście.

– Do jasnej cholery, masz mi to natychmiast wyjaśnić! – Wyrwała się Aleksowi i podbiegła do matki. – Dość tych tajemnic! Dość niejasności!

Chcę w końcu poznać całą prawdę! – Spojrzała wrogo w oczy Elżbiety.

– Twoja matka jest mistrzynią kamuflażu – rzucił złośliwie Joachim.

– Zamknij się! – odkrzyknęła jadownicie Elżbieta.

– Czy to, że jesteś tutaj... Czy to ma jakiś związek z twoją tajemnicą...

Z tym, że oddałaś mojego brata? – Joachim i Elżbieta najwyraźniej nie zamierzali niczego wyjaśnić, Natasza postanowiła więc podejść matkę w inny sposób.

Matka roześmiała się głośno i nienaturalnie, co przypominało atak hysterii. Widać było, że wszystko zaczęło wymykać jej się spod kontroli.

– O czym ona mówi?! Co ty jej naopowiadałaś?! – zwrócił się Joachim do Elżbiety, która po tych słowach opuściła głowę.

– Mamo, proszę, odpowiedz! – Natasza chwyciła ją za rękę.

– Tak, to ma z tym związek – odparła Elżbieta automatycznie, jakby te słowa stanowiły dobrze wyuczoną formułkę. – Obiecuję, że wszystko ci wyjaśnię, ale nie teraz... Nie dziś. Wybacz mi, dziecko, jestem tylko zwykłym człowiekiem, który nie potrafi się uporać ze swoimi demonami – dodała zduszonym głosem, spojrzała na Nataszę z paniką, po czym rzuciła się do drzwi i wybiegła na zewnątrz.

Natasza ruszyła za nią, ale matka okazała się szybsza. Kiedy dziewczyna dotarła do furki i wypadła na drogę, ujrzała tylko oddalający się samochód Elżbiety, za którym wzbijał się tuman kurzu.

– Mamo, zaczekaj! – krzyknęła, bezsilnie opadając na kolana, i się rozpłakała. Już po chwili znów poczuła na sobie ciepłe objęcie Aleksa.

– Chodź do domu – powiedział, kucając obok niej.

– Dlaczego nikt nie chce mi niczego wyjaśnić?! Nie wytrzymam tego dłużej! Mam dość tych tajemnic! – Kilkakrotnie uderzyła pięściami w trawę.

– Spokojnie. – Aleks pocałował ją w czoło, odgarniając z twarzy mokre od łez włosy. – Wszystko będzie dobrze – mówił jak do dziecka, chcąc ją uspokoić.

Niestety, słowa te odniosły zupełnie inny od zamierzonego skutek.

– Nie będzie! – Odsunęła się nagle od Aleksa i spojrzała na niego z jakimś nieobecnym wcześniej w jej oczach przerażeniem. – Zostaw... Nie dotykaj mnie! – Wyciągnęła przed siebie ręce, kiedy ukochany znów próbował się do niej zbliżyć. – Może ty... Może... ona nas oboje skrzywdziła.

– O czym ty mówisz?! – Aleks, który zawsze był oazą spokoju, powoli też zaczął tracić panowanie nad sobą.

– Nic, ja po prostu... staram się to zrozumieć – powiedziała, nie patrząc mu w oczy.

Nie wiedziała, czy to tylko wzburzony umysł podpowiadał jej takie rozwiązania, jednak raz obudzona myśl, podsycona paniką, do której szybko dołączyły inne, utkane z niedomówień, niewypowiedziane na głos podejrzenia, zatrzęsa jej poczuciem równowagi. Teraz niczego już nie była pewna. Ani tego, kim jest stojący przed nią mężczyzna, ani kim ona miała być dla niego. Odganiała od siebie ten obraz jak natrętnego insekta, ale szara fotografia przedstawiająca uroczego bobasa, z wykaligrafowanymi na jej odwrocie inicjałami „AW”, właśnie w tej chwili stawiała pod znakiem zapytania całe jej życie. „Czy to możliwe?!”, powtarzała w myślach, starając się nie patrzeć na Aleksa, choć jej wzrok spragniony jego widoku wyrywał się na spotkanie spojrzenia ukochanego. Pragnęła, żeby ją objął, ale teraz nagle ten czuły dotyk zaczął ją parzyć.

– Przepraszam, Aleks, ale muszę... – Gorączkowo rozmyślała nad tym, co zrobić. Nie sądziła, żeby w tej sytuacji cokolwiek wyciągnęła od Joachima. Matka jak zwykle, gdy w grę wchodziła konfrontacja

z uczuciami i przeszłością, stchórzyła. Na myśl przychodziła jej tylko jedna osoba, która być może była w stanie jej pomóc.

– Muszę coś sprawdzić i... sądzę, że na razie nie powinniśmy się widywać – rzekła z bólem.

– Nie rozumiem tego! – Nie bacząc na te słowa, Aleks podbiegł do niej i mocno chwycił za rękę. – Natasza, naprawdę nie wiem, o co ci chodzi. Ta sytuacja dla mnie też jest niezrozumiała, ale myślę, że to wszystko da się spokojnie wyjaśnić. – Starał się brzmieć przekonująco.

– Tak, na pewno da się to wyjaśnić. – Uśmiechnęła się blado. – Ale teraz muszę wracać do Warszawy. – Wyszarpnęła dłoń z jego uścisku i w obawie, że Aleks będzie próbował ją zatrzymać, podbiegła do swojego samochodu.

– Nie powinnaś prowadzić w takim stanie. Pojedźmy do mnie, ochłoniesz, a jutro wszystko będzie wyglądało zupełnie inaczej. – Chociaż widział, że to bezskuteczne, jeszcze próbował ją przekonać.

– Proszę, uszanuj moją decyzję. Chcę być teraz sama. – Otworzyła drzwi, wsiadła do auta i ciężko opadła na fotel, natychmiast uruchamiając silnik.

– Natasza... – szepnął niemal bezgłośnie zrezygnowany Aleks.

– Ciii... – Przyłożyła palec do ust. – Obiecuję, że się odezwę, ale na razie musisz dać mi trochę czasu.

Bez przekonania, w końcu Aleks odstąpił od samochodu i stanął na trawie przy parkanie.

– Kocham cię – rzekła Natasza, widząc rozpacz i dezorientację w jego oczach. Zaraz potem, połykając łzy, zawróciła i odjechała w stronę głównej drogi.

Nie rozumiała siebie i tego, co przed chwilą zaszło. W pewnym momencie spróbowała się od tego odgradzić. Tym razem pozostawiła

samochód gdzie indziej, z dala od miejsca, w którym zwykle parkowała. Chciała pozostać niewidoczna dla świata, gdyby komukolwiek przyszło do głowy jej szukać. Celowo zmyliła Aleksa, oznajmiając, że wraca do Warszawy. Może rzeczywiście jeszcze dzisiaj wyruszy w drogę powrotną, lecz najpierw musiała porozmawiać z Salmą. Była święcie przekonana, że staruszka wie więcej, niż dotąd zdradziła. Tym razem nie zamierzała tak łatwo odpuścić i nie chodziło o pamiętnik Mildy, który w obliczu najnowszych wydarzeń zszedł na drugi plan. Choć wydawało się to mało prawdopodobne, Natasza miała przeczucie, że Salma doskonale zna historię jej rodziny, a ich dziwne pierwsze spotkanie nie było przypadkowe.

Samochód zostawiła na jednej z prawie niewidocznych z szosy leśnych dróg, musiała więc pokonać znacznie dłuższą trasę niż ostatnio, ale wolała nadłożyć kilometrów, niż żeby ktoś ją zobaczył. W konsekwencji, gdy doszła do Łopianówki, była tak zasapana, że aż musiała przystanąć. Dalsza część wędrówki upłynęła już w przyjemniejszej atmosferze. Nie wiedziała, od czego zacznie rozmowę ze znachorką. Postanowiła, że dzisiaj będzie stanowcza jak nigdy wcześniej. Nie odejdzie, zanim nie wyciągnie od Salmy tego, co ją interesuje.

Gdy wyłoniła się z lasu, wychodząc na nasłonecznioną polanę, a w oddali zamajaczyła chata Salmy, Natasza jeszcze przyspieszyła kroku. Niestety, już po chwili zauważyła zamknięte okiennice i drzwi. To mogło oznaczać tylko jedno – że staruszki nie ma. Nim minęło kilka minut, jej przypuszczenia całkowicie się potwierdziły. Wściekła i zmęczona usiadła na ławeczce przed domem, mając wrażenie, że Salma wciąż wodzi ją za nos. Czuła się jak marionetka, której ruch zależał od tego, za który ze sznurków pociągnie znachorka. Nie zamierzała tego dłużej tolerować. Zwłaszcza po tym, co dzisiaj zaszło. Tama niedomówień i sekretów została przerwana i od teraz już nic nie miało wyglądać tak jak wcześniej.

Wiedziała, co robi. Tym razem domyślała się, gdzie może znaleźć Salmę, choć stara cerkiew ukryta w sercu puszczy wydawała się miejscem wręcz nierzeczywistym. Miała tuzin wątpliwości, czy tam trafi, kierując się wyłącznie według wskazówek, które jakimś cudem udało jej się zapamiętać z opisów zawartych w pamiętniku Mildy i nielicznych charakterystycznych szczegółów, jakie zauważyła po drodze, kiedy ostatnio rolę jej przewodnika pełnił Szura. Lecz pewność, że musi tam pójść, wygrała z chwilowym lękiem i wahaniem, że to dość ryzykowne.

Ruszyła powoli, żeby zaoszczędzić siły na czekające ją do przejścia kilometry. O dziwo, doskonale pamiętała miejsce w lesie i wąską dróżkę, od której poprzednio rozpoczęła wędrówkę do starej cerkwi. Nie potrafiła tego wyjaśnić, ale miała wrażenie, że zna tę trasę, jak gdyby wcześniej wielokrotnie ją pokonywała. Znajome szczegóły krajobrazu jeszcze ją w tym utwierdzały. Rwący potok, wzdłuż którego szła później, wypatrując zrujnowanego młyna, i potężny stary dąb. Tutaj, w puszczy, te wszystkie przykre emocje sprzed dwóch godzin nie dotykały jej już tak bardzo. Odnosiła wrażenie, że schroniła się w innym świecie. Nie miała potrzeby zerkania na zegarek, do czego przyzwyczajona była w Warszawie. Czas, jej sprzymierzeniec, szedł z nią ramię w ramię, a ona niemal namacalnie czuła opiekę duchów natury, o których czasami wspominała Salma. A to jakimś cudem sprzed jej nóg usunęła się ogromna kłoda, którą widziała wcześniej z odległości kilkunastu metrów, a to znów gęsto zarośnięta ścieżka, gdy dziewczyna na nią wkroczyła, zmieniała się w jedwabisty, obleczony jedynie miękkim mchem kobierzec. Każdą komórką ciała i najmniejszą częścią duszy chłonęła ten piękny, ciut nierealny, lecz dla niej jakże prawdziwy świat. Wcale jej nie zaskoczyło, kiedy wspinając się lesistym pagórkiem, w końcu za wierzchołkami drzew dojrzała kopułę cerkwi. Wtedy przyspieszyła, z bijącym sercem wychodząc na spotkanie Salmie.

Melodia lasu – szum drzew, świergot ptaków – umiała jej czas podczas tej wędrówki. Wrota jednak zastała zamknięte. Oprócz łagodnych dźwięków natury, do których już przywykła, nie słychać było żadnych odgłosów świadczących o tym, że znachorka tu jest.

Omijając niedostępne, gęsto zarośnięte miejsca, Natasza obeszła cerkiew, starając się zajrzeć do jej wnętrza przez szpary w deskach. Wszystko wskazywało na to, że w środku nikogo nie ma. Kilkakrotnie bezskutecznie pociągnęła za klamkę, upewniając się, że z dzisiejszej rozmowy raczej nic nie wyjdzie. Dopiero teraz, kiedy dotarła do celu, ogarnęło ją potworne zmęczenie. Usiadła na schodkach przed cerkwią i opierając głowę na kolanach, pomyślała z rozgoryczeniem, że Salma kolejny raz dała jej prztyczka w nos. Tyle kilometrów wędrówki na próżno. Teraz Nataszę czekało żmudne zejście – jeśli oczywiście las znów okaże jej swoją przychylność, otwierając przed nią sekretne ścieżki. Wciąż było jasno i ciepło, lecz w ciągu ostatniej godziny słońce niepokojąco pochyliło się już ku zachodowi. Natasza nie mogła pozwolić sobie na dłuższy odpoczynek, wiedziała, że lada chwila powinna ruszyć w drogę powrotną. Gdyby zastał ją zmrok, tym razem nawet nie miałyby gdzie przenocować. Czując pragnienie, Natasza zdecydowała, że podejdzie jeszcze do źródła, z którego Salma czerpała krystaliczną wodę. Po kilku minutach już siedziała na kamienistym brzeżku, mocząc stopy w chłodnym nurcie. Nabrawszy w dłonie wody, napiła się i obmyła twarz, czując się jak nowo narodzona, a potem, gotowa do powrotnej drogi, włożyła buty, wstała i się przeciągnęła.

Zadarła głowę, patrząc na niezmacony nawet małą chmurką błękit. Dojrzała dwie jaskółki krążące z gracją ponad nią. Mimo że słońce nie spoglądało już w jej oczy tak nachalnie, zmrużyła powieki, żeby przyjrzeć się ptakom. Ich pełen wdzięku taniec sprawił, że przez dłuższą chwilę nie

mogła oderwać oczu od tego widowiska. W pewnym momencie jedna z jaskółek odleciała. Druga natomiast sfrunęła niżej, po czym usiadła na zanurzonej w strumieniu gałęzi pochyłej wierzby. Natasza spojrzała na ptaka, a on patrzył na nią. Miała wrażenie, że swoim mądrym wzrokiem jaskółka próbuje jej coś przekazać. Dziewczyna nawet się nie zawahała, kiedy po chwili ptak sfrunął z gałęzi i usiadł kilka metrów dalej na czubku młodziutkiej brzoźki samosiejki. Natasza wstała i zbliżyła się do wątego drzewka. A wtedy znów ptaszyna powędrowała na kolejne drzewo. Zabawa ta trwała kilkanaście minut, gdy Natasza spostrzegła, że znalazła się na małej, otulonej drzewami polanie, pośrodku której wznosił się nieduży kopczyk. Odruchowo rozejrzała się za jaskółką, ale ta nagle zniknęła.

Dziewczyna spojrzała przed siebie i wolnym krokiem ruszyła w stronę kurhanu, bo teraz, kiedy znalazła się blisko, mogła stwierdzić, że jest to miejsce upamiętniające czy też symbolizujące czyjś pochówek. Stanąwszy naprzeciw kopczyka, poczuła mocne bicie serca. Choć na niepozornym kurhanie nie umieszczono żadnej informacji, nie wiedzieć czemu czuła, do kogo należy. Klęknięła, zanurzając kolana w lekko wilgotnej trawie i z czułością dotknęła ubitej ziemi. Wtem jej spojrzenie padło na umieszczone na szczycie kopca drobne kamyki, częściowo obrosłe mchem i trawą. W pewnej chwili między drobnymi otoczakami wyłowila wzrokiem inny, różniący się od pozostałych kamień, który natychmiast jej o czymś przypominał. Sięgnęła po niego i z pewnym trudem wydobyła. Położyła go na otwartej dłoni, po czym dokładnie mu się przyjrzała. Jego kształt, lekko rozmyta czerwień sprawiały, że wyglądał niemal identycznie jak kamyk, który znalazła podczas swojego pierwszego pobytu przy studni życzeń. Był może nieco jaśniejszy, wyblakły, zabrudzony i jakby ciut mniejszy. Czy coś je łączyło? Zanim odłożyła kamień, jeszcze zamknęła go w dłoni, chłonąc



bijące z jego wnętrza ciepło. Potem znów zadarła głowę, szukając w przestworzach swojej przewodniczki, jaskółki. Ptak już się nie pokazał.

Natasza straciła poczucie czasu. Dopiero kiedy purpurowa pręga zaznaczyła zachodnią stronę nieba, dziewczyna ocknęła się z pełnej wzruszeń zadumy, podejmując decyzję o powrocie. Zwracając się czule do Anastazji, pożegnała się z nią w myślach, po czym wróciła pod cerkiew. Smutno było jej opuszczać to magiczne miejsce, które – była pewna – już na zawsze wryło na mapie jej życia szczególny ślad.

Czas naglił. Blask słońca z każdą chwilą blednął, a na polanę ze wszystkich leśnych ścieżek zaczynała wpełzać szarość. Z żalem i bez pewności, że może kiedyś znów uda jej się tu przyjść, ruszyła w drogę powrotną. Zanim zanurzyła się w gęstej zieleni lasu, po raz ostatni odwróciła się, żegnając się ze starą cerkwią. A wtedy na tle jej kamiennego frontu dojrzała drobne ciemnofioletowe owoce wilczej jagody. Dlaczego dopiero teraz zwróciła na nie uwagę? Przecież dwukrotnie tamtędy przechodziła. Siedziała na ukruszonych schodach, a z boku zakazaną słodyczą kusily wręcz nieprzyzwoicie doskonałe w swym kształcie kuleczki belladonny, które w świetle opierających się na fasadzie nikłych promieni słońca wyglądały jak ciemne łyzy. Ten widok poruszył Nataszę tak samo mocno, jak kilka tygodni wcześniej dojrzałe, ciemne kwiaty tej trującej rośliny. Wydobył na wierzch ukryte lęki, zmusił do skierowania się wewnątrz siebie i dostrzeżenia tej cząstki, której nie była w stanie zrozumieć. Kim była? Czy miała jakiś związek z poruszającą na wskroś jej serce historią Anastazji, z którą – jak się okazało – Nataszę łączyło nawet fizyczne podobieństwo?

Droga powrotna okazała się pełną rozmyślań pielgrzymką. Teraz też dziewczyna miała niezachwianą pewność, że doskonale zna to miejsce. Kiedy wyszła z lasu na szosę, było już prawie ciemno. Kierując się do

miejsca, gdzie zostawiła auto, nie mogła się oprzeć wrażeniu, że ktoś lub coś za nią podąża. Uznała, że ma zbyt bujną wyobraźnię, lecz mimo to przyspieszyła, ostatnie kilkadziesiąt metrów pokonując truchtem. Znalazłszy się w samochodzie, natychmiast uruchomiła silnik i zamknęła się od środka. Tę nagłą panikę wytłumaczyła sobie wrażeniami, jakimi dzisiaj szczerze obdarzyło ją życie. Zawróciła i wyjechała na szosę. Wbrew wcześniejszym planom skierowała się w stronę domu Joachima. Podjechawszy pod bramę, zauważyła, że na szczęście nie było przy niej żadnego samochodu. Dlatego z ulgą wysiadła i skierowała się do furtki. W kuchennym oknie paliło się światło. Nabrała w płuca powietrza i odważnie spojrzała na drzwi wejściowe. Musiała się tego dowiedzieć. Czekala ją poważna rozmowa z Joachimem.

– Chwała Bogu, że wróciłaś. – Joachim przywitał ją w progu, mocno obejmując. – Wiem, że nie dotarłaś do Warszawy. Olek pojechał za tobą, ale cię nie zastał – mówił z przejęciem.

– Czy on tu jest? – Natasza rozejrzała się nerwowo.

– Kto? – Joachim zmarszczył czoło z namysłem.

– Aleks – wymówiła drżącym głosem.

– Nie – odparł, po czym odsunął Nataszę od siebie na wyciągnięcie ramion, uważnie jej się przyglądając. – O co chodzi? Czy on ci coś zrobił? Sprawił ci przykrość?

Natasza zaprzeczyła gwałtownie ruchem głowy, czując wzbierające pod powiekami łzy. Przyłożyła do oczu zaciśnięte w pięści dłonie, starając się nie rozplakać.

– Natasza, kochanie, ja wiem, że cała ta sytuacja z twoją matką jest dla nas wszystkich cholernie trudna. Mną też to wstrząsnęło, zwłaszcza... – Zawahał się, czując na sobie palące spojrzenie dziewczyny.

– Czy on jest moim bratem? – wymówiła te słowa z wysiłkiem.

– Kto?! – Joachim zrobił wielkie oczy.

– Aleks – rzuciła, a czekając na odpowiedź, opuściła wzrok.

– Na Boga, nie! Skąd w ogóle przyszło ci to do głowy?! – Joachim uniósł podbródek Nataszy, zmuszając ją, żeby na niego spojrzała.

– Nie? – Czuła jak wbrew jej woli z oczu ciurkiem wypływają łzy.

– Oczywiście, że nie. – Joachim pokręcił głową z niedowierzaniem, zaskoczony, że mogła wpaść na tak absurdalny pomysł, a potem przygarnął do siebie i gładząc po włosach jak zrozpaczone dziecko, pozwolił, żeby się wypłakała. – Chodź, usiądziemy i zrobię ci herbaty. Cała dygoczesz – zaproponował, kiedy w końcu udało jej się uspokoić.

– Nie jest mi zimno, to z emocji – powiedziała, ledwo łapiąc oddech i próbując się uspokoić. Poddała się jednak Joachimowi, kiedy powiódł ją do kuchni, posadził na krześle, a chwilę później uraczył imbirową herbatą.

– Powiedz mi, na jakiej podstawie doszłaś do takich nonsensownych wniosków? – spytał Joachim, gdy kilka minut później usiadł naprzeciw Nataszy.

– Moja matka... Ona, gdy była młoda, urodziła syna i... oddała go do adopcji. Kiedyś przez przypadek znalazłam w jej komodzie zdjęcie niemowlaka, na rewersie którego napisano inicjały „AW”. Niewiele wyciągnęłam od niej na ten temat. Nie wiem, czy zamierzała go odnaleźć, wspominała, że za nim tęskni. Kiedy zobaczyłam ją tutaj, u ciebie... i jeszcze pojawił się Aleks, wszystko ułożyło mi się w całość – mówiła poruszona.

– Tak ci powiedziała? – Joachim w zamyśleniu potarł skronie.

– Nic poza tym – przyznała Natasza i spojrzała na niego z nadzieją. – Proszę, wytłumacz mi, o co w tym chodzi. Moja matka jest taka tajemnicza, wciąż tylko karmi mnie kolejnymi sekretami. Skąd w ogóle się znacie? – Nie spuszczała z mężczyzny wzroku.

– Przykro mi, Nataszo, ale ode mnie tego nie usłyszysz. – Twarz Joachima nagle stężała. – Tylko Elżbieta może ci to wyjaśnić – rzekł dobitnie.

– Proszę...

– Nie żądaj tego ode mnie, bo i tak nic ci nie powiem. Musisz zmusić swoją matkę, żeby opowiedziała ci o swojej przeszłości.

– Częściowo się przede mną otworzyła i wyjawiała kilka faktów – rzekła Natasza, zauważając, jaka zmiana zaszła w wyrazie twarzy Joachima, gdy próbowała nakłonić go do szczerzej rozmowy o Elżbiecie.

– Domyślam się, że to, co od niej usłyszałaś, to zaledwie wierzchołek góry lodowej – powiedział sarkastycznie.

Natasza się poddała. Nie sądziła, żeby mogła coś jeszcze wyciągnąć od Joachima. Kamień spadł jej z serca, bo nie potwierdziły się najgorsze podejrzenia. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak wyglądałoby jej życie, gdyby się okazało, że Aleks jest jej bratem. Nawet teraz, choć Joachim wyjaśnił jej tę kwestię, czuła w sercu dotkliwy ból, kiedy tylko o tym pomyślała.

Tego wieczoru dość długo siedzieli przy kuchennym stole, rozmawiając. Nie poruszali już jednak newralgicznego tematu dotyczącego Elżbiety. Po kolacji Natasza udała się do pokoiku na poddasze. Po pełnym przeżyć dniu szybko zasnęła, a kiedy do okna zajrzało poranne słońce, czuła, jakby właśnie dostała drugie życie. To, co jeszcze mogła usłyszeć od matki, stało się mało znaczące wobec faktu, że mogła dalej budować swoje szczęście z Alekssem.

Gdy zeszła do kuchni, zastała tam Joachima. Już na pierwszy rzut oka wydał jej się nieco zadumany. zaproponował Nataszy śniadanie i kawę, ale zauważyła, że kiedy stał przy kuchence, mieszając drewnianą łyżką

jajecznice, błędził gdzieś myślami. Zjedli prawie w milczeniu, wymieniając wyłącznie kilka spostrzeżeń na temat pogody.

– Chciałbym ci coś pokazać. – Kiedy wydawało się, że ich rozmowa raczej nie nabierze już tempa, Joachim zwrócił się do Nataszy, a ona dostrzegła w jego oczach pewien charakterystyczny błysk. – Wypij spokojnie kawę. – Rzucił wzrokiem na wciąż pełną filiżankę dziewczyny.

Po jego słowach Natasza przechyliła naczynie i dopiła chłodne już cappuccino do końca.

– Zrobione – rzuciła z lekkim żartem, ponieważ ten dzień niezaprzeczalnie przyniósł jej poprawę humoru.

Joachim wstał i zwrócił się do drzwi, informując ją, że powinni udać się do pracowni. Ruszyła za nim bez słowa. Kiedy weszła do znajomego wnętrza, otoczył ją charakterystyczny zapach: mieszanina terpentyny, farb i olejku bzowego. Kierując się za Joachimem w stronę schodów, z przyjemnością rozejrzała się wokół. Nie zdziwiło jej, kiedy wspięli się na antresolę, a mężczyzna od razu skierował się w stronę stojącego na końcu parawanu. Wszedłszy do pracowni, podejrzewała, że Joachim będzie chciał jej pokazać być może ukończony obraz, który miał dla niego niebagatelne znaczenie. Gdy zbliżyła się do parawanu, poczuła pewne zdenerwowanie. A może były to emocje Joachima, który wyjątkowo mocno przeżywał prezentację swojego dzieła?

– Wreszcie udało mi się go dokończyć – oznajmił z dumą w głosie, zanim Natasza zdążyła cokolwiek dostrzec, i zapraszającym gestem dłoni zachęcił ją, żeby się do niego zbliżyła. Ruszyła małymi kroczkami, a potem powoli, z mieszaniną ekscytacji i nieuzasadnionej obawy, uniosła wzrok na znajdujące się przed nią płótno.

– To niemożliwe! – Z wrażenia aż przyłożyła dłoń do ust, a później wpatrywała się w kobietę z obrazu tak długo, aż na swoim ramieniu poczuła

dłoń Joachima.

– O co chodzi? Nie podoba ci się efekt? – Mężczyzna spytał zaskoczony jej zbyt emocjonalną reakcją.

– To nie to, ja... – Nie wiedziała, jak przekazać Joachimowi, że teraz, kiedy jego prababka trzyma w swoich, wyglądających jak żywe dłoniach pełną światła lampę naftową, bez cienia wątpliwości wygląda ona identycznie jak dziewczyna z jej snu. – Muszę ci sporo wyjaśnić – oznajmiła, wzdychając – i szczerze mówiąc, nie wiem, od czego zacząć.

– Ja też chciałbym ci coś powiedzieć – rzekł Joachim z uśmiechem. – Może lepiej zejźmy na dół i usiąźmy.

Kiedy Natasza już się wygodnie usadowiła, przez dłuższy czas żadne z nich nie wiedziało, jak rozpocząć rozmowę. Joachim kręcił się, wyszukując sobie jakieś zajęcia, byle tylko opóźnić to, co chciał przekazać. Zapalił kolejną świeczkę w lampioniku, włączył odtwarzacz CD, dwukrotnie zmienił płytę. Dopiero kiedy Natasza usłyszała rozchodzące się z głośników dźwięki najnowszej płyty Varius Manx, a do jej uszu doleciał działający na nią jak balsam głos Kasi Stankiewicz, znów się odprężyła.

– *Zielona sukienka* to moja ulubiona piosenka z tej płyty – oznajmiła, leciutko kołysząc się w rytm utworu, który swego czasu odsłuchiwała kilkanaście razy z rzędu.

– Też bardzo ją lubię. Ada kojarzy mi się właśnie z zielenią. To był jej ulubiony kolor. Większość jej ubrań miała właśnie tę barwę – rzekł w zamyśleniu. – Pamiętasz dzień, kiedy zawołałem cię tutaj, na górę, żeby pokazać ci mój niedokończony obraz?

– Tak – przyznała Natasza, przypominając sobie, że zauważyła wtedy jasne, rozmyte plamy w miejscu, gdzie powinny znajdować się dłonie dziewczyny.

– Wspomniałem ci wówczas, że wiele razy zabierałem się do tego, żeby go dokończyć, ale nic z tego nie wychodziło. Zupełnie nie pasowała mi koncepcja z trzymanymi przez moją prababkę polnymi kwiatami, choć na zdjęciu wygląda to niezwykle uroczo. Aż pewnej nocy miałem sen... – Joachim spojrział na Nataszę z obawą.

– Sen? – spytała z zainteresowaniem.

– Tak – potwierdził ruchem głowy. – Wtedy jakoś głupio było mi się do tego przyznać. Poza tym czułem, że jak najszybciej muszę chwycić za pędzel, bo inaczej ta wizja może się rozmyć w moim umyśle – tłumaczył z przejęciem.

– Czy to znaczy, że właśnie taką Olgę zobaczyłeś w swoim śnie? Czy twoja prababka trzymała w dłoniach identyczną lampę? – spytała Natasza, a potem w napięciu czekała na odpowiedź, choć ta wydawała się oczywista.

– Chyba pierwszy raz jestem aż tak bardzo zadowolony z efektu. Moja prababka wygląda na tym płótnie dokładnie tak, jak chciałem ją przedstawić – oznajmił z satysfakcją. – Myślę, że Ada byłaby z tego zadowolona. Wiesz co... – Lekko zmrużył oczy, zatrzymując na Nataszy wzrok. – Dopiero teraz, gdy odłożyłem pędzle, czuję, że – jakkolwiek to brzmi – moja misja została zakończona i całkowicie mogę pozwolić sobie na bycie szczęśliwym człowiekiem – wyznał z wyraźną ulgą w głosie.

– Nie rozumiem.

– Jestem pewien, że etap wewnętrznej szamotaniny, oskarżania losu o niesprawiedliwość i uzalanie się nad sobą są już za mną. Ten obraz to symboliczne pożegnanie się z gorzką przeszłością. Sądzę, że wcześniej nie byłem na to gotowy – ciągnął lekko, zupełnie pozbywając się wcześniejszego skrępowania.

– Cieszę się, że ty i Weronika...

– Twoja przyjaciółka to cudowna kobieta. Jej miłość też pojawiła się we właściwym momencie. Dzięki temu odkryłem, że i we mnie wciąż jest to jedno z najszlachetniejszych ludzkich uczuć. I że nadal potrafię się nim dzielić z drugą osobą – zakończył z uśmiechem. – Zaraz... przecież ty też chciałaś mi coś powiedzieć – przypomniał sobie.

– Taak – westchnęła Natasza, ponieważ teraz wcale nie było jej łatwiej mówić o ciągle niezrozumiałych dla niej sprawach. – Chyba muszę zacząć od samego początku. Myślę, że powinnam być z tobą całkowicie szczerą, nawet ryzykując, że uznasz mnie za wariatkę. – Żeby choć częściowo osłabić napięcie, zabawnie przewróciła oczami. – Pamiętasz nasze pierwsze spotkanie?

– Jak mógłbym zapomnieć. – Joachim uśmiechnął się wspierająco.

– Wiesz, że przez zupełny przypadek trafiłam do chaty Salmy i później przez kilka dni tam mieszkałam.

– Do tej pory wydaje mi się to wręcz niewiarygodne – stwierdził Joachim.

– Mnie też – przyznała Natasza, a potem ze szczegółami opowiedziała Joachimowi o czasie spędzonym u znachorki, o zielniku, który od niej otrzymała, nowo odkrytej pasji, miłości do roślin i pamiętniku stanowiącym największą, wciąż nierozwiązaną zagadkę. Wspomniała też o nękających ją dziwnych snach, w których pojawiła się jego prababka Olga, a które skończyły się w chwili zniknięcia pamiętnika.

Słuchając relacji Nataszy, Joachim sprawiał wrażenie bardzo poruszonego. Wydawało się nawet, że w pewnej chwili miał ochotę jej przerwać, mimo to pozwolił jej kontynuować. I dopiero kiedy z jej ust padło ostatnie słowo, a Natasza, ciekawa jego odczuć i reakcji, przyglądała mu się z wyczekiwaniem, Joachim się odezwał.



– Niesamowite. – Wyraz jego twarzy świadczył o tym, że jest pod dużym wrażeniem opowieści. – Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? Choćby wtedy, gdy zaginął ten pamiętnik. Powiem ci, że... chyba jeszcze nie bardzo to do mnie dociera, ale... – Zbierając myśli, przez chwilę zatrzymał wzrok na jednym ze swoich obrazów przedstawiających starą studnię. – Ten pamiętnik prawdopodobnie nie tylko dla ciebie i Daliusa ma niebagatelne znaczenie. Wszystko wskazuje na to, że jest to cenna pamiątka mojej rodziny. – Spojrzał na Nataszę uważnie.

– Jak to? – powoli zaczynała coś pojmować. Już od jakiegoś czasu towarzyszyło jej pewne niejasne przeczucie, jednak ta zbieżność wciąż wydawała jej się nierealna.

– Moja prababka jako panna miała na nazwisko Podolska... Olga Podolska. Tak samo jak autorka pamiętnika, Anastazja, która ukryła się za pseudonimem Milda. Dobrze zrozumiałem, tak? – Joachim wolał się upewnić.

– Tak – potwierdziła szybko Natasza.

– Wiesz, co to może oznaczać? – Zatrzymał na Nataszy pytające spojrzenie, czekając, aż dziewczyna sama dojdzie do oczywistych wniosków.

Nie odpowiedziała, gorączkowo starając się zmusić umysł do współpracy. Oszołomienie odbierało jej zdolność racjonalnego myślenia, mimo że od jakiegoś czasu, odkąd poznała prawdziwą tożsamość autorki pamiętnika, nasuwały jej się różne przypuszczenia.

– Milda, litewska bogini miłości, i Gabija, bogini ognia, to w rzeczywistości Anastazja i Olga, z którymi, jak już wiesz, związana jest legenda naszej studni życzeń – mówił Joachim z pewnym ożywieniem, bo po tym, co usłyszał od Nataszy, ów fakt wydawał się niepodważalny.

– Wciąż nie wiem, dlaczego ta historia właśnie tak się skończyła. Nie mam pojęcia, co się stało, że twoja prababka zdecydowała się skrzywdzić swoją siostrę, którą podobno bardzo kochała?

– Niestety... Na temat Anastazji niewiele wiadomo. Pośród rodzinnych pamiątek nie zachowało się nawet jedno jej zdjęcie.

– Zupełnie tego nie pojmuję, ale jestem do niej bardzo podobna – oznajmiła Natasza i zauważyła w oczach Joachima pewien popłoch. – Wspomniałam ci, że Dalius pokazał mi zdjęcie Anastazji z czasów, kiedy przebywała w Wilnie, jakie zachowało się pośród rodzinnych pamiątek męża Soni. Choć do tej pory trudno mi w to uwierzyć, naprawdę łączy nas silne podobieństwo – ciągnęła Natasza.

– To pewnie nie ma jakiegoś większego znaczenia, czasami się zdarza, że obcy ludzie są do siebie bardzo podobni – powiedział przekonująco Joachim, wyjątkowo mocno akcentując słowo „obcy”, przez co jego wypowiedź zabrzmiała nienaturalnie.

– Pewnie masz rację. – Natasza czuła, że Joachim coś przemilcza.

– Opowiedz mi jeszcze, czego dowiedziałaś się o życiu Anastazji na Litwie – poprosił Joachim, a Natasza odczuła, że absorbując jej umysł kolejnymi wspomnieniami, próbował uciec od wcześniejszego tematu, dotyczącego podobieństwa Nataszy do jego krewnej.

– Wydaje mi się, że już wszystko ci przekazałam – rzekła po chwili zastanowienia.

– To może się przespacerujemy. Co ty na to? – Joachim rzucił nieoczekiwaną propozycję. – Po tych wszystkich informacjach, jakie przyniosłaś, studnia życzeń może się teraz wydawać zupełnie innym miejscem. Wypadaloby to sprawdzić...

– Jasne, chętnie się przejdę. Przed powrotem koniecznie muszę się nasycić najcudowniejszym na świecie podlaskim powietrzem i koniecznie

naładować akumulatory – odparła, uznając, że to, co z Joachimem mieli sobie do przekazania, zostało powiedziane. Jeśli chodziło o pamiętnik Mildy i rodzinną historię sióstr Podolskich, czuła jednak, że nie wszystko jest jasne.

Tak, jak Natasza przypuszczała, matka zapadła się pod ziemię. Nie było z nią żadnego kontaktu. Także rozmowa z Gretą nic jej nie rozjaśniła. Ciotka wyraźnie unikała odpowiedzi podczas ich krótkiego, niemal wymuszonego przez Nataszę spotkania, paląc w tym czasie jeszcze więcej papierosów niż zwykle, co niewątpliwie świadczyło o tym, że jest maksymalnie zdenerwowana. Uznawszy, że i tak od Greta nic nie wyciągnie, nie chcąc jej przeszkadzać, wyszła z salonu nieusatysfakcjonowana. Niby wiedziała, że honorowa ciotka, która trzymała z Elżbietą sztamę od młodych lat, chcąc chronić jej sekrety, nie puści pary z ust. Mimo to za każdym razem, gdy pojawiały się jakieś nowe fakty i towarzyszące temu wątpliwości, wracała do Greta, łudząc się, że teraz będzie inaczej. Tymczasem nie było i Natasza zawsze później ganiła się za swoją nieuleczalną naiwność, bo przecież mogła z góry przewidzieć, że to się tak skończy.

Pomimo że nie udało jej się porozmawiać z matką od powrotu z Podlasia, czuła się dziwnie spokojna. Właśnie pożegnała się z Alekssem, z którym spędziła dwa cudowne dni. Jeśli chodziło o ich wspólne zamieszkanie, wciąż nie wiedziała, jaką podejmie decyzję, jednak coraz dotkliwiej odczuwała każdą rozłąkę. A dziś było jej szczególnie przykro. Być może wpływ na to miała niżowa, nostalgiczna aura. Deszcz padał już

od świtu i nie wydawało się, żeby miało się to skończyć. Na zewnątrz było już całkiem ciemno, dochodziła dwudziesta trzecia, a Nataszy na razie nie chciało się spać. Na niczym nie mogła się skoncentrować. I nawet czytanie, jedna z jej ulubionych czynności, nie przynosiło satysfakcji. Brała kolejno w dłonie trzy rozpoczęte powieści, ale żadna z tych historii do niej nie przemawiała. Pomyślała o odprężającej kąpeli i ciepłym mleku z miodem na dobry sen. Nie zdążyła jednak wypróbować żadnego z tych sposobów. Ledwo dotknęła kurka w łazience, usłyszała sygnał domofonu. Gdy podniosła słuchawkę, okazało się, że ktoś wszedł już do środka. Stała przy drzwiach, nasłuchując kroków. Była pewna, że to znajoma sąsiadki z góry jak zwykle pomyliła cyfry na panelu. Ktokolwiek to był, poruszał się tak cicho, że nie słyszała kroków. Wkrótce rozległo się ciche, jakby niepewne pukanie do drzwi. Odruchowo spojrzała przez judasza i zamarła, w pierwszej chwili myśląc, że jej się przywidziało. Szybko odsunęła zasuwę i otworzyła drzwi.

– Olga?! Co ty tu robisz?! – Nie mogła uwierzyć, widząc na wskroś przemoczoną, dygoczącą z zimna przyjaciółkę z niewielką ortalionową torbą w dłoni. – Wejdz! Stało się coś?! – spytała z paniką, żalospny wygląd Olgi świadczył bowiem o tym, że w jej życiu zaszło coś wstrząsającego.

Przyjaciółka nie odpowiedziała, tylko wciąż drżąc, odrzuciła na podłogę torbę i objęła się ramionami.

– Koniecznie musisz się rozgrzać – zdecydowała trzeźwo Natasza. – Chodź. – Pociągnęła Olgę do łazienki, z której przed momentem sama miała ochotę skorzystać. A potem wetknęła do wanny korek i odkręciła kurek z wodą. Na moment wyszła, a gdy wróciła, miała dla Olgi ciepłą bluzę, spodnie od dresu i puszyste kapcie. – Wskakuj do wanny, a ja ci zrobię ciepłej herbaty – poinstruowała przyjaciółkę, podając jej jeszcze czysty ręcznik.

Czas, kiedy Olga brała kąpiel, dłużył się Nataszy niemiłosiernie. Zdenerwowana krążyła po kuchni, zastanawiając się, co skłoniło przyjaciółkę, żeby o tak późnej porze, bez zapowiedzi złożyć jej wizytę. Biorąc pod uwagę wcześniejsze perypetie Olgi z Daliusem, domniemywała, że ten przyjazd ma związek właśnie z nim. Kiedy Olga wyszła z łazienki, nie wydawała się wcale spokojniejsza. Po ciepłej kąpeli jej policzki się zaróżowiły i przynajmniej przestała dygotać.

– Zrobiłam ci herbaty z cytryną. – Natasza uśmiechnęła się, stawiając na stole kubek.

Olga obrzuciła Nataszę niepewnym spojrzeniem, jakby zastanawiała się, czy powinna zająć miejsce na krześle.

– Jeśli chcesz, możesz usiąść w moim ulubionym fotelu. Jest naprawdę wygodny – zachęciła Natasza znajomą, zauważając jej wahanie.

W odpowiedzi na to Olga tylko nieśmiało się uśmiechnęła. Zaraz potem wyszła do holu. Natasza stanęła w drzwiach, widząc, jak przyjaciółka kuca i pochylając się, szuka czegoś w swojej torbie. Nie minęła minuta, gdy Olga wróciła, ściskając w dłoniach zgiętą na pół kopertę.

– O co chodzi? – spytała Natasza, kiedy dostrzegła, że nieoczekiwany gość znów zaczął dygotać.

– Lepiej usiądź – odezwała się Olga stanowczym tonem, ani trochę niepasującym do roztargnionego wzroku i zdenerwowania, jakiemu poddało się jej ciało. Następnie wręczyła zaskoczonej Nataszy lekko zawilgłą, wymiętą kopertę.

– Co to jest?

– Po prostu to przeczytaj.

Natasza odruchowo usiadła na jednym z krzeseł. Olga przycupnęła na brzegu fotela, w napięciu śledząc ruchy przyjaciółki.

– Może powiedz mi, o co chodzi. – Przekładając z ręki do ręki kopertę, Natasza niepewnie zwróciła się do gościa.

– Nie wiem, jak mam to zrobić. Lepiej sama przeczytaj – powiedziała wymijająco Olga.

Powoli, z obawą, Natasza wysunęła z poślódkiej koperty kartkę pokrytą pochyłym, znajomym charakterem pisma, rozkładając ją na stole. Zanim jednak zabrała się do czytania, jeszcze znacząco spojrzała na przyjaciółkę.

– To wiele zmienia – rzekła Olga prawie szeptem, kierując wzrok na list.

Natasza wzięła go w dłonie i ostrożnie, słowo po słowie, zaczęła zgłębiać jego treść, a w miarę tego, jak wzrok przesunął się po kolejnych słowach, zmieniał się wyraz jej twarzy. Kiedy dobiegła do końca, popatrzyła na Olę zdenerwowana.

– Co to ma znaczyć?! – Zupełnie nie panowała nad głosem. – Skąd to masz?! – Uniosła list i zamachała nim jak chorągiewką.

– Od Soni – odparła z dziwnym spokojem Olga. – Uznała, że powinnam znać prawdę, mimo jej obaw, jak sama mi powiedziała, że kiedy się tego dowiem, z żalu może pęknąć mi serce.

– Boże, nie wierzę! Musiała zajść jakaś pomyłka! – Wstrząśnięta Natasza wstała, potrącając stół, i zbliżyła się do Olgi, która podniosła się w tym samym momencie. Nie docierało do niej to, co właśnie przeczytała. Jakim cudem matka mogła urodzić dziecko w Wilnie i skąd w ogóle tam się wzięła?

– Nie ma mowy o żadnej pomyłce. – Oldze udzieliły się emocje Nataszy. – Czy dopuszczasz to do siebie, czy nie, prawda jest taka, że ja i ty... że jesteśmy siostrami.

– Ale jak to... Jak do tego doszło? – Natasza bezradnie kręciła głową.

– Po prostu twoja matka mnie nie chciała – odparła Olga nienaturalnie beznamiętnym tonem.

Natasza bezskutecznie próbowała zapanować nad łzami, które uparcie zbierały jej się pod powiekami. Nic z tego już nie rozumiała. Co było fikcją, a co prawdą? Z tego, co Natasza wyczytała, wynikało, że matka jest potworem. Wszystko, co powiedziała Nataszy, stanowiło jedynie załączek prawdy, precyzyjnie ubrany w kolejne kłamstwa. Z listu dowiedziała się bowiem, że Elżbieta oddała swoją starszą córeczkę jej ojcu pod wyłączną opiekę. Tłumaczyła się, że nie nadaje się na matkę, że nie radzi sobie w opiece nad tak chorym dzieckiem, że zupełnie inaczej wyobrażała sobie macierzyństwo. Pisała, że nigdy nie będzie się o nią upominać i żeby ojciec Olgi też nigdy jej nie szukał, ponieważ chce ułożyć sobie życie z dala od nich. Natasza była na wskroś porażona tym okrutnym wyznaniem. Zalała ją fala niezrozumiałych uczuć i emocji. Dopiero po dłuższej chwili, kiedy trochę się uspokoiła, dotarło do niej, jak Olga musiała się czuć, dowiedziawszy się tej bolesnej prawdy. Nagle odruchowo przyłgnęła do przyjaciółki, która zupełnie nieoczekiwanie okazała się jej siostrą. Olga niepewnie odwzajemniła uścisk, a potem obie głośno, niemal histerycznie się rozplakały. Na razie nie potrafiły jeszcze docenić, że odnalazły się po latach, obie czuły się ogromnie zranione i oszołomione tą sytuacją. W tej chwili były przekonane, że Elżbieta, skazując je na rozdzielanie, odebrała im jeden z najpiękniejszych fragmentów życia – wspólne dzieciństwo. Oszukano je i ograbiono z należnej im miłości. Ten list, który, jak wynikało z treści, Elżbieta napisała do ojca Olgi, sporo wyjaśniał. Stanowił niejako dowód na winę Elżbiety, lecz choć Natasza z ciężkim sercem to przyswoiła, wciąż na wiele pytań nie знаła odpowiedzi. Liczyła, że kiedy trochę opadną emocje, Olga spróbuje jej to wyjaśnić. Przez pierwsze dwie godziny od momentu, gdy Natasza poznała sekret, w kuchni aż iskrzyło od spiętrzenia



emocji. Dziewczyny płakały, to znów śmiały się, nawet nie próbując zrozumieć tego, co się z nimi dzieje. Tuliły się do siebie, czując, jak odkryta już jakiś czas temu łącząca je więź rozwija się, zmieniając ich uczucia i postrzeganie wszystkiego.

Było już po trzeciej i wokół panowała przejmująca cisza, kiedy dziewczyny wsunęły się pod kołdrę w łóżku Nataszy, chociaż żadna z nich na razie nie myślała o zaśnięciu.

– Kiedy się o tym dowiedziałaś? – spytała Natasza, oparłszy brodę na zgiętych kolanach.

– Wczoraj – odparła Olga. – Właściwie to siłą wyciągnęłam to od Soni, która strasznie przeżywała całą tę sytuację. Ta kobieta... twoja matka ostatnio zaczęła ją nachodzić, ponoć oznajmiła, że chce się ze mną spotkać. Jak pewnie się domyślasz, Sonia nie miała dla niej dobrego słowa. Widziałam, że ją coś trapi, więc wczoraj z rana, jak tylko przyszła do księgarni, przyparłam ją do muru. Chyba coś w niej pękło, bo się rozkleiła i spokojnie zaczęła opowiadać mi fakty z mojego życia, o których nie miałam pojęcia. Oczywiście na początku zareagowałam sprzeciwem, nie chciałam dać wiary jej słowom. To chyba naturalna reakcja, jednak po trochu, w miarę jak Sonia coraz bardziej otwierała się przede mną, przekonywałam się, że to, co mówi, może być... jest prawdą. Na koniec dała mi ten list. A właściwie trochę to na niej wymusiłam. Chciałam mieć stuprocentową pewność, a te słowa... Sama zresztą czytałaś... czarno na białym – powiedziała Olga.

– To musiało być dla Soni bardzo trudne. Teraz rozumiem jej reakcję. – Natasza natychmiast przypomniała sobie dziwne zachowanie Soni.

– Reakcję?

– Będąc ostatnio w Wilnie, gdy tylko zameldowałam się w hotelu, od razu poszłam do księgarni, żeby z tobą porozmawiać. Sonia dość chłodno

mnie potraktowała. Myślałam, że chodzi o sytuację z Daliusem. Teraz jednak wszystko stało się jasne – wyjaśniła Natasza.

– Rzeczywiście przyznała mi się wczoraj do tego. Mówiła też, że wcześniej nie miała pojęcia, kim jesteś. Podczas ostatniej wizyty twoja matka podobno oznajmiła, że chce, żebyśmy kiedyś się poznały. Pokazała Soni twoje zdjęcie. Resztę sama możesz sobie dopowiedzieć...

– Olga, nawet nie wiesz, jak mi jest cholernie przykro. Ja teraz... po tym wszystkim nie sądzę, żebym kiedyś jeszcze mogła spojrzeć jej w oczy. Tego, co zrobiła, nie da się wybaczyć. Kiedy mama się zorientowała, że zaczęłam się interesować jej przeszłością, którą notabene zawsze przede mną ukrywała, postanowiła karmić mnie kłamstwami. Zaczęło się od tego, że kiedyś znalazłam w jej komodzie niemowlęce wełniane buciki i zdjęcie niemowlęcia z napisanymi na jego rewersie inicjałami „AW”. Nie uwierzysz, ale ona mi wmówiła, że jak była bardzo młoda, urodziła syna i oddała go do adopcji. – Natasza aż się wzdrygnęła, kiedy pomyślała o ostatniej, dramatycznej sytuacji w Starych Głaziskach i nieporozumieniu z Alekssem, które na szczęście szybko się wyjaśniło.

– Inicjały „AW”? – zastanowiła się Olga.

– Tak, nie wiem, czym ona się wówczas kierowała, żeby wymyślić takie kłamstwo – Natasza wciąż przeżywała tamto wydarzenie.

– Może to moje zdjęcie? Na drugie mam Anna, a na nazwisko, jak już wiesz, Wysocka. Niewykluczone, że o to chodzi. – Olga spojrzała na Nataszę z namysłem. – Wiesz, w sumie to nie do końca wierzyłam tacie, kiedy usilnie przekonywał mnie, że moja mama zmarła. Czułam, że coś jest nie tak. Zawsze byłam dociekliwa, a on po prostu na wiele pytań nie umiał mi odpowiedzieć. Szczególnie na jedno, dla mnie bardzo istotne: gdzie znajduje się grób mojej mamy. Mówił, że zmarła za granicą. Miał wtedy taką smutną minę, czułam, że coś ukrywa. Było mi go żal i przestawałam

drażyć. Im byłam starsza, tym rozmowa na ten temat przychodziła mi z coraz większym trudem.

– To musiał być wyjątkowy człowiek – zauważyła Natasza.

– Tak, zresztą już ci o tym mówiłam – poświęcił dla mnie życie. Robił, co tylko mógł, żebyś uwierzyła w siebie i pokonała wszystkie ograniczenia. Cierpiał razem ze mną, choć starał się nigdy nie okazywać przy mnie słabości. A jaki był twój tata? – W pewnej chwili Olga poczuła się już nieco zmęczona zwierzeniami i oczekiwała, że w zamian usłyszy teraz coś ciekawego od Nataszy.

– Prawie go nie pamiętam, zmarł, gdy byłam mała. Z moją matką dzieliła go spora różnica wieku – rzekła Natasza bez większych emocji.

– Też nie było ci łatwo. Ta kobieta... twoja matka, z tego, co mi o niej opowiedziałaś, wynika, że jest wyjątkowo trudnym człowiekiem. – Olga spojrzała na Nataszę smutno.

– Proszę, nie mówmy o niej. Może przyjdzie czas, że zechcesz ją poznać, ale... ja na razie nie mogę i nie chcę tego zrozumieć. To, co zrobiła, jest trudne do wybaczenia – rzekła Natasza, żywo gestykulując.

– To nic nie zmienia, twoja matka była i jest dla mnie obcą osobą. I niech tak zostanie – powiedziała Olga matowym głosem.

Usnęły dopiero o świcie, dzieląc się łóżkiem, kołdrą i zwierzeniami jak prawdziwe siostry. Olga chciała złapać choć trochę snu przed czekającym ją za kilka godzin powrotem do Wilna. Następnego dnia musiała być już w księgarni, Sonia bowiem planowała krótki urlop.

Późnym porankiem, wciąż nieco zaszokowane, dobudzały się, popijając w kuchni mocne espresso. Żadna nie miała ochoty na śniadanie. Były w stanie przegryźć tylko kilka małych herbatników, które moczyły w kawie. Mimo wszystko dziś, w świetle wnikającego przez szybę słońca, które w końcu wyszło, od rana susząc wilgotne warszawskie ulice, cała ta

ukrywana latami prawda, która tak nieoczekiwanie wyszła na jaw, nie wydawała się dziewczynom już tak dramatyczna. Nowy dzień wniósł nadzieję, a one czuły coraz mocniej i z każdym swoim gestem przekonywały się o tym, że w ich życiu otwiera się właśnie cudowny etap. Wiedziały, że cokolwiek się wydarzy, od teraz jedna zawsze będzie przy drugiej. Były jak dwa owoce zrodzone z tej samej jabłoni, które upadły z dwóch różnych stron. Na szczęście przychylny wiatr popchnął je do siebie, by mogły się odnaleźć.

Po długim poranku w kuchni Natasza poszła wziąć prysznic. Umówiła się z Olgą, że koło dwunastej odwiezie ją na lotnisko. Wyszędłszy z łazienki, przez uchylone drzwi do sypialni zauważyła, że Olga kuca obok nocnej szafki. Wydawała się czymś mocno pochłonięta. Natasza zbliżyła się do niej, ciekawa, co też przykuło jej uwagę.

– Skąd to masz? – Olga usiadła na skraju łóżka i zwróciła się do Nataszy. Na jej otwartej dłoni spoczywał czerwony kamyk.

– Znalazłam go przy studni życzeń, kiedy byłam tam po raz pierwszy – wyjaśniła Natasza, zajmując miejsce obok siostry.

– Myślałam, że straciłam go na zawsze. – Olga lekko się uśmiechnęła.

– Jest twój? – zapytała zaskoczona Natasza, a przed jej oczami natychmiast stanął ukryty na małej polanie w sercu puszczy kurhanek z kraśniejącym na nim kamykiem.

– Tak – potwierdziła Olga z uśmiechem wyrażającym ulgę. – Dostałam go od Soni, gdy miałam kilka lat. Powiedziała mi wówczas, że to magicznym kamyk, który przyniesie mi szczęście. Uwierzyłam w to. Prawie nigdy się z nim nie rozstawałam. Nosiłam go na cieniutkim łańcuszku, aż któregoś dnia się zorientowałam, że go nie mam. Łańcuszek musiał się zerwać, a ja nie zauważyłam, kiedy i gdzie się to stało. – To

niesamowite, że właśnie teraz, w takim momencie, znajduję go u ciebie – mówiła poruszona.

– To rzeczywiście niebywały zbieg okoliczności – przyznała Natasza, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Magia – rzekła uroczyście Olga.

– Cieszę się, że tak to się skończyło, kamyk wrócił do ciebie. Musisz tylko dokupić do niego nowy łańcuszek – zaleciła Natasza, dokładnie przypatrując się kamieniowi na dłoni siostry. Dopiero teraz dostrzegła w nim malutką dziurkę.

– Tak, może właśnie tak zrobię, choć właściwie... Teraz wszystko wygląda zupełnie inaczej – zastanowiła się Olga, przenosząc wzrok na okno.

– Inny czas, inne miejsce, inne my...

– Dziękuję, dziękuję za wszystko, siostrzyczko! – Olga raptownie objęła Nataszę, wtuliwszy się w jej ramię jak szukające czułości i zrozumienia dziecko.

Natasza odwdzięczyła się takim samym gestem. Ta siostrzana miłość, której załątek nieświadomie pielęgnowały już od jakiegoś czasu, wybuchła nagle niczym sięgający nieba rosły płomień, gotów pochłonąć wszystkie stojące mu na drodze przeszkody. Obie nigdy wcześniej nie czuły się równie pewne siebie i silniejsze, jak w tej chwili. Razem mogły wszystko.

Kolejne dwa dni minęły Nataszy błyskawicznie. Działała na przyspieszonych obrotach. Rozpierał ją taki rodzaj radości, którego wcześniej nie znała. Miała siostrę i okazało się, że jest nią ktoś, kogo Natasza już jakiś czas temu świdomie i z wielką ochotą wpuściła do swojego życia. Czy możliwe, że obie intuicyjnie wyczuwały łączące je pokrewieństwo? Przecież już od pierwszej chwili znajomości zapalały do siebie sympatią. Natasza miała wrażenie, że choćby nie wiadomo, co

jeszcze miało się wydarzyć, na pewno nie jest w stanie zmać tego, że się odnalazły.

Obawiała się kolejnego spotkania z Elżbietą, choć właściwie zdawała sobie sprawę, że na dłuższą metę nie da się tego uniknąć. Wciąż wisiała nad nimi burzowa chmura nierozwiązanych spraw. Sytuacja z Olgą sprawiła jednak, że Natasza odcięła się mentalnie i uczuciowo od matki. Kiedy więc wracając z parku Szczęśliwickiego, nagle dojrzała Elżbietę przed swoim blokiem, odruchowo przystanęła. Miała zamiar zrobić unik, cofnąć się i po prostu uciec, a potem przeczekać gdzieś i wrócić, gdy matka już sobie pójdzie. Nic z tego nie wyszło, gdyż rodzicielka już ją dojrzała, o czym poinformowała ją, unosząc dłoń. Natasza powoli, z głową opuszczoną jak skazaniec, ruszyła do matki.

– Po co tu przyszłaś?! – zaatakowała Elżbietę na powitanie.

– Chcę z tobą... Musimy porozmawiać... – odparła Elżbieta wyraźnie zdenerwowana i zaskoczona wrogością córki.

– Co ty nie powiesz. – Natasza roześmiała się na cały głos i zuchwale spojrzała w oczy matki.

– Powinnaś o czymś wiedzieć...

– Niby o czym?! – Oczy Nataszy wezbrały jeszcze większym gniewem. – Może o tym, że przypadkiem zapomniałaś mnie uprzedzić, że mam siostrę?!

Po tych słowach Elżbieta pobladła, cofając się o krok. Najwyraźniej nie wzięła pod uwagę takiego scenariusza. To ona zawsze rozdawała karty i dozowała informacje, decydując, co i ile chce powiedzieć.

– Dlaczego to zrobiłaś?! Dlaczego porzuciłaś Olgę?! – Natasza zbliżyła się do matki i nie panując nad emocjami, szarpnęła ją za rękę.

– Skąd wiesz? – zapytała cicho Elżbieta, nie mając odwagi, by spojrzeć córce w oczy.

– Tylko to cię obchodzi, skąd wiem, ty cholerna egoistko?! Jak mogłaś oddać własne dziecko?! Wcale nie byłaś dzierlatką, tak jak próbowałaś mi wmówić, a dziwnym zbiegiem okoliczności mój rzekomo adoptowany brat okazał się porzuconą siostrą, którą na dodatek dość dobrze znam – mówiła Natasza sarkastycznie, podniesionym głosem.

– Znasz Anię... Olgę?

– I znów pytania?! Znasz Anię... Olgę?! – Natasza ze złością przedrzeźniała matkę. – Tak, znam! Jak widzisz, los jest sprawiedliwy. Mimo że świadomie nas rozdzieliłaś, okazał się dla nas łaskawy!

– Ja... chciałam wszystko naprawić, byłam w Wilnie, próbowałam...

– Nawet nie waż się do niej zbliżyć! Wystarczająco ją już skrzywdziłaś! – Natasza spojrzała w oczy matki z taką stanowczością, że ta aż skuliła się pod jej spojrzeniem.

– Byłam wtedy innym człowiekiem...

– Wydaje ci się. Nadal jesteś tą samą, małostkową, żalną kobietą, która nie widzi dalej niż czubek własnego nosa. Bierzesz od życia wyłącznie smaczne kąski. Dostrzegasz tylko perfekcyjność, odrzucając słabość i jakąkolwiek inność. Pozbyłaś się Olgi jak zepsutej, bezużytecznej zabawki, bo co... Bo nie była idealna?! Bo chorowała, wymagając większej opieki i uwagi niż inne niemowlaki?! Bo nie spełniła twoich oczekiwań?!

– Przestań! – Nagle matka zakryła twarz dłońmi i zaczęła szlochać. – Proszę cię, przestań, nie zniosę tego dłużej! Wiem, że źle zrobiłam, całe życie się o to oskarżałam! To prawda, byłam wtedy małym człowiekiem, bałam się, myślałam, że sobie z tym nie poradzę. Ania... ona ciągle przebywała w szpitalu, była taka krucha...

– To nie jest Ania, tylko Olga! – Nagły wybuch rozpaczki Elżbiety nie wzbudził współczucia Nataszy i dziewczyna nie sądziła, żeby jeszcze kiedyś mogła okazać matce choć odrobinę zrozumienia.

– Proszę, daj mi szansę, żebym mogła ci to wszystko wytłumaczyć. Nie mam pojęcia, ile wiesz, a ja... chcę w końcu to z siebie wyrzucić.

– Za późno. – Natasza rzuciła matce zimne spojrzenie. – Problem polega na tym, że ci nie ufam i nie uwierzę w ani jedno twoje słowo.

– Obiecuję, że tym razem usłyszysz ode mnie całą prawdę, wszystko... Proszę, usiądźmy. – Matka wskazała najbliższą ławkę.

Natasza niechętnie spojrzała na wskazane miejsce, ale wbrew sobie pozwoliła Elżbiecie tam się zaprowadzić. Usiadły w sporej odległości od siebie.

– Kochałam Karola, ojca Olgi, ale... życie z nim nie należało do łatwych. Skończył studia i zamiast myśleć rozsądnie i starać się zapewnić nam byt, on marzył o doktoracie. Prawie przymieraliśmy głodem, utrzymując się z jego marnej pensji na uczelni. Nawet będąc już w zaawansowanej ciąży, łapałam wszelkie możliwe prace, żebyśmy mieli za co żyć. Przeważnie polegało to na sprzątaniu cudzych domów. Nie było łatwo, ale... Prawdziwe problemy przyszły, gdy na świecie pojawiła się Ania...

– Olga – upomniała matkę Natasza.

– Tak, Olga – poprawiła się Elżbieta. – Nie było pieniędzy na leki i rehabilitację. Nie mieliśmy grosza, żeby opłacić czynsz i kupić jedzenie. Wciąż mnożyły się rachunki i rosły nasze długi. Karol zapożyczał się gdzie popadnie, ale kiedy stał się niewypłacalny, nawet znajomi w końcu powiedzieli „dość”. Mnie, na ile mogła, wspierała Greta, ale w tamtych czasach, kiedy dopiero rozkręcała biznes, sama miała niewiele. Problem gonił problem, a kłopoty jeszcze bardziej się potęgowały. Gdy Ania... Olga skończyła rok, dowiedziałam się, że jestem w ciąży z tobą i...

– Co takiego?! – Natasza przysunęła się do matki. – Czy to znaczy, że... tato Olgi jest również moim ojcem?!



– Tak – potwierdziła Elżbieta.

– Ale... jak to?!

– Gdy się zorientowałam, że jestem z tobą w ciąży, podjęłam decyzję. Nie chciałam skazywać drugiego dziecka na takie marne życie. Zaplanowałam wszystko, choć nie zajęło mi to zbyt wiele czasu. Po prostu czułam wtedy, że to najrozsądniejsze rozwiązanie. Kochałam A... Olgę, ale nie umiałam być dla niej dobrą matką. Mała, jak często się to zdarzało, była wówczas w szpitalu z zapaleniem płuc. Spakowałam się podczas nieobecności Karola i zostawiłam mu list, w którym wszystko wyjaśniłam. Nie poinformowałam go tylko o tym, że za kilka miesięcy urodzi mu się drugie dziecko. Uciekłam. – Elżbieta zamilkła, opuszczając głowę.

Po wyznaniu matki Natasza długo nie mogła wydobyć z siebie głosu. Jedyne, co wyrwało jej się z ust, to przeciągłe westchnienie.

– A Bogdan, twój mąż... i mój fikcyjny ojciec, wiedział o tym? – spytała po pewnym czasie, uznając, że choć ta prawda była dla niej wstrząsająca, musi dowiedzieć się wszystkiego.

– Kiedy go poznałam, byłam już w zaawansowanej ciąży. To dzięki Grecie się spotkaliśmy. Przyjaźniła się z jego zmarłą żoną i wpadła na pomysł, że nas zeswata. O dziwo, przypadliśmy sobie z Bogdanem do gustu. Nie mogło być mowy o miłości, przynajmniej z mojej strony. Jak się domyślasz, potrzebowałam raczej...

– Sponsora – wtrąciła złośliwie Natasza.

– Stabilizacji i normalności. Chciałam, żeby w końcu ktoś zdjął z moich barków ciężar zmagania się z życiem. Bogdan okazał się wspaniałym, dobrym partnerem. Gdy pojawiłaś się na świecie, pokochał cię i od razu zaadoptował. Rozpieszczał cię do granic możliwości. Z jego pierwszą żoną nie doczekali się dziecka.

– Szczerze mówiąc, mało go pamiętam – powiedziała Natasza, po części żeby dopiec matce, choć rzeczywiście nie potrafiła przypomnieć sobie nawet jednej chwili z nim związanej.

– Zmarł, gdy byłaś dzieckiem. – Matka sugestywnie zakasłała.

– A ty zostałam szczęśliwą wdówką – docięła jej Natasza.

– Jesteś niesprawiedliwa...

– A mój prawdziwy ojciec... Czy on niczego nie podejrzewał? Nie domyślił się, że drugie dziecko, które urodziłam, może być jego?

– Podejrzewał, a nawet był tego pewien. Chciałam się przed nim ukryć i zacząć nowe życie, ale świat jest mały. Karol odnalazł mnie, gdy byłam już mężatką, i oczywiście nie dał sobie wmówić, że jesteś dzieckiem Bogdana. Poza tym nie mógłby się ciebie wyprzeć, jesteś do niego bardzo podobna. Macie te same piękne niebieskie oczy. Zresztą, sama zobacz. – Elżbieta wsunęła rękę do torebki i wyjęła z niej zdjęcie, które podała córce.

– To on! – Natasza aż krzyknęła z emocji. – Znam go! Widziałam... – Miała niezachwianą pewność, że mężczyzna ze zdjęcia o życzliwym, radosnym spojrzeniu i uśmiechu, którym mógłby dotrzeć do niejednego nieufnego serca, to ten sam człowiek, którego jako dziecko spotkała przed bramą ich domu na Saskiej Kępie. Wciąż doskonale pamiętała jego słowa. Wiedziała, że ją kochał. Ona też, choć właściwie uważała go za obcego człowieka, miała go w sercu.

– Skąd? – zdziwiła się szczerze matka.

– Spotkałam go kiedyś w pobliżu naszego domu. Bawiłam się na podwórku, a on stał za ogrodzeniem. Zawołał mnie do bramy, a potem... – Urwała nagle, uznawszy, że Elżbieta nie zasługuje na to intymne wyznanie.

– W sumie, wcale mnie to nie dziwi – przyznała Elżbieta. – Kilka razy starał się ze mną kontaktować. Chciał cię widywać i... próbował informować mnie o tym, co się dzieje w życiu Ani.

– Olgi.

– W końcu usunął się z naszego życia. – Elżbieta wzięła od córki zdjęcie jej ojca i z powrotem włożyła do torebki.

– Tak po prostu, odpuścił?

– Myślę, że się przestraszył... To przez tę sytuację...

– Jaką sytuację? – dociekała zniecierpliwiona Natasza.

– Kiedyś znów przyjechał do Warszawy i pojawił się u nas znienacka. Byłam bardzo zdenerwowana, Bogdan od dwóch tygodni przebywał za granicą, a ja próbowałam w tamtym czasie zapanować nad firmą i twoimi sprawami. Zaczęłaś odnosić pierwsze spore sukcesy jako modelka, kiedy byłaś dzieckiem. Wygrałaś swój pierwszy konkurs piękności. Właśnie jechałyśmy na sesję zdjęciową, byłyśmy już spóźnione, kiedy otworzyłam drzwi i zobaczyłam w nich Karola. Kazałam mu się wynosić, wygrażałam, ale nie słuchał. Tak byłam zajęta tym, żeby się go pozbyć, że w pewnej chwili straciłam cię z oczu. Nie wiem, może przestraszyłaś się kłótni, w każdym razie wyszłaś... myślę, że wybiegłaś na ulicę i wpadłaś wprost pod przejeżdżający tam samochód. Na szczęście wszystko dobrze się skończyło. Właściwie poza stłuczoną ręką i pękniętym obojczykiem nie miałaś żadnych obrażeń. Wystraszyłam się wtedy nie na żarty. Oczywiście o całe zajście oskarżyłam Karola. Po tym incydencie dał nam spokój.

– To dziwne, że tego nie pamiętam, a zachowałam zupełnie inne wspomnienie związane z tatą – rzekła Natasza z czułością w głosie. Ta łagodność trwała jednak tylko przez kilka sekund, po czym Natasza znów włożyła swój pancerz nieufności i odsunęła się od matki. – To już wszystko, czy jeszcze trzymasz coś w zanadrzu? – spytała zuchwale.

– Nie mam już nic więcej do wyjawienia. – Elżbieta opuściła wzrok.

– W takim razie możesz już iść. – Natasza wstała i cofnęła się w stronę bloku, tym samym dając matce do zrozumienia, że to koniec rozmowy.

Elżbieta podniosła się i podeszła do córki.

– Mam nadzieję, że mimo wszystko kiedyś mi to wybaczysz – powiedziała smutno. – Nie będę cię nachodzić, ale jeśli uznasz, że zasługuję na kolejną szansę, wiesz, gdzie mnie znaleźć. – Po tych słowach nie próbowała już się zbliżyć do córki, lecz odwróciła się i z pochylonymi ramionami, jak przegrana, odeszła, odsłoniwszy przed córką ostatnią kartę ze swojej przeszłości.

Mimo że matka zniknęła jej z oczu, Natasza stała jeszcze przez jakiś czas w miejscu z mocno zaciśniętymi pięściami, próbując przyswoić sobie to, co właśnie usłyszała. W pewnym momencie ocknęła się, kucnęła, poprawiła rozwiązana sznurówkę, włożyła do uszu słuchawki, wyszukała w telefonie Spotify i od razu machinalnie wybrała *Od korzeni aż do gwiazd*, jeden z jej ulubionych utworów Varius Manx i Kasi Stankiewicz. Zadała głowę, patrząc na lekko zasnute chmurami słońce. Aż do głębi duszy czuła słowa utworu: „Powiedz, jak nie wiedzieć tego, co już wiem, i jak wiedząc, cieszyć się. Jak tańczyć, gdy nie czujesz rytmu, lecz bardzo chcesz, to wiele już...”. Po chwili, wzięwszy kilka głębokich oddechów, z powrotem pobiegła do parku Szczęśliwickiego. Musiała wybiegać te nieoczekiwane rozbudzone emocje i zostawić je w zielonych alejkach. Musiała zostawić tam starą siebie, która nijak nie pasowała do tego, kim była teraz. Biegając, czuła, jak opada z niej strach, złość i wątpliwości, które zsuwały się z niej niczym stara skóra węża. To był bieg w stronę całkowicie odzyskanej wolności.

O budziła się zлана potem, nie bardzo wiedząc, co jest jawą, a co snem. Odrzuciła kołdrę, usiadła na łóżku, starając się wyrównać oddech. „Wdech, wydech... wdech, wydech”, powtarzała w myślach tak długo, aż wróciła do pełni świadomości. Włączyła nocną lampkę, a rzuciwszy okiem na zegar, upewniła się, że do nadejścia świtu pozostało jeszcze kilka godzin. To niebywałe, że teraz, po tylu tygodniach, ten sen znów wrócił. Upadek w ciemny tunel studni, a potem spotkanie ciemnowłosej dziewczyny o smutnym spojrzeniu, oświetlającej mrok trzymaną w dłoniach lampą. Tym razem czuła się jednak inaczej, coś jakby bardziej ją niepokoiło, wgryzało się w zakamarki umysłu. Słyszała w głowie czyjś szept i histeryczny szloch. Pojawił się też zwykle towarzyszący temu ból głowy, który w pewnej chwili okazał się wręcz nie do zniesienia. Wstała i ruszyła do kuchni w poszukiwaniu środka przeciwbólowego. Zanim zdążyła wyjąć apteczkę, uporczywe pulsowanie, które niemal rozrywało jej mózg, nagle ustąpiło. Wypiła szklankę wody i wróciła do łóżka. Nie pamiętała, kiedy zasnęła, lecz gdy się ocknęła, zważywszy na to, co przytrafiło jej się kilka godzin wcześniej, czuła się wyjątkowo lekko i świeżo. Od momentu gdy tylko otworzyła oczy, towarzyszyła jej za to jedna myśl. Wiedziała, że musi się spotkać z Salma. Jedząc śniadanie i pijąc później kawę, była dziwnie poruszona, jak gdyby

miało wydarzyć się coś ważnego. Rzecz jasna, nie miała dla tych odczuć żadnego wytłumaczenia. Nie namyślała się długo. Przewidując, gdzie najpierw skieruje kroki, ubrała się wygodnie, zamknęła mieszkanie i pospiesznie zbiegła na dół. Kiedy uruchomiła silnik samochodu, towarzyszyło jej nieodparte wrażenie, że kiedy tu wróci, wszystko będzie wyglądało inaczej. Lecz do tego zdążyła już przywyknąć. Zmiana goniła zmianę.

Podróż do Starych Głazisk minęła jej bardzo szybko. Zaparkowała tam, gdzie zwykle, przy najbliższej dróżce do Łopianówki. Wzdłuż drogi dostrzegła kilka zaparkowanych samochodów. Nie spieszyła się więc, przeczuwając, że zanim dziś uda jej się zobaczyć ze znachorką, będzie musiała swoje odczekać. Tak, jak myślała, gdy wyszła na polanę, już z oddali zauważyła kilka osób.

– Dzień dobry – przywitała się, oceniając wzrokiem, ile czasu przyjdzie jej tutaj spędzić.

Na ławce przy domu siedziały trzy starsze kobiety i starszy pan, pod gruszą dojrzała jeszcze dwóch mężczyzn.

– Kto jest ostatni? – spytała, rozglądając się wokół.

– Jo był ostatni – odezwał się staruszek z ławeczki. – Ale potem przyszła jakoś babka. Pewnie gdzieś tu łązi – oznajmił, zaczesując dłonią liche kosmyki włosów, którego celem było zakrycie łysiny.

– Dobrze, dziękuję. – Natasza uśmiechnęła się, odchodząc na bok. W tej samej chwili dojrzała kogoś zmierzającego w stronę domostwa.

– To łona – zakomunikował radośnie staruszek, wskazując palcem w kierunku wijącej się między falującymi trawami dróżki.

Natasza w podzięcie nieznacznie skinęła głową i wyteżając wzrok, z coraz większym niedowierzaniem przyglądała się nadchodzącej kobiecie,

którą – jak się okazało – dobrze znała. Zniecierpliwiona wyszła jej naprzeciw.

– Pani Sonia? – spytała, stając przed babcią Daliusa. Nawet się nie starała ukryć, jak bardzo jest zaskoczona jej widokiem.

– Natasza? – Wyraz twarzy Soni świadczył, że i ona bez wątpienia nie spodziewała się tutaj dziewczyny. – Co tu robisz?

– Przyszłam do szeptuchy – wyjaśniła Natasza, co zresztą wydawało się oczywiste.

– No tak, rzeczywiście, jak wszyscy. – Sonia się uśmiechnęła.

– Wygląda na to, że chyba jestem w kolejce za panią.

– Mamy przed sobą jeszcze sporo czekania. – Sonia spojrzała na chatę. – Może usiądziemy gdzieś na uboczu. Tam, przy domu nawet nie da się słowa zamienić, bo wszyscy nadstawiają uszu – rzekła wesoło.

– To świetny pomysł – przytaknęła Natasza, a na myśl od razu przyszedł jej przytulny zakątek za ogródkiem Salmy, zbita z trzech prostych desek ławka ukryta za gęstwiną krzaków malin. – Chyba znam takie miejsce, proszę iść za mną – oznajmiła. Po chwili, odprowadzone ciekawskimi spojrzeniami, z ulgą zaszyły się w zielonym zaciszu.

– Jesteś ostatnią osobą, Nataszo, którą spodziewałabym się tutaj spotkać, ale bardzo się cieszę, że cię widzę – rzekła Sonia życzliwie, a jej ciepły wzrok i spokojny ton świadczyły, że nie czuje do Nataszy urazy. – Chciałabym cię bardzo przeprosić za moje grubiańskie zachowanie. Byłam wobec ciebie naprawdę okropna – przyznała ze wstydem, wymownie kładąc rękę na piersi. – A przecież tak samo jesteś ofiarą intryg twojej matki.

– Ja... bardzo mi przykro. Naprawdę o niczym nie wiedziałam – przyznała smutno Natasza, domyślając się, jakie całe to wydarzenie musiało być dla starszej pani trudne.

– Olga jest dla mnie jak córka, skoczyłabym za nią w ogień, więc domyślasz się, że bardzo przeżywam wszystko, co jej dotyczy. To dziecko już tak wiele przeszło w życiu, że jak tylko mogę, staram się zaoszczędzić jej dodatkowego bólu.

– Rozumiem, proszę się nie tłumaczyć. – Natasza przyjacielsko pogładziła Sonię po dłoni.

Starsza pani zatrzymała na niej wzruszone spojrzenie.

– Kochanie, jesteś do niego bardzo podobna. Masz takie same, pełne dobroci, piękne oczy. I nawet ruchy twojego ciała... takie płynne, subtelne, bardzo przypominają mi Karola. Zauważyłam to już podczas naszego pierwszego spotkania. Wtedy, oczywiście, niczego się nie domyślałam – powiedziała z przejęciem kobieta.

– Bardzo żałuję, że nie mogłam go dobrze poznać, że... nie dane nam było, ale... Tak mi wstyd za moją matkę – mówiła chaotycznie podenerwowana Natasza.

– Na to, co zrobiła Elżbieta, nie ma żadnego wytłumaczenia, ale... Wtedy, gdy urodziła się Olga, było jej naprawdę bardzo ciężko. I muszę przyznać, że dzielnie sobie wówczas radziła. Nic nie zapowiadało tego, co zdarzyło się później.

– Znała pani moją matkę w młodości? – zdziwiła się Natasza.

– Tak – potwierdziła Sonia. – Od początku mieli z Karolem pod górkę, choć kiedy Ela zdecydowała się przyjechać za nim do Wilna, była jeszcze pełna ufności co do ich wspólnego jutra i bardzo dzielnie znosiła wszelkie komplikacje. Mimo że już wcześniej borykali się z różnymi trudnymi sytuacjami, wydawało się, że dopiero kiedy urodziła się Olga, rozwiązał się u nich worek z problemami. Jak tylko mogłam, starałam się im pomóc, ale to była zaledwie kropla w morzu ich potrzeb. Nie wiem... niewykluczone, że twoja matka przeszła jakieś załamanie nerwowe, może po prostu ciężar,



który dźwigała od dzieciństwa, przygniótł ją tak bardzo, że nie dała rady już normalnie funkcjonować. Mimo wszystko zawsze próbowałam ją zrozumieć...

– Wiedziała pani o dzieciństwie mojej matki? O tym, że wychowywała się w domu dziecka?

– Tak – przyznała smutno Sonia. – Swego czasu, choć teraz może wydawać się to abstrakcją, byliśmy ze sobą bardzo blisko. Współczułam Elżbiecie z głębi serca. Tak bardzo cieszyła się na narodziny Olgi. Nie mogła się doczekać tego momentu. Odmalowała stare mebelki, które kupiła za grosze od któregoś z lokatorów w kamienicy, gdzie wówczas mieszkali z Karolem. A potem szyła malutkie ubranka i dziergała sweterki, czapeczki i buciki. Potrafiła wiele. Prawie całą wyprawkę przygotowała sama. Ale... to było tak dawno temu. – Najwyraźniej uznawszy, że za bardzo się rozczuliła, Sonia natychmiast przywołała się do porządku. – Czy my przypadkiem nie powinniśmy już iść? Minie nam kolejka... – Wstała, wyglądając szerokie spodnie.

– Rzeczywiście, lepiej wróćmy już przed chatę – zgodziła się z nią Natasza i przypominając sobie, że Olga martwiła się o swoją ukochaną opiekunkę, spytała: – Proszę mi powiedzieć, jeśli w ogóle mogę o to zapytać... Czy coś pani dolega?

– Czy coś mi dolega? – Patrząc w dal, na las, Sonia powoli powtórzyła pytanie. – Nie, nie bardzo – odpowiedziała niemal od razu.

– Myślałam, że... – zaczęła trochę zbita z tropu Natasza, gdyż wydawało jej się oczywiste, że Sonia zjawiła się tutaj z tego samego powodu co inni.

– Przyjechałam zobaczyć się z szeptuchą – przerwała Nataszy. – Muszę jej coś oddać – wyjaśniła oględnie, a zaraz potem jej wzrok nabrał czujności. – A ty, drogie dziecko, źle się czujesz?

– Ja... mam pewne... – Natasza zaczęła dukać. Nie chciała Soni okłamywać, ale nie potrafiła wyjawić prawdy. To wszystko wydawało się zbyt zawiłe, by streścić w kilku zdaniach.

Nagle usłyszały dochodzące od strony domu nawoływania.

– Następny, szeptucha prosi! – Piskliwy damski głos przerwał rozmowę Soni i Nataszy.

– Chodźmy – powiedziała Natasza z wyraźną ulgą.

– Tak, tak, pospieszmy się – rzekła Sonia, która nagle wydała się Nataszy nieco zdenerwowana.

Gdy chwilę później przekraczała próg chaty Salmy, trzęsły jej się ręce, w których trzymała lnianą, malowaną torbę, dotąd luźno zarzuconą na ramieniu.

Natasza dodała starszej pani otuchy uśmiechem, a kiedy została na podwórku sama, usiadła na ławeczce, opierając się o ciepłe deski domu. Czekanie zdawało się nie mieć końca.

– Niech wchodzi! – usłyszała w pewnym momencie i ocknęła się z zamyślenia. Nawet nie zdążyły się uścisnąć z Sonią, nagle bowiem w otwartych drzwiach stanęła Salma. Co dziwne, znachorka wcale nie wydawała się zaskoczona, że widzi dziewczynę.

– Do widzenia! – Natasza krzyknęła tylko za babcią Daliusa, unosząc rękę w geście pożegnania, a po chwili już stała w małej izdebce, rozglądając się po znajomych kątach.

Nic się tutaj nie zmieniło, w chacie panował ten sam niedzisiejszy klimat. Stare sprzęty współgrały z unoszącą się w powietrzu magią, a mieszanina zapachu płonącej woskowej świecy i żywicznego kadzidła nie tyle odurzała, ile uspokajała Nataszę. Czuła rozpierającą ją radość i nawet gderliwy ton głosu Salmy wydawał jej się zdumiewająco przyjemny.

– No co tak stoi jak tyczka, co groch wspiera? Niech siada – rzekła staruszka, nie patrząc na Nataszę. – Dobrze, że przyjechała, miała przyjechać – dodała z pewnego rodzaju zadowoleniem w głosie.

Natasza zajęła miejsce, odruchowo przesuwając wzrokiem po stole. Wtem pośród rzeczy, które widziała tu już wcześniej – starej prawosławnej księgi, z której Salma intonowała modlitwy w języku cerkiewnosłowiańskim, świecznika z woskową świecą, kadzielnicy, z której cieniutkim wężykiem unosiła się smużka dymu, i mieszaniny przygotowanych na tacce suszonych ziół do okadzania – Natasza dojrzała też inny, równie znajomy przedmiot. Chcąc go dotknąć, poruszona wyciągnęła rękę, ale Salma ją ubiegła i schowała go do parcianej torebki.

– Skąd się wziął u pani pamiętnik Mildy? – spytała Natasza lekko podniesionym głosem.

– Miał wrócić, to wrócił – odparła Salma jak zwykle zagadkowo.

– Ale ja nie zdążyłam...

– Wie, co miała wiedzieć. Dlatego tu przyszła, a ja powtórnie otwarła przed nią drzwi.

– To prawda, od chwili gdy po raz pierwszy trafiłam do pani, w moim życiu wiele się wydarzyło. Nie jestem już tą samą dziewczyną, co wtedy...

– Wylane łzy wsiąknęły w ziemię, a krzywda została wybaczona. – Salma wzięła garść suszu i dorzuciła do kadzielnicy.

– Jaka krzywda, o czym pani mówi? – Natasza poczuła na ciele nieprzyjemny dreszcz. Objęła się ramionami i spojrzała na Salmę uważnie.

– Skoro się odnalazły, znaczy, że czas jest trafny.

– Mówi pani o mnie i mojej... siostrze Oldze? Wiedziała pani o tym?

– Po co pyta, skoro wszystko wiadomo. – Salma nagle zamknęła oczy, po czym zaczęła coś mamrotać. Zaczęła się lekko kołysać, jak gdyby w rytm jakiejś tylko przez nią słyszanej melodii.

Natasza dziwnie się poczuła. Zakręciło jej się w głowie, nie wiedziała, jak się zachować. Wpatrywała się więc w skupioną twarz staruszki i z minuty na minutę ogarniała ją coraz większa błogość. Nagle Salma rozchyliła powieki. Wyglądała tak, jak gdyby dopiero co się obudziła.

– Teraz niech wstanie i idzie ze mną – zdecydowała znachorka, jednocześnie się podnosząc.

Wcześniej sięgnęła po gasidło i zdusiła wysoki płomień świecy. Kadzielnicę, w której wciąż tliły się zioła, przeniosła na parapet. Następnie bez słowa wyszły z chaty i skierowały się na ścieżkę prowadzącą do lasu. Natasza ucieszyła się jak dziecko, gdy nagle z wysokiej trawy wychynął Szura. Kocur podbiegł do niej i przywitawszy się po swojemu, łasząc się do łydek, umknął z powrotem, zanim dziewczyna zdążyła go pogłaskać. Potem kilkakrotnie migał jej fragment białego futerka zza jakiegoś drzewa lub krzewu, stąd wiedziała, że kot, biegnąc swoimi ścieżkami, towarzyszy im w wędrówce.

Nie pytała Salmy, dokąd zmierzają, ale po znajomych szczegółach otoczenia domyślała się, że celem znachorki jest stara cerkiew. Salma wydawała się pełna wigoru. Omijała z gracją drobne przeszkody na ścieżce, naniesione przez wodę kamienie, podrzucone przez wiatr patyki czy powalone drzewa. Tym razem mając przy sobie doskonałą przewodniczkę, Natasza nie musiała tak bardzo koncentrować się na drodze. Zresztą zbyt była zaaferowana tym, co dzisiaj jeszcze mogło się zdarzyć. Cokolwiek miało to być, towarzyszyło jej przecucie, że właśnie kończy się jakiś etap w ich wspólnej historii z Salmą. W pewnym momencie znachorka zwolniła. Jej ramiona nieco się pochyliły, a na plecach pojawił się dotąd niewidoczny garb. Natasza spojrzała z lekką paniką na zarośniętą ścieżkę, na którą właśnie wkraczały. Znała to miejsce, pamiętała, co nieopodal się wydarzyło, i kiedy po kolejnych kilku minutach upewniła się, że właśnie

tam podążają, poczuła lęk, który w jednej chwili odebrał jej wcześniejszą radość z wędrówki. Kilkanaście metrów dalej zauważyła dół, zastawioną przez kłusowników pułapkę na dziką zwierzynę, z której pomogła kiedyś wydostać się staruszce.

– Dokąd idziemy? – spytała Natasza z paniką w głosie, zauważając, że zmierzają do Wąwozu Czarownic.

Salma nie odpowiedziała i nawet się nie odwróciła, za to przyspieszyła. Z każdym następnym krokiem Nataszę ogarniał coraz większy strach. To miejsce budziło grozę. Połamane, niektóre częściowo uschnięte drzewa rosnące powyżej długiego jaru przypominały chorych, kalekich ludzi. Nagle nogi Nataszy zrobiły się tak ciężkie, że aż odmówiły posłuszeństwa. Wsparła się bokiem o dziką jabłoń, która jakimś cudem wyrosła w sercu puszczy, pomiędzy wyniosłymi sosnami.

– No co tak stoi? – Nie słysząc za sobą kroków Nataszy, Salma się zatrzymała i odwróciła do niej.

– Dlaczego tam idziemy? – spytała Natasza niespokojnie. – To miejsce budzi we mnie grozę.

– Bo to przeklęty jar, to i strach wyczuwa. Niegdyś Krzyżaki w imię swojego Boga, śpiewając pieśni pochwalne, mordowali tu pogan, a później, gdy nastał czas inkwizycji, w parowie ustawiano stosy i palono niewinne kobiety.

– Tym bardziej nie rozumiem, dlaczego mnie tutaj pani przyprowadziła, skoro przez wieki wyrządzono tu tyle zła.

– Niech się nie boi i do mnie podejdzie. – Salma wyciągnęła rękę do stojącej kilka metrów dalej Nataszy. – No, już...

Dziewczyna ruszyła powoli, ledwo unosząc stopy, ponieważ poczucie ich ciężaru zdawało się nie ustępować. Zbliżywszy się do staruszki, z ulgą chwyciła jej szczupłą dłoń.

– Niech się nie boi – powtórzyła Salma ciepłym, serdecznym głosem, którego bardzo rzadko używała. – Jest czysta jak łąka, o kryształowym sercu, to i żadne zło jej nie tknie. – Poglądziła rozpuszczone włosy Nataszy.

Powoli ruszyły w stronę ogromnego kamienia przywodzącego na myśl rytualny stół.

– Stój – zdecydowała w pewnej chwili Salma. Natasza poczuła ulgę, przerażał ją bowiem rozciągający się poniżej, pokryty suchymi liśćmi wąwóz. I była pewna, że choćby nie wiadomo jakich sztuczek użyła Salma, nie zmusi jej, żeby tam weszła. – Tam ją zagnali jak jaką dziką zwierzynę – rzekła Salma stłumionym głosem. – A potem zaczęli okładać kamieniami.

– Kogo? – Natasza przybliżyła się do znachorki, widząc, że ta zaczyna drżeć.

– Moją babkę, Mojrę – wymówiła z bólem szeptucha. – Ojciec wszystko widział. Był wtedy ot taki. – Salma wskazała dłonią wysokość mniej więcej półtora metra od ziemi. – Schował się za drzewem i patrzył, jak dzicz ją linczowała.

– Boże, ale dlaczego? I dlaczego mówi mi pani o tym właśnie tutaj? Właśnie teraz... – Strach coraz bardziej rozszerzał jej źrenice.

– Nie chcieli uwierzyć w jej niewinność, choć po grób stała po jasnej stronie i nawet muchy by nie skrzywdziła. A ona, ta dziewczyna, nie rzekła nawet słowa, mimo że krew miała na rękach.

– Kto?!

– Olga. – Salma spojrzała na Nataszę przenikliwie.

– Olga, siostra Mildy... Anastazji? Ta, która rzekomo ją skrzywdziła?

– Niby ludzie wiedzieli, ale i tak ukarali tę cną, która nigdy brudną myślą i słowem nie zgrzeszyła, życie swe na ludzką służbę zdając.

– Nic z tego nie rozumiem. Dlaczego?!

– Niespełniona, odtrącona miłość w krótkim czasie potrafi w nienawiść się zamienić, a ukochana osoba staje się naszym wrogiem – mówiła Salma. – Dwa gorące dziewczęce serca i tylko jedno męskie, przepełnione miłością tak wielką, że aż nierealną, do tej właściwej ukochanej.

– Chodzi o Janka, tak? Obie się zakochały w tym samym mężczyźnie, ale jego serce od początku żywo biło tylko do Anastazji. – Natasza spojrzała na Salmę pytająco. Pamiętała pełne smutku i niezrozumienia wpisy z pamiętnika, w których Anastazja ubolewała, że dotąd silna, nierozzerwalna więź z jej ukochaną siostrą nagle się rozluźniła. Więc za tym wszystkim stał Janek. Powoli zaczynała to rozumieć, a dzięki informacjom, które do tej pory zdobyła na temat Anastazji Podolskiej, w tej chwili wszystko nabierało nowego znaczenia. – To stało się wtedy, gdy Anastazja na pewien czas, tuż przed ślubem, wróciła do rodzinnego domu, tak? – Natasza spojrzała czujnie na Salmę, a kiedy staruszka potwierdziła, dalej snuła swoje przypuszczenia. – Zazdrosna Olga nie mogła znieść jej szczęścia i postanowiła się jej pozbyć...

– Nie do końca – rzekła Salma, spoglądając w niebo, na którym krążyły dwie jaskółki.

– Co to znaczy?

– Mimo wszystko Olga, choć zaślepiona zazdrością, wciąż kochała swoją siostrę. Nie zamierzała jej zabić. Nie chciała tylko dopuścić, żeby wróciła do Wilna, gdzie czekał na nią ukochany Janek. Postanowiła opóźnić jej podróż, licząc na to, że to pokrzyżuje jej ślubne plany.

– Co zrobiła?

– Olga przyuczała się u mojej babki Mojry, która nie miała córki, a chciała przekazać komuś swoją wiedzę. Niestety, młoda Podolska do niecnym celów wykorzystwała to, co z dobroci serca mojej babki w progach jej chaty, na okolicznych łąkach i w tutejszych lasach poznała. Do węzła

zapakowała mieszankę ziół, co miały na pewien czas uśpić Anastazję. Okazało się jednak, że uśpiły ją na zawsze. Niedoświadczona jeszcze dziewczyna, choć pojętna i biegła, pomyliła rośliny, jakie miała do tego użyć. Zamiast suszonych jagód, które Anastazja uwielbiała, wzięła owoce belladonny. Powinna wiedzieć, jak to się skończyło. – Salma wymownie spojrzała na Nataszę, która z wrażenia aż przyłożyła dłoń do ust.

– Olga otruła własną siostrę – rzekła Natasza nieco drżącym głosem.

– Teraz już wszystko wie – zakończyła Salma.

– Dlatego oskarżono pani babkę Mojrę. Ludzie we wsi myśleli, że to ona ją otruła – przyznała smutno Natasza.

– Tak, potwierdzeniem jej winy był kawałek lnianej tkaniny, w który Olga zawinęła zioła. Znalazła go ich matka. Wciąż były tam resztki suszu. Ona pierwsza wzięła do ręki kamień i wzbudziła nienawiść w sercach okolicznych ludzi, którą później przez cały czas podsyciała. A Olga wówczas milczała. Dopiero później coś się w niej poruszyło, choć całe życie podobno w żałobie po siostrze trwała. Będąc już starą kobietą, przyznała się do winy. Nic z tego, skoro wyrządzonej krzywdy niesłusznie osądzonej babki nie dało się cofnąć.

– Czy pani babcia wtedy... Czy Mojra zmarła? – Natasza spojrzała w głąb parowu, ale równie szybko odwróciła wzrok.

– Może i byłoby dla niej lepiej, gdyby dobry Bóg ją wtenczas zabrał. W obłąkaniu żyła potem ponad dziewięćdziesiąt lat, na oko jedno nie widząc. Kulała, nogą lekko powłócząc, ale na łąki ze mną chodziła, kiedy dziewczęciem byłam. Czasem jakiś przebłysk mądrości w jej czarnych oczach widziałam, ale trwało to tylko chwilę. Mój ojciec czuł i wiedział, że pewnie mnie przyjdzie dar po niej rozwijać. Jak skończyłam dwanaście lat i zaczęłam krwawić, nie wiem, czy pouczony jeszcze wcześniej przez matkę, opowiedział mi o wszystkim. Choć ja od dziecka to wiedziałam.



– Nie rozumiem, skąd w ludziach może się zrodzić tyle nienawiści – rzekła Natasza z bólem.

– Trzeba nam jedynie wierzyć, że kiedyś w końcu nastanie epoka dobroci i człowiek na powrót odzyska swoją z dawna utraconą władzę serca. Dzięki takim ludziom jak ona... a jest ich coraz więcej, Ziemia powoli się zmienia. – Salma znacząco spojrzała na Nataszę.

– Ja? – spytała zdziwiona dziewczyna.

– Jedna pełna dobroci i miłości myśl posłana w świat zdziała po stokroć więcej niż krzykliwe postulaty dziesiątek osób w gniewnym chaosie paradujących po ulicy. Odnalazła swoją drogę, tutaj jest jej miejsce – rzekła Salma, patrząc na Nataszę bez mrugnięcia.

– Chyba ma pani rację. Czuję, że... po prostu wiem, w którym kierunku powinnam dalej iść. A wszystko zaczęło się tamtego pamiętnego wieczoru, kiedy zabłądziłam i spotkałam panią.

Choć Nataszę wciąż przepełniał emanujący w tym miejscu strach, to jednak po wyznaniu znachorki trochę się uspokoiła. Zniknęło wrażenie ciężkości kończyn, nieprzyjemne pulsowanie w skroniach i zawroty głowy. Wydawało się, że wszystko, co ważne, zostało powiedziane. Smutna historia dwóch sióstr i niesłusznie posądzonej, a tym samym skrzywdzonej Mojry, po ponad stu latach ujrzała światło dzienne. Zakończył się pewien etap, jednocześnie otwierając drogę nowemu.

– Trzeba nam się zbierać. Jaskółki nisko latają, zanosi się na deszcz. – Salma zadarła głowę, spoglądając w niebo, na którym w ciągu kwadransa zgromadziło się sporo chmur. – Ale została jeszcze jedna powinność – powiedziała, po czym z zarzuconej na ramię parcianej torby ku wielkiemu zaskoczeniu Nataszy wyjęła pamiętnik Mildy.

– Co pani chce z nim zrobić? – spytała poruszona Natasza, przeczuwając, że zaraz wydarzy się coś, co niekoniecznie jej się spodoba.

Zanim zdążyła się zorientować, co Salma planuje, właściwie było już po wszystkim. To stało się w ciągu kilku sekund. Płomień w całości objął pamiętnik pokropiony naftą, którą znachorka wylała z malutkiej buteleczki. Salma cisnęła pamiętnikiem do wąwozu, rzucając nań płonąca suchą gałązkę.

Natasza spojrzała w dół na osuwającą się coraz niżej kulę ognia, a przed jej oczami stanęła twarz Anastazji, do której przecież była tak bardzo podobna. Teraz wiedziała już, dlaczego tak jest. Łączyło je pokrewieństwo. Natasza także należała do rodziny Podolskich, choć czytając z zapartym tchem pamiętnik Mildy, nie miała o tym pojęcia. Czy możliwe, że wyczuła łączące je więzy krwi i tajemnicę, która związała ciemną żalobną szarfą historię rodziny Salmy i nowej, niedawno poznanej rodziny Nataszy? I czy ta historia właśnie się zakończyła?

– Dlaczego pani to zrobiła? – spytała dopiero po chwili z wyraźnym żalem dziewczyna, gdy z pamiętnika została już jedynie kupka pyłu, który zaraz zabrał ze sobą wiatr.

– Spełnił swoje zadanie. Co się miała z niego dowiedzieć, to się dowiedziała. Resztę wyjawili ludzie – oznajmiła spokojnie Salma. – Nic już nikomu po nim.

– Mimo wszystko...

– Wracamy – zdecydowała nagle Salma. – Są miejsca, które ogrom zadanego ludziom cierpienia czyni nieprzyjawnymi. Mówią na nie przeklęte. Nie powinno się tam za długo przebywać. – Dotknęła ramienia Nataszy, która wciąż hipnotycznie wpatrywała się w okopcone wgłębienie, gdzie jeszcze przed chwilą płonął pamiętnik.

Kiedy potem wracały, żadna nie wspomniała już o tym zdarzeniu. Tym razem Salma nie sprzeciwiła się, gdy Natasza wprost z Łopianówki udała się za nią do chaty. Gdy dotarły na miejsce, znachorka zaproponowała

dziewczynie posiłek, ale ta odmówiła. Natasza nie sądziła, żeby teraz, mając w pamięci wciąż świeże informacje, jakimi Salma podzieliła się z nią w Wąwozie Czarownic, jej zawiązany w supeł żołądek był w stanie cokolwiek przyjąć. Usiadły później na ławce przed domem, ale po emocjonalnym wyznaniu obie nie miały już ochoty na rozmowę. Nataszę jednak nadal dręczyła jeszcze jedna myśl i postanowiła zagadnąć o to Salmę.

– Mogę panią o coś zapytać? – zwróciła się do znachorki, która wydawała się całkowicie pochłonięta masowaniem wygiętego w łuk grzbietu Szury.

– Niech pyta – rzekła Salma, nie poświęcając dziewczynie nawet jednego spojrzenia.

– Od czasu gdy podarowała mi pani pamiętnik, zaczęły mnie nękać dziwne sny. Czasami bolała mnie też głowa i...

– Ona już się nie pojawi. – Salma przewidująco weszła Nataszy w słowo. – Odeszła...

– Skąd pani wie, co chciałam powiedzieć? – Natasza aż otworzyła szeroko oczy.

– Cierpiała za życia i po śmierci. Szukała światła, błądziła...

– Za każdym razem wyglądała tak samo. Patrzyła na mnie smutno, unosząc zapaloną lampę, właśnie tak, jakby chciała oświetlić sobie drogę – przyznała Natasza. – Myśli pani, że już nie...

– Dotarła do celu, spotkała się z siostrą, a ty jej w tym pomogłaś – wyjaśniła cierpliwie Salma.

– Czyli ta lampa była tylko symbolem, tak? – spytała Natasza, a w tej samej chwili jej wzrok powędrował w stronę rozchylonej okiennicy. Na wewnętrznym parapecie dojrzała znajomy przedmiot, którego widok natychmiast wydobył z głębi jej umysłu pierwsze, bardzo wyraźne

wspomnienie spotkania z Salmą. – To ta lampa naftowa... ta sama, którą trzymała pani w dłoniach tamtego pamiętnego wieczoru, kiedy spotkałyśmy się na drodze niedaleko Łopianówki? – Natasza nie odrywała spojrzenia od staroświeckiego przedmiotu, który, jak dopiero teraz zauważyła, do złudzenia przypominał ten z jej snu.

– To lampa mojej babki Mojry. Dawniej służyła jej, a teraz mnie – wyjaśniła oszczędnie staruszka, nieznacznie wzruszając ramionami, jak gdyby nie miało to większego znaczenia.

– Ja... właściwie jeszcze coś nie daje mi spokoju... – zaczęła Natasza po chwili namysłu. Chciała rozwiać wszystkie wątpliwości.

– Niech pyta – zachęciła Salma.

– Za starą cerkwią, niedaleko źródelka, z którego czerpała pani wodę, znalazłam pewne miejsce... usypany z kamieni kurhanek. Wiem, że to ma związek z Anastazją. Czy to znaczy, że ona tam... – Nie dokończyła, gdyż Salma weszła jej w słowo.

– Biegała tam jak młoda kózka z tym swoim Jankiem, a wcześniej spotykała się z tą starszą kobietą, która traktowała ją jak córkę.

– Kto?

– Anastazja – wyjaśniła znachorka. – Ukochała tę polanę obrośniętą brzozaami w zacięniu starych choin. Olga nie mogła iść na jej pogrzeb, sumienie by ją dręczyło, więc ku pamięci usypała własny kurhanek, bo tylko tak mogła się z nią pożegnać. Nigdy nie poszła na cmentarz, choć ludziom wydawało się to podejrzane. Ale i tam, za cerkiew, też nigdy już potem nie zajrzała.

– To znaczy, że grób Anastazji można teraz gdzieś znaleźć? – Wpatrywała się w Salmę niecierpliwie.

– Czy jest, tego ja nie wiem. Od dawna tam nie chadzałam. Na starym prawosławnym cmentarzu ją grzebali. Jakżem była dzieckiem, to już wtedy

miejsca tam nie było, ot kilkadziesiąt mogił, które teraz pewnie już trawa zagłuszyła. Ale pochówek miała godny, a jakżeby mogło być inaczej, jak cała wioska po niej rozpaczała. Ino Olga nie poszła, tak mnie ojciec mówił.

Natasza poczuła, że ostatni element układanki znalazł się na właściwym miejscu. Dziwne to było siedzieć teraz obok Salmy i nie mieć do niej już żadnych pytań. Wiedziała, że wszystko zostało wyjaśnione. Od momentu gdy pierwszy raz spotkała się z szeptuchą, wiele się wydarzyło. Wciąż siebie poznawała, każdego dnia coraz bardziej. Żyjąc po swojemu, podejmując własne decyzje, czując otaczający ją świat każdą komórką ciała, każdym świadomym oddechem, dzięki któremu miała szansę wciąż się zmieniać.

Gdy później zegnała się z Salmą, ośmieliła się zadać jej jeszcze jedno pytanie.

– Czy będę mogła kiedyś znów panią odwiedzić? – Spojrzała na znachorkę z obawą. Po wcześniejszych nieprzyjemnych doświadczeniach nie była niczego pewna.

– Już na zawsze będzie częścią tego miejsca, a drzwi naszej chaty stoją przed nią otworem. Niech wraca, kiedy chce. Będziemy na nią czekać – rzekła Salma, biorąc na kolana Szurę, który swoim hipnotycznym wzrokiem utkwionym w Nataszy zdawał się potwierdzać słowa swojej pani.

– Dziękuję, to, co pani powiedziała... to dla mnie bardzo wiele znaczy – odparła wzruszona Natasza.

– Jeśli chce, zanim pójdzie, może zamieść podłogę w chałupie, popielnik opróżnić i wody ze studni uciągnąć – rzekła Salma. – Może też dziś zostać, jak zmęczona.

– Ja... bardzo chętnie – zgodziła się z radością Natasza, a potem do wieczora, pełna wigoru, wykonywała te same czynności, co wtedy, gdy pierwszy raz trafiła do tego miejsca niczym zbłąkana owieczka.

W nocy spała jak niemowlę na trzeszczącym sienniku, ubrana w sztywną, wykrochmaloną koszulę, którą i tym razem wręczyła jej Salma. Przed świtem przez otwarte okno do jej pokoiku na poddaszu wemknął się Szura, a potem zwinął się obok niej w kłębek i pozostał aż do rana.

Na śniadanie były wyśmienite kromki żytniego chleba z twarogiem i szczypiorkiem oraz zabieleną kawą z cykorii. Słońce, które dopiero co wstało, opierało się na parapecie, kiedy Salma i Natasza z przyjemnością spożywały posiłek przy kuchennym stole. Nie żegnały się później. Nie chcąc przeszkadzać Salmie, Natasza po prostu wymknęła się z chaty. I tym razem ścieżką do lasu odprowadziło ją kilka zaciekawionych spojrzeń. Zanim zanurzyła się w gęstwinie krzewów, jeszcze obejrzała się na dom, z którego komina unosił się dym. To było jej miejsce, gdzie już zawsze miała powracać.

Jak dziecko cieszyła się na to spotkanie z Olgą, choć żałowała, że tym razem nie będą im towarzyszyć ani Aleks, któremu wypadła nagła sesja zdjęciowa, ani Dalius, którego zatrzymały sprawy na uczelni, mimo że ten ciepły sierpniowy dzień początkowo planowali spędzić wspólnie. Także Joachim z Weroniką wyjechali na swój pierwszy wspólny weekend. W Starych Głaziskach miały więc być tylko we dwie, lecz wcale nie popsuło im to radości. Nie widziały się już od ponad trzech tygodni i bardzo za sobą tęskniły. Natasza z radością pakowała torbę, kiedy zadzwonił jej telefon.

– Cześć, Dalius. – Ucieszyła się, usłyszawszy kolegę, choć rozmawiali zaledwie wczoraj wieczorem.

– Cześć – przywitał się Dalius. – Jeszcze nie w drodze?

– Pakuję się. Tak do godziny powinnam wyruszyć – oznajmiła radośnie.

– Nie chcę ci przeszkadzać, ale...

– O co chodzi? – spytała Natasza, szukając wzrokiem ulubionej bluzy z polaru.

– Wczoraj po naszej rozmowie dokończyłem czytać zapiski dziadka Bazylego i... niby to nic takiego. Pomyślałem jednak, że powinnaś o czymś wiedzieć.

– Tak?

– Pamiętasz, jak opowiadałem ci o tajemniczej śmierci Janka, w którego krwi wykryto ślady atropiny? Podejrzewano, że popełnił samobójstwo.

– Czego się dowiedziałeś? – spytała zaintrygowana Natasza.

– Że rzeczywiście targnął się na swoje życie. W jednym z ostatnich wpisów dotyczących Anastazji dziadek Bazylego wyrzucał sobie, że nie wyjawiał rodzicom Janka całej prawdy. Podejrzewał, dlaczego doszło do jego śmierci – mówił z przejęciem Dalius.

– Co się stało?

– Wiesz, że odkąd Janek wrócił z Podlasia, nie był już tą samą osobą.

– No tak, mówiłeś o tym – przytaknęła szybko Natasza, ciekawa dalszej relacji.

– Wciąż włóczył się brzegiem Wilejki. Szczególnie upodobał sobie jedno miejsce, gdzie potrafił przebywać godzinami, nieruchomo wpatrując się w rzekę. Rosły tam uznawane za trujące wilcze jagody, które rzadko można było spotkać na tych terenach. Podobno siadał przy krzewie i patrzył na czarne owoce. Teodor obawiał się, że jego przyjaciel może targnąć się na życie, wskakując w odmęty rzeki, a okazało się, że śmierć przyszła z lądu.

– Zjadł owoce belladonny, tak? – spytała Natasza z napięciem, ponieważ doskonale wiedziała, co to może oznaczać. Zresztą obecność we krwi Janka atropiny zawartej w wilczych jagodach potwierdzałaby ten fakt.

– Tak, tak podejrzewał Teodor, ale nikomu nigdy o tym nie powiedział. Pisał, że ma z tego powodu straszne wyrzuty sumienia. Uważał, że w jakiś sposób mógł zapobiec tamtej tragedii.

– Rzeczywiście, strasznie to wszystko dziwne i takie smutne – przyznała Natasza, na której te wiadomości wywarły duże wrażenie. Nieprawdopodobna wręcz zbieżność losów i śmierci Janka i jego ukochanej Anastazji sprawiła, że Natasza na moment odpłynęła myślami do niewielkiego kurhanu ukrytego w sercu puszczy.



– Jest jeszcze coś – rzekł Dalius z nie mniejszym przejęciem. – Tym razem chodzi o Anastazję. Może to nie ma jakiegoś dużego znaczenia, lecz uważam, że i o tym powinnaś się dowiedzieć. Anastazja podobno od dziecka nosiła na łańcuszku czerwony kamień, chelidonius, który razem z siostrą dostały w dzieciństwie od ojca. To znaczy, każda miała swój kamień – doprecyzował. – Staralem się znaleźć coś na ten temat, ale niestety niewiele tego. Ponoć w starożytności wierzono, że czerwony kamień, który znajdowano w żołądkach młodych jaskółek, ma magiczną moc. W każdym razie wszystko wskazuje na to, że dla sióstr był talizmanem. Kilka dni przed wyjazdem Anastazji z Wilna okazało się, że naszyjnik z jej kamieniem zaginął. Podobno była z tego powodu bardzo zdenerwowana. Przeczowała, że może się zdarzyć coś złego, od dziecka bowiem się z nim nie rozstawała.

Natasza z wrażenia aż przysiadła na brzegu łóżka. Czy to możliwe, że „jaskółczy” kamień Anastazji trafił do Olgi, siostry Nataszy? Zatem chelidonius na kurhanie w puszczy musiał należeć do Olgi Podolskiej. Może to nawet ona go tam umieściła.

– I co ty na to? – spytał w pewnej chwili Dalius, czując, że jego słowa bardzo poruszyły Nataszę.

– Jestem tym zaszokowana – wykrztusiła. Gdy wydawało się, że na temat sióstr Podolskich wie już wszystko, nieoczekiwanie pojawiły się nowe informacje. – Kiedyś, gdy się spotkamy, coś ci opowiem – obiecała, uważała bowiem, że kto jak kto, ale Dalius zasługuje na tę historię. Teraz jednak nie chciała się wdawać w szczegóły. To na pewno nie był temat, o którym można by rozprawiać przez telefon.

– Właściwie to... – Dalius znacząco westchnął, co kazało Nataszy sądzić, że prawdopodobnie jeszcze coś nie daje mu spokoju.

– Chcesz mi powiedzieć coś więcej? – spytała, czując, że z jakiegoś powodu koledze trudno jest o tym mówić.

– Chodzi o pamiętnik...

– Pamiętnik?

– Tak, pamiętnik Anastazji Podolskiej. Wiem, co się z nim stało – oświadczył lekko podenerwowanym tonem głosu.

– Ja też wiem – wyrwało się Nataszy.

– Jak to? – spytał wyraźnie zdezorientowany.

– Ech, długo by opowiadać. Obiecuję, że kiedyś to zrobię – rzekła po krótkim namyśle.

– Czyli wiesz, że zabrała go moja babcia?

– Sonia wzięła pamiętnik? – Mimo wszystko Daliusowi udało się ją zaskoczyć. Teraz miała całkowite potwierdzenie na to, jak pamiętnik Mildy z powrotem trafił do Salmy. – Wiesz, dlaczego to zrobiła?

– Dość ogłędnie mi to wszystko przedstawiła, ale zrozumiałem, że zaciekała ją ta jaskółka na okładce. Podobnie jak mnie...

– Dziwne, mówiłeś, że twoja babcia nie interesuje się historią rodziny swojego męża.

– Tak myślałem. Zwykle nie przejawiała zbyt dużego zainteresowania, kiedy mówiłem coś na ten temat. Za to bez reszty zaangażowana była w sprawy biblioteki uniwersyteckiej, gdzie wcześniej pracowała jako kustosz. A później tę pasję i miłość przelała na księgarnię Olgi.

– Nie rozumiem...

– Babcia odpowiadała za dział literatury z początku dwudziestego wieku. Tłumaczyła, że w bibliotece znajdowały się dwa dzieła nieznanego autora, sygnowane na okładce identycznym emblematem – jaskółką, taką jak ta na pamiętniku Anastazji. Od razu zwróciła na to uwagę. Ach, w ogóle

jakaś dziwna sprawa z tym pamiętnikiem – zakończył, znów głęboko wzdychając.

– Oddała ci go? – zapytała Natasza podchwytliwie, bo do tej pory przecież nic nie wyjaśniła Daliusowi, a on wcale na to nie nalegał.

– No właśnie nie... Oznajmiła, że pamiętnik trafił tam, gdzie jego miejsce. Na ostatniej stronie napisano dyspozycję, że po przeczytaniu należy go zwrócić. Przypuszczam, że odniosła go do biblioteki, uznawszy, że w jakiś sposób jest powiązany z publikacjami, z którymi wcześniej miała okazję się zapoznać – rzekł z głębokim przekonaniem, a Natasza, przynajmniej na razie, nie zamierzała wyprowadzać go z błędu.

I być może zaraz znów zaczęłyby drążyć poruszony wcześniej temat, lecz okazało się, że na linii ma jakieś ważne połączenie. Pożegnali się więc szybko, obiecując sobie, że kiedy się spotkają, na pewno wrócą jeszcze do tej sprawy.

Telefon od Daliusa wprowadził Nataszę w stan przyjemnego podekscytowania. Miała Oldze tyle do opowiedzenia. Chciała to zrobić jak najszybciej, dlatego kilkanaście minut później była już w drodze na Podlasie.

To było słoneczne sierpniowe popołudnie. Mimo że w powietrzu wyczuwało się już pierwsze oznaki zbliżającej się jesieni, lato wciąż nie odpuszczało, o czym świadczyła choćby wyjątkowa fala upałów, jaka od tygodnia zdominowała większą część Polski.

Olga czekała na Nataszę przy bramie. Ich powitanie było wyjątkowo emocjonalne. Siostry długo się ścisnęły, zapewniając się na przemian, jak bardzo za sobą tęskniły. W ciągu kolejnych kilku godzin wciąż nie mogły się nasycić rozmową. A trzeba przyznać, że nazbierało im się sporo tematów, dotyczących nie tylko tajemnic związanych z zagadkowym

pamiętnikiem Anastazji Podolskiej i historią jej siostry. Pojawiło się sporo osobistych wyznań dotyczących ich uczuć. Po licznych niedomówieniach, jakie stały się udziałem Nataszy i Olgi w nieodległej przeszłości, teraz udało im się całkowicie sobie zaufać. Miały wrażenie, że ta odnaleziona nieoczekiwanie siostrzana miłość wybuchła między nimi nagle, i teraz, gdyby zaszła taka potrzeba, jedna za drugą skoczyłaby bez zastanowienia w ogień.

– Była u mnie ona... twoja matka – zaczęła w pewnej chwili Olga, tym samym przerywając przyjemną, odprężającą atmosferę. Dziewczyny siedziały na kocu pod rozłożystą katalpą, której duże skórzaste liście chroniły je przed wciąż stojącym wysoko na horyzoncie słońcem.

– Nie ma za grosz przyzwoitości – rzekła oburzona Natasza. – Mam nadzieję, że pokazałaś jej drzwi. Uwierz mi... Zresztą już nieraz ci o tym mówiłam, ona potrafi być naprawdę okropna.

– Nie, nie wyprosiłam jej – odparła w zamyśleniu Olga. – W sumie to nawet zrobiło mi się jej żal...

– Chyba oszalałaś. – Natasza spojrzała na nią z niedowierzaniem. – No tak... mogę się tylko domyślić, że już od pierwszej chwili próbowała cię zdominować – rzekła z wyraźnym sarkazmem.

– Nie, była bardzo spokojna. Wydawało mi się, że tremowała się tym spotkaniem bardziej niż ja – wyjaśniła cierpliwie Olga, jakby nie dosłyszała kąśliwości w głosie siostry.

– A co na to Sonia? Nie przegoniła jej? – spytała Natasza z kpiącym uśmiechem.

– Dyskretnie wyszła z księgarni, udając, że jej nie widzi.

– Naprawdę? – Natasza nie potrafiła ukryć zdziwienia. – Pogodziłyście się? To znaczy... pozwoliłaś jej wszystko wyjaśnić? Rozmawiałyście? – spytała z wyraźnym napięciem w głosie.

– Poczęstowałam ją herbatą i opowiedziałam o księgarni. To wszystko – przyznała Olga ze smutkiem, spuszczać wzrok.

– Chcesz mieć z nią kontakt? – Natasza przybliżyła się do siostry. – Tylko proszę, bądź ze mną szczerą.

– Nie wiem – odparła Olga z jakąś bezradnością w głosie. – Po tym, co zrobiła, mogłabym raz na zawsze wykreślić ją z mojego życia. Przecież jeszcze do niedawna wcale nie wiedziałam o jej istnieniu. Tylko że...

– Co? – Natasza delikatnie ujęła rękę siostry, zauważając, jak mocno przeżywa to wyznanie.

– Czuję, że mimo wszystko powinniśmy się poznać.

– Powiedziałaś jej o tym? – zainteresowała się Natasza.

– Nie... To znaczy, poprosiłam ją, żeby na razie się ze mną nie kontaktowała.

– I jak to przyjęła?

– Obiecała, że dopóki sama nie zdecyduje, że chcę się z nią zobaczyć, nie wykona wobec mnie żadnego gestu. Potem podziękowała mi za to spotkanie i wyszła.

– Tak zwyczajnie opuściła księgarnię? Nie nękała cię? Nie starała się, żebyś jej wybaczyła, czy coś w tym stylu? – Nataszy trudno było uwierzyć w pokorne zachowanie matki. Poza nielicznymi sytuacjami, kiedy Elżbieta pokazała przed nią swoje łagodniejsze oblicze, nie znała jej od tej strony.

– Nie, była naprawdę miła – rzekła cicho Olga, domyślając się, że jej siostra i tak w to nie uwierzy.

– No cóż, zrobisz, jak zechcesz – rzekła ostatecznie Natasza, mając już dość tego tematu. – Zdradzę ci coś – oznajmiła po chwili z ożywieniem. – Właściwie to Aleks pierwszy powinien to usłyszeć, ale co tam... – Machnęła ręką.

– O co chodzi? – Przeczuwając dobre wieści, Olga spojrzała na Nataszę z uśmiechem.

– Podjęłam decyzję, że przeniosę się na Uniwersytet w Białymstoku. W końcu będziemy mogli zamieszkać razem. Mam już dość tej nieustannej szarpaniny związanej z naszymi rozłąkami.

– Cudownie! – Olga szczerze się ucieszyła. – Olek będzie wniebowzięty. Jeszcze wczoraj żalił mi się przez telefon, jak bardzo usycha z tęsknoty za tobą, i zastanawiał się, jak to zmienić.

– Mam nadzieję, że się ucieszy...

– Na pewno! Aż mnie korci, żeby zaraz do niego zadzwonić i przekazać mu tę dobrą nowinę. – Olga przekomarzała się z siostrą.

– Ani mi się waż! – Natasza żartobliwie pogroziła jej palcem i dała kuksańca w bok.

– Nie żal ci wynosić się z Warszawy? W końcu masz tam wszystko w pigułce: bogate życie kulturalne, świetną lokalizację, mnóstwo perspektyw – wyliczała Olga.

– Nic mnie tam nie trzyma. To w Białymstoku i w Starych Głaziskach żyją bliscy mi ludzie. Mieszkanie na razie obiecałam wynająć parze moich znajomych, a jak będzie później... zobaczymy. Trochę się boję naszego wspólnego życia z Alekssem. Oboje ciągle jesteśmy w rozjazdach. Każde z nas ma swoje przyzwyczajenia, a teraz dojdzie mi jeszcze uczelnia – wyraziła swoje obawy Natasza.

– Jestem pewna, że to słuszna decyzja. Na pewno wszystko dobrze się między wami poukłada – zapewniła skwapliwie Olga.

– Szkoda tylko, że ciebie mam tak daleko. Musisz mi obiecać, że znacznie częściej będziecie wpadać z Daliusem do Polski.

– Już za tobą tęsknię – powiedziała Olga niby żartem, ale z wyjątkowo poważną miną. Po chwili się rozpromieniła. Wyglądała, jakby coś sobie

przypomniała, i odruchowo chwyciła Nataszę za rękę. – Chodź. – Lekko pociągnęła siostrę. – Nie byliśmy jeszcze przy studni, a chciałam ci coś... Zresztą sama zobaczysz – rzekła z zagadkowym uśmiechem.

Kilka minut później kroczyły w stronę starego sadu, a niedługo potem już stały przy kamiennym ocembrowaniu studni życzeń, jedna naprzeciw drugiej, i patrzyły sobie w oczy. Natasza miała wrażenie, że właśnie teraz wskazówki zegara się zatrzymały. Liczyła się tylko ta chwila, jak gdyby zastygła w bezmiarze czasu. Tylko ona i jej siostra. To, co kiedyś wydawało się nierealne, stało się możliwe.

– Od początku to czułam, chociaż gdy po raz pierwszy się tu spotkałyśmy, nawet przez myśl mi nie przeszło, że jesteś moją siostrą. Trudno w ogóle byłoby uwierzyć, że mogę mieć siostrę – rzekła w pewnym momencie Olga.

– To prawda, ja też od pierwszej chwili miałam wrażenie, że jesteś dla mnie kimś szczególnym. To pokrewieństwo dusz i... naszych genów dało o sobie znać. Pamiętam, że gdy później wróciłam do Warszawy, często zastanawiałam się, czy to w ogóle możliwe, żeby z przypadkowo spotkaną osobą połączyła cię taka silna więź...

– Wypowiedziałas w końcu swoje życzenie? – Olga odgarnęła z czoła kosmyk rozwianych przez wiatr włosów i uważnie spojrzała na siostrę. – Bo, o ile pamiętam, długo nie mogłaś się zdecydować.

– Wciąż tego nie zrobiłam – uświadomiła sobie Natasza. – A ty? – zainteresowała się, ponieważ pamiętała, że siostra nigdy jednoznacznie nie odpowiedziała jej na to pytanie.

– Ja... no cóż... – Uśmiechnęła się niepewnie Olga. – Myślę, że teraz jest ten właściwy czas, żebyśmy zrobiły to obie. – Włożyła rękę do kieszeni krótkich bawełnianych spodenek i wyjęła dobrze znany Nataszy kamień.

Chelidonium zaczerwienił się na otwartej dłoni Olgi, kiedy przesunęła ją nad cembrowinę.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? – Niepewny, drżący głos Nataszy zdradzał jej obawy. – Przecież miałaś go od dziecka...

– Nie jest mi już potrzebny – oznajmiła Olga pewnym głosem. – Czuję, że... że powinien tu trafić. – Przechyliła się lekko i zajrzała w głąb studni. – Zresztą sama znalazłaś go w tym miejscu.

– To prawda – rzekła Natasza, wracając wspomnieniami do swojej pierwszej wizyty przy studni, kiedy pośród sterty szaroburych polnych kamyków odkryła magiczny chelidonium. Oczywiście wówczas nie zdawała sobie sprawy z tego, co znalazła.

– Wiesz, właśnie uświadomiłam sobie, że mam wszystko, a nawet więcej, o co mogłabym... o co kiedyś pewnie bym poprosiła. – Olga zatrzymała wzrok na lśniącym kamyku.

– Ja... właściwie ja też... – odezwała się z namysłem Natasza. – Odnalazłyśmy się, dostałyśmy od losu najpiękniejszy prezent. A ta studnia jest symbolicznym miejscem naszych ponownych narodzin. Nigdy nie zapomnę tego, jak po raz pierwszy zobaczyłam cię tutaj ze szkicownikiem. Tak wiele się zmieniło w naszym życiu od tamtej pory – przyznała z powagą.

– Może więc wyłamiemy się i zamiast kolejnego życzenia podziękujemy za to, co otrzymałyśmy? – Olga spojrzała pytająco na Nataszę, która w tej samej chwili położyła dłoń na jej ręce.

Palce Olgi niemal natychmiast oplotły doskonale jej znajomy przedmiot.

– Dziękuję, że jesteś, siostrzyczko – rzekła Natasza, czując, że wzruszenie trochę zniekształca barwę jej głosu. – Obiecuj, że nie znikniesz z mojego życia... że nie rozpułniesz się we mgle. – Powiedziawszy to,



Natasza ujrzała nagle przeblysk niejasnego wspomnienia. Przed jej oczami pojawiła się smutna twarz dziewczyny stojącej na końcu ciemnego tunelu. Na szczęście trwało to zbyt krótko, by zagłuszyć niedawno odczuwaną radość.

– Nie zniknę, obiecuję. – Olga spojrzała na Nataszę zaskoczona trochę niezrozumiałym dla niej wydzwiękiem słów. – Teraz... jesteś dla mnie najważniejsza. Dziękuję, że się pojawiłaś.

Czując, że dotąd napięta dłoń Olgi nieco się rozluźniła, Natasza odsunęła rękę, kładąc ją na kamiennym obrzeżu, a wówczas w sam środek studni, przebijając kozuch zawilgłych liści, z chlupotem wpadł mieniący się czerwienią chelidonium, zabierając na dno pełną dramatycznych wydarzeń historię dwóch sióstr, których życie pewnego dnia zostało nagle przerwane. Gorąca miłość nie zgasła jednak, lecz tylko przybladła na ponad wiek, by znów odrodzić się w innym czasie i różnych, choć jednakowo spragnionych uczuć sercach, które wciąż o sobie pamiętały.

Natasza i Olga uśmiechnęły się, wiedząc, że w ich życiu rozpoczął się nowy etap. Nigdy nie były silniejsze i bardziej pewne siebie niż w tej chwili. Ciepły wiatr owiał ich promienne twarze, zabierając z nich wczorajszy smutek. Szara zasłona przeszłości została zerwana, odsłaniając malownicze tło. Teraz w tym miejscu mogło się zdarzyć jedynie to, co dobre.

# Spis treści:

Okładka

Karta tytułowa

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Karta redakcyjna](#)

Copyright © by Dorota Gąsiorowska

Projekt okładki

Anna M. Damasiewicz

Fotografia na okładce

© Muna Nazak / Trevillion Images

Redaktor nabywający

Agata Pieniążek

Redaktor prowadzący

Agnieszka Rzonca

Adiustacja

Agata Schneider-Wawrzaszek, Anna Skowrońska / cała jaskrawość

Korekta

Sylwia Kordylas-Niedziółka / cała jaskrawość

Anna Skowrońska / cała jaskrawość

ISBN 978-83-240-7276-7

między  
słowami

30-105 Kraków, ul. Kościuszki 37

E-mail: [promocja@miedzy.slowami.pl](mailto:promocja@miedzy.slowami.pl)

Na zlecenie Woblink

**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotowała Katarzyna Rek